

STUDIA NAD HISTORIĄ, KULTURĄ I POLITYKĄ

IN GREMIUM

 9/2015 

RADA PROGRAMOWA

Danuta Musiał (Toruń), Maria Barbara Piechowiak Topolska (Poznań),
Iwan D'Aprile (Poczdami), Maria Marczevska-Rytka (Lublin), Janusz Wiśniewski (Poznań),
Jan Borm (Wersal), Concha Roldán (Madryt), Andrzej Zawada (Wrocław),
Claudia Santi (Neapol), Leszek Mrozevich (Gniezno)



ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Dolański (redaktor naczelny),
Andrzej Gillmeister (zastępca redaktora naczelnego), Jarosław Dudek, Stefan Dudra,
Małgorzata Mikołajczak, Tomasz Nodzyński, Urszula Świdorska-Włodarczyk,
Krzysztof Kilian, Maciej Lubik (sekretarz redakcji)

CZASOPISMO RECENZOWANE

Lista recenzentów
http://www.ih.uz.zgora.pl/badania/in_gremium_pl.html

KOREKTA

Ewelina Furtak

REDAKCJA TECHNICZNA

Arkadiusz Sroka

REDAKCJA STATYSTYCZNA

Hanna Kurowska

STRESZCZENIA PRZETŁUMACZYLI AUTORZY

Wersja drukowana czasopisma ma charakter podstawowy
<http://www.ih.uz.zgora.pl/index.php/badania-naukowe/109-in-gremium>

© Copyright by Uniwersytet Zielonogórski
Zielona Góra 2015

ISSN 1899-2722

ISBN 978-83-7842-205-1

OFICyna WYDAWNICZA UNIwersYTETU ZIELONOGÓRSKIEGO

65-246 Zielona Góra; ul. Podgórna 50, tel./faks (68) 328 78 64
www.ow.uz.zgora.pl, e-mail: sekretariat@ow.uz.zgora.pl

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

Victoria Györi , <i>The Mars Ultor Coins of c. 19-16 BC</i>	7
Justyna Rogińska , <i>Symboliczne aspekty wykorzystania ognia w późnośredniowiecznej i wczesnonowożytnej przestrzeni rodziny polskiej</i>	31
Urszula Świdarska-Włodarczyk , <i>Wzorzec osobowy czy wzorzec postępowania? Przyczynek do nowej definicji formułowanej z punktu widzenia historyka na przykładzie szlachty polskiej przełomu średniowiecza i czasów nowożytnych</i>	41
Justyna Bąk , <i>Miejsce melancholii w kulturze staropolskiej w świetle kazań pogrzebowych przełomu XVII i XVIII w.</i>	51
Aleksandra Ziober , <i>Śląsk i Czechy oczami magnata litewskiego. Osiemnastowieczny dziennik podróży starosty wilkomierskiego Benedykta Tyzenhauza</i> ...	65
Jarosław Chojak , <i>Wojewódzka Rada Związków Zawodowych w Zielonej Górze w latach 1950-1956</i>	75
Robert Skobelski , <i>Zapomniana inwestycja. Niezrealizowana koncepcja budowy Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Zielonej Górze</i>	91
Łukasz Jureńczyk , <i>Relacje amerykańsko-afgańskie w latach 1963-1978</i>	103
Małgorzata Madej , <i>Western European Union as a risk management mechanism for the European Communities and European Union</i>	115
Daria Arkuszewska , <i>Aktorzy polityczni i media w procesie zarządzania informacją</i>	125
Weronika Górnicka , <i>„Missão dada, missão cumprida”. Kino polityczne José Padilhi wiwisekcją problemów współczesnej Brazylii</i>	139
Anna Chodorowska , <i>Rola systemów filozoficzno-religijnych w państwie i prawie japońskim po 1945 r.</i>	153
Krystian Saja , <i>Obserwator wobec barier poznawczych</i>	179
Mirosława Szott , <i>Rzeczy niemieckie w poezji Joanny Ziemińskiej-Kurek i Marka Lobo Wojciechowskiego</i>	201
Jakub Rawski , <i>Czy jest homoseksualizm w tym tekście? Na tropach nieheteronormatywnej tożsamości bohaterów „Kamieni na szaniec” Aleksandra Kamińskiego</i>	211
Katarzyna Krysińska , <i>„Żaden cud nie jest mniejszy...”. Sakralizacje w poezji Ireny Dowgielewicz.</i>	227

RECENZJE

- Giuseppe Squillace, „I giardini di Saffo: profumi e aromi nella Grecia antica”,*
Carocci Editore, Roma 2014, ss. 118 (**Paweł Madejski**) 239
- Anna Kotłowska, „Zwierzęta w kulturze literackiej Bizantyńczyków –*
Anavlepsate eis ta peteina...”, Wydawnictwo Naukowe UAM,
Poznań 2013, ss. 262 (**Jarosław Dudek**) 241
- O przyczynach upadku I Rzeczypospolitej. Na marginesie książki Włodzimierza Bernackie-*
go, „Myśl polityczna I Rzeczypospolitej”, Arcana, Kraków 2011, ss. 430
(**Przemysław Szpaczyński**) 246
- „Testimonia najdawniejszych dziejów Słowian”, seria grecka, zeszyt 6: „Pisarze wieku XI”,*
tłumaczenie i komentarz Anna Kotłowska, współpraca Alina Brzóstkowska,
Warszawa 2013, ss. 347 (**Joanna Jakuc**) 257
- Mariano Gonzáles Clavero, Carmelo Gonzáles Clavero, „Atlas ilustrado de la II República*
española”, Susaeta Ediciones, Madrid 2009, ss. 248 (**Radosław Domke**) 262

SPRAWOZDANIA

- Sprawozdanie z międzynarodowej konferencji „Forum Miast Partnerskich*
w Kostrzynie nad Odrą” (**Paweł Gonddek**) 269

ARTYKUŁY

Victoria Györi
King's College, London

THE MARS ULTOR COINS OF C. 19-16 BC

In 42 BC Augustus vowed to build a temple of Mars if he were victorious in avenging the assassination of his adoptive father Julius Caesar¹. While *ultio* on Brutus and Cassius was a well-grounded theme in Roman society at large and was the principal slogan of Augustus and the Caesarians before and after the Battle of Philippi, the vow remained unfulfilled until 20 BC². In 20 BC, Augustus renewed his vow to Mars Ultor when Roman standards lost to the Parthians in 53, 40, and 36 BC were recovered by diplomatic negotiations. The temple of Mars Ultor then took on a new role; it honoured Rome's *ultio* exacted from the Parthians. Parthia had been depicted as a prime foe ever since Crassus' defeat at Carrhae in 53 BC. Before his death in 44 BC, Caesar planned a Parthian campaign³. In 40 BC L. Decidius Saxa was defeated when Parthian forces invaded Roman Syria. In 36 BC Antony's Parthian campaign was in the end unsuccessful⁴. Indeed, the Forum Temple of Mars Ultor was not dedicated until 2 BC when Augustus received the title of Pater Patriae and when Gaius departed to the East to turn the diplomatic settlement of 20 BC into a military victory. Nevertheless, Augustus made his Parthian success of 20 BC the centre of a grand "propagandistic" programme, the principal theme of his new forum, and the reason for renewing his vow to build a temple to Mars Ultor.

One of the ways in which Augustus immediately advertised his Parthian success was by issuing coins depicting a temple of Mars Ultor at Pergamum and Spain (at Colonia Caesaraugusta and Colonia Patricia) from c. 19 BC to 16 BC⁵. The signifi-

¹ Suetonius, Augustus 29 and Ovid, Fasti 5.577.

² Roman society at large: Appian, BC 3.6, 11, 12, 32, 40, and 43; Augustus and the Caesarians: Appian, BC 3.12; Florus 2.14; Dio 45.4.3 and 47.42.

³ Dio 43.51.1.

⁴ For further references, see A.N. Sherwin-White, *Roman Foreign Policy in the East: 168 B.C. to A.D. 1*, London 1984, p. 279-290 on Crassus, 302-303 on Saxa, and 307-321 on Antony.

⁵ In fact, the epithet "Ultor" for a Roman deity is not known before the Augustan age. This epithet was not connected to Caesar's planned temple to Mars on the Campus Martius (Suetonius, Julius Caesar 44). "Ultor" is first employed as part of the legend accompanying these Augustan coins minted from c. 19 BC to 16 BC depicting a temple of Mars. Augustus explicitly calls the temple in his Forum Augustum the temple of Mars Ultor in Res Gestae 21.1-2. Other sources name either a temple of Mars or a temple of Mars Ultor in reference to the same structure. Some texts simply refer to a temple of Mars such as Velleius Paterculus 2.100.2 and Dio 55.1-9. Others, such as CIL VI 8709: *aedituus aed. Martis Ultoris*, clearly uses the epithet "Ultor". L. Morawiecki, *The beginnings of the cult*

cance of these coins has been a question of debate for centuries. Since these coins were minted well before the Forum Temple of Mars (Ultor) was completed and do not in any way resemble the rectangular Forum temple with an octastyle pronaos and flanking colonnaded porticoes, the majority of scholars have interpreted these coins as representative of another temple of Mars Ultor, which was supposedly decreed in 20 BC to be constructed at Rome on the Capitol. The belief is based on Cassius Dio 54.8.3:

Thus sacrifices in honor of his achievement and a temple of Mars Ultor on the Capitol for the reception of the standards, in imitation of that of Jupiter Feretrius, were decreed on his [Augustus'] orders and carried out by him. Moreover, he entered the city on horseback and was honored with a triumphal arch. (trans. J. Rich).

No other author records a Capitoline temple of Mars Ultor, and there is no archaeological evidence for this temple, so only the coins of c. 19-16 BC might support Dio's report of a Capitoline temple of Mars Ultor. Excavations conducted on the Capitoline to date have not provided any archaeological evidence of a temple of Mars Ultor⁶. Nevertheless, in 1993 Reusser still lists a Capitoline temple of Mars Ultor. He does not cite any archaeological evidence for his entry, but refers to Dio 54.8.3 and the Mars Ultor coins of c. 19-16 BC⁷. In *Mapping Augustan Rome*, published in 2002, Thein provides this very reasonable description for his entry on the Area Capitolina: "[a] temple of Mars Ultor would be placed 'on the Capitol' ...if only we could believe in its existence"⁸.

of *Mars Ultor*, "Prace Historyczne" 70, 1981 rightfully argues against Weinstock's proposal that the epithet "Ultor" was already employed for Mars in relation to Caesar's projected Parthian campaign, S. Weinstock, *Divus Iulius*, Oxford 1971, p. 128-132. Weinstock says that Caesar's sacrifice to Mars at Pharsalus (e.g. Appian BC 2.68.281) was made on account of a prospective victory against Parthia and that the vow to build a temple to Mars (Ultor) was made not only by Octavian alone, but also by Antony and Lepidus; thus, according to Weinstock the vow to Mars was not made in thanks for having avenged Caesar's death, but rather, in anticipation of a Parthian war. Morawiecki, on the other hand, says that Venus was Caesar's primary patroness at Pharsalus and that it cannot be denied that the general slogan propagated by all triumvirs at the Battle of Philippi was revenge for Caesar's death. Octavian could also have vowed alone at Philippi. Morawiecki is correct to divide the development of the cult of Mars Ultor into two phases: the first stage occurred in 42 BC when Octavian vowed to build a temple to Mars because Caesar's death was avenged and the second stage occurred in 20 BC when Augustus renewed his vow to build a temple to Mars Ultor because the Roman standards lost to Parthia were restored. Only after the return of these Roman standards could the term "Ultor" be employed and this extension of Mars' cult be officially expressed.

⁶ H.R.W. Smith, *op. cit.*, p. 195-196. See p. 195 n. 14 for the excavation reports Smith cites and for his observation that "the really striking and cogent part of the archaeological case against Dio is contributed by the diplomata: no temple of Mars is among the Capitoline landmarks to which these refer".

⁷ C. Reusser, *Der Fidestempel auf dem Kapitol in rom und seine Ausstattung*, Rome 1993, p. 32-51. See especially p. 41 and 49.

⁸ L. Haselberger et al., *Mapping Augustan Rome*. JRA Supplementary Series 50, Rhode Island 2002, p. 53. Italics are my own. No mention of a Capitoline temple of Mars Ultor is made in A. Claridge,

Some scholars, such as Paul Zanker, believe that a temporary temple of Mars Ultor was built on the Capitol in 20 BC constructed to temporarily house the restored Roman standards from 19 BC to 2 BC, while others deny the existence of this temple⁹. Rich and Spannagel take a slightly different approach and argue that these coins portray a projected design of a permanent Capitoline temple. Rich believes that the Senate first wanted to build the temple of Mars Ultor on the Capitol, but this proposal was then rejected by Augustus who wanted to make the temple a part of his new Forum¹⁰. Spannagel believes that Augustus first wanted to build his temple of Mars Ultor on the Capitol, but then decided to construct it in his new Forum¹¹. Van der Vin suggests some building in Asia Minor is represented on the cistophori and that the coins from Spain portray the supposed temporary Capitoline temple of Mars Ultor¹². Morawiecki believes that both the cistophori and the Spanish aurei and denarii commemorate the imperial cult in Ephesus¹³. Smith, who was the first to deny its existence, thought these coins portray a projected design of the Forum Temple of Mars Ultor, either “an architect’s tentative plan or only a die-sinker’s fancy”¹⁴.

The idea of a temporary Capitoline temple can justifiably be questioned. The building of any kind of temple would have to be accompanied by strict ritual observances by religious authorities, and it is debatable whether or not religious principles would have allowed for the dedication of this type of temple. Furthermore, I am unaware of the existence of any other temporary temple in Rome. I agree with Rich in saying that Morawiecki’s interpretation of these coins is “wholly unconvincing”¹⁵. First of all, the legends all explicitly give the name MARS VLTOR, although sometimes abbreviated. Secondly, the imperial cult is not attested at Rome at this time. It is unlikely that the coins show a projected design of the Forum Temple of Mars Ultor because that was built as an octastyle peripteros!¹⁶

Oxford Archaeological Guides: Rome, Oxford 1998. However, it is accounted for in *LTUR III*: 230-1 (entry by C. Reusser).

⁹ J.W. Rich, *Augustus’ Parthian honours, the temple of Mars Ultor, and the arch in the Forum Romanum*, PBSR 66, 1998, p. 82, provides complete lists of all those who support and reject the idea of a temporary Capitoline temple of Mars Ultor.

¹⁰ *Ibidem*, p. 86.

¹¹ M. Spannagel, *Exemplaria Principis. Untersuchungen zu Entstehung und Ausstattung des Augustusforums*, Heidelberg 1999, p. 41-72 and 79-85.

¹² J.P.A. van der Vin, *The return of the Roman ensigns from Parthia*, “Bulletin Antieke Beschaving Babesch” 56, 1981, p. 125-127; R. Hannah, *Games for Mars and the temples of Mars Ultor*, “Klio” 80, 1998, p. 432-433 follows van der Vin’s thinking.

¹³ L. Morawiecki, *Le monoptère sur les monnaies alexandriennes de bronze du temps d’Auguste*, “Eos” 64, 1976.

¹⁴ H.R.W. Smith, *Problems historical and numismatic in the reign of Augustus*, “University of California Publications in Classical Archaeology” 2.4, 1951, p. 202.

¹⁵ J.W. Rich, *Augustus’ Parthian honours...*, p. 85, n.56.

¹⁶ Interestingly enough, in the sixteenth and seventeenth centuries, engravings depict the Forum

It should be noted that there has been an attempt to emend Dio's text. Fabricius "corrected" this passage by saying that "on the Capitol" should come after "Jupiter Feretrius"¹⁷. No modern scholar, and rightfully so, has accepted this emendation. Rich believes that Dio most likely gave the topographical location for the Temple of Jupiter Feretrius in another passage which is now lost; in fact, three other passages that mention the Temple of Jupiter Feretrius do not record the location of the temple¹⁸. Thus Smith says, "in the circumstances it is methodical to trust the text of [54.8.3] and question only its information"¹⁹.

Dio lists a number of honours voted to celebrate the return of the standards, including the approval of the temple. The crucial passage is where Dio reports the approval of the construction of a temple of Mars Ultor on the Capitoline. But Dio concludes this passage by noting that these honours, notably the temple of Mars Ultor and the triumphal arch, were only constructed later. In my opinion, Dio's text is compatible with the view that a vow of a temple on the Capitoline was only fulfilled later when this temple was instead built in a new forum of Augustus. That Dio did not give the location of the Forum Augustum may not be so surprising. Indeed, the text of Dio, as we have it, is known to have some factual problems. Two curiosities to do with other Augustan buildings will suffice. In 53.27.2-3 the explanation of the Pantheon's name (that is, the Pantheon is called so because it is "a temple of all the gods") that Dio gives as an alternative is actually correct²⁰. In 54.25.3 he mentions that the Senate voted an altar to be erected in the senate-house in 13 BC, but does not mention anything about the Ara Pacis. Another factual problem is that Dio gives August 1st, 2 BC as the dedication date of the Temple of Mars Ultor in the Forum Augustum²¹. That 2 BC was the year of the dedication of this temple is undeniable. Velleius Paterculus says that the temple was dedicated during the consulship of Augustus and L. Caninius

Augustum with a round temple of Mars Ultor. For instance, see Pirro Ligorio's map of Rome from 1561 and Pietro Bartoli's 1699 engraving. There are four main manuscripts of Ligorio's antiquarian papers (the Paris, Oxford, Naples, and Turin manuscripts). The Naples and Turin manuscripts are primarily devoted to studies on Greek and Roman numismatics (e.g. Naples B.6 is a corpus of Roman coins from Caesar to Constantine VI). Thus, it is more than likely that the round temple of Mars Ultor that is seen on this map of Rome is derived from his study of a coin collection that included these Augustan Mars Ultor coins (E. Mandowsky and C. Mitchell, *Pirro Ligorio's Roman Antiquities: the Drawings in MS XIII. B 7 in the National Library of Naples*, London 1963, p. 35-45).

¹⁷ H.S. Reimar, *Cassii Dionis Cocceiani Historiae Romanae quae supersunt*, Hamburg 1750, p. 736.

¹⁸ J.W. Rich, *Cassius Dio: The Augustan Settlement (Roman History 53-55.9)*, Warminster 1990, p. 80.

¹⁹ H.R.W. Smith, *op. cit.*, p. 197.

²⁰ J. Stamper, *The Architecture of Roman The Republic to the Middle Empire*, Cambridge 2005, p. 200-203.

²¹ Dio 60.5.3.

Gallus which occurred in 2 BC²². The source of the problem then lies with the fact that there is another date given for games of Mars in association with the dedication of the Forum Temple of Mars Ultor: four ancient calendars (Feriale Cumanum, Fasti Maffeiani, Philocalus, and the Feriale Duranum) record May 12th for the Ludi Martiales. Ovid also gives May 12th as the date for the Ludi Martiales in *Fasti* 5.545-598 which gives his grand description of the Forum Temple of Mars Ultor. Indeed, games occurred on both of these days in 2 BC; but only one of these days was the dedication date of the Forum Temple of Mars Ultor²³. It is also known from Suetonius that the Forum Augustum was opened before construction of the temple was finished²⁴. It seems most logical that the Forum Temple of Mars Ultor was dedicated on May 12th as part of the first opening of the Forum. Thus, Dio must be read with caution²⁵. There are two possible interpretations of Dio's passage. Either the Capitol was never specified or the Capitol was specified in 20 BC, but a change of plan came later. It is my opinion that the latter is more likely. It may be safe to say that while a decree was passed in 20 BC to build a Capitoline temple of Mars Ultor, the temple was not eventually built in that location.

It is not implausible that the original location of the temple of Mars Ultor would have been on the Capitol. There were sacred spaces to Mars inside the pomerium. In fact, there was an archaic shrine to Mars on the Capitol. St. Augustine relates the story that when Tarquin was building his Temple to Jupiter Optimus Maximus, Mars, Juventas, and Terminus refused to move to make room for Jupiter²⁶. There was also a votive helmet dedicated to Mars on the Capitol that was struck by lightning in 49 BC²⁷. A sacrarium to Mars was located in the Regia²⁸.

²² 2.100.2.

²³ R. Hannah, *Games for Mars and the temples of Mars Ultor*, *Klio* 80, 1998, p. 425.

²⁴ Suetonius, *Augustus* 29.1.

²⁵ It should be noted that problems in Dio may also stem from Byzantine chroniclers, notably Zonaras and Xiphilinus, who made the excerpts from Dio's History which survive to us.

²⁶ De Civitate Dei 4.23. C.J. Simpson, *A shrine of Mars Ultor revisited*, *RBPh* 71, 1993, p. 121 says Augustine based his story on his reading of Varro.

²⁷ Dio 41.14.2.

²⁸ Servius, *ad Aen.* 7.603 and Dio 44.17.2. It should be noted that Augustus could propose a location inside the pomerium for his temple to Mars Ultor because of his consular imperium. With this power in his hands, Beard et al. write: "the pomerium as a religious boundary ceased to exclude the military" (M. Beard et al., *Religions of Rome*, Vol. 1: *A History*, Cambridge 1998, p. 198). Furthermore, a question arises in regards to where the returned standards were stored until the opening of the Forum temple in 2 BC. Two literary passages say these standards were placed in a non-specific temple of Jupiter on the Capitol: Horace, *Ode* 4.15.6-8 and Propertius, *Elegy* 3.4.6. It is possible that they were placed in the Temple of Jupiter Feretrius, which housed the time-honoured spolia opima (spoils taken from an enemy commander). However, it is more likely that they were placed in the Temple of Jupiter Optimus Maximus.

I will show, then, how the temple structures and the objects within these structures on the Mars Ultor coins of c.19-16 BC reflect an idea of a permanent Capitoline temple of Mars Ultor. The standards, figure of Mars Ultor, and the triumphal chariot are simply symbolic allusions to Augustus' Parthian success of 20 BC. However, I argue that the circular form of these temple structures is significant and was not chosen haphazardly. It is linked to Augustus' evocation of archaic Rome; that is, the circular form of these temple structures recalls the primitive Italic huts that once occupied the Capitoline.

The Mars Ultor coins and their mints and date

Coins portraying a temple of Mars Ultor were minted at Pergamum and in Spain at Colonia Caesaraugusta and Colonia Patricia. The cistophori issued at Pergamum have an obverse portraying a bare headed Augustus with the legend IMP IX TR PO V and a reverse showing a domed tetrastyle temple with five steps enclosing a standard and the legend MART VLTO. Aurei and denarii were issued at Colonia Caesaraugusta and Colonia Patricia. The coins of Colonia Caesaraugusta have obverses showing a bare headed Augustus with the legend AVGVSTVS or CAESAR AVGVSTVS and a reverse depicting a domed tetrastyle temple with four steps enclosing a figure of Mars Ultor holding an aquila and a standard and the legend MARTIS VLTORIS. At Colonia Patricia, some coins have an obverse depicting a bare headed Augustus with the legend CAESAR AVGVSTVS and reverses portraying either a tetrastyle or hexastyle domed temple with three steps enclosing a figure of Mars Ultor holding an aquila and a standard with the legend MAR VLT, MART VLT, MART VLTO, or MARTIS VLTORIS, whereas the other coins have obverses showing a laureate Augustus with the legend CAESAR AVGVSTVS or CAESARI AVGVSTO and reverses portraying a domed, hexastyle temple with three steps enclosing three standards and the legend MAR VLT or MART VLTO, and yet other coins have an obverse depicting a laureate Augustus with the legend CAESARI AVGVSTO and reverses with either a domed tetrastyle or hexastyle temple with three steps enclosing a quadriga, shaft up, containing an aquila and four miniature galloping horses with the legend SPQR²⁹.

²⁹ The wall inside the temple shown on the Mars Ultor cistophori is a cella wall. Numismatic convention generally eliminates the cella from portrayals of temples to bring forth the cult statue or other cultic objects (figs. 1a-e, RIC 1² 507, 39a, 69a, 103, and 108a). It should also be noted that Alexandrian bronzes from about 17 BC or later depict the head of Augustus with the legend SEBASTOS on the obverse with a reverse bearing the legend KAISAR and a tetrastyle round, conical temple containing one standard, in the same manner as the Mars Ultor cistophori from Pergamum (RPC 1: 5003).

There has been much debate over the mints and dates of these issues. Scholars disagree about the location of the mint that issued these cistophori with Mars Ultor, and also the Commune Asiae and the Parthian arch reverses. Mattingly and Morawiecki, for instance, attributed them to the mint at Ephesus³⁰. These cistophori however, have since then been more plausibly assigned to Pergamum by Woodward and Sutherland³¹. The portrayal of a temple of Roma and Augustus justifies Pergamum as the appropriate mint because a temple of Roma and Divus Julius was built at Ephesus, but a temple of Roma and Augustus was constructed at Pergamum³². Sutherland has also demonstrated how these cistophori were minted alongside aurei and denarii that allude to the Parthian and Armenian settlements of 20 BC, that is coins with the reverse legends Armenia Capta, Armenia Recapta, Signis Receptis, Signis Parthicis Receptis and various reverse images depicting Parthian and Armenian motifs³³. The cistophori were presumably for local circulation, and the aurei and denarii were minted to pay the legionaries who were involved in the mobilisations that resulted in the Parthian and Armenian settlements. Moreover, while the aurei and denarii were produced with urgency, the cistophori were produced with greater preparation. For instance, the first group of denarii to be issued bore uninscribed obverses. On the other hand, the Mars Ultor cistophori show that “obvious skill was applied in suggesting the temple’s circular shape and the depth of the central opening conveys a real idea of the interior perspective”³⁴.

The location of the western mints that issued Mars Ultor coins has also been debated. Mattingly attributed these coins to the Spanish mints of Colonia Caesaraugusta and Colonia Patricia³⁵. Grant attributed them to Nemausus on the grounds that an obverse die found there has similar stylistic characteristics to the coins given to Colonia Patricia by Mattingly³⁶. Mattingly’s attribution has now been accepted by Sutherland³⁷. More simply, perhaps, the belief that Nemausus would have minted these aurei and denarii rather than Spain is not so plausible. Spain was the focus of military activity in the west from 27 BC to 19 BC. Colonia Caesaraugusta received three of the four legions stationed permanently in Spain³⁸. The overall character of the gold and silver

³⁰ BMCRE 1: p. cxxv and 114; L. Morawiecki, *Le monoptère sur les monnaies alexandrinienes de bronze du temps d'Auguste*, “Eos” 64, 1976.

³¹ A.M. Woodward, *Notes on Augustan cistophori*, NC 12, 1952; RIC 1² 36 and 82.

³² Dio 51.20.

³³ RIC 1²: p. 82-83.

³⁴ C.H.V. Sutherland, *The Cistophori of Augustus*, London 1970, p. 117.

³⁵ BMCRE 1: p. cviii.

³⁶ M. Grant, *A step toward world-coinage: 19 BC*, [in:] P.R. Coleman-Norton (ed.), *Studies in Roman Economic and Social History in Honor of Allan Chester Johnson*, New York 1951, p. 100-104.

³⁷ RIC 1²: 25-26.

³⁸ *Ibidem*, p. 26.

coinage minted in Colonia Caesaraugusta and Colonia Patricia is militaristic. A general theme runs through both mints: Augustus' accession honours, military victories and triumphal honours are completely intertwined, so that Victory and the personage of Augustus are inseparable and one cannot be honoured without the other³⁹.

These Mars Ultor coins have been variously dated, most commonly to 19-18 BC. Two of these types can be more or less precisely dated. The Mars Ultor cistophori bear the obverse legend IMP IX TR PO V. The other two Pergamene cistophoric types (the Commune Asiae and the Parthian arch) have obverses bearing the legends IMP IX TR PO IV or IMP IX TR PO V. No Pergamene cistophorus depicting a temple of Mars Ultor has been found that is dated prior to June 27th, 19 BC. However, this does not necessarily mean that Mars Ultor cistophori bearing the obverse legend IMP IX TR PO IV were not minted. As mentioned before, the triumphal chariot was awarded to Augustus only on October 12th, 19 BC⁴⁰. Thus, the earliest date of the Mars Ultor aurei and denarii depicting a temple enclosing a triumphal chariot can only be the late autumn of 19 BC. Some numismatic catalogues and handbooks simply group all the coins minted in Colonia Caesaraugusta and Colonia Patricia into large chronological blocks. Robertson's HCC 1 dates the coins of Colonia Caesaraugusta from 25 to 16 BC and those of Colonia Patricia from 19 to 16 BC. Sutherland and Carson's AMCRE 1 date the coins of Colonia Caesaraugusta from 25 to 17 BC and those from Colonia Patricia from 25 to 16 BC. Sutherland's *Emperor and the Coinage* also gives 25-17 BC for Colonia Caesaraugusta and 25-16 BC for Colonia Patricia⁴¹. Some catalogues propose tighter dating. In BMCRE 1, Mattingly dates the coins of Colonia Caesaraugusta from 18 to 17 BC, and the coins from Colonia Patricia from 19 to 16/15 BC. In BMCRR II, CBN 1, and RIC 1², the Mars Ultor coins are attributed to 19/18 BC. Various recent articles also attribute these coins to 19/18 BC⁴². However, there is no reason to limit the Mars Ultor coins to 18 BC. Other elements of the Parthian theme are still advertised down to 16 BC. Aurei and denarii minted at Colonia Patricia have reverses depicting a Parthian arch with obverses bearing the legend SPQR IMP CAESARI AVG COS XI TR PO VI⁴³. At Rome, L. Vinicius issued denarii depicting the Parthian arch in 16 BC⁴⁴. "Vota" types and "civil works" types

³⁹ For all the coin types of Colonia Caesaraugusta and Colonia Patricia that were minted in 19-18 BC, see C.H.V. Sutherland, *The gold and silver coinage of Spain under Augustus*, NC 5, 1945 and RIC 1²: p. 43-49.

⁴⁰ Cassiodorus, *Chronica: Monumenta Germaniae Historica*, Auctorum Antiquissimorum, 135.

⁴¹ Earlier scholarship has dated the foundation of Colonia Caesaraugusta to 25 BC; hence, the start date of 25 BC. More recently, the foundation of this colony has been down dated to c. 19 BC (e.g., RPC 1: 117).

⁴² E.g. van der Vin, Simpson, Spannagel, Hannah, and Rich.

⁴³ RIC 1² 131.

⁴⁴ RIC 1² 359.

minted in Rome are dated to 16 BC by their obverse legends, AVGVSTVS TR POT VII or AVGVSTVS TR POT VIII (or TR POT IIX). Similar types are also found in Colonia Patricia⁴⁵. It is possible, then, that these Mars Ultor coins were still being minted in 16 BC; and so, as a whole, it may be best to date these reverse types from around 19 BC to 16 BC. Furthermore, it was in 15 BC that aurei and denarii began to be minted in Lugdunum.

Architectura numismatica

A comparative study of Roman coinage portraying temple architecture from the Republican period to the end of the Julio-Claudian dynasty period suggests that these Mars Ultor coins do not depict an existing temple or a projected design of a temple. Numismatic portrayals of temples on Roman coinage can be divided into three categories: accurate portrayals of existent temples, imagined representations of temples not yet existent, and symbolic representations of temples. Burnett says that “it is the idea rather than the actual structure that is the objective of the die-engraver” and that numismatic depictions of monuments can simply be “interpretations rather than reproductions of buildings”⁴⁶. Thus, I rather propose that the images on these Mars Ultor coins depict some idea that a temple will be built.

Accurate portrayals of temples can indeed be found on Roman coins from the Republic to the end of the Julio-Claudian period. These depictions are supported by literary and/or archaeological evidence. Coins in this category show consistent portrayals of temples. Minor variations do take place, such as the direction the temple faces or the proportion of a temple structure, but essentially all the same features are seen. Features that were not a part of the temple are never added.

Brown refers to the coins depicting the Temple of Concord as “a splendid example of the adherence to actuality”⁴⁷. From AD 35-37, Tiberius minted sestertii in Rome depicting the Temple of Concord as an obverse type⁴⁸. These coins portray a hexastyle temple with lateral extensions, a statue is seen in the central doorway and two other statues flank the podium. The lateral extensions on the coins give way to a sideways layout in which the width of the building is greater than the length. All of these features are supported by archaeological evidence⁴⁹. Coins depicting the Temple of

⁴⁵ RIC I² 350-369 (Rome) and 140-153 (Colonia Patricia).

⁴⁶ A. Burnett, *Buildings and monuments on Roman coins*, [in:] G.M. Paul and M. Ierardi (eds.), *Roman Coins and Public Life Under the Empire: E. Togo Salmon Papers II*, Ann Arbor 1999, p. 152. See also T. Drew-Bear, *Representations of temples on the Greek imperial coinage*, ANSMN 19, 1974, p. 63.

⁴⁷ D. Brown, *Temples of Rome as Coin Types*, New York 1940, p. 14.

⁴⁸ Fig. 2, RIC I² Tiberius: 67.

⁴⁹ S. Cox, *The temple of Concord on Tiberian sestertii*, [in:] T. Hackens and G. Moucharte (eds.), *Proceedings of the 11th International Congress of Numismatics*, Louvain 1993, p. 262-263, figs. 4-5.

Janus were minted by Nero in Rome and Lugdunum from AD 65-67. The coins depict garlanded, arched doors flanked by columns as well as two lines of windows. Minor variations do occur, such as the direction in which the temple is facing, but the main features are always invariable⁵⁰. In his *History of Wars* 5.25.19, Procopius gives a detailed account of this temple that incidentally corresponds to the image seen on these coins; that is, this temple was a small, rectangular building made of bronze and two doors opposite each other.

Some Roman coins show projected temples which had not yet been built or were never built. Coins minted in Rome in 44 BC show a tetrastyle Ionic temple of Clementia and Caesar with a globe on the pediment and no steps. The Temple of Clementia Caesaris was decreed to be built in 44 BC, but was never actually built⁵¹. It seems that by numismatic convention the podium on these coins is seen without steps to show a yet not existent temple. Coins were minted in Africa in 36 BC that portray a tetrastyle temple within which is a veiled figure with a lituus, the *sidus Iulium* on the pediment, and a high podium without steps. The Temple of Divus Julius was vowed in 42 BC, did not begin to be built until 31 BC, and was not dedicated until 29 BC⁵².

One post-Augustan example seems to reflect a change in design. Coins minted at Tarraco in the period AD 15-23 depict the temple of Augustus, authorized by Tiberius in AD 15, as an octostyle temple on a high stylobate which resembles two steps, while a second issue, minted around AD 22-23, depicts an octastyle temple on a podium with four steps; also the design changes from a figure of Augustus on a throne in the first issue to a figure of Augustus on a *sella curulis* in the second issue, apparently reflecting a change in the realization of the cult statue⁵³.

Coins can also depict features closely related to the cult of a temple or to an event or idea associated with a temple in a symbolic rather than a realistic manner. For example, the Temple of Jupiter Optimus Maximus on coins of the gens Volteia from 78 BC has a thunderbolt on the pediment; the thunderbolt is just a common attribute used as a visual identifier for the temple⁵⁴. Coins of Mark Anthony minted in 42 BC show the Temple of Sol enclosing a medallion bearing the radiate bust of Sol⁵⁵.

⁵⁰ Fig. 3, RIC 1² Nero 270.

⁵¹ Fig. 4, RRC 480/21. S. Weinstock, *op. cit.*, p. 241.

⁵² Fig. 5, RRC 540/2.

⁵³ Figs. 6a, b, RPC 1: 222 and 224. For further reference on these coins, see D. Fishwick, *Coinage and cult: the provincial monuments at Lugdunum, Tarraco, and Emerita*, [in:] G.M. Paul and M. Ierardi (eds.), *Roman Coins and Public Life under the Empire: E. Togo Salmon Papers II*, Ann Arbor 1999, p. 102-112.

⁵⁴ Fig. 7, RRC 385/4.

⁵⁵ Fig. 8, RRC 496/1. The Temple of Vesta in the Forum Romanum as seen on the gens Cassia is another clear example of the symbolic representation of a temple (fig. 9, RRC 428/1).

The Mars Ultor coins also portray a symbolic representation of a temple of Mars Ultor. Indeed, Smith's question is fitting: "who can believe their farce of 'Box and Cox', this romping in-and-out of cult statue and chariot was ever really played out in a real temple?"⁵⁶ These coins portray either a tetrastyle or hexastyle temple that enclose either standards, a figure of Mars Ultor, or a triumphal chariot. Some coins combine these objects: Mars Ultor is seen with an aquila and a standard while the triumphal chariot is seen with an aquila. There are varying aquilae and signa shown on the Mars Ultor coins and are simply to be regarded as an allusion to the Parthian success and not as representations of the actual Roman standards that were returned⁵⁷.

It seems unlikely that a specific cult statue of Mars Ultor was the model for the figure of Mars Ultor seen on these coins⁵⁸. One might suppose that there are so many variations because this image is just a projected design of the cult statue. However, the coins depicting a temple of Divus Julius, minted long before the temple was completed, invariably depict a veiled figure holding a lituus and facing front. More simply, perhaps, other representations of the cult statue thought to have been erected in the Forum Temple of Mars Ultor do not resemble the figure seen on these Mars Ultor coins or on the Signis Receptis coins that depict Mars Ultor. For instance, the Algiers relief shows Mars Ultor bearded and armed, holding a shield and a spear while the polychrome mosaic from the Villa Borghese depicts him wearing a golden helmet and holding a lance and a shield. Numismatic representations of Mars Ultor from the first to the third centuries AD portray him in a similar manner to the figures seen on the Algiers relief and the polychrome mosaic from the Villa Borghese. It might be possible to say that the change in the design of the cult statue came after the minting of these Mars Ultor coins. However, considering the great importance of the returned Roman ensigns in the whole Forum Augustum complex, if the cult statue of the temporary temple of Mars Ultor on the Capitol or a projected design of the cult statue held an aquila and a standard, it is unlikely that the Forum Temple's cult statue would not also hold these signa⁵⁹. As Kraus believes, the figure on these

⁵⁶ H.R.W. Smith, *op. cit.*, p. 202.

⁵⁷ It is even unlikely that the denarii of 19 BC from Rome that portray a kneeling Parthian extending a vexillum marked X depict an actual vexillum that was returned to Rome in 20 BC (RIC 1² 287). It cannot be known with certainty that a tenth legion was among the legions defeated by Parthia in either 53 or 36 BC. See J.P.A. van der Vin, *op. cit.*, p. 127.

⁵⁸ Compare the figure on these coins to the copy of the cult statue of the Forum Temple of Mars Ultor.

⁵⁹ For further reference on the Algiers relief and the polychrome mosaic from the Villa Borghese, see J.C. Anderson, *Historical Topography of the Imperial Fora*, Brussels 1984, p. 71. For further reference on the numismatic representations of the figure of Mars Ultor from the 1st-3rd centuries AD, see, for instance, RIC 1² 161 (Nero), 204-205 (Vindex and Galba); RIC 2: 45 (Vespasian); Strack I: 216 (Trajan); Cohen II: Antoninus Pius no. 550; H.C. Dodd, *Chronology of the eastern campaign of emperor Lucius*

Mars Ultor coins should be interpreted symbolically and should simply allude to the god Mars Ultor⁶⁰.

The triumphal chariot was a non-existent feature of the Forum Temple of Mars Ultor. Clearly, it stood outside of the temple in the forum. Furthermore, it seems impossible to say that the specific triumphal chariot awarded to Augustus was depicted on this coinage. The triumphal chariot is sometimes ornamented, sometimes not. At times, it is seen on a slablike base. The SPQR temple coins do not only differ internally, but also in regards to the other coins portraying a triumphal chariot in Sutherland's Colonia Patricia Group (iii). None of the SPQR temple coins show Victory at the front of the chariot, while the SPQR and CAESARI AVGVSTO quadriga coins do so⁶¹. It simply alluded to the triumphal honours that were awarded to Augustus in 19 BC. Thus, the purpose of issuing these coins was to celebrate Augustus' Parthian success of 20 BC and to anticipate the idea of a temple of Mars Ultor.

The significance of the circular form of the temple structures

The one consistent feature on all these coins is the circular form of the temple structures. As argued above/below, these Mars Ultor coins depict a temple as yet to be built. One would expect a schematized version of a temple to show a rectangular plan, clearly the more common temple structure throughout Greece and certainly in Rome. While it could simply be said that the prototype was a Greek tholos, the portrayal of a round temple here has an even wider significance. The primitive Italic hut was also circular in structure. There was an independent Italic tradition of circular huts and hut-urns. The round form employed on these coins is thus evocative of archaic Rome. Already by the twenties BC, Augustus was promoting the awareness of Rome's origins. For instance, Augustus placed his own domus on the Palatine next to the casa Romuli, and between 26 BC and 20 BC he erected a replica of this Romulean hut on the Capitoline. The Augustus/Numa asses of 23 BC clearly identify Augustus with his legendary ancestor, Numa⁶². This archaizing Augustan programme can also conceivably be applied to Mars, who was one of the earliest Roman divinities and the father of Romulus.

Verus, NC 11, 1911, pl. XII, 6 and 7 (Marcus Aurelius and Lucius Verus, respectively); BMCRE 5: lxxviii (Albinus); RIC 4 (i): 213, 276, 289, and 293 (Caracalla); RIC 4 (ii): 120 (Severus Alexander).

⁶⁰ T. Kraus, *Münzbild und Kultbild*, [in:] E. Homann-Wedeking and B. Segall (eds.), *Festschrift Eugen von Mercklin*, Munich 1964, p. 71.

⁶¹ RIC 1²: p. 48-49.

⁶² V. Györi, *Augustus and Numa: the asses of 23 BC*, [in:] G. Rosati and M. Labate (eds.), *La costruzione del mito augusteo*, Heidelberg 2013.

As Brown noted, “just why a round temple was considered an appropriate form to house the recovered standards is a mystery”. He refers to Servius *ad Aeneid* 9.408 who says that only Vesta, Diana, Mercury, and Hercules were divinities for whom circular temples were appropriate⁶³. The three definitions Servius gives for the word *tholos* all pertain to the round form of the roof rather than the form of the whole structure. The central explanation of the *tholos*, as the highest point of the roof from which offerings/gifts were hung, derives from Varro⁶⁴. In both passages it is clear that there were offerings suspended from the dome.

Several theories as to why this circular structure was used have been put forward, but none has proved convincing enough to receive acceptance. Donaldson suggests the circular form is “a temple within a larger temple”⁶⁵. There is no indication on any of these coins, however, that these structures are baldachinos. What is more, it has been suggested that the numismatic convention for portraying “a temple within a larger temple” usually shows an arched lintel on the temple structure as can be possibly seen on Samian coins showing the Heraion at Samos⁶⁶. There is no suggestion, however, of an arched entablature on any of these Mars Ultor coins.

Smith proposes the circular form is appropriate for housing trophies and refers to the rounded apse of the Forum Temple of Mars Ultor. He then, however, correctly rejected his own suggestion by saying that the temple’s apse was not necessarily meant to be a storeroom for trophies, but was developed from the interior apses of the Temple of Venus Victrix and the Temple of Venus Genetrix⁶⁷. These apses rather housed the cult statues of Venus Victrix and Venus Genetrix, respectively. What is more, the apse of the Forum Temple of Mars Ultor is not a true apse, but rather a segmented, polygonal apse (photo 1).

Similarly, Schäfer suggests that round temples are appropriate for holding spolia and signa⁶⁸. However, the Temple of Jupiter Feretrius, which held the spolia opima, and the Temple of Diana, which housed a military trophy, are not round⁶⁹. Rich suggests the circular form is related to size. He thinks that because the Capitol was quite crowded by the Augustan age this temple would have had to be small⁷⁰. This does not mean, however, that the temple would have had to be circular.

⁶³ D. Brown, *Architectura Numismatica I: Temples of Rome*, New York 1941, p. 181.

⁶⁴ Varro ap. Non. 6.2.

⁶⁵ T.L. Donaldson, *Architectura Numismatica: Architectural Medals of Classical Antiquity*, London 1859, p. 95.

⁶⁶ Fig. 10. For further reference, see T. Drew-Bear, *op. cit.*

⁶⁷ H.R.W. Smith, *op. cit.*, p. 202-204.

⁶⁸ T. Schäfer, *Spolia et Signa: Baupolitik und Reichskultur nach dem Parthererfolg des Augustus*, “Nachrak” 2, 1998, p. 49-70.

⁶⁹ Fig. 11 (RRC 439) and fig. 12 (RIC 1² 273).

⁷⁰ J.W. Rich, *Augustus’ Parthian honours...*, p. 86.

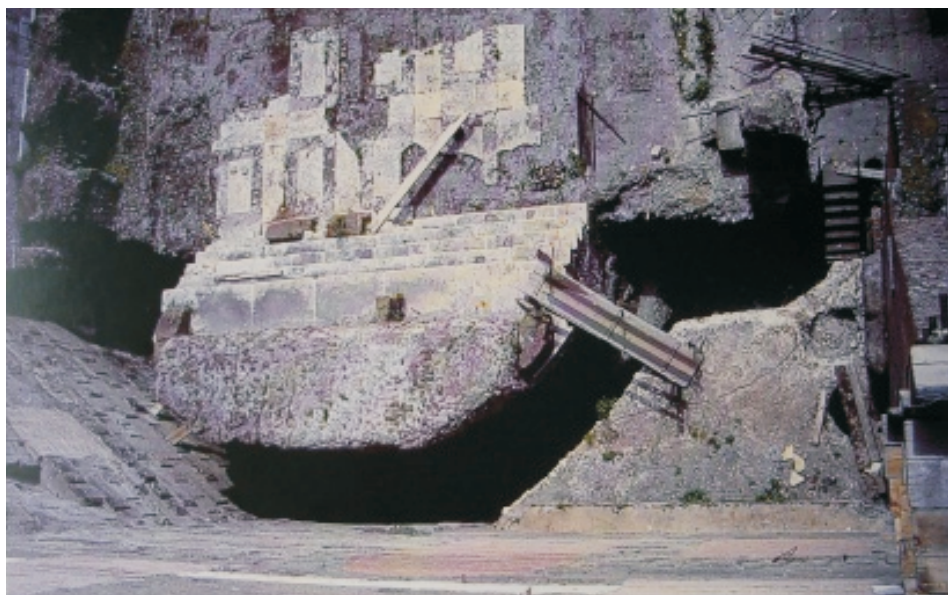


Photo 1. The apse of the Forum Temple of Mars Ultor (J. Ganzert, *Im Allerheiligsten des Augustusforums: Fokus "Oikoumenischer Akkulturation"*, Mainz 2000)

One suggestion proposed by Spannagel is that the circular form is related to the cult of Vesta⁷¹. Scholarly tradition links Mars Ultor with Vesta as avengers of both Caesar and Crassus on the basis of four passages of Ovid⁷². This connection, however, is only found in Ovid's works, and in two passages the link is only implicit at best. There have been vague suggestions that the candelabrum on the cult statue of Mars Ultor represents the hearth of Vesta and that there was a partial transfer of the cult of Vesta from the Forum Romanum to the Forum Augustum based on Herz's reading of the word *megaron* (μέγαρον) in Dio 55.10.6 as a cella with a hearth⁷³. These ideas, however, are purely conjectural.

⁷¹ M. Spannagel, *op. cit.*, p. 65; M. Kajava, *Livia and Nemesis*, "Arctos" 34, 2000, p. 57-58 and *Vesta and Athens*, [in:] O. Salomies (ed.), *The Greek East in the Roman Context*, Helsinki 2001, p. 91.

⁷² Ovid, *Metamorphoses* 15.776-778; *Fasti* 3. 699-700, 5.573-576, and 6. 465-468. E.g., R. Riedl, *Mars Ultor in Ovids Fasten*, Amsterdam 1989; G. Herbert-Brown, *Ovid and the Fasti: An Historical Study*, Oxford 1994, p. 95f.; A. Barchiesi, *The Poet and the Prince: Ovid and Augustan Discourse*, Berkeley 1997; R.J. Littlewood, *A Commentary on Ovid's Fasti, Book 6*, Oxford 2006, p. 194f.; P. Knox, *The Cambridge Companion to Ovid*, Cambridge 2009, p. 135f.

⁷³ P. Herz, *Zur Tempel des Mars Ultor*, [in:] Ganzert J. (ed.), *Der Mars Ultor auf dem Augustusforum in Rom*, Mainz 1996, p. 289f. Robert discusses a second meaning of a *megaron* other than as a hall or atrium; that is, that a *megaron* is an hearth used for chthonic sacrifices (F. Robert, *Thymélè: recherches sur la signification et la destination des monuments circulaires dans l'architecture religieuse de la Grèce*, Paris 1939, p. 210-227). *Megaron* in Dio 55.10.6, however, should refer to the shrine of Mars Ultor.

Another suggestion given by Spannagel is that the circular form is related to the cosmos, on the grounds that Dio 53.27.2 compares the domed roof of the Pantheon, as rebuilt by Hadrian, to the heavens⁷⁴. De Fine Licht suggests that the Pantheon was the physical embodiment of the Roman concept of the cosmos⁷⁵. Simon too makes the same suggestion, claiming very briefly that round temples are related to the cosmos and would be fitting for Mars since he is a planetary deity⁷⁶. Some ancient authors do associate round temples with the cosmos. Servius explains that round buildings had domes so they “resemble the heavens by their shape”⁷⁷. Vitruvius calls a domed ceiling a *caelum*⁷⁸. Ovid relates the round form of Vesta’s temple to Archimedes’ globe⁷⁹. The two model globes, one a solid model, the other an armillary model, made by Archimedes were brought to Rome after the sack of Syracuse in 212 BC⁸⁰. Ovid equates Vesta’s temple to the armillary model which Archimedes himself called the model of the cosmos⁸¹. Thus, Vesta’s temple is an *imago mundi*, like Archimedes’ armillary globe which was his abstract image of the universe. Plutarch says that the Temple of Vesta was built as a circle not in imitation of the earth, but of the cosmos⁸². Varro’s garden tholos at Casinum was modeled on Catulus’ temple in the Largo Argentina and had a dome in which Hesperus and Lucifer revolved⁸³. However, even if circular temple structures with domes did evoke the cosmos to Romans, that is not necessarily why a circular form was chosen.

Another suggestion made recently by Kuttner is that the circular form on these Mars Ultor coins was inspired by Pompeian style landscape paintings depicting round temples surrounded by porticoes, as in the Oplontis triclinium⁸⁴. However, it seems unlikely that fictive architectural paintings had inspired the temple shape on these coins.

Siebler suggests that the candelabrum between the two griffins represents the fire of Vesta being defended by two griffins, symbols of vengeance (M. Siebler, *Studien zum Augusteischen Mars Ultor*, Munich 1988, p. 69.n404).

⁷⁴ M. Spannagel, *op. cit.*, p. 65. Ammianus Marcellinus compares the Pantheon to a city district “vaulted over in lofty beauty” (16.10.4).

⁷⁵ K. De Fine Licht, *The Rotunda in Rome. A Study of Hadrian’s Pantheon*, Copenhagen 1968, p. 199.

⁷⁶ E. Simon, *Die Kultstatue des Mars Ultor*, MarbWPr, 1982.

⁷⁷ Servius ad Aen. 1.105.

⁷⁸ Vitruvius, *De Arch.* 7.3.3 and 8.2.4.

⁷⁹ *Fasti* 6.277-280.

⁸⁰ Cicero, *De Republica* 1.21.

⁸¹ Arenarius 1.4.5.

⁸² Numa 11.

⁸³ Varro, *Rust.* 3.5.17.

⁸⁴ A. Kuttner, *Prospects of patronage: realism and Romanitas in the architectural vistas of the second style*, [in:] A. Frazer (ed.), *The Roman Villa: Villa Urbana (First Williams Symposium on Classical Architecture held at the University of Pennsylvania, Philadelphia, April 21-22, 1990)*, Philadelphia 1998, p. 106.

We need to re-examine the use of round temples in the Hellenistic world as well as Republican Rome. Tholoi originated in the Greek world and became increasingly popular in the fourth century BC. Although traditionally viewed as serving heroic or chthonic cults, tholoi housed many other cultic deities and had numerous other religious and secular functions⁸⁵. For instance, the Tholos (or Skias) in the Athenian Agora, dated to the fifth century BC, was a secular building employed for the meeting place and banquets of the Prytaneis⁸⁶.

Monopteroi, or round temples which do not have a cella wall (as opposed to tholoi), of the fourth century BC were known to house cult statues. The monopteros of Aphrodite at Knidos dated to 360-350 BC housed the famous statue of Aphrodite made by Praxiteles. This temple was most likely the inspiration behind a tradition of numerous Hellenistic and late Republican round temples dedicated to Aphrodite such as the tholos of Ptolemy IV and Caesar's shrine in his gardens⁸⁷. The monopteros of Lysikrates in Athens, dated to 334 BC, housed a statue of Dionysus also made by Praxiteles⁸⁸.

The Philippeion at Olympia was a victory monument started by Philip II in 338 BC at Olympia after the fall of Greece to essentially house a sculptural display of the Macedonian royal family⁸⁹. It was later finished by Alexander the Great and is a heroön which represented the "perpetuity and prosperity of a royal race" related to an architectural form (i.e., the tholos) symbolizing "both fertility and the cult of the dead"⁹⁰. These chryselephantine portraits of the sculptor Leochares can also be connected to the divine ancestors of the Macedonian royal house – Herakles and Pelops – as the Philippeion was strategically located next to the temple of Pelops. The rotunda of Arsinoë II at Samothrace, built c. 275 BC, was dedicated to the Great Gods. It has been suggested that this tholos not only served cultic purposes (chthonic libations),

⁸⁵ K.Th. Pyl, *Die griechischen Rundbauten*, Greifswald 1861 categorizes tholoi as heroa and Robert 1939 assigns them as being chthonic in nature. Robert's work has been criticized for his exclusive focus on the chthonic functions of circular temples (e.g. L.B. Holland, *Review of Robert, F. (1939) Thymélè : recherches sur la signification et la destination des monuments circulaires dans l'architecture religieuse de la Grèce*, Paris, AJA 52, 1948). G. Roux, *Trésors, temples, tholos, in Temples et Sanctuaires*, Lyon 1984 and *Structure and style in the temple of Arsinoe*, [in:] J. McCredie (ed.), *Samothrace. Vol. 7. The Rotunda of Arsinoe*, Princeton 1992 and F. Seiler, *Die griechische Tholos: Untersuchungen zur Entwicklung, Typologie und Funktion kunstmässiger Rundbauten*, Mainz 1986 primarily discuss their secular functions.

⁸⁶ H.A. Thompson, *The Tholos of Athens and its Predecessors*, "Hesperia Suppl. American School of Classical Studies at Athens" 4, 1940.

⁸⁷ A. Kuttner, *op. cit.*, p. 105.

⁸⁸ G. Roux, *op. cit.*, p. 200-202.

⁸⁹ Pausanias 5.20.9-10.

⁹⁰ F. Robert, *op. cit.*, p. 404.

but also was an assembly hall for assemblies and a reception hall for international ambassadors⁹¹.

It can be said that Roman Republican round temples of the second and first centuries BC, although rare, were influenced by these earlier Greek models. Two temples were dedicated to Fortuna: one was the Temple of Fortuna Primigenia at Praeneste built in 110-100 BC, and the other was the Temple of Fortuna Huiusce Dei in the Largo Argentina dating to 90-80 BC. There are three round temples dedicated to Hercules in Rome. The Temple of Hercules Musarum was erected in the Circus Flaminius by M. Fulvius Nobilior after 187 BC. It is backed by semicircular exedra on top of which was most likely the sculptural display of the Muses in the manner of classical Greek and Hellenistic exedrae⁹². Two temples to Hercules Victor are recorded⁹³. The Round Temple on the Tiber is a "pure product of Greek hands" from its use of Pentelic marble, Attic bases, and Corinthian capitals⁹⁴. What is more, the discovery of a bothros in the temple's foundation may suggest Hercules' chthonic as well as heroic nature here⁹⁵.

Agrippa's Pantheon in the Campus Martius was constructed in 27 BC. A now obsolete interpretation was that the Agrippan Pantheon was an elongated rectangle. It has been demonstrated that the Agrippan Pantheon was a circular structure with an entrance to the north like the existing Pantheon⁹⁶. The patron deities of this temple were all the gods. It was also connected with the Julian family. Dio specifically mentions the statues of Mars and Venus, the protective deities of the Julian gens, as well as a statue of Divus Julius within the cella of the temple. He also says that statues of Augustus and Agrippa stood in the pronaos⁹⁷. This was, in essence, a heroön. A close parallel that may have directly influenced this structure is the round heroön in the sanctuary of Artemis at Stymphalos which had an elongated rectangular porch.

The eventual Temple of Mars Ultor in the Forum Augustum embodied many of the religious and secular functions related to the Greek tholos. Mars appeared here as both a heroic war deity and as a fertility deity. To begin with, Mars was also a lustral god. The clearest example for this is that the ceremony of the lustratio took place at the aram Martis in the Campus Martius⁹⁸. Incidentally, the censor drove a nail into

⁹¹ F. Seiler, *op. cit.*, p. 106.

⁹² For further reference on this temple, see M.T. Marabini Moevs, *Le muse di Ambracia*, BdA 12, 1981.

⁹³ Ser.ad Aen. 8.363.

⁹⁴ J. Stamper, *op. cit.*, p. 74.

⁹⁵ F. Robert, *op. cit.*, p. 372-373.

⁹⁶ M. Wilson Jones, *Principles of Roman Architecture*, Yale 2000, p. 182.

⁹⁷ Dio 53.27.2-4.

⁹⁸ This ceremony was a circumambulation of a suovetaurilia. For further reference on Mars as a lustral god, see V.J. Rosivach, *Mars, the lustral god*, "Latomus" 42, 1983.

the temple of Mars Ultor after a *lustratio* every five years. The route of the Salian dance was extended to include the Forum Temple of Mars Ultor. The Salii also held ceremonies and banquets in the Temple of Mars Ultor and had a space of their own in the Forum⁹⁹. The cult statue of Mars Ultor symbolized his dual role as he is depicted both as a warrior and as a fertility god. Cornucopiae are seen on the shoulder flaps and vine leaves decorate the cuirass instead of the usual animals adorning cuirasses on statues of Mars¹⁰⁰. What is more, the theme of the future of Rome is evident throughout the complex. It housed the ensigns returned from Parthia, but also became the depository for future ensigns won from an enemy and for the crown and sceptre worn by victorious generals in their triumphal processions. The sculptural galleries in the Forum were clearly a crowning achievement of the complex. This “hall of fame” served as a type of state atrium for Rome. It was also decreed that statues of future triumphatores also be placed in the Forum¹⁰¹. Semi-circular exedrae and colonnades extending from the temple exhibited the kings of Rome, members of the Julian gens, and Rome’s *summi viri*. These hemicycles recall, for instance, the exedrae at Delphi with its sculptural display of the kings of Argos. The Forum’s statue gallery is reminiscent of the Philippeion¹⁰². The idea of a Roman “hall of fame” was already in an embryonic state as early as the twenties BC¹⁰³. The Forum and its temple also became a grand civic centre. The Senate met in the temple to deliberate about war and the granting of triumphs. Governors took leave to their provinces from the Forum and young men assumed the *toga virilis*. However, Roman rectangular temples held many of the same functions as these tholoi. Thus, these multi-purpose functions of tholoi would not have become immediately apparent while viewing these Mars Ultor coins.

Perhaps the most probable explanation for the circular form of the temple structures found on these Mars Ultor coins is that they are derivative of primitive Italic huts. Numerous Iron Age huts and hut-urns were circular in shape. At the time these coins were minted, there was an active interest in recalling these Italic villages of primitive huts. The memory of the *casa Romuli*, for instance, was evoked by its careful preservation and by the works of Augustan authors.

Primitive Italic huts from the ninth and eighth centuries BC in central Italy, including the Palatine, Capitoline, and the Forum Romanum, were either circular, oval, or rectangular (with round corners). They were composed of wattle and daub, and

⁹⁹ CIL VI: 2138.

¹⁰⁰ K. Galinsky, *Augustan Culture*, Princeton 1996, p. 111.

¹⁰¹ On the Forum as a “state atrium”, see D. Favro, *The Urban Image of Augustan Rome*, Cambridge 2005, p. 246. Dio 55.10.3.

¹⁰² The hemicycles of the Temple of Fortuna Primigenia and the Temple of Hercules Musarum are other exempla.

¹⁰³ V. Györi, *op. cit.*, p. 99-100.



Photos 2a-c. Reconstructions at the Palatine Antiquarium and at the Museo della Civiltà

the roofs were thatched with straw. Circular huts were primarily employed as single-family residences¹⁰⁴. Some of the huts discovered on the Palatine in 1948, dating to the eighth century BC, were oval rectangles or described as oblong in shape, slightly convex with rounded corners¹⁰⁵. Modern reconstructions, based on these excavations on the south slope of the Palatine are on display at the Palatine Antiquarium and at the Museo della Civiltà (photos 2a-c).

¹⁰⁴ L. Karlsson *et al.*, *From Huts to Houses: Transformations of Ancient Societies Proceedings of an international seminar organized by the Norwegian and Swedish Institutes in Rome, 21-24 September 1997*, Stockholm 2001, p. 451.

¹⁰⁵ A. Claridge, *op. cit.*, p. 125 and E. Gjerstad, *Early Rome*, Vol. III, Lund 1966, p. 48.





Figures: 1a – RIC 1² 507; 1b – RIC 1² 39a; 1c – RIC 1² 69a; 1d RIC 1² 103; 1e – RIC 1² 108a; 2 – RIC 1² Tiberius: 67; 3 – RIC 1² Nero 270; 4 – RRC 480/21; 5 – RRC 540/2; 6a – RPC 1 222; 6b – RPC 1 224; 7 – RRC 385/4; 8 – RRC 496/1; 9 – RRC 428/1; 10 – for further reference, see T. Drew-Bear, *Representations of temples on the Greek imperial coinage*, ANSMN 19, 1974, p. 27-63; 11 – RRC 439; 12 – RIC 1² 273; 13 – RIC 1² 27

Hut-urns were models of these dwellings. The majority were circular with conical, thatched roofs. Oval and rectangular huts were also produced¹⁰⁶.

The Augustan age propagated the memory of these primitive villages. Vitruvius describes the construction of Italic huts in *De Architectura* 2.1.5. In *Elegy* 2.16.20, Propertius wishes that Augustus would live in a thatched hut. The casa Romuli and the Temple of Vesta are by far the most well known survivals of these huts. The Romulean hut is traditionally said to have been built at the top of the Scalae Caci on the Palatine¹⁰⁷. Post holes near the precinct of the Temple of Victory have now identified this structure¹⁰⁸. It was consistently maintained, particularly by the pontifices, and became what Edwards describes a “vivid symbol of the Roman past”¹⁰⁹. In Livy 5.38.8, Camillus refers to the hut of Romulus as the casa illa conditoris nostri (that house of our founder). In fact, in Ovid’s *Fasti* 3.183-184, it is Mars who points out that Romulus’ house was made of straw and reeds. Augustus’ own domus on the Palatine was surrounded by archaic monuments. As already mentioned, the casa Romuli was at the top of the Scalae Caci. At the bottom of the Palatine was the Lupercal and the ficus Ruminalis, and the Roma Quadrata. Augustus faithfully restored the casa Romuli when it burnt in 38 BC and again in 12 BC. Vitruvius, *De Architectura* 2.1, and Virgil, *Aeneid* 8.651-653, mention a second casa Romuli on the Capitoline, recently constructed. The reduplication of the Palatine hut, most likely occurring between 26 BC and 20 BC, was intended to reinforce the importance of the Capitoline. The Temple of Jupiter Feretrius was also recently restored in 31 BC, and the Temple of Jupiter Tonans was built in 22 BC. The monuments were meant to symbolize Romulus’ modesty and Rome’s humble beginnings¹¹⁰. In *Fasti* 6.265-266, Ovid mentions that the Temple of Vesta, established by Numa, was regularly restored to its original appearance.

Mars was inextricably linked to Rome’s origins. He is traditionally known as the father of Romulus and Remus. Major developments in his cult took place during the regal period. Numa established the office of the flamen for Mars (alongside those of Jupiter and Quirinus – these three deities make up the archaic triad that was worshipped in early Rome)¹¹¹. The Salii, priests of Mars, were also founded by Numa. As mentioned above, there was an archaic shrine of Mars on the Capitol and a sacrum

¹⁰⁶ L. Karlsson *et al.*, *op. cit.*, p. 245. It should also be noted that the Pergamene Mars Ultor coins show a conical roof.

¹⁰⁷ DH 1.79.11 and Plutarch, *Rom.* 20.4.6.

¹⁰⁸ P. Pensabene, *Casa Romuli sul Palatino*, *RendPontAcc* 63, 2002, p. 87.

¹⁰⁹ C. Edwards, *Writing Rome: Textual Approaches to the City*, Cambridge 1996, p. 37.

¹¹⁰ For the Capitoline casa Romuli, see A. Balland, *La casa romuli au palatin et au capitol*, *REL* 62, 1984.

¹¹¹ Livy 1.20.

in the Regia. Mars was also the founding deity of the census¹¹². It is thus possible to imagine the Capitoline with four interrelated Augustan monuments: the Temple of Jupiter Feretrius, a casa Romuli, the Temple of Jupiter Tonans, and a temple of Mars Ultor. In fact, these Mars Ultor coins are contemporaneously issued with coins depicting a temple of Jupiter Tonans¹¹³.

Conclusions

The existence of a temple of Mars Ultor on the Capitol in Rome during the age of Augustus will undoubtedly continue to be debated by scholars. I believe, however, that a permanent Capitoline temple of Mars Ultor was decreed in 20 BC, but was never actually built. The Mars Ultor coins of c.19-16 BC commemorate this decree and depict symbolic allusions to Augustus' Parthian success of 20 BC. The circular form of the temple structures on these coins can be explained by Augustus' archaizing program of the Capitoline, that is, a temple of Mars Ultor would perfectly complement, for instance, the casa Romuli.

Numismatic Catalogues

BMCRE 1 – H. Mattingly, *Coins of the Roman Empire in the British Museum. Vol. I: From Augustus to Vitellius*, London 1923.

BMCRR 1-3 – H.A. Grueber, *Coins of the Roman Republic in the British Museum*, London 1910.

CBN 1 – J.B. Giard, *Bibliothèque Nationale: Catalogue des monnaies de l'empire romain. I: Auguste*, Paris 1976.

CNR – A. Banti, L. Simonetti, *Corpus Nummorum Romanorum*, Rome 1972.

HCC 1 – A.S. Robertson, *Roman Imperial Coins in the Hunter Coin Cabinet, University of Glasgow, Vol. I: Augustus to Nerva*, Oxford 1962.

RIC 1 – H. Mattingly, E.A. Sydenham, *Roman Imperial Coinage I: Augustus to Vitellius*, London 1923.

RIC 1² – C.H.V. Sutherland, *Roman Imperial Coinage. Vol. I: From 31 BC to AD 69*, London 1984.

RPC 1 – A. Burnett, M. Amandry, P. Ripollès, *Roman Provincial Coinage. Vol. 1, From the death of Caesar to the death of Vitellius (44 BC-AD 69)*, London 1992.

RRC – M. Crawford, *Roman Republican Coinage*, Cambridge 1974.

¹¹² T.J. Cornell, *The Beginnings of Rome: Italy and Rome from the Bronze Age to the Punic Wars (c. 1000-264 BC)*, New York 1995, p. 173-197.

¹¹³ Fig. 13, RIC 1² 27. It should also be noted that the monopteral Temple of Roma and Augustus on the Athenian Acropolis, built c. 19 BC, was modelled on this planned Capitoline temple of Mars Ultor. M. Kajava, *op. cit.*, p. 50 says “in view of the decisive role of Mars Ultor in the Parthian question, the Athenian monopteros can surely be taken as homage to this god as well” and in 2001:83 that the Athenian monopteros was to recall “the lost standards and even to serve as a temporary pavilion for them (or a more permanent one for [their] copies)”.

MONETY Z OKRESU OK. 16-19 R. P.N.E. ZWIĄZANE Z MARSEM ULTOREM

Streszczenie

Istnienie świątyni Marsa Ultora położonej na Kapitolu w Rzymie było przedmiotem długiej dyskusji w literaturze przedmiotu. August ślubował wybudowanie świątyni dedykowanej Marsowi Ultorowi w 20 roku p.n.e., kiedy oznaki legionowe utracone podczas wojen z Partami zostały odzyskane w wyniku negocjacji dyplomatycznych. Część uczonych uważa, że dedykowana wówczas świątynia miała zostać wzniesiona na Kapitolu. Podstawą takiej opinii jest passus z Kasjusza Diona (54, 8, 3) oraz monety wemitowane ok. 19-16 roku p.n.e. w Pergamonie (Colonia Caesaraugusta) i Hiszpanii (Colonia Patricia). Widnieje na nich wyobrażenie świątyni Marsa Ultora. Sądzę, że przedstawione na monetach wyobrażenie odbija ideę świątyni, która miała powstać na Kapitolu, a która nie została nigdy wybudowana. Forma rotundy natomiast może zostać potraktowana jako odwołanie się Augusta do czasów archaicznego Rzymu.

Justyna Rogińska
Uniwersytet Zielonogórski

SYMBOLICZNE ASPEKTY WYKORZYSTANIA OGNI W PÓŻNOŚREDNIOWIECZNEJ I WCZESNONOWOŻYTNEJ PRZESTRZENI RODZINY POLSKIEJ

Świat człowieka żyjącego w średniowieczu i we wczesnej nowożytności wypełniony był bogactwem symboli. Ich przekaz był jasny i zrozumiały, gdyż nabywano go w procesie enkulturacji. Przykładem symbolu, który zajął znaczące miejsce w obyczajowości polskiej, był ogień. Związana z nim była w szczególności bogata obrzędowość rodzinna, sytuująca się w sferze domu, gospodarstwa domowego oraz kościoła, czyli w podstawowych przestrzeniach, identyfikujących poszczególne jednostki w kategoriach wspólnoty. Problematyka ta znajduje w literaturze historycznej stosunkowo skromne odbicie, zwłaszcza jeżeli chodzi o obrzędowy profil prezentowanego żywiołu. Naprzeciw temu deficytowi wychodzi przewodni cel artykułu, którym jest próba rekonstrukcji symboliki ognia i momentów jego wykorzystania w życiu rodziny polskiej między XIII a XVIII w. Artykuł ma układ problemowo-chronologiczny i porusza wybrane aspekty użycia ognia: w obrzędowości rodzinnej, magii, wróżbach i przesądzie, w celach ochronnych, sferze śmierci oraz uwzględnia jego dwoistą naturę i zagrożenie, jakim był dla człowieka.

W przestrzeni domu podstawową rolę ognia była jego użyteczność, która zapewniając rodzinie przetrwanie, była podstawą do wartościowania i tworzenia nadbudowy znaczeniowej. W dobie powszechnego strachu przed ciemnością stosowany był ogień jako źródło światła. Zasoby ciepła i energii z niego płynące wykorzystywano do ogrzewania chat i sporządzania posiłków. W przestrzeni każdego domu wyznaczone było dla niego specjalne miejsce, które automatycznie stawało się centrum życia wspólnoty rodzinnej. Do XII-XIII w. podstawowym urządzeniem ogniowym było palenisko otwarte. Dawało ono ciepło potrzebne do ogrzania wnętrza, sporządzenia stawy, było także ważne dla pracy rzemieślnika¹. W wiekach późniejszych upowszechniły się piece i kominy. W chatach wiejskich i małych dworach istniała izba zwana czarną, w której znajdował się gliniany piec piekarski. Izby mieszkalne zaopatrzone były w system grzewczy, który oprócz zastosowania praktycznego miał stanowić ozdobę pokoju. Szczególnie dużą popularnością cieszyły się kominy, które lokowano w sieni lub izbie

¹ M. Dąbrowska, *Ogrzewanie wnętrz mieszkalnych w średniowieczu i czasach nowożytnych*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2008, R. 60, nr 3-4, s. 305-324.

stołowej². I choć wygląd i zdobnictwo różniło się w zależności od stopnia zamożności rodziny, zawsze obiekty te były miejscem, gdzie gromadzili się jej członkowie i przybyli goście. Gloryfikowali je poeci epoki za wydzielane ciepło i blask światła, w tym Mikołaj Rej, który o kominie pisał jako o „przyjacielu duszy szlacheckiej”³.

Z tej wartości użytkowej wyrosło pojęcie ogniska domowego, które oznaczało grupę ludzi: plemię, ród lub rodzinę skupionych wokół jednego blasku i ciepła⁴. Wspólnota rodzinna była podstawową komórką społeczną. Jej budowa opierała się przede wszystkim na pokrewieństwie krwi. Rodzina podstawowa składała się z małżonków i ich dzieci. Innym modelem była rodzina wielopokoleniowa, która obejmowała dodatkowo dziadków. Częścią wspólnoty jednego ogniska mogła się stać również służba, dalsi krewni oraz goście⁵. Były nimi również duchy i bóstwa opiekuńcze domu⁶. Nie tylko bowiem więzy krwi, ale i zamieszkiwana przestrzeń oraz wspólne interesy kształtowały rodzinę jako całość. Ognisko domowe rozpatrywane może być w kategoriach przedsiębiorstwa gospodarczego, któremu ze względu na lokację (miasto, wieś) oraz status społeczny jego członków (szlachta, mieszczenie, chłopci) przypisywano odmienne role i zadania. Przewodnim zadaniem rodziny chłopskiej była uprawa ziemi, mieszczańskiej zajmowanie się prowadzeniem warsztatu, z kolei rodzina szlachecka uwikłana była w politykę⁷.

Podstawą organizacji wspólnoty rodzinnej była władza ojcowska. To mężczyzna był „gospodarzem” ogniska domowego, z kolei kobieta jego strażniczką. Tę zależność dostrzegli już starożytni, wyznaczając na opiekunki ognia domowego boginie: grecką Hestię czy rzymską Westę⁸. W aspekcie praktycznym na przestrzeń życiową niewiasty składała się przede wszystkim kuchnia (oczywiście w warstwach niższych). Już od najmłodszych lat kobieta przysposabiana była do pracy w tej strefie domu, w której znajdował się ogień. Program wychowania dziewcząt przewidywał, według Marcina Kromera, „wdrażanie w gospodarstwo domowe”, które obejmowało m.in. pracę w kuchni⁹. Czynności dnia codziennego, takie jak przygotowywanie posiłków, zobowiązywały je więc do rytualnej pielęgnacji ognia. Oprócz tego kobieta w aspekcie kulturalnym była instytucją, która przekazywała z pokolenia na pokolenie utrwalone

² J.S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce wiek XVI-XVIII*, t. 2, Warszawa 1976, s. 412-415.

³ M. Rej, *Żwierciadło albo Kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawam, jako we zwierciadle, przypatrzeć*, wyd. J. Czubek i J. Łoś, t. 2, Kraków 1914, s. 302-303.

⁴ W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 266-270.

⁵ W. Reinhard, *Życie po europejsku. Od czasów najdawniejszych do współczesności*, Warszawa 2009, s. 195-200.

⁶ W. Kopaliński, *op. cit.*, s. 266-270.

⁷ H. Samsonowicz, *Życie miasta średniowiecznego*, Warszawa 1970, s. 122.

⁸ W. Kopaliński, *op. cit.*, s. 266-270.

⁹ M. Kromer, *Polska, czyli o położeniu, ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego księgi dwie*, oprac. R. Marchwiński, Olsztyn 1984, s. 70-71, 86.

tradycje i obyczaje. Była zwyczajowym pomostem między przeszłością a teraźniejszością, dbając o należyte wykonanie usankcjonowanych przez czas rytów i zachowań.

Ogień był jednym z wielu symboli, które wykorzystywano w obrzędowości rodzinnej. Jego obecność szczególnie mocno zaznaczyła się w rytuale recepcyjnym, czyli uroczystej ceremonii włączającej nowych członków do ogniska domowego. Przynależność do wspólnoty jednego ognia nie była wrodzona, trzeba ją było w przypadku dzieci i kobiet nabyć¹⁰. Taki właśnie zabieg zanotowany został w „Katalogu magii brata Rudolfa”. W pochodzącym z XIII w. źródle spisany przez zakonnika cysterskiego zawartych zostało wiele cennych obserwacji dotyczących obyczajowości ludności słowiańskiej¹¹. Brat Rudolf zanotował: „Chodzą z dzieckiem dokoła ogniska”¹². Obnoszenie noworodka wokół ogniska, zbliżanie go do niego było jednym z zachowań, które miało związać go z domem i rodziną. Podobne zachowania znane były w okresie wczesnonowożytnym, o czym donosi w swojej pracy Jan Stanisław Bystroń. Praktykowany był według niego gest symbolicznego kładzenia dziecka na piecu, ziemi lub progu i uroczyste podnoszenie go przez ojca rodziny¹³. Również integralną częścią obrzędu weselnego było wykonywanie odpowiednich gestów wobec ognia, których celem było włączenie panny młodej do grona domowników. Najpierw należało kobietę odłączyć od jej pierwotnej wspólnoty. Wiązało się z tym uroczyste pożegnanie z rodziną, domem, ogniem domowym, duchami opiekuńczymi. Po oderwaniu następowało zespolenie, w trakcie którego próbowano na różne sposoby połączyć świeżą mężatkę z obcą rodziną. W tym celu oprowadzano ją wokół ogniska, kazano jej dotykać pieca, zaglądać do niego czy też patrzeć w komin¹⁴.

Wchodzenie do danej społeczności kogoś nowego (dziecka, kobiety) związane było z koniecznością nawiązania przez tę osobę łączności, co wyrażano poprzez odpowiednie fakty czy gesty wobec ognia domowego, a co za tym idzie pieca¹⁵. Piec był miejscem wyjątkowym. Wyznaczał granicę obcego świata w obszarze śmiertelników. Wytyczona przez niego przestrzeń była siedzibą duchów i demonów opiekujących się domem, a także miejscem gdzie przebywały dusze zmarłych przodków. Pojawienie się nowej istoty lub obcego trzeba było im wszystkim zakomunikować. Rola pieca w kulturze

¹⁰ P. Kowalski, *Leksykon znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa-Wrocław 1998, s. 434-439.

¹¹ W historiografii należy zaznaczyć, że źródło to jest szczegółowo dyskutowane. Sporze podlega m.in. data powstania katalogu, kwestia jego polskości oraz pochodzenia autora. Podane w artykule informacje zaczerpnięte zostały z pracy Edwarda Karwota, autora pierwszego polskiego opracowania katalogu; E. Karwot, *Katalog magii Rudolfa. Źródło etnograficzne XIII wieku*, Wrocław 1955, s. 7-18.

¹² E. Karwot, *op. cit.*, s. 20.

¹³ J.S. Bystroń, *op. cit.*, s. 73.

¹⁴ *Ibidem*, s. 97-98; L. Pełka, *Rytuały, obrzędy, święta*, Warszawa 1989, s. 67-68; H. Biegeleisen, *Wesele*, Lwów 1928, s. 242.

¹⁵ E. Karwot, *op. cit.*, s. 89-91.

polskiej wynikała właśnie z tego szczególnego charakteru¹⁶. W średniowieczu praktykowany był zwyczaj zakopywania za piecem w nowych domach lub do tych, do których zamierzano się wprowadzić garnków „wypełnionych różnymi rzeczami”¹⁷. Zaskarbiano sobie przychylność pozaziemskich opiekunów, również rzucając za piec kawałki jedzenia. Aby się im nie narazić, nie wolno było w to miejsce niczego wylewać¹⁸. Powszechny szacunek, jakim darzono ogień, a co za tym idzie piec i komin, który wykryształizował się na przestrzeni wieków, nie zawsze, zdaje się, znajdował odzwierciedlenie w praktykach dnia codziennego. Granice respektu musiały być dościsłe swobodnie usytuowane, skoro zdarzały się przypadki traktowania komina jako toalety. Właśnie taką sytuację opisuje Jędrzej Kitowicz, autor osiemnastowiecznej pracy o obyczajach polskich:

Urynałów stawiać przy łóżkach gościnnych nie było zwyczaju. Kto był uczciwy, wychodził z potrzebą na dwór, chociaż w trzaskający mróz, nie obawiając się kataru, kto zaś nie chciał zadawać sobie przykrości, zalewał w kominie ogień, który zwyczajnym trzaskiem niejednego ocucił i przestraszył¹⁹.

Kolejną odsłoną ognia doskonale wpisującą się w przestrzeń rodziny była jego wartość magiczna. Nowo narodzone dziecko poddawane było różnym działaniom, mającym zapewnić mu zdrowie, dobre chowanie, a także miłość ojca. Jak podaje brat Rudolf za pomocą skradzionej wiązki słomy, którą czyściło się piec, w kąpieli myto dziecko²⁰. Wspomina on o bliżej niewyjaśnionych praktykach polegających na tym, że:

Do kąpieli po chrzcie wkładają dziewięć rodzajów ziarna, wszelkiego rodzaju żelastwo, a pod paleńsko wsadzają czarną kurę, naprzeciw której tańczą zapaliwszy światła²¹.

U tego samego autora znajdziemy informację o składaniu ogniewi darów, celem wywołania pewnego stanu rzeczy. Ten rodzaj aktu komunikacji z bóstwem, którego epifanią był ogień, stosowano według trzynastowiecznego mnicha w magii miłosnej. Wykorzystywano bardzo proste skojarzenia – „ogień miłości”, który rozniecić można było poprzez wrzucenie do tego prawdziwego „[...] pokrzywy, zamoczonej we własnej urynie, kości umarłych, drzewa z grobów”²². Wrzucając z kolei figurkę mężczyzny z wosku lub ciasta, można było wywołać u wybranka swojego serca cierpienie.

¹⁶ P. Kowalski, *op. cit.*, s. 434-439.

¹⁷ E. Karwot, *op. cit.*, s. 27-28.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, oprac. A. Skarżyńska, Warszawa 1985, s. 269.

²⁰ E. Karwot, *op. cit.*, s. 20.

²¹ *Ibidem*, s. 22.

²² *Ibidem*, s. 26.

W przeszłości bardzo cienka była granica między magią i wiarą. Płaszczyzny te właściwie przenikały się wzajemnie, o czym często donosi literatura wczesnonowożytna. Powszechnie wykorzystywano przedmioty lub substancje poświęcone w kościele w domowych praktykach magicznych. W Dzień Oczyszczenia Najświętszej Marii Panny 2 lutego w kościołach święcono świece. Powszechnie wierzono, że miały one moc chronienia domostwa i obejsia przed piorunami, a zbiorów przed burzami. Z tego względu zapalano je w czasie gromów celem uchronienia domu od niebezpieczeństwa. Znaczenie wagi tej funkcji odzwierciedla nadana tej świecy nazwa: „gromnica”. Stąd też samo święto powszechnie nazwano Matką Boską Gromniczną²³. Poświęconej świecy przypisywano moc uzdrawiania różnych dolegliwości, wykorzystywana była więc w działaniach leczniczych. Znany był zabieg opalania włosów nad czołem celem uniknięcia bólów głowy. O praktyce tej wspomina bezimienny pleban husyta polski, piszący kazania przed 1450 r. w słowach: „gromnicach święconych, które grad rozpędzają i którymi włosy palą dla usunięcia bólów głowy”²⁴. W magii oprócz świecy posługiwano się również innymi substytutami ognia. Na przykład popiół ze Wstępnej Środy mieszano z ziemią, aby pobudzić jej płodność. Był on także skutecznym środkiem chroniącym kapustę przed gąsienicami²⁵.

Wykorzystywano ogień podczas wielu czynności związanych z próbą poznania przyszłości, czyli przy wróżeniu. „Horoskopy z ognia” znane były już w średniowieczu²⁶. W wiekach późniejszych popularnym zabiegiem była próba przewidzenia przyszłości lub długości życia na podstawie obserwacji płomienia świecy. Dawała ona bowiem, w przeciwieństwie do ogniska, światło wyosobnione, co idealnie rzutowało na skojarzenie jej z kategorią życia indywidualnego²⁷. Obserwacja płomienia płonących w kościele świec w trakcie obrzędów przejścia pozwalała wnioskować o przyszłości osób wkraczających w nowy etap życia²⁸. Jasny blask świecy w czasie ceremonii ślubnej zwiastował udane pożycie małżeńskie, niewyraźne lśnienie oznaczało smutek oraz problemy w zawieranym związku²⁹. Ślad tego wierzenia odnaleźć można w liście opisującym wesele Łukasza z Katarzyną Millerówną z 1725 r. Po powrocie z kościoła w celu nabrania pewności:

²³ J.S. Bystroń, *op. cit.*, s. 49.

²⁴ H. Biegeleisen, *Matka i dziecko w obrzędach, wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego*, Lwów 1927, s. 359.

²⁵ A. Zadrożyńska, *Świętowania polskie*, Warszawa 2002, s. 82; M. Kowalczyńska, *Wróżby, czary i zabobony w średniowiecznych rękopisach Biblioteki Jagiellońskiej*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 1979, R. 29, nr 1/2, s. 5-17; B. Wojciechowska, *Od godów do świętej Łucji. Obrzędy doroczne w Polsce późnego średniowiecza*, Kielce 2000, s. 131.

²⁶ E. Karwot, *op. cit.*, s. 29.

²⁷ J.E. Cirlot, *Słownik symboli*, Kraków 2000, s. 411.

²⁸ P. Kowalski, *op. cit.*, s. 556-561.

²⁹ H. Biegeleisen, *Wesele*, s. 128.

Matka na sam przód zapytuje czy świece na Ołtarzu paliły się jasno, a gdy wszyscy rzekli, że tak jasno jak gwiazdy rozpląkała się z radości³⁰.

W innym jeszcze wariancie płomień świecy kojarzono z życiem danej osoby. Im jaśniejsze światło dawała, tym dłuższe życie przewidywano partnerowi, po której stronie stała. Natomiast jej zgaśnięcie jednoznacznie interpretowano jako znak nadchodzącej śmierci³¹.

Zaznaczyła się również obecność ognia w sferze przesądu. Już w „Katalogu magii” pojawia się informacja: „Ognia nikomu z domu nie pożyczają i wiele innych bluźnierczych praktyk przy porodzie czynią”³². Zakazowi wydawania poddany był ogień z racji pełnienia funkcji operatora mitycznego przejścia pomiędzy stanami rzeczy, które służyły przekształcaniu porządków. Poród będący obrzędem przejścia prowadził do kontaktu z sacrum. Stąd właśnie wynikało przekonanie, że nie wolno uszczuplać stanu posiadania, gdy w domu rodzi się nowe życie. Podobnie w Boże Narodzenie czy Nowy Rok nie wolno było wydawać ognia, gdyż gospodarzy mogło spotkać z tego tytułu nieszczęście³³.

Aby rozpoznać następny profil omawianego żywiołu, należy nadmienić, że na członków rodziny czyhało wiele niebezpieczeństw. Poważnym zagrożeniem były zbierające ogromne żniwa epidemie. I tu przychodziła na pomoc człowiekowi oczyszczająca właściwość ognia³⁴. Jednym z powszechnych działań w czasie zarazy było krzesanie „żywego ognia”, czyli ognia obrzędowego rozpalanego tradycyjnymi sposobami przez tarcie³⁵. Wygaszano wtedy we wszystkich chatach zanieczyszczone paleniska, po czym wydobywano nowy, zwany „ogniem w potrzebie” i roznoszono go po domach, wierząc, że zaraza ustanie³⁶. Standardową procedurą w wypadku epidemii było też kadzenie, celem „oczyszczenia powietrza”. Ponieważ bezpośredni kontakt z żywiołem prowadził do amorficzności, dlatego w celach puryfikacyjnych wykorzystywany był dym. O praktyce tej wspomina Jan Kochanowski we fraszce *Do wojewody*³⁷:

We wsiach zielem kurzą, każdy sobie czuje,
I mnie też bojaźń, co insze, i strach zdejmuje³⁸.

³⁰ *List opisującym wesele Łukasza z Katarzyną Millerówną z 1725*, „Kurier Warszawski” 1825, nr 158, s. 746-747.

³¹ H. Biegeleisen, *Wesele*, s. 128.

³² E. Karwot, *op. cit.*, s. 22.

³³ P. Kowalski, *op. cit.*, s. 471-476.

³⁴ *Ibidem*, s. 371-380.

³⁵ *Słownik stereotypów i symboli ludowych*, t. 1: *Kosmos*, cz. 1: *Niebo, światła niebieskie, ogień, kamienie*, red. J. Bartmiński, S. Niebrzegowska, Lublin 1996, s. 290.

³⁶ J. Tyszkiewicz, „*Nowy ogień*” na wiosnę, [w:] *Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej kultury*, red. S.K. Kuczyński, Warszawa 1976, s. 591-597.

³⁷ H. Biegeleisen, *U kolebki, przed ołtarzem, nad mogiłką*, Lwów 1929, s. 334.

³⁸ J. Kochanowski, *Fraski*, oprac. J. Palec, Wrocław 1957, s. 90.

W XVII w. Marcin Sokołowski radził: aby wypędzić z domu zarazę, należy otworzyć okna, zamknąć drzwi, izbę dobrze wypalić i okurzyć dom, na początek piołunem, potem jałowcem, a na koniec bobkiem³⁹. Należy mieć na uwadze, że nie ograniczono się tylko do zaistniałych stanów rzeczy, lecz także z wyprzedzeniem, dla ochrony, stosowano właściwości oczyszczające „ognia powietrznego”. Zwyczajem było okadzanie zwierząt gospodarskich, które następowało 23 kwietnia na św. Wojciecha, podczas ich pierwszego wygonu na pastwisko. Na 16 sierpnia – dzień św. Rocha – dodatkowo odymano wnętrza domów, celem zabezpieczenia jego mieszkańców od zaraźliwych chorób⁴⁰. Kadzenie było jednocześnie jedną z metod pozwalającą oczyścić dom ze wszelkiego zła: diabła, duchów, demonów. Z jego pomocą pozbywano się również z gospodarstwa drobnych szkodników. Jan z Kijan proceder ten opisał w ten sposób:

Jeden magister siarką chciał podkurzyć wrony
Mrokomic, patrząc, kędy na noc siadały ony.
Miał żerdź barzo wysoką, na niej ogień w garncu
Na powrozkę uwiązał, kładąc po Kwalcu
Siarki w on ogień, żeby tym ptakom smród zadał⁴¹.

Realnym zagrożeniem dla rodziny był także sam ogień. Ten sam, który dawał ciepło, gorącą strawę, światło i poczucie bezpieczeństwa, mógł być przyczyną pożaru, trawiącego bez problemu drewniane domy kryte gontem lub słomą. W obrzędowości polskiej znanych było wiele działań prowadzących do odegnania tego typu nieszczęścia⁴². Właściwości ochronne miała wszelka zieleń: kwiaty, zioła, zboża, które poświęcone zostały w czasie obchodów świąt kościelnych⁴³. Realne zagrożenie pożarowe niosły pioruny, dlatego w czasie burz stawiano w oknach gromnice⁴⁴. Remedium kościelnym na pioruny były także, według Jakuba Haura⁴⁵, krzyżyki św. Piotra Zakonu Dominikańskiego, przybijanie ewangelii na ścianach czy dzwonienie na chmury. Zabezpieczeniem było posiadanie w domu zawieszanej skóry lwa, krokodyla, delfina, hipopotama lub delfina morskiego. Piorun nie dotykał bobkowego ani

³⁹ S. Wrzesiński, *Oddech śmierci. Życie codzienne podczas epidemii*, Kraków 2008, s. 123.

⁴⁰ B. Baranowski, *Życie codzienne małego miasteczka w XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1975, s. 200-202; idem, *Kultura ludowa XVII i XVIII w. na ziemiach Polski Środkowej*, Łódź 1971, s. 301-303; J.S. Bystron, *op. cit.*, s. 530.

⁴¹ *Polska fraszka mieszczańska. Minucje sowiżrzańskie*, oprac. K. Badecki, Kraków 1948, s. 166.

⁴² B. Baranowski, *Życie codzienne...*, s. 243-245.

⁴³ L. Pełka, *op. cit.*, s. 117-122.

⁴⁴ J.S. Bystron, *op. cit.*, s. 49.

⁴⁵ O samej naturze pioruna autor wypowiada się następująco: „Sam zaś piorun, kto go znajdzie, gdyż pewnych czasów z ziemie na wierch wychodzi, jest formy podłużnej, farby żółtej, albo szarawej, na wszelkie rany jest dobry, czyści, suszy, i goi, uskrobawszy go tyłcem noża, i tym zasypować proszkiem, a potem przywinać”; J.K. Haur, *Skład albo skarbiec znakomitych sekretów oekonomii ziemiańskiej*, Kraków 1693, s. 112.

figowego liścia⁴⁶. Zabiegiem ochronnym było również kadzenie. Szymon Syreński w swoim zielniku zanotował, że „Podczas burzy, kadząc bylicą zabezpiecza się dom od pioruna”⁴⁷.

W religijności społeczeństwa polskiego istniał specjalny sztab świętych patronów ognia. W literaturze historycznej spotkać można przekonanie, że czczeni byli oni w miejsce dawnych bóstw domowych⁴⁸. Powszechnym szacunkiem darzona była św. Agata, której cześć w wierszu *Wotywa św. Agacie, od ognia uprzywilejowanej patronce* oddał Wespazjan Kochowski:

[...] Że na jej rozkaz, szkodny gmachom strasznie
Płomień ugaśnie.
Więc i ja ufam, lub mniej zaśluzony,
A pod imieniem onej chleb święcony
Z wiarą wieszając, oddam cześć Agacie
Świętej, w mej chacie⁴⁹.

Na jej święto, przypadające na dzień 5 lutego, święcono w kościołach chleb, sól oraz wodę⁵⁰. Środki te miały chronić przed pożarem domu oraz obejścia. Szczególną rolę przypisywano w tych działaniach soli, która według przysłowia „broni ognia od chaty”⁵¹. Substancja ta miała według wierzeń jednocześnie moc gaszenia pożarów⁵². W XII w. dotarł do Polski kult św. Floriana, który zyskał ogromną popularność po wielkim pożarze Krakowa w 1528 r., w którym ocalała część Kleparza, w tym kościół z relikwiami świętego⁵³. Wieść o jego cudowniej mocy chroniącej przed pożarem szybko przysporzyła tej postaci sporej popularności⁵⁴. Od XVI w. w ikonografii polskiej przedstawiany był święty z wiadrzem z wodą i płonącym kościołem lub domem u stóp⁵⁵. W XIII w. dotarł do Polski kult św. Wawrzyńca, kojarzonego z ogniem za sprawą mę-

⁴⁶ *Ibidem*, s. 111-112.

⁴⁷ H. Biegeleisen, *U kolebki...*, s. 334.

⁴⁸ Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII-XVIII wieku*, Łódź 1977, s. 136-140.

⁴⁹ W. Kochowski, *Pisma wierszem i prozą*, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1859, s. 111-112.

⁵⁰ Z. Kuchowicz, *op. cit.*, s. 136-140.

⁵¹ J.S. Bystroń, *op. cit.*, s. 50.

⁵² B. Baranowski, *Kultura ludowa...*, s. 282.

⁵³ K. Furmankiewiczówna, *Święty Florian w zabytkach Krakowa*, „Rocznik Krakowski” 1919, t. 18, s. 81-115.

⁵⁴ D. Piasek, *Św. Wawrzyniec i św. Florian – zmiana warty?*, „Pomerania: Miesięcznik Społeczno-Kulturalny” 1995, nr 2, s. 27-28.

⁵⁵ Sztuka włoska poszła jeszcze dalej w interpretacji mocy św. Floriana. W dziełach pochodzących z tego obszaru kulturowego święty potrafił gasić również ogień piekielny; K. Furmankiewiczówna, *op. cit.*, s. 81-115.

czeńskiej śmierci poprzez pieczenie na ruszcie⁵⁶ oraz ze względu na imię pochodzące od rośliny, która zdaniem starożytnych miała moc chronienia od pioruna⁵⁷.

Również realnie starano się zminimalizować ryzyko wystąpienia pożarów, wydając ustawy nakazujące sprawdzanie stanu komina i pieca. W przypadku zaproszenia ognia każdy mieszczanin był zobowiązany brać udział w jego gaszeniu. Wykorzystywano do tego celu sikawki drewniane, rzadziej metalowe, bosaki, beczki, wiadra i drabiny⁵⁸. Inną metodą była walka z podpalaczami, którym wymierzano za dokonaną zbrodnię lub tylko jej próbę publiczną karę spalenia na stosie⁵⁹.

Zjawiskiem obecnym w egzystencji każdej rodziny była śmierć. Ogień w tej perspektywie odgrywał również swoją rolę w kontaktach z zaświatami. Przy osobie konającej zapalano gromnicę. Obyczaj zakazywał jej gaszenia, póki nie nastąpi ostateczna śmierć. W żartobliwy sposób ujmuje ten nakaz Jan z Kijan w wierszu *Pożyczana świeca*, w którym to żona zwraca się do umierającego męża:

Rychło konaj, by świeca darmo nie gorzała,
Nie moja, pożyczana, kłopot będę miała⁶⁰.

Czuwanie przy zmarłym odbywało się w blasku świec. Ogień w wędrowce na tamten świat niósł ulgę poprzez ciepło i światło; żywych z kolei chronił przed powrotem nieboszczyka na ziemię⁶¹. Z kolei palenie ognia na grobach zmarłych wiosną czy jesienią było wyrazem szacunku i elementem zachowania pamięci o nich. Innym jeszcze aspektem powiązania ognia i sfery śmierci była kreacja wizji zaświatów, dostępna za sprawą wyobrażeń ikonograficznych szerokim masom. Ogień piekielny był narzędziem wiecznej kary zmysłów. Nie dawał światła, przez co piekło pogrążone było w wiecznych ciemnościach. Był to ogień: „Urn es, non combures” (palący, ale nie spalający)⁶². Również obraz czyścica wypełniony był w prostych umysłach płomieniami. Ich przewodnią rolę w tym miejscu nie było zadawanie bólu, ale oczyszczanie⁶³.

⁵⁶ D. Piasek, *Wawrzyniec – święty od ognia*, „Pomerania. Miesięcznik Społeczno-Kulturalny” 1995, nr 1, s. 35-36; idem, *Św. Wawrzyniec...*, s. 27-28.

⁵⁷ Przekonanie to zrodziło się na podstawie obserwacji zanotowanej przez Pliniusza Starszego, że w wawrzyn nie uderzają pioruny. Dlatego też w czasie burz Tyberiusz oraz inni cesarze rzymscy mieli zwyczaj nosić wieniec laurowy; W. Kopaliński, *op. cit.*, s. 444-446.

⁵⁸ B. Baranowski, *Życie małego miasteczka...*, s. 243-245.

⁵⁹ M. Kamler, *Złoczyńcy. Przestępczość w koronie w drugiej połowie XVI i w pierwszej połowie XVII wieku (w świetle ksiąg sądowych miejskich)*, Warszawa 2010, s. 421-422.

⁶⁰ *Polska fraszka mieszczańska...*, s. 206.

⁶¹ A. Fischer, *Zwyczaj pogrzebowy ludu polskiego*, Lwów 1921, s. 186.

⁶² J. Sokolski, *Staropolskie zaświaty. Obrazy piekła czyścica i nieba w renesansowej i barokowej literaturze polskiej wobec tradycji średniowiecznej*, Wrocław 1994, s. 187-193.

⁶³ K. Moisan-Jabłońska, *Obraz czyścica w sztuce polskiego baroku. Studium ikonograficzno-ikonologiczne*, Warszawa 1995, s. 11-20.

Ognisko domowe będące kumulacją wyobrażeń rodziny i domu było źródłem licznych obrzędów, których ważnym składnikiem był ogień. Stanowił istotny element rytuału recepcyjnego, który włączał obcych do wspólnoty. Stosowany był do wróżb i zabiegów magicznych. Posiadał właściwości puryfikacyjne, które wykorzystywano, aby oddalić z domu zarazę czy zło. Odgrywał rolę w komunikacji z zaświatami. Był także destrukcyjną mocą, której człowiek się bał, i przed którą starał się zabezpieczyć swoją rodzinę i domostwo. Należy zaznaczyć, że prezentowane praktyki odbywały się, nie tyle z udziałem ognia w jego czystej postaci, ile za sprawą form pośrednich. Do podstawowych substytutów ognia, którymi operowano w przestrzeni rodziny, należały: świeca, dym, popiół oraz piec. Prezentowane w referacie wątki nie wyczerpują całościowo tematu. Z całą świadomością pragnę zaznaczyć, że badanie symboliki zawsze niesie ze sobą problem „otwartości”, w który wpisana jest wielość znaczeń i możliwości interpretacyjnych. Dlatego też niniejszy artykuł jest tylko skromnym wkładem w prezentowaną problematykę.

SYMBOLIC ASPECTS OF USING A FIRE IN LATE MEDIEVAL AND EARLY MODERN POLISH FAMILY SPACE

S u m m a r y

The article is an attempt to reconstruct a symbolic significance of the fire in life of polish family between XIII and XVIII centuries. On the basis of analyze of rich ceremonialism, which can be found in home, household and church space, some types of this element were defined by way of example. The basic merit of a fire is its consumer value, which providing family with life was the base of assessment and creating of additional sense. In symbolic stratum the main role played a ritual fire, which being a part of receiving ritual admitted new members of community (for example, children, women). There was a fire in magical acts and fortune-telling in everyday practice. Made cyclically or by accident purifying fire protected house and cattle from contagion, dark forces and animal pests. Fire is also a destructive power, of which man was afraid and from which protected his family. The value of flame was also an area of death. Ritual gestures and acts usually used element's substitutes like candle, smoke, ashes and stove. The rich symbolism of fire, its multi-aspect using and great variety of forms are an evidence of importance of this element in a family's community space.

Urszula Świdarska-Włodarczyk
Uniwersytet Zielonogórski

WZORZEC OSOBOWY CZY WZORZEC POSTĘPOWANIA? PRZYCZYNEK DO NOWEJ DEFINICJI FORMUŁOWANEJ Z PUNKTU WIDZENIA HISTORYKA NA PRZYKŁADZIE SZLACHTY POLSKIEJ PRZEŁOMU ŚREDNIOWIECZA I CZASÓW NOWOŻYTNICH

Schyłek średniowiecza i początki czasów nowożytnych to czas istotnych przemian politycznych, społeczno-ekonomicznych, religijnych i kulturowych. Wszystkie one nie mogły pozostać bez wpływu na ewolucję mentalnościową, na szeroko rozumianą świadomość zbiorową i jednostkowy światopogląd. Z tymi obszarami nierozzerwalnie wiąże się pojęcie wzorca osobowego, który z racji swojej przynależności nie mógł pozostać statyczny. Nowa jakość sprawiła, że oprócz wcześniejszego wzorca króla, rycerza i świętego musiały, w odpowiedzi na zapotrzebowanie, pojawić się wzorce konkurencyjne (senatora, posła, urzędnika, dowódcy wojskowego, gospodarza itp.), ponieważ takich ról wymagał ten etap rozwoju historycznego.

Pojęcie wzorca osobowego nie jest jednoznaczne ze względu na posługiwanie się tym terminem przez reprezentantów różnych dyscyplin naukowych, a więc historyków, socjologów, pedagogów, kulturoznawców, literaturoznawców czy psychologów. Przy tym często występuje on zamiennie z takimi pojęciami, jak model, ideał, autostereotyp, wzór kulturowy, wzór biografii, autorytet itp., przez co staje się jeszcze trudniej uchwytne i niejednoznaczne. Ta niejednoznaczność stała się impulsem do skonstruowania nowej definicji, pisanej na użytek historii w odniesieniu do konkretnego stanu w konkretnej rzeczywistości, choć niewykluczającej dotychczasowych ustaleń na ten temat.

Badanie wzorca osobowego należy uznać za istotne i zasadne. Jest on bowiem w ocenie wielu uczonych (np. M. Ossowska, E. Nowicka, J. Jelińska, Z. Bauman, S. Jedynek, J. Tazbir) wartością podstawową dla każdej formacji kulturowej. Pozwala ona poznać i ocenić system wartości obowiązujący w danej epoce, etyczne wyznaczniki postępowania, a co za tym idzie, główne elementy konstrukcyjne danej kultury.

W ogólnym znaczeniu przez wzór osobowy rozumie się „zespół norm i wyobrażeń obiegowych w danej zbiorowości społecznej wysuwany przez uznane w niej autorytety pod adresem jej członków pełniących określone role społeczne, charakteryzujący

cechy idealnego członka grupy”¹. Z pedagogicznego punktu widzenia pojęcie wzoru osobowego zdefiniował Wincenty Okoń. Jego zdaniem jest to „opis lub wyobrażenie jakiejś osoby, której czyny uważa się za godne naśladowania; może to być konkretna postać historyczna, współcześnie żyjący, wybitny pod jakimś względem człowiek albo bohater powieści, filmu czy widowiska telewizyjnego”². Stąd też, jak zauważa Edward Hajduk, w pedagogice wzór osobowy jest utożsamiany z autorytetem osoby, a nie autorytetem instytucji³. Na podobnym stanowisku zdają się stać socjologowie. Warto tu przytoczyć dawną, acz ciągle aktualną definicję podaną przez Marię Ossowską, według której „wzorem osobowym dla danej jednostki czy danej grupy jest postać ludzka, która powinna być lub jest faktycznie dla tej jednostki lub dla tej grupy przedmiotem aspiracji”⁴, budząc jednocześnie dążenie do naśladownictwa. Nieco inną terminologię zastosował Józef Górniewicz. Wyróżnił on kulturowy wzór osobowości, wywodzący się z socjologii i oznaczający utrwalone w świadomości ludzi (społeczności lokalnej) wyobrażenie o tym, jak powinien zachowywać się członek tej wspólnoty w różnych sytuacjach, jaki powinien być, czego unikać, co zwalczać u innych i u samego siebie. Wzór ten oparty na tradycji stanowi kwintesencję tego wszystkiego, co zostało pozytywnie zweryfikowane przez doświadczenie wielu pokoleń. Jako taki pozostaje stabilnym elementem w zmiennym życiu społecznym. Jest w nim coś trwałego, a zarazem konserwatywnego⁵. Pojęcie wzoru osobowego znalazło się także w orbicie zainteresowań badawczych wspomnianego już E. Hajduka. Rozpatrując znaczenie szeroko pojętego wzoru i jego miejsca w badaniach społecznych, skupił się na analizie definicji wzoru osobowego, wskazując na jego ważność w kulturze grupy, na funkcje, które tę grupę stabilizują, które nobilitują wzorową jednostkę i wszystkich tych, którzy podążają jej śladem. Sporą część rozważań poświęcił autor na wskazywanie różnic między wzorem osobowym, wzorem biografii, ideałem, wzorem kultury⁶. Z tych głównie dwa początkowe terminy wydają się najbardziej użyteczne na potrzeby badań historycznych. Zarówno pierwsze, jak i drugie były niejednokrotnie wykorzystywane w historiografii zachodnioeuropejskiej (m.in. J. Le Goff, G. Duby, E. Garin, R. Villari, M. Vovelle, B.W. Tuchman), a także polskiej, o czym mowa nieco dalej. Zasadnicza różnica sprowadza się do statyczności wzorca i dynamiki biografii, do wartości stałej i zmienności dokonującej się w wyniku długotrwałego procesu, do zbiorowości i indywidualności. Takie rozróżnienie jest w pełni uzasadnione dla nauk społecznych, natomiast w przy-

¹ *Encyklopedia powszechna PWN*, t. 4, Warszawa 1987, s. 812.

² W. Okoń, *Słownik pedagogiczny*, Warszawa 1987, s. 357.

³ E. Hajduk, *Kulturowe wyznaczniki biegu życia*, Warszawa 2001, s. 23.

⁴ M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 2000, s. 13.

⁵ J. Górniewicz, *Kulturowy wzór osobowości. Pedagogika ogólna. Problemy aksjologiczne*, Lublin 1997, s. 56.

⁶ E. Hajduk, *op. cit.*, s. 17-56.

padku historii zdaje się wprowadzać zbędny chaos, utrudniający badanie ewolucji umysłowej i jej następstw. Stąd też pojawia się potrzeba dokonania innego podziału (w dalszej części), który pozwoli na uchwycenie dokonujących się zmian i wyciągnięcie na ich podstawie wniosków, formułowanych z historycznego punktu widzenia. W konsekwencji za nieadekwatne należy uznać pozostałe terminy. Model jest z założenia „aksjologicznie neutralny”⁷ i konstruowany, *a posteriori* odrzuca wartościowanie, będące nieodłączną częścią nie tylko wzorców, ale i mentalności danej epoki. Wzór kulturowy jest rodzajem modelu ideologicznego⁸ i bardziej dotyczy wyobrażeń etycznych niż realnego życia. Ideał natomiast z założenia jest wartością doskonałą, a co za tym idzie, nieosiągalną, nierealną i daleką od rzeczywistego życia⁹.

Przechodząc do zasygnalizowanego w tytule meritum zagadnienia, należy w pierwszym rzędzie odwołać się do dotychczasowych ustaleń dokonanych na gruncie historii. Jeśli idzie o liczbę publikacji, to rodzimy wkład – w przeciwieństwie do Europy Zachodniej – jest w tym względzie więcej niż skromny. Mimo to trzeba się ograniczyć tylko do wybiórczego przeglądu, gdyż omówienie całego dorobku znacznie przekroczyłoby ramy niniejszego artykułu. Niewątpliwie za ważne i praktycznie rozpoczynające naukową dyskusję nad definicją wzorca osobowego należy uznać dwie publikacje, przypadające na lata siedemdziesiąte XX w. Pierwsza, autorstwa Stanisława Jedynaka, zatytułowana *Staropolskie wzory osobowe. (Trzy nurty w etyce polskiej późnego odrodzenia)*, oparta na materiale źródłowym epoki, sprowadza się kolejno do wyróżnienia wzoru osobowego mieszczanina, Polaka, dworzanina, arianina, szlachcica i magnata¹⁰. Zapewne z uwagi na schematyczność i braki koncepcyjne została ona nisko oceniona przez znawcę nowożytniej szlachty, a jednocześnie autora kolejnego istotnego artykułu – Janusza Tazbira¹¹. Ten ostatni, pisząc o wzorcu osobowym szlachty polskiej w XVII w., dokonał przeglądu dotychczasowych ustaleń, a dalej konsekwentnie skupił się na cnotach religijnych, militarnych i ziemiańskich, wskazując na ich proveniencję i ewolucyjność.

Mimo bezdyskusyjnego wkładu w historyczne rozumienie wzorca osobowego w epoce wczesnonowożytnej żaden z powyższych artykułów z założenia nie uwzględnia wszystkich jego aspektów. Nieco inny nurt prezentuje publikacja Piotra Badyny, zatytułowana *Model człowieka w polskim piśmiennictwie parenetycznym XVIII w. (do 1773 r.)*. Już sama rezygnacja z pojęcia wzorca osobowego na rzecz modelu wskazuje

⁷ M. Ossowska, *op. cit.*, s. 9.

⁸ F. Znaniecki, *Nauki o kulturze*, Warszawa 1971, s. 503.

⁹ J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 1981, s. 522.

¹⁰ S. Jedynak, *Staropolskie wzory osobowe. (Trzy nurty w etyce polskiej późnego odrodzenia)*, „Studia Filozoficzne” 1973, nr 5, s. 173-195.

¹¹ J. Tazbir, *Wzorce osobowe szlachty polskiej w XVII wieku*, „Kwartalnik Historyczny” 1976, nr 4, s. 784-797.

na zgoła odmienną perspektywę badawczą, daleką – jak stwierdza sam autor – od „zrozumienia elementów współkształtujących mentalność ludzi w danym momencie dziejowym”¹².

Wspomniane wyżej publikacje – jak już wcześniej wspomniano – nie wyczerpują listy tych, w których pojęcie wzorca osobowego w większym lub mniejszym stopniu zaznacza swoją obecność. Pojawia się ono na marginesach historii kultury, historii świadomości, historii religii czy dziejów obyczajów, co z oczywistych względów budzi zrozumiały niedosyt. To samo odczucie musi nieodłącznie towarzyszyć podczas czytania prac opartych na wybranym typie źródeł, a więc na kazaniach, testamentach, panegirykach czy oracjach pogrzebowych z uwagi na jednostronny z założenia aspekt oglądu¹³. W żadnym wypadku nie przesądza on negatywnie o wartości samych dokonań naukowych, ale ramy narzucone przez autorów z góry zakładają rezygnację z panoramicznej perspektywy (z zasady mniej dokładnej) na rzecz gruntownego oświetlenia wybranego wycinka mentalności.

Punktem wyjścia do poznania wzorca osobowego w każdym czasie są źródła (pisane i niepisane) danej epoki pozwalające nie tylko uchwycić zestaw pożądaných cnót, ale także ich inicjatorów i propagatorów. Jak zauważył J. Tazbir, zawsze w jakimś „stopniu były one formułowane odgórnie i narzucane z zewnątrz”, w innym zaś „wynikały z naturalnych dążeń i aspiracji stanu szlacheckiego”¹⁴. Opinia ta naturalnie współgra z wcześniejszym rozróżnieniem na wzorce propagowane i akceptowane dokonany przez M. Ossowską¹⁵. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z kręgami autorów kościelnych, z programami lansowanymi przez dwory czy teoriami konstruowanymi przez szeroko rozumianych intelektualistów danych czasów. W drugim, inspiratorów należy upatrywać w najbliższym otoczeniu, w świadomych tradycji przedstawicielach poszczególnych rodzin, a także w grupach towarzyskich i sąsiedzkich, pozwalających na przenikanie wartości szlacheckich w obręb uprzywilejowanego stanu, również wykraczanie poza stanowe granice. Przy tym bez względu na proveniencję wszystkie postulowane wzorce musiały uwzględniać różnice między płciami, co sprawiało, że zawsze inne oczekiwania kierowano do mężczyzn, a jeszcze inne wobec kobiet.

¹² P. Badyna, *Model człowieka w polskim piśmiennictwie parenetycznym XVIII w. (do 1773 r.)*, Warszawa 2004, s. 19.

¹³ M.in.: B. Rok, *Panegiryczne dedykacje z kalendarzy S. Duniczewskiego. (Szlachecki ideał Sarmaty czasów saskich)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny »Sobótka«” 1975, nr 2; J. Jelińska, „Sarmacki” wizerunek szlachcica-ewangelika w Postylli Krzysztofa Kraińskiego, Warszawa 1995; U. Kicińska, *Wzorzec szlachcianki w polskich drukowanych oracjach pogrzebowych XVII wieku*, Warszawa 2013.

¹⁴ J. Tazbir, *op. cit.*, s. 792.

¹⁵ M. Ossowska, *op. cit.*, s. 15.

W rezultacie każdy wzór osobowy jest pojęciem realnym, pozytywnym zwierciadłem rzeczywistości, jest faktem osadzonym w mentalności, jest wreszcie zwięźceniem zbiorowych i jednostkowych oczekiwań, u podstaw których leżą tradycje antyczne, średniowieczne, ale także te, tworzone przez współczesność. Stąd też można wzorce podzielić na minione i obecne, z zaznaczeniem, że przewaga zawsze należała do tych pierwszych. Wiąże się ona z tendencją dostrzegalną w każdej epoce, polegającą na idealizacji przeszłości i krytycznym stosunku do czasów teraźniejszych. Lektura źródeł daje też asumpt do dokonania kolejnego podziału. Wszystkie popularyzowane wzorce przybierały albo postać *sensu stricto* osobową, odnoszącą się do autentycznych postaci historycznych, lub współczesnych, a więc do autorytetów, albo też (historycznie rzecz biorąc) bezosobową, czyli alegoryczną i odpersonalizowaną, kreśloną w oderwaniu od rzeczywistych jednostek z nastawieniem wyłącznie moralizatorskim. Ta druga bowiem, w odróżnieniu od tej pierwszej, jest zdarzeniem mentalnym, przynależnym do sfery świadomości, a co za tym idzie, dla historyka pozostaje bytem intelektualnym, a więc nierzeczywistym i bezosobowym.

Zasygnalizowany podział przekłada się na podział ówczesnych źródeł. Pierwszy typ tworzyli autorzy albo autentycznie zafascynowani bohaterami dawnych i obecnych czasów, albo też pozostający w określonej zależności od opiewanych przez nich osób. Spod ich pióra, stosownie do motywacji, wychodziły biografie, mowy, utwory okolicznościowe, pamiątniki i panegiryki. Należy do nich m.in. *Żywoć i śmierć Jana Tarnowskiego* autorstwa Stanisława Orzechowskiego. Ten sam publicysta w *Mowie wygłoszonej na pogrzebie Zygmunta I* nie szczędził słów aprobaty dla Piotra Kmity, Stanisława Łaskiego, Mikołaja Brudzowskiego, Jana Kościeleckiego czy Andrzeja Górki. Z nie mniejszym podziwem Klemens Janicki i Andrzej Frycz Modrzewski pisali o Janie Łaskim, Szymon Szymonowicz i Andrzej Maksymilian Fredro o Janie Zamoyskim, Szymon Starowolski o Janie Karolu Chodkiewiczu, a Jan Chryzostom Pasek o Stefanie Czarnieckim. Spora część literatów sięgała po obce wzorce, odwołując się do zasłużonych postaci antycznych, tak więc Mikołaj Rej za godnych naśladowania uważał Sokratesa, Cyserona i Senekę, Wawrzyniec Goślicki wskazywał na Demostenesa i Cincinatusa, a A.M. Fredro na Marka Terencjusza. Opisy wyżej wymienionych wzorców łączy – jak już wspomniano – bardziej lub mniej szczere uznanie ich autorów, przełożone na potrzebę popularyzacji dawnych i obecnych bohaterów, dzieli natomiast zakres i forma. Mamy tu bowiem do czynienia z obszernymi biografiami, fragmentarycznymi notami, zamieszczonymi na marginesie innych dzieł, z drobnymi utworami poetyckimi itp.

Podobne spostrzeżenia można odnotować w odniesieniu do bezosobowej grupy źródeł, w której wzorzec szlachcica został odpersonalizowany i sprowadzony do rejestru

pożądanych cnót i umiejętności. I tutaj – obok rozmaitych zwierciadeł – pojawiają się publikacje monotematyczne (np. *Hetman* M. Reja czy *Hetman* B. Paprockiego, *O senatorze doskonałym* W Goślickiego). I tutaj wreszcie zaznaczają swoją obecność zarówno pokaźne monografie (Paprocki, Goślicki), jak i drobne przekazy w postaci fragmentów pamiętników, utworów literackich i publicystycznych, mów sejmowych, kazań, sentencji i przysłów.

Zasygnalizowane wyżej rozróżnienie na osobową i bezosobową formę wzorców stawia pod znakiem zapytania zasadność pojęcia wzoru osobowego w odniesieniu do badań historycznych. W takim kontekście wydaje się ono nie tylko niezręczne, ale wręcz niemerytoryczne, gdyż poszczególne części składowe danego pojęcia muszą współgrać z pojęciem nadrzędnym. Stąd też logiczną konsekwencją niniejszego wywodu musi się stać zaproponowanie innego terminu. Jak wcześniej wspomniano, w grę nie wchodzi takie pojęcia jak model, ideał czy wzór biografii z uwagi na ich rozbieżność z istotą zainteresowań historyków. W tym kontekście za najbardziej adekwatny należy uznać wzór postępowania, mieszczący zasygnalizowane podziały i przystający do perspektywy historycznej.

Z pojęciem wzorca postępowania siłą rzeczy musi się wiązać antywzorzec. Przez swoją negatywną kontrastowość naturalnie wzmacniał nośność i znaczenie postaw pożądanych. Budowany był – podobnie zresztą jak wzorzec – na dwóch płaszczyznach: poziomej i pionowej. Pierwsza odnosiła się do czasu i przebiegała na linii: przeszłość–teraźniejszość–przyszłość. Druga pokrywała się ze zróżnicowaniem społecznym, a więc z podziałem na poszczególne stany. Każda z nich budowała własne wzorce i antywzorce, choć największy ciężar gatunkowy miały te, które odnosiły się do szlachty.

O ile pojęcia wzorca i antywzorca są pojęciami względnie stałymi i stanowią swoisty *constans*, o tyle nie da się tego samego powiedzieć o ich przedstawicielach. Ocena autorytetów każdego czasu uzależniona była od miejsca w hierarchii społecznej, przynależności politycznej, funkcji publicznej, orientacji religijnej czy tożsamości narodowej. Takie uwarunkowania musiały przesądzać i przesądzały o relatywizmie w wartościowaniu wzorców i antywzorców. W rezultacie ta sama postać w oczach jednych gremiów postrzegana była jako autorytet, natomiast inni odbierali ją jako negatywne przeciwieństwo. Dla rokoszan Zebrzydowskiego antywzorcem jest Zygmunt III Waza, a dla króla i rojalistów rokoszanie, i odwrotnie. Na podobnej zasadzie twórcy literatury rybałtowskiej deprecjonowali wartości militarne¹⁶, podczas gdy szlachta stawiała je w najwyższym rzędzie moralnych priorytetów. Jako wzorzec i antywzorzec

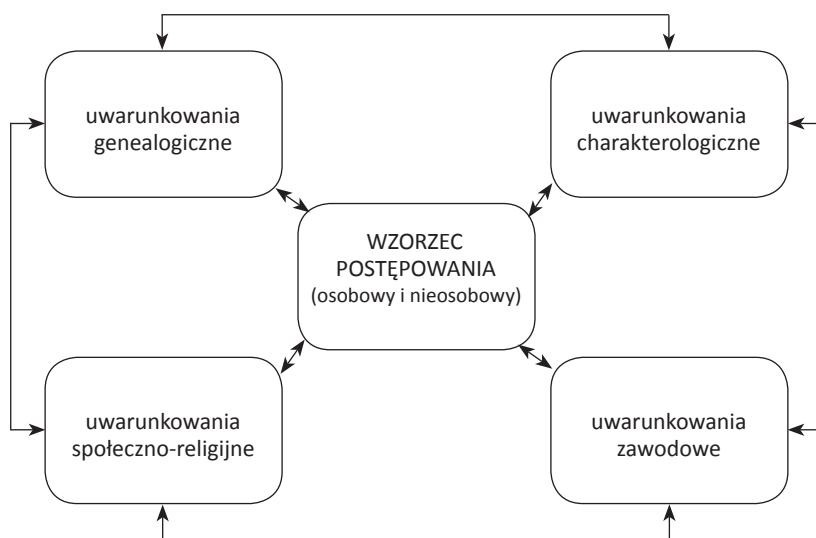
¹⁶ C. Hernas, *Barok*, Warszawa 1998, s. 147.

jednocześnie jawią się lisowczycy¹⁷, opozycjoniści, których nie brakowało na przestrzeni dziejów, różnej maści buntownicy, którzy potrafili wytworzyć wokół siebie znaczące grupy wsparcia. Wzorcem może być także obcy, np. Turek, a antywzorcem Polak¹⁸, choć z reguły takie oceny plasowały się na przeciwstawnych biegunach. Przykłady tego rodzaju można by mnożyć. Wszystkie one potwierdzają tezę o relatywności i względności wzorców, zwłaszcza w odniesieniu do tych o charakterze osobowym.

Bez względu na to, czy mamy do czynienia z osobowym (personalnym) czy bez-osobowym (alegorycznym) wzorcem postępowania, czy wreszcie z jego zaprzeczeniem, czyli antywzorcem, każdy z nich można sprowadzić do wspólnego mianownika. Na ten ostatni składa się wiele uwarunkowań wartościujących, które wzajemnie się uzupełniają, a jednocześnie determinują ostateczny kształt. Wprawdzie praktyka wyodrębnienia jednych wartości od drugich zawsze niesie niebezpieczeństwo schematycznego podejścia do zagadnienia, ale taki schemat w przypadku definiowania jest zabiegiem gwarantującym czytelność i przejrzystość, a przez to niezbędnym. Wychodząc z powyższego punktu widzenia, w każdym wzorcu można wyróżnić cztery rodzaje uwarunkowań: genealogiczne, charakterologiczne, społeczno-religijne i zawodowe. Pierwsze z nich przynależą do wartości obiektywnych i zewnętrznych, niezależnych od danej jednostki. Stanowią wypadkową takich pojęć, jak urodzenie, wykształcenie, wiek, majątek, uroda czy siła. Drugie lokują się w sferze wewnętrznej, subiektywnej i charakterologicznej, a ich bezpośrednimi wykładnikami są męstwo, hojność, wierność, solidarność, pobożność, mądrość, honor, cnota itp. Zarówno jedne, jak i drugie stanowią przesłankę do zaistnienia kolejnych uwarunkowań. Te o znaczeniu zawodowym są tożsame z profesjonalizmem i kompetencjami związanymi z pełnieniem rozmaitych funkcji, a więc senatora, posła, urzędnika, dowódcy wojskowego, żołnierza, gospodarza czy dworzanina. Za ostatni komponent szlacheckiego wzorca postępowania należy uznać uwarunkowania społeczno-religijne, których prostym następstwem jest wizerunek (a więc związane z nim postawy i obowiązki) chrześcijanina, obywatela, przedstawiciela stanu, lokalnej społeczności, rodu i rodziny, lokujący się, podobnie jak w przypadku przedstawicieli wspomnianych wyżej profesji, w sferze publicznej i prywatnej, ze zdecydowaną przewagą tej pierwszej.

¹⁷ J. Nowak-Dłużyński, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Zygmunt III*, Warszawa 1971, s. 270-272, 297, 300, 302.

¹⁸ *Ibidem*, s. 235-236, 261-262, 264.



Zasygnalizowana wyżej kolejność poszczególnych komponentów ma swoje uzasadnienie, natomiast graficzna wizualizacja wzorca wskazuje na ich wzajemną zależność. Każdy z nich podlega prawom sprzężenia zwrotnego, tak jak każdy z nich jest warunkiem *sine qua non* do zaistnienia skończonej całości. A zatem nie może być dobrym przykładem ten, który budzi wątpliwości co do jakości krwi, doznał uszczerbku na honorze, nie sprawdził się w powierzonych mu rolach, czy też sprzeniewierzył się oczekiwaniom stawianym przez Kościół i społeczeństwo. Nawet jeśli podejrzenie o odstępstwo odnosi się tylko do jednego z zachowań. Oczywiście sposób weryfikacji tych wartości może być dokonywany z różnych punktów widzenia, ale ostateczna konstatacja zawsze musi być dodatnia. Tylko taka jest tożsama z uznaniem danego wzorca za godny naśladowania i upubliczniania na społeczny użytek.

Nawiązując do tytułu niniejszego artykułu, trzeba jeszcze raz podkreślić, że nowa definicja wzoru postępowania i jego elementy składowe są wynikiem analizy szlacheckiego systemu wartości, osadzonego w konkretnych ramach chronologicznych. Jest to właściwy punkt odniesienia do badań historycznych, aczkolwiek uzyskany efekt końcowy zdaje się mieć uniwersalny wymiar i wykraczać poza określony stan, czas i miejsce. Zarówno sama definicja, jak i jej graficzny model zyskały kształt instrumentu badawczego właściwego dla badania wzorów postępowania od średniowiecza poprzez czasy nowożytne aż do dziejów najnowszych. Wystarczy pojęcia przynależne do poszczególnych uwarunkowań eliminować bądź uzupełniać, bądź też dokonywać ich przesunięć przy uwzględnieniu zmian w ich ciężarze gatunkowym.

Reasumując, należy stwierdzić, że w aspekcie badań historycznych pojęcie wzorca osobowego jest nieprzystające i powinno ustąpić miejsca terminowi „wzorzec postępowania”. Taki wybór wymusza podział tych wzorców na osobowe, formułowane w odniesieniu do realnych postaci, i bezosobowe, dotyczące rejestrów, zestawów czy spisów odpersonifikowanych cech, przynależnych do pełnionych ról i piastowanych godności. W takim ujęciu każdy wzór postępowania jest zjawiskiem realnym, dostępnym i realizowanym, a jednocześnie faktem mentalnym osadzonym w świadomości każdych czasów. Jako taki stanowi wypadkową oczekiwań zbiorowych i indywidualnych, składających się z czterech podstawowych komponentów: uwarunkowań genealogicznych zdeterminowanych przez urodzenie, uwarunkowań charakterologicznych przejawiających się w przymiotach osobistych, uwarunkowań zawodowych przesądzających o profesjonalnym wykonywaniu powierzonych stanowisk i godności oraz uwarunkowań społeczno-religijnych pozwalających pozytywnie zaistnieć w ramach wyznaczonych przez państwo, Kościół, stan, a także przez mikrospołeczność, a więc sąsiadów, przyjaciół i rodzinę. Samo pojęcie wzorca postępowania należy do wartości stałej i zmiennej jednocześnie. O stałości przesądza niepodważalne współistnienie poszczególnych części składowych, o zmienności zaś relatywizm i względność formułowanych ocen, a także przesunięcie w ciężarze gatunkowym, podyktowane procesem historycznym. Negatywem wzorca jest antywzorzec i jako taki mieści się w tych samych ramach strukturalnych tyle tylko, że przez swoją biegunową odmiennność stanowi ich zaprzeczenie. Każdy wzorzec postępowania (osobowy czy bezosobowy) lokowano w sferze pożądanых i dostępnych aspiracji, których realizacja zapewniała ład społeczny i pomyślność narodową.

ROLE MODEL OR MODEL OF DECORUM? A CONTRIBUTION TO A NEW DEFINITION
FORMULATED FROM THE POINT OF VIEW OF A HISTORIAN ON THE EXAMPLE
OF THE POLISH GENTRY AT THE TURN OF THE MIDDLE AGES AND MODERN TIMES

S u m m a r y

In the context of historical research, the concept of *role model* is incongruent. For this reason, it should give way to the term *model of decorum*. Such a choice enforces the division of models of decorum into personal (formulated in relation to real persons) and impersonal (allegoric ones, concerning registers, sets, or lists of depersonalized traits ascribed to roles played and positions held). In such an understanding, every model of decorum is a real, available, and realized phenomenon, and simultaneously a mental fact embedded in the awareness of all times. As such it is a result of group and individual expectations. The expectations consist of four basic components: genealogical determinant (determined by birth); personality determinant (visible in personal virtues); occupational determinant (determining professionalism in performing held offices and positions); and socio-religious determinant (allowing positive existence in the frameworks established by the state, Church, class, as well as micro-community, i.e. neighbors, friends, and family). The very concept of model of decorum is both a stable and a changeable value. Its stability is determined by an indisputable co-existence of particular components, while its changeability

by relativism and relevance of formulated judgements as well as shifts in gravity, dictated by historical processes. The negative of a model is its anti-model, and as such it fits within the same structural framework, with the exception that due to its bipolar distinctness it is the negation of a model and its anti-model. Every model of decorum (personal or impersonal) was located in the sphere of desirable and available aspirations whose realization guaranteed social order and national well-being.

Justyna Bąk
Uniwersytet Wrocławski

MIEJSCE MELANCHOLII W KULTURZE STAROPOLSKIEJ W ŚWIEŁE KAZAŃ POGRZEBOWYCH PRZEŁOMU XVII I XVIII W.

Melancholia jest pojęciem, głęboko zakorzenionym w kulturze, silnie zmitologizowanym, ale i wpisanym w aktualne doświadczenie społeczne. W świetle koncepcji medyczno-filozoficznej starożytności melancholia postrzegana była jako schorzenie, którego źródłem była *atra bilis*, czyli tzw. czarna żółć, należąca do „quattour humores”¹, albo przypadłość ludzi genialnych². Średniowiecze nadało pojęciu melancholii dwa znaczenia. Po pierwsze poprzez ascezę miała prowadzić do Boga, natomiast po drugie poprzez *acedię* skłaniać do grzechu śmiertelnego³. Z mrocznych związków z chorobą i śmiercią wyzwolona została przez renesans, który wskrzesił jej pozytywny, antyczny wizerunek. Patronował jej Saturn, władca czasu i wiedzy, który szczerze obdarzał swymi talentami artystów i humanistów. Niestety w równym stopniu talentem, jak i pewnym rodzajem smutku, wyrażającym się w tęsknocie, zwątpieniu i niechęci egzystencjalnej⁴. Renesans, który umieścił w centrum swych zainteresowań istotę ludzką i świat, dostrzegł nie tylko ich potencjał i drzemiącą moc, ale także ich niedoskonałość i destrukcyjność. Taki obraz melancholii będący zlepkiem nastrojów zwątpienia i niepewności odziedziczyły wieki późniejsze.

Sposób rozumienia pojęcia melancholii w kulturze staropolskiej przełomu XVII-XVIII w. zawdzięczamy szeroko rozumianej kulturze europejskiej z całym jej antycz-

¹ Teoria humoralna ukształtowana została pod wpływem szkoły z Knidos, w której przyczyn chorób doszukiwano się w działaniu soków chorobotwórczych. Pod wpływem myśli Galena i Hipokratesa koncepcja ta została połączona z czterema typami osobowości, z których jeden odpowiadał melancholii. Melancholika charakteryzowały takie cechy, jak: maniakalne napady euforii i nagłego smutku, skłonności samotnicze, szaleństwo, lenistwo, nadpobudliwość, jakanie, ośpienie. Czarna żółć czyniła człowieka „gniewnym, bojaźliwym, ospałym, czasem czujnym [...] Podobna jest do jesieni i wieku starczego”. Nawet jego wygląd był charakterystyczny. Jak bowiem referują autorzy: „ciepło czyni ludzi długimi, zimno krótkimi, wilgoć grubymi, suchość zaś chudymi, [...] drobni, jaśni i tłuści posiadają najmniej melancholijnego soku, a chudzi, ogorzali, włochaci i żyłaści najwięcej” (cyt. za R. Klibansky, E. Panofsky, F. Saxl, *Saturn i Melancholia. Studia z historii, filozofii, przyrody, medycyny, religii oraz sztuki*, Kraków 2012, s. 29-36, 49-52, 71-76, 129).

² Według teorii Arystotelesa, melancholikami byli wszyscy ludzie wybitni i nadprzeciętnie uzdolnieni (*ibidem*, s. 91-96).

³ J. Goliński, *Peccata capitalia. Pisarze staropolscy o naturze ludzkiej i grzechu*, Bydgoszcz 2002, s. 218-219.

⁴ R. Klibansky, E. Panofsky, F. Saxl, *op. cit.*, s. 283-287, 296-299.

nym dziedzictwem. Ważne były zwłaszcza elementy, które przetrwały z wyobrażeń średniowiecznych, a z których barokowa melancholia czerpała monastycznej powie-
nienności rozumienie potępienia zwrócone w kierunku *acedii*⁵. Podobnie rzecz miała
się w odniesieniu do eschatologii i rozważań na temat śmierci i przemijania, które
kształtowały filozoficzną myśl baroku⁶. Czy słusznie jednak postrzegamy barok w ka-
tegoriach epoki smutku i melancholii? A jeżeli tak, to w jaki sposób ją wyrażano?
Czy na podstawie kazań pogrzebowych jesteśmy w stanie poznać myśli i wyobrażenia
związane ze smutkiem, stratą i przemijaniem, a w konsekwencji zrozumieć, czym była
dla społeczeństwa staropolskiego melancholia? Z pewnością nie była ona tym, czym
jest dla nas teraz. Nosząca znamiona grzechu, wyrosła na fundamentach strachu oraz
głębokiej religijności, w niewielkim stopniu przypominała jej współczesny odpowied-
nik, depresji spowodowanej szybkim tempem życia.

Acedia – brak troski o sprawy doczesne

Barokowe pojęcie *acedii* ukształtowało się pod wpływem prądów ideologicznych
epoki i służyło przede wszystkim wyrażaniu zadumy i refleksji nad przemijającym
czasem. Utożsamiona z melancholią i zaliczana do kanonu „*peccata capitalia*” *acedia*
wyrażała brak troski o sprawy doczesne, uniemożliwiała działanie i skłaniała człowieka
do zubożnienia na otaczającą go rzeczywistość⁷. Głównym zagrożeniem związanym
z grzechem *acedii* było lenistwo duchowe, które prowadziło do zaniedbania spraw
religijnych i usypiało zalecaną czujność i gotowość na śmierć. Również destrukcja
wewnętrzna poprzez nadmierny smutek i rozpacz postrzegana była jako oddalenie od
Boga, zwątpienie i grzech przeciwko sobie samemu. Człowiek ogarnięty melancholią
nie dążył do samorealizacji, ściągał na siebie nędzę i nie przejmował się upływającym
czasem, który marnotrawił. Co więcej, poświęcając cały czas na rozmyślanie na temat
śmierci i życia wiecznego, chory na *acedię* nie aktywizował się do działania poprzez
czynienie dobra. Lenistwo okradało człowieka z rzeczy najcenniejszej, jaką był czas⁸.

Rzadko pojawiająca się w kazaniach pogrzebowych niechęć do śmierci odzwier-
ciedla nie tylko treści eschatologiczne. Śmierć, jak wiadomo, była traktowana jako
niezbędny element na drodze do życia wiecznego „*dies mortis aeternae vitae natalis*

⁵ J. Delumeau, *Grzech i strach. Poczucie winy w kulturze Zachodu XIII-XVIII w.*, Warszawa 1994, s. 258.

⁶ K. Maliszewski, *Barokowe „theatrum mundi”*. Uwagi o staropolskim obrazie świata na podstawie gazet rękopiśmiennych, [w:] *Staropolski ogląd świata. Materiały z konferencji Wrocław 23-24 października 2004 r.*, red. B. Rok, F. Wolański, Wrocław 2004, s. 167.

⁷ W. Bałus, *Acedia i jej następstwa*, „Znak” 1992 (448), nr 9, s. 72-75.

⁸ J. Delumeau, *op. cit.*, s. 339.

Est”⁹. Owszem napawała strachem, przychodziła znienacka, zagarniając chciwie życie ludzkie. Jednak istniało w tym wszystkim jakieś niewytłumaczalne uporządkowanie. Dla pogrążonego w nastrojach niepokoju i oczekiwania człowieka, śmierć zamykająca w sobie zarówno przeszłość, jak i przyszłość jawiła się niczym poskramiająca chaos świata potężna siła. Karmelita Andrzej Kochanowski w kazaniu pogrzebowym poświęconemu zmarłemu kasztelanowi Mikołajowi Korycińskiemu przedstawił śmierć jako nieodłączną towarzyszkę człowieka:

Albowiem ona u każdego najdzie, czym go z żywota straci. Malował ktoś, śmierć snopek rozrywającą oszczepem z napisem „Intus est, quod dissipet Wewnątrz to ma co rozrywa” Waszymi Toporami Was podcina y trumne Wam buduje, Waszymi Nałęczami, jako na gardło, straszne oczy zawięcuje. Na Waszych Łodziach, u Charonta przewozu nie zebrząc, was do portu wieczności prowadzi. Pod Waszemi Radwanami, iako pod Chorągwiami pułki chorób na was zwodzi. Przez waszych Korwinów, pierścienie Wam przesyła, żeby was sobie poślubiła. Waszych podków do konia swego zażywa, żeby was prędzej i bezpieczniej dobiegać mogła. I z waszemi Krzyżami, wam Requialną sprawuje Processya. Waszemi Liliami, waszemi Różami, wasze potrząsa katafalki; iako w starodawnych zwyczaj był, umarłych ciała kwiatami posypować. Waszemi Kluczami wam groby otwiera. Waszych Grzymałów ma jako strażników iakich, pod których pod których was gwardya chowa, żebyście iey z więzienia śmiertelnego ciała nie uszli. Na Waszych Janinach, na waszych Tarczach, iako na jakich mortoryach was do grobów niesie. Zgoła Waszemi was podcina, iako trawę kosami; Waszemi grabi, iako siano Grabiami¹⁰.

Przytoczony fragment wydobywa i uwypukla głęboką refleksję na temat istoty śmierci. Przedstawia ją jako odwieczną współtowszyszkę, z którą przemierza on swoje życie. Nikt inny tylko właśnie śmierć jest jego małżonką, ona towarzyszy mu w chorobie i ostatniej drodze, ona po nim zapłacze, posypując jego truchło kwiatami. Człowiek, który popadał w melancholijne nastroje, nie stroniąc tym samym od rozważań na temat śmierci, spoglądał na nią przez pryzmat przemijania. Wielokrotnie w kazaniach pogrzebowych pojawiają się fragmenty, które miały skłonić uczestniczących w ostatniej posłudze wiernych do głębokiej refleksji na temat egzystencji ludzkiej i rzeczy ostatecznych¹¹. Jak choćby te łączące w sobie średniowieczny motyw *danse macabre* z symboliką czasu:

⁹ J.K. Dachnowski, *Pamiętka żałobna przy pogrzebie Jaśnie Wielmożnego Pana [...] Pawła z Działynia Działynskiego wojewody pomorskiego [...], dnia 17. miesiąca lipca w Bratyanie zmarłego, a dnia 9. listopada, z tamtąd w Nowym Mieście d: 10 pochowanego od Jana Karola Dachnowskiego*, Chełmno 1643, BJ St. Dr. 585713 I, s. 36.

¹⁰ A. Kochanowski, *Topor na podcięcie wyniosłych Cedrów w ręku Śmierci pokazany. Od W. O. Aleksandra a Jesu Karmelity boszego Przeora Konwentu Lwowskiego. Przy Pogrzebie Wielmożnego Pana Mikołaja z Pilce Korycińskiego Kasztelana Bieckiego, Oycowskiego &c. Starosty w Krakowie w Kościele S. Szczepana*, Kraków 1653, Cyfrowa Biblioteka Diecezjalna w Sandomierzu <http://bc.bdsandomierz.pl/dlibra/doccontent?id=312&dirids=1>, s. 16.

¹¹ B. Rok, *Człowiek wobec śmierci w kulturze staropolskiej*, Wrocław 1995, s. 72.

Wszyscy pędzimy do koła, a ieden za drugim

Żegnamy się z tym czasem bądź krótkim, bądź długim¹².

Nec primus nec ultimus

Tak śmierć każdemu w ucho, umrzesz zawždy szepce

Raz jednej śmierci każdy gościniec przedpce¹³.

Stosunek do czasu w istotny sposób konstryuuje pojęcie melancholii i jest szczególnie ważny nie tylko z uwagi na nastrój epoki, ale również ze względu na materiał źródłowy, jakim są kazania pogrzebowe z przełomu XVII-XVIII w. Tematyka przemijania nie była przez kaznodziejów rozważana w sposób bezpośredni. Związane jest to z dwiema kwestiami. Pierwszą z nich jest panujący światopogląd, w którym pojęcie czasu miało wymiar przede wszystkim religijny. Skupiający się zwłaszcza na tym, co nadejdzie, czyli na tzw. *aeternitas*¹⁴, tworząc atmosferę ciągłego oczekiwania. Drugą kwestią jest sama konstrukcja kazania, którego głównym założeniem było przedstawienie życia i czynów zmarłego, czyli jego przeszłości, a następnie płynne przejście do przyszłości. Podczas gdy terażniejszość była jedynie pomostem prowadzącym do upragnionej wieczności¹⁵. Jedynym wyznacznikiem czasu określanego mianem *tempus* była śmierć¹⁶. I właśnie w tekstach mówiących o odejściu, nawiązujących do tematyki śmierci, pojawia się gorzka myśl o przemijaniu, a wraz z nią uwidoczniiona zostaje melancholia. W jednym z kazań A. Kochanowskiego pojawia się taka oto smutna refleksja na temat przemijania:

Kosa bez huku, bez trzasku cicho siano na ziemi położy [...] Obcina dostatki jako wiory, obcina wysokie godności iako rozłożyste gałęzie, obcina zacne tytuły, iako pozorne liście, obcina splendor Pański, Krewnych, Przyjaciół, sług, poddanych, wszystko razem śmierć od nich, kiedy ich podetnie, odetnie¹⁷.

Przygnębiające metafory porównujące człowieka do wątłego źdźbła trawy, które po cichu zostaje ścięte przez kosę śmierci, a następnie do ogołoconego z liści i gałęzi drzewa, które odzwierciedlają wszystkie aspekty z życia doczesnego, pozwalają dostrzec nastroje zwątpienia i poczucie bezcelowości żywota. Skoro i tak ostatecznie wszystko zostaje człowiekowi odebrane. Niemniej nostalgiczne fragmenty odnajdujemy w kazaniach innego kaznodziei Sebastiana Stawickiego:

¹² J.K. Dachnowski, *op. cit.*, s. 26.

¹³ *Ibidem*, s. 8.

¹⁴ J.A. Drob, *Trzy zegary. Obraz czasu i przestrzeni w polskich kazaniach barokowych*, Lublin 1998, s. 54.

¹⁵ M. Skwara, *Polskie drukowane oracje pogrzebowe XVII wieku*, Gdańsk 2009, s. 78-79.

¹⁶ *Ibidem*, s. 53.

¹⁷ A. Kochanowski, *Topór na podcięcie wyniosłych Cedrów...*, s. 7-8.

Nie nowina, że to iako ludziom bystre kapturować ptactwo, tak też y Bogu iasne oczy ludzie ciemnymi pokrywać mgłami. Umie ręka Boża najjaśniejszych tytułów splendory zaciągać kapturem [...] na to y wspaniałych przychodzą bystrowidzów oczy, że musza zaślepione zostawać w oćmie tęskliwej ciemności¹⁸

i dalej:

[...] Takowец śmierć zwykła czynić y z najgodniejszymi przemiany, zastawia sidła swoje na górne Ptactwo, y rozciąga szerokie sieci, a kiedy w nie załapi [...] Facies eius operietur un non videat terram, pokrywa czarną pokładu żałobną świetne urodą twarzy, że własnej nie obaczą ziemię, a zatem kiedy ich tak okrywa ciemnościami, iako iakim bystrym Jastrzębom, zaciągną na oczy niewidne kapturki¹⁹.

Dostrzegalny nastrój kontemplacji nad marnością i kruchością życia ludzkiego ujawniają jednoznaczne odwołania do idei *vanitas*. Człowiek, który w życiu doczesnym jest skazany na pozostanie w „tęskliwej ciemności”, nigdy nie pozna źródła swojej tęsknoty, gdyż jest nim Bóg. Pozostanie więc w duchowym niedosycie, skażony grzechem uniemożliwiającym mu kontakt z Bogiem. Również refleksje na temat fizycznych aspektów śmierci powiązane są ściśle z wątkami *vanitas*. W kazaniu pogrzebowym poświęconym zmarłemu księdzu Z. Cieleckiemu autor kazania pyta obojętnie:

y co szpetniejszego nad zaśmierzde ciało? [...] a nad mizernego trupa co mizerniejszego? [...] Dajcie mi jak najstraszliwszego Lwa za żywota [...] po iego śmierci, lada się mucha nad nim naprzewodzi²⁰.

Gnijące trupie szczątki to jedyny ślad istnienia, jaki pozostaje po człowieku. Wszystkie powyżej przytoczone fragmenty przywodzą na myśl pewien rodzaj duchowej apatii. Myśli o nieuchronnym przemijaniu, o śmierci, która nie pozostawi po człowieku nawet śladu, i czasie, którego nie można popędzić, zatrzymać ani cofnąć. Wszystko to sprawiało, że człowiek baroku był wobec Bożego planu zupełnie bezsilny, a poprzez rezygnację i duchowe wyczerpanie narażony na śmiertelny grzech *acedii*.

¹⁸ S. Stawicki Paulin, *Iastrzębiec W Pięci swoich własnościach Z Márgrabskich Orłów zacnością Górno latający, Skrzydłatey Cnoty, Dzielności, Sławy, Godności Senatorskiey Piórami, Nieśmiertelney pamięci Iasnie Wielmożnego Iego Mosci Pana, P. Władysława Gonzagi Margrabie Na Mirowie Myszkowskiego, Woiewody Krakowskiego, Grodeckiego, Dráhimskiego, Mościckiego, Medycznego, &c. Starosty. Ktoemu od śmierci do ziemię przyćśnionemu, Y z piorek obskubionemu, Do wysokiego wieczney Pamięci wzlotu, Dodał Pogrzebowym Kazaniem skrzydeł X. Sebastian Stawicki, Zakonu S. Páwła Pierwszego Pustelniká, Káznodieá y Theolog I. K. M. W Kościele Fárnym Pinczowskim Oycow tegoż Zakonu, Kraków 1660, BJ. St. Dr. 390408 I, s. 37.*

¹⁹ *Ibidem*, s. 38.

²⁰ W. Pięłowski, *Kazanie na pogrzebie Ie[g]o Mości Xiędza, Zygmunta Cieleckiego, proboszcza poznańskiego, Gnieźnieńskiego, Krakowskiego, Płockiego, kanonika. Miane w Poznaniu w Kościele Kathedralnym przez J. Mci X Woyciecha Pięłowskiego Kanonika Poznańskiego, Poznań 1652, PBK sygn. Std. 1886, s. 5.*

Śmierć dobrego chrześcijanina, w której nie ma miejsca na smutek

Bardzo istotnym elementem w rozważaniach na temat melancholii jest stosunek człowieka baroku do śmierci. Gotowość na przyjęcie śmierci w staropolskim obrazie świata polegała na dobrym i pobożnym życiu, odwróceniu się od rzeczy doczesnych i bezustannym czuwaniu – jak napominał Wojciech Pigłowski:

[...] jedni prędkiej, drudzy nierychlej do grobu bieżemy, abyście mówię tak żyli Quasi quontidie morituri, jakobyście tego samego dnia śmierci oczekiwali, pomniąc zawsze na to, że lubo Bóg obiecał pokutującym miłosierdzie, ale nikomu dnia iutrzejszego nie obiecał²¹.

Wszystko to skłaniało człowieka do medytacji nad śmiercią i towarzyszącymi jej doświadczeniami, poczynawszy od odpowiedniego przygotowania do niej, poprzez agonię, zgon, aż po obrazy czerpane z wizji eschatologicznych. Zwłaszcza relacje z pogrzebów oraz te dotyczące ostatnich chwil życia pozwalają przeanalizować reakcje jednostki, która doświadczyła straty, towarzyszyła osobie śmiertelnie chorej lub indywidualnie przeżywała zjawisko śmierci. W *Przygotowaniach do Szczęśliwej i Świątobliwej Śmierci* Kaspra Drużbickiego, będących typowym staropolskim podręcznikiem z gatunku literatury *ars moriendi*, czytamy, że pobożny chrześcijanin powinien być przygotowany na śmierć w następujący sposób:

Naprzód abyś zawsze pamiętał na śmierć swoją, że też koniecznie kiedyś, tedy umrzeć musisz. Po wtóre abyś zawsze miał pogotowiu rozprawę domostwa swego, to jest aby testament był gotowy. Po trzecie abyś na każdy dzień pókiś zdrów co najmniej zmówił pacierz jeden Abo modlitwę jako prosząc Pana Boga abyś dobrze pomarł. Po czwarte abyś za dobrego zdrowia swego martwił sam siebie i ciało swoje, jakobyś na każdy dzień umierać miał²².

Autor zwraca uwagę nie tylko na konieczność i pewność śmierci, ale przede wszystkim przestrzega i poucza, aby być na nią przygotowanym. Człowiek gotowy na śmierć, to w jego zamyśle ten, który wciąż pozostaje czujny. Uporządkowanie spraw doczesnych, skrucza i świadoma kontemplacja, poprzez „umartwianie” smutkiem, pozwalają nie tylko chronić przed niebezpieczeństwem śmierci nagłej, pozbawionej możliwości odejścia w stanie łaski uświecającej, ale przede wszystkim kierują myśli człowieka

²¹ A. Kochanowski, *Topór na podcięcie wyniosłych Cedrów...*, s. 22.

²² J. Januszowski, K.S. Drużbicki, *Nauka dobrego y szczęśliwego Umierania do pobożnego życia, y Cwiczenia się w Dokonałości Chrześcijańskiej zachęcającymi dostatecznie objaśniona Regułami. Prawowiernym Obojej płci, wszelkiego Stanu, Conditiei, y Powołania, Kościoła s. Katolikom pragnącym Dusznego Zbawienia wielce pożyteczna y potrzebna. Przez Approbowanych Authorow Świątobliwej pamięci P. W. X. Iana Januszowskiego Archidiac: Sądeckiego P. W. X. Stanisława Reszkę Opata Iędrzeziowskiego. W. X. Pawła Symplicjana Spowied: Pułtuskiego. W. X. Kaspra Drużbickiego Soc: Iesu Theologa W. O. Mikołaja z Mościsk Zakonu Kaznodź: Teol: Od Kazdego ztych zosobna, wrozny sposob na swoim mieyscu podana y opisana Teraz swiezo z Dokładem poprawniey w Druku sporządzona y powtorzona*, Poznań 1675, PBK sygn. 11503, s. 7.

ku Bogu i idei życia wiecznego²³. W relacjach przekazywanych przez towarzyszących umierającym księży i bliskich najczęściej spotykamy się ze śmiercią pobożną²⁴. Traktując cierpienie jako swoistą łaskę i dopust Boży²⁵. Oczywiście wiązało się to z przekonaniem, że zachowanie cnót chrześcijańskich przyniesie człowiekowi godną i dobrą śmierć²⁶. Umierający człowiek dąży do zjednoczenia z Chrystusem, poprzez przyjęcie sakramentów, modlitwę i odrzucenie świata doczesnego, odnosząc w ten sposób indywidualny tryumf nad śmiercią jako chrześcijanin²⁷. Przykładem mogą być słowa moribunda Stanisława Lubomirskiego:

Ponieważ mnie siwemu gołębiowi, trzeba odlecieć z tego świata, więc najpierw modlitew, skrzydeł, iałmużn potrzeba, quis mihi dabis pennas, złączę się z Bogiem przez Spowiedź y Komunia. Et sic Christiane moriar! Porcyki śmierci są chorobą i boleści, abym tę cierpliwie znoził, siłić się będę, et sic Christiane moria i umrzeć trzeba! toteż trzeba o świecie zupełnie zapomnieć, nieprzyjaciółom odpuścić, testamentem ciało y duszę rozrządzić. Et sic Christiane moriar. Iakoż zaczął od odłączenia się od świata²⁸.

Wzorcową postawę chrześcijańską zachowała również Anna Modlibowska. W kazaniu pogrzebowym H. Stoykowskiego czytamy:

Gdy jej nasz Spowiednik pytał, czy się jej długie choroby nieprzykrzeły, odpowiedziała, że to są znaki miłości Bożej, daj Boże abym z taką persewerancją żywot mój skończyła [...] Wziąwszy Sakramenta Św. wesoło w Bogu zasnęła²⁹.

²³ M. Rusiecki, *op. cit.*, s. 294-295.

²⁴ B. Rok, *Druki żałobne w dawnej Polsce XVI-XVIII wieku*, [w:] *Wesela, chrzciny i pogrzeby w XVI-XVIII wieku: kultura życia i śmierci*, red. H. Suchojad, Warszawa 2001, s. 197-198.

²⁵ M. Sawicki, *Zdrowie i choroba w mentalności rodziny Zawiszów herbu Łabędź w czasach saskich*, [w:] *Staropolski ogląd świata...*, s. 267.

²⁶ A. Nowicka-Struska, *Obraz kobiety i kobiece wzorce osobowe w siedemnastowiecznych kazaniach pogrzebowych autorstwa karmelitów bosych*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2006, nr 3, s. 57-68.

²⁷ J.A. Chrościcki, *Pompa funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*, Warszawa 1974, s. 83.

²⁸ S. Staniewski, *Róża Prześwietnego Jaśnie Wielmożnych Ich Mosciow Graffow de Gaschin Domu, szczęśliwą na Niebie transplantacyą w koronę wieczności rozkwitła, na pogrzebowym akcie Excellentissimi Illustrissimi Domini D. Georgii Adami Francisci Sacri Romani Imperii Comitis de Gaschin, Liberi Baronis de & in Rosenberg, Haereditarii Domini in Polono Neukirch, Zyrowa, Wośnik, Sacraw, Bosanowitz, Freysztad & Katscher; Sacrae Caesariae & Catholicae Maiestatis Intimi Consilarii, Ducatum Opoliensis & Ratiboriensis Supremi Capitanei Kaznodziejską prawdą w Bazylice Raciborskiej Zakonu Patryarchy S. Dominika, przez Xiędza Stefana od S. Woyciecha Scholarum Piarum Rektora Kollegium Krakowskiego pokazana. Roku którego się Kwiat Niebieski na ziemi w śmiertelną naturę rozwinął, Kraków 1719, BUWil, sygn. IV 17027, s. G.*

²⁹ H. Stoykowski, *Drzewo Moralne. Rozlicznymi Niebieskimi obrodzone Cnot SS. Owocami Toporem śmierci doczesnie podcięte Do Niebieskiego Páradyzu wiecznie przesądzone. Ieymości Paniey Anny z Smuszewic Modlibowskiej Stolnikowej y Svrrogatorowej Poznanskiej. Kazaniem. W Kościele Poznańskim Oycow Franciszkańow v S. Antoniego z Padwi ku nieśmiertelności. Przez W. Xiedza Hyppolyta Stoykowskiego Pismá S. Doktora, Oycá Prowinciey Polskiej, y Káznodzieie Ordynariuszá, Zakonu Braći Mnieszych Świętego Fránciszka Conwent. podżwignione*, Poznań 1678, PBK, sygn. 13473, s. 21.

Z kolei inny kaznodzieja Stefan Staniewski, opisując ostatnie chwile życia J.W. Graffa de Geschin, relacjonował: „Po tysiąc razy ściskając y całując Krzyż Chrystusowy, y obraz wspomiony Maryi Panny, dnia 6 miesiąca października spokojnie skonał. In lectulo jus, w spirytus ejus, w egegorium operum ursus extinctus est”³⁰.

Postawa człowieka, który z radością przyjmuje cierpienie i spokojnie poddaje się śmierci, wiąże się z przekonaniem, w myśl którego ciało ludzkie jest jedynie więzieniem duszy, a oswobodzenie jej pozwoli pozbyć się bólu, zarówno fizycznego, jak i tego związanego z egzystencją³¹. Cierpienie miało być także ziemską pokutą za grzechy, które miało na celu złagodzić wyroki nadchodzącego Sądu Ostatecznego³². Nie oznacza to jednak, że osoba pobożna i głęboko wierząca nie odczuwała strachu przed śmiercią. Świadczy o tym nie tylko nadzwyczajna pobożność, ale również troska o otrzymanie rozgrzeszenia i przebaczenia. W kazaniu pogrzebowym S. Stawickiego odnajdujemy fragment, w którym leżący na łożu śmierci syn pragnie przeprosić i uzyskać przebaczenie matki: „Kiedy już choroba na łożu położonego nawiedziła, nisko po kilkakroć na ziemi u nóg Twoich leżąc, błogosławieństwa prosząc zebrząc przewinienia kondonacyey, ieżeliby jakie podczas mniej uważna uczyniła młodość”³³. Strach ten dotyczył zarówno samej śmierci, a tuż po niej wielkiej niewiadomej, jak również sądu i wyroku Bożego³⁴. Za przykład może posłużyć przygotowanie się do śmierci Mikołaja Korycińskiego, o którym A. Kochanowski pisze:

[...] nie narzekając że go Bóg w kwitnym wieku od dostatków przyjaciół odrywał gotowym się na śmierć pokazywał, one godne gorącego Katolika powtarzając słowa, iż śmierci się nie boję, tylko strasznych Sądów Bożych³⁵.

Taż boiaźń y Wielmożnego Kasztelana Bieckiego, w wysokiey ugruntowała pobożności tey bojaźni skutki były, owe w ostateczney chorobie częste komunie przyjmował, y spowiedzi: owo przepraszenie wszystkich, zupełnego odpustu upraszanie: zgoda wszystkie cyrcumstantyie pobożney iego śmierci z tey światobliwey bojaźni swoy początek miały³⁶.

Staropolskie wyobrażenia na temat piekła, ukształtowane pod wpływem kontrreformacji i wyobraźni zwalczających heretyków kaznodziejów, przyprawiały o ciarki. Toteż, gdy kres ludzkiej wędrówki zbliżał się nieuchronnie, oddający się pod opiekę

³⁰ S. Staniewski, *op. cit.*, s. G 1.

³¹ D. Kunstler-Langer, *Człowiek i cierpienie w poezji polskiego baroku*, Toruń 2002, s. 32.

³² J. Kracik, *Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2012, s. 112.

³³ S. Stawicki Paulin, *Forteca troy wieczystego Grzymały śmiertelnym zruinowana szturmem na pogrzebowym akcie Wielmożnego Jego Mości Pana P. Zygmunta Alexandra Grudzińskiego Srzeckiego Starościca, z rumu śmiertelności trzema odmurowana wieżami tylessz korczakowskiemi obwiedziona rzekami na Jasney Górze Częstochowskiej przez X. Sebestyana Stawickiego, Zakonu S. Pawła pierwszego Pustelnika Kaznodzieię etc.*, Kraków 1661, BN SD. W. 3322, s. 29.

³⁴ Z. Osiński, *Lęk w kulturze społeczeństwa polskiego w XVI-XVII wieku*, Warszawa 2009, s. 73, 76.

³⁵ A. Kochanowski, *Topor ná podcięcie wyniosłych Cedrów...*, s. 20.

³⁶ *Ibidem*, s. 21.

Boga człowiek popadał w pewnego rodzaju melancholijne odrętwienie. Dawał temu wyraz w swoim testamencie S. Lubomirski:

Nie godzien, mym zdaniem żyć, kto życia swego iako oryginem fragilem, tak durationem incertam, nie postrzega y nie wyznawa przed czasem. Pospołu to dwoie od początku świata zawsze chodzi, pewność śmierci, a niepewność przyjsia iey, abyśmy nie tylko czuli się śmiertelnymi, ale i na każdy moment śmierci wyglądali³⁷.

Remedium na tęsknotę – nadzieja

Problem przemijania i odejścia zwłaszcza osoby bliskiej był dla najbliższej rodziny i otoczenia zmarłego doświadczeniem bolesnym i wiązał się z poczuciem ogromnej straty. To także jeden z powodów, dla których w swych kazaniach pogrzebowych kaznodzieje poświęcali dużo uwagi nie tylko osobie zmarłego, ale także jego rodzinie. Opisując zasługi i dobre uczynki nieboszczyka, starali się w ten sposób dodać otuchy i przekonać jego najbliższych do tego, że zmarły doświadczył dobrego losu po śmierci. Podczas pogrzebu wojewody S. Lubomirskiego A. Kochanowski odwoływał się przede wszystkim do nadziei:

[...] Grzebiemy my podobną fużą, Jaśnie Wielmożnego Woyewodę Krakowskiego między dwiema rzekami, z których jedna jest gorzka, dla łzy i żalu, które nie tylko zacne Potomstwo, iako ci których ta utrata najbardziej dolega [...] Druga rzeka jest słodka, którą osłodziła nadzieia, że po tak światobliwym żywocie, po tak pięknej pobożnej śmierci Wielmożny Woiewoda, wiecznego już zażywa odpoczynku³⁸.

Nadzieja była bowiem jedynym lekarstwem na smutek, przed którym ostrzegali duszpasterze. Nadmierny żal po stracie nie był wskazany, ponieważ oznaczał sprzeciwianie się boskim wyrokom, a to z kolei prowadziło do zwątpienia w życie wieczne. Smutek sprowadzał także strapienie i uszczerbek na zdrowiu. Ten swoisty rodzaj melancholii, ze względu na swój destrukcyjny wpływ i skłonność do buntu przeciwko woli Bożej, miał znamiona grzechu, dlatego też był przez kaznodziejów skutecznie zwalczany. W swoim kazaniu pogrzebowym S. Staniewski wyrażał ogromny żal z powodu śmierci małżonka Elżbiety z Graffów de Lobkowitz, pouczając jednak zarówno ją, jak i jej synów oraz synową, o tym, że czas poświęcony na żałobę jest określony, a nadmierny smutek niewskazany:

³⁷ A. Kochanowski, *Rzeka do swego się początku wracająca, to iest Cnota Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pána Stanisława Hrabie na Wiśniczu Lubomirskiego, Woiewody Krakowskiego, Niepołomskiego, Zatorskiego, Spiskiego itd. itd. Starosty; pod figurą rzek przy pogrzebnym Akcie opisana, w kościele Wiśnickim oyców Kármelitów Bossych. Przez W. O. Alexandra à Jesu, Kármelitę Bossego, Roku Páńskiego 1649 die 14 Julij. Z dozwoleniem Stárszych do druku podána*, Kraków 1649, BN. W. 1. 3377, s. 33.

³⁸ *Ibidem*, s. 34.

Ty pierwsza celem jesteś do folgi żalów Iaśnie Wielmożna Elżbieto z Graffow de Lobkowitz, z obowiązku Małżeńskiej miłości, aby ci ją uczynił Mąż twój, y Pan przez lat dwadzieścia i dziewięć ukochany. Liwia Augusta po śmierci męża swego w złoty roztruchan łyż zebrawszy, Bogom prezentowała, ty w kielich Pański, swoje zebrane za całopalną odzież ofiarę, ufając, że y te przed Bogiem uczynią pomoc duszy Iaśnie Wielm: Graffa. Most kładły zmarłemu Małżonkowi za Pogaństwa, łyż Rzymskiej Matrony. Lachrymae nostra, genis decidue, sternite mortuo pontum; Twoich Iaśnie Wielmożna Pani łyż wezbranie nie pontum, lecz portum szczęśliwey wieczności nieodżałowanemu Małżonkowi akkommoduję. Niech Artemizya prochy spalonego Męża twego Mauzola, smacznym wypiszy trunku, grzebie w sercu, widzi zeszy Iaśnie Wielmożny Małżonek twój, że ty serca w grób nie mienisz, ani śmiertelną trumnę, bo żyć w pamięci Twoiej będzie³⁹.

Następnie zwracał uwagę na pociechy, jakie pozostały jej jako wdowie po zmarłym mężu. Pierwsza z nich odnosiła się do sfery duchowej, tj. pewność o dostąpieniu przez zmarłego łaski zbawienia w nagrodę za pobożne życie, druga natomiast to spuścizna, jaką po sobie zostawił, a przede wszystkim potomstwo. Syna – dziedzica, który jest nie tylko jego „żywym portretem”, ale kontynuatorem linii rodowej, obrońcą i wsparciem dla owdowiałej matki⁴⁰. O konieczności porzucenia smutków napominał także jego synów:

Puścizna żalu spadła na was dilecti votorum dilecti utemi Iaśnie Wielmożni Synowie [...] widzę, że przy feralnych martwieciec świateł, y zimnym chodź przy ognich staiecie się lodem mutae scenae; Dolor est fucatus si desertus fictus si arte compositus; należy wam iednak te wewnętrzne smutki bez końca, powierzchowne żale bez liczby, choć na krótki uśmierzyć czas⁴¹.

Z kolei w intencji skierowanej do synowej zmarłego Graffa pojawia się prośba, aby nie poddawała się ona uczuciom nostalgii, stanie się bowiem niczym perła pewnego indyjskiego księcia, która po śmierci właściciela straciła cały „splendor”⁴². Melancholia powiązana ze stratą była niebezpieczna. Odbierała chęć działania, sprowadzając na ogarniętego nią człowieka pewien rodzaj tęsknoty, prowadzący przez chorobę nawet do śmierci. Zwłaszcza strata dziecka, małżonka lub rodzica należała do najbardziej bolesnych, co potwierdza obserwujący reakcję na te wydarzenia kaznodzieja S. Staniewski: „Starościna Skrzecka, prawie krwawe wycisnęła łyż, zemdlone żalem trapiąc Macierzyńskie serce, tak dawnym czasem nieoszukując mokrej żrenice”⁴³.

Jedno z kazań A. Kochanowskiego jest w tym wypadku szczególnie przejmujące. Poświęcone zostało zmarłemu Janowi Szołdrskiemu, jednak kaznodzieja odwołuje się w nim do straty, jaka dotknęła go kilkakrotnie za życia, tj. śmierć dwóch małżonek i dzieci. Karmelita przejmująco pisał:

³⁹ S. Staniewski, *op. cit.*, s. G2.

⁴⁰ *Ibidem*, s. H.

⁴¹ *Ibidem*, s. H.

⁴² *Ibidem*, s. H2.

⁴³ S. Stawicki Paulin, *Forteca troy wieczystego...*, s. 10.

już cię tu w tym upośledził Pan Bóg Mści Panie Cześniku bo nie byłeś ty tak szczęśliwym, abyś miał ten Naulum w radości doczesnej uzyskać. Zginęły Małzonki dwie, zginęły y dziatki u przewozu i już ich nie obaczysz, [...] „Nie wypłynęły te zacne Córy [...] z tych nurtów śmiertelności, nie! Ale trumny swoje oto przy bokach Oycowskich, na tym żalosnym katafalku położysz, z trupem Oyca swojego wołały zatonać⁴⁴.

Nie wiadomo, czy autor kazania miał na myśli śmierć spowodowaną wskutek choroby melancholii. Wspomina jednak, że zmarły już cześnik „kiedys tego przewozu ledwo zdrowiem własnym, dla serdecznego żalu po takowych Małżonkach zdrowiem nie przypłacił”⁴⁵. Uznanie, że to mogło być przyczyną śmierci w przekonaniu kaznodziei, jest więc dość prawdopodobne. Ekspozycja żalu po stracie było nieodłącznym elementem kazań pogrzebowych i jednym z ważniejszych. Wymagała tego konstrukcja literacka dzieła, w myśl której głównym założeniem oprócz moralnego pouczenia było niesienie otuchy bliskim zmarłego.

Kaznodzieje staropolscy byli bardzo często mistrzami szeroko pojętej retoryki popisowej⁴⁶, a ich przemówienia charakteryzowały się ekspresją i uderzającym wręcz realizmem jak chociażby ta kompozycja:

Grono łez, na papierze pogrzebowe Threny
Przynoszę i lamenty, żalosnej Cameny
Przebrane nie w Purpurę, ani Bisior drogi
W nich tylko płacz, wzdychania, smutek a żal srogi
Moja rzecz gorzko płakać, odziaszysy kir na się
Czarnej żaloby w cieniu, a w serdecznej prasie
Wyciśnione do ludzi, opowiadać słowa
Kiedy Dziatkom rodziciel, a małżonce głowa
Umiera, ach bolesna, wieść nieopłakana
I słudzy y Poddani, gdy dziś grzebią Pana [...]
Poeta z frasowanym przed trumną y mary
Słońce zaszło, dzień zginał dociekły Zegary [...]⁴⁷.

Pomóżcie mi do płaczu, wy którzyście znali
Abo tu kwitnącego w swym wieku widali,
Nieboszczyka, zapłaczcie ze mną a rzewliwie
Ciężka to pozostałym iże już nie żywie
Tu na ziemi przeniósł się na ten świat niewidomy
Jużysz go nieobaczym, iuż w grobie zackniony [...]⁴⁸.

Bezradność i refleksja na temat czasu, który przeminął, ukazane w obu fragmentach przy zastosowaniu bogatej symboliki i towarzyszącej jej metaforyki służyły wyeksponowaniu

⁴⁴ A. Kochanowski, *Łódź do szczęśliwego portu płynąca...*, s. 22.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 21.

⁴⁶ M. Korolko, *Podręcznik retoryki homiletycznej*, Kraków 2010, s. 38.

⁴⁷ J.K. Dachnowski, *op. cit.*, s. 7.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 23.

nowaniu osobistej tragedii jednostki, wraz z jej tłem klimatu epoki i jej stosunkiem do śmierci. Ostatnim elementem, o którym należy wspomnieć w odniesieniu do tematyki melancholii, jest zjawisko nagłego odejścia, śmierci w kwiecie wieku, którego symbolem miał być często pojawiający się motyw ucieczki Dawida z domu Labana. Ucieczka bez pożegnania ma symbolizować nie tylko kruchość żywota, ale przede wszystkim nieprzewidywalność losu. Wyraża również żal z powodu braku możliwości pożegnania się oraz ponownego spotkania w życiu doczesnym. To właśnie ten specyficzny rodzaj tęsknoty za tym, co nieosiągalne, jest rodzajem smutku, chyba najmocniej związanym z melancholią. Tęsknota za tym co utracone i niemożliwe do odzyskania.

Zakończenie

Rozpatrując wymiar społeczny pojęcia melancholii w odniesieniu do okresu późnego baroku, należy mieć na uwadze zwłaszcza aspekty religijne. W rozważaniach nad tematyką śmierci i rzeczy ostatecznych zjawisko melancholii zajmuje bardzo ważne miejsce. Nie tylko ze względu na to, że odzwierciedla sam mentalny klimat omawianej epoki, ale przede wszystkim stwarza możliwość spojrzenia na problemy, jakim były przemijanie, strach i cierpienie w dyskursie kaznodziejskim adresowanym nie tylko do grupy, ale także do jednostki. Ukazanie zjawiska melancholii na tle idei *vanitas* ofensywnie eksponowanej przez kaznodziejów jest możliwe, ponieważ w istocie przemijania zawarta jest głębia ludzkiej świadomości istnienia. Człowiek poprzez doświadczenie śmierci, jej destrukcyjnego działania i cierpienia z nią związanego, poszukiwał pocieszenia i nadziei. Odwrócenie uwagi człowieka od życia doczesnego oraz ukierunkowanie jego myśli na sprawy duchowe miało na celu zbudować jego silną więź ze Stwórcą. Myśl o wieczności kontrastowała z unicestwiającym czasem. Tęsknota z nadzieją na ponowne spotkanie. Wreszcie na sam koniec zwyczajny ludzki strach przed śmiercią z wiarą w miłosiernego Boga, który sądzić będzie w dniu ostatecznym.

PLACE OF MELANCHOLY IN OLD POLISH CULTURE
IN THE LIGHT OF THE FUNERAL SERMONS IN THE TURN OF 17TH AND 18TH CENTURY

S u m m a r y

Melancholy is a concept of a rich semantic structure. Old Polish concept of melancholy was formed under the influence of ideological currents of the era and served mainly as the expression of thought and reflection on the passing time, in which the phenomenon of death played a key role. In the Middle Ages the term of melancholy, known as *acedia* at that time, was perceived as a sin. For a man of the Baroque death was the harbinger of eternal life, which is why his attention was firmly focused on eschatological concepts. The matter of the funeral sermons and guidebooks of proper dying were made to persuade a man to a pious life and give him hope for a rebirth in eternity. Especially when he experienced suffering or at the time of his death. Preachers much of their attention devoted to emphasize the important role of hope as the essence of the Christian faith. It supposed to be the remedy for sadness and the melancholic trance for those families which lost their loved ones. Because melancholy led men to second thoughts about God's creation and led to the loss of health. Melancholy was longing for the passing time. The indescribable grief over human imperfection and its destructive nature.

Aleksandra Ziober
Uniwersytet Wrocławski

ŚLĄSK I CZECHY OCZAMI MAGNATA LITEWSKIEGO. OSIEMNASTOWIECZNY DIARIUSZ PODRÓŻY STAROSTY WIŁKOMIERSKIEGO BENEDYKTA TYZENHAUZA

Podróże edukacyjne, turystyczne i pielgrzymkowe w XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej cieszyły się dużą popularnością wśród magnaterii i bogatej szlachty. Były one oznaką majątności, a peregrynanci powracający z odległych stron Europy do kraju uznawani byli za osoby o szerokich horyzontach umysłowych i kulturowych. Terenem często odwiedzanym przez magnatów i szlachtę był Śląsk uchodzący w ówczesnych czasach za dobrze rozwinięty pod względem kulturowym, architektonicznym i infrastrukturalnym. Najpopularniejsze były miejscowości uzdrowiskowe, takie jak Cieplice, Stary Zdrój, Kudowa Zdrój, z powodu znajdujących się tam leczniczych wód. Także inne miejscowości śląskie i czeskie były miejscem często odwiedzanym przez przedstawicieli dawnej Rzeczypospolitej m.in. ze względu na ich bliskie położenie względem granicy polskiej, co radykalnie zmniejszało koszty peregrynacji. W związku z tym w podróż mogli wyprawić się także mniej zamożni przedstawiciele szlachty. Wyprawa za granicę, nawet na bliski wydawałoby się Śląsk, stanowiła jednak nierzadko przegodę życia dla szlachcica często spędzającego cały swój czas we własnym majątku lub województwie¹.

Miejsca odwiedzone na terenie Śląska, w tym m.in. Wrocław, opisał w swoim diariuszu podróży średniozamożny magnat starosta wiłkomierski Benedykt Tyzenhauz, który udał się w swoją wyprawę w połowie XVIII w. Wspomnienia te zawierają wiele interesujących i nieznanych dotychczas spostrzeżeń i informacji na temat zwiedzanych przez starostę miejsc, które nie stanowiły dotąd przedmiotu analiz historycznych. Interesującym elementem jest również to, że omawiany diariusz został sporządzony przez przedstawiciela Wielkiego Księstwa Litewskiego, a tym samym zawiera wiele ciekawych uwag, czasem dostrzegalnych tylko dla podróżników z odległych stron.

¹ A. Kucharski, *Staropolska turystyka uzdrowiskowa w XVIII w.*, „Czasy Nowożytnie” 2010, t. 23, s. 121-122; A. Knychalska, *Obraz miejsc świętych ziem koronnych w świetle siedemnastowiecznego diariusza pielgrzymkowego*, [w:] *Staropolski ogląd świata*, red. B. Rok, F. Wolański, Wrocław 2004, s. 83; B. Rok, *Zagraniczne podróże Polaków w pierwszej połowie XVIII w.*, „Śląski Kwartalnik Historyczny »Sobótka«” 1992, z. 1-2, s. 171-172.

Odnaleziony diariusz podróży znajduje się w zbiorach rękopiśmiennych Uniwersytetu Wileńskiego pod sygnaturą fond 5, b. 28, rękopis 2334. Jest to XIX-wieczna kopia umieszczona w księdze, w której znajdują się inne dokumenty dotyczące głównie rodziny Tyzenhauzów bądź Wielkiego Księstwa Litewskiego. Diariusz zajmuje cztery karty i nosi nazwę *Annotacya co się widziało we Wrocławiu*, ale w rzeczywistości zawiera on również opis innych odwiedzonych przez peregrynanta miejscowości w tym m.in. Pragę, na której relacji kończy on swoje wspomnienia². Nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy znajdujące się w Wilnie wspomnienia na temat podróży są całością, czy tylko częścią większego diariusza. Prawdopodobnych jest kilka możliwości. Pierwsza z nich to taka, że większa część dokumentu zaginęła lub została zniszczona przed sporządzeniem kopii. Z tego powodu osoba, która kopiowała wspomnienia, przepisała tylko odnaleziony fragment. Druga teza związana jest z tym, że Tyzenhauz sporządził jedynie kilkustronicowe wspomnienia z podróży, a te zostały przepisane w pierwotnej formie przez kopiariusza. Najbardziej prawdopodobna wydaje się pierwsza możliwość, ponieważ tytuł, który nadał dokumentowi kopiariusz, wskazuje, że jest to wyrwany fragment z całości. Skoro peregrynant zamieścił konkretną informację o rzeczach widzianych we Wrocławiu, sugeruje to, że chciał wyszczególnić notatkę na temat tej miejscowości na tle całego diariusza. Poza tym w kopii nie ma żadnej informacji, aby notatka stanowiła część większego diariusza podróży. Być może podróżnik chciał napisać tylko notatkę na temat stolicy Dolnego Śląska, a później stwierdził, że warto opisać także inne miejscowości, które zwiedzał, co jest prawdopodobne, ponieważ tekst dokumentu jest spójny i nie rozpoczyna się lub nie kończy w niespodziewanym momencie. W diariuszu nie ma także informacji sugerujących o jakichkolwiek planach dalszej podróży.

Pierwszym problemem, który pojawił się podczas analizy diariusza, było ustalenie osoby, która udała się w podróż i pozostawiła po sobie wspomnienia. Na początku dokumentu brak bowiem autora, a na końcu odpisu kopiariusz pozostawił jedynie informację: „Prawdopodobnie jest z czasu, gdy Benedykt Tyzenhauz starosta wilekomierski, melancholią tknięty bawił za granicą”³, co w części sugeruje nam także przyczynę zagranicznego wyjazdu. Pozostawiona notatka daje nam do zrozumienia, że najprawdopodobniej oryginał diariusza nie był podpisany, a osoba przepisująca go musiała się kierować pewnymi informacjami, dla nas nieznanymi, na temat tego, kto mógł sporządzić omawiany diariusz. Sugestię osoby kopiującej uznałam za bardzo prawdopodobną. Z pewnością w podróż musiał się udać Litwin, najprawdopodobniej członek rodziny Tyzenhauzów, co sugeruje samo umieszczenie diariusza w księdze dotyczącej

² *Annotacya co się widziało we Wrocławiu* (dalej: *Annotacya*), Vilniaus universiteto biblioteka, f. 5, b. 28, rkps 2334, k. 151-152v.

³ *Ibidem*, k. 152v.

tego rodzaju. Kolejnym problemem było ustalenie czasu odbytej podróży. W wyjaśnieniu tego problemu niezbędna jest analiza miejsc i osób odwiedzonych przez magnata. Benedykt Tyzenhauz żył w latach 1713-1763, a urząd starosty wilkomierskiego otrzymał w 1732 r.⁴ Z pewnością Tyzenhauz odbył swą podróż po 1747 r., ponieważ w swoim diariuszu pozostawił opis Auli Leopoldina, wzniesionej w 1742 r., oraz informację na temat pobytu u biskupa wrocławskiego Philippa Gottharda Schaffgotscha (którego autor diariusza zanotował jako „Szafkucza”), który pełnił tę funkcję w latach 1747-1795. Na podstawie dość licznej korespondencji pisanej regularnie przez Tyzenhauza z lat 1731-1747, a później następnie od 1762 do 1763 r. można wykluczyć wymienione lata, ponieważ w listach nie pojawiają się żadne wspomnienia na temat odwiedzanych miejsc, a wysyłane są one głównie z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego bądź ewentualnie Korony⁵. Możliwe, że podróż odbyła się za życia Franciszka Karola Rudolfa Sweerts-Spork („graf Szwerc”), który zmarł w 1757 r., a o którym Tyzenhauz chyba wspomina, opisując miejscowość Lysa nad Labem. Podróż więc musiała się odbyć pomiędzy 1747 a 1757 r.⁶

Pierwszym obiektem, który opisuje peregrynant, jest kościół katedralny znajdujący się we Wrocławiu. Zainteresowanie Tyzenhauza musiał najwyraźniej wzbudzić marmurowy wystrój świątyni, co podkreślił on kilkakrotnie, uznając chyba za wyjątkowe wykonanie z tej drogiej skały kaplicy, ołtarza, kolumn i chóru⁷. Zanotował on także: „Posadzka w perspektywie robiona, fugi między marmurami mosiężne. Sklepienie tejże⁸ kaplicy malowane wybornie al freszko”⁹. Następnie Tyzenhauz opisał drugą kapliczkę, także malowaną *al freszko*, znajdującą się w katedrze, po prawej stronie stał posąg przedstawiający Matkę Boską, która była „alabastrowa extraordinarynej roboty, z Rzymu przyniesiona”. W tym samym miejscu znajdowały się także inne cztery statuy, nie wiemy jednak, jakie osoby przedstawiały i kto był ich autorem. Tyzenhauz zanotował jedynie, że wykonano je ze srebra i sprowadzono z Rzymu. Dodatkowo wspomniał także, że król August II Mocny tak upodobał sobie te posągi, że nakazał odlanie sobie podobnych¹⁰. Obserwacje magnata sugerują, że jego uwagę nie przykuwały techniki wykonania oglądanych zabytków czy dzieł, a głównie materiał, z którego zostały sporządzone. Fascynacja starosty taką problematyką wydaje się oczywista, jeśli

⁴ *Urzędnicy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Województwo Wileńskie XIV-XVIII w. Spisy*, red. A. Rachuba, t. 1, s. 496.

⁵ Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Radziwiłłowskie, dz. 5, rkps 16712, k. 1-102.

⁶ *Annotacya*, k. 152, 152v.

⁷ „W katedralnym kościele kaplica wszystka z marmuru prawdziwego, różnych kolorów i z różnych krajów, oraz ołtarz i kolumny marmurowe. Także chór (gdzie są organy) marmurowy”, *ibidem*, k. 151.

⁸ Podkreślone w oryginale.

⁹ *Annotacya*, k. 151.

¹⁰ *Ibidem*.

uświadomimy sobie, jak drogie były takie surowce, jak marmur czy srebro. Duże znaczenie dla Tyzenhauza musiało mieć także to, że wspomniane statuy sprowadzono z Rzymu, skoro wspomina o tym kilkukrotnie. Styczność z obiektami pochodzącymi ze „Świętego Miasta” musiała wywołać duże wrażenie na staroście wilkomierskim, którego percepcja świata w dużej mierze opierała się na pryzmacie religijnym.

Kolejnym miejscem, odwiedzionym przez starostę wilkomierskiego, był pałac wcześniej wspomnianego biskupa wrocławskiego Philippa Gottharda Schaffgotscha, „w którym sala i pokuje pięknie”. Szczególną uwagę magnata musiał przykuć ogród księcia, który opisał jako niewielki, ale o pięknej proporcji. Miały się w nim znajdować trzy szklane oranżerie i jedna osobna przy samym ogrodzie¹¹. Stronę później w dokumencie znajduje się kolejna notatka mówiąca o ogrodzie biskupa wrocławskiego, w której magnat litewski stwierdził, że „nie ma tak dalece nic osobliwego w sobie, ale kapela muzyczna arcydobra, którą najbardziej trzech Włochów kastratów zdobią wybornymi głosami”¹². Nie wiadomo jednak, dlaczego peregrynant zdecydował się na wtrącenie tej informacji pomiędzy opisy Krzeszowa i Legnicy, o której tylko wspomina. Być może w trakcie podróży stwierdził, że warto zanotować tego rodzaju uwagę. Co ciekawe, początkowo Tyzenhauz uznał, że ogród charakteryzuje się piękną proporcją, a następnie, że nie ma on „[...] nic osobliwego w sobie”. Początkowo przychylna ocena magnata mogła być spowodowana pierwszym wrażeniem, jaki wywarł na nim ogród, a po przemyśleniu i zobaczeniu innych obiektów doszedł do wniosków bardziej negatywnych. Sugeruje to dodatkowo, że szlachta i magnateria litewska nie spotykała się często na terenach Wielkiego Księstwa bądź Korony z tego rodzaju zagospodarowywanymi przestrzeniami, co tłumaczy początkową fascynację Tyzenhauza napotkanym obiektem. We Wrocławiu Tyzenhauz odwiedził jeszcze kościół ojców jezuitów¹³, który miał być „[...] wszystek marmurzystowany z ołtarzami w pięknej ozdobie i proporcji, lubo niewielki”¹⁴. Opinia ta potwierdza wcześniejsze ustalenia dotyczące zainteresowania magnata materiałami, z których wykonany był zwiedzany obiekt, a o marmurowych ścianach kościoła jezuickiego wspomina w swoim kompendium geograficznym Władysław Aleksander Łubieński, z którym magnat zapewne zapoznał się przed podróżą¹⁵.

Za jeden z najpiękniejszych obiektów peregrynant uznał akademię uniwersytecką. Poświęcił jej opisowi także stosunkowo sporo miejsca w swoich wspomnieniach, co także sugeruje, że omawiane budowle i ich wystrój wywarły na nim szczególne wraże-

¹¹ *Ibidem*.

¹² *Ibidem*, k. 151v.

¹³ Kościół im. Jezus, tzw. uniwersytecki.

¹⁴ *Annotacya*, k. 151.

¹⁵ W.A. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych*, Wrocław 1741, k. 276, <http://fbc.pionier.net.pl/id/oai:polona.pl:11643942> [5.06.2014].

nie. Za jej najciekawszy element uznał „Turnis mathematica, z której wieży całe miasto Wrocławskie widzieć się może: na samym wierzchu jest okrąg świat reprezentujący, nad tym orzeł czarny”. Wieża i jej pawiment miały być zdaniem magnata wykonane w całości z miedzi. Tyzenhauz opisał także znajdującą się tam fontannę, która „pły nie z dołu w tak wy samą górę, jak jest sama wieża”¹⁶. Najwidoczniej magnat po raz pierwszy spotkał się z tego rodzaju konstrukcją, w której woda płynęła w górę, co uznał za rzecz wyjątkową.

Kolejną częścią akademii, którą opisał magnat, była kaplica nazwana Aulą Leopoldina, w której znajdowała się marmurowa statua cesarza Leopolda, opisana jako „wyborna”. Już wtedy sala ta według słów Tyzenhauza była przeznaczona do odbywania różnego rodzaju konferencji i przemówień. W tym samym budynku znajdowało się także oratorium, a na trzecim piętrze sala teatralna, w której wystawiano różnego rodzaju sztuki. Magnat zauważył jednak, że istniał zakaz nałożony przez króla pruskiego odgrywania komedii, co musiało wywołać u niego zdziwienie, skoro wspomniał o tym w swoim diariuszu. Wszystkie pomieszczenia miały być „[...] strukturą i pikturą pięknie ozdobione”¹⁷. Tyzenhauz nie opisał jednak bardziej szczegółowo, jakie konkretnie obrazy i jakich autorów znajdowały się w omawianym obiekcie, co sugeruje, że najwidoczniej nie przywiązywał on uwagi do tego rodzaju problematyki, podsumowując różnorakie dzieła sztuki dość ogólnikowo słowami: wyborne, piękne itp.

Ostatnia notatka na temat Wrocławia podsumowuje to miasto. Tyzenhauz uznał je za „[...] dość wspaniałe, dobrze ufortyfikowane, z ulicami szerokimi i wiele pięknych kamienic mające”¹⁸. Pałaców niewiele, nie bardzo ładne teraz”. Podobne opinie na temat Wrocławia pojawiają się w wielu innych diariuszach, w tym m.in. we wspomnieniach starosty drohickiego Jana Ossolińskiego¹⁹.

Po opuszczeniu Wrocławia Tyzenhauz wraz ze swoją eskortą udał się do miejscowości nazwanej przez niego „Hrygan” bądź „Stryga”. Najprawdopodobniej chodziło magnatowi o miasto Strzegom w dzisiejszym województwie dolnośląskim. Wskazywałaby też na to okoliczność, że w trakcie podróży z Wrocławia do wspomnianej miejscowości podróżnik zanotował: „ujechali w góry wielkie”, najprawdopodobniej mając na myśli górę Ślężę, co zgadzałoby się z ewentualną trasą podróży²⁰. Wspomniane wzniesienie nie należy jednak do zbyt wysokich, ponieważ ma 718 m n.p.m., jest ono jednak dość imponujące, ponieważ wznosi się na nizinie i nie jest otoczone innymi wzniesienia-

¹⁶ *Ibidem*, k. 151.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ Podkreślone w oryginale.

¹⁹ *Polskie podróże po Śląsku w XVIII i XIX wieku*, oprac. A. Zieliński, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974, s. 50.

²⁰ *Annotacya*, k. 151.

mi. Z tego też powodu Litwin mógł mieć wrażenie, że góra jest naprawdę potężna, zwłaszcza że na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego do czynienia miał z terenami nizinnymi. Pod Strzegomiem miała się podobno odbyć batalia wojsk pruskich z cesarsko-saskimi dowodzonymi przez księcia Karola Lotaryńskiego. Do takiej potyczki rzeczywiście doszło 4 lipca 1745 r. z tym wyjątkiem, że odbyła się na polach pomiędzy Dobromierzem i Strzegomiem. Wracając do opisu bitwy, dowódca wojsk cesarskich, według relacji magnata, ulokował się z większą częścią wojska na jednym z pobliskich pagórków, gdzie miała stać szubienica, druga część armii pod komendą generała księcia Lobkowicza stanęła na innym pobliskim wzniesieniu. Kolejna część wojska cesarskiego pod dowództwem generała „Havasdego” (w rzeczywistości feldmarszałek lejtnant Nadasdy) ulokowała się niedaleko pozostałych „także w górze, po prawej stronie”. Według relacji Tyzenhauza, książę Lotaryński przed główną batalią

[...] pił dobrze z oficerami i upił się; król Pruski dowiedziawszy się o tym, trzy mile z miejsca obozu swego mocą z wojskiem pospieszył i atakował górę, gdzie był generał Xiążę Lubkowicz, który mu się opponował, ale tandem nie mógł wytrzymać większej potencji i musiał się rejterować, gdzie z obu stron wiele zginęło, a król pruski sam komenderował i atakował to tam górę i odebrał ją²¹.

Następnie król pruski zaatakował oddziały saskie pod dowództwem księcia Jana Adolfa von Sachsen-Weissenfels, które nie uległy naporowi nieprzyjaciela. Sam Karol Lotaryński dopiero po obudzeniu go przez oficerów ruszył na odsiecz wojskom saskim, „ale nierychło, bo już zmieszane było wojsko, i tak też korpus wojska z góry spędzał Pruska, i gdy już uciekać trzeba było”. Ostatecznie wszystkie oddziały austriacko-saskie opuściły plac boju, a król pruski, świętując wygraną, wyruszył w dalszą drogę²². Tyzenhauz miał wyjątkowo dobre informacje na temat rozegranej bitwy, oddziały w rzeczywistości bowiem ulokowały się na wzniesieniach między Strzegomiem i Dobromierzem. Nie udało się jednak odnaleźć informacji na temat spożywania alkoholu przez dowódców sił austriackich. Pewne jest natomiast to, że niedługo przed bitwą spali w obozie, lekceważąc przeciwnika. Pewne jest także, że Prusacy początkowo zaatakowali oddziały saskie, które długo odpierały atak, a wojska pod dowództwem Lotaryńczyka pojawiły się bardzo późno na polu walki. Sprzymierzone oddziały austriacko-saskie zostały rozbite i zarządono odwrót²³.

Po wyjeździe z miejscowości Struga (Strzegom) magnat zatrzymał się w klasztorze cysterskim nazwanym przez niego „Griszan” bądź „Gryssów”. Z pewnością Tyzenhauz nazwał w ten sposób dzisiejszy Krzeszów (niem. Grüssau). Starosta wilkomierski zwiedzał tam kościół i inne znajdujące się „osobliwości”, przez co magnat miał zapewne na myśli znajdującą się tam kalwarię, miejsca szczególnie popularnego w XVII

²¹ *Ibidem*, k. 151v.

²² *Ibidem*.

²³ R. Kisiel, *Strzegom-Dobromierz 1745*, Warszawa 2001, s. 97 i n.

i XVIII w.²⁴ Front kościoła miał być piękny, ozdobiony kolumnami i statunami, „wieże także misterne, piękne nad zamię; dwie blachą miedzianą kryte po rogach wyłożone na czterech stronach”²⁵. W Krzeszowie według relacji Tyzenhauza znajdował się także następny kościół wybudowany według wzorów włoskich, który ozdobiony był licznymi i pięknymi obrazami. W środku kopuła miała być „supra stantum arium admirande architekturą malowaną wydaje się jakby do ziemi samą rzeczą kopuła murowana była”²⁶. Kaplice miały marmurowe kolumny i alabastrowe statuy „przednich celnie nierównie”²⁷. Później magnat zwiedził także kościół św. Józefa, w którym znajdowały się piękne obrazy przedstawiające całe życie patrona, wszystkich proroków i sybille. Następnie podróżujący zostali zaproszeni na obiad do niewymienionego z imienia i nazwiska opata klasztoru. Podczas pożegnania z cystersami, 17 maja, Tyzenhauz i jego towarzysze zostali powtórnie zaproszeni do Krzeszowa w drodze powrotnej²⁸. W czasie dalszej podróży magnat odwiedził kolejny klasztor „wspaniały”, którego nazwy jednak nie wymienił w swoich wspomnieniach. Następnie podróżował m.in. przez Lubawkę („Libau”) i Trutnov („Frantinau”). Ostatecznie zatrzymano się w czeskiej miejscowości Křinec, gdzie Tyzenhauz widział „ogród bardzo wspaniały i oranżerję przednią nad zamię, między szpalerami i różnemi statunami”. Znajdował się tam również pałac „dość wielki i piękny”, w którego wnętrzach można było oglądać piękne obrazy. Jednak sala, zapewne balowa i pokoje były niewielkie. Ziemie te należały do rodziny Morzinów. Opuszczając Krzyńiec, Tyzenhauz miał zamiar udać się do „Lisau”, czyli miejscowości Łysa nad Labem. Miały być to tereny należące do „graфа Szwerca nazwanego”, być może chodzi tu o Franciszka Karola Rudolfa Sweerts-Spork żyjącego w latach 1688-1757. Tyzenhauz chciał zobaczyć znajdujący się tam pałac, jednak ostatecznie został przez magnata ominięty. W swoich wspomnieniach wyraził jednak nadzieję, że odwiedzi tę miejscowość w drodze powrotnej²⁹.

Ostatnim miastem odwiedzionym przez Tyzenhauza według pozostawionego przez niego diariusza była Praga, gdzie pozostał około tygodnia. Jedynym opisanym przez niego miejscem był kościół katedralny św. Wita³⁰, który nazwany został przez magnata „principalionem”, a który, według jego twierdzeń, od 700 lat miał być nienaruszony. Zdziwienie podróżnika wzbudził styl architektoniczny budowli, zapewne dotychczas mu nieznany, w swym diariuszu zanotował bowiem:

²⁴ A. Knychalska, *op. cit.*, s. 83; D. Werenda, *Diariusz podróży Stanisława Samuela Szemiota*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2004, t. 1, s. 53.

²⁵ Podkreślone w oryginale, *Annotacya*, k. 151v.

²⁶ Podkreślone w oryginale, *ibidem*.

²⁷ *Ibidem*, k. 151v-152.

²⁸ *Ibidem*, k. 152.

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ Obecnie katedra świętych Wita, Waclawa i Wojciecha w Pradze.

[...] to dziwne, że w górze w samych oknach wszystek między kolumnami bardzo wąskimi, które wspierają sklepienie całe, dość ciężkie okna zaś wszystkie bardzo wielkie, szerokie i długie nad zamiar³¹.

Gotycki styl architektoniczny najwyraźniej wydał się magnatowi dość osobliwy, z tego względu, że nie umiał chyba zrozumieć, w jaki sposób wybudowana w ten sposób katedra się nie zawala. W kościele widział także grób św. Nepomucena, któremu Tyzenhauz poświęcił dość sporo miejsca w swoim diariuszu:

W tym kościele principalionem widzieliśmy primaure grób S. Nepomucena wszystek w srebrze, bogaty bardzo. Trumna srebrna lita cała, którą od ziemi wspiera z marmuru przedniego i mosiądzu, per modu ganeczku w kwadrat, postument nad nim drugi pod samą trumną srebrny postument per modum węzłów, który po środku wspierają geniuszowie Anielscy mniejsi po bokach, srebrni we środku, z przodu zaś i z tyłu trumny aniołów dwóch posągi duże wspierają trumnę, po której stronach przedniej wiszą maszyny srebrne, duże w serce niby robione i w grona winne; tamże po stronach w przedzie i w tyle aniołkowie srebrni mniejsi adoracją. Strukturę grobu nader wspaniałej, pod baldachymem ponsowym, złotem tkanym. Lamp srebrnych niewielkich zawieszonych na srebrnych tak dependencyach w podłuż na trzy łokcie circiter szrodkiem na łokieć, w kratę wyrobionych misternie, jest na przeciw grobu siedem, w tyle także siedem. Po bokach zaś także na dependencyach srebrnych, podobnej roboty, na kształt filigranu w kratę dłuższych na 4 circiter łokcie, po 12 w każdym zaś środku jedna większa lampa, miary circiter półgarnkowej. Jedna zaś lampa na przedzie jest szczerze złot waloru, circiter 3000 czer. zł³².

Wokół grobu miały się znajdować liczne wota wykonane ze srebra lub drewna, a także tabliczki, które zawierały informacje o różnego rodzaju cudach.

Najprawdopodobniej opisywana rzecz wywarła na podróżniku duże wrażenie, co zaowocowało szczegółowym opisem jego wyglądu niespotykanym w innych miejscach wspomnień Tyzenhauza.

Magnat w swoim diariuszu nie zapisywał w zasadzie uwag na temat miejsc popasu i noclegu, najwyraźniej nie przywiązuąc do tego większej uwagi. Wspomina o tym sporadycznie, np. w trakcie pobytu na obiedzie u niewymienionego z imienia opata klasztoru cysterskiego w Krzeszowie. Kilkakrotnie w swoich wspomnieniach Tyzenhauz wspomina trudy podróży spowodowane pogodą lub niedogodnymi drogami. Tak było w trakcie wyjazdu z Wrocławia do Strzegomia. Zanotował on: „wyjechawszy byliśmy ujechali w góry wielkie drogą bardzo złą”³³. Po raz kolejny notatka na ten temat pojawiła się podczas wyjazdu z klasztoru w Krzeszowie, kiedy Litwin zanotował – „Jechaliśmy górami w same deszcze”³⁴. Przy okazji tej właśnie podróży Tyzenhauz wspominał o ciekawym wydarzeniu, mianowicie lokaj magnata o imieniu Andreis

³¹ *Annotacya*, k. 152.

³² *Ibidem*, k. 152-152v.

³³ *Ibidem*, k. 151.

³⁴ *Ibidem*, k. 152.

[...] podpiwszy sobie znacznie upadł z Kozła między koło i skrzydło poboczne przy kole zadnim lewym, tak dalece, że nie mógł stamtąd być wyjęty więcej jak przez pół godziny. Szczęście, że upadłszy tam wnet zawołał i konie stanęły.

Po tym jak udało się już wyciągnąć lokaja spod wozu postanowiono posadzić go z powrotem na osie i przywiązać „na tłomoku”³⁵.

W diariuszu widoczne jest bardzo duże zainteresowanie Benedykta Tyzenhauza tematyką sakralną, a budowle świeckie, jak np. budowle Akademii Wrocławskiej, odgrywają tylko rolę uzupełniającą w czasie jego podróży przez Śląsk. Sfera sacrum przejawia się w dość obszernym opisie budowli sakralnych, kościołów, kapliczek, grobów itp. W związku z tym starosta wilkomierski kilkakrotnie opisuje swój udział w mszach świętych, co musiało się zapewne wiązać z jego gorliwością religijną. Dla przykładu 23 maja „w oktawę św. Jana Nepomucena” podczas pobytu w Pradze uczestniczył w nabożeństwie odprawionym przez niewymienionego z imienia księdza Juniewicza przy grobie wspomnianego świętego. Sumę miał odśpiewać niewymieniony z imienia i nazwiska biskup praski, a kanonicy „in stallis w kapach złotolitych, bogatych” asystowali przy mszy. Tego samego dnia Tyzenhauz uczestniczył w kolejnym nabożeństwie, a mianowicie nieszpórach, które odbyły się przy muzyce i asyście tych samych kanoników³⁶. W nabożeństwie uczestniczył także magnat podczas pobytu w Krzeszowie³⁷. Jednak także sfera świecka jest widoczna w diariuszu, zwłaszcza przy opisie Auli Leopoldina czy bitwy między Strzegomiem a Dobromierzem, które wywarły duże wrażenie i najwyraźniej zaciekały Tyzenhauza zapewne interesującego się różnego rodzaju militariami. Odwiedzenie miejsca, gdzie w niedalekiej przeszłości stoczona była bitwa, w której także brali udział przedstawiciele Rzeczypospolitej, musiało być wydarzeniem bezprecedensowym, które w sposób szczególny zostało zapamiętane przez starostę.

Diariusz podróży starosty wilkomierskiego Benedykta Tyzenhauza, jak każde źródło tego typu, pomimo sporządzenia go według ogólnie ustalonego wzoru, prezentuje w pewnym stopniu subiektywne opinie i spostrzeżenia autora. Materiał zawarty w źródle pozwala w pewnym stopniu odzwierciedlić profil osobowości magnata. Z pewnością był on dość dobrze wykształcony, interesowały go głównie tworzywa, z którego wykonane były obiekty, nie była obca też mu sztuka, o której wypowiada się jednak dosyć lakonicznie. Tyzenhauz charakteryzował się także dobrym zmysłem organizatorskim, przygotowanie dalekiej wyprawy nie było rzeczą prostą, interesował się także militariami – stąd duży fragment na temat bitwy pod Strzegomiem w 1745 r. Był również człowiekiem gorliwym religijnie, o czym świadczą liczne notatki na

³⁵ *Ibidem*.

³⁶ *Ibidem*, k. 152v.

³⁷ *Ibidem*, k. 152.

temat katedr, kościołów, uczestnictwa w nabożeństwach. Wydaje się jednak, że jego najważniejszą cechą osobowości była otwartość i chęć doświadczenia jak największej ilości wrażeń. Czytane zapewne kompendia geograficzne i publikowane drukiem inne wspomnienia z podróży pobudziły jego zmysły poznawcze, co chyba wpłynęło na jego decyzję dotyczącą rozpoczęcia dalekiej podróży³⁸. Tyzenhauz charakteryzował się także typowym dla osób wychowanych w kulturze baroku percepcją rzeczywistości, z tego powodu duże znaczenie miała dla niego sztuka zdobienia oraz perspektywa oglądanych wnętrz i obiektów, która definiowała, czy coś jest „piękne”, „dość piękne”, „nie piękne” itp., o czym wspomina wyjątkowo często. W diariuszu dokładnie widać także pochodzenie podróżnika. Przedstawiciel Wielkiego Księstwa Litewskiego w inny, charakterystyczny dla siebie sposób będzie odbierał rzeczywistość, którą spotkał podczas podróży przez miasta śląskie i czeskie. Duże wrażenie wywoływały na nim murowane budowle, których nie było wiele na terenie Litwy, a powszechnie spotykano je na Śląsku. W notatkach Tyzenhauza zauważamy również wtrącenia na temat „wielkich gór” i niespotykanych przez niego stylów architektonicznych, które, choć nie liczne, sygnalizują wcześniejsze jego doświadczenia i wiedzę na temat otaczającego świata. Pomimo swojej niewielkiej objętości diariusz podróży starosty wilkomierskiego jest niepowtarzalnym źródłem do dziejów mentalności przedstawicieli Wielkiego Księstwa Litewskiego.

SILESIA AND THE CZECH REPUBLIC THROUGH THE EYES OF LITHUANIAN MAGNATE.
EIGHTEENTH-CENTURY TRAVEL DIARY OF STAROST
OF WILKOMIERZ BENEDICT TYZENHAUZ

S u m m a r y

Travels through Europe among the nobility and magnates of the Crown and the Grand Duchy of Lithuania experienced its heyday in the seventeenth and eighteenth centuries. They had a various character: educational, therapeutic, or diplomatic. Many Lithuanian magnates by virtue of its financial resources decided on a long expeditions through the old continent and left after them travel reports rich in interesting descriptions of the surrounding reality. Such an example may be unknown until now the memories of the peregrination through Silesia of starost of Wilkomierz Benedict Tyzenhauz. He set out on his journey in the mid-eighteenth century, and came to Wrocław, about which left an interesting description on the pages of his memories. From the capital of Lower Silesia he went towards Prague, along the way describing the encountered village, which he visited. Particular interest of magnate aroused churches, palaces and gardens. His relationship of the journey ends with the description of Prague where, most likely, magnate returned to the grounds of the Grand Duchy of Lithuania.

³⁸ F. Wolański, *Europa jako punkt odniesienia dla postrzegania przestrzeni geograficznej przez szlachtę polską osiemnastego wieku w świetle relacji podróżniczych i geograficznych*, Wrocław 2002, s. 20; B. Rok, *op. cit.*, s. 173-174.

Jarosław Chojak
Zielona Góra

WOJEWÓDZKA RADA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W ZIELONEJ GÓRZE W LATACH 1950-1956

Celem artykułu jest ukazanie działalności Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych (WRZZ) w Zielonej Górze od momentu jej powstania w 1950 r., aż do jej przekształcenia w Wojewódzką Komisję Związków Zawodowych (WKZZ) w 1956 r. Okres ten obejmuje ważne wydarzenia dla regionu, tworzenie podstaw nowego województwa zielonogórskiego, kształtowanie się poczucia własnej tożsamości mieszkańców regionu. Związki zawodowe musiały dostosować swoje struktury do zmian administracyjnych wprowadzonych w Polsce.

Tworzenie organizacji związkowych na terenie województwa zielonogórskiego przypadło na okres tuż po zmianach, jakie zaszły w organizacji związków zawodowych w kraju. 5 czerwca 1949 r. przekształcono Komisję Centralną Związków Zawodowych (KCZZ) w Centralną Radę Związków Zawodowych (CRZZ). Na jej czele stanął Aleksander Zawadzki¹. Niedługo po tym wicepremierem i w maju 1950 r. nowym przewodniczącym CRZZ został Wiktor Kłosiewicz². Potwierdza to niestety tezę, że funkcje związkowe były swoistą przechowalnią dla polityków. Co gorsza, rozwiązania, jakie przyjęto dla związków zawodowych w tym okresie, były wręcz powieleniem wzorców narzuconych przez ZSRR, do czego przyznawali się działacze związkowi w czasie odwilży w 1956 r.³ W latach pięćdziesiątych dążono do dalszego ujednolicania organizacji związkowych, wzorując się na radzieckich rozwiązaniach, np. odwzorowano schemat organizacji związków zawodowych na poziomie zakładu pracy. W przypadku zakładu zatrudniającego powyżej 250 pracowników składała się ona z rady zakładowej, rad oddziałowych i grup związkowych⁴.

¹ Aleksander Zawadzki (1899-1964) – przewodniczący CRZZ od 6 czerwca 1949 do maja 1950 r., członek Komunistycznego Związku Młodzieży, Komunistycznej Partii Polski, generał dywizji Armii Polskiej w ZSRR, od sierpnia 1944 r. członek Biura Politycznego KC PPR, sekretarz KC PZPR (1948-1954), wicepremier w 1949 r. oraz w latach 1950-1952, przewodniczący Rady Państwa (1952-1964).

² Wiktor Kłosiewicz (1907-1992) – od 1928 r. członek KPP, w armii polskiej we Francji w 1939 r., później jeńiec w Niemczech (1940-1945), w latach 1945-1946 I sekretarz KW PPR w Krakowie, a następnie w latach 1945-1948 w Szczecinie, od 1948 do 1958 r. pracował w strukturach KC PZPR, w latach 1950-1956 przewodniczący CRZZ, członek Rady Państwa (1952-1956). Szerzej zob. W. Kłosiewicz, *Gdy wieje wiatr historii*, Warszawa 1987.

³ Na IX Plenum mowa jest o „przetłumaczeniu żywcem” statutów, uchwał i zarządzeń. Zob. J. Miedzińska, *Zagadnienia ochrony pracy w Polsce*, Londyn 1961, s. 81.

⁴ Archiwum Akt Nowych (AAN), KC PZPR sygn. 237/VII/2661, Struktura Zakładowej

Organizacje związkowe na terenie obecnego województwa lubuskiego podlegały do 1950 r. dwóm różnym okręgom: w Poznaniu i Wrocławiu. W 1950 r. w związku z nowym podziałem administracyjnym doszło do zmian organizacyjnych na poziomie okręgów⁵. Utworzono Zarządy Okręgu w Zielonej Górze, Koszalinie i Opolu. Do czasu wyłonienia wojewódzkich władz związkowych ich funkcję pełniła CRZZ. Powołano jednocześnie Komisję Organizacyjną, nad którą pieczę sprawowała WRZZ w Poznaniu do czasu ukonstytuowania się władz związkowych w Zielonej Górze. Jak wynika z podsumowania tego okresu dokonanego przez WRZZ w Zielonej Górze, pomoc ze strony WRZZ w Poznaniu ograniczyła się tylko do przysłania jednego instruktora i wsparcia technicznego przy bezpośrednich przygotowaniach do konferencji ale, jak to określono, „nienależycie”. Na 17 września 1950 r. zwołano I Wojewódzką Konferencję Związków Zawodowych i wybrano Wojewódzką Radę Związków Zawodowych⁶. Prowadził ją wiceprzewodniczący CRZZ Aleksander Burski⁷. W posiedzeniu miało uczestniczyć 129 osób, z czego 61 z terenu Zielonej Góry. Nie byli oni wybierani, gdyż nie przeprowadzono żadnej kampanii wyborczej. Winą za to obarczano zarówno CRZZ, jak i WRZZ w Poznaniu. Poszczególni delegaci byli oddelegowani z zarządów branżowych (61), z Powiatowych Rad Związków Zawodowych (PRZZ) (32) i 36 z zakładów pracy, ale byli oni wyznaczeni przez PRZZ. Ostatecznie wzięło w niej udział 98 związkowców. Jak podkreślono, znaczna liczba osób, które nie przybyły na konferencję, nie usprawiedliwiła swojej nieobecności. Zwrócono wówczas uwagę na konieczność wzmocnienia powiatowych organizacji związkowych. W późniejszym okresie ograniczano się jedynie do ich ewentualnej krytyki, nie poświęcając im większej uwagi. Za główny cel organizacji związkowców uznano aktywne uczestnictwo w realizacji planu sześcioletniego⁸. Pierwszym przewodniczącym został Bogdan Świdorski.

Organizacji Związkowej. Uchwała VI plenum CRZZ (19-20 grudnia 1950 rok); Radzieckie związki zawodowe ich działalność i struktura, Warszawa 1950, s. 35-44; Z. Kratko, *Najbliższe zadania organizacyjne*, „Przegląd Związkowy” 1951, nr 1, s. 7-8.

⁵ Dz.U. 1950, nr 28, poz. 255, Ustawa o zmianach podziału administracyjnego Państwa z dnia 28 czerwca 1950 r. Zmiany spowodowane były utworzeniem nowych województw. Powstało wówczas m.in. województwo zielonogórskie na mocy ustawy z 28 czerwca 1950 r. W skład nowego województwa i jednocześnie ORZZ weszły powiaty zielonogórski, gorzowski, strzelecki, skwierski, sulciński, międzyszycki, świebodziński, rzepiński, babimojski, krośnieński, gubiński i wschowski (z województwa poznańskiego) oraz głogowski, żagański, szprotawski, żarski i kożuchowski (z województwa wrocławskiego).

⁶ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, oddział w Wilkowie (APZGW), KW PZPR, sygn. 90/307/747, Informacje o działalności związków zawodowych z terenu województwa 1949-1950; Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (APZG), WRZZ, sygn. 89/427/70, Referat sprawozdawczy ORZZ w Zielonej Górze za okres od 1950 r. do 22.03.1953 r. Inne źródło podaje datę 7.09.1950 r.

⁷ Między innymi wygłosił on „referat zasadniczy o bieżących zadaniach w pracy związkowej”, który w sprawozdaniu-ocenie konferencji został określony jako bardzo ogólny, daleki od sytuacji w województwie zielonogórskim.

⁸ APZG, WRZZ, sygn. 89/427/76, Ocena I Wojewódzkiej Konferencji Związków Zawodowych w Zielonej Górze.

Sytuację władz związkowych w Zielonej Górze utrudniało to, że jeszcze przed utworzeniem nowego województwa istniały poważne problemy lokalowe. W czerwcu 1950 r. w Zielonej Górze powstał wykaz 31 instytucji, które wystąpiły o przydział 496 izb na biura i mieszkania dla pracowników⁹.

Tworzenie nowych struktur wojewódzkich oznaczało konieczność uwzględnienia całej skomplikowanej organizacji związków zawodowych i niedoprecyzowanych współzależności. Najłatwiej przychodziło budowanie struktur poziomych, tj. Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych i Powiatowych Rad Związków Zawodowych. Poza samą jednostką wojewódzką pozostałe rzeczywiście istniały przed 1950 r. Dużo bardziej skomplikowana była sytuacja w przypadku związków branżowych. Tworzenie zarządów wojewódzkich poszczególnych związków wymagało czasu i współpracy zarówno zarządów głównych, jak i odpowiednich zarządów wojewódzkich z Wrocławia i Poznania. Do tego pojawił się problem niewielkiej liczby związkowców z niektórych branż oraz ciągła reorganizacja samych związków branżowych w ramach CRZZ. W 1950 r. 27 związków miało swą siedzibę w Zielonej Górze. W praktyce nigdy nie udało się utworzyć zarządów w Zielonej Górze dla wszystkich branż. Liczba związków branżowych podlegała zmianom w wyniku reorganizacji, a w zasadzie centralizacji, która miała także na celu dostosowanie ich do struktur resortów gospodarczych. Zlikwidowano wówczas 15 organizacji (w tym o bogatej, przedwojennej tradycji), pozostawiając 21. Centrala ubezwłasnowolniała niższe organizacje związkowe, pozbawiając je własnych statutow, narzucając jednolitą wersję, pozbawiano je możliwości prowadzenia samodzielnej gospodarki finansowej. Zlikwidowano też sekcje fachowe i branżowe. Za podstawowe zadanie związków zawodowych PZPR uznała „zadanie społecznej mobilizacji załóg pracowniczych do realizacji planów produkcyjnych”¹⁰.

Wraz z przejmowaniem kolejnych zadań przez związki zawodowe rósł też poziom ich złożoności i zagmatwania, zwłaszcza gdy chodziło o podejmowanie decyzji. W 1954 r. służby inspekcji pracy zostały przekazane związkom zawodowym. Techniczni Inspektorzy Pracy (TIP) mieli funkcjonować przy zarządach wojewódzkich odpowiednich związków branżowych. W praktyce, ze względu na problemy kadrowe, tylko 6 TIP na 26 odpowiedzialnych za funkcjonowanie zakładów na terenie województwa zielonogórskiego miało siedzibę w Zielonej Górze. Pozostali przyjeżdżali na kontrole z Wrocławia i Poznania¹¹.

⁹ R. Zaradny, *Życie społeczno-polityczne w Zielonej Górze w latach 1950-1980*, [w:] *Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta w XIX i XX wieku*, red. W. Strzyżewski, t. 2, Zielona Góra 2012, s. 442.

¹⁰ R. Ratyński, *Na drodze przemian i zwrotów. Polski ruch zawodowy 1944-1988*, Warszawa 1989, s. 62.

¹¹ APZG, WRZZ, sygn. 89/427/37, Informacja o działalności Technicznych Inspektorów Pracy na terenie województwa zielonogórskiego.

Skomplikowaną sytuację związków zawodowych, zwłaszcza w zakresie nakładających się na siebie struktur, utrudniała dodatkowo reorganizacja związków branżowych, jaka wystąpiła w latach 1951-1952. Na Ziemi Lubuskiej powołano w listopadzie 1951 r. na mocy uchwały Prezydium CRZZ Okręgową Komisję Organizacyjną Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Drobного (KO ZZPPD). Organizacja tego związku przeciągała się w roku następnym i była przeprowadzona najgorzej w skali całego kraju. Od samego początku istniały problemy z doбором kadr. Zgłaszali się ludzie przypadkowi. Dla przykładu na księgowego wyznaczono osobę, która nie orientowała się w powierzonych mu obowiązkach i to pomimo przeszkolenia. Co istotne, nie usunięto tego związkowca z komisji, tylko przesunięto na inne stanowisko. Nie pomogła nawet interwencja Głównego Komitetu Organizacyjnego i oddelegowanie jego pracowników do pomocy w województwie zielonogórskim. Nowy związek miał obejmować swoją działalnością w 1952 r. 66 zakładów pracy i około 2,8 tys. pracowników. Tym bardziej może dziwić tak daleki bezwład organizacyjny. Przy okazji przejmowania przedsiębiorstw od innych związków miały się ujawnić istniejące tam nieprawidłowości, jak brak wsparcia dla istniejących rad zakładowych, brak współzawodnictwa pracy w połowie zakładów, brak klubów racjonalizatorskich (istniały tylko cztery). Największe problemy przyniosły wybory do grup związkowych¹².

Konferencje sprawozdawczo-wyborcze w 1952 r. były organizowane przed zbliżającym się Kongresem Związków Zawodowych w województwie w 1953 r.¹³ I tu również ujawniły się pewne problemy w działalności organizacji związkowych na terenie województwa. Na niektórych zebraniach z powodu braku instrukcji nie wybrano np. delegatów do rad zakładowych i miejscowych. Musiano więc ponownie zwoływać zebrania, co spotykało się z dużą niechęcią. Poza tym część z nich nie mogła się odbyć w zaplanowanym terminie z powodu zbyt niskiej frekwencji, jak w Żaganiu, Krośnie i Gubinie¹⁴. Wybory były unieważniane z różnych powodów. W ramach poszanowania demokracji socjalistycznej unieważniono wyniki w jednym z zakładów, ponieważ wybrano niewłaściwe osoby, a przy okazji nawoływano do niepodjęcia zobowiązań. Do podobnej sytuacji z niewłaściwym wyborem doszło w zielonogórskiej Polskiej Wełnie. W PGR Czernichów powodem było typowanie na stanowiska, za-

¹² *Ibidem*, sygn. 89/427/69, Sprawozdanie i ocena z działalności Okręgowego Komitetu Organizacyjnego za okres od 22 listopada do chwili obecnej; *ibidem*, sygn. 89/427/70, Referat sprawozdawczy ORZZ w Zielonej Górze za okres od 1950 r. do 22.03.1953 r.

¹³ *Ibidem*, sygn. 89/427/34, Ocena z przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej na terenie województwa zielonogórskiego.

¹⁴ *Ibidem*, Ocena konferencji wyborczych w Powiatowych Radach Związków Zawodowych na terenie wojew. Zielonogórskiego. Sprawozdawca skarżył się, że przyczyną słabej frekwencji była działalność kleru. W Żaganiu w organizacji konferencji przeszkodził biskup, który przybył tam celem poświęcenia dzwonów w kościele. W Gorzowie „odbywały się jakieś wyświęcenia w kościele”. Z tego powodu zebranie opuściło 12 osób.

miast faktycznych wyborów. Określono to przypadkami łamania wewnątrzwiązkowej demokracji. Najprawdopodobniej chodziło jednak o usuwanie niewygodnych osób. Stwierdzono też, bez podania konkretnych zakładów, „że na niejednych zakładach pracownicy są wrogo usposobieni do rzeczywistości”¹⁵. Poprawę nastrojów wobec władzy zamierzano uzyskać poprzez wzmożoną działalność „polityczno-uświadamiającą”. WRZZ egzekwowało również zalecenia CRZZ, w myśl których rady zakładowe miały w 60% składać się z osób bezpartyjnych. Miało to zapewne nastawiać bardziej przychylnie robotników do związków zawodowych. Jednocześnie ujawnił się konflikt między zarządami okręgowymi a WRZZ. Franciszek Seyfried, pełniący funkcję sekretarza władz wojewódzkich związków zawodowych, wspominał o próbach zrzucenia pracy na WRZZ. Zapewne wynikało to ze skomplikowanej struktury związkowej i niejednoznacznego rozdziału kompetencji.

Nie obyło się i w przypadku tej kampanii sprawozdawczo-wyborczej bez podejmowania kolejnych czynów produkcyjnych z okazji II Konferencji Powiatowych¹⁶. Z powodu zbyt późnego rozpoczęcia akcji „Wart Wyborczych” nie we wszystkich zakładach udało się zmobilizować pracowników. Zarzucono jednocześnie brak inicjatywy niektórym radom zakładowym, obarczając je w dużej mierze odpowiedzialnością za brak czynów produkcyjnych¹⁷. Zdarzało się, że w poszczególnych zakładach unikano podejmowania zobowiązań produkcyjnych, deklarując np. zebranie składek członkowskich, czy też wstępowanie w szeregi związkowców, co tłumaczono problemem wykonania już podjętych z okazji wyborów do Sejmu PRL i XIX Zjazdu WKP(b)¹⁸. Co istotne, wspomniano nie tylko o pozytywnych wypowiedziach na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych, ale również o pojawiających się głosach krytyki. Jednak z tonu przytaczanych wypowiedzi wynika, że choć było ciężko i pojawiły się pewne trudności, to pomimo tego wszystko szło w dobrym kierunku¹⁹. Za pomocą czynów produkcyjnych uczczono wiele innych okazji, jak np. 60. urodziny „ukochanego wodza

¹⁵ *Ibidem*, sygn. 89/427/69, Posiedzenia Prezydium WRZZ w Zielonej Górze, Protokół nr 5 z dnia 11.02.1952 r.

¹⁶ *Ibidem*, sygn. 89/427/34, Ocena konferencji wyborczych w Powiatowych Radach Związków Zawodowych na terenie województwa zielonogórskiego. Jako przykład podano meldunki z Gorzowa. W Stolarsni i Parkieciarni z okazji II Konferencji PRZZ w Gorzowie podjęto się wysortowania i załadowania 80 m tarcicy, a inna brygada miała wykonać 300 m parkietu ponad plan.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ *Ibidem*, Informacja z przebiegu wyborów na grupach związkowych na terenie województwa zielonogórskiego z 1952 r.

¹⁹ *Ibidem*, Ocena konferencji wyborczych w Powiatowych Radach Związków Zawodowych na terenie województwa zielonogórskiego. Pracownik z Tartaku Słońsk powiedział: „Plan Tartaku był trudny do wykonania, lecz mimo to dzięki zrozumieniu robotników i pracowników umysłowych plan został wykonany”. Pojawiły się też głosy krytykujące dyrekcję Huty Szkła Łłowa za niewykonanie zobowiązania pierwszomajowego (tylko 87%) oraz skargi na problemy z działalnością kulturalno-oświatową.

i nauczyciela polskiej klasy robotniczej” Bolesława Bieruta, rocznice rewolucji październikowej, utworzenia PKWN, Złot Młodych Przedowników Pracy w Warszawie²⁰.

Niektórzy działacze związkowi dość wyjątkowo podchodzili do swoich obowiązków w organizowaniu wyborów. Próbowali np. przeprowadzić wybory za pomocą telefonu, w ten sposób oszczędzając swój czas. Nie spotkało się to ze zrozumieniem wojewódzkich władz związkowych²¹. W kolejnym przypadku wybory zakłócił kierownik Fabryki Octu w Zielonej Górze, który na spotkanie przyszedł pijany i cały czas przeszkadzał w dyskusji²². WRZZ nie doceniło również wysiłków rady zakładowej w Lubuskiej Wytwórni Win Musujących w Zielonej Górze, gdzie zdesperowani działacze związkowi w 1955 r. usiłowali zapewnić frekwencję na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym wszelkimi dostępnymi metodami, w tym zamknięciem zakładu i „postawieniem straży przemysłowej przy bramie”²³. Mimo tak ogromnego zaangażowania uzyskano tylko 60% obecności. Wynik ten został skomentowany przez władze zwierzchnie stwierdzeniem, że „rada zakładowa nie pracowała z całym oddaniem i należało włożyć maksimum wysiłku w pracę propagandową”²⁴. Najbardziej może dziwić, że nie chciano dostrzec, że takie zachowanie robotników wyraźnie ukazywało rzeczywisty autorytet związków zawodowych, a raczej jego brak. Pracownicy nie widzieli potrzeby działania w takich organizacjach związkowych. Ponadto niejako tradycyjnie winę za problemy miały ponosić zarządy okręgowe²⁵.

Aktywiści związkowi brali udział także we wspieraniu kampanii wyborczych do innych instytucji. Zgodnie z uchwałą III Plenum CRZZ organizacje związkowe zostały zaangażowane do wspierania wyborów do rad narodowych w 1954 r. Tym razem WRZZ w Zielonej Górze za późno podjęło się realizacji tego zadania. Zarządy okręgowe wcześniej zorganizowały zebrania organizacji zakładowych, na których wysuwano kandydatów na radnych. Świadczy to wyraźnie o braku przepływu informacji pomiędzy branżowymi i terenowymi strukturami związków zawodowych. Poza tym WRZZ, tak skora do krytykowania zarządów okręgu, sama wykazała się niewłaściwym wykonywaniem odgórnych poleceń. W związku z brakiem współpracy w pierwszym etapie tej kampanii wyborczej doszło do poważnego, zdaniem wojewódzkich władz

²⁰ *Ibidem*, sygn. 89/427/70, Referat sprawozdawczy ORZZ w Zielonej Górze.

²¹ *Ibidem*, sygn. 89/427/34, Informacja nr 5 z przebiegu wyborów na grupach związkowych w 1952 r. województwa zielonogórskiego. Sytuacja ta pojawiła się w pięciu organizacjach zakładowych podległych Zarządowi Okręgu Kolejarzy.

²² *Ibidem*, Informacja z przebiegu wyborów do Rad Zakładowych, Oddziałowych i Miejsowych na terenie województwa zielonogórskiego; *ibidem*, Analiza kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach związkowych na terenie województwa zielonogórskiego. Informacja o tym zdarzeniu była na tyle istotna, że pojawiła się w dwóch różnych dokumentach.

²³ *Ibidem*, sygn. 89/427/37, WRZZ w Zielonej Górze, Informacja nr 2, Akcja wyborcza.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ *Ibidem*.

związkowych, zaniedbania. Działacze związkowi skoncentrowali się jedynie na wysunięciu kandydatów i prezentacji ich dorobku załogom. Zapomnieli natomiast o swego rodzaju tradycyjnym zadaniu i nie podejmowali uchwał o zwiększeniu produkcji. Zobowiązania takie zakłady podejmowały w późniejszym okresie kampanii wyborczej. Pracownicy zaciągali warty produkcyjne. Niejako przy okazji zebrań wyborczych załogi mogły uczcić czynem inne, ważne w rozumieniu ówczesnych władz, wydarzenie, czyli 37. rocznicę rewolucji październikowej. W ramach agitacji, oprócz tradycyjnych form propagandy w zakładach, wysyłano do poszczególnych miejscowości około 10 tys. aktywistów związkowych. Byli to robotnicy z zakładów, a nie etatowi pracownicy związkowi. Oznaczało to utrudnianie po raz kolejny organizacji pracy w przedsiębiorstwach i konieczność „szturmowego” realizowania planów produkcyjnych. Aby wzmocnić oddziaływanie na społeczeństwo, wykorzystano również związkowe zespoły artystyczne. Wszystkie te osoby były oddane do dyspozycji komitetów Frontu Narodowego na czas kampanii wyborczej. Związkowe zespoły agitacyjno-wyborcze miały dobrze wykonać swoje zadanie²⁶.

W 1954 r. okazją do mobilizacji szerokich mas robotniczych był II Zjazd PZPR. Na Ziemi Lubuskiej ponad 80 tys. robotników i 13 tys. pracowników PGR miało wziąć udział w uczczeniu tego wydarzenia czynami produkcyjnymi. Nową formą było „współzawodnictwo umowne” zawierane zarówno pomiędzy zakładami, czy wydziałami, jak i pojedynczymi pracownikami. Miały w tym pomagać liczne metody pracy „radzieckich i polskich nowatorów”²⁷. Tym razem załogi miały się wykazać umiejętnością planowania i rozsądnego podejmowania zobowiązań, co oczywiście miało pomóc w zwiększaniu oszczędności i wykonywaniu planu powyżej 100%. Jedynym mankamentem w tych sprawozdaniach jest to, że praktycznie obejmowały one tylko styczeń, ewentualnie luty 1954 r. Były to czyny przedzjazdowe, a sam II Zjazd PZPR odbył się w marcu tego roku. Zobowiązania dla uczczenia święta 1 Maja nie były już tak wysoko oceniane, zwłaszcza ze względu na to, że nie uwzględniono w nich „przodujących metod pracy”. Miały być one podejmowane „powierzchnownie”²⁸. Najprawdopodobniej

²⁶ *Ibidem*, sygn. 89/427/36, Ocena WRZZ o udziale związków na terenie województwa zielonogórskiego w kampanii wyborczej do Rad Narodowych 13.12.1954 r. W działaniach miały brać udział 163 zakładowe zespoły artystyczne i 35 brygad agitacyjno-artystycznych. Zobowiązania miało podjąć 22 200 robotników. Zaciągnięto 6115 wart produkcyjnych; *ibidem*, sygn. 89/427/37, Rozwój i praca zespołów artystycznych w województwie zielonogórskim na tle Uchwały prezydium Rządu z dnia 12.02.1955 r. w sprawie wzmocnienia działalności kulturalno-oświatowej rad narodowych. Według tego sprawozdania na terenie województwa miało działać 70 brygad agitacyjno-artystycznych. Zespoły miały obsłużyć ponad 2 tys. zebrań.

²⁷ W miarę kompletną listę tych metod można znaleźć w: *ibidem*, sygn. 89/427/150, Sprawozdanie CRZZ Wydział Statystyki i Informacji Zawodowej za III kwartał 1954 r.

²⁸ *Ibidem*, sygn. 89/429/35, Informacja z przebiegu podejmowania zakładowych zobowiązań umownych w włókiennictwie, metalu i rolnictwie.

wszyscy byli zmęczeni akcją przedzjazdową i wezwanie do kolejnego dodatkowego działania przyjmowano z obowiązku. Z komentarza w sprawozdaniu wynika, że te zobowiązania były podejmowane bez współdziałania z administracją zakładów, co mogło sugerować ich oderwanie od realiów, jak np. zaopatrzenie w materiały i półfabrykaty. Akcyjność oznaczała zresztą konieczność ciągłej mobilizacji i mogła wprowadzać chaos w organizacji pracy zakładów czy ich poszczególnych wydziałów. Oznaczało to fiasco uchwał II Zjazdu PZPR i III Kongresu Związków Zawodowych²⁹ o podniesieniu „socjalistycznego współzawodnictwa pracy na wyższy poziom organizacyjny”³⁰. Zobowiązania umowne miały być zawierane między załogą zakładu a administracją na wzór umów zbiorowych. Powoływano komisje koordynacyjne zakładowe i oddziałowe, które miały wypracowywać „kierunki zobowiązań umownych”³¹. Takie działania wymuszały większe zaangażowanie pracowników w pracę typowo administracyjną i mogły wymuszać wzrost zatrudnienia na stanowiskach nieprodukcyjnych. Przyczynić się to mogło do zwiększenia biurokracji. Zespoły koordynacyjne, powołane do zawierania takich umów w większości wypadków, jak wynika to z komentarza w sprawozdaniu, nie radziły sobie z tym zadaniem. Zapewne nie rozumiano zasad ich działania lub w ogóle sensu ich istnienia, skoro w niektórych zakładach tych zespołów nie powoływano i bez nich podejmowano zobowiązania. Paradoksalnie, mimo że komisje koordynacyjne miały m.in. uczestniczyć w realizacji czynów pierwszomajowych, to w wielu wypadkach powstawały dopiero w czerwcu 1954 r.³²

Za przyczynę niepowodzeń całej akcji WRZZ uznała brak pomocy dla rad zakładowych i „dołowego aktywu” ze strony m.in. instruktorów zarządów okręgów, którzy mieli tylko obserwować, zamiast udzielać konkretnej pomocy niższym ogniwom związkowym. Za niedopuszczalne uznano podejmowanie „zobowiązań na grupach związkowych bez odbycia narad wytwórczych na oddziałach”³³, co miało być powszechną praktyką. Takie postępowanie nazwano wypaczaniem uchwał Sekretariatu CRZZ. W rzeczywistości problem leżał w założeniach całego przedsięwzięcia. Z jednej strony wierzono, że nowa forma współzawodnictwa pracy w formie umów poprawi sytuację w zakładach pracy, w tym zmusi kierownictwo i rady zakładowe do wywiązywania się z podjętych umów. Z drugiej strony tak naprawdę były to dokumenty bez żadnej

²⁹ Odbył się w maju 1954 r.

³⁰ *Ibidem*, Informacja z przebiegu podejmowania zakładowych zobowiązań umownych w włókiennictwie, metalu i rolnictwie.

³¹ *Ibidem*.

³² *Ibidem*; APZG, WRZZ, sygn. 89/427/37, k. 192-198, WRZZ w Zielonej Górze, Informacja nr 4 z dnia 11.06.1954 r., Akcja pokongresowa; *ibidem*, sygn. 89/427/76, Referat na Wojewódzką Radę OZR odbytą w dniu 18.09.1954 r.

³³ *Ibidem*, sygn. 89/427/37, Informacja z przebiegu realizacji Uchwały Sekretariatu CRZZ w sprawie kampanii pokongresowej z dnia 22.06.1954 r.

wartości prawnej, które raczej miały wiązać robotników, a nie organa nadrzędne. Realia szybko zweryfikowały te nadzieje. Prawdopodobnie związkowcy nie rozumieli sensu podejmowanych działań lub nie potrafili uwierzyć w ich przydatność. WRZZ stwierdziła wprost, że „jednym z zasadniczych błędów jest niezrozumienie w całości akcji pokongresowej”³⁴. Rady zakładowe podejmowały działania pozorowane. Cała praca kończyła się na powołaniu zespołu koordynacyjnego³⁵. Działania te obnażyły jednocześnie brak umiejętności wyznaczania najważniejszych zadań i ewidentne nadmierne obciążenie zadaniami organizacji związkowych. Okazało się, że zarządy okręgowe przynajmniej usiłowały wywiązać się z nowych zadań w ramach tej akcji, zaniedbały więc jeden z priorytetów, jakie stawiały przed nimi CRZZ i PZPR, czyli uzwiązkowienie szeregów pracowniczych. Jedynym związkiem, który miał osiągnąć zadowalające wyniki, był Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Włókienniczego (ZZPPW). Innym nierozwiązywalnym problemem była tzw. ściągalność składek, która również miała się pogorszyć we wspomnianym okresie. Z przytoczonych wyrywkowych danych można jedynie się domyślać, że problem był dość poważny, np. w Związku Zawodowym Pracowników Przemysłu Metalowego ze składakami zalegało 4463 członków, w Związku Zawodowym Pracowników „Społem” Powszechnej Spółdzielni Spożywców (ZZPSPSS) 825, w Związku Zawodowym Pracowników Rolnych i Leśnych (ZZPRiL) 8147, Związku Zawodowym Pracowników Handlu (ZZPH) ponad 5 tys., z tego średnio około 30% powyżej trzech miesięcy. Sytuacja miała się przedstawiać podobnie w innych związkach. Może to świadczyć o podejściu związkowców do ich przynależności, zwłaszcza że często tzw. uzwiązkowienie było poprawiane na papierze. WRZZ obwinięło za zły nadzór i niewystarczającą pomoc merytoryczną zarządy okręgowe i po części samą siebie³⁶.

W sprawozdaniach z tego okresu odnotowano również kilka głosów, które uznano za wrogie. Część obecnych i byłych aktywistów związkowych występowała z ostrą i odważną krytyką, jak na tamte czasy. Z treści wynika, że do grupy niezadowolonych, jawnie występujących przeciwko organizacjom związkowym należeli autochtoni, gdyż porównywali sytuację obecną z okresem zarządzania zakładem przez Niemców. Niezadowolenie wynikało ze złej sytuacji ekonomicznej pracowników. Część krytyki brała się także z przekonania, że wybory do władz związkowych niczego nie zmieniły. Brak jest informacji, jak potraktowano te osoby. Natomiast władze związkowe wyjaśniały tę sytuację tym, że wróg był wśród związkowców i że muszą zachować

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ *Ibidem*. Sytuacja miała najgorzej przedstawiać się w zakładach podlegających ZO ZZPW i ZO ZZPSPS.

³⁶ *Ibidem*.

czujność³⁷. Podano, że czasami takie wystąpienia spotykały się z aplauzem ze strony innych uczestników zebrań, co skutkowało rozbiciem zebrań wyborczych, choć zdarzali się też i tacy, którzy krytykowali związki z raczej niskich pobudek materialnych, jak w przypadku jednego członka partii w Żaganiu, któremu odmówiono dotacji³⁸. Na podstawie tak często odnotowywanych stwierdzeń, można przypuszczać, że poczucie, iż związki zawodowe są niepotrzebne, „bo nic nie dają”³⁹, było dość rozpowszechnione. Zwłaszcza że za takie słowa krytykujący mogli się spodziewać daleko idących represji. Z dalszych informacji wynika, że w drugiej fazie kampanii sprawozdawczo-wyborczej nie odnotowano już wrogich wypowiedzi. Być może odpowiednie kroki władz spacyfikowały wyrażane głośno opinie. Nie obeszło się jednak bez złośliwych komentarzy na kartach do głosowania pod adresem poszczególnych kandydatów.

Pojawiły się również i takie dokumenty, z których wynikało, że aktywiści związkowi byli zainteresowani praktycznie tylko wykonaniem planów produkcyjnych. Mobilizacje załogi udawało się według tych informacji osiągnąć dzięki dyskusjom na zebraniach grup związkowych i wpływie związkowców na pozostałych pracowników. Miało to skutkować wykonywaniem planu przed terminem i przekraczaniu go ponad 100%. Fakty te miały świadczyć o „wzroście świadomości klasy robotniczej i o jej trosce o produkcję”⁴⁰. Wydaje się to o tyle mało prawdopodobne, gdyż, główne problemy,

³⁷ *Ibidem*, sygn. 89/427/34, k. 33-44, Informacja nr 5 z przebiegu wyborów na grupach związkowych w 1952 r. województwa zielonogórskiego. Były aktywista ob. Goli z Warsztatów Naprawniczych nr 12 stwierdził: „Niemiec sprawiedliwie dzielił premię, bo wszyscy równo dostali, i że za Niemca było lepiej”. Ob. Michalski Marian: „Związki były dobre przed wojną, a teraz nice nie robią – to nie są potrzebne, bo tylko robotników napędzają do roboty”. Ob. Kowalski „chce żeby Niemiec wrócił, to by było lepiej bo więcej dawał – jak teraz dają Związki w wybory są niepotrzebne”. Ob. Bartkowiak „powiada, że wybory do związku całkiem są niepotrzebne – bo i tak nic nie zmieni się”; *ibidem*, Informacja z przebiegu wyborów do Rad Zakładowych, Oddziałowych i Miejskowych na terenie województwa zielonogórskiego. Mniej radykalna wypowiedź miała miejsce w Młynie Zielona Góra, gdzie przewodniczący Rady Zakładowej „stwierdził, że związki zawodowe nic nie dają”, podobna wypowiedź padła z ust sekretarza POP w Cegielni Małomice.

³⁸ *Ibidem*, Informacja z przebiegu wyborów w grupach związkowych, Radach Oddziałowych, Zakładowych i Miejskowych na terenie województwa zielonogórskiego z dnia 17.12.1952 r. Zebrania zrywała kobieta, będąca równocześnie członkiem związków zawodowych i partii w Polskiej Wełnie w Zielonej Górze. Miała krzyczeć, „nie dopuszczając nikogo do głosu [...], że teraz jest tak dobrze, że nie ma tłuszczy i innych artykułów i nie ma w ogóle o czym mówić”, co powitano „burzliwymi oklaskami”. Członek partii w Żaganiu twierdził z tego powodu, że związki mu nic nie dają.

³⁹ *Ibidem*, Analiza z przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach związkowych na terenie województwa zielonogórskiego.

⁴⁰ *Ibidem*, Analiza kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach związkowych na terenie województwa zielonogórskiego. W Hucie Szkła Wymiarki robotnicy domagali się podwyższenia planu produkcyjnego – plan wykonano przed terminem i w 123%, Nadodrzańskie Zakłady Lniarskie w Nowej Soli – nie wykonywali planu w 1951 r., a dzięki „aktywności grup związkowych” wykonali swój plan w I kwartale 1952 r., Tartak Słोński – pracownicy zobowiązali się zwiększyć produkcję o 105% (być może chodziło o wykonanie planu w 105%, a nie 205%).

jakie nurtowały zwykłych pracowników, w tym i wielu aktywistów związkowych, to były bardzo przyziemne sprawy, jak np. zdobycie żywności czy węgla. Potwierdzają to wypowiedzi związkowców, przytoczone w poprzednim akapicie.

Zobowiązania były wymuszane na związkowcach z okazji mniej lub bardziej ważnych okazji, co powodowało nakładanie się ich. Prowadziło to ostatecznie do działań pozorowanych, jak choćby zobowiązania do zebrania składek, zamiast czynów produkcyjnych. Jednym z ciekawszych zapisów jest informacja, że w dyskusjach na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych związkowcy wykazali się dużą dojrzałością, poruszając oprócz wspomnianych tematów produkcyjnych, np. troski o narzędzia, zagadnienia z polityki międzynarodowej. Miało to oznaczać budzenie „wśród załóg patriotyzmu do Polski Ludowej oraz nienawiść do wrogów ludzkości zarazie cholery, tyfusu i dżumy itp.”⁴¹. Niestety, nie wynika jasno z tego kontekstu, czy chodziło rzeczywiście o choroby, czy ewentualnie o skrót myślowy, powiązany z hasłami propagandowymi, w których potępiano np. wrogie państwa.

Na poziomie organizacji zakładowych pojawiały się też bardzo prozaiczne problemy, jak niechęć osób odpowiedzialnych za wypełnianie jakichkolwiek obowiązków w ramach pracy związkowej, w tym np. zbieranie składek czy pojawianie się na zebraniach. Wiązało się to zarówno z lekceważeniem swoich obowiązków, jak w przypadku Rady Zakładowej w Hucie Szkła Łłowa⁴², jak i przemęczeniem. Część z tych osób musiała wykonywać dodatkowe obowiązki niezwiązane z ich funkcją związkową⁴³.

Wybory nie przebiegały do końca sprawnie. Trzy spośród 25 zarządów okręgu nie były w stanie doprowadzić do końca wyborów w wyznaczonym terminie. WRZZ zarzucał im lekceważenie, nieumiejętność zaangażowania aktywu związkowego i wykorzystywanie tylko pracowników etatowych. Co istotne, oskarżani działacze tłumaczyli się, wskazując na akcyjność całej kampanii, co mogłoby wydawać się właściwym wyjaśnieniem. Przyjęcie takiej argumentacji przez władze zwierzchnie oznaczałoby przyznanie się do nieumiejętności planowania działań. Oczywiście władze wojewódzkie odrzuciły taką argumentację, wskazując, że w innych związkach jednak aktyw dał sobie radę, poprzez właściwą mobilizację. Nikt chyba nie zwracał uwagi na to, że w ten sposób odciągano robotników od pracy w zakładach, co prowadziło do trudności w wykonywaniu pracy. Na to znano inne lekarstwo w postaci czynów produkcyjnych,

⁴¹ *Ibidem*, Analiza z przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach związkowych na terenie województwa zielonogórskiego.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ *Ibidem*, Informacja z przebiegu wyborów do Rad Zakładowych, Oddziałowych i Miejsowych na terenie województwa zielonogórskiego. Zarzut ten dotyczył mężów zaufania, którzy byli odpowiedzialni m.in. za zbieranie składek.

czyli kolejne akcje⁴⁴. Inną okazją do podejmowania akcji obok np. obchodów pierwszomajowych były obchody dziesiątej rocznicy podpisania układu polsko-radzieckiego czy V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, czy też zbieranie podpisów pod Apelem Wiedeńskim Biura Światowej Rady Pokoju. W te akcje angażowali się nie tylko sami aktywiści związkowi, ale jak to było w przypadku Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP), wciągano młodzież i próbowano przez uczniów docierać do rodziców, np. przy zbieraniu podpisów pod wspomnianym apelem. Sami nauczyciele zobowiązywali się do „podniesienia życia kulturalno-oświatowego” poprzez organizację imprez szkolnych, prowadzenie np. chórów szkolnych, czy też działalność sportową. W niektórych szkołach zawodowych podejmowano się produkcji pomocy szkolnych. Najbardziej miała się wyróżnić szkoła ogólnokształcąca i pielęgnarska w Żaganiu, której uczniowie i nauczyciele zobowiązali się oczyścić 120 tys. cegieł na budowę sali gimnastycznej. Ponadto nauczyciele razem z uczniami zobowiązywali się jeszcze do uprawy kukurydzy czy hodowli jedwabników. Natomiast władze związkowe nie pochwalały takich inicjatyw jak czyn pierwszomajowy polegający na sadzeniu ziemniaków na polach spółdzielni produkcyjnej. Zalecano raczej pracę na rzecz własnej placówki⁴⁵.

Związkowcy w swojej nadgorliwości sami potrafili utrudniać sobie organizację pracy i zniechęcać do działalności związkowej. W ramach kampanii sprawozdawczo-wyborczej w 1955 r. WRZZ wykryła nieprawidłowość w zakładach należących do Zarządu Okręgu (ZO) Związku Zawodowego Pracowników Drzewnych i Terenowych (ZZPDiT). W ramach takiej kampanii robotnicy mieli podejmować różnego rodzaju zobowiązania, w tym tzw. współzawodnictwa umownego. Przyjęto więc uroczystą formę podpisywania takiego aktu w obecności załogi. W wypadku tego związku odbywało się to po zebraniach sprawozdawczo-wyborczych, jak zaznaczono w sprawozdaniu, często po godzinie 24. Skutek był taki, że rzeczywiście świadkami miały być 2-3 osoby, czyli dyrektor i przewodniczący rady zakładowej, ewentualnie inni członkowie rady⁴⁶. Trudno w tym momencie oczekiwać, aby pracownicy utożsamiali się ze związkami i przyjętymi zobowiązaniami. Cała kampania z 1955 r. na Ziemi Lubuskiej miała dość swoisty przebieg, zwłaszcza z punktu widzenia władz wojewódzkich. Aktywiści zwią-

⁴⁴ *Ibidem*, Analiza z przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniwach związkowych na terenie województwa zielonogórskiego. Były to Związki Zawodowe Pracowników Handlu, Pracowników Rolnych i Przemysłu Drobnoego.

⁴⁵ *Ibidem*, sygn. 89/427/26, Informacja z przebiegu przygotowań przez ZOZ i MOZ do obchodu 1-go Maja, kampanii składania podpisów pod Apelem Wiedeńskim, obchodu 10-tej rocznicy podpisania układu Polsko-Radzieckiego i V-go Festiwalu Młodzieży, ZO ZNP; *ibidem*, sygn. 89/427/73, Protokół z Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej WRZZ w Zielonej Górze odbytej w dniu 11 czerwca 1955 r. Do 26.04.1955 r. zobowiązania podjęło 1750 nauczycieli na 4660 zatrudnionych.

⁴⁶ *Ibidem*, sygn. 89/427/37, WRZZ w Zielonej Górze, Informacja nr 3.

kowi na zebraniach szkoleniowych przed właściwymi wyborami zamiast analizować założenia partii, uchylali się od dyskusji i skupili się na bardzo przyziemnych sprawach, jak sposób uregulowania zaległych składek, czy też nowych uprawnień dla związkowców. Poza tym zarządy okręgów organizowały takie spotkania w dużym pośpiechu. Od początku roku do 8 stycznia, tj. do odprawy w WRZZ dopiero przygotowującej do szkoleń, większość zarządów miała już takie spotkania seminaryjne zorganizować. W przypadku ZZPB działano w tak dużym pośpiechu, że tylko połowa przedstawicieli zdołała dotrzeć na naradę i musiano później przeprowadzić dodatkowe szkolenie. ZO ZZPH ułatwił sobie pracę i zorganizował wybory w odwrotnej kolejności, najpierw do rad miejscowych, a następnie na tych samych zebraniach odbywały się wybory w grupach związkowych. W sposób zupełnie jawny niszczone wszelkie pozory demokracji. Problem polegał na tym, że do rad miejscowych mogli wejść przedstawiciele wybrani przez grupy związkowe. Wybory były więc tylko formalnością. Kontrole WRZZ wykazały, że w przypadku innych zarządów okręgowych również działano świadomie w pośpiechu, aby uniknąć obecności przedstawicieli władz wojewódzkich. W przypadku ZZPPW winę za niewłaściwą realizację szkoleń miał ponosić Zarząd Główny, który narzucił odczytywanie formularzy statystycznych na zebraniach⁴⁷. O stosunku niektórych związkowców do ich pracy może świadczyć fragment ze sprawozdania mężów zaufania z Zakładów Metalowych w Gorzowie: „grupa nasza przez cały rok była nieżywotna, ja jako mąż zaufania nic nie robiłem, dlatego nowemu mężowi zaufania, którego dziś wybieramy, życzę owocnej pracy”⁴⁸. Rada zakładowa nie reagowała na takie zapisy, pomimo iż były one powielane. Działacze związkowi wyraźnie nie widzieli sensu swojej pracy i traktowali swoje funkcje jak zło konieczne.

Liczba wykazywanych przez WRZZ nieprawidłowości w 1955 r. może świadczyć o zwiększonej kontroli i ich skrupulatności, co w sprawozdaniach wykazywano zresztą jako pozytywny przejaw ich działalności. Wykryto m.in. narzucanie własnego kandydata na męża zaufania, typowanie brygadzystów na to stanowisko, przeprowadzanie fikcyjnych wyborów. Dość specyficznie rozumiano np. pojęcie grupy związkowej w Miejskim Zarządzie Budynków Mieszkalnych w Gorzowie. W jej skład weszło łącznie 87 osób, czyli wszyscy członkowie związku w tym zakładzie. W Stoczni

⁴⁷ *Ibidem*, Informacja z przygotowania i przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w Związkach Zawodowych na terenie województwa zielonogórskiego. Miało to dotyczyć ZZPDiT, Związku Zawodowego Pracowników Komunalnych (ZZPK), Związku Zawodowego Pracowników Państwowych i Społecznych (ZZPPiS), Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia (ZZPSZ) i innych niewymienionych z nazwy; *ibidem*, Ocena przygotowania i przebiegu zebrań sprawozdawczo-wyborczych w grupach związkowych.

⁴⁸ *Ibidem*, Informacja z przygotowania i przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w Związkach Zawodowych na terenie województwa zielonogórskiego.

Głogowskiej również potrafiło usprawnić organizację kampanii sprawozdawczo-wyborczej i zaoszczędzono cenny czas pracowników. Na jednej przerwie śniadaniowej, w ciągu 15 minut przeprowadzono w 10 grupach związkowych wybory. Doszło więc, jak zaznaczono w informacji WRZZ, do odciągania ludzi od produkcji⁴⁹. Akurat ten argument wydaje się najbardziej wątpliwy, gdyż trudno sobie wyobrazić, aby wybory, które zorganizowano tylko po to, aby mieć dowód ich przeprowadzenia, rzeczywiście absorbowały pracowników w większym stopniu niż ich śniadanie. Zaniedbano również szeroko pojętą pracę propagandową, z działalnością zespołów artystycznych włącznie. Można odnieść wrażenie, że następował przesyt całą tą otoczką i związkowcy na różnych szczeblach organizacji próbowali ograniczyć te działania, które nie miały większego znaczenia dla funkcjonowania związków. Były to zapewne decyzje nieświadome w tym kontekście. WRZZ mogła też wykazać się pozytywnymi tendencjami. Według raportów poprawiła się frekwencja na zebraniach w porównaniu z poprzednim rokiem. Według oficjalnych danych kształtowała się w przedziale 70-90%. Ponadto ludzie stali się bardziej odważni przy przedstawianiu swoich żądań. Na pewno istotny jest tu komentarz zawarty w informacji WRZZ, która odnosiła się do żądań typowo socjalnych i związanych z BHP w sposób pozytywny. Dzięki temu miał być wzmacniany autorytet związków zawodowych⁵⁰. Jest to z pewnością nowe spojrzenie na sytuację, gdyż do tej pory uważano za pozytywne jedynie dbanie związkowców o wykonanie i ewentualne przekraczanie planów produkcyjnych. Oficjalnie postęp odnotowano też w pozyskiwaniu nowych członków. W ramach akcji sprawozdawczo-wyborczej uzyskano 3400 nowych członków, czyli 10% spośród niezrzeszonych. Uwzględniając sposoby wciągania na listę związkowców, należy bardzo ostrożnie przyjmować te dane. Na ten wynik zapracowały głównie dwa związki: Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Metalowego (ZZPPM) i Związek Zawodowy Pracowników „Społem” Powszechnej Spółdzielni Spożywców (ZZPSPSS). Związkowcy mieli już przestać tłumaczyć zaleganie ze składkami, a robotnicy swoją niechęć do wstępowania w szeregi związkowe tym, że związki zawodowe nic nie dawały i były niepotrzebne. W ocenie WRZZ wzrastał autorytet związków⁵¹.

⁴⁹ *Ibidem*; APZG, WRZZ, sygn. 89/427/37, Ocena przygotowania i przebiegu zebrań sprawozdawczo-wyborczych w grupach związkowych. Najgorzej pod względem wykrytych nieprawidłowości miały wypaść: Związek Zawodowy Pracowników Budowlanych (ZZPB), ZZPPiS, ZZPK, ZZPDiT.

⁵⁰ Uwagi dotyczyły np. załatwienia miejsca dla dziecka w świetlicy dziecięcej w godzinach pracy rodziców, doprowadzenia oświetlenia do pomieszczeń, stanu czystości toalet, niesłusznie potrącanych zarobków, odzieży ochronnej.

⁵¹ *Ibidem*, Informacja z przygotowania i przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej w Związkach Zawodowych na terenie województwa zielonogórskiego; *ibidem*, Ocena przygotowania i przebiegu zebrań sprawozdawczo-wyborczych w grupach związkowych.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza na poziomie zarządów okręgów miała w 1955 r. dość nieoczekiwany przebieg. Ogólnie WRZZ oceniła pozytywnie same referaty sprawozdawcze i stronę organizacyjną konferencji, które miały się poprawić w stosunku do poprzedniego roku. Jedynie ZO ZZPPS miał kłopoty z odbyciem konferencji ze względu na niską frekwencję, ale po dwugodzinnym opóźnieniu udało się pomyślnie je przeprowadzić. Pojawiły się natomiast zarzuty pod kątem prowadzonych dyskusji. Uczestnicy wychwalali tylko siebie, zarządy, a „bywały również wypadki lekkiego tłumienia krytyki i to przez dyskutantów na kierowniczych stanowiskach”⁵². Za najciekawszy przykład można uznać posiedzenie ZO Związku Zawodowego Pracowników Łączności (ZZPŁ). W czasie dyskusji padł zarzut, że dyrekcja Wojewódzkiego Zarządu Łączności udzieliła premii przewodniczącemu i sekretarzowi zarządu okręgu tego związku z funduszu ministerialnego, który był przeznaczony dla pracowników m.in. za wyniki w pracy czy współzawodnictwo. Nazwano to przekupstwem. Dyrektor zareagował na to w dość dziwny sposób, gdyż przyznał, że było to rzeczywiście przekupstwo, ale „nie widział w tym żadnego przestępstwa”⁵³. Obecny na sali przedstawiciel zarządu głównego nie odniósł się do tego faktu. Było to dość swoiste podejście do kwestii łapówek i przestrzegania prawa. Można jedynie zastanawiać się, czy praktyka przekupywania związkowców nie była częstszym zjawiskiem. Naciski na związkowców ze strony dyrekcji były związane z nadrzędnym celem, czyli realizacją coraz to większych planów. Liczono zapewne w takich sytuacjach również na małe doświadczenie związkowców.

Nowe województwo musiało tworzyć wszystkie swoje struktury od podstaw. Ze względu na podporządkowanie związków partii dotyczyło to również struktur związkowych. Przy braku doświadczenia, a również i wsparcia ze strony CRZZ oraz WRZZ w Poznaniu i we Wrocławiu organizacje funkcjonujące na Ziemi Lubuskiej potrzebowały dłuższego czasu, aby zacząć działać w miarę sprawnie, jak na ówczesne warunki. Niestety, ciągle zmiany, reorganizacja struktur związkowych w skali całego kraju oraz braki kadrowe pogłębiały jedynie istniejące w regionie trudności.

Związkowcy mieli za zadanie działać niemal we wszystkich dziedzinach życia społecznego i gospodarczego, nie posiadając często odpowiednich kompetencji. Z uwagi na to, że większość z nich to byli jednocześnie pracownicy poszczególnych zakładów, ich działalność związkowa prowadziła do częstych nieobecności w pracy, a to zwiększało i tak już duże trudności w wykonywaniu planów produkcyjnych.

⁵² *Ibidem*, WRZZ w Zielonej Górze, Informacja nr 5, Okręgowe konferencje wyborcze.

⁵³ *Ibidem*.

THE PROVINCIAL COUNCIL OF TRADE UNIONS IN ZIELONA GÓRA, 1950-1956

Summary

The Provincial Council of Trade Unions in Zielona Góra was founded in 1950 as a result of adapting the structures of the unions to the new administrative division of the country. Its range coincided with the newly created province of Zielona Góra. The first Provincial Conference of Trade Unions was held on 17 September 1950. The first chairman was Bogdan Swiderski.

The territorial structures were formed immediately, but the branch organizations and other organizational units only partially transferred their regional authorities to Zielona Góra. Others had their offices in Wrocław and Poznań. The situation was difficult also because of continuous reorganization of industries. This led to a conflict of jurisdiction.

One can find many critical voices at the federal authorities in the reports of the meetings of trade union organizations, especially the fact of neglecting employee issues, the pursuit of plans and production commitments. The competition, a constant struggle for higher production output became the primary objective of trade unions. Clerks, teachers and students were involved as well. The actions were, in fact, unaccepted and met with reluctance and gradually increasing criticism.

Robert Skobelski

Uniwersytet Zielonogórski

ZAPOMNIANA INWESTYCJA. NIEZREALIZOWANA KONCEPCJA BUDOWY WOJEWÓDZKIEGO SZPITALA SPECJALISTYCZNEGO W ZIELONEJ GÓRZE

W pierwszej połowie dekady lat siedemdziesiątych w Polsce wprowadzano etapami reformę administracyjną. Najpierw, z dniem 1 stycznia 1973 r., zlikwidowano gromady i przywrócono system gminny, natomiast w połowie 1975 r. rozwiązano powiaty, a w miejsce 17 dużych województw utworzono 49 mniejszych. Dotychczasowe województwo zielonogórskie zostało podzielone na dwa – gorzowskie i zielonogórskie. Reformom administracyjnym towarzyszyły zmiany strukturalne służby zdrowia. W ten sposób w listopadzie 1975 r., po połączeniu lecznictwa zamkniętego z lecznictwem otwartym, w Zielonej Górze powołano Wojewódzki Szpital Zespolony (WSZ). Ten rozbudowany twór, który – z niewielkimi modyfikacjami – przetrwał do roku 1990, był prawdziwym organizacyjnym molochem. W jego skład, oprócz właściwej lecznicy przy ul. Zyty, wchodziły m.in. przychodnie rejonowe w Zielonej Górze, Czerwieńsku i Nowogrodzie Bobrzańskim, gminne i wiejskie ośrodki zdrowia, wojewódzkie przychodnie specjalistyczne, pogotowie ratunkowe (jako Dział Pomocy Doraźnej), domy opieki, żłobki, a także gabinety lekarskie i dentystyczne w szkołach¹.

Na wszystkich oddziałach lecznica dysponowała tysiącem łóżek (449 stanowiły łóżka oddziałów zabiegowych). Niestety ich zagęszczenie (140% – 6 m² na łóżko) daleko odbiegało od przyjętych norm i oznaczało uciążliwą ciasnotę². Także wykorzystanie łóżek na niektórych oddziałach w ciągu roku dochodziło nawet do 360 dni, przy średniej wojewódzkiej 300 dni (systematycznie rosła liczba pacjentów, o ile w roku 1970 w lecznicy hospitalizowano 15 771 osób, to w 1980 r. już 20 520). Oddziały dysponowały dziesięcioma salami zabiegowymi – trzema chirurgicznymi, trzema ginekologicznymi oraz po jednej ortopedycznej, laryngologicznej, okulistycz-

¹ Struktura Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Zielonej Górze (zbiór dokumentów Krzysztofa Badach-Rogowskiego). Autor dziękuje Panu Krzysztofowi Badach-Rogowskiemu za udostępnienie dokumentów ze zbioru prywatnego.

² Archiwum Zakładowe Szpitala Wojewódzkiego w Zielonej Górze (dalej: AZSW), bez sygnatury (dalej: b. s.), Protokół kontroli Najwyższej Izby Kontroli Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Zielonej Górze w okresie od 8. IV. do 5. V. 1977 r., bez paginacji (dalej: b. p.).

nej i torakochirurgicznej³. W dekadzie lat siedemdziesiątych do szpitala napłynęła znaczna liczba nowoczesnego sprzętu i aparatury medycznej, ale sporo trudności nastroczała różnorodność jego typów. Na przykład w 1980 r. w placówce znajdowały się trzy sztuczne nerki, z czego jedna była wyprodukowana w Niemieckiej Republice Demokratycznej, druga pochodziła ze Szwecji, a trzecia z Włoch⁴.

Najważniejszymi problemami, jakie dotyczyły szpital pod koniec lat siedemdziesiątych, był znaczny deficyt łóżek wewnętrznych i zabiegowych (tj. chirurgicznych, ortopedycznych, urologicznych, chirurgii dziecięcej), złe warunki dla pracy laboratorium centralnego, apteki, centralnej izby przyjęć (zlokalizowanych w piwnicach) oraz Zakładu Anatomii Patologicznej (jego budynek zawalił się w 1979 r.; przez wiele lat w celu wykonania sekcji zielonogórcy lekarze musieli jeździć ze zwłokami do szpitala w pobliskiej Nowej Soli). Podobnie rzecz się miała z oddziałami – ortopedyczno-urazowym i dziecięcym, które znajdowały się na poddaszu. W szpitalu odczuwano ponadto niedostatek sal dziennego pobytu, pomieszczeń sanitarnych, a także wind osobowych i towarowych. Szpital pozbawiony był jednocześnie oddziałów, które zabezpieczałyby leczenie pacjentów z terenu całego województwa – neurochirurgii, chirurgii naczyniowej, kardiologii, gastrologii, endokrynologii dziecięcej, geriatrii, rehabilitacji oraz chorób zawodowych⁵.

Istniejące oddziały również borykały się z licznymi trudnościami. Onkologia, wraz z Wojewódzką Przychodnią Onkologiczną, była zlokalizowana w dwóch pawilonach (czy właściwie barakach) z elementów prefabrykowanych, wzniesionych w latach 1969-1970, w ramach charytatywnej Fundacji Sue Ryder z Anglii⁶. Znajdowało się tutaj tylko 71 łóżek oraz wydzielone łóżka onkologii chirurgicznej. Dział terapeutyczny dysponował aparaturą do curieterapii (brachyterapii), bombą kobaltową oraz zakładem rentgenoterapii. Niestety w tym ostatnim przypadku, z powodu wysłużenia i wyeksploatowania aparatury, zachodziła pilna potrzeba wymiany sprzętu (szpital nie otrzymał jednak w tym czasie odpowiedniego przydziału). Na onkologii zatrudniano w połowie lat siedemdziesiątych dwóch lekarzy specjalistów radioterapii oraz trzech specjalizujących się (planowano zatrudnienie kolejnych pięciu lekarzy onkologów). Zabiegi onkologiczne wykonywano z konieczności na Oddziale Ginekologicznym.

³ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Komitet Wojewódzki PZPR (dalej: KW PZPR), sygn. 972, Ocena stanu bazy lecznictwa otwartego i zamkniętego województwa zielonogórskiego w świetle Uchwały Plenum KW PZPR odbytego w 1979 r., k. 6; H. Szczegółła, *Zielona Góra. Rozwój miasta w Polsce Ludowej*, Poznań 1984, s. 144.

⁴ APZG, KW PZPR, sygn. 966, Teleks do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR. Zielona Góra, dnia 3. VI. 1980 r., k. 21.

⁵ APZG, KW PZPR, sygn. 972, Ocena stanu bazy lecznictwa otwartego i zamkniętego województwa zielonogórskiego w świetle Uchwały Plenum KW PZPR odbytego w 1979 r., k. 6.

⁶ K. Badach-Rogowski, *Historia Szpitala Wojewódzkiego w Zielonej Górze*, „Doktor”. Biuletyn Informacyjny Okręgowej Izby Lekarskiej w Zielonej Górze 2011, nr 4, s. 14.

Pilne stawalo się zorganizowanie centrum onkologii z prawdziwego zdarzenia, obliczonego przynajmniej na 200 łózek (wtedy można byłoby dopiero rozebrać użytkowane dotychczas pawilony)⁷. Również Oddział Urazowo-Ortopedyczny, mieszczący się – o czym wspomniano – w pomieszczeniach poddasza, wymagał szybkich zmian i przeniesienia do wygodniejszych pomieszczeń (w 1979 r. składał się z 42 łózek, z tego 16 przeznaczonych było dla dzieci)⁸.

Dzięki prowadzonym w latach 1961-1975 modernizacjom oraz rozbudowie na terenie zielonogórskiego szpitala powstały pawilony zakaźny, płucny wraz z przychodnią, ginekologiczno-położniczy oraz część pomieszczeń zaplecza techniczno-gospodarczego. Wymienione inwestycje pozwoliły jedynie na doraźną poprawę warunków funkcjonowania szpitala, a dla pełnego zabezpieczenia jego działalności należałoby jeszcze stworzyć pomieszczenia dla izby przyjęć, doraźnej pomocy, laboratorium, zakładu radiologii, zakładu elektromedycyny, przychodni, pawilonu dziecięcego, apteki i administracji. Niestety dalszą rozbudowę utrudniała niewielka powierzchnia przyszpitalnej działki oraz jej zróżnicowanie, ponieważ w centralnej części wolnego jeszcze terenu zalegały pokaźne pokłady nasypów śmieci i żużla, których grubość wahała się od 2 m do 15 m. Było to stare zasypane wyrobisko po przedwojennej cegielni (gdzie po wojnie, do 1961 r. zrzucano również odpady komunalne!), które podczas ewentualnych robót budowlanych mogło znacznie utrudnić i podrożyć prowadzone prace⁹.

W latach 1975-1979 na różne inwestycje związane ze służbą zdrowia (modernizacje, remonty, budowa mieszkań, zakup sprzętu) wydatkowano w skali całego województwa sumę 465 mln zł. Potrzeby były oczywiście znacznie większe, zwłaszcza w odniesieniu do lecznictwa zamkniętego. W końcu roku 1975 we wszystkich 11 szpitalach ogólnych w Zielonogórskim dysponowano 2860 łózkami. Przy ówczesnej liczbie mieszkańców województwa, wynoszącej w 1975 r. 580 tys., na każde 10 tys. osób przypadało zaledwie 49,3 łóżka¹⁰. Sytuacja pod tym względem nie zmieniła się zbyt bardzo pod koniec dekady – według stanu z grudnia 1979 r. placówki szpitalne dysponowały

⁷ APZG, Urząd Wojewódzki w Zielonej Górze (dalej: UWZG), sygn. 70/1, Program rozwoju służby zdrowia i opieki społecznej w województwie zielonogórskim do 1990 roku, k. 14.

⁸ R. Szwabowski, *Służba zdrowia w Zielonej Górze w latach 1945-1994*, Zielona Góra 1994 (maszynopis pracy magisterskiej), s. 117.

⁹ APZG, UWZG, sygn. 70/1, Charakterystyka szpitali. Wojewódzki Szpital Zespolony ul. Zyty, k. 33-34.

¹⁰ APZG, UWZG, sygn. 70/1, Program rozwoju służby zdrowia i opieki społecznej w województwie zielonogórskim do 1990 roku, k. 12. Oprócz tego w regionie funkcjonowały szpitale i placówki specjalistyczne: Neuropsychiatryczny Zespół Opieki Zdrowotnej w Ciborzu – 1,3 tys. łózek, Wojewódzki Szpital Rehabilitacyjny w Świebodzinie – 205 łózek, Specjalistyczny Zespół Gruźlicy i Chorób Płuc w Torzymiu – 500 łózek, Państwowe Sanatorium Rehabilitacyjne w Wojnowie i Państwowe Sanatorium w Zaborze, dysponujące łącznie 225 miejscami (APZG, KW PZPR, sygn. 972, Ocena stanu bazy lecznictwa otwartego i zamkniętego województwa zielonogórskiego w świetle Uchwały Plenum KW PZPR odbytego w 1979 r., k. 2-3).

3049 łózkami¹¹. Na każde 10 tys. mieszkańców regionu przypadało zatem 50,6 łóżka, co wyraźnie ujemnie odbiegało od średniej krajowej, wynoszącej w tym czasie 56,3 (optymalnym rozwiązaniem miało być osiągnięcie liczby 70 łóżek na każde 10 tys. osób, czyli w przypadku województwa zielonogórskiego należałoby osiągnąć poziom 4430 łóżek). W samej Zielonej Górze utrwałała się tendencja spadku liczby łóżek do liczby mieszkańców – od 127,1 łóżka na każde 10 tys. osób w 1970 r. do 100 łóżek w roku 1980. Zróżnicowany był ponadto stan i funkcjonalność poszczególnych szpitali w regionie. Wymogom i warunkom leczenia na dobrym poziomie, poza Zieloną Górą, odpowiadały właściwie tylko dwie placówki – jedyny w województwie nowo wybudowany szpital w Nowej Soli (224 łóżka) oraz w Wolsztynie (240 łóżek), w kolejnych czterech (dzięki remontom i modernizacjom) – w Gubinie (134 łóżka), Sulechowie (165 łóżek), Szprotawie (200 łóżek) i Świebodzinie (218 łóżek) warunki były zaledwie zadowalające, natomiast najtrudniejsza sytuacja panowała w szpitalach w Krośnie Odrzańskim (143 łóżka), Lubsku (110 łóżek), Żaganiu (220 łóżek) i Żarach (395 łóżek)¹².

Taka sytuacja powodowała pilną potrzebę zbudowania w stolicy regionu nowego szpitala specjalistycznego, który służyłby mieszkańcom całego województwa. O inwestycję taką – jak wspomina ówczesny lekarz wojewódzki, Stanisław Gura – zabiegały intensywnie ówczesne władze lokalne z Zielonej Góry¹³. Idea ta współgrała do pewnego stopnia z założeniami Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, przewidującymi, że po wprowadzeniu nowego podziału administracyjnego Zielona Góra będzie stanowić regionalne centrum powiązane współpracą z Akademią Medyczną w Poznaniu¹⁴. W dekadzie lat siedemdziesiątych budowano lub zamierzano budować nowe szpitale również w innych miastach, które awansowały do rangi wojewódzkiej – Elblągu, Krośnie, Białej Podlaskiej, Pile, Radomiu, Siedlcach, Lesznie i Legnicy (w Ostrołęce rozpoczęto budowę na początku lat 80.). Powstające tam obiekty charakteryzowały się podobną bryłą architektoniczną, wielkością, a także – niestety – wlokącym się

¹¹ APZG, KW PZPR, sygn. 972, Zakłady leczniczo-zapobiegawcze opieki zdrowotnej. Stan na 31 grudnia 1979 r., k. 29.

¹² APZG, KW PZPR, sygn. 972, Ocena stanu bazy lecznictwa otwartego i zamkniętego województwa zielonogórskiego w świetle Uchwały Plenum KW PZPR odbytego w 1979 r., k. 3; J. Grzelczyk, *Rozwój infrastruktury ochrony zdrowia w Zielonej Górze w latach 1950-1980*, „Przegląd Lubuski” 1980, nr 3, s. 85.

¹³ Rozmowa ze Stanisławem Gurą z dnia 2 kwietnia 2014 r. (Stanisław Gura – absolwent Akademii Medycznej we Wrocławiu, od 1962 do 1981 r. kierownik Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, w latach 1981-1989 wiceminister w resorcie zdrowia i opieki społecznej).

¹⁴ APZG, UWZG, sygn. 70/1, Program rozwoju służby zdrowia i opieki społecznej w województwie zielonogórskim do 1990 roku, k. 20.

tempem budowy, głównie z powodu nieustannych braków materiałów budowlanych i ich słabej jakości¹⁵.

W 1976 r. Minister Zdrowia i Opieki Społecznej wydał decyzję rejestracyjną na budowę specjalistycznego szpitala wojewódzkiego w Zielonej Górze, włączając go do listy inwestycji oczekujących na realizację. Decyzja ta, pismem z dnia 28 grudnia 1976 r., została zakomunikowana wojewodzie zielonogórskiemu Janowi Lembasowi. Z kolei 21 stycznia 1977 r. zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów powiadomił o planach budowy szpitala prezesa Narodowego Banku Polskiego Witolda Bienia. Rezultatem tych działań było opracowanie i przyjęcie założeń techniczno-ekonomicznych szpitala, które zakładały, że przyszła placówka będzie złożona przynajmniej z 16 oddziałów specjalistycznych. Do końca 1979 r. wykonano większość wymaganych projektów technicznych inwestycji, reszta zaś miała być gotowa do końca roku 1980¹⁶.

Kompleks szpitalny zamierzano zlokalizować przy ul. Krośnieńskiej¹⁷, a najważniejszym jego obiektem miał być budynek główny, obliczony na 610 łóżek, złożony z bloków: łóżkowego, diagnostyczno-zabiegowego, dziecięcego, pomocy doraźnej, przychodni oraz odpowiednich łączników. Planowano tutaj utworzyć następujące oddziały: wewnętrzny (36 łóżek), kardiologiczny (30), gastrologiczny (30), chorób zawodowych (30), chirurgiczny (36), chirurgii naczyń (30), neurochirurgiczny (30), urologiczny (30), ortopedyczny (33), urazowy (40), chirurgii dziecięcej (40), dziecięcy (31), kardiologii dziecięcej (25), endokrynologiczny (25), okulistyczny (76), neurologiczny (38), dermatologiczny (38), reanimacyjny (12). Dotychczasowemu szpitalowi wojewódzkiemu miała natomiast przypaść rola lecznicy miejskiej z liczbą 803 łóżek na 14 oddziałach¹⁸. Oczywiście budynkowi głównemu towarzyszyły inne obiekty: blok z hotelem dla pielęgniarek i mieszkaniami rotacyjnymi dla personelu medycznego, kuchnia i pralnia, patologia anatomiczna, tlenownia, portiernia, stacja transformatorowa z agregatem, zwierzętarnia, garaże, warsztaty, magazyny, pomieszczenia socjalne, wiata śmietnikowa, zbiorniki wody z hydrofornią, magazyny materiałów

¹⁵ M. Mokrzanowska, Z. Budych, *Wszystkim na zdrowie. Historia Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Legnicy*, Legnica 2009, s. 54.

¹⁶ APZG, KW PZPR, sygn. 972, Ocena stanu bazy lecznictwa otwartego i zamkniętego województwa zielonogórskiego w świetle Uchwały Plenum KW PZPR odbytego w 1979 roku, k. 7.

¹⁷ Według S. Gury, jako lokalizację przyszłego szpitala, brano początkowo pod uwagę bliższy centrum miasta fragment ul. Krośnieńskiej, na którym istnieje obecnie osiedle domów jednorodzinnych (os. Malarzy). Jednak z uwagi na podejrzenia, że mogą znajdować się tam stare pokopalniane wyrobiska, pod budowę wyznaczono inny teren, położony nieco dalej na zachód, po drugiej stronie ul. Krośnieńskiej na dzisiejszym os. Leśnym (Rozmowa ze Stanisławem Gurą z dnia 2 kwietnia 2014 r.).

¹⁸ APZG, UWZG, sygn. 70/1, Centrum regionalne – Zielona Góra – stan docelowy, k. 52.

łatwopalnych, żrących i cuchnących, kotłownia, skład opału, skład żużla oraz tunel komunikacyjny¹⁹.

Budowa, której koszt początkowo szacowano na ponad 4 mld zł, miała się rozpocząć w roku 1980, jednak narastający kryzys społeczno-polityczny w kraju, a przede wszystkim piętrzące się kłopoty ekonomiczne i zapaść całej gospodarki na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych pokrzyżowały te plany. Inwestycję, według ustaleń z maja 1980 r., zamierzano najpierw umieścić w planie realizacyjnym w latach 1981-1985, a następnie przenieść aż na lata 1986-1990. W 1981 r. zapadła ostatecznie decyzja o wstrzymaniu wszelkich prac projektowych nad nowym szpitalem²⁰.

Planowanie i następnie odkładanie budowy lecznicy przy ul. Krośnieńskiej odbijało się na kondycji istniejącego Szpitala Wojewódzkiego, którego rozwój w drugiej połowie lat siedemdziesiątych został znacząco zahamowany. Mówił o tym po kilku latach na łamach prasy dyrektor WSZ Czesław Wieliczko: „Przyjęto błędną teorię, że stary obiekt należy spisać na straty, a budować nowy. Nikt nie pomyślał, że przecież nie niszcząc starego można budować nowy. One mogły się wzajemnie uzupełniać”. Nic też dziwnego, że oddalająca się perspektywa powstania szpitala specjalistycznego zmusiła władze wojewódzkie do podjęcia odpowiednich starań na szczeblu centralnym, które w 1981 r. zaowocowały postanowieniem o rozbudowie Szpitala Wojewódzkiego i stworzeniem na jego terenie dwóch nowych pawilonów – internistyczno-dziecięcego (oddanego do użytku w 1986 r.) i w drugim etapie – operacyjno-diagnostycznego (jego budowa zakończyła się dopiero w latach 90.)²¹.

Do koncepcji powstania szpitala specjalistycznego powrócono dopiero w 1985 r. Wspominał o tym S. Gura, pełniący od marca 1981 r. funkcję wiceministra w resorcie zdrowia i opieki społecznej, a wcześniej przez 19 lat lekarza wojewódzkiego w Zielonej Górze. To z jego inicjatywy w siedzibie ministerstwa w Warszawie odbyło się wówczas spotkanie, w którym, oprócz niego, wzięli udział minister zdrowia i opieki społecznej Tadeusz Szelachowski, wiceminister Antoni Konaszyc, a także wojewoda zielonogórski Zbyszko Piwioński oraz dyrektor Czesław Wieliczko. Dyskutowano wtedy o możliwości rozpoczęcia prac nad nową lecznicą, które mogły być dofinansowane z pokaźnych środków, zgromadzonych przez Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy²².

¹⁹ APZG, UWZG, sygn. 31/37, Założenia techniczno-ekonomiczne. Wojewódzki Zespół Opieki Zdrowotnej w Zielonej Górze – szpital przy ul. Krośnieńskiej, b. p.

²⁰ AZSW, b. s., Wojewódzki Szpital Zespolony – ocena w zakresie wykonywanych i nadzorowanych zagadnień, b. p.; APZG, KW PZPR, sygn. 972, Ocena stanu bazy lecznictwa otwartego i zamkniętego województwa zielonogórskiego w świetle Uchwały Plenum KW PZPR odbytego w 1979 roku, k. 18.

²¹ C. Wachnik, *Jaśniejsze oblicze Eskulapa*, „Gazeta Lubuska” 1986/1987, nr 303.

²² Relacja Stanisława Gury z 2 kwietnia 2014 r.

Jak wynika z dokumentacji źródłowej, szpital miał być zbudowany zgodnie ze zmodernizowanym, w stosunku do wcześniejszego z lat siedemdziesiątych, projektem oraz innymi założeniami techniczno-ekonomicznymi. Te ostatnie chciano opracować do końca 1986 r., na głównego zaś wykonawcę przyszłych robót wyznaczono przedsiębiorstwo „Budopol” z Poznania. Początkowe prace, związane głównie z przygotowaniem i uzbrojeniem terenu, zamierzano rozpocząć w roku 1987. Przewidywano, że środki na budowę lecznicy będą pochodzić z kilku źródeł – budżetu państwa, Narodowego Funduszu Zdrowia oraz wspomnianego Społecznego Funduszu Przeciwalkoholowego. Według wstępnych szacunków (z początku 1987 r.) obliczano, że koszty całej inwestycji zamkną się w 7 mld zł, ale dające o sobie znać w tym czasie tendencje inflacyjne powodowały, że suma ta zaczynała szybko wzrastać – w połowie 1988 r. mówiono o kwocie 15 mld, a rok później już o 19 mld zł²³.

Nowy projekt budowy szpitala, tak jak zapowiadano, został stworzony w pierwszej połowie 1986 r. przez Biuro Projektowe „Miastoprojekt”, ale nie uzyskał akceptacji Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej (MZiOS). Stąd też wykonanie kolejnego planu zlecono do Biura Studiów i Projektów MZiOS. Tam właśnie opracowano, a następnie drogą konkursu wyłoniono trzy różne warianty koncepcji architektoniczno-urbanistycznej lecznicy. Zielonogórscy specjaliści z zakresu medycyny, architektury i budownictwa wybrali jedną z nich, najbardziej optymalną, autorstwa Jerzego Sobiepana i Elżbiety Kozłowskiej. Ich opinia zadecydowała też o przyjęciu tego projektu przez Komisję Oceny Projektów Inwestycyjnych MZiOS²⁴.

W tym samym 1986 r., dla wzmocnienia szans na powstanie nowego szpitala, w Zielonej Górze powołano Społeczny Komitet Budowy Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego (dalej: Społeczny Komitet Budowy). Jego przewodniczącym został były wojewoda zielonogórski Jan Lembas. Zadaniem komitetu, oprócz popularyzowania idei budowy lecznicy, stało się przede wszystkim gromadzenie, w ramach zbiorów społecznych, dodatkowych funduszy na ten cel. Już niebawem na specjalne konto zaczęły wpływać różne sumy pieniężne od kolejnych instytucji, przedsiębiorstw i osób prywatnych (po roku zdołano zebrać 32 mln zł), o których informacje co miesiąc publikowała „Gazeta Lubuska” (zebranie jak największej sumy na koncie społecznym było warunkiem otrzymania odpowiedniego dofinansowania z budżetu centralnego). Wojewódzkie władze partyjne zwróciły się także do ówczesnego ministra łączności

²³ APZG, KW PZPR, sygn. 974, Informacja z realizacji zadań inwestycyjnych i remontów kapitalnych w służbie zdrowia w 1985 r. oraz przygotowania do realizacji zadań w 1986 roku, k. 90; *ibidem*, sygn. 972, Syntetyczna ocena ochrony zdrowia w latach 1986-1988, k. 40; 712 łóżek i reszta. *Budujemy szpital dla wielu pokoleń*, „Gazeta Lubuska” 1988, nr 100.

²⁴ *Szpital na peryferiach Zielonej Góry*, „Kurier Polski” 1988, nr 104; *Idea przybiera realne kształty. Budujemy szpital dla wielu pokoleń*, „Gazeta Lubuska” 1988, nr 99.

Władysława Majewskiego, aby przekazywane od poszczególnych darczyńców kwoty zostały zwolnione z opłat manipulacyjnych pobieranych przez pocztę i bank²⁵.

Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych, jako jeden z pierwszych ofiarodawców, przekazał na przyszłą budowę 2 mln zł. Na ten sam cel przeznaczono także dochód ze zbiórki plastikowych opakowań, zabawek i innych przedmiotów z tworzyw sztucznych, zorganizowanej przez Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych. Innymi ofiarodawcami były m.in. Miejska Rada Narodowa w Zielonej Górze (5 mln zł pochodzących z nadwyżki budżetowej), Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego „Zastal” (2 mln zł), Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy (2 mln zł), oddział „Alma-Art” (1,5 mln zł – dochód z organizacji imprez artystycznych), Okręgowe Przedsiębiorstwo Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi (1 mln zł), Zakłady Przemysłu Wełnianego „Polska Wełna” (0,8 mln zł), Lubuska Fabryka Zgrzeblarek Bawełnianych „Falubaz” (0,5 mln zł), Fabryka Dywanów „Novita” (0,5 mln zł). Oprócz wysokich milionowych wpłat, były także mniejsze sumy, pochodzące np. z Międzywojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Inwalidów (200 tys. zł), Związku Harcerstwa Polskiego (175 tys. zł), Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług w Zielonej Górze (100 tys. zł), Wyższej Szkoły Inżynierskiej (50 tys. zł), zielonogórskich kominiarzy (22 tys. zł), czy wreszcie osób prywatnych, którzy na konto szpitala przekazywali po kilkaset złotych. Społeczny Komitet Budowy zwracał się także do dyrekcji kolejnych zakładów przemysłowych, państwowych gospodarstw rolnych, instytucji i organizacji społecznych, żeby wspomagały nie tylko powstawanie szpitala, ale również jego wyposażanie w przyszłości w odpowiedni sprzęt medyczny (większość urządzeń miała pochodzić z zagranicy i do ich zakupu niezbędne były dewizy)²⁶.

Nie zmieniły się założenia dotyczące lokalizacji szpitala specjalistycznego, ale ta część ul. Krośnieńskiej, gdzie zamierzano rozpocząć budowę, została później włączona do alei Wojska Polskiego. Wkrótce 16-hektarowy teren, pod tą największą od lat inwestycję w województwie zielonogórskim, wykupiono i przekazano Wydziałowi Zdrowia Wojewódzkiej Rady Narodowej, jako głównemu inwestorowi. Projektanci zaplanowali w nowej lecznicy 712 łóżek w kilkunastu oddziałach specjalistycznych, łączna zaś powierzchnia użytkowa placówki miała wynosić 53 tys. metrów kwadratowych. Najważniejszy był 9-kondygnacyjny budynek główny (6 pięter nad- i 3 pod ziemią), który, w odróżnieniu od zabudowy pawilonowej, miał ułatwiać komunikację i skracać drogi transportowe między poszczególnymi oddziałami placówki. W skład

²⁵ APZG, KW PZPR, sygn. 978, Pismo Wydziału Społeczno-Prawnego KW PZPR do Ministra Łączności. Zielona Góra, dn. 19.01.1987 r., k. 134-135; *Zielona Góra dorobi się szpitala specjalistycznego*, „Express Wieczorny” 1987, nr 160.

²⁶ *Szpital na peryferiach Zielonej Góry*, „Kurier Polski” 1988, nr 104; *Budujemy szpital dla wielu pokoleń. Każda złotówka potrzebna. Z Janem Lembasem, przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Wojewódzkiego Szpitala w Zielonej Górze rozmawia Michał Toś*, „Gazeta Lubuska” 1988, nr 60.

całego kompleksu wchodziłyby także, planowane już w latach siedemdziesiątych obiekty, czyli budynek z mieszkaniami rotacyjnymi dla 100 osób i hotelem dla pielęgniarek, stołówka wraz z kuchnią, kotłownia, pralnia oraz inne pomieszczenia zaplecza technicznego i gospodarczego, a także lądowisko dla helikopterów. W dalszej kolejności przewidywano wybudowanie przy szpitalu szkoły pielęgniarskiej²⁷.

Na początku 1987 r. z wizytą w Zielonej Górze przebywał T. Szelachowski, były już szef resortu zdrowia, a obecnie zastępca przewodniczącego Rady Państwa. Towarzyszył mu S. Gura, sprawujący w dalszym ciągu funkcję wiceministra zdrowia i opieki społecznej. Odbyło się wówczas spotkanie z I sekretarzem KW PZPR Zbigniewem Niemińskim, przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej Edmundem Hyżą oraz wojewodą Zbyszekiem Piwońskim. Jego głównym tematem, oczywiście oprócz problemów służby zdrowia w całym Zielonogórskim, była budowa przyszłego szpitala specjalistycznego. Po raz kolejny deklarowano, że robotnicy powinni wejść na teren budowy w 1987 r., a pierwsi pacjenci mieli zawitać do szpitala jeszcze w latach 1992-1993. Sygnalizowano jednocześnie ewentualne kłopoty, które mogły wystąpić z finansowaniem tak dużej inwestycji, która znacznie przerastała możliwości budżetowe województwa. Tadeusz Szelachowski obiecywał jednak, że władze centralne, w miarę możliwości, będą się starały wspierać budowę lecznicy²⁸.

Do realizacji całego przedsięwzięcia od początku podchodzono z dużym entuzjazmem. Podkreślano dobrą opinię i doświadczenie poznańskiego „Budopolu”, kończącego akurat w tym czasie roboty przy szpitalach w Pile i Lesznie. Nagłaśniano czyny społeczne, które miały się przyczynić do szybszego powstania lecznicy. Pierwszy z nich zrealizowali pracownicy Nadleśnictwa Zielona Góra, wycinając drzewa pod przyszły plac budowy (prace te wyceniono na 200 tys. zł). Następnie doprowadzono tam energię, przygotowano ujęcie wody oraz wybudowano drogę dojazdową. Wykonanie inwestycji zostało rozłożone na trzy etapy. W etapie I Zielonogórski Kombinat Budowlany miał wznieść blok na 100 mieszkań, który do ukończenia przedsięwzięcia służyłby pracownikom „Budopolu” jako zaplecze magazynowo-socjalne (był to sposób na zaoszczędzenie ok. 120-150 mln zł). W kolejnym etapie Zielonogórskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich wykonałoby prace zbrojeniowe związane ze stworzeniem sieci wodociągowo-kanalizacyjnej, gazowej i centralnego ogrzewania (projekty tych robót powstały w Biurze Projektów Budownictwa Komunalnego w Zielonej Górze).

²⁷ 712 łóżek i reszta. *Budujemy szpital dla wielu pokoleń*, „Gazeta Lubuska” 1988, nr 100; *Szpital na peryferiach Zielonej Góry*.

²⁸ M. Waszak, *Pierwszy krok do nowego szpitala w Zielonej Górze*, „Gazeta Lubuska” 1987, nr 44.

Natomiast etap III dotyczył już budowy samego szpitala wraz z obiektami towarzyszącymi. Całość inwestycji zamierzano ukończyć pod koniec lat dziewięćdziesiątych²⁹.

Pracownicy Zielonogórskiego Kombinatoru Budowlanego pojawili się na terenie budowy, nie jak wcześniej planowano w 1987 r., ale dopiero w lipcu 1988 r. W ten sposób rozpoczęto wspomniany I etap inwestycji, czyli postawienie budynku mieszkalnego o wstępnej wartości kosztorysowej 300 mln zł. Początkowe roboty poszły dość sprawnie – wylano ławy fundamentowe, zamontowano dźwig oraz wykonano drogę dojazdową. Do końca roku zamierzano zrealizować prace o wartości około 40 mln zł. Przewidywano, że w czwartym kwartale 1989 r. do zasadniczych prac przystąpi już „Budopol”³⁰. Warto podkreślić, że w tej fazie inwestycja była finansowana przede wszystkim z funduszy zebranych przez Społeczny Komitet Budowy. W sumie na jego koncie przez kilka lat udało się zgromadzić 153 mln zł, a także 7376 marek zachodnoniemieckich oraz 5365 marek enerdowskich, wpłaconych przez mieszkańców województwa zielonogórskiego, zatrudnionych w Niemieckiej Republice Demokratycznej³¹.

Niestety na początku 1990 r., już w nowych warunkach ekonomicznych, które nastąpiły wraz z transformacją ustrojową i gospodarczą, kontynuowanie inwestycji stało się niemożliwe. Obliczano, że jedynie wykończenie rozpoczętej budowy bloku mieszkalnego (który zrealizowano w stanie surowym, choć nie w całości, ponieważ powstały dwa z planowanych trzech segmentów) pociągnie za sobą koszt 9 mld zł, jakie trzeba będzie przeznaczyć na uzbrojenie terenu, czyli wykonanie kanalizacji, sieci wodociągowej, gazowej czy budowę drogi. Natomiast prace nad kolejnymi obiektami szpitala, z uwagi na galopującą już wówczas inflację, mogły pociągnąć za sobą wydatki rzędu dziesiątek miliardów złotych. Nie można było jednocześnie liczyć na pomoc z budżetu państwa. „Gazeta Lubuska” stwierdzała pesymistycznie, że „W zmienionych warunkach gospodarczo-społecznych zielonogórzanie muszą pożegnać się z nadzieją, że w dającej przewidzieć się przyszłości wybudowana zostanie nowoczesna placówka służby zdrowia”. Tymczasem Społeczny Komitet Budowy, jak można było przeczytać w tym samym artykule: „[...] nie zrezygnował z myśli budowy szpitala w przyszłości, postanowił kontynuować działalność i nadal zwraca się do wszystkich ofiarnych zielonogórzan o wpłaty pieniężne. Wraz z zebraną już sumą, zasilą one środki istniejącego szpitala, stwarzają możliwości zakupu nowoczesnego sprzętu [...]”³².

²⁹ W lipcu pojawią się budowlani. Szpital dla wielu pokoleń, „Gazeta Lubuska” 1988, nr 101; *Budujemy szpital dla wielu pokoleń...*

³⁰ Tam gdzie stanie wojewódzki szpital, „Gazeta Lubuska” 1988, nr 249.

³¹ M. Toś, *Padł szpital*, „Gazeta Lubuska” 1990, nr 47.

³² *Ibidem*.

Oczywiście zagospodarowanie pozostającej jeszcze na koncie Społecznego Komitetu Budowy sumy 53 mln zł oraz pewnej ilości walut obcych nie nastroczało żadnych trudności, zwłaszcza w obliczu szybko pogarszającej się kondycji finansowej istniejącego Szpitala Wojewódzkiego. Większy problem stanowiło zakończenie budowy bloku mieszkalnego. Zielonogórskiej służby zdrowia nie było stać na przejęcie i kontynuowanie inwestycji. Jednym z pomysłów było włączenie obiektu do pobliskiego kompleksu Wyższej Szkoły Pedagogicznej, która miałaby go przejąć na potrzeby kolejnego domu studenckiego³³. Ostatecznie dopiero po kilku latach niszczący obiekt został uratowany od ruiny i zaadaptowany na cele mieszkaniowe. Natomiast do koncepcji stworzenia nowego szpitala specjalistycznego w Zielonej Górze już nigdy nie powrócono.

FORGOTTEN INVESTMENT. SHELVED PROJECT –
CONSTRUCTION OF THE REGIONAL SPECIALIST HOSPITAL IN ZIELONA GÓRA

S u m m a r y

Development of the Regional Hospital in Zielona Góra in the seventies of the last century did not keep up with the increasing number of the town inhabitants. The facility suffered from the lack of premises the most important of which was the lack of specialist wards. Similar difficult conditions were characteristic for the majority of the other hospitals operating at the time in the Province. In view of the problem central authorities decided to construct a new specialist hospital in Zielona Góra. Unfortunately, the project was never implemented due to the escalating political and economic crisis at the turn of the seventies. The idea of building the hospital was approached again in the middle of the eighties. Several relevant designs for the construction were made then and the Social Committee for the Construction of the Regional Hospital was appointed to solicit the necessary funds. The works on the first facility of the future hospital started in 1988 – it was a housing facility for medical staff. Unfortunately, in the beginning of the nineties, in view of new economic conditions as a result of the economic and political restructuring, the project was finally abandoned, mainly because of financial reasons.

³³ *Ibidem.*

Łukasz Jureńczyk

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego

RELACJE AMERYKAŃSKO-AFGAŃSKIE W LATACH 1963-1978

Przedmiotem analizy są relacje amerykańsko-afgańskie w sferze politycznej i gospodarczej w okresie między 1963 a 1978 r. Cezurą czasową otwierającą rozważania jest odsunięcie od władzy przez króla Mohammeda Zahir Szaha premiera Mohammeda Daud Chana, który przez dziesięć lat sprawował urząd. Cezurą zamykającą analizę jest krwawy przewrót z kwietnia 1978 r., który wyniósł do władzy komunistów z Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu.

Po drugiej wojnie światowej władze Afganistanu były zainteresowane modernizacją kraju przy wykorzystaniu amerykańskiego wsparcia gospodarczego i technicznego. Mimo że w pierwszych latach powojennych Stany Zjednoczone stały się głównym odbiorcą afgańskiego eksportu, to wsparcie ekonomiczne, jakie zaoferowały Afganistanowi, było daleko niewystarczające w stosunku do potrzeb. Szczególnie problematyczną we wzajemnych relacjach była jednak kwestia pomocy amerykańskiej w zakresie modernizacji afgańskiej armii. W latach pięćdziesiątych XX w. Stany Zjednoczone wielokrotnie odmówiły Afganistanowi sprzedaży sprzętu wojskowego, jednocześnie zbrojąc sąsiedni Pakistan, z którym Afganistan popadł w poważny konflikt na tle granicznym. Postawiło to Afganistan w bardzo trudnej sytuacji i stopniowo wepchnęło w orbitę wpływów radzieckich. Już w drugiej dekadzie po wojnie Związek Radziecki nie tylko stał się głównym partnerem gospodarczym i pomocowym Afganistanu, ale również zaczął dozbierać kraj.

Po odsunięciu przez króla Mohammeda Zahir Szaha (1933-1973) z urzędu premiera, jego kuzyna Mohammeda Daud Chana (1953-1963), nowym premierem został technokrata Mohammed Yusuf (1963-1965), który był pierwszym premierem niepocho-dzącym z rodziny królewskiej. Funkcję premiera łączył on ze stanowiskiem ministra spraw zagranicznych, tak więc w jego rękach spoczywała afgańska dyplomacja. Zbiegło się to z okresem wprowadzania przez króla Zachir Szacha daleko idących reform, które miały rozpocząć w kraju erę nowoczesności i demokratycznej wolności¹. W konstytucji z 1964 r. król powierzył rządowi władzę wykonawczą i uczynił premiera odpowiedzialnym przed parlamentem. Zapowiedział również legalizację partii politycznych

¹ S.G. Jones, *In the Graveyard of Empires. America's War in Afghanistan*, New York 2010, s. 8.

i nadanie prawa głosu kobietom, co zostało urzeczywistnione w wyborach z 1965 r.² Okres ten był szczególnie korzystny właśnie dla kobiet, których prawa były stopniowo zrównywane z prawami mężczyzn³. Po początkowym rozmachu we wprowadzaniu demokratycznych reform król Zachir Szach wpadł jednak „w kompleks Amanullaha”⁴ i zatrzymał się w pół drogi, co jest dla władców pozycją najgorszą z możliwych⁵. Stany Zjednoczone, które na forum międzynarodowym jawiły się jako adwokat demokracji i wolności, nie zachęcały króla do kontynuacji reform oraz nie udzielały mu żadnego wsparcia w tym zakresie⁶. Warto zauważyć, że w południowych stanach Ameryki czarnoskórzy obywatele dopiero w tym okresie uzyskali pełnię praw wyborczych⁷.

Ze Stanów Zjednoczonych do Afganistanu napływała w tym czasie jedynie szczątkowa pomoc⁸. W samym rządzie afgańskim widoczna była pewna fragmentaryzacja wpływów poszczególnych mocarstw. O ile ministerstwo handlu identyfikowane było z pomocą amerykańską, o tyle już ministerstwo wydobywania i przemysłu znajdowało się pod wpływem państw europejskich i ZSRR. Ściśle związane z amerykańskim wsparciem były również narodowe linie lotnicze Ariana finansowane przez Pan American Airways, natomiast przemysł naftowy był kontrolowany przez ZSRR. Poszczególne regionalne programy rozwoju rolnego były sponsorowane przez Amerykanów, Rosjan, Chińczyków lub agencje ONZ⁹. W 1964 r. zostały oddane do użytku gmachy Uniwersytetu w Kabulu zbudowane dzięki amerykańskiej pomocy, a wśród zagranicznych wykładowców uczelni dominowali badacze z USA¹⁰.

Przełomem w życiu politycznym Afganistanu, a tym samym zagrożeniem dla amerykańskiej pozycji w kraju, było pojawienie się na scenie politycznej partii stworzonej przez osoby zafascynowane radzieckim komunizmem¹¹. Nie czekając na oficjalny dekret króla w sprawie legalizacji partii politycznych, Mohammed Nur Taraki wraz

² R. Piekarowicz, *Cień Amanullaha*, Warszawa 1984, s. 114.

³ A. Tortajada, *Zdławiony krzyk*, przeł. E. Błaszczyk, Warszawa 2001, s. 19.

⁴ Król Amanullah Chan (1919-1929) zainicjował szeroki program modernistycznych reform na wzór europejski. Radykalizm i szybkość wdrażania tych reform, bez odpowiedniego zaplecza politycznego, w praktyce doprowadziły do ich zahamowania i ostatecznego fiaska. Sam król został obalony wskutek powstania inspirowanego przez konserwatywnych duchownych muzułmańskich, mimo że tuż przed utratą władzy ogłosił zniesienie reform. Zob. J.J. Roberts, *The Origins of Conflict in Afghanistan*, Westport 2003, s. ix; R. Piekarowicz, *op. cit.*, s. 9-10; J. Modrzejewska-Leśniewska, *Afganistan*, Warszawa 2009, s. 107.

⁵ R. Piekarowicz, *op. cit.*, s. 114.

⁶ M. Jabeen, M.S. Mazhar, N.S. Goraya, *US Afghan Relations: A Historical Perspective of Events of 9/11*, „A Research Journal of South Asian Studies” 2010, vol. 25, s. 152.

⁷ R.L. McCan, *An Outline Of The American Economy*, Washington 1992, s. 172.

⁸ J. Modrzejewska-Leśniewska, *Polityka Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego wobec Afganistanu w latach 1947-1979*, Warszawa 2009, s. 227-280.

⁹ N.P. Newell, R.S. Newell, *The Struggle for Afghanistan*, Ithaca-London 1982, s. 55-56.

¹⁰ J. Petrus, *W Afganistanie kraju buzkaszi*, Warszawa 1974, s. 120.

¹¹ M. Jabeen, M.S. Mazhar, N.S. Goraya, *op. cit.*, s. 153.

z innymi radykałami zorganizował 1 stycznia 1965 r. tajne spotkanie założycielskie Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu (LDPA). Nowa partia otrzymała wsparcie finansowe z Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (KC KPZR)¹². W wydanym manifestie programowym opowiadała się ona za przewagą sektora państwowego nad prywatnym, reformą rolną i upowszechnieniem oświaty. W wyborach powszechnych do parlamentu z jesieni 1965 r. LDPA otrzymała zaledwie 5 z 216 mandatów. Dość dużą popularność zyskał jednak wydawany przez nią tygodnik „Chalk” („Lud”), którego pierwszy numer rozszedł się w 20 tys. egzemplarzy, na całociowy sprzedawany jednorazowy nakład wszystkich gazet w granicach 100 tys. Treści dotyczące „położenia kresu bezgranicznym cierpieniom ciemzonego ludu afgańskiego” wzbudzały duże zainteresowanie mieszkańców kraju. Eksperci ambasady amerykańskiej w Kabulu dostrzegli w publikowanych tekstach inspirację poglądami irańskiej komunistycznej partii Tudeh i frazeologię z publikacji wydawanych w radzieckim Tadżykistanie. Zasiadający w afgańskim parlamencie mułowie zażądali zakazu wydawania tygodnika, jako bezbożnego i niezgodnego z konstytucją, co było na rękę Amerykanom. Monarcha uległ tym naciskom i po siedmiu tygodniach od wydania pierwszego numeru królewski prokurator generalny zakazał dalszej publikacji¹³.

Po wyborach parlamentarnych stanowisko premiera objął Mohammed Hashim Maiwandwal (1965-1967), który zapowiedział bezkompromisową walkę z korupcją i nepotyzmem oraz przyspieszenie modernizacji kraju, a w polityce zagranicznej kontynuowanie kursu pozytywnej neutralności i niezaangażowania¹⁴. Na marzec 1967 r. przypadło zakończenie realizacji drugiego planu pięcioletniego. Mimo że jak podkreślano w prasie, przyniósł on istotny rozwój infrastruktury, podwojenie produkcji energii elektrycznej, znaczny wzrost produkcji cementu, tkanin, wydobywania węgla i wzrost eksportu, nie wszystkie inwestycje przewidziane w planie zostały zrealizowane ze względu na mniejszą, niż zakładano pomoc z zagranicy, głównie ze Stanów Zjednoczonych¹⁵. Premier Maiwandwal wizytował w 1967 r. Białą Dom, gdzie spotkał się z prezydentem Lyndonem B. Johnsonem (1963-1969)¹⁶. Ciężka choroba zmusiła premiera Hashima Maiwandwala do ustąpienia ze stanowiska 11 października 1967 r.

W okresie przejściowym obowiązki premiera sprawował przez trzy tygodnie Abdullah Yaqta, który w późniejszym okresie wyemigrował do Stanów Zjednoczonych,

¹² V. Mitrokhin, *The KGB in Afghanistan*, July 2002 – updated July 2009, s. 20, <http://www.wilsoncenter.org/sites/default/files/WP40-english.pdf> [18.08.2014].

¹³ R. Piekarowicz, *op. cit.*, s. 116-118.

¹⁴ J. Petrus, *op. cit.*, s. 99-100.

¹⁵ *Ibidem*, s. 100-101.

¹⁶ F.T. Hiebert, C.N. Sandberg, Ch.P. Thornton, *Remembering the Past: The Early Years of U.S. – Afghan Relations*, <http://www.meridian.org/in-small-things-remembered/about-the-exhibition/remembering-the-past-the-early-years-of-u-s-afghan-relations> [14.05.2014].

gdzie zmarł. 1 listopada na premiera desygnowany został Mohammed Nur Ahmad Etemadi (1967-1971) znany z lojalności wobec króla i rodziny królewskiej. W odróżnieniu od swoich poprzedników był doświadczonym dyplomatą, w związku z czym kładł większy nacisk na politykę zagraniczną i osobiste kontakty z przywódcami zaprzyjaźnionych krajów. Ponieważ jednak, z racji pełnionej funkcji premiera, nie mógł zbyt wiele czasu poświęcać resortowi spraw zagranicznych, nieoficjalnie kierownictwo nad nim przekazał utalentowanemu dyplomacie, Ravanowi Farhadiemu, pełniącemu funkcję sekretarza Rady Ministrów. Ten zyskał znaczną popularność na świecie, reprezentując kraj na wielu spotkaniach z zagranicznymi osobistościami oraz na konferencjach międzynarodowych. Definiując politykę zagraniczną, zwykł określać Afganistan jako „niezaangażowany wśród niezaangażowanych”, co szczególnie zjednywało mu przywódców państw trzeciego świata¹⁷. W tym czasie prezydenturę w Stanach Zjednoczonych sprawował Richard Nixon (1969-1974), który dla podtrzymania dobrych kontaktów dyplomatycznych wysyłał do Afganistanu swoich przedstawicieli. W 1969 r. w Kabulu gościł Sekretarz Stanu William Rogers (1969-1973), a w 1970 r. wiceprezydent Spiro Agnew (1969-1973). W 1968 r. powstało Stowarzyszenie Poradnictwa dla Afgańskich Rodzin (Afghan Family Guidance Association), w ramach którego Amerykanie szkolili pielęgniarki i położne z wiejskich obszarów Afganistanu. Agencja Stanów Zjednoczonych ds. Rozwoju Międzynarodowego (United States Agency for International Development – USAID) i Uniwersytet Columbia wsparły ministerstwo edukacji Afganistanu w opracowaniu podręczników do szkół podstawowych w językach paszto i dari. Z kolei w ramach Narodowego Programu Rozwoju Szkoleń (National Development Training Project) amerykańscy eksperci uczestniczyli w szkoleniu urzędników administracji rządowej w zakresie zarządzania i problematyki prawnej¹⁸. W wyniku konfliktu z parlamentem i pojawienia się wyraźnych symptomów kryzysu gospodarczego pogłębianego suszą premier Mohammed Etemadi 16 maja 1971 r. podał się do dymisji.

W tym czasie Stany Zjednoczone znajdowały się w trudnym położeniu międzynarodowym w wyniku niepowodzeń militarnych w Wietnamie, w którym w kwietniu 1969 r. utrzymywały szczytowy kontyngent 543 tys. żołnierzy¹⁹. Na początku lat siedemdziesiątych XX w. prezydent Richard Nixon wystąpił wobec Moskwy z propozycją *détente*. Była to polityka pokojowej koegzystencji, która miała zmniejszyć napięcia w relacjach między supermocarstwami, a której towarzyszyła stopniowa redukcja ar-

¹⁷ J. Petrus, *op. cit.*, s. 102-103.

¹⁸ F.T. Hiebert, C.N. Sandberg, Ch.P. Thornton, *op. cit.*

¹⁹ A. Grosser, *The Western Alliance. European-American Relations Since 1945*, New York 1980, s. 237.

senatów nuklearnych²⁰. Jednocześnie okazał większe zainteresowanie Azją, wyruszając z oficjalnymi wizytami do ZSRR, ChRL i na Bliski Wschód²¹. W 1972 r. ambasador Stanów Zjednoczonych w Kabulu, Robert G. Neumann (1966-1973), przygotował raport, w którym ocenił znaczenie Afganistanu dla Stanów Zjednoczonych. Wśród głównych tez raportu znalazło się przekonanie, że Afganistan miał w tamtym okresie ograniczone bezpośrednie znaczenie dla USA, nie był istotnym partnerem handlowym oraz Stany Zjednoczone nie miały wobec niego żadnych zobowiązań traktatowych w zakresie obrony. Strategiczne położenie Afganistanu było jednak ważne dla USA z punktu widzenia jego sąsiedztwa z krajami Azji Centralnej i subkontynentu indyjskiego²². Nie miało to już jednak takiego znaczenia jak przed rokiem 1970, kiedy w mentalności waszyngtońskich oficjeli dominowała teoria komunistycznego domina i chęci opanowania przez ZSRR możliwie największej części świata²³. Charakterystycznym dla tego okresu było ograniczanie zaangażowania Stanów Zjednoczonych w obronę i rozwój potencjałów państwowych sojuszników i przyjaciół USA, co było zgodne z tzw. doktryną Nixona²⁴. Polityka wobec Afganistanu wpisywała się w ten schemat działania, szczególnie, że kraj ten nie był formalnie sojusznikiem Stanów Zjednoczonych, a jedynie niezbyt znaczącym partnerem. W latach 1965-1973 Stany Zjednoczone nie przejawiały wysiłków ukierunkowanych na wsparcie Afganistanu²⁵. Dokumentacja Departamentu Stanu z wczesnych lat siedemdziesiątych XX w. wskazuje relatywną obojętność władz amerykańskich wobec rozwijającej się przyjaźni między Afganistanem i Związkiem Radzieckim²⁶.

Podczas premierostwa Abdula Zahira (1971-1972) i Mohammeda Musa Shafiq (1972-1973) utrzymywała się trzyletnia susza, która dramatycznie pogorszyła sytuację gospodarczą kraju i doprowadziła do śmierci głodowej 80 tys. ludzi. Ofiar byłoby znacznie więcej, gdyby nie dostawy żywności z USA, ZSRR i Chin. Trudną sytuację w kraju wykorzystał były premier Mohammed Daud Chan, który 17 lipca 1973 r., przy wsparciu Parczamu, czyli umiarkowanego skrzydła LDPA, obalił przebywającego na leczeniu we Włoszech króla Zahir Szaha. Mohammed Daud zlikwidował monarchię, ogłaszając kraj republiką i mianując się pierwszym prezydentem Afganistanu

²⁰ D. Mauk, J. Oakland, *American Civilization. An Introduction*, London-New York 2003, s. 165.

²¹ R.A. Watson, *Promise and Performance of American Democracy with an In-depth Analysis of the 1980 Presidential Contest*, New York 1981, s. 347.

²² M. Jabeen, M.S. Mazhar, N.S. Goraya, *op. cit.*, s. 152.

²³ K. Harvey, *Afghanistan, The United States, and the Legacy of Afghanistan's Civil War*, <http://www.stanford.edu/class/e297a/Afghanistan,%20the%20United%20States.htm> [19.05.2014].

²⁴ K.W. Olson, *An Outline of American History*, Washington 1978, s. 176.

²⁵ M. Jabeen, M.S. Mazhar, N.S. Goraya, *op. cit.*, s. 153, cyt. za: H. Emadi, *State, Revolution and Super Powers in Afghanistan*, Karachi 1997, s. 57.

²⁶ K. Harvey, *op. cit.*; J. Modrzejewska-Leśniewska, *Polityka Stanów...*, s. 279.

(1973-1978). Jednocześnie objął funkcję premiera, ministra obrony i ministra spraw zagranicznych, a do jego rządu weszło m.in. siedmiu komunistycznych ministrów z Parczamu²⁷. Dla Amerykanów nie było to zaskoczeniem, ponieważ już rok wcześniej ich dyplomaci i agenci rozmieszczeni w kraju informowali o możliwości przewrotu²⁸. Dyplomacja USA przyjęła postawę wyczekującą wobec wydarzeń w Afganistanie, chcąc się przekonać, czy nowa ekipa rządowa utrzyma się u władzy i jeśli tak, to jaką przyjmie orientację. Stany Zjednoczone chciały utrzymać pozytywne relacje z Afganistanem, a otoczenie nowego władarza Kabulu wysyłało podobne sygnały zwrotne. Ostatecznie 22 lipca 1973 r. USA nawiązało oficjalne stosunki z nowymi władzami Afganistanu.

Stany Zjednoczone nie były jednak zainteresowane występowaniem z propozycjami pomocy Afganistanowi. Taktyka amerykańskiej dyplomacji polegała na tym, żeby nowy prezydent Afganistanu uzmysłowił sobie, że potrzebuje Stanów Zjednoczonych, aby móc rozwijać kraj, jednocześnie rozluźniając więzy z ZSRR. Chodziło o to, aby sam zwrócił się o pomoc do USA. Amerykanie mogliby wtedy udzielić jej na własnych warunkach. Rozmowy o ewentualnej pomocy prowadzone były m.in. podczas wizyt w Kabulu Sekretarza Stanu Henry'ego Kissingera (1973-1977) w 1974²⁹ i w 1976 r. oraz podczas wizyty w Waszyngtonie w 1976 r. Mohammeda Naima, jako specjalnego wysłannika prezydenta Dauda. Strona amerykańska składała obietnice zaangażowania pomocowego w zakresie gospodarki, oświaty i ochrony zdrowia, oczekując jednocześnie od nowych władz kraju walki z produkcją narkotyków³⁰. Amerykanie wprawdzie pozostali oddani współpracy z Afganistanem nad poprawą bytu jego mieszkańców³¹, jednak stopień wsparcia nie był znaczący. Równolegle Związek Radziecki zapewniał prezydenta Dauda o chęci zacieśnienia współpracy z Afganistanem i gotowości do wielopłaszczyznowego wsparcia kraju³².

Pomoc gospodarcza Stanów Zjednoczonych dla nowo powstałej republiki podlegała znacznym wahaniom. O ile w 1973 r. wyniosła 24,3 mln dol., o tyle w 1977 r. już zaledwie 11,7 mln dol.³³ Amerykański prywatny sektor nie był zainteresowany inwestowaniem w Afganistanie ze względu na jego prymitywny rozwój gospodarczy, znaczną

²⁷ S. Courtois, N. Werth, J.L. Panné, A. Paczkowski, K. Bartošek, J.L. Margolin, *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, przeł. K. Wakar, Warszawa 1999, s. 664.

²⁸ S.G. Jones, *op. cit.*, s. 11.

²⁹ Rozmowy Henry'ego Kissingera w Kabulu w 1974 r., podczas których Amerykanie usiłowali się stać rozjemcami w stosunkach afgańsko-pakistańskich, zakończyły się fiaskiem. Zob. J. Modrzejewska-Leśniewska, *Polityka Stanów...*, s. 324.

³⁰ J. Modrzejewska-Leśniewska, *Afganistan*, s. 293-295.

³¹ F.T. Hiebert, C.N. Sandberg, Ch.P. Thornton, *op. cit.*

³² *Top Secret Attachment, by KGB Cipher Kabul*, 2.06.1974, <http://digitalarchive.wilsoncenter.org/document/112503> [28.09.2014].

³³ J. Modrzejewska-Leśniewska, *Afganistan*, s. 288.

odległość geograficzną, jak i radzieckie wpływy w kraju³⁴. W 1976 r. wszedł w życie siedmioletni plan gospodarczy. Tradycyjnie już władze afgańskie liczyły na pomoc z zewnątrz. Według szacunków afgańskiego rządu dotyczących zewnętrznej pomocy w realizacji planu, ze strony Stanów Zjednoczonych można było liczyć zaledwie na 22,2 mln dol., a ze strony ZSRR aż na 570,5 mln dol., co plasowałoby go na drugim miejscu spośród wszystkich partnerów. Największy ciężar pomocy miał jednak wziąć na siebie sojusznicy wobec Amerykanów Iran, który szybko bogacił się na wydobyciu ropy naftowej i planował w tym czasie zainwestować w Afganistanie aż 1,14 mld dol. Trzecim darczyńcą miał być inny amerykański sojusznik z bogatego w ropę regionu Zatoki Perskiej, Kuwejt, który miał przekazać do Afganistanu 115,2 mln dol.³⁵ Mimo że podpisano ze Stanami Zjednoczonymi kilka porozumień, m.in. w 1977 r. umowę o rozszerzeniu prac drenażowych w ramach nawadniania doliny Helmand czy dostawy 50 tys. ton zboża i mąki o wartości 5,4 mln dol.³⁶, to wsparcie gospodarcze Amerykanów było w tym czasie bardzo ograniczone.

W polityce zagranicznej prezydent Daud Chan ponownie przywrócił do agendy sprawę Pasztunistanu. Zaczął wspierać separatystów w pakistańskim Beludżystanie poprzez dostarczanie im broni i pieniędzy. Z kolei pakistański premier Zulfikar Ali Bhutto (1973-1977) zaczął szkolić anty-Daudowskich komandosów³⁷. Zaognienie stosunków Afganistanu z sojusznikiem dla Stanów Zjednoczonych Pakistanem było szczególnie nie na rękę zachodniemu supermocarstwu. Amerykanie obawiali się ponownego oparcia Afganistanu w kwestii Pasztunistanu na ZSRR, jak działo się w latach pięćdziesiątych XX w. W związku z tym Sekretarz Stanu Henry Kissinger podczas rozmów w Kabulu w 1974 r. z prezydentem Daud Chanem szukał zapewnień kontynuowania przez Afganistan tradycyjnej polityki neutralności i niezaangażowania oraz przyjaznych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Pomocnikami dla Amerykanów w tej polityce był Iran, który zapewniał Afganistanowi ogromne wsparcie finansowe, żeby ten trzymał się z daleka od ZSRR³⁸. Mimo to Związek Radziecki nadal był strategicznym partnerem Afganistanu w zakresie pomocy gospodarczej i dozbrajania armii, a do kraju dodatkowo zaczęli napływać radzieccy doradcy³⁹.

Centralna Agencja Wywiadowcza USA (Central Intelligence Agency – CIA) miała wiele materiałów potwierdzających bliskie kontakty prezydenta Dauda z Moskwą

³⁴ M. Jabeen, M.S. Mazhar, N.S. Goraya, *op. cit.*, s. 153.

³⁵ N.P. Newell, R.S. Newell, *op. cit.*, s. 51, cyt. za: L. Duprée, *Afghanistan 1977: Does Trade Plus Aid Guarantee Development? American Universities Field Staff Reports*, „South Asia Series” 1977, 21, no. 3, s. 10.

³⁶ J. Modrzejewska-Leśniewska, *Polityka Stanów...*, s. 327; eadem, *Afganistan*, s. 289.

³⁷ M. Jabeen, M.S. Mazhar, N.S. Goraya, *op. cit.*, s. 153.

³⁸ N. Anwar, *The Tragedy of Afghanistan: A First hand Account*, London 1988, s. 34-35.

³⁹ R. Sikorski, *Prochy świętych. Afganistan czas wojny*, Warszawa 2007, s. 311.

i była zaniepokojona stale rosnącymi wpływami w kraju ZSRR i LDPA⁴⁰. Według protokołów Departamentu Stanu USA z 1976 r. Afganistan, jako oficjalnie politycznie i militarnie neutralny, w praktyce był zależny od Związku Radzieckiego. Z tego powodu Stany Zjednoczone w żadnym względzie nie były ani nie poczuwały się do odpowiedzialności za ochronę Afganistanu⁴¹. Mimo okresowego ciężenia ku ZSRR w schyłkowej fazie władzy prezydenta Daud Chana coraz wyraźniej rysowała się proamerykańska orientacja afgańskiego rządu⁴². Prezydent próbował prowadzić niezależną politykę, w związku z czym szukał poparcia w arystokracji, dystansując się jednocześnie od komunistów. Prezydent zrobił widoczny zwrot w swojej polityce, próbując ograniczyć zależność od ZSRR w zakresie bezpieczeństwa i zredukować znaczenie komunistycznego LDPA na afgańskim scenie politycznej przez wykluczenie ich z agencji rządowych⁴³. Już w 1975 r. Daud Chan usunął komunistów z rządu⁴⁴, a w 1977 r. uwięził przywódców zarówno stronnictwa Chalk, jak i Parczam LDPA. Był to jednak poważny błąd, ponieważ dysponowali oni znacznymi wpływami w armii⁴⁵.

Pod koniec 1977 r. prezydent Daud Chan, akcentując politykę zbliżenia z Zachodem, symbolicznie przyjął propozycję wizyty w Waszyngtonie. Wizyta planowana była na lato 1978 r., jednak nie udało mu się zrealizować tego marzenia⁴⁶. I Sekretarz KPZR Leonid Breżniew (1964-1982) wezwał prezydenta Dauda do Moskwy, aby wyjaśnić mu pozycję radziecką i poprosił o wydalenie z kraju swoich proamerykańskich doradców. Prezydent Daud odrzucił radziecką propozycję, ogłaszając, że Afgańczycy są panami swojego domu i żadne obce państwo nie będzie decydować o polityce zagranicznej kraju⁴⁷.

27 kwietnia 1978 r. Mohammed Daud Chan został obalony przez komunistyczną LDPA wskutek krwawego przewrotu. Ludzie Hafizullaha Amina z Chalku zamordowali na oczach prezydenta trzydziestu członków jego rodziny i ministrów rządu, a później samego Daud Chana⁴⁸. Tym razem widoczne było zaskoczenie ze strony Amerykanów rozwojem sytuacji w Afganistanie. Raport Departamentu Stanu USA z 26 marca 1978 r. odkrywa zaniedbania amerykańskiej dyplomacji, która miesiąc przed zamachem stanu określiła sytuację w kraju jako stabilną. Pozycję prezydenta

⁴⁰ S.G. Jones, *op. cit.*, s. 12.

⁴¹ K. Harvey, *op. cit.*

⁴² M. Gawęcki, *Wież środkowego i północnego Afganistanu*, Wrocław 1983, s. 50.

⁴³ M. Jabeen, M.S. Mazhar, N.S. Goraya, *op. cit.*, s. 153-154.

⁴⁴ S. Courtois, N. Werth, J.L. Panné, A. Paczkowski, K. Bartošek, J.L. Margolin, *op. cit.*, s. 665.

⁴⁵ Ł. Jureńczyk, *Wojna z talibami i Al-Kaidą. Afganistan w latach 1994-2012*, Toruń 2013, s. 37.

⁴⁶ M. Jabeen, M.S. Mazhar, N.S. Goraya, *op. cit.*, s. 154.

⁴⁷ *Ibidem*, cyt. za: H. Kakar, *The Fall of Afghanistan in 1973*, „International Journal of Middle Eastern Studies” 1978, vol. 9 (2), s. 212-214; J. Modrzejewska-Leśniewska, *Polityka Stanów...*, s. 367-368.

⁴⁸ J.C. Griffiths, *Afghanistan: Key to a Continent*, London 1981, s. 178.

określono w raporcie jako sprawującego kontrolę nad krajem, a opór opozycji uznano za nieznaczny⁴⁹. Amerykańscy dyplomaci zaczęli się zastanawiać, czy Moskwa była współodpowiedzialna za przewrót. Sekretarz Stanu Cyrus Vance (1977-1980) mimo oczywistych wątpliwości poinformował, że nie znaleziono dowodów potwierdzających udział Związku Radzieckiego w przewrocie, co znajduje potwierdzenie we współczesnych badaniach⁵⁰.

Doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Zbigniew Brzeziński ostrzegł wtedy prezydenta Jimmy'ego Cartera (1977-1981), że przewrót może być poważnym zagrożeniem dla amerykańskich interesów. Przestrzegał on, że celem ZSRR jest rozszerzenie wpływów na sąsiedni Pakistan i Iran, a może nawet całą Azję Południową, za pośrednictwem Afganistanu. Początkowo jednak prezydent Jimmy Carter, odczuwając wstyd w imieniu Stanów Zjednoczonych za nadużycia poprzednich administracji w postaci potajemnych interwencji politycznych, wspierania prawicowych dyktatur i szczególnie wojny w Wietnamie, chciał porzucić „mit” o konieczności rywalizacji i konfrontacji supermocarstw. Innymi słowy, chciał odejść od polityki równowagi sił w stosunkach Wschód-Zachód i przejść do polityki „światowego ładu” oraz skoncentrować się na stosunkach Północ-Południe, czyli między krajami rozwiniętymi a rozwijającymi się⁵¹.

Z przeprowadzonej przez kręgi wojskowe LDPA rewolucji kwietniowej zwycięsko wyszła frakcja Chalk. Jej lider Mohammed Nur Taraki stanął na czele Rady Rewolucyjnej Demokratycznej Republiki Afganistanu oraz został ogłoszony prezydentem i premierem kraju⁵². Babrak Karmal i inni liderzy Parczamu musieli się udać, w roli ambasadorów, na honorową emigrację⁵³. Nowy rząd afgański ogłosił, że będzie niekomunistyczny i zapowiedział kontynuowanie polityki niezaangażowania. W rzeczywistości program rządu zakładał budowę w kraju socjalizmu i nadawał priorytet współpracy z ZSRR⁵⁴. Nowi przywódcy zainicjowali w kraju politykę „czerwonego terrorku”, skierowanego przede wszystkim przeciwko członkom poprzedniego aparatu państwowego i opozycji antyrewolucyjnej⁵⁵. Dyplomacja amerykańska naiwnie przyjęła oficjalne oświadczenie rządu, oceniając, że w praktyce rzeczywiście powinien być bardziej nacjonalistyczny niż komunistyczny. Było to sprzeczne z danymi CIA, która

⁴⁹ M. Jabeen, M.S. Mazhar, N.S. Goraya, *op. cit.*, s. 154, cyt. za: T.T. Hammond, *Red Flag Over Afghanistan: The Communist Coup, the Soviet Invasion and the Consequences*, Colo 1984, s. 63.

⁵⁰ V. Mitrokhin, *op. cit.*, s. 2 [18.08.2014].

⁵¹ J. Spanier, *Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych po II wojnie światowej*, Toruń 1998, s. 18.

⁵² J. Modrzejewska-Leśniewska, *Afganistan*, s. 305.

⁵³ P. Calvocoressi, *Polityka międzynarodowa po 1945 roku*, przeł. W. Bolimowska-Garwacka, Warszawa 1998, s. 546.

⁵⁴ *Political Letter from USSR Ambassador to Afghanistan A. Puzanov to Soviet Foreign Ministry, „About the Domestic Political Situation in the DRA”*, 31.05.1978, <http://digitalarchive.wilsoncenter.org/document/113255> [25.09.2014].

⁵⁵ Ch.A.W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina II. KGB i świat*, Poznań 2006, s. 422-423.

dysponowała biografiami poszczególnych osób z nowego rządu afgańskiego, jednoznacznie potwierdzającymi ich komunistyczne przekonania⁵⁶. Aby nie destabilizować sytuacji, Departament Stanu zapewnił o chęci kontynuowania zaangażowania USA w Afganistanie, co zostało przyjęte przez nowe władze. Jednocześnie jednak poinstruował ambasadę w Kabulu, że prawdopodobną opcją działania będzie stopniowe ograniczanie aktywności w Afganistanie, ponieważ oczywiste było, że Stany Zjednoczone nie będą wspierać władz, które są tak bardzo zależne od Moskwy⁵⁷. Należy również wspomnieć o tym, że amerykańskie prawo zakazywało dostarczania pomocy partiom komunistycznym⁵⁸.

Potężnym ciosem dla interesów amerykańskich w Azji Południowo-Zachodniej była inspirowana przez zwolenników ajatollaha Ruhollaha Chomeiniego rewolucja islamska w Iranie, zwieńczona ucieczką z kraju 16 stycznia 1979 r. zaprzyjaźnionego z USA szacha Mohammeda Rezy Pahlawiego (1941-1979). Nowe władze Iranu jednoznacznie potępiły Stany Zjednoczone za imperializm cywilizacyjny, jednak szczęśliwie dla Amerykanów nie czuły też sympatii do ZSRR i proradzieckiego rządu afgańskiego⁵⁹. Po utracie przez Amerykanów tego niezwykle ważnego sojusznika w regionie istotnie wzrosło dla nich znaczenie Afganistanu w kontekście walki z ZSRR o strefy wpływów⁶⁰.

W zależności od orientacji politycznej ówczesnych gabinetów afgańskich naprzemiennie widoczny był wzrost i spadek wpływów w kraju poszczególnych bloków i dominujących w nich supermocarstw⁶¹. Amerykańska polityka wobec Afganistanu była spójna i widać było jej ciągłość w czasie rządów króla Zahir Szacha i prezydenta Daud Chana⁶². Nie była ona jednak wystarczająco skuteczna w kontekście rywalizacji ze Związkiem Radzieckim o dominującą pozycję w Afganistanie. Pragnąc wciągnąć Afganistan w sferę swoich wpływów, ZSRR w latach 1956-1978 przekazał Afganistanowi pomoc gospodarczą o wartości 1,26 mld dol. i pomoc militarną o wartości 1,25 mld dol. W tym okresie Stany Zjednoczone przekazały Afganistanowi pomoc o łącznej wartości zaledwie 533 mln dol., z czego większość w latach pięćdziesiątych XX w., ponieważ później Amerykanie tracili zainteresowanie krajem⁶³. Szczególnie było to widoczne w latach siedemdziesiątych XX w., kiedy Stany Zjednoczone, licząc

⁵⁶ S.G. Jones, *op. cit.*, s. 13.

⁵⁷ M. Jabeen, M.S. Mazhar, N.S. Goraya, *op. cit.*, s. 155.

⁵⁸ S.G. Jones, *op. cit.*, s. 13.

⁵⁹ R. Piekarowicz, *op. cit.*, s. 203.

⁶⁰ K. Harvey, *op. cit.*, cyt. za: *Digital National Security Archive*, 12 May 2003, <http://nsarchive.chadwyck.com/afinitio.htm>.

⁶¹ M. Gawęcki, *op. cit.*, s. 50.

⁶² M. Jabeen, M.S. Mazhar, N.S. Goraya, *op. cit.*, s. 154.

⁶³ A. Rashid, *Talibowie. Wojujący islam, ropa naftowa i fundamentalizm w środkowej Azji*, przeł. D. Chylińska, A. Lipszyc, J. Piątkowska, Kraków 2002, s. 38.

na osłabienie napięć w stosunkach z ZSRR w ramach *détente*, nie chciały prowokować potężnego rywala nadmiernym angażowaniem się w sprawy afgańskie. Jednocześnie amerykański kapitał nie był zainteresowany inwestowaniem w kraju, ze względu na wiele barier i niepewny zysk. Sprawując funkcję prezydenta kraju, Mohammed Daud Chan próbował prowadzić politykę *bi-tarifi*, polegającą na zachowaniu w stosunkach politycznych i gospodarczych równowagi między Wschodem i Zachodem. Nie przyniosła ona jednak Afganistanowi pożądanych rezultatów, głównie ze względu na niechęć poważniejszego zaangażowania się Stanów Zjednoczonych w pomoc krajowi⁶⁴. Wyraźne ochłodzenie stosunków i dystansowanie się Amerykanów od Afganistanu nastąpiło dopiero jednak po komunistycznym przewrocie LDPA w 1978 r.

US-AFGHAN RELATIONS IN THE YEARS 1963-1978

S u m m a r y

The article raises the issue of the relationship between the United States and Afghanistan in the years 1963-1978. The subject of the analysis are political and economic relations between the partners. The author points out the motivations of American and Afghan authorities and barriers to collaboration. They are shown on the background of internal events in Afghanistan and the international context, including the global rivalry between the United States and the Soviet Union.

⁶⁴ M. Gawęcki, *op. cit.*, s. 50-51.

Małgorzata Madej

Wyższa Szkoła Handlowa we Wrocławiu

WESTERN EUROPEAN UNION AS A RISK MANAGEMENT MECHANISM FOR THE EUROPEAN COMMUNITIES AND EUROPEAN UNION

As the integration process was viewed as vital to ensuring peace and prosperity in Europe, leaders of member states of the European Communities and then the European Union implemented several mechanisms that prevented conflict or controversy which might eventually jeopardise the project. The extreme form of such mechanisms included establishment of a separate international structure to verify viability of a new project or reactions of the European and other countries. The most prominent example of such a “stress test” separation was the Western European Union.

The starting point of European integration was the issue of war and peace: the underlying idea of the process was to maintain peace and prevent another war at the continent. Throughout the process issues of defence, though problematic and controversial, were contemplated by the integrating countries. Still, for a range of reasons, they could actually pose a risk to the entire project. Therefore, the member states applied a safer solution for integration in this domain, adapting the Western Union, which was then renamed to the Western European Union (WEU). This is one of many examples of the European “risk minimisation” policy, and a very successful one. Considering that the output of the WEU was gradually incorporated into the European Union’s law and policies without posing a threat to the entire process, it can be concluded that the Western European Union actually achieved the goal it was supposed to serve.

The role of peace and security issues at the first stage of the European integration process and the failure of the European Defence Community project

The initial concept of the European integration is political in its nature. It symbolically began with the Schuman Declaration, which defined the need for establishment of a “united Europe” as the “indispensable” contribution which an organized and living

Europe can bring to civilization and maintenance of peaceful relations in the world¹. This – strictly political – goal was then expressed in two out of four considerations listed in the preamble to the Treaty of Paris of 1951, establishing the European Coal and Steel Community², and also mentioned in the recitals to the Treaty of Rome of 1957, establishing the European Economic Community³. Safety was one of the main goals of establishment of the European Atomic Energy Community in 1957⁴.

Between the Schuman Declaration and the EEC there was one more initiative related directly to the problem of maintaining peace in Europe and preventing another global war: the 1950s' project of the European Defence Community and the European Political Community⁵. This was a very ambitious programme, providing for establishment of a common parliamentary assembly (of much broader competence than in the case of the ECSC), common authority and even a common European army. However, the project was never ratified, as the French General Assembly refused to consider the draft treaty. The other member states took the opportunity to withdraw their interest in the idea, as well.

This final failure of the European Defence Community gave rise to the new concept of integration, based on the economic cooperation and interdependence. Thus, the framework idea of spill-over economic integration that would promote peace indirectly by making war between interrelated countries utterly impossible, was born only after the initial plan of direct international regulation of political and military issues at the continental level had been proven non-viable.

This experience of attempted security integration and its failure became an important factor in further course of relations between Western European countries. EDC's "bitter and protracted failure left a legacy that has shaped the structures and policies of the Atlantic and European communities to this day"⁶. For the next decades, the European countries took much care and effort not to allow any other project that would be ambitious enough to jeopardise the entire process of the European integration.

¹ http://europa.eu/abc/symbols/9-may/decl_en.htm [10.10.2011].

² *Treaty Establishing the European Coal and Steel Community*, <http://eur-lex.europa.eu/en/treaties/index.htm> [21.10.2011].

³ *Treaty Establishing the European Economic Community, Rome version*, <http://eur-lex.europa.eu/en/treaties/index.htm> [21.10.2011].

⁴ *Treaty Establishing the European Atomic Energy Community, Rome version*, <http://eur-lex.europa.eu/en/treaties/index.htm> [21.10.2011].

⁵ B. Rittberger, 'No integration without representation!' *European integration, parliamentary democracy and two forgotten Communities*, "Journal of European Public Policy", 13:8 December 2006.

⁶ R. Dwan, *Jean Monnet and the European Defence Community, 1950-1954*, "Cold War History", Apr 2001, Vol. 1 Issue 3, p. 141.

Factors which made integration in the security domain controversial and problematic

The first problem concerned cross interests. Although all member states of the then European Coal and Steel Community and all members of the present European Union share values and interests – their endeavour to maintain peace and promote development, to protect the continent from internal or external (Soviet in the 20th century and terrorist in the 21st century) aggression – they have also variable, or even contrary interests in different regions of the world.

Another risk related to the European defence integration process was related to the role of the USA. Washington was the key factor of European security in the times of the cold war and afterwards it was viewed as the only remaining superpower. The European countries, especially the closest allies of the USA feared that Washington would seize an opportunity to leave Europe alone. This attitude has become even more evident in the 2000s with the shift towards Pacific in the American foreign policies⁷.

The Americans' commitment to transatlantic security took form of the NATO, and the existence of this effective and efficient organisation was another argument for opponents of any type of European defence structure. After the fall of communism, such stand was even strengthened by the newly independent post-communist states' conviction that the NATO is the only certain guarantee of security.

An entirely different problem was related to the issue of neutrality. Some of the Western European neutral states defined neutrality with the concept of an "alliance-free state"⁸ and they were unwilling to join any community of military nature. They resolved not to become members of any security-focused international organisations in order not to risk getting involved in a conflict indirectly, due to their obligation within such an alliance. Therefore, inclusion of mutual self-defence in the main stream treaties would actually discourage Austria, Finland, Ireland or Sweden from joining even the economic aspect of the project.

Consequently, it could be presumed that the neutral countries could decline accessing to the European Communities, if those included security and defence in the competence of supranational bodies. It was even considered in the negotiations process. Thus, inclusion of security issues in the mainstream integration plan could actually jeopardise the potential enlargement of the project. The positions were modified after

⁷ D. Bereuter, J. Lis, *Broadening the Transatlantic Relationship*, "Washington Quarterly", Winter 2004, Vol. 27 Issue 1, p. 147-162.

⁸ L.C. Ferreira-Pereira, *The Militarily Non-Allied States in the Foreign and Security Policy of the European Union: Solidarity 'ma non troppo'*, "Journal of Contemporary European Studies", Vol. 13, No. 1, April 2005.

the neutral states' accession to the European Union: when they participated in the decision-making process themselves, they have become much more flexible. However, their specific political attitude is still considered in the treaty with the special clause that the guarantee of mutual defence in the case of an attack "shall not prejudice the specific character of the security and defence policy of certain Member States"⁹.

All those elements lead to the final European concept of state sovereignty. This is an important question in Europe. Especially for those countries that fought for independence – and those can be found in all regions of Europe (just to mention the most obvious examples: Baltic states, Greece, Sweden, Portugal) – and those that experienced lack of *de facto* independence with preserved *de iure* statehood (Poland, Hungary, Finland), perception of "a threat to national sovereignty" was one of important issues to be considered when analysing the pros and cons of the European integration. Along with the constitution, currency, national emblems and foreign policy, defence makes part of a symbolic cannon of "an independent state", which is the most difficult to surrender or hand over to a supranational body.

Thus, the state sovereignty issue – on the symbolic and practical levels (expressed especially in national interests as perceived and defined by the society and authorities) meant that actually too far-reaching a project could jeopardise the integration with respect to both its enlargement and deepening. Only when the integration project was advanced enough (in both of the mentioned aspects), could it broaden to such sensitive areas.

Factors which worked in favour of further cooperation in security issues

There were, on the other hand, several factors that made the security issue exceedingly important, so that it was virtually impossible for the European states to abandon it after the initial failure in the 1950s. Firstly, security and defence have been the underlying concepts and reasons why integration was effectively launched, thus being a sort of ideological foundation of the process. Even though its methods focused on economy and interdependence, European integration was meant to prevent war, while promotion of welfare and distribution of wealth were just means to achieve peace.

Beside these ideological reasons, there were also practical grounds, why security had to be provided for in the integration policies. No state is willing to remain dependent on another country in a crucial issue and the post-WWII relationship between the

⁹ Consolidated version of the Treaty on European Union, art. 42, point 7, www.eurlex.com [12.11.2011].

Western Europe and the USA was far from balanced. Focused on conflict prevention and integration, the post-war (and especially post-cold-war) Europe has become a “civilian power” and virtually dependent on the USA, as far as the military aspect is concerned. This was evident in the military equipment statistics, in global policies and in the international relations in practice as well, but the leaders and societies of the European countries strived to make this position more independent, ensuring that the USA needs Europe, too and that Europe can protect itself if the Americans resolve to remain out of a potential conflict. Especially when the wars in Afghanistan and Iraq proved that the Euro-Atlantic community of shared values and interests sometimes failed to produce shared political strategies, not to mention operational plans.

On the other hand, Europe had to cope with the fact of being a former superpower. In contrast to the previous historical position of this continent, after 1945 none of the western European countries by itself could be regarded as a potential superpower. However, with their capacities combined, they would be able to play a much greater role, not only in the global trade, but in the international political relations as well. Therefore, a common political project could eventually improve effectiveness and efficiency of the Europeans’ external policies, which concerned both practical and prestigious gains in relations to other states.

Undoubtedly, security and defence issues have changed in the 20th century, being now related not only to the strictly military abilities and decisions. Since WWII, the importance of non-military influence, based on economic interdependencies, social and cultural cooperation and joint responsibility has grown markedly. External relations typical of the European Communities, such as common customs policy, humanitarian and development aid, have become a part of securities policies, forcing the European states to answer the question of the union’s involvement in this area.

With the USA more and more involved in other areas, especially war on terrorism, it became obvious that Europe had to find its way to become a partner for the Americans in the defence aspect, but the risks had to be taken into consideration, too. However, the European integration is a long process of eliminating potential threats and minimising the actual ones.

Measures of management of controversial issues in the process of European integration

The general aim of risk management measures introduced in any organization is to eliminate or at least minimise the probability and consequences of an adverse occurrence. In the case of the European integration the risk concerned objection of the

transatlantic partner and of some potential member states. In the extreme situation this objection could threaten the entire integration project and lead to collapse of the European Communities. Thus, the potential consequences could be disastrous for the project, threatening its actual survival. On the other hand the risk was related mainly to third-party reactions (policies of non-EU European states, of the USA, of the USSR) which could be influenced by European countries only in a low degree.

Since the first post-war initiatives, integration has been treated by European leaders as a priority and therefore there have been several conflict-management mechanisms introduced in the process to avoid the risk of desintegration. Below, I shall list the most important and obvious ones and then I shall discuss the role of the Western European Union as a specific mechanism of separating problematic issues out of the main stream of integration.

The first risk management mechanisms relies on the decision-making process in the basic inter-governmental institutions of the European Union. In the case of the strategic European Council the main form of decision-making “except where the Treaties provide otherwise” is by consensus¹⁰, while in the case of the Council this is by the qualified majority of “at least 55% of the members of the Council, comprising at least 65% of the population of the Union”¹¹. This article refers also to the weighted votes system. These solutions are meant to ensure that interests of all states are considered, and so is another mechanism of constructive abstention, where a decision can be taken without support of some member states¹² – in such a case the abstaining countries are not bound by the decision, they are only obliged not to act against it.

The voting rules of the Councils are balanced by the role of supranational bodies, such as the European Commission, in the law-making process and therefore they apply to acts of secondary law. The strategic decisions, especially those concerning new treaties are taken by national leaders on the unanimity basis. Decisions on primary law involve even a ratification process in member-states, thus ensuring participation of democratically elected parliaments or even societies in the case of referenda.

However, for such cases there is also a risk elimination mechanism: if a referendum fails (from the point of view of leaders of the integration process), which means that a draft treaty is rejected in one or more countries, the proposed legal act is re-negotiated, either to include some exemptions in favour of the rejecting counties (the

¹⁰ *Treaty on European Union, Lisbon version*, “Official Journal of the European Union”, 2010/C 83/01, art. 15.4.

¹¹ *Ibidem*, art. 16.

¹² R. Zięba, *Wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa Unii Europejskiej*, Warszawa 2007, p. 62-63.

cases of the Maastricht Treaty in Denmark¹³ and the Nice Treaty in Ireland¹⁴) or else to modify the most controversial provisions (the case of the Constitution for Europe turned into the Lisbon Treaty).

For issues which are not acceptable for some member states and which are perceived by other countries as an important opportunity, the Treaty provides for the so-called enhanced cooperation mechanism¹⁵. With the most prominent example of the Monetary and Economic Union, this allows for conclusion of agreements on closer cooperation, which remain open for other member states of the EU, as soon as those states are willing and ready to participate.

And finally, sometimes leaders of the European countries conclude separate agreements to deal with controversial issues so that they are not a part of the general system of the European Union. Being unable to control internal discrepancies, to minimise probability of adverse reactions or to reduce potential loss if the threat comes true, the European states transfer the risk to other organisations than the crucial, mainstream ones. If the solution fails, it can be rejected or modified and such a failure will not affect the European Communities, as – for instance – the Western European Union was a separate structure, even though “an integral part of development of the Union”¹⁶.

This solution was applied to the project of elimination of internal borders in the European Community (the Schengen Area) and to the integration in the field of defence within the Western European Union.

Milestones of development of the Western European Union

The post-WWII European defence organisation was first established in 1948 as the Western Union. A list of goals set in the Brussels Treaty served to supplement the main aim, defined at the end of the preamble: “To take such steps as may be held to be necessary in the event of a renewal by Germany of a policy of aggression”¹⁷. The WU was a precursor of the new, post-WWII philosophy of international peace policy

¹³ P. Svensson, *Five Danish referendums on the European Community and European Union: A critical assessment of the Franklin thesis*, “European Journal of Political Research”, 41, 2002, p. 742.

¹⁴ R. Sinnott, *Cleavages, parties and referendums: Relationships between representative and direct democracy in the Republic of Ireland*, “European Journal of Political Research”, 41, 2002, p. 825.

¹⁵ *Treaty on European Union, Lisbon version*, “Official Journal of the European Union”, 2010/C 83/01, Title IV.

¹⁶ *Treaty on European Union, Maastricht version*, “Official Journal of the European Union”, 1992/C 191/01, art. J.4.

¹⁷ *Treaty of Economic, Social and Cultural Collaboration and Collective Self-Defence 1948 (Brussels Treaty)*, <http://www.ena.lu/> [15.05.2015].

based on collective self-defence, rather than on bilateral commitments. The same concept was then implemented within the NATO framework.

It has to be mentioned that this main goal was actually achieved so far that in 1954 West Germany (the capitalist Western part of this country) joined the Western Union, which was then transformed into the Western European Union by what was called the modified Brussels Treaty¹⁸. Thus, WEU was also used as a “stress test” for political actions by the NATO, which admitted the Western Germany one year later.

Another important initiative by the Western European Union was the one taken after the collapse of the USSR and the bipolar system. In 1992, three years after the fall of communism and just 4 months after signing of the Maastricht Treaty and establishment of the European Union, the member states of the WEU took the Petersberg Declaration¹⁹, stating that:

Apart from contributing to the common defence in accordance with Article 5 of the Washington Treaty and Article V of the modified Brussels Treaty respectively, military units of WEU member States, acting under the authority of WEU, could be employed for:

- humanitarian and rescue tasks;
- peacekeeping tasks;
- tasks of combat forces in crisis management, including peacemaking²⁰.

The importance of this act lies again in its innovative approach to security in two respects:

- structural broadening of the concept by inclusion of humanitarian support issues. Leaders of WEU realised that security lies not only in military activities, but also in ensuring stability in other aspects;
- territorial broadening of the concept and admitting that security of WEU's member states depends not only on their own situation, but also on maintaining peace in neighbouring regions. NATO first allowed for such *out-of-area* operations only in its strategy of 2002²¹.

In the 1990s and 2000s WEU held 6 out-of-area operations in the Balkan region. All of them were rather specialised training and support missions than broad military operations. It must be stressed that all operations were organised in close cooperation with the European Union, NATO and the United Nations. Thus, they

¹⁸ *Treaty of Economic, Social and Cultural Collaboration and Collective Self-Defence 1953 (Modified Brussels Treaty)*, <http://www.ena.lu/> [15.05.2015].

¹⁹ *Western European Union Council of Ministers Petersberg Declaration*, <http://www.w eu.int/> [1.08.2011].

²⁰ *Ibidem*, art. II.4.

²¹ M.A. Smith, *Afghanistan in Context: NATO Out-of-area Debates in the 1990s*, “UNISCI Discussion Papers”, N° 22 (January/Enero 2010).

became a practical test, allowing to verify an amend weaknesses and controversies in this cooperation.

Finally, the WEU was dissolved in 2010. However, as declared by the Party States of the Modified Brussels Treaty, this was not due to the organisation's failure, but – on the contrary – “The WEU has [...] accomplished its historical role”²² at the moment when its output was incorporated in the Lisbon Treaty²³, i.e. into the main stream of the integration process. This confirms clearly the actual goal and “historical role” of the separate defence organisation in the European integration process: to bring the defence issues into the European Union and not to ensure actual security, granted for rather by the USA-warranted North Atlantic Treaty.

Conclusions

Although importance of the Western European Union has been often questioned²⁴, the eventual assessment of its role in the European post-WWII peace policies depends strongly on the approach selected. I believe that the starting point of such an analysis should be the goal defined by the organisation's member states.

Undoubtedly, initially in 1948 the organisation was meant to protect its five members from potential German aggression and then, in the 1950s – from the Soviet threat. However, this role was overtaken by the NATO. As the cold war evolved, it became obvious that the risk is from the USSR and therefore protection requires participation of the USA in the self-defence process to counterbalance the strength of the Soviet superpower. Since then, the WEU served rather as a testing platform of new solutions (e.g. admission of Western Germany, out-of-area operations) or modes of cooperation (common WEU-NATO operations in the Balkans) than as an actual defence organisation.

This task of WEU was related to its role as a risk management mechanism, one of many methods to keep the main organisations – European Communities and European Union away from controversies and risks. It was also an arena to test and develop solutions viable and acceptable for the member states as well as other international actors.

It allowed for integration within the field of defence without serious controversies with the USA and neutral states and it allowed for relatively painless and rapid solu-

²² *Statement of the Presidency of the Permanent Council of the WEU on behalf of the High Contracting Parties to the Modified Brussels Treaty*, <http://www.weu.int/> [21.06.2013].

²³ *Treaty on European Union, Lisbon version*, “Official Journal of the European Union”, 2010/C 83/01, art. 42.

²⁴ P.H. Gordon, *Does the WEU Have a Role?*, “Washington Quarterly”, Winter 97, Vol. 20 Issue 1.

tion of any controversies and deficiencies revealed. Finally, it proved that the defence integration effort of the European countries was viable and necessary. That's why it was incorporated in the Lisbon Treaty as another – though exceptional domain of the European Union's activities.

UNIA ZACHODNIOEUROPEJSKA
JAKO MECHANIZM ZARZĄDZANIA RYZYKIEM W EUROPIE

Streszczenie

W artykule proponuję krytyczne podejście do Unii Zachodnioeuropejskiej w kontekście ochrony integracji europejskiej od potencjalnego ryzyka. Rozważam problem zbyt ambitnych propozycji, które mogły wzbudzić protesty państw członkowskich, stron trzecich lub zostać odrzucone. Następnie wskazuję na rozmaite mechanizmy eliminacji i ochrony przed ryzykiem tego typu wypracowane podczas integracji europejskiej. Następnie badam mechanizm działania Unii Zachodnioeuropejskiej, pokazując jej rzeczywistą rolę po 1950 r.

Daria Arkuszewska
Uniwersytet Zielonogórski

AKTORZY POLITYCZNI I MEDIA W PROCESIE ZARZĄDZANIA INFORMACJĄ

Założenia teoretyczne

Celem badawczym niniejszego tekstu jest analiza procesu tworzenia i transmitowania informacji politycznych przez media i polityków w kontekście zarządzania informacją. Podstawowym problemem artykułu jest odpowiedź na pytanie, jakie znaczenie i funkcje ma zjawisko zarządzania informacją w relacjach wzajemnych mediów i aktorów politycznych. W dalszych rozważaniach pomocne będą pytania uściślające problematykę. Czy samo przygotowanie informacji, która następnie ma być przekazana do publicznej wiadomości, to już zarządzanie nią? Czy wykorzystywanie szybkich i krótkich form przekazu sprzyja temuż procesowi? W jakim celu zarządza się informacją polityczną?

Punktem wyjścia do dalszej analizy jest wyjaśnienie niezbędnych dla niej pojęć. Informacja często uznawana jest za pojęcie pierwotne bądź naturalne, czyli takie, którego się nie definiuje. Jak zauważa Janina Fras: „najczęściej pojęcie to nie jest definiowane; funkcjonuje jako wieloznaczne o różnych zakresach polisemii. Uznaję informacyjność za funkcję przekazu przewidzianą przez autora, czyli tekst ma być/jest informacyjny, tj. ma zawierać informacje. W tym rozumieniu informację można utożsamiać z wiadomością”¹. Bogdan Stefanowicz wyjaśnia, że informacja to pojęcie złożone i różnie interpretowane w zależności od dziedziny, w jakiej funkcjonuje. Ponadto jeśli jest traktowane jako pierwotne i nie trzeba go definiować, to wszyscy intuicyjnie rozumieją jego znaczenie². Rozumienie intuicyjne wiąże się z intencjonalnością, czyli chęcią poznania, i może naprowadzać na właściwe tory, choć trudno rozstrzygnąć, w jakim stopniu sama intuicja jest pochodną wiedzy lub niewiedzy. Wanda Krystyna Roman zauważa, że na informację składają się odpowiednio sklasyfikowane i uporządkowane dane, np. pojedyncze słowa, które są pozbawione kontekstu, a dopiero przetworzenie danych wejściowych w wyjściowe czyni z nich informację. „Dane i wiadomości dopiero wówczas staną się informacją, gdy pozwolą lub ułatwią odbiorcy rozwiązanie

¹ J. Fras, *Komunikacja polityczna. Wybrane zagadnienia gatunków i języka wypowiedzi*, Wrocław 2005, s. 28.

² B. Stefanowicz, *Informacja*, Warszawa 2010, s. 13.

określonego problemu lub zmniejszą jego stan niepewności i niewiedzy”³. Autorka wyjaśnia także różnicę między informacją a komunikatem, który przekazywany jest przez nadawcę do odbiorcy. Komunikat zawiera pojęcia, które wspólnie tworzą sensowną treść, a informacja jest w nim zawarta.

Informacja jest treścią komunikatu, a komunikat jest źródłem informacji, ale aby komunikat stał się informacją musi: być postrzeżony przez obserwatora, być zrozumiany przez obserwatora, stać się przedmiotem ustosunkowania się obserwatora do treści komunikatu (i musi być czas na ustosunkowanie się)⁴.

Wynika z tego, że informację można traktować jako synonim wiadomości, lecz nie jako synonim komunikatu. Komunikat przekazany do odbiorcy, ale przez niego niezrozumiany, nadal jest komunikatem, lecz nie będzie źródłem informacji.

Informacja stanowi także gatunek medialny, a sam przekaz informacyjny istnieje właśnie dzięki mediom i jest on czymś innym niż sama informacja, która stanowi jego część. Przekaz informacyjny jest zależny od mediów, a one są zależne od niego. Dla Waltera Lippmanna „przekaz informacyjny nie jest zwierciadłem stanu społeczeństwa, ale relacją o jakimś aspekcie, który zwrócił na siebie uwagę”⁵. Według Roberta Parka przekaz informacyjny charakteryzuje się takimi cechami, jak aktualność, czyli dotyczy niedawnych wydarzeń, niesystematyczność, która oznacza, że obejmuje pojedyncze zdarzenia, które nie są ze sobą powiązane. Taki przekaz jest efemeryczny, czyli może istnieć tylko, jeśli relacjonowane sprawy są w toku, później zarchiwizowane stanowią inne formy wiedzy⁶. „Wydarzenia przekazywane jako informacje powinny być niezwykłe lub przynajmniej niespodziewane i te cechy są ważniejsze od ich »prawdziwego znaczenia«”⁷. Najczęściej takie wydarzenia mają także wartość informacyjną. Ponadto przekaz informacyjny nie jest tym samym co wiedza, lecz ma orientować i zwracać uwagę. R. Park zaznacza, że jest on przewidywalny, chociaż same wydarzenia powinny być zaskakujące, to nie jest niespodzianką, co zostanie przekazane⁸. Przekaz informacyjny charakteryzuje się zatem swoistymi cechami, które są zgodne z regułami mediów. Ważne jest zwrócenie uwagi nie tylko na treść, lecz także na sposób transmisji. Informacja jest tylko jego częścią.

Zarządzanie odnoszone jest najczęściej do organizacji, i to właśnie w ramach nauki o organizacji i zarządzaniu można znaleźć wiele jego definicji. Spośród nich można wybrać kilka, które są reprezentatywne i pomocne w kontekście badanego proble-

³ W.K. Roman, *Podstawy zarządzania informacją*, Toruń 2012, s. 18.

⁴ W. Flakiewicz, *Elementy teorii infologii według Bo Sundgren*, Warszawa 1992, s. 69-74, cyt. za: W.K. Roman, *op. cit.*, s. 20.

⁵ D. McQuail, *Teoria komunikowania masowego*, Warszawa 2008, s. 371.

⁶ *Ibidem*.

⁷ *Ibidem*.

⁸ *Ibidem*.

mu. Według Elżbiety Weiss „zarządzanie to złożony, wielostronny proces sterowania całokształtem działalności firmy, jej rozwojem i sposobami zachowania się otoczenia”⁹. Zdaniem B. Stefanowicza „zarządzanie zawsze związane jest z obiektem (czym zarządzać), celem (dlaczego zarządzać) oraz środkami i metodami (w jaki sposób i za pomocą czego zarządzać)”¹⁰. Pojęcie zarządzania informacją w większości przypadków odnosi się do organizacji i zarządzania, jednak w kontekście tej pracy rozumiane jest inaczej, choć można się doszukać cech wspólnych dla obu obszarów. Nie chodzi bowiem o zarządzanie organizacją medialną, która przekazuje informacje, także polityczne, lecz o zarządzanie informacją (rozumianą jako wiadomość), która może być przekazywana przez jeden z podmiotów procesu komunikacji politycznej, do innego jej uczestnika. Należy zaznaczyć, że zarządzanie informacją nie jest rozumiane jako manipulowanie nią, rządzenie, czy kontrolowanie. Jest to raczej jej ukierunkowywanie czy odpowiednie przekazywanie, aby zgodnie z definicją zarządzania osiągnąć pewien efekt. W odniesieniu do przytoczonej definicji B. Stefanowicza można rozumieć, że obiekt, którego proces dotyczy, to informacja. Działanie na rzecz zarządzania informacją ma charakter teleologiczny, wyznacza je podmiot przekazujący i/lub nadający informację, używając do tego rozmaitych środków i metod. Ustosunkowując się do słów E. Weiss, należy zwrócić uwagę na określenie „sterowanie sposobami zachowania się otoczenia”. W przypadku zarządzania informacją jest to ważny element tego procesu. O ile nadawcę komunikatu (w którym zawarta jest informacja) możemy utożsamić z firmą, o tyle otoczenie można rozumieć jako wszystkich odbiorców informacji czy osoby, których ona w jakiś sposób dotyczy. Nadawca zarządza informacją, którą nadaje, aby wpłynąć na jej odbiorców. „Wpłynięcie na odbiorców”, w zależności od celu czy efektu, może być interpretowane różnorako. Jako nakłanianie do czegoś, ukierunkowywanie, ale także jako przyczynianie się do zmniejszania stanu niewiedzy (definicja informacji W.K. Roman). Reasumując, zarządzanie informacją polityczną rozumiane jest jako podejmowanie przez podmiot nadający informację takich działań, które mają się przyczynić do osiągnięcia pewnego celu, który sobie wyznaczono. Natomiast informacja polityczna to taka, która dotyczy szeroko rozumianej polityki i spraw publicznych. W toku pracy jej pojmowanie zostanie dokładniej omówione, gdyż wydaje się, że przedstawianie pewnych informacji jako politycznych może być już zarządzaniem nimi.

W procesie komunikacji politycznej biorą udział trzy grupy uczestników: aktorzy polityczni, media oraz obywatele. Aktorzy polityczni oraz media są określa-

⁹ *Podstawy i metody zarządzania. Wybrane zagadnienia*, red. E. Weiss, Warszawa 2008, s. 102, cyt. za: W.K. Roman, *op. cit.*, s. 34.

¹⁰ B. Stefanowicz, *Informacyjne systemy zarządzania. Przewodnik*, Warszawa 2007, s. 22, cyt. za: W.K. Roman, *op. cit.*, s. 35.

mianem mocnych ogniw tegoż procesu, natomiast obywatele są ogniwem słabym. Takie rozróżnienie jest wynikiem różnic, jakie występują między podmiotami. Proces komunikacji zachodzący między nimi nie jest symetryczny, to znaczy, że mają one odmienne możliwości komunikowania oraz prawa. Aktorów politycznych i media można także określić jako aktywnych uczestników omawianego procesu. Posiadane możliwości ułatwiają im przebicie się ze swoim komunikatem w sferze publicznej. Zarówno za aktorami politycznymi, jak i za instytucjami medialnymi stoi rozbudowane zaplecze i odpowiednio przygotowany personel, dlatego też łatwiej jest im nadać swój komunikat do szerokiej publiczności. Po przeciwnej stronie są obywatele, czyli uczestnik pasywny, który ma ograniczone możliwości nadania swojego komunikatu w takiej skali, jak to czynią media i politycy. Zdaniem Bogusławy Dobek-Ostrowskiej ich wpływ na zawartość informacji politycznych jest niewielki, wręcz ograniczony. Za obywatelami najczęściej nie stoją żadne profesjonalnie przygotowane organizacje ani duże budżety. Ich rola zazwyczaj zawężona jest do obserwowania¹¹. Wydaje się, że dzieje się tak głównie w przypadku, gdy komunikacja odbywa się za pośrednictwem mediów tradycyjnych, w których udział odbiorców jest ograniczony, a sytuacja ulega zmianie, gdy proces ten odbywa się w mediach społecznościowych. Jednakże należałoby zwrócić uwagę na to, co kształtuje tematykę poruszaną w Internecie, czy jest ona odzwierciedleniem treści transmitowanych w głównych mediach, czy ewentualna dyskusja wychodzi od społeczeństwa. Ponadto obywatele mają pośredni wpływ na zawartość politycznych przekazów przez kształtowanie zapotrzebowania na pewne tematy i tworzenie publiczności dla mediów, które są także przedsiębiorstwami¹², co więcej są oni potencjalnymi wyborcami, do których zwracają się politycy liczący na głosy w wyborach. Jednakże komunikacja polityczna jest w głównej mierze kształtowana przez uczestników aktywnych, dlatego też można założyć, że to właśnie oni mogą zarządzać informacjami, które tworzą lub transmitują/przekazują.

Istotną kwestię dla komunikacji politycznej stanowi wspomniany już Internet. Często przypisuje się mu rolę równorzędną tradycyjnie formowanym środkom masowego przekazu. Pod wieloma względami nie jest jednak im tożsamy i równorzędny, ponieważ możliwość przetwarzania informacji jest tam właściwie nieograniczona pod względem personalnym, jak i ilościowym. Internet odgrywa w zasadzie podwójną rolę. Z jednej strony może być zaliczany do mediów, a z drugiej traktuje się go jako narzędzie służące do przekazywania bądź też przetwarzania informacji. Na potrzeby tekstu przyjmuje się tylko drugi sposób rozumienia tego terminu. Wypowiedź w mediach społecznościowych może służyć jako komentarz dla faktu medialnego albo samemu

¹¹ B. Dobek-Ostrowska, *Komunikowanie polityczne i publiczne: podręcznik akademicki*, Warszawa 2007, s. 163-164.

¹² Por. M. Karwat, *O karykaturze polityki*, Warszawa 2012.

zaistnieniu autora w mediach tradycyjnych. Natychmiastowy przekaz możliwy dzięki wykorzystaniu Internetu może sprzyjać wywoływaniu informacji w telewizji, radiu czy prasie.

Istnieje wiele modeli procesu komunikowania, które uwzględniają różne elementy i są bardziej lub mniej rozbudowane. W uproszczeniu wyglądają one tak, że na początku schematu jest źródło informacji/nadawca/wydarzenie, następnie występuje medium, które przekazuje komunikat do odbiorcy¹³. Przykładem tego jest model aktu perswazyjnego Harolda Lasswella. Jest on ułożony linearnie, dlatego najlepiej odnosi się do procesu komunikowania masowego. Składa się na niego pięć pytań: kto mówi?, co mówi?, jakim środkiem?, do kogo?, z jakim skutkiem?. Zwięzłość tego modelu jest jednocześnie wadą i zaletą, lecz dobrze obrazuje, jak przebiega proces komunikacji masowej¹⁴. Osobą mówiącą może być polityk, który pewną informację przekazuje za pomocą środków komunikacji masowej do obywateli, często z różnym skutkiem. Ten prosty model pokazuje najistotniejsze elementy procesu komunikacji masowej, którym jest także komunikowanie polityczne¹⁵. Dla problemu zarządzania informacją niezwykle ważna jest świadomość tego, jaką drogę dana informacja przebywa od nadawcy do odbiorcy, gdyż może on wystąpić na każdym jej etapie.

Aktorzy polityczni w procesie zarządzania informacją

Zaznaczone zostało, że to właśnie media i aktorzy polityczni mają wpływ na kształt informacji, czyli mogą nią zarządzać. W przypadku aktorów politycznych (polityków, partii czy instytucji, gdyż może nim być zarówno jednostka, jak i zbiorowość¹⁶) wygląda to inaczej niż w przypadku mediów masowych. Choć jedni są silnie uzależnieni od drugih w procesie przekazywania informacji, to warto najpierw skupić się na aktorach politycznych. Biorąc pod uwagę, że są uczestnikami określonych wydarzeń publicznych, stanowią ważne źródło informacji zarówno dla mediów, jak i obywateli. Można powiedzieć, że często przekazują informacje z pierwszej ręki. Jednocześnie zależy im na obecności w świadomości obywateli, gdyż w wielu wypadkach to obywatele decydują o tym, czy będą oni pełnić ważne funkcje, czy znajdą się

¹³ Por. D. McQuail, *op. cit.*

¹⁴ T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe*, Warszawa 2005, s. 56-57.

¹⁵ W ramach komunikowania politycznego można także mówić np. o komunikacji pomiędzy instytucjami politycznymi, co nie zalicza się już do procesu komunikowania masowego. Tomasz Goban-Klas nazywa takie komunikowanie elitarnym, gdyż rządzący komunikują się głównie między sobą. Jednakże ten typ komunikowania nie stanowi przedmiotu niniejszej analizy. T. Goban-Klas, *Wstęp do wydania polskiego B. McNair. Wprowadzenie do komunikowania politycznego*, Poznań 1998, s. 8, cyt. za: J. Fras, *op. cit.*, s. 36.

¹⁶ Por. Dobek-Ostrowska, *op. cit.*, s. 169-180.

u władzy. Polityk może decydować o tym, jaką informację przekazać do wiadomości publicznej. Do przekazania pewnych z nich może być zobowiązany chociażby przez normy prawne¹⁷, jednak odnośnie do innych dysponuje dowolnością, podobnie jak formą, w jakiej to robi. Wszystko uzależnione jest od celu, w jakim chce przekazać informację. Zazwyczaj informacje od nich wychodzące mają przynieść jakąś korzyść polityczną, np. zdobycie sympatii wyborców, przedstawienie siebie w lepszym świetle czy konkurenta w gorszym. Biorąc pod uwagę, że polityk może decydować także o sposobach ich przekazywania dla osiągnięcia pewnego celu, można uznać, iż w ten sposób zarządza on informacją.

Interesującymi przykładami zarządzania informacją polityczną są działania dwóch cieszących się największym poparciem polskich partii. Pierwszym z nich jest próba zarządzania informacjami, jakie wychodziły od członków Platformy Obywatelskiej przed wyborami parlamentarnymi w 2007 r. Doradcy partii opracowywali wtedy model kontrolowania przekazu medialnego, nazywany przez nich ZeSZyT (Zespół Strategicznego Zarządzania Treścią)¹⁸. Dwa razy dziennie do działaczy docierały wskazówki odnośnie do tego, co i w jaki sposób należy przekazywać do mediów, jakie będą, są lub były najważniejsze wiadomości dnia i jak politycy powinni się do nich odnieść. Przekaz miał być spójny, a w rezultacie ugrupowanie miało wygrać wybory¹⁹. Innym przykładem jest koordynowanie wystąpień medialnych polityków Prawa i Sprawiedliwości przez biuro prasowe partii. Taka procedura została określona profesjonalnym zarządzaniem informacją. Wydano dyspozycje, że działacz PiS powinien swoje wystąpienie konsultować z biurem prasowym oraz powinien być do niego przygotowany merytorycznie²⁰. Joachim Brudziński w ten sposób określił taki stan rzeczy: „najgorsze co się może partii politycznej przytrafić to gładzący poseł, a jeszcze na dodatek niemający zielonego pojęcia o tym, o czym gładzi, czy próbuje się popisywać, tak więc próbujemy profesjonalnie zarządzać informacją”²¹. Oba przykłady pokazują, jak wspomniane podmioty starają się zarządzać informacją, jaka dociera do opinii publicznej przez członków ich partii. W obu przypadkach celem jest emitowanie takiego przekazu, który przyniesie jak najwięcej korzyści. Ponadto taki stan rzeczy pozwala na zaprezentowanie jednej linii partyjnej, która wpływa na percepcję polityki przez

¹⁷ Społeczeństwo ma zapewniony dostęp do informacji przez Konstytucję, co wynika z artykułu 61.1. „Obywatel ma prawo do uzyskiwania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne [...]”. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, art. 61.

¹⁸ J. Kowalski, *Cza-cza z Tuskiem*, „Duży Format” 2007, nr 41.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ *Koniec medialnej samowolki w PiS. „Profesjonalne zarządzanie informacją”*, [www.dziennik.pl](http://wiadomosci.dziennik.pl/polityka/artykuly/442646,poslowie-pis-beda-musieli-miec-zgode-partii-na-wystep-w-mediach.html), <http://wiadomosci.dziennik.pl/polityka/artykuly/442646,poslowie-pis-beda-musieli-miec-zgode-partii-na-wystep-w-mediach.html> [16.05.2014].

²¹ *Ibidem*.

wyborców. Pozwala także uniknąć nagłaśniania niepożądanych informacji, które mogą się przyczynić chociażby do spadku popularności.

Korzystanie przez aktorów politycznych z mediów jako pośrednika do przekazania informacji wiąże się z częściowym oddaniem im możliwości zarządzania nią. Dotarcie ze swoimi treściami do masowego odbiorcy wymaga jednak skorzystania z narzędzi, które to umożliwiają, a takich dostarcza Internet. Politycy za jego pomocą mogą przekazywać informacje z pominięciem pośrednika w postaci mediów tradycyjnych²². Mogą sami zdecydować zarówno o treści, jak i o formie. Podobnie jak w telewizji, tak i w sieci popularne jest przekazywanie krótkich informacji. Tego typu formę wypowiedzi umożliwia internautom serwis Twitter.com, który jest najpopularniejszą platformą służącą do mikroblogowania. Mikroblogi charakteryzują się ograniczoną liczbą znaków, najczęściej można użyć nie więcej niż stu czterdziestu dla jednego wpisu, co przypomina poniekąd wiadomość SMS. Limit tekstu zmusza użytkownika do zwięzłego formułowania swoich myśli. Dodatkowo Twitter umożliwia internautom komunikowanie się w czasie rzeczywistym²³. Odbiorca nie musi czekać na program informacyjny czy wychodzić z domu po gazetę. Nadawca natomiast nie musi martwić się tym, czy jego informacja przejdzie przez medialny filtr ani czy zostanie zmieniona w trakcie tworzenia programu. Politycy korzystający z serwisu sami zarządzają informacjami. Jednakże wymuszanie zwięzłości pozbawia niektóre tematy i problemy całościowego kontekstu, zatem informacja może zostać odebrana opacznie przez czytelnika. Dodatkowo coraz częściej media tradycyjne sięgają po tweety jako źródło informacji bądź komentarz do danego wydarzenia.

Wartym odnotowania przykładem wykorzystania Twittera w komunikacji politycznej jest konferencja prasowa Prawa i Sprawiedliwości z 25 listopada 2013 r.²⁴, podczas której prezes partii Jarosław Kaczyński i członkowie jego ugrupowania wytykali błędy Elżbiety Bieńkowskiej jako ministra rozwoju regionalnego. Prezes uznał, że niesłusznie obecna wicepremier jest chwalona za kierowanie resortem. Swoją opinię argumentował m.in. tym, że to rząd PiS, a nie pani minister, przygotował projekt wydawania środków pochodzących z Unii Europejskiej na lata 2007-2013, który Bruksela zatwierdziła²⁵. Wytykał także inne błędy, rzekomo popełnione przez ministerstwo rozwoju regionalnego. W odpowiedzi na krytykę J. Kaczyńskiego pracownicy ministerstwa na Twitterze przedstawiali kontrargumenty. Wskazali np., że prezes PiS myli

²² Zob. J. Biniewicz, *Blog polityczny, czyli o kreowaniu wizerunku politycznego słów kilka*, [w:] *Nowe media we współczesnym społeczeństwie*, red. M. Jeziński, A. Seklecka, Ł. Wojtkowski, Toruń 2011.

²³ G. Miller, *Kryzys w mediach społecznościowych. Jak nim zarządzać?*, [w:] *Zarządzanie w sytuacjach kryzysowych niepewności*, red. K. Kubiak, Warszawa 2012, s. 44.

²⁴ Zob. <http://www.pis.org.pl/multimedia.php?play=797#wideoframe> [22.11.2014].

²⁵ *Ibidem*. Jarosław Kaczyński wyrażał się bardzo ogólnie, nie sprecyzował, jaka instytucja UE zatwierdziła budżet.

programy operacyjne z inwestycjami, a Bruksela²⁶ nie zatwierdziła żadnych projektów PiS. Dziennikarz Radia Zet po zapoznaniu się z tymi wpisami przeczytał je na głos wszystkim zgromadzonym na konferencji i poprosił o komentarz. Warto dodać, że następnego dnia „Gazeta Wyborcza” uznała omawianą konferencję za nieudaną dla J. Kaczyńskiego i jego ugrupowania, cytując podobne opinie innych dziennikarzy i internautów²⁷. Niezależnie od oceny ta sytuacja pokazuje, jak za sprawą narzędzia komunikacji bezpośredniej udało się współpracownikom minister E. Bieńkowskiej odeprzeć zarzuty i ataki przeciwnika politycznego. Informacje przedstawione przez J. Kaczyńskiego i członków PiS miały za sprawą mediów dotrzeć do wyborców, jednak dzięki tweetom pracownicy ministerstwa mogli się przebić ze swoimi treściami, jednocześnie zmieniając wydźwięk opozycyjnych. Ponadto omawiana sytuacja wystąpiła tylko dzięki natychmiastowemu przekazowi i braku dodatkowych mediów.

Media w procesie zarządzania informacją

Jako źródło informacji aktor polityczny może decydować zarówno o treści, jak i sposobie, w jaki ją przekazać, oraz o środkach, jakich do tego użyje. Jeśli zdecyduje się na przekaz za pomocą mediów masowych, a od czasu ich powstania jest to sposób powszechnie wykorzystywany, aby dotrzeć do ogółu obywateli²⁸, musi liczyć się z tym, że informacja może zostać zmieniona. Media natomiast mogą (bądź nie) tę informację rozpowszechnić w takiej formie, w jakiej została przekazana, bądź w mniej czy bardziej zmienionej. Komunikowanie w ujęciu modelu transmisji zakłada, że pomiędzy nadawcą, źródłem a społeczeństwem znajduje się pośrednik, komunikator, którym może być organizacja medialna lub dziennikarz. Komunikatorzy masowi, czyli pośrednicy, nie tworzą sami komunikatu, lecz transmitują go od źródła²⁹. Jednak ta transmisja może być ich sprawozdaniem o wydarzeniu:

przekładają oni raczej potencjalnej widowni własne sprawozdanie (wiadomości) o wybranych wydarzeniach zdarzających się w otoczeniu społecznym lub też zapewniają dostęp do poglądów i głosów niektórych osób (np. stronników pewnych opinii, reklamodawców, artystów i pisarzy), którzy chcą dotrzeć do szerszej publiczności³⁰.

²⁶ https://twitter.com/MIR_gov [22.11.2014]. W odpowiedzi na zarzuty pracownik Ministerstwa Rozwoju Regionalnego również posługiwał się ogólnym stwierdzeniem „Bruksela”. Trudno stwierdzić, czy politycy stosują lakoniczną formę, aby podkreślić odmienne zdanie „Warszawy”, czy też nie zadają sobie trudu, aby dowiedzieć się, jaki organ o tym decyduje.

²⁷ R. Grochal, K. Zachariasz, *Prezes PiS zatweetowany*, „Gazeta Wyborcza” 2014, nr 275 8004.

²⁸ Por. T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie...*, s. 17-27.

²⁹ D. McQuail, *op. cit.*, s. 85.

³⁰ *Ibidem*, s. 85-86.

Jednocześnie w tym modelu podkreśla się selekcyjną rolę komunikatorów masowych, odbywa się ona na podstawie tego, co zainteresuje widzów, media także nie starają się przekonywać, edukować czy informować³¹.

Opisany model transmisji nawiązuje do innych teorii komunikacji mówiących o selekcji informacji, która odbywa się za sprawą komunikatorów masowych. Gatekeeping, czyli filtrowanie, odnosi się właśnie do procesu doboru informacji, jakie zostaną dopuszczone do obiegu. Odbywa się on na wielu poziomach (agencje prasowe, dziennikarze, wydawcy). W ten sposób można nagłaśniać lub wyciszać pewne informacje³², czyli inaczej mówiąc, zarządzać nimi. W selekcji duże znaczenie odgrywa koncepcja wartości informacyjnej, czyli dobieranie materiału pod kątem atrakcyjności dla publiczności. Wartość ta jest umowna, jednak istnieje wiele podstawowych cech, które daną wiadomość czynią atrakcyjną³³. Denis McQuail wymienia: „wydarzenia na wielką skalę, bliskość miejsca zdarzeń, czytelność, krótki przedział czasowy, istotność, ciągłość, personalizacja, tragizm, waga, dramatyzm i akcja”³⁴. Szczególną rolę odgrywa personalizacja, czyli zwracanie uwagi na takie informacje, które wychodzą od osób sławnych, m.in. polityków³⁵. Ponadto istotną rolę w funkcjonowaniu mediów masowych i procesie selekcji odgrywa tzw. logika mediów³⁶.

W stosunku do materiałów informacyjnych logika mediów stawia na natychmiastowość, jak dramatyczny materiał filmowy lub zdjęcia, szybkie tempo, krótkie wypowiedzi, oraz na atrakcyjny wygląd prezenterów i łatwe formaty (np. dobre wiadomości). [...] im więcej wyników, tym krótsze „setki”³⁷.

„Setka”, rozumiana jako zarejestrowanie stu procent dźwięku i stu procent obrazu, to krótka wypowiedź danej osoby dla telewizji, która jest prezentowana w takiej formie, w jakiej została wypowiedziana, bez montażu, jednak z możliwością emitowania wybranych fragmentów. Wartość informacyjna i logika mediów sprzyjają krótkim wypowiedziom. Wyszczególnienie aktora politycznego jako nadawcy informacji i wskazanie, że może on nią zarządzać, w obliczu funkcjonowania mediów jest tylko pozorna. Skoro media mają możliwość selekcji, tak naprawdę to one decydują o tym, co trafi do odbiorców. Ponadto, jak zauważa Pierre Bourdieu w telewizji (lecz także

³¹ *Ibidem*, s. 86.

³² *Ibidem*, s. 309-310.

³³ *Ibidem*, s. 310-311.

³⁴ *Ibidem*, s. 311.

³⁵ Por. *ibidem*, s. 310-314.

³⁶ W 1979 r. David Altheide i Robert Snow posłużyli się tym pojęciem „w odniesieniu do zbioru tradycyjnych, uporządkowanych definicji określających, jak powinny być prezentowane różne treści. Logika mediów oznacza, że istnieje »gramatyka mediów« rządząca sposobem zagospodarowania czasu, kolejnością prezentacji poszczególnych tematów i wykorzystaniem środków komunikacji werbalnej i niewerbalnej”. *Ibidem*, s. 330-331.

³⁷ *Ibidem*, s. 331.

w innych mediach), „mówiący traci tu swoją autonomię. Wynika to między innymi z tego, że narzucony jest temat wypowiedzi, narzucone są warunki komunikacji oraz, co najważniejsze, ograniczenia czasowe krępują wywód tak bardzo, że mało prawdopodobne jest, by w ogóle dało się cokolwiek powiedzieć”³⁸. Media, a w szczególności telewizja, w której mamy do czynienia z „setkami”, sprzyjają szybkim i konkretnym wypowiedziom. W programach informacyjnych z zasady mających informować społeczeństwo, istotne jest zachowanie stosownej dynamiki przekazu, co wpływa na długość emitowanego materiału. To właśnie w nich najczęściej pojawiają się setki. Są one wplecione w dziennikarską narrację, zatem wypowiadający się nie tworzy informacji od początku do końca, tylko wpisuje się w nią ze swoją częścią. Agencje medialne decydują o tym, jakie wydarzenie pojawi się w programie telewizyjnym, po czym wypowiedzi osób znanych, np. polityków, mogą się wpisać w daną informację. Media mogą zmieniać, wypaczać lub kwestionować rzeczywistość społeczną, chociażby przez dobór źródeł³⁹, ale także przez tworzenie odpowiedniej narracji wokół wydarzenia, które relacjonują. Możliwość wypowiedzenia się pokrótce, lub ujęcia swoich myśli w jednym zdaniu, nie sprzyja przedstawianiu pełnego spektrum wydarzenia bądź problemu ani jego wytłumaczeniu. W ten sposób media nie są jedynie narzędziem transmitującym informację, lecz je tworzącym, a informacją pochodzącą ze źródła posługują się nie tylko w interesie odbiorców, ale także w swoim.

W telewizji oprócz programów informacyjnych, prezentujących najważniejsze wydarzenia dnia, funkcjonują także inne programy dające zaproszonym gościom możliwość wypowiedzenia się na określony temat. W zależności od profilu programu zapraszani mogą być politycy, eksperci lub gwiazdy. W programach publicystycznych często goszczą znani politycy. Powszechnie zakłada się, że już samo oddanie głosu politykom pozwala im zarządzać informacjami, jakie mają do przekazania. Takie wrażenie jest jednak tylko pozorne. Każdy program ma swój scenariusz, wcześniej instytucja medialna (wydawca, redakcja, dziennikarz) ustala, na jaki temat będzie prowadzona rozmowa, przygotowywane są pytania, a osobą kierującą rozmową zazwyczaj jest prowadzący program, nie polityk. Może on przerwać wypowiedź, domagać się od gościa przejścia do konkretów, czy zadać pytanie, którego rozmówca się nie spodziewa⁴⁰. Z jednej strony twórcy programu telewizyjnego mogą stawiać sobie za cel informowanie społeczeństwa, patrzeć władzy na ręce, czy pewną misję, jednak z drugiej strony media masowe są także przedsiębiorstwami komercyjnymi, które na swojej działalności zarabiają, dlatego tak duży nacisk kładziony jest na atrakcyjność dla widza.

³⁸ P. Bourdieu, *O telewizji. Panowanie dziennikarstwa*, Warszawa 2009, s. 40.

³⁹ D. McQuail, *op. cit.*, s. 319.

⁴⁰ Por. P. Bourdieu, *op. cit.*, s. 58-65.

Widz, czyli odbiorca bądź konsument, ma być zainteresowany tym, co media mu oferują. Model podkreślający taki aspekt komunikacji masowej to model rozgłosu⁴¹. Denis McQuail napisał o nim: „pierwszym celem mediów masowych bywa często przyciągnięcie i utrzymanie uwagi wzrokowej lub słuchowej, nie zaś transmisja konkretnej informacji lub zjednoczenie publiczności w akcie ekspresji kultury, wierzeń czy wartości”⁴². Produkt medialny ma przyciągnąć uwagę i wzbudzić emocje, a często treść staje się mniej ważna niż forma⁴³. Informacja była bezpośrednią przyczyną powstania prasy masowej. Z kolei same programy informacyjne, polegające na żywym prezentowaniu i formatowaniu tego typu treści, rozszerzyły możliwości nie tylko zaspokojenia ciekawości odbiorcy, ale również zarządzania jego emocjami. Taki stan rzeczy oddaje pojęcie *infotainmentu*, czyli łączenia informacji, faktów i wiedzy z rozrywką⁴⁴. Dlatego też wśród wymienionych wcześniej elementów wpływających na wartość informacyjną znalazły się tragizm, dramatyzm i akcja. Biorąc pod uwagę, że informacje lub wypowiedzi prezentowane w programach telewizyjnych powinny być krótkie i zwięzłe, a do tego interesujące dla widza, często do zaprezentowania wybiera się wypowiedzi kontrowersyjne, a nie istotne. W przypadku polityków takie wypowiedzi są często powtarzane w różnych stacjach telewizyjnych i w różnych programach.

Wypowiedź pani minister E. Bieńkowskiej: „sorry, mamy taki klimat”⁴⁵, była najpopularniejszą publiczną sentencją przełomu roku 2013 i 2014, co przełożyło się na liczne trawestacje i cytowania w dowolnie przyjętych kontekstach. Wicepremier E. Bieńkowska użyła tego zdania w odniesieniu do znacznych opóźnień pociągów, spowodowanych nagłym atakiem zimy⁴⁶. Cytat, który obiegił wszystkie polskie media oraz Internet, to tylko fragment wypowiedzi. Pani minister powiedziała, że na cztery tysiące pociągów do celu nie dojechały tylko dwa, a ponadto PKP Intercity dokonało wszelkich starań, aby zabezpieczyć pasażerów, którzy w nich utknęli. Dokładne wyjaśnienia nie przebiły się do głównej narracji programów informacyjnych, wyszczególniono tylko to jedno kontrowersyjne zdanie. Komentowano je we wszystkich stacjach telewizyjnych, odnosili się do niego politycy innych partii. Nie można zaprzeczyć, że było ono częścią dłuższej wypowiedzi minister E. Bieńkowskiej, a przemilczenie pozostałej treści spowodowało postawienie jej w złym świetle. Przez część społeczeństwa mogła zostać odebrana jako nieczuła arogantka, która nie przejmuje się problemami, za które odpowiada jej resort. W jej obronie także pojawiły się komentarze, jednak

⁴¹ D. McQuail, *op. cit.*, s. 87.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ Por. *ibidem*, s. 87-88.

⁴⁴ Por. J. Fras, *op. cit.*, s. 136.

⁴⁵ <http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/mroz-zatrzymal-pociagi-sorry-mamy-taki-klimat,389583.html> [15.05.2014].

⁴⁶ Wypowiedź na żywo w programie „Fakty po faktach” w TVN 24.

nie zmienia to faktu, że główną informacją stała się wypowiedź, a nie realny problem. Dodatkowo, taka „setka” pokazuje, jak media mogą zmienić narrację. Kontekst jest powiązany z narracją, w której mieści się przekaz informacyjny. Ma ona ułatwić zrozumienie sensu relacji oraz odnaleźć logikę we fragmentarycznych obserwacjach (rzeczywistych lub fikcyjnych), które łączą się w spójną całość. Narracja informacyjna charakteryzuje się własnymi cechami i nie jest ona równoznaczna z czystym relacjonowaniem. Zdarzenie staje się tematem, który należy zaprezentować⁴⁷.

Zarządzanie informacją, jakie odbywa się w telewizji poprzez emitowanie krótkich informacji, przejawia się także w wyrwaniu z kontekstu lub jego ogólnej zmiany. Odnosnie do krótkich i konkretnych informacji warto wspomnieć także o tickerach, czyli popularnych, telewizyjnych paskach. Wyświetlane są na nich najważniejsze informacje. Zdarza się także, że w niektórych programach telewizyjnych pojawia się ticker, który wyświetla przesłanie bądź jedno zdanie zaproszonego gościa. Tickery tego typu nie tylko skracają wypowiedź, ale także ją upraszczają. Skrótowno i hasłowo informują widzów o opinii gościa. To nie autor wypowiedzi decyduje, jaka treść zostanie zamieszczona na pasku, lecz wydawca telewizyjny. To od niego zależy, co dokładnie zostanie wyświetlone. Informacje, które zostają wybrane, najczęściej ograniczają się bądź do najważniejszej myśli rozmówcy, bądź do najbardziej kontrowersyjnej, aby przyciągnąć publiczność. Krótka informacja usłyszana w programie informacyjnym lub przeczytana z tickera jest pozbawiona kontekstu lub osadzona w takim, jaki prezentuje go dziennikarz czy wydawca. Trudno jest zinterpretować pojedyncze wypowiedzi bądź zdania, a przedstawianie ich w taki właśnie sposób może do tego zmuszać. Tego typu sytuacje mogą prowadzić do przeinaczania rzeczywistości i skupienia się nie na istocie problemu, lecz pobocznej informacji, tak jak w wypowiedzi minister E. Bieńkowskiej.

Innym przykładem wykorzystania narracji w przekazie informacyjnym może być tworzenie informacji politycznych czy „pseudopolitycznych” z treści, które nie są z nimi związane. Oznacza to, że informacją polityczną staje się fakt czy wydarzenie, które jest z polityką związane tylko pośrednio. Najczęściej odbywa się to przez uznanie wiadomości za polityczną tylko dlatego, że jej źródłem czy bohaterem jest polityk. Jednakże informacja z jego prywatnego życia nie musi oznaczać, że jest ona polityczną. Jedną z cech *infotainmentu* jest wypełnianie sfery publicznej sprawami prywatnymi. Media bądź źródło czynią z niej fakt warty uwagi publicznej, sklasyfikowany jako polityczny, choć z polityką ma niewiele wspólnego⁴⁸. W tym rozumieniu samo klasyfikowanie informacji może być odebrane jako zarządzanie nimi. W pewien sposób zmienia się

⁴⁷ D. McQuail, *op. cit.*, s. 377-379.

⁴⁸ Zob. M. Karwat, *op. cit.*; Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, Kraków 2008.

narrację wydarzenia czy faktu. Temat, który powinien interesować prasę czy programy rozrywkowe, staje się tematem publicznym, politycznym, wręcz poważnym.

Podsumowanie

Zarządzanie informacją polityczną jest procesem, który odbywa się zarówno po stronie aktorów politycznych, jak i mediów. Obywatele, traktowani jako wyborcy i widzowie, czyli potencjalni nabywcy usług medialnych i politycznych, tylko po części przyczyniają się do decyzji o tym, jakie polityczne treści będą transmitowane. Zasady, jakimi charakteryzuje się przekaz informacyjny, zwłaszcza w telewizji, sprzyjają skrótości, fragmentaryczności oraz treściom zaskakującym. Taki sposób prezentowania rzeczywistości nie wyjaśnia wielu problemów ani nie sprzyja debacie publicznej. Biorąc pod uwagę sposoby funkcjonowania instytucji medialnych, można zaryzykować stwierdzenie, że samo przygotowywanie przekazu informacyjnego jest już zarządzaniem informacją. Zarówno na etapie filtrowania, jak i opracowywania ram dla danej informacji oraz jej prezentowania w ograniczonym czasie, wiadomość staje się sprawozdaniem. Przedstawione w niniejszej analizie założenia są tylko częścią obszernego zagadnienia, jakim jest komunikowanie polityczne i masowe, jednak zwracają uwagę na to, że informacja, mimo że istnieje obiektywnie, najczęściej jest wytworem subiektywnym.

POLITICAL ACTORS AND MASS MEDIA IN PROCESS OF INFORMATION MANAGEMENT

S u m m a r y

Article is devoted to management of political information. Author tries to explain how process of information management is used by politicians and mass media. Both of them need each other to exist and to produce news. Politicians use mass media to inform the community, and mass media gain profit from spreading that information. Politicians seek to control some part of the news that is the consequence of their political interest. Examples of information management are gatekeeping and information priorities. Politics has always been the main topic of newscasts. Currently newscast are made in the different way in a different way that in the past. Article contains examples of information management taken from Polish policy and mass media area.

Weronika Górnicka
Uniwersytet Zielonogórski

„MISSÃO DADA, MISSÃO CUMPRIDA”. KINO POLITYCZNE JOSÉ PADILHI WIWISEKCJĄ PROBLEMÓW WSPÓŁCZESNEJ BRAZYLII

Problemem analizowanym w niniejszej pracy jest zagadnienie bezpieczeństwa publicznego, którego bezpośrednią funkcją jest próba eliminowania przemocy miejskiej w Brazylii, wykorzystując kino polityczne José Padilhi. Badanie będzie się opierało na trzech najbardziej znanych produkcjach reżysera – filmie dokumentalnym *Ônibus 174* (*Autobus 174*) – dwóch filmach fabularnych: *Tropa de Elite* (*Elitarni*) oraz *Tropa de Elite 2. O Inimigo Agora É Outro* (*Elitarni 2*). Najważniejszym kryterium wyboru tych produkcji jest przede wszystkim ich oddziaływanie społeczne oraz bezpośrednia relacja, jaka pomiędzy nimi zachodzi. Obrazy te stały się w Brazylii podstawą do poważnej dyskusji na temat źródeł przemocy miejskiej w kraju, angażując do debaty przedstawicieli polityki, nauki, kultury, mediów oraz samych obywateli. Jednocześnie zaś stanowią one doskonały przykład badania złożoności problemu, jakim jest przemoc miejska w tym kraju oraz jej źródła.

Analiza twórczości J. Padilhi będzie polegała na prześledzeniu sposobu, w jaki reżyser ukazuje powstawanie i funkcjonowanie zjawiska przemocy oraz elementów, które uważa za ważne dla tego problemu. Jednakże punktem wyjścia do prowadzonych rozważań będzie nakreślenie podstawowej definicji pojęcia kina politycznego. Niezbędne jest również przybliżenie swoistości filmu dokumentalnego oraz fabularnego, gdyż głównie te dwa rodzaje wykorzystuje reżyser. Odnosząc się z kolei bezpośrednio do jego produkcji, podstawą do analizy będzie odpowiedź na pytanie, jaką tematykę porusza reżyser oraz jakie są jego motywacje. Istotna będzie perspektywa, z jakiej J. Padilha przedstawia poszczególne wydarzenia. Ich obraz jest bowiem różny w zależności od punktu widzenia – sytuacja ludności w fawelach inaczej komentowana jest przez tamtejszych mieszkańców, inaczej zaś np. przez funkcjonariuszy policji. Z tego powodu zagadnienie to jest tak istotne dla przeprowadzanej analizy. Prowadzi ono z kolei do następnej kwestii, mianowicie czy filmy koncentrują się na historii jednego bohatera, opisują losy większej liczby osób, czy też skupiają się na analizie konkretnego wydarzenia lub sytuacji (przy czym należy zaznaczyć, że to ostatnie nie wyklucza jednoczesnego występowania pierwszego założenia – mogą się one wzajemnie pokrywać, stanowiąc

jedną całość). Należy zidentyfikować role społeczne, jakie odgrywają główne postacie, jakie środowisko reprezentują oraz jakie relacje zachodzą pomiędzy nimi.

Zakładam, że celem twórczości Padilhi jest ukazanie Brazylii i jej mieszkańców jako swoistej ofiary systemu, który w obecnej formie nie tylko nie rozwiązuje problemów, jakie dotyczą jej obywateli, ale wręcz je multiplikuje. Reżyser w swoich wypowiedziach wielokrotnie podkreślał, że wszystkie trzy filmy ukazują zawłość systemu społeczno-politycznego, jaki panuje obecnie w kraju. Zaznaczał również, że nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to, kto jest winny zaistniałej sytuacji¹. Dzieje się tak głównie przez problem skorumpowania nie tylko urzędników, ale również służb mundurowych oraz brak inicjatywy wypracowania długofalowych narzędzi rozwiązywania problemów społecznych ze strony ludzi będących u władzy. J. Padilha ukazuje także swoistą anomię społeczeństwa, które przywykło do życia w takim systemie i nie widzi możliwości jego zmiany, przemoc i brutalne działania są zaś w Brazylii codziennością.

Zdaniem Terry'ego Christensena oraz Petera Hassa najbardziej powszechną kategorią, pozwalającą na klasyfikację filmu jako politycznego, jest jego zawartość. Według tego podejścia filmem politycznym jest ten, który „opisuje różnorodne aspekty systemu politycznego, szczególnie (aczkolwiek niekoniecznie) instytucji politycznych, aktorów politycznych i/lub sam system polityczny”². Taka definicja nie wnosi wiele do prowadzonego badania, jednakże autorzy zwracają uwagę na to, że przy analizie tego typu filmów najczęściej zderzają się ze sobą dwie koncepcje. Pierwsza z nich skupia się właśnie na życiu publicznym, metodach działania politycznego, oddziaływaniu ideologicznym oraz praktykach życia społeczno-politycznego, stając się źródłem wiedzy o polityce. Druga z kolei wiąże się z intencjami twórców, którzy poprzez swoje produkcje dążą do wywołania reakcji społeczeństwa³. W ramach niniejszego opracowania wykorzystane zostaną oba podejścia, gdyż w filmach J. Padilhi można zaobserwować zarówno opis funkcjonowania szeroko pojętego życia publicznego, jak i jego mechanizmów. Nie bez znaczenia pozostają również intencje reżysera, co zostanie wykazane przy omawianiu jego twórczości.

Za twórcę definicji dokumentalizmu uznaje się Johna Griersona, dla którego było to „twórcze przepracowanie materiału bieżącej (w stosunku do momentu filmowania) rzeczywistości fizycznej”⁴. W 1948 r. World Union of Documentary zaakceptowała definicję filmu dokumentalnego, kwalifikując go jako powstałego przy użyciu „wszelkich metod zapisu na taśmie celulidowej różnych aspektów rzeczywistości, interpretowanych

¹ Zob. <http://rollingstone.uol.com.br/edicao/48/jose-padilha> [20.01.2014].

² T. Christensen, P.J. Hass, *Projecting politics: Political Messages in Film*, New York 2005, s. 4.

³ *Ibidem*, s. 4-6; K. Minkner, *O filmach politycznych. Między polityką, politycznością i ideologią*, Warszawa 2012, s. 17.

⁴ M. Przylipiak, *Poetyka kina dokumentalnego*, Gdańsk 2004, s. 18.

za pomocą zdjęć faktograficznych lub uczciwej i uzasadnionej rekonstrukcji”⁵. Zdaniem Alexandra Pollaka trudno jest jednak nakreślić podstawowe cechy, jakie różnią filmy dokumentalne od innych produkcji, w tym fabularnych. Bill Nicholson, specjalista od tej tematyki, pisze, że: „filmy dokumentalne nie posługują się stałym zbiorem technik, nie poruszają jednego tylko zestawu problemów, nie wykazują form czy stylów, należących do jednego, określonego zbioru. Nie wszystkie filmy dokumentalne wykazują wspólne cechy, z których dałoby się utworzyć jeden wspólny zbiór”⁶. Zauważa jednocześnie, że tym, co wyróżnia je spośród innych gatunków, jest ich zdeklarowane podejście do kwestii prawdy i faktograficzności, co umożliwia im z kolei pełnienie funkcji informacyjnej o otaczającym nas świecie (pomimo że tego typu filmy mogą odgrywać rolę w zróżnicowany sposób, w zależności od intencji twórcy, co widać m.in. na przykładach manipulacji oraz produkcji o charakterze propagandowym)⁷. Jedną z najbardziej wyczerpujących definicji filmu dokumentalnego można jednak odnaleźć w książce Mirosława Przyłipiaka *Poetyka kina dokumentalnego*. Zwraca on uwagę zarówno na kwestię czasu, relacji pomiędzy twórcami a rzeczywistością, jak i konstrukcji. Zdaniem autora:

jest to taki autonomiczny, istniejący jako osobna całość przekaz audiowizualny, który prezentuje wycinek świata kompletnego, w którym znaczenia nominalne są tożsame ze źródłowymi, w którym istnieje dystans czasowy między momentem rejestracji a momentem odbioru, gdzie zostaje zachowana indeksalna wierność odtworzenia czasu i przestrzeni w ramach ujęcia, w którym realizatorzy nie ingerują w rzeczywistość przed kamerą, albo ingerują i fakt tej ingerencji czynią elementem strukturalnym filmu, albo też ingerują w tym celu, aby przywrócić taki stan tej rzeczywistości, jaki istniał przed pojawieniem się ekipy filmowej, lub też aby wyzwolić prawdę zachowań osób filmowanych, który naśladuje w swojej strukturze konwencjonalne sposoby właściwego człowiekowi porządkowania rzeczywistości, w którym funkcja autoteliczna względem warsztatu lub tworzywa filmowego, o ile istnieje, nie może zdominować funkcji przedmiotowej⁸.

Jednocześnie autor w swojej publikacji ukazuje wielość definicji filmu dokumentalnego, zauważając, iż powoduje to sytuację, w której „nie do końca właściwie wiadomo, czym kino dokumentalne jest”⁹.

Film fabularny, uznawany obecnie za najpopularniejszy rodzaj filmowy, traktowany jest często jako przeciwieństwo produkcji o charakterze dokumentalnym, który często posługuje się fikcją (choć może wykorzystywać autentyczne wydarzenia lub postacie). Opierając się w dalszym ciągu na definicjach M. Przyłipiaka, warto zauważyć, że film

⁵ *Ibidem*, s. 21.

⁶ A. Pollak, *Analiza telewizyjnych filmów dokumentalnych*, [w:] *Jakościowa analiza dyskursu w naukach społecznych*, red. R. Wodak, M. Krzyżanowski, Warszawa 2011, s. 126.

⁷ *Ibidem*, s. 127.

⁸ M. Przyłipiak, *Poetyka kina...*, s. 49-51.

⁹ *Ibidem*, s. 17.

fabularny określa on jako „film, w którym widz na podstawie sjużetu [część fabuły przedstawiana w filmie – przyp. aut.] dokonuje rekonstrukcji fabuły”¹⁰.

Zastosowanie technik dokumentalnych jest jednym z narzędzi, służących do uwiarogodnienia przekazu, zawartego w filmie. Materiał tego typu może mieć charakter prawdziwego dokumentu, rekonstrukcji dokumentalnej czy też paradokumentu. Jak podkreśla za Derekiem Pagetem Kamil Minkner: „[...] w niektórych filmach zdjęcia dokumentalne są wyraźnie oddzielone od ujęć realistycznych nakręconych specjalnie na potrzeby filmu. Ich zadaniem jest dodawanie autentyzmu dominującym tu scenom niedokumentalnym”¹¹. Istotną różnicę przy porównywaniu filmu dokumentalnego i fabularnego podkreśla jednak Krzysztof Kiesłowski. Ważną kwestią jest dla tego reżysera „ruch myśli” danego twórcy. W pierwszym przypadku stara się zrozumieć filmowaną rzeczywistość, w drugim zaś ją naśladować¹².

W styczniu 2001 r. J. Padilha brał udział w Sundance Film Festival¹³, w czasie którego dyskutowano o dokumencie *One Day in September*, dotyczącym porwania i zabójstwa izraelskich sportowców w czasie Igrzysk Olimpijskich w Monachium w 1972 r. To właśnie wtedy powstał plan nakręcenia filmu dotyczącego porwania autobusu linii 174 w Rio de Janeiro w 2000 r.¹⁴ Sam reżyser przyznaje, że doszedł do wniosku, że: „[...] jeśli udało się im [twórcom *One Day in September* – przyp. aut.] zrobić ten dokument bez posiadania nagrań z samego porwania, stworzę bardzo interesujący film dotyczący porwania autobusu, uzyskując materiał z archiwum telewizji”¹⁵. Jednocześnie zaś zapytany, dlaczego postanowił skupić się właśnie na tym wydarzeniu, stwierdził, że „[...] porwanie było transmitowane na żywo w całym kraju i dogłębnie zmieniło mój pogląd na przyczyny przemocy miejskiej w krajach rozwijających się”¹⁶.

Materiał, dotyczący samego porwania, był obszerny, gdyż trwającą blisko cztery godziny akcję rejestrowały liczne kamery. Przykładowo telewizja Record dysponowała nagraniem praktycznie z całości zdarzenia, natomiast Globo ponad 20 godzinami, ponieważ nagrywała porwanie z czterech różnych kamer. J. Padilha wykupił prawa do ponad 50 minut od wszystkich, którzy dysponowali taśmami z zarejestrowanymi

¹⁰ M. Przyłipiak, *Kino stylu zerowego. Z zagadnień estetyki filmu fabularnego*, Gdańsk 1994, s. 65.

¹¹ D. Paget, *No other way to tell it: dramadoc/docudrama on Television*, Manchester 1998, cyt. za: K. Minkner, *op. cit.*, s. 291.

¹² http://www.us.szc.pl/main.php/filozof_4/?xml=load_page&st=5609&ar=1&cid=1941&gs=&pid=6785 [17.01.2014].

¹³ Największy festiwal filmów niezależnych.

¹⁴ <http://g1.globo.com/rio-de-janeiro/noticia/2010/06/apos-10-anos-sequestro-do-onibus-174-vive-na-memoria-de-testemunhas.html> [17.01.2014].

¹⁵ Tłumaczenie autora, http://www.renatodelmanto.com.br/casper/Onibus_174_entrevista_Padilha.pdf [17.01.2014].

¹⁶ Tłumaczenie autora, <http://bigspeegs124.tripod.com/bigspeegs/interviewwithjosepadilha.html> [17.01.2014].

wydarzeniami¹⁷. Reżyser nie ograniczył się jednakże tylko do tego materiału. Zatrudnił również detektywa oraz adwokata, którzy odwiedzali notariuszy i więzienia, starając się dotrzeć do oficjalnych dokumentów z procesu Sandro do Nascimento, aby zlokalizować znające go osoby. Ostatecznie okazało się, że dotychczas żadne media nie rozmawiały z członkami jego rodziny – Padilha jako pierwszy zawarł w swoim dziele ich punkt widzenia¹⁸. Osią dla prawie dwugodzinnego filmu jest właśnie historia porywacza, za pomocą której reżyser dokonuje swoistej wiwisekcji sytuacji społecznej współczesnej Brazylii.

Film jest pozbawiony typowego dla dokumentu komentarza zza kamery – narracja prowadzona jest przez policjantów, pracowników opieki socjalnej, mieszkających na ulicy dzieci i młodzież, zakładników oraz w charakterystyczny sposób przez samego porywacza, którego głos możemy usłyszeć w trakcie. J. Padilha od razu zrezygnował z jakiegokolwiek interpretacji psychologicznej działań porywacza – jego celem było skupienie się na procesach instytucjonalnych¹⁹. Wydarzenia następują zatem chronologicznie po sobie, retrospekcje zaś dotyczące przeszłości Sandro wplatane są na potrzeby wyjaśnienia jego słów oraz motywacji jego działań. Przykładowo, gdy oskarża policję o zabójstwo swoich przyjaciół w tzw. masakrze w Candelarii, reżyser wyjaśnia, czym było to wydarzenie, w jaki sposób Nascimento był w nie uwikłany oraz jaki miało to na niego wpływ. Jednocześnie ukazuje ogólne zasady oraz relacje, zachodzące pomiędzy społeczeństwem, przedstawicielami administracji publicznej oraz funkcjonariuszami policji.

W przypadku *Ônibus 174* można zatem zaobserwować dwie spośród wymienionych cech filmu politycznego: po pierwsze opisuje konkretną rzeczywistość społeczno-polityczną, po drugie zaś reżyser stawia sobie za cel swoiste wyedukowanie społeczeństwa w zakresie mechanizmów jej funkcjonowania. Jak sam mówił o dokumencie:

[...] historia przedstawiona w filmie jest niezwykła, wystarczyło ją opowiedzieć. Po porwaniu nikt nie spoglądał na Sandro, był odbierany jako potwór, szalony narkoman. Taki przykład: ludzie telefonują do siebie, ale tak naprawdę nie wiedzą, jak funkcjonuje telefon. Jest to zwykła codzienna czynność. Ale jeśli napiszesz jakąś pracę naukową na temat telefonu, będziesz musiał to zrobić w inny sposób. Przemoc w Brazylii jest, ale dlaczego? Świat jest skomplikowany, natura jest skomplikowana. Prawie zawsze, jeśli zrozumiesz jakąś rzecz szybko, nie zrozumiesz jej wcale²⁰.

Można przyjąć, że przemoc, jaka pojawiła się w Brazylii, była jednym z głównych celów J. Padilhi przy tworzeniu *Autobusu 174*, jednak reżyser nie zakończył swojej misji na tym projekcie. Już w czasie kręcenia dokumentu powstał pomysł stworzenia filmu

¹⁷ http://www.renatodelmanto.com.br/casper/Onibus_174_entrevista_Padilha.pdf [17.01.2014].

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ Tłumaczenie autora, *ibidem*.

dotyczącego działań policji, a konkretnie jednostki specjalnej policji wojskowej w Rio de Janeiro, BOPE²¹ (jego funkcjonariusze to jedni z głównych bohaterów *Ônibus 174*, ponieważ byli odpowiedzialni za rozwiązanie zaistniałego kryzysu).

Początkowo J. Padilha planował opowiedzieć o działalności batalionu i rzeczywistości, w jakiej funkcjonuje jednostka, również w formie dokumentu, jednakże oficerowie, z którym przeprowadzano rozmowy, nie zgodzili się na wystąpienia przed kamerą²². W związku z tym przyjęto formę filmu fabularnego na podstawie książki, napisanej przez dwóch byłych funkcjonariuszy BOPE, André Batisty i Rodrigo Pimentela oraz antropologa Luiza Eduardo Soaresa. Reżyser *Autobusu 174* zdecydował się na podjęcie tego tematu ze względu na narastającą w Brazylii dyskusję na temat przemocy w kraju, jednakże pokazywaną wyłącznie z punktu widzenia dealerów lub mieszkańców faweli. Sam był ustosunkowany do tej kwestii jednoznacznie: „widzowie nigdy nie poznali punktu widzenia policji. Nie sądzę, by można było mówić sensownie o przemocy w Brazylii, nie uwzględniając tej perspektywy. To nie jest jakiś tam szczegół – to jeden z najważniejszych czynników w tej sprawie”²³. Jednocześnie należy zauważyć, że jedyną jednostką, którą można było przedstawiać jako walczącą z przestępczością i handlarzami narkotyków w Rio de Janeiro, było właśnie BOPE.

Wydarzenia przedstawiane w *Tropa de Elite* nie mają zatem nic wspólnego z narracją polifoniczną. Reżyser już w pierwszych sekundach filmu daje widzom do zrozumienia, że historia opowiedziana będzie wyłącznie z jednego punktu widzenia – narratorem jest bowiem kapitan BOPE, Roberto Nascimento. Wprowadza on widza w meandry funkcjonowania systemu policyjnego, politycznego oraz społecznego w Brazylii. Myśli, zasady postępowania, stosunek do pracy i otaczającej go rzeczywistości można poznać dzięki jego komentarzom dotyczącym zachodzących wydarzeń oraz ludzi biorących

²¹ *Batalhão de Operações Policiais Especiais (Batalion do Operacji Specjalnych)*, <http://www.bopeoficial.com/o-batalhao/batalhao/> [10.01.2014]. Jednostki tego typu wydzielone są w większości regionów, w przypadku São Paulo jest to przykładowo GATE, czyli Grupo de Acciones Tácticas Especiales (Grupa do Specjalnych Akcji Taktycznych). Jednakże to właśnie BOPE uznawane jest obecnie za jedną z najlepiej wyszkolonych i najsukuteczniejszych jednostek wojskowych na świecie. Jednocześnie ze względu na metody działania funkcjonariusze batalionu stają się często obiektem krytyki obrońców praw człowieka. Jeden z byłych funkcjonariuszy BOPE uważa jednak, że wszelkie formy działania, podejmowane przez batalion, mają swoje uzasadnienie: „Ludzie powinni zrozumieć, że jesteśmy oddziałem interwencyjnym. Operujemy w momentach kryzysu, kiedy sytuacja wykracza poza normalność. Przez 100% czasu działamy w obszarach konfliktu, gdzie czekają na nas przeciwnicy uzbrojeni w broń wojenną, przykładowo AK-47 lub M-16, granaty czy koktajle Mołotowa. Osoby te są pod wpływem narkotyków i nie mają zamiaru się poddać. Patrząc przez ten pryzmat, BOPE działa zgodnie z brazylijskim prawem, które przewiduje użycie siły w obronie policjantów i osób trzecich. Jeśli trzeba użyć broni w walce, to jej się używa. Na pierwszym miejscu są chronione osoby, na drugim policjanci, a dopiero potem handlarze”, <http://www.taringa.net/posts/noticias/2873435/Tecnica-de-intervencion-del-BOPE.html> [10.01.2014].

²² <http://www1.folha.uol.com.br/folha/ilustrada/ult90u67237.shtml> [10.01.2014].

²³ <http://stopklatka.pl/-/5645149,tworcy-o-filmie> [10.01.2014].

w nich udział – stwierdza przykładowo, że nie wie, kogo nienawidzi najbardziej: uzbrojonych handlarzy narkotyków czy niekompetentnych, skorumpowanych policjantów. Obserwując zachodzącą pomiędzy nimi wymianę broni na pieniądze, mówi, że: „[...] najchętniej wszystkich bym tutaj powystrzelał”²⁴.

Śledząc wydarzenia zawarte w filmie, można wyróżnić występowanie czterech wzajemnie przenikających się płaszczyzn: politycznej, społecznej, policyjnej i prywatnej. Podczas gdy trzy ostatnie możemy śledzić na bieżąco wraz z rozwojem akcji, kwestia polityczna jest raczej swoistą ramą dla podejmowanych przez bohaterów działań. Impulsem dla wydarzeń w filmie jest planowana wizyta papieża Jana Pawła II w Rio de Janeiro i jego decyzja o nocowaniu w domu papieskim blisko obszarów faweli. Implikuje to z kolei *stricte* polityczną decyzję, którą tłumaczy narrator: „żaden polityk nie chce, żeby papież został zastrzelony w jego mieście. Jeśli chce mieszkać blisko faweli, co robi w tym momencie gubernator? Podejmie ryzyko, że papież dostanie kulkę w głowę na jego obszarze? Oczywiście, że nie. Wezwie do akcji BOPE”²⁵.

Padilha, opierając się na wydarzeniach, do których doszło w rzeczywistości (planowana wizyta papieża w 1997 r. była rzeczywiście przyczyną przeprowadzenia akcji oczyszczania faweli z handlarzy narkotyków, w czasie której zastrzelono 32 osoby²⁶), uzupełnia ją historią opowiedzianą z punktu widzenia policji. W trakcie filmu ten aspekt nie jest jednakże nieustannie zaznaczany – Nascimento powołuje się na niego tylko raz i, gdy jeden z handlarzy nie chce współpracować z oficerami, wydaje rozkaz: „Zabij na konto papieża”²⁷. Batalion, jako podległy bezpośrednio gubernatorowi stanu, jest zatem wykonawcą jego rozkazu – oczyszczenia faweli i zapewnienia papieżowi spokojnej nocy. W ramy tej akcji wplecione zostają trzy wymienione powyżej wątki, które pokazują złożoność systemu brazylijskiego. Za pomocą każdej z płaszczyzn widz może się zapoznać z innym aspektem panującej w mieście rzeczywistości i działalności stróżów prawa, jednocześnie obserwując sprzężenie, jakie pomiędzy nimi zachodzi.

Przez większą część filmu głównym miejscem, w którym rozgrywa się akcja, są fawele, i to właśnie tam rozpoczyna się opowiadana przez Nascimento historia. Jednocześnie widz dowiaduje się, przez jaki pryzmat należy oglądać nadchodzące

²⁴ *Tropa de Elite*, reż. J. Padilha, Brazylia 2007.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ Wyjaśniając, dlaczego wybrał właśnie tę okoliczność, Padilha tłumaczy: „Fakt, że w Brazylii istnieje BOPE jest symptomem tego, iż społeczeństwo jest poważnie chore. Zdecydowałem się poszukać w tej specjalnej dla policji jednostce operacji najbardziej absurdalnej ze wszystkich. Jan Paweł II odwiedził Rio de Janeiro drugi raz w 1997 roku i postanowił zatrzymać się w Domu Papieskim, na terenie jednego z faweli. Gubernator zdecydował, że nie mogą go obudzić strzały z karabinów maszynowych handlarzy narkotyków. Dlatego też przez sześć miesięcy wysłał do faweli BOPE, a 32 osoby zostały zabite, aby papież mógł spać spokojnie przez dwie noce. To szaleństwo”, <http://www.elmundo.es/metropoli/2008/07/15/cine/1216134017.html> [19.01.2014].

²⁷ *Tropa de Elite*.

wydarzenia. Dla narratora jest to wojna pomiędzy nieskorumpowanymi policjantami a wszelkimi jednostkami, zamieszkanymi w handel narkotykami. Nie tylko samymi handlarzami, ale również członkami klasy średniej i wyższej, policjantami i politykami. Dilerzy i gangi przedstawieni zostają jako uzbrojeni w arsenał broni, używany zwykle na wojnie, i zestawieni z niewyszkolonymi do działania w warunkach konfliktu zbrojnego funkcjonariuszami policji militarnej oraz z wyszkolonymi, lecz słabo uzbrojonymi oficerami BOPE. Podczas gdy pierwszych zaprezentowano w większości jako kolaborujących z handlarzami (co można zaobserwować już w pierwszych minutach filmu), członkowie batalionu ukazani są jako „ostatni sprawiedliwi”, całkowicie nieprzekupni. Użycie przez nich siły jest całkowicie uzasadnione – Padilha nie szczędzi widzom brutalnych scen, w których przesłuchiwanym nie tylko grozi się bronią czy bije. Batalion nie robi wyjątków dla nikogo: gdy potrzebna jest informacja, w podobny sposób taktowane są kobiety, mężczyźni, a często również dzieci. Jednocześnie zaś metody BOPE prezentowane są jako odpowiedź na brutalność handlarzy, choć ta ukazana jest w pełni wyłącznie w jednej scenie. Podczas gdy charakter batalionu określony jest od samego początku filmu, działania dilerów są spotęgowane w czasie. Początkowo zgadzają się na funkcjonowanie w Babilonii NGO i prowadzą „przyjacielską” sprzedaż narkotyków, ostatecznie zaś dochodzi z ich strony do gróźb i brutalnego zabójstwa dwójki studentów z organizacji pozarządowej oraz jednego z członków BOPE.

Aspekt społeczny w filmie koncentruje się głównie na relacjach, jakie zachodzą między członkami klasy średniej i wyższej a mieszkańcami faweli i policją. Z jednej strony przedstawieni zostają ludzie zaangażowani społecznie, studenci, którzy organizują zajęcia z dziećmi, pilnują ich edukacji, jednocześnie zaś wspierają funkcjonowanie systemu handlu narkotykami (nie tylko sami je zażywają, ale również rozprowadzają na uczelni i w swoim najbliższym otoczeniu). Padilha konfrontuje punkt widzenia przedstawicieli tego świata z punktem widzenia policjanta za pomocą wprowadzenia jednego z nich w środowisko studenckie. André Matias, jeden z głównych bohaterów filmu, to jednocześnie funkcjonariusz policji militarnej i kandydat do BOPE oraz student prawa. Funkcjonuje on zatem w dwóch grupach, które nastawione są do siebie w sposób antagonistyczny. Wątek jego przemiany (od studenta-idealisty do oficera batalionu) jest jednym z przewodnich dla filmu. Początkowo stara się łączyć życie w obu społecznościach, jednakże w dłuższej perspektywie okazuje się to niewykonalne, przede wszystkim ze względu na to, że André ukrywa przed znajomymi swój zawód. Opinia studentów o działaniu policji jest bowiem dość jednoznaczna – wkraczają do faweli jedynie po to, by wyłudzać pieniądze od biednych ludzi, których nie bronią, a wykorzystują. Jednocześnie zaś są wrogo nastawieni do pozostałych członków społeczeństwa, skorumpowani i kierują się zasadą „najpierw strzelaj, potem pytaj”. Studenci

dokonują również uogólnienia, wykluczając istnienie jakichkolwiek policjantów, którzy mogliby działać zgodnie z prawem i regulaminem. W czasie jednej z debat na uczelni pada bezpośredni zarzut: „Oni chcą od nas tylko pieniędzy”²⁸. Gdy zaś wychodzi na jaw jego zawód, André spotyka się z ostracyzmem.

Tego typu uwagi dotyczące policji padają w czasie uczelnianej debaty nad dziełem Michela Foucaulta *Nadzorować i karać*. Wydaje się, że reżyser wielokrotnie odwołuje się w filmie do tej pracy. Studenci nawiązują do tworzenia państwowych instytucji kontroli, za pomocą których nadzoruje się funkcjonowanie społeczeństwa i kształtowanie zachowań jego członków²⁹. Dla młodych ludzi z Rio de Janeiro funkcjonariusze stanowią jeden z tego typu organów, który poprzez użycie siły i wzbudzanie postrachu umożliwia nie tylko skorumpowanym politykom kreowanie pożądanych reakcji wśród ludzi, ale realizuje także własne interesy.

Kwestia korupcji w policji wojskowej jest jedną z istotniejszych kwestii poruszanych przez Padilhę. Według oficjalnych statystyk jej poziom w Rio de Janeiro jest najwyższy w całym kraju – z przebadanych 8550 osób 619 potwierdziło, że było ofiarami wymuszeń bądź musiało zapłacić łapówkę funkcjonariuszowi PM³⁰. Nascimento mówi wprost: „Jeśli obywatel chce, by policja chroniła jego piekarnię lub bar, musi zapłacić”³¹. Policjanci walczą o obszar wpływów i terytorium, z którego pobierają opłaty, co stanowi ich cel nadrzędny. Wszystko jest sprawnie i hierarchicznie zorganizowane, dlatego narrator określa panujący w PM układ jednym słowem: „system”. To właśnie ten element Nascimento wskazuje jako główny problem przy walce z kartelami narkotykowymi i przestępczością. Zamiast je zwalczać, słabo opłacani policjanci wchodzi w układy z dilerami, dostarczają im broń w zamian za odpowiednie gratyfikacje finansowe, a także pozwalają działać na określonym terytorium, nie interweniując w wewnętrzne rozgrywki pomiędzy poszczególnymi gangami³². Pokazane zostają działania graniczące z absurdem, przykładowo gdy najlepszy przyjaciel André – Neto, starając się uzyskać części do naprawy radiowozów policyjnych, odkrywa, że ich elementy zostały powymieniane przez użytkujących je policjantów z nowych na stare. Czarne humoru można się doszukiwać w momencie, gdy Matias prezentuje statystyki osób zamordowanych w ciągu miesiąca, a jego przełożony stwierdza: „Dwanaście trupów w ciągu miesiąca? [...] To się nie może znaleźć w raporcie. Na co nam zbędne trupy?”

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ Zob. M. Foucault, *Nadzorować i karać*, Warszawa 1998.

³⁰ <http://veja.abril.com.br/noticia/brasil/policia-militar-do-rio-e-a-campea-de-corrupcao-no-brasil> [10.01.2014].

³¹ *Tropa de Elite*.

³² Zob. http://internacional.elpais.com/internacional/2011/11/14/actualidad/1321291143_540336.html [10.01.2014].

po czym widz zostaje zapoznany z techniką zamiany miejsca znalezienia ciał, gdyż „łatwiej było zmienić miejsce zbrodni, niż znaleźć sprawcę”³³.

Film spotkał się w Brazylii z dużym zainteresowaniem – według oficjalnych statystyk w kinach obejrzało go 2 417 754 osób³⁴. Szacuje się jednak, że jeszcze przed premierą obejrzało go blisko 10 milionów osób, pochodzących głównie z biedniejszych obszarów lub też *sricte* z faweli³⁵. Produkcja Padilhi zapoczątkowała również burzliwą dyskusję na temat działalności policji, jej brutalności oraz samego funkcjonowania społeczeństwa³⁶. Film wzbudził również kontrowersje poza Brazylią, szczególnie po sukcesie, jaki odniósł na festiwalu Berlinale w 2008 r., gdzie otrzymał Złotego Niedźwiedzia³⁷. Amerykański magazyn „Variety” określił go jako produkcję „gloryfikującą przemoc” i „rekrutującą faszystowskie bestie”. Ustosunkowując się do zarzutów, Padilha stwierdził, że: „łączenie mojego filmu z faszyzmem jest ignorancją prawdziwego znaczenia tego słowa. Faszyzm jest totalitarnym ruchem politycznym, którego celem jest kontrola Parlamentu, mediów, edukacji. Policja w Rio nie zamierza kontrolować wszystkiego, jej przemoc ma zupełnie inny cel”³⁸. Zaznaczył również, że:

[...] mój film pokazuje, iż przemoc w Brazylii nie jest rezultatem prywatnej wojny pomiędzy policją a handlarzami narkotyków, jak można zobaczyć to w kinie. Mój film należy rozumieć jako prowokację, ponieważ pokazuje, iż całe społeczeństwo finansuje przemysł narkotykowy, włączając w to klasę średnią, kiedy decyduje się ona na ich konsumpcję³⁹.

Podczas gdy, zdaniem reżysera, dwa wyżej wymienione filmy tworzą wspólnie przekaz: „przemoc w miastach jest tak duża, ponieważ sami ją sobie stwarzamy”, *Tropa de Elite 2* mówi o tym, „dlaczego państwo funkcjonuje w taki, a nie inny sposób”. Dlatego też, wraz z głównym bohaterem, Padilha przesuwając punkt ciężkości ze struktur policyjnych do Departamentu Bezpieczeństwa Publicznego⁴⁰. Jednocześnie zaś wydaje się konfrontować z zarzutami dotyczącymi pierwszej części, wprowadzając nowego bohatera, obrońcę praw człowieka, Diega Fraga, który jest jednym z największych przeciwników działań pułkownika Nascimento. Podczas gdy w *Elitarnych* narrator zapoznaje widza z istnieniem systemu w strukturach policji, druga część

³³ *Tropa de Elite*.

³⁴ http://www.ancine.gov.br/media/SAM/2008/filmes/por_publico_1.pdfbr [17.01.2014].

³⁵ http://www.escrevercinema.com/Tropa_de_elite.htm [17.01.2014].

³⁶ http://internacional.elpais.com/internacional/2007/10/18/actualidad/1192658405_850215.html [17.01.2014].

³⁷ http://cultura.elpais.com/cultura/2008/02/11/actualidad/1202684412_850215.html [17.01.2014].

³⁸ Tłumaczenie autora, <http://veja.abril.com.br/noticia/variedade/diretor-se-conhecesse-risco-nao-faria-filme-305109.shtml> [17.01.2014].

³⁹ Tłumaczenie autora, *ibidem*.

⁴⁰ <http://rollingstone.uol.com.br/edicao/48/jose-padilha> [20.01.2014].

ukazuje jego całościowy obraz, wiążąc ze sobą działalność policji, polityków, mediów i społeczeństwa.

Akcja filmu, w przeciwieństwie do pierwszej części, nie opiera się na jednym wydarzeniu, lecz jest rozciągnięta w czasie – poprzez nawiązanie do ostatnich scen *Elitarnych* reżyser przeprowadza widza do roku 2010. To właśnie w tym okresie dochodzi do ważnych zdarzeń. Ukazane zostają rozgrywki polityczne, w wyniku których Nascimento, na skutek nacisków opinii publicznej, najpierw zostaje pozbawiony stanowiska w BOPE, by za chwilę awansować na stanowisko podsekretarza w Departamencie Bezpieczeństwa Publicznego Rio de Janeiro. Jak sam mówi: „Tylko dla zwykłych ludzi martwy bandzior to dobry bandzior. [...] Jeśli wyborca mówił, że jestem bohaterem, gubernator się z tym zgadzał”⁴¹. Podobny sukces odnosi jego największy antagonistą, Diego Fraga⁴², który dzięki swojej działalności zostaje deputowanym. W ciągu całego filmu ich wzajemna niechęć jest nieustannie eksponowana, Nascimento wprost zaznacza, że Fraga uważa go za faszystę. Jednakże w kluczowych dla filmu scenach to właśnie oni podejmują współpracę, mającą na celu zdemaskowanie skorumpowanych polityków.

Korupcja to jedno z podstawowych określeń dla filmu. Jej likwidacja to jedno z najważniejszych zadań głównego bohatera i jest ściśle związana z handlem narkotykami w fawelach. Założenia Nascimento są proste: „Im mniej kokainy i marihuany w fawelach, tym mniej nielegalnego handlu. Jeśli bandyci zbankrutują, ci skorumpowani również”⁴³. Padilha pokazuje jednak, że skorumpowana policja wcale nie zamierza pozwolić na likwidację nielegalnych interesów, fawele zaś są idealnym miejscem do ich prowadzenia, swoistą siłą napędową dla „systemu”. Zachodzi zależność – kto rządzi fawelami, rządzi wyborcami. Politycy zabiegają zatem o poparcie skorumpowanych, którzy z kolei dostarczają im głosów elektoratu. Jednocześnie zaś pokazana zostaje bezlitosność, z jaką działa ukazywany system oraz wszyscy, którzy znajdują się w jego ramach.

Padilha prezentuje dwa rodzaje mediów – z jednej strony populistycznego dziennikarza, który na podstawie aktualnych wydarzeń i agresji, jaka pojawiła się w fawelach, buduje własną pozycję, wykorzystując łatwo oddziałujące hasła dotyczące śmierci i przemocy, właściwe dla Rio de Janeiro. Z drugiej strony zaś ukazana zostaje dociekliwa dziennikarka, która wpadając na ślad powiązań pomiędzy skorumpowanymi policjantami, handlarzami narkotyków oraz politykami, zostaje brutalnie zamordowana. Reżyser ukazuje, że przy zetknięciu się z systemem nie można już działać przeciwko niemu. Podobny los spotyka bowiem jednego z głównych bohaterów pierwszej części,

⁴¹ *Tropa de Elite 2. O Inimigo Agora É Outro*, reż. J. Padilha, Brazylia 2010.

⁴² Który jest jednocześnie mężem byłej żony, z którą wychowuje syna Nascimento.

⁴³ *Tropa de Elite 2...*

André Matiasa. Wydalony z BOPE z powrotem do policji militarnej, powraca do oddziału dzięki jednemu z członków systemu. Odmawiając w ostateczności działania według jego zasad, ginie. Każdy, kto stanowi jakiekolwiek zagrożenie dla jego działania, jest wytypowany do likwidacji – dzieje się tak również w przypadku Nascimiento i Fragi. W jednej z ostatnich scen filmu zeznający przed komisją śledczą pułkownik oskarża wielu polityków o przewożenie grupom przestępczym, przyczyniając się tym samym do tego, że „wiele osób poszło do piachu szybciej, niż się spodziewałem. To była największa akcja eliminowania świadków w historii Rio de Janeiro”⁴⁴.

Podczas gdy pierwsza część *Elitarnych* była sukcesem nieoficjalnym, kontynuacja filmu już według oficjalnych statystyk stała się największym przebojem w historii brazylijskiego kina z łączną liczbą widzów 11 146 723⁴⁵. Sam reżyser, tłumacząc sukces swojej produkcji, stwierdził, że wynika to z możliwości utożsamienia się z głównym bohaterem, i tłumaczy tę zależność na przykładzie Luke’a Skywalkera, bohatera *Gwiezdnych wojen*: „w filmie ukazany jest w sympatyczny sposób, wiesz kim on jest, jaki jest jego problem i zaczynasz lubić Luke’a Skywalkera. Więc kiedy Luke walczy z Darthem Vaderem, martwisz się, żeby Vader go nie zabił. I dzieje się tak tylko z powodu tego, co jest w filmie”⁴⁶. W przypadku *Elitarnych* podobnie jest z kapitanem Nascimiento, jednakże dodatkowo dochodzi do tego aspekt rzeczywistości, w której funkcjonuje główny bohater:

[...] w filmie Nascimiento idzie i uderza człowieka, który doprowadził do postrzelenia jego syna. Z powodu tego, co się dzieje w filmie, ludzie chcą, żeby się zemścił. Ale dzieje się tak, że tenże człowiek jest brazylijskim skorumpowanym politykiem, a każdy chciałby uderzyć brazylijskiego skorumpowanego polityka. Więc te dwie rzeczy nakładają się na siebie i ludzie mówią: Tak! On powinien to zrobić! Ja też chciałbym!⁴⁷

Odwołując się do przyjętych na początku założeń dotyczących kina politycznego, można stwierdzić, że w przypadku Padilhi adekwatne są obie przyjęte koncepcje. Po pierwsze udało mu się scharakteryzować pewne założenia oraz mechanizmy funkcjonowania społeczeństwa brazylijskiego. Zarówno w dokumencie, jak i filmie fabularnym pokazuje, że odpowiedzialność za takie działanie „systemu” jest wynikiem aktywności samych obywateli. Padilha nie dzieli ludzi na dobrych i złych – umieszcza ich w obrębie pewnej rzeczywistości, która składa się na całość obrazu współczesnej Brazylii. W jego produkcjach nie brakuje brutalnych scen, jednakże jest to bardziej wynik dążenia do osiągnięcia jak największego realizmu niż prosta gloryfikacja przemocy. Wiąże się to

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ <http://oca.ancine.gov.br/media/SAM/DadosMercado/2105.pdf> [17.01.2014].

⁴⁶ José Padilha talking about *Elite Squad 2*, <http://www.youtube.com/watch?v=9AGJfpuDd3M> [17.01.2014].

⁴⁷ *Ibidem*.

z kolei z drugim założeniem dotyczącym filmu politycznego, mianowicie edukacją społeczną. Jeśli rzeczywistość nie zostanie przedstawiona w jak najbardziej prawdopodobny sposób, zamierzony cel może nie zostać osiągnięty. Brazylia jest krajem, gdzie przemoc jest często stosowana i Padilha tego nie ukrywa. Jednocześnie za pomocą tego zabiegu stara się skłonić odbiorcę do przemyśleń na temat stanu społeczeństwa brazylijskiego. Wpisuje się tym samym w tradycję zapoczątkowaną w latach sześćdziesiątych XX w. Cinema Novo, którego celem było przedstawienie problemów i stanu ówczesnej Brazylii. Jego twórcy, podobnie jak Padilha, skupiali się na takich kwestiach, jak przemoc, bieda czy nierówności w rozwoju ekonomicznym. Również ich celem było swoiste wyedukowanie społeczeństwa. Obserwując oddźwięk, jaki wywołały jego filmy zarówno w kraju, jak i poza jego granicami, można zaryzykować stwierdzenie, że w tym przypadku reżyser zrealizował swój zamiar.

„MISSÃO DADA, MISSÃO CUMPRIDA”. THE POLITICAL CINEMA OF JOSÉ PADILHA
AS THE ANALYSIS OF THE MODERN BRAZIL PROBLEMS

S u m m a r y

Intention of this article is to present problems with public safety and sources of urban violence in Brazil in the three movies of José Padilha: “Ônibus 174”, “Tropa de Elite” and “Tropa de Elite 2. O Inimigo Agora É Outro”. In this films the director tried to shows how complex is the problem of violence in this country and in consequence he initiated a grave discussion about this question. Padilha focus attention on the most important factors which create this problem. His production are full of corruption in politics and police, violence in the streets, drugs and depravation of society. The director shows that the condition of Brazil and Brazilians is the result of the activity of all the members of society.

Anna Chodorowska
Uniwersytet Zielonogórski

ROLA SYSTEMÓW FILOZOFICZNO-RELIGIJNYCH W PAŃSTWIE I PRAWIE JAPOŃSKIM PO 1945 R.

Relacje na płaszczyźnie państwa, prawa i religii są znamienne do poznania i zrozumienia kultury japońskiej. Istotne jest spojrzenie na samą religijność, jak również na historyczny rozwój określonych systemów religijno-etycznych i regulacje dotyczące stosunków władza – religia¹. Religijność pojmowana jest bowiem w swoisty sposób i wiąże się nie tylko z określonym podejściem do życia, pewnym światopoglądem, zbiorem wartości, jak i też określonym systemem religijnym². Przy takim ujęciu religia i filozofia stanowią światopogląd ugruntowany w ramach obowiązujących wartości kulturowych³. Sami zaś Japończycy nie przywiązują większej wagi do koncepcji religii.

Obecnie można mówić o laicyzacji społeczeństwa japońskiego, jednak nie można zapominać, że systemy filozoficzno-religijne, przede wszystkim shinto, buddyzm czy konfucjanizm odegrały ogromną rolę w tworzeniu państwa i społeczeństwa Japonii i nadal są obecne w życiu Japończyków.

Jeśli chodzi o relacje władza – religia, to warto na nie spojrzeć poprzez pryzmat japońskich obowiązujących regulacji prawnych, zawartych przede wszystkim w Konstytucji Japonii z 3.11.1946 r., oraz aktualnego ustawodawstwa w przedmiocie zasady wolności wyznania oraz rozdziału państwa i religii. Niewątpliwie, w tym kontekście, nie można pominąć kwestii shinto państwowego⁴ oraz przepisów Konstytucji Cesarstwa Japońskiego z 11.02.1889 r., które zostaną przedstawione w dalszej części niniejszego artykułu.

¹ Więcej na temat pojmowania religii oraz japońskich regulacji prawnych w: A. Kość, *Państwo a religia w prawodawstwie japońskim*, „Studia z Prawa Wyznaniowego” 2002, t. 5, s. 3-29.

² Shintoizm, buddyzm czy konfucjanizm są uważane zarówno za systemy filozoficzne, jak i światopoglądowe oraz religijne.

³ Więcej na temat pojęcia filozofii w Japonii: H.G. Blocker, Ch.L. Starling, *Filozofia japońska*, Kraków 2008, s. 8-33.

⁴ Shinto państwowe (kult państwowy), odnoszący się do kultu cesarza i jego przodków oraz bóstw wspólnym Japończykom, jedna z trzech form rodzimej religii Japonii oprócz kultu rodzinnego tzw. domowego lub indywidualnego – poświęconego czci zmarłych przodków rodziny oraz kultu wioskowego tzw. lokalnego – odwołującego się do *udzi* – *gami*, bóstw-opiekunów danej miejscowości czy rodu. H. Ringgren, A.V. Ström, *Religia w przeszłości i w dobie współczesnej*, Warszawa 1975, s. 538; K. Rapala, *Szintoizm w życiu społecznym Japończyków*, [w:] *Japonia. Mocarstwo na rozdrożu*, red. E. Potocka, M. Pietrasiak, Łódź 2004, s. 17.

Religijność Japończyków

Celem opisanego wspomnianych stosunków należy się zastanowić nad samym pojęciem religii, która w niniejszym artykule będzie rozumiana szeroko jako system filozoficzno-religijny podzielany przez pewną grupę, odpowiadający zespołowi określonych wierzeń, praktyk, symboli i rytuałów. Zatem, jak określił to Mircea Eliade, wszystko, co dotyczy sfery *sacrum*⁵. Warto przy tym pamiętać, że jego integralną część stanowią zasady moralne, odnoszące się do człowieka i ostatecznych warunków jego istnienia, poprzez m.in. odwołanie się, czy to do sił wyższych, Boga, bóstw, czy też do ostatecznej prawdy⁶. Jednocześnie jest nieodzownym składnikiem kultury.

Należy przy tym zauważyć, że Japończycy nie mają dużej świadomości religijnej, choć przywiązani są do grupy społecznej i rodziny oraz własnej tradycji i kultury⁷. Ich system religijny i światopoglądowy tak wrósł w ich życie, że kultywują go mechanicznie. Przejawia się to wręcz w areligijności mieszkańców Kraju Kwitnącej Wiśni i ich obojętnością w stosunku do doktryn i dogmatów uniwersalnych religii⁸.

Chociaż wielu Japończyków nie odczuwa potrzeby przynależności do określonego wyznania czy religii, to jednak starają się uczestniczyć w buddyjskich czy shintoistycznych obrządkach i ceremoniach. Ich wiara nie przekłada się przy tym na dogłębne i systematyczne praktykowanie⁹ jednej religii czy kultu, a raczej jest związana z pielęgnowaniem tradycji i dziedzictwa oraz wpisaniem się w ramy zachowań kulturowych Japonii. Można zatem stwierdzić, że ich wiara ma charakter nieco uśpiony.

Japończyków cechuje społeczne podejście do życia, w tym także religijnego. Uwidacznia się to w dość dużym odsetku występowania sekt i różnego rodzaju zgromadzeń religijnych, co jest wyrazem ich przywiązania do rodziny i własnego klanu. Stanowi to odzwierciedlenie pojmowania przez nich określonej grupy społecznej jako najważniejszej i najwyższej wartości samej w sobie¹⁰. Jest to komunitarystyczne podejście do jednostki i społeczeństwa, uznające idee danej zbiorowości i jej dobra wspólnego. Przejawia się to m.in. w kształtowaniu zamkniętych, elitarnych enklaw,

⁵ Więcej na temat *sacrum* i pojęcia religii u tego rumuńskiego filozofa i historyka zob. m.in.: M. Eliade, *Traktat o historii religii*, Warszawa 2000, s. 19-20; idem, *Historia wierzeń i idei religijnych*, Warszawa 1988.

⁶ Definicje religii: C. Geertz, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, Kraków 2005, s. 502 oraz E. Fromm, *Szkice z psychologii religii*, Warszawa 1966, s. 134.

⁷ H. Nakamura, *Systemy myślenia ludów Wschodu. Indie, Chiny, Tybet, Japonia*, red. Ph.P. Wienera, Kraków 2005, s. 394. Tłumaczy się, że przywiązanie Japończyków do wspólnoty i grupy społecznej jest wynikiem wyspiarskiego położenia i trudnych warunków naturalnych, gdzie grupa musi współdziałać celem przetrwania – zob. H. Nakamura, *op. cit.*, s. 496.

⁸ *Ibidem*, s. 463.

⁹ Praktycznie tylko raz w roku Japończycy udają się do świątyni shintoistycznej czy buddyjskiej.

¹⁰ H. Nakamura, *op. cit.*, s. 457.

w których to byt jednostki wyraża się poprzez przynależność do niej. Ma to swoje odbicie w skłonności Japończyków do tworzenia grup, związków oraz sekt religijnych i wyznaniowych. Wszechobecne w kulturze japońskiej przywiązanie i podkreślanie znaczenia danej grupy społecznej, a tym samym umiłowanie do tworzenia ugrupowań i segmentyzacji życia społecznego, wywiera dużo większy wpływ na kształtowanie się i tworzenie sekt o charakterze elitarnym i zamkniętym niż religia czy wierzenia¹¹. Doprowadziło to do tego, że praktycznie każda większa świątynia japońska traktowana jest jako „podsekta” bez większych różnic doktrynalnych pomiędzy nimi.

W historii Japonii i stosunku Japończyków do wierzeń oraz światopoglądów znamienne jest m.in. oparcie systemów religijnych i wyznań nie na jednostce – istocie ludzkiej, jako podstawowego punktu odniesienia, ale na rodzinie. Co symptomatyczne, japońskie sekty, wyznania czy związki religijne były historycznie zinstytucjonalizowanym systemem rodzinnym, w którym do każdej świątyni przypisany był na stałe konkretny klan czy grupa¹². To przypisanie zatem danej rodziny do konkretnej świątyni przesądzało o wierze i wyznaniach jej członka. Brak jest w tym aspekcie wolnej woli jednostki co do wyboru systemu religijnego czy wierzenia. Przeważnie bowiem to zwyczaj rodzinny przesądzał o przypisaniu do konkretnej świątyni¹³. Rzutuje to na osądzanie rzeczy przez pryzmat własnej społeczności¹⁴ oraz poszanowanie tradycji i praktycznie bezwzględnej lojalności wobec niej. Przejawia się to także poprzez deifikowanie ludzi zasłużonych dla danej grupy lub całej wspólnoty, takiej jak przodkowie, rodzice, czy nawet sam cesarz¹⁵. Jednocześnie silny autorytet grupy ściśle związany jest z pojmowaniem i stosunkiem Japończyków do władzy i państwa¹⁶.

Ponadto znamienne dla japońskiej kultury duchowej jest zespolenie bytu ludzkiego z jej religijnym wymiarem poprzez naturę. Przeżywanie i odnajdywanie sensu i istoty życia w każdym codziennym zdarzeniu oraz zjawisku przyrody, w którym przejawia się fundamentalne pojęcie *kami*¹⁷. Z tego też względu, zarówno w japońskich syste-

¹¹ H. Nakamura, *op. cit.*, s. 459.

¹² *Ibidem*, s. 461. Rodziny i jej członkowie wpisani byli w tzw. wykazie wyznań.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ Jednostka określa swój byt tylko w społeczeństwie, w którym zgodnie z porządkiem naturalnym (tzw. postępowaniem zwyczajowym) wykonuje określone zadania. Podstawą zaś funkcjonowania społeczeństwa jest jego zhierarchizowana budowa. *Tradycja w krajach Orientu*, red. M. Sławiński, Warszawa 1993, s. 89.

¹⁵ H. Nakamura, *op. cit.*, s. 489-490.

¹⁶ *Ibidem*, s. 488. Japończycy bardzo mocno cenią lojalność. Skłonność tę najprawdopodobniej można wytłumaczyć ich przywiązaniem i szacunkiem dla rodziny i grupy wspólnotowej, w której wymaga się lojalności i całkowitego zaufania.

¹⁷ Japońskie pojęcie bóstwa, duchów. Etymologia słowa *kami* nie jest do końca wyjaśniona, a samo pojęcie nie do końca dookreślone. W. Kotański podaje, że słowo to może pochodzić od *koba* – „budzący strach i cześć”. W. Kotański, *Religie Japonii*, [w:] *Zarys dziejów religii*, red. J. Keller, W. Kotański, W. Tyloch, B. Kupis, Warszawa 1968, s. 135. Więcej na ten temat m.in.: H. Nakamura, *op. cit.*, s. 489;

mach filozoficzno-religijnych, jak i samym podejściu czy myśleniu Japończyków, brak jest zmaterializowanego i skonkretyzowanego pojęcia boga, który miałby przymioty ludzkie, tak jak to jest w chrześcijaństwie. Poza tym w Japonii nigdy też: „[...] nie powstał, żaden znaczący, uniwersalny ruch religijny”¹⁸. Mała świadomość religijna, a tym samym koncepcja religii, nigdy nie odgrywała w tym kraju znaczącej roli¹⁹.

Nawet buddyzm, obecnie wraz z shinto największy system religijno-filozoficzny w Japonii, nadal jest elementem obcym i za taki jest też uważany przez Japończyków²⁰. Przy czym japońska kultura charakteryzuje się dużym synkretyzmem, włączając w to wierzenia i religię²¹. Potwierdzić to mogą słowa Woltera, który w *Traktacie o tolerancji* napisał, że: „Japończycy byli najbardziej tolerancyjni ze wszystkich ludzi”²². Z czym, co do zasady, należałoby się zgodzić, zważywszy, że znaczna część mieszkańców Japonii cechuje swoista tolerancja religijna, przejawiająca się w większości obojętnością religijną²³. Nie przeżywają oni głęboko i duchowo religii, często sami praktykując kilka wyznań. Postawa ta jest dla nich charakterystyczna, co wynika zarówno z politeizmu shinto oraz kultury nastawionej często na przyjmowanie elementów obcych²⁴, jak również małej świadomości religijnej, a także przedkładania harmonii i ładu społecznego nad konflikty. Właśnie to pojęcie ideału harmonii jest uznawane za jedną z najważniejszych wartości²⁵. Przykładowo w konfucjanizmie głoszono, że człowiek „szlachetny [*junzi*] każdą rzecz z różnych stron widzi i nie ma uprzedzeń”²⁶.

J. Marzęcki, *Systemy religijno-filozoficzne Wschodu. Historia – metafizyka – etyka*, Warszawa 1999, s. 186 oraz S. Turnbull, *Samurajowie i sacrum*, Kraków 2012, s. 23-29.

¹⁸ H. Nakamura, *op. cit.*, s. 489-490.

¹⁹ *Ibidem*. Systemy religijno-filozoficzne były w Japonii praktycznie cały czas podporządkowane danej władzy.

²⁰ *Ibidem*, s. 495.

²¹ O eklektyzmie religijnym więcej w: W.M. Macek, *Ewangelizacja Japonii*, Warszawa 2013, s. 75-85 oraz s. 206-211.

²² Wolter, *Traktat o tolerancji napisany z powodu śmierci Jana Calasa*, przeł. Z Ryłko, A. Sowiński, Warszawa 1988, s. 28.

²³ C. Totman, *Historia Japonii*, Kraków 2009, s. 270 i 284-285. Poza prześladowaniem chrześcijaństwa, przede wszystkim w okresie shogunatu Tokugawa, a zniesionymi oficjalnie edyktem tolerancyjnym z 1873 r., czy pojedynczymi przypadkami lokalnych prześladowań sekt, nie było w Japonii „wojen religijnych” czy „płonących stosów” jak w Europie. Prześladowanie chrześcijaństwa, moim zdaniem, wynikało ze zbyt ekspansywnego charakteru tej religii oraz z tego, że tak naprawdę była ona elementem zachodniej „kultury kolonizacji”. Poza tym Japończycy są niechętni zbyt głębokiemu okazywaniu i przeżywaniu wiary, a także transcendentnemu pojmowaniu prawdy oraz wszelkim uniwersalistycznym koncepcjom, które są charakterystyczne dla kultury kręgu chrześcijaństwa. Więcej na temat chrześcijaństwa w Japonii w: W.M. Macek, *op. cit.*

²⁴ Więcej na temat charakteru obcych wpływów (w tym religijno-filozoficznych), w szczególności chińskich oraz ich adaptacji w tradycji i kulturze japońskiej w: M. Melanowicz, *Polisystemowość i polisystemizm w cywilizacji i kulturze japońskiej*, [w:] *Wartości Wschodu i wartości Zachodu: spotkanie cywilizacji*, red. J. Danecki, A. Flis, Kraków 2005, s. 165-170.

²⁵ H. Nakamura, *op. cit.*, s. 383.

²⁶ Confucius, *Dialogi konfucjańskie*, przeł. K. Czyżewska-Madajewicz, M.J. Künstler, Z. Tłumski,

Zatem można powiedzieć, że kultura japońska jest nastawiona na przyjmowanie elementów obcych, co przekłada się na tolerowanie religii oraz systemów filozoficzno-religijnych z innych krajów, a także ich przyjmowanie i modyfikowanie na własne potrzeby²⁷. Charakterystyczne dla takiej postawy i podejścia do wyznań religijnych są słowa japońskiego przywódcy wojskowego Hideyoshi Toyotomi z okresu Azuchi-Momoyama (1568-1603)²⁸, który twierdził, że „Japonia stanowi ziemię bogów”²⁹, na której to sami jej mieszkańcy mogą wybrać swoją własną wiarę³⁰. Kulturę Kraju Kwitnącej Wiśni można uznać za otwartą na różnorodność, ponieważ stanowi ona przemieszanie wielu, niekiedy sprzecznych, elementów z innych systemów filozoficznych i religijnych³¹. Owa wieloreligijność była znamiennej cechą w historii państwa³². Przy czym w tej mozaice różnorodności Japończycy potrafią odnaleźć elementy wspólne, zapewniając im harmonijne współdziałanie³³. Odzwierciedla to wielosystemową obyczajowość tego kraju³⁴.

Systemy światopoglądowe oraz filozoficzno-religijne Japonii współgrają ze sobą, nie wykluczając się³⁵. Uwidacznia się to w przypadku buddyzmu i shintoizmu, które przez niektórych Japończyków są wręcz ze sobą utożsamiane. Często też świątynie buddyjskie i shintoistyczne stoją obok siebie³⁶. Poza tym, co znamienne, wielu mieszkańców wysp japońskich nie odczuwa potrzeby przynależności do jakiejś konkretnej i jednej religii. Większość z nich przestrzega jednak shintoistycznych i buddyjskich tradycji oraz ceremoniałów. Z racji tego, że Japończycy nie należą obecnie do najbardziej religijnych narodów, a na pewno nie mają dużej świadomości religijnej, podaje się ich za przykład społeczeństwa świeckiego, gdzie religia nie ma większego wpływu na życie publiczne. Co ciekawe, gdy spojrzy się na liczbę osób, które deklarują się jako wyznawcy poszczególnych systemów religijno-filozoficznych, to jest ona prawie

Warszawa 1976, rozdz. 2, wers 14, s. 44; *Filozofia Wschodu. Wybór tekstów*, red. M. Kudelska, Kraków 2002, s. 320.

²⁷ Konfucjanizm i buddyzm, stanowiące element japońskiej kultury, są pochodzenia chińskiego.

²⁸ Więcej na temat tego okresu oraz samego Hideyoshi Toyotomi w: J.W. Hall, *Japonia od czasów najdawniejszych do dzisiaj*, Warszawa 1979, s. 121-134 oraz A. Iskenderow, *Toyotomi Hideyoshi*, Warszawa 1991.

²⁹ C. Totman, *op. cit.*, s. 270.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ R. Menegazzo, *Japonia. Leksykon cywilizacji*, Warszawa 2008, s. 174.

³² W.M. Macek, *op. cit.*, s. 78.

³³ Ład i harmonia w kulturze japońskiej stanowią wartość autoteliczną oraz ideał, do którego należy dążyć i go otrzymywać. Zob. H. Nakamura, *op. cit.*, s. 389-394.

³⁴ Wielosystemowość (polisystemowość) rozumiana jako współistnienie wielu kultur i cywilizacji. Zob. M. Melanowicz, *op. cit.*, s. 162.

³⁵ Chociaż relacje pomiędzy poszczególnymi religiami nie zawsze przebiegały wzorcowo, to jednak inherentną cechą kultury japońskiej jest jej eklektyzm.

³⁶ Na temat pojęcia religii w Japonii i jej synkretycznego charakteru więcej w: C. Totman, *op. cit.*, s. 649-655.

dwa razy większa niż liczba wszystkich mieszkańców Japonii³⁷. Wytlumaczenie jest bardzo proste. Większość Japończyków jest po prostu członkami co najmniej dwóch nurtów religijnych, tzn. najczęściej przynależy zarówno do świątyni shintoistycznej, jak i buddyjskiej³⁸. Choć w praktyce wiele wątków religijnych i światopoglądowych poszczególnych prądów filozoficzno-religijnych i religii miesza się w japońskiej kulturze i świadomości, to jednak dają się one odróżnić od siebie.

Współcześnie Japończycy biorą często udział zarówno w obrzędach shintoistycznych, w szczególności, jeśli chodzi o narodziny albo jakieś ważne wydarzenia w życiu³⁹, jak i buddyjskich, zwłaszcza w przypadku śmierci⁴⁰. Jest to zgodne z powiedzeniem, że: „Japończyk rodzi się i żeni w shintoizmie, umiera w buddyzmie, a żyje według zasad konfucjanizmu”⁴¹.

Po opisaniu podejścia Japończyków do religii przejdę do zaprezentowania poszczególnych systemów religijnych Japonii.

Systemy filozoficzno-religijne Japonii

Jednym z nich jest shinto, które stanowi rodzime wierzenie państwa Wschodzącego Słońca. Jest to bardziej światopogląd niż religia w „zachodnim klasycznym znaczeniu tego słowa”⁴², który wyrósł z codziennych doświadczeń mieszkańców Japonii. Składa się ono jednocześnie, najogólniej rzecz ujmując, na filozofię życia zwyczajnego Japończyka⁴³. Samo słowo *shinto*, które pojawiło się dopiero w VII w.⁴⁴, pochodzi z ję-

³⁷ Liczba członków, którzy podają wyznawane religie, jest następująca: shinto – 106 mln, buddyzm – ok. 90 mln, chrześcijaństwo – ok. 2 mln, inne – 9 mln – dane na rok 2009 z Japan Statistical Yearbook 2014 zamieszczonej na stronie japońskiego Urzędu Statystycznego, www.stat.go.jp [10.05.2014]; por. K. Rapała, *op. cit.*, s. 13.

³⁸ Za wyznawców shinto uważa się ok. 85% Japończyków, a buddyzmu – 80%. Na temat „dwureligijności” zob.: W.M. Macek, *op. cit.*, s. 75-83.

³⁹ Przykładowo małżeństwo, narodziny dziecka, rozpoczęcie Nowego Roku czy prośba o zdanie sesji na studiach odbywają się w obrządku shintoistycznym.

⁴⁰ Ceremonia pogrzebu odbywa się w duchu buddyjskim, ponieważ shintoizm nie zajmował się kwestiami dotyczącymi śmierci i zaświatów (*jomi*). Według shinto, zmarli obecni są (niemalże w sposób fizyczny) w życiu na ziemi. H. Ringgren, A.V. Ström, *op. cit.*, s. 543.

⁴¹ A. Kość, *Państwo a religia...*, s. 19.

⁴² Na potrzeby niniejszego artykułu posłużono się definicją religii według Z.J. Zdybickiej: „realna, osobowa, dynamiczna, relacja między człowiekiem a Bogiem (Absolutem), od którego człowiek jest zależny w istnieniu i działaniu i który jako Dobro Najwyższe jest ostatecznym celem ludzkiego istnienia”. *Encyklopedia PWN*, t. 8, Warszawa 2003, s. 394.

⁴³ A. Kość, *Państwo a religia...*, s. 3. Najogólniej rzecz ujmując, jak określił to A. Kość, nie można w sposób wyraźny oddzielić w Japonii religii od filozofii, które składają się na filozofię życia przeciętnego Japończyka. Takim przykładem jest właśnie shinto, które nie jest ani tylko i wyłącznie filozofią, ani tylko religią. Artykuł dostępny na: www.pan-ol.lublin.pl [20.05.2014]; A. Kość, *Państwo, prawo i religia w Japonii*, „Teka Komisji Prawniczej O.L. PAN” 2011, t. 4, s. 58.

⁴⁴ M. Naokazu, *What is Shinto?*, „Contemporary Religion in Japan” 1966, vol. 7, nr 1, s. 40.

zyka chińskiego od *sien-tao* po japońsku *kami-no michi*⁴⁵ i oznacza „drogę bogów (drogę wzniesłego, wyższych duchów – *kami*)”⁴⁶. Zatem jest to naśladowanie, odwzorowanie w życiu człowieka drogi wytyczonej przez istoty nadprzyrodzone⁴⁷. Shinto odnosiło się do systemu wartości i wzorów postępowania ujętych w mitach, na których Japończycy mieli się wzorować⁴⁸. Nie stanowiło jednolitego typu wierzeń i można wyodrębnić w nim kilka gałęzi rozwoju czy kultu⁴⁹. Dotyczyło ono życia doczesnego opartego na cnotach, przede wszystkim szczerości, lojalności, prawości i czystości serca, gdzie kara czy nagroda spotykała człowieka już za jego życia⁵⁰.

Pierwotnie był to amorficzny kult natury z elementami szamanizmu⁵¹ oraz z pewnymi znamionami animizmu⁵², którego istotą było i nadal jest nie do końca skonkretyzowane pojęcie *kami* (bogowie). Termin ten nie jest do końca wyjaśniony. Rozumie się przez niego „nadprzyrodzone siły”, mające wymiar duchowy, przejawiające się praktycznie w każdej rzeczy, np. w zjawiskach przyrody, w zwierzętach, roślinach, górach, strumieniach czy wietrze, co nadawało im także wymiar cielesny. Japończycy oddawali im cześć, kładąc nacisk na harmonijne współistnienie z naturą i wierząc w ich opiekuńczą moc. *Kami* często związane były z jakimś terytorium czy też rodziną lub klanem, które otaczały swoją pieczę⁵³.

W miarę rozwoju shintoizmu do panteonu japońskich bogów weszły *kami* przodków, bohaterów oraz osób zasłużonych, przy czym do najważniejszych bóstw zalicza się: *Amaterasu* – boginię słońca i *Susanoo* – boga burzy. Shintoizm ma charakter animistyczny. Cechuje się obrzędowością, synkretyzmem i dużym przywiązaniem do

⁴⁵ H. Ringgren, A.V. Ström, *op. cit.*, s. 538.

⁴⁶ J. Marzęcki, *op. cit.*, s. 186. Najprawdopodobniej nazwa ta została zapożyczona z *Księgi wróżb* z Chin, V w. n.e. Chiński znak odpowiadający nazwie shinto w japońskiej wymowie brzmi *kami*, natomiast właściwy chińskiemu określeniu *to/do* oznacza drogę, stąd shinto to „droga bogów” – zob. A. Kość, *Filozoficzne podstawy prawa japońskiego w perspektywie historycznej*, Lublin 2001, s. 35. Inaczej wyjaśnia znaczenie słowa *kami* H. Nakamura. W języku japońskim *kami* może oznaczać ‘ponad’, ‘zwierzchnik’, ‘coś co jest ponad’. Jego zdaniem *kami* stanowi wszystko to, co jest ponad człowiekiem – zob. H. Nakamura, *op. cit.*, s. 489.

⁴⁷ J. Marzęcki, *op. cit.*, s. 186.

⁴⁸ Więcej na temat mitów i bóstw w: W. Kotański, *Dziedzictwo japońskich bogów*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1995.

⁴⁹ Wspomniany już kult rodzinny, kult wioskowy czy państwowy, czy nawet shinto sekt. M. Naokazu, *op. cit.*, s. 40.

⁵⁰ A. Kość, *Filozoficzne podstawy...*, s. 36-37. Japończycy nie znali pojęcia transcendentnego zła oraz sprawiedliwości i nie odnosili tych pojęć do życia pozagrobowego. Sukces czy cierpienie spotykały człowieka za jego życia, ich postęпки za życia nie miały wpływu na to, co działo się z nimi po śmierci. Kwestią związaną ze śmiercią oraz życiem pośmiertnym zajmował się przede wszystkim buddyzm. Na marginesie należy dodać, że bardzo mocno ceniono cnotę życia w prawości, która występuje zarówno w shintoizmie, buddyzmie, jak i konfucjanizmie.

⁵¹ Przejawia się to w jego obrzędowości i rytuałach.

⁵² S. Turnbull, *op. cit.*, s. 13.

⁵³ J. Marzęcki, *op. cit.*, s. 187.

ceremoniału oraz obchodzeniem przeróżnych świąt. Opiera się też często na zabobonach, przesądach i mistycznych praktykach. Przykładem może być tutaj shintoistyczny „rytuał oczyszczenia i uświęcenia”, jaki odbywa się przy kupnie nowego domu czy miejsca pod nową zabudowę. Wiąże się on zazwyczaj z wypędzeniem złych duchów za pomocą wody, jako symbolu czystości i niezmienności, lub też soli. Pod tym względem shintoizm cechuje rytualność, zahaczająca wręcz o szamanizm.

Ponadto shinto postrzega się jako wyraz wspólnoty i więzów społecznych, w którym ważną rolę odgrywa następstwo pokoleń⁵⁴. Przesądza to o tym, że Japończycy uważają się za jedną świętą rodzinę o różnym stopniu koligacji, co przekłada się na zhierarchizowanie ich społeczeństwa⁵⁵. Każda bowiem wioska, klan rodowy czy nawet rodzina i dwór cesarski miały swojego opiekuna – *kami*⁵⁶, co było jednocześnie symbolem i potwierdzeniem więzi oraz jedności wspólnoty. Jest to zatem „religia rodziny, klanu, wioski czy narodu, a więc naturalnie istniejących grup społecznych”⁵⁷. Brakuje w niej obrazów, posążków czy ikon przedstawiających poszczególnych bogów (*kami*). Wynika to z zakazu materializowania japońskich bóstw na potrzeby religijne. Choć należy zaznaczyć, że w świątyniach znajdują się przedmioty, tzw. *mitamasiro* (duchy zastępcze), symbolizujące bóstwo, które w czasie obchodów święta danego boga przekształca się w tzw. *shintai*, *goshintai* (ciało bóstwa), a więc miejsce, w którym przebywa fizycznie *kami*⁵⁸.

Nie jest też świątynia zbyt mocno zinstytucjonalizowana, jeśli chodzi o system kapłanów (tzw. *kannushi* – tzn. dobry mistrz)⁵⁹. Jest to funkcja dziedziczna przechodząca z pokolenia na pokolenie w ramach rodziny związanej z daną świątynią shinto⁶⁰, związana z opieką nad chramem i przeprowadzaniem religijnych ceremonii i rytuałów⁶¹.

⁵⁴ W. Kotański, *W kręgu shintoizmu. Przeszłość i jej tajemnice*, t. 1, Warszawa 1995, s. 43.

⁵⁵ *Ibidem*.

⁵⁶ A. Kość, *Filozoficzne podstawy...*, s. 38. Shintoistyczne mity, w szczególności dotyczące powstania świata i ludzi, wywodziły proveniencję rodu cesarskiego wprost od bóstw, tj. od wielkiej bogini słońca. Była ona opiekunem-*kami* rodziny cesarskiej, a od czasu spisania i unifikacji mitów w VII w. stała się także symbolem i bóstwem opiekuńczym wszystkich Japończyków. Co przyczyniło się niewątpliwie do konsolidacji i unifikacji narodu japońskiego.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 36.

⁵⁸ H. Ringgren, A.V. Ström, *op. cit.*, s. 541 oraz S. Turnbull, *op. cit.*, s. 28-29. *Shintai* jest jawne (np. ośmiokątne lustro jako *shintai* bogini *Amaterasu*) bądź stanowi przedmiot nieznany i tajemniczy, ukryty w świątyni, niekiedy nawet dla jego kapłanów.

⁵⁹ A. Kość, *Filozoficzne podstawy...*, s. 36.

⁶⁰ W Japonii jest prawie 80 tys. shintoistycznych świątyń. Największa z nich to poświęcona bóstwu słońca *Amaterasu*, położona w Ise na wyspie Honsiu, która jest świątynią dworu cesarskiego. Zob. W.M. Macek, *op. cit.*, s. 44-45.

⁶¹ *Ibidem*, s. 46-48. Pierwotnie kapłan stanowił rodzaj pośrednika pomiędzy ludźmi a bóstwami *kami*, obecnie są utrzymywani głównie z datków (co nie wyklucza wykonywania innego odpłatnego zawodu) pracownikami świątyni. Nie obowiązuje ich celibat, funkcję tę pełnią, po zaakceptowaniu

Shintoizm zawiera elementy charakterystyczne dla religii m.in. modlitwy skierowane do bóstw, święta, obrzędy, nabożeństwa czy ceremonie⁶². Nie posiada on jednak własnych świętych ksiąg teologicznych⁶³ czy dogmatów, obecnych np. w chrześcijaństwie czy islamie⁶⁴.

Na przełomie wieków shintoizm przeplatał się głównie z buddyzmem, konfucjanizmem i neo-konfucjanizmem, a czasami nawet z religią ludową. Czerpał z nich przede wszystkim moralne zasady postępowania i ceremoniał⁶⁵. Począwszy od XVII w. ta rodzima religia Japonii uległa wzmocnieniu. Przyczynili się do tego niewątpliwie Motoori Norinagi i Hirata Atsutane i ich *fukko-sinto* – pogląd głoszący powrót do „oczyszczenia shinto” z obcych naleciałości i wpływów. Jednocześnie to „oczyszczone shinto” było asumptem do wykorzystania tej religii przez ruchy nacjonalistyczne poprzez podkreślenie boskiego pochodzenia cesarza i całego narodu⁶⁶.

Shinto w swej warstwie duchowej jest raczej ubogie. Brak w niej teologicznych rozważań, skupia się przede wszystkim na zdarzeniach i zjawiskach doczesnych. Co jest jednak charakterystyczne, tradycja shintoistyczna stanowi doskonałe mitologiczne uzasadnienie „dziejowej roli państwa japońskiego”⁶⁷ z cesarzem, jako najwyższym kapłanem⁶⁸, gdzie więź z rodziną i narodem oraz miłość do kraju stały się fundamentem moralnym, jak i religijnym⁶⁹. W okresie *Meiji* (1868-1912)⁷⁰ dokonano politycz-

przez tzw. Zrzeszenie Świątyni Shinto, przede wszystkim mężczyźni, choć mogą również kobiety. Strój kapłana stylizowany jest na strój dworski.

⁶² Modlitwy shintoistyczne są dość proste, związane głównie z modłami przed tzw. „półką bogów” – *kamidana*. Opis szczegółowy zob. *ibidem*, s. 45-46 oraz H. Ringgren, A.V. Ström, *op. cit.*, s. 543.

⁶³ A. Kość, *Filozoficzne podstawy...*, s. 36. Za „księgi shinto” tzw. *kigi* uważa się, pochodzące z VIII w., *Kojiki* (*Księga Dawnych Wydarzeń*) z 712 r. (przeł. W. Kotański, Warszawa 1986) oraz *Nihonshoki* lub *Nihongi* (*Kroniki Japonii*) z 720 r. Nie są to jednak księgi teologiczno-dogmatyczne, a zbiór zunifikowanych mitów. Zostały one zebrane, na rozkaz cesarski, w określonych celach politycznych, stanowiąc opracowanie, które przedstawia boskie pochodzenie cesarzy Japonii i uzasadnia zjednoczenie kraju pod ich auspicjami. Zob. V. Hilska, *Dzieje i kultura narodu japońskiego. Krótki zarys*, Warszawa 1957, s. 20-23. Ponadto ważnym źródłem tej religii są: *Kogoshui* (*Zebrane fragmenty z dawnych dziejów*) z 808 r. oraz *Kujiki* (*Historia wydarzeń przedhistorycznych*) z 620 r. i *Engi-shiki* (*Księga ceremonii i obyczajów*) z 927 r. H. Ringgren, A.V. Ström, *op. cit.*, s. 538 oraz K. Rapała, *op. cit.*, s. 15.

⁶⁴ A. Kość, *Filozoficzne podstawy...*, s. 38. Często też mówi się, że shinto jest bardziej filozoficzno-religijnym (w znaczeniu światopoglądu) systemem wartości, wzorców postępowania czy też nie do końca ukształtowaną religią.

⁶⁵ Więcej przykładów wpływu konfucjanizmu i buddyzmu na shinto w: A. Kość, *Filozoficzne podstawy...*, s. 38-39.

⁶⁶ J. Marzęcki, *op. cit.*, s. 191; J.W. Hall, *op. cit.*, s. 184-185.

⁶⁷ J. Marzęcki, *op. cit.*, s. 186.

⁶⁸ J.W. Hall, *op. cit.*, s. 155.

⁶⁹ H. Ringgren, A.V. Ström, *op. cit.*, s. 543.

⁷⁰ Epoka *Meiji* to okres panowania cesarza Mutsuhito (1852-1912), rozpoczynający się od obalenia szogunatu rodu Tokugawa w 1868 r. i „przywrócenia” pozycji cesarza, jako jednoczącego naród symbolu „japońskości”.

nego⁷¹ rozdzielenia buddyzmu i shinto, przy czym ta ostatnia, jako „iście rodzima religia” japońska, stała się religią państwową⁷². Shinto uznano za symbol jedności japońskiej i wzmocnienia władzy cesarza, jako świętego i nietykalnego Syna Niebios, którego władza pochodziła wprost od shintoistycznej bogini Słońca – *Amaterasu Omikami*. Shintoizm był zatem nie tyle religią, ile polityczną i społeczną siłą jednoczącą Japończyków wokół wspólnych idei, będących podstawą tworzącego się wówczas imperializmu. Przez ówczesne władze został wykorzystany do uświęcenia osoby cesarza i dziejowej roli narodu japońskiego⁷³. Przy czym zawołanie „*Dai-Nippon banzai*” („Niech żyje wielka Japonia”) stanowiło kanon religijny⁷⁴. Tym samym można rzec, że podobnie jak w krajach europejskich religia tłumaczyła boskie pochodzenie władzy i władcy, w Japonii sankcjonowała ona jednocześnie tzw. *kokutai*⁷⁵. Shinto było „religią narodową”, a cesarz to najwyższy kapłan, który korzystał z ochrony państwa. Oligarchia polityczna okresu *Meiji* często też współpracowała z kapłanami shintoistycznymi⁷⁶, co należy przyjąć za przejaw uświęcenia władzy i potwierdzenia jej boskiej proveniencji. Shintoizm stał się podobnie jak chrześcijaństwo uzasadnieniem teorii boskiego pochodzenia władzy⁷⁷. I tak naprawdę należałoby się zastanowić o ile była to jeszcze religia, a o ile zwykła polityka państwa.

Przedstawiona supremacyjna pozycja i charakter shinto trwał aż do zakończenia II wojny światowej. W wyniku klęski Japonii i okupacji amerykańskiej cesarz zobligowany został do zrzeczenia się swojego atrybutu boskości, zapewniając konstytucyjną wolność wyznania oraz rozdziału państwa i religii. Tym samym kończy się okres tzw. shintoizmu państwowego⁷⁸. Od tego czasu był on coraz częściej praktykowany w zaciszu domowym.

Na kształt shinto niewątpliwie miał wpływ zarówno konfucjanizm, jak i buddyzm. Shinto nie stworzyło większej teologii czy etyki. W kwestiach nauk moralnych oparło się przede wszystkim na konfucjanizmie, od którego przejęło też kult przodków i tra-

⁷¹ C. Totman, *op. cit.*, s. 386 i s. 467-468. Rozdzielenie obu religii było podyktowane celami politycznymi i w sferze społecznej nie wywarło większego wpływu. Przy czym już od 1914 r. buddyzm zaczął ponownie „cieszyć się” poparciem politycznym władz.

⁷² Akty prawne cesarza miały wówczas charakter nadrzędny, wydawane jako dar dla jego poddanych często były traktowane niczym „święte pisma shintoizmu państwowego”. Tak było w przypadku m.in. konstytucji *Meiji* czy dekretu cesarskiego do żołnierzy i marynarzy z 1882 r. oraz dekretu cesarskiego o wychowaniu z 1890 r.

⁷³ Jak podkreśliła R. Benedict, shinto narodowe przez samych Japończyków nie było traktowane jako religia, ale raczej obowiązujący kult odwołujący się do wspólnych wartości. R. Benedict, *Chryzantema i miecz: wzory kultury japońskiej*, Warszawa 1999, s. 88.

⁷⁴ H. Ringgren, A.V. Ström, *op. cit.*, s. 543.

⁷⁵ *Kokutai* to święta forma państwa uosobiona w suwerenności cesarza.

⁷⁶ C. Totman, *op. cit.*, s. 385.

⁷⁷ O połączeniu idei demokratycznych z teorią prawa boskiego w okresie *Meiji* pisał A. Kość, *Filozoficzne podstawy...*, s. 84-87.

⁷⁸ R. Menegazzo, *op. cit.*, s. 174.

dycję porządku hierarchicznego w społeczeństwie i rodzinie. Buddyzm odcisnął się na shintoizmie głównie w kwestii rytuałów i idei filozoficzno-religijnych. Poza tym zarówno shinto, jak i buddyzm podzielają wiarę w ludzką naturę.

Buddyzm zaś jest systemem filozoficzno-religijnym nieteistycznym⁷⁹. W odmianie Mahajana dotarł on do Japonii w VI w. poprzez Chiny i Koreę⁸⁰. Początkowo został przyjęty przez rodzinę cesarską i klany arystokratyczne, przeżywając swój największy rozkwit w VIII w. Współistniejąc z shinto i konfucjanizmem, prześlknął rodzimą kulturą japońską, na którą sam miał ogromny wpływ i stał się jednocześnie ważnym elementem unifikacji kraju⁸¹. Choć jego przyjęcie doprowadziło początkowo do rozłamu w klasie rządzącej⁸². Odegrał on jednak rolę wzmocnienia władzy cesarskiej w myśl zasady: „Prawa Buddy i prawa cesarza są jak dwa koła jednego wozu”⁸³. Przejawiał on typowe dla kultury japońskiej silne powiązanie z państwem i władzą⁸⁴. Zatem cesarz był nie tylko potomkiem bogini słońca, najważniejszego bóstwa shinto, ale także *juzen no kimi* („księciem dziesięciu dobrych uczynków”), który został władcą dzięki czynom popełnionym w poprzednim wcieleniu, wpisując się idealnie w fundamentalne zasady moralności buddyjskiej⁸⁵. Od tego też czasu zaczęło powstawać coraz więcej szkół i świątyń buddyjskich, a od XIII w. buddyzm był już nie tylko religią arystokracji, ale też zwykłych Japończyków. Nigdy jednak nie wyparł całkowicie rodzimej religii. Wraz z jego adaptacją w kraju zaczęły funkcjonować różnorodne sekty i szkoły buddyjskie właśnie w wersji mahajanistycznej⁸⁶. Ponadto na przełomie XII/XIII w. dotarł tam buddyzm zen, dzen („medytacja”), który zaczął dominować wśród klasy japońskich wojowników (samurajów), kształtując ideały *bushido* („droga wojownika”)⁸⁷. Kładł on

⁷⁹ Buddyzm nie odpowiada *sensu stricto* zachodniemu pojęciu religii, definiowanemu jako wiara w Boga czy bóstwa.

⁸⁰ Podaje się, że buddyzm pojawił się w Japonii oficjalnie po raz pierwszy w 552 r. (A. Kość, *Filozoficzne podstawy...*, s. 47). Opowiada się za tą datą większość badaczy. Kronika *Nihon – sioki* podaje ją jako datę przesłania przez koreańskiego władcę z Paekche (jap. Kudara), które w tamtym czasie utrzymywało bliskie stosunki z Japonią, w darze cesarzowi m.in. posągu Buddy oraz kilku sutr buddyjskich. Niektórzy badacze jednak uważają, że poselstwo to zostało wysłane do Japonii w 538 r., a buddyzm dostał się na wyspy jeszcze wcześniej (S. Arutjunow, G. Swietłow, *Starzy i nowi bogowie Japonii*, Warszawa 1973, s. 24). Na temat początków buddyzmu zob. J. Tubielewicz, *Historia Japonii*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1984, s. 48-49.

⁸¹ A. Kość, *Filozoficzne podstawy...*, s. 47.

⁸² S. Turnbull, *op. cit.*, s. 32.

⁸³ M. Kanert, *Buddyzm japoński. Jego polityczne i społeczne implikacje w okresie 538-645*, Warszawa 2005, s. 10.

⁸⁴ H.G. Blocker, Ch.L. Starling, *op. cit.*, s. 39.

⁸⁵ M. Kanert, *op. cit.*, s. 11.

⁸⁶ Więcej na temat buddyzmu w Japonii oraz różnych sekt i szkół buddyjskich zob. S. Arutjunow, G. Swietłow, *op. cit.*, s. 25-37.

⁸⁷ H. Ringgren, A.V. Strörm, *op. cit.*, s. 547. Na temat samurajów i zen w: S. Turnbull, *op. cit.*, s. 145-161.

bowiem nacisk na konfucjańskie zasady posłuszeństwa i obowiązku⁸⁸. Zen inherentnie wrósł w kulturę tego kraju, wpływając na każdy niemalże jej aspekt. We wszystkich szkołach buddyjskich priorytetem było ćwiczenie się w dojściu do „oświecenia” (wyzwolenia) poprzez medytację. Można to było osiągnąć wskutek *jiyou* („poleganie na sobie”) i *jizai* („bycie sobą”) ⁸⁹, aby poznać swoją naturę. Ponadto wysuwał on na pierwsze miejsce prostotę – *wabi* („ubóstwo”), tak cenioną przez Japończyków⁹⁰. Szkoła zen jest dość liczna, ma około 20 tys. świątyń⁹¹ oraz około 4,5 mln wyznawców⁹².

Począwszy od XVII w., w okresie shogunatu Tokugawa (1603-1868)⁹³, nastąpiła daleko idąca konsolidacja buddyzmu pod auspicjami ówczesnych rządzących, którzy podporządkowali sobie świątynie i szkoły buddyjskie na wszystkich szczeblach administracji⁹⁴. W tym też okresie oficjalnie wprowadzono obowiązek rejestracji samej religii i poddanych, poprzez przypisanie tych ostatnich do konkretnej świątyni shinto lub buddyjskiej⁹⁵. Co wpływa na współczesną religijność Japończyków, którzy dziedziczą wyznanie poprzez przypisanie rodziny do konkretnej świątyni.

Jednocześnie nastąpiło wówczas wzmocnienie konfucjanizmu, który stał się doktryną polityczno-religijną państwa w okresie Edo⁹⁶. Mówi się o ówczesnym osłabieniu buddyzmu na rzecz konfucjanizmu, choć wydaje się to zbyt daleko idące. Rzeczywiście w płaszczyźnie politycznej coraz większą rolę odgrywał w systemie politycznym konfucjanizm, będąc podwaliną nowego reżimu rządzenia i struktury społecznej. Buddyzm, jak już wcześniej wspomniałam, poprzez obowiązek rejestracji pozostawał środkiem kontroli społeczeństwa japońskiego w rękach rządzących⁹⁷. Nadal był też, wraz z shin-toizmem, wspierany przez władze, głównie ze względu na antychrześcijańską politykę

⁸⁸ W. Kotański, *Religie...*, s. 151.

⁸⁹ D.T. Suzuki, *Zen i kultura japońska*, Kraków 2009, s. 3.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 13.

⁹¹ H. Ringgren, A.V. Strörm, *op. cit.*, s. 547.

⁹² J. Hays, *Buddhism in Japan: history, militant Buddhism, modernization*, www.factsanddetails.com/japan [15.05.2014].

⁹³ J.W. Hall, *op. cit.*, s. 135-200 oraz C. Totman, *op. cit.*, s. 280-365. Okres realnej władzy sprawowanej przez dziedzicznych i najwyższych dowódców wojskowych tzw. shogunów z rodu Tokugawa, trwający od początku XVII w. do 1868 r. (początek okresu *Meiji*). Przy czym podaje się za datę początkową rządów shogunatu Tokugawa rok 1600 – jako początek sięgnięcia po władzę nad krajem przez Ieyasu Tokugawa (C. Totman, *op. cit.*, s. 323; A. Gordon, *Nowożytna historia Japonii. Od czasów Tokugawa do współczesności*, Warszawa 2010, s. 29), inni piszą też o roku 1603 (data zakończenia wojny domowej i przyjęcia przez Ieyasu Tokugawa tytułu shoguna m.in. J.W. Hall, *op. cit.*, s. 138). Okres tych rządów określany jest mianem *shogunatu* lub *bakufu* (*bakuhau*).

⁹⁴ J.W. Hall, *op. cit.*, s. 48.

⁹⁵ *Ibidem*, s. 48-49.

⁹⁶ J.W. Hall, *op. cit.*, s. 280-281; Encyklopedia Britannica, *Tokugawa period*, www.britannica.com [2.12.2013]. Okres rządów shogunatu Tokugawa (1603-1868) zwany jest także epoką Edo, od ówczesnej siedziby shogunatu tego rodu, która znajdowała się w Edo.

⁹⁷ J.W. Hall, *op. cit.*, s. 154-155.

szogunatu⁹⁸. W XIX w., w okresie *Meiji*, nastąpiło polityczne odseparowanie shinto i buddyzmu⁹⁹. Nie wywarło to jednak większego wpływu na praktykę religijną większości Japończyków¹⁰⁰. Współcześnie buddyzm współistnieje w Japonii wraz z innymi systemami filozoficzno-religijnymi oraz wyznaniem, będąc oprócz shintoizmu główną religią tego kraju. Początkowo Budda był uważany za kolejne *kami*. Przeciężni Japończycy nie dostrzegali różnicy pomiędzy dotychczasowymi, rodzimymi praktykami a buddyjskimi¹⁰¹. Pomimo, że sam buddyzm dotyczył, w odróżnieniu od shinto, przemijania i cierpienia, to jednak z nim współgrał. Buddyzm w wersji mahajanistycznej głosił wiarę w ludzką naturę i optymizm wobec świata, uważając, że każdy człowiek ma potencjał do osiągnięcia „mądrości i oświecenia”, dzięki którym pokona cierpienie. Nie można zatem nie docenić wpływu buddyzmu na kulturę i społeczeństwo japońskie, z którym się „stopił”, stając się ich nieodzownym elementem¹⁰².

Mniej więcej w tym samym czasie co buddyzm z Chin dotarł do Japonii konfucjanizm¹⁰³, którego lata rozkwitu przypadają na archipelagu japońskim na okres szogunatu Tokugawa¹⁰⁴. Stanowił akceptację naturalnego zhierarchizowanego porządku i harmonii „Nieba”, ucieleśniając idealny ład społeczny, w którym każdy ma swoje miejsce. Prześiąknięty jest on koncepcją zwyczajowego i naturalnego porządku całego świata¹⁰⁵. Tworzył system wartości etycznych według zasady *szu* tzw. humanitarności, wymagającej ciągłego samodoskonalenia. Zgodnie z jego ideą „człowiek szlachetny” (*junzi*) postępował moralnie, gdy kierował się w swoim życiu obowiązkiem oraz zasadami. Jako władca miał być życzliwy, a jako poddany posłuszny i wierny¹⁰⁶. Ponadto kładł nacisk na cnotę prawości i lojalności, tak charakterystycznych dla moralności japońskiej. W konfucjanizmie polityka i prawo mają zaś być przedłużeniem zasad etycznych, realizowanych przez państwo (ogół rządzących)¹⁰⁷. Stanowił on filozofię etyki rodziny, jako podstawowej jednostki, w której państwo na jej wzór jest rządzone przez cesarza-ojca.

W Japonii konfucjanizm nie był postrzegany jako religia, a raczej jako pewien system filozoficzno-etyczny. Wprowadził on system filozoficzno-państwowy z cał-

⁹⁸ Więcej na temat religii w okresie Tokugawa w: R. Bellah, *Tokugawa religion. The cultural roots of modern Japan*, Nowy Jork 1985.

⁹⁹ C. Totman, *op. cit.*, s. 393.

¹⁰⁰ *Ibidem* oraz A. Kość, *Filozoficzne podstawy...*, s. 49.

¹⁰¹ Y. Tazawa, *Historia kultury japońskiej w zarysie*, Tokio 1987, s. 21.

¹⁰² A. Kość, *Filozoficzne podstawy...*, s. 47.

¹⁰³ Konfucjanizm dotarł z Chin pod koniec III w., zob. A. Kość, *Filozoficzne podstawy...*, s. 40.

¹⁰⁴ H.G. Blocker, Ch.L. Starling, *op. cit.*, s. 78.

¹⁰⁵ Więcej na ten temat: X. Yao, *Konfucjanizm. Wprowadzenie*, Kraków 2009; M. Sławiński, *Tradycja w krajach Orientu*, Warszawa 1993.

¹⁰⁶ Są to trzy tzw. święte skarby shinto i konfucjanizmu. A. Kość, *Filozoficzne podstawy...*, s. 39.

¹⁰⁷ J. Marzęcki, *op. cit.*, s. 170-173.

kowitą lojalnością poddanych wobec swego pana, bezwzględny posłuszeństwem wobec cesarza, patriarchalną hierarchią rodzinną (*ie*) z quasi-podmiotowością kobiety. Konfucjanizm, zwłaszcza neokonfucjanizm, uważany był za ideologię klasy wojowników i stał się w okresie *bafuku* Tokugawa wręcz dominującą, jeśli chodzi o system polityczny, doktryną państwowo-religijną¹⁰⁸.

Współcześnie w Japonii kontynuowana jest jego złagodzona forma, przejawiająca się w lojalności pracownika wobec pracodawcy czy też w ogólnym dążeniu do harmonii i pokoju. Ponadto należy podkreślić, że szczególną rolę w konfucjanizmie, zwłaszcza w jego wersji religijnej, odgrywa rytuał. Odnosi się on m.in. do rządzenia państwem, gdzie:

Nauczanie i jak najwierniejsze kultywowanie rytuału jest według tego systemu najbardziej efektywnym sposobem rządzenia. Rytuał ten powinien być szczególnie kultywowany na dworze władcy, który stanowi wzorec właściwej organizacji dla wszystkich poddanych. Z drugiej strony wciągnięcie w rytuał jak największej rzeszy ludzi daje im poczucie przynależności do państwa i satysfakcję z zajmowania w nim ściśle określonego miejsca. Sam Konfucjusz przywiązywał dużą rolę do rytuałów i ceremonii na cześć nieba i przodków, jednak uważał, że sama religia jest potrzebna jako czynnik mobilizujący i wzmacniający wspólnotę¹⁰⁹.

Często też konfucjanizm uważany jest za system moralny, stanowiący drogę słusznego i humanitarnego postępowania.

Konfucjanizm, a później neo-konfucjanizm wykorzystują ideę stabilności, porządku rodziny i społecznej odpowiedzialności oraz metafizyczne koncepcje wyjaśniające naturalny i społeczny ład, kształtując patriarchalną kulturę Japonii, opartą na obowiązku, kulcie pracy, poszanowaniu rodziny i wspólnoty oraz autorytetu.

Mimo tego, że konfucjanizm nie jest religią *sensu stricto*, istnieje w Japonii kilka świątyń konfucjańskich.

Opisując wierzenia Japończyków, warto wspomnieć o religijności ludowej, wywodzącej się głównie z Shinto lub buddyzmu¹¹⁰. Choć jest ona traktowana też jako kult czy odłam jednej z wymienionych religii.

Nie należy rozpatrywać jej wyłącznie w aspekcie religijnym, ponieważ odgrywała ona i odgrywa ważną rolę regulatora życia społecznego zwykłych mieszkańców archipelagu wysp japońskich. „Religijność ta to bowiem luźny zbiór wierzeń, praktyk, kultu różnych bóstw, mitów i wartości. Zawierała ona elementy kultu przodków oraz zmarłych, odwołania do natury i oddawanie jej czci, elementy animistyczne, kultury o charakterze lokalnym, łącząc w sobie elementy shintoizmu ludowego, taoizmu,

¹⁰⁸ Więcej na ten temat w: J.W. Hall, *op. cit.*, s. 149-154.

¹⁰⁹ J. Marzęcki, *op. cit.*, s. 173.

¹¹⁰ Więcej na temat religijności ludowej w Japonii: I. Hori, *Folk religion in Japan*, Chicago-London 1974.

buddyzmu ludowego i konfucjanizmu”¹¹¹. W japońskiej religijności ludowej możemy znaleźć również wpływy chrześcijaństwa i nowych religii. Brak w niej jednak skomplikowanych i rozbudowanych struktur instytucyjno-organizacyjnych¹¹².

„Podstawowe wierzenia i wartości religijności ludowej przenikają całą japońską kulturę i całe życie społeczne człowieka”¹¹³. Religijność ta była i jest ukierunkowana na indywidualną osobę. Poruszała ona bowiem przede wszystkim sferę życia prywatnego człowieka, w szczególności sprawy codzienne, w tym kwestie związane z rodziną, klanem, rozrodznością czy też zdrowiem. Ten, nazwijmy go, familijny charakter tych praktyk jest znamieny dla religijności ludowej Japończyków. Dodatkowo też odnosili się w swych wierzeniach do problemów związanych z daną wspólnotą czy ojczyzną, a nawet do spraw bardziej metafizycznych jak wszechświat¹¹⁴.

„Istotą tej religijności było w szczególności przekonanie, że człowiek jak i istoty duchowe mają te same potrzeby życiowe. W związku, z czym świat ludzi i świat bytów duchowych istnieje w pewnego rodzaju korelacji. Ich wzajemne interakcje oparte są na zasadzie wzajemności”¹¹⁵. Składanie ofiar bóstwom czy też przyrzeczeń było „powszechnie praktykowane w celu otrzymania od nich wzajemnej pomocy”¹¹⁶. Religijność tę można uznać za swoistego rodzaju nauki moralne i normy społecznego obowiązywania, kładące nacisk na poszanowanie „drogi nieba”¹¹⁷, hołd *kami*, posłuszeństwo i szacunek rodzinie oraz przodkom, starszym i przełożonym, charakterystyczne dla hierarchicznego społeczeństwa japońskiego, umiarkowanie, uprzejmość i skromność, a także obowiązek zachowania twarzy w relacjach z innymi¹¹⁸.

Na uwagę zasługuje charakterystyczne dla Japonii występowanie wielu sekt i tzw. nowych religii (tzw. *shin shukyo*)¹¹⁹. Początku rozwoju tych ostatnich należy się dopatrywać w ruchach filozoficzno-religijnych w XIX w. Jednak prawdziwy *shukyo boom* nastąpił w latach siedemdziesiątych XX w. jako tzw. *shin shin shukyo*, czyli „neo-nowe religie”. Jest to szczególny konglomerat różnorodnych idei, religii i wierzeń, mający swoje podstawy głównie w shinto i buddyzmie. Część z nich zawiera elementy okulty-

¹¹¹ A. Kość, *Filozoficzne podstawy...*, s. 51.

¹¹² *Ibidem*, s. 50-54.

¹¹³ *Ibidem*, s. 51-52.

¹¹⁴ A. Kość, *Filozoficzne podstawy...*, s. 51-52.

¹¹⁵ *Ibidem*.

¹¹⁶ *Ibidem*.

¹¹⁷ Można na to spojrzeć jak na wiarę w wyższą „Prawdę”.

¹¹⁸ A. Kość, *Filozoficzne podstawy...*, s. 54. Na temat kultury wstydu i „zachowania twarzy” m.in.: A. Patrzalek, *Prawo japońskie*, [w:] *Główne kultury prawne współczesnego świata*, red. R. Tokarczyk, Warszawa 1995, s. 174-179.

¹¹⁹ Na temat „nowych religii” w Japonii: www.nirc.nanzan-u.ac.jp [7.12.2013]; H.N. McFarland, *The New Religion in Japan*, „Contemporary Religion in Japan” 1960, vol. 1, nr 1, s. 35-47, vol. 1, nr 3, s. 30-39, vol. 1, nr 4, s. 57-69, np. tzw. religia tańca (*odorano-no siuko*) czy skupiający się na wykonywaniu drobnych prac pomocniczych (tj. czyszczenie toalet publicznych) „ogród światła” (*itto-en*).

styczne czy mistyczne. Warto zauważyć, że rozkwit „nowych religii” następował głównie w okresie kryzysów społecznych, obiecując zbawienie w życiu doczesnym, nadając mu sens i kierunek rozwoju¹²⁰. Ze względu na swoistość społeczeństwa japońskiego grupy religijne przybierają często elitarny charakter. Stały się one odskocznią od trosk życia codziennego, wiążąc się z bardziej osobistym przeżywaniem i praktykowaniem kultu, przeważnie w małym gronie. Japońskie podejście do religii, mocno materialistyczne i świeckie, jest zgodne z zasadą *gedze rijaku* i stanowić ma środek do uzyskania rzeczy i dóbr już za życia¹²¹. Jednocześnie umacniają więzi społeczne i przynależność do danej wspólnoty tak znamienne dla japońskiego charakteru narodowego¹²². Popularność „nowych religii” przekłada się na liczbę ich wyznawców. Największe z shin shukyo liczą nawet po kilkanaście milionów członków.

Przykładowe „nowe religie” to:

- Soka Gakkai („Towarzystwo Kreujące Wartości”)¹²³,
- Tenrikyo („Religia Boskiej Mądrości lub Boskiego Rozumu”),
- Seicho no Ie („Dom Wzrostu”),
- Rissho Kosei-kai („Towarzystwo Prawości i Przyjaźni”), wywodzące się od buddyzmu Nicirena¹²⁴,
- Shinreikyo¹²⁵.

Stosunki państwo – religia w okresie Meiji – Shinto państwowe

Należy zauważyć, że współistnienie różnych systemów filozoficzno-religijnych w Japonii to nie tylko rodzaj tolerancji Japończyków, charakteryzujący się obojętnością czy niską świadomością religijną oraz przekładaniem harmonii w życiu społecznym, w tym religijnym. To także zręczna polityka państwa, w której religia była związana z władzą i często na jej usługach. Przykładem wykorzystania m.in. shintoizmu dla celów politycznych jest epoka *Meiji*, podczas której na płaszczyźnie władza – religia państwo działało niczym „policja religijna”¹²⁶. Shinto zostało uznane w 1882 r. za religię państwową i wraz z buddyzmem i chrześcijaństwem zostało zarejestrowane we właściwym wydziale

¹²⁰ S. Arutjunow, G. Swietłow, *op. cit.*, s. 83.

¹²¹ *Ibidem*, s. 84-85.

¹²² *Ibidem*, s. 85.

¹²³ Ruch religijno-polityczny. Więcej zob. H. Ringgren, A.V. Ström, *op. cit.*, s. 552.

¹²⁴ Szkoła buddyjska założona przez Nicirena, nacjonalistycznego reformatora i proroka, w 1253 r. H. Ringgren, A.V. Ström, *op. cit.*, s. 547.

¹²⁵ Więcej w P.B. Clarke, *Japanese new religion in global perspective*, Londyn 2000; Ch.H. Hambrick, *Tradition and modernity in the new religious movements of Japan*, „Japanese Journal of Religious Studies” 1974, vol. 2-3, nr 1, s. 217-252.

¹²⁶ Na temat shinto narodowego zob.: R. Benedict, *op. cit.*, s. 87-90.

oświatowym¹²⁷. Inne religie zostały natomiast zakazane¹²⁸. Pod kontrolą znalazło się wówczas także większość największych świątyn shintoistycznych (*jinja*) Japonii. Roztoczono nad nimi opiekę, w tym poprzez wsparcie finansowe¹²⁹. Jednocześnie zaś shinto podporządkowano właściwemu ministrowi do spraw wewnętrznych¹³⁰. Wiązało się to z tym, że nie było ono traktowane jako religia, ale jako kult państwowy „górujący nad wszystkimi religiami”¹³¹.

Konstytucja z 11.02.1889 r., która weszła w życie 29.11.1890 r.¹³², tzw. Konstytucja *Meiji*, stanowiła konsensus tradycji japońskiej oraz imperialistycznych i absolutystycznych tendencji i aspiracji Japonii z ówczesnym konstytucjonalizmem europejskim¹³³. I jako główny cel przyświecało jej stworzenie nowoczesnego państwa. „Konstytucja ta stanowiła, że suwerenność państwa spoczywa w ręku cesarza, którego osoba była święta i nienaruszalna¹³⁴. Zasada ta została wyprowadzona z shintoizmu, gdzie władza suwerenna skupia się w rękach *Amaterasu Omikami*, bogini słońca, »matka« całego narodu japońskiego”¹³⁵. Stąd suwerenność państwa „konstytuuje się” w osobie cesarza, który pochodzi wprost od bogini *Amaterasu*. W związku z tym, że protoplastą japońskiego rodu cesarskiego było bóstwo, dlatego też cała władza cesarska miała swoje boskie korzenie¹³⁶. „System cesarski był boski w swoim źródle i istocie”¹³⁷. Nawet cesarz nie mógł go naruszać czy też zmienić. „System cesarski łączył niebo z ziemią”¹³⁸. Cesarz był uważany za tzw. *arahitogami*¹³⁹, czyli wcielenie boga na ziemi, obdarzony boską mocą i łaską¹⁴⁰.

Zgodnie z Konstytucją z 1889 r. cesarz był zarazem najwyższym i najważniejszym kapłanem shintoistycznym, a shintoizm w tym okresie odgrywał ważną rolę jako rodzima religia Japonii. Był on stabilizatorem stosunków wewnętrznych, ale również

¹²⁷ H. Ringgren, A.V. Ström, *op. cit.*, s. 549.

¹²⁸ *Ibidem*.

¹²⁹ C. Totman, *op. cit.*, s. 386.

¹³⁰ H. Ringgren, A.V. Ström, *op. cit.*, s. 549. Buddyzm i chrześcijaństwo podlegały natomiast wydziałowi oświaty oraz urzędowi ds. wyznań.

¹³¹ Ch. Takeda, *School education and religion in Japan*, „Contemporary Religions in Japan” 1968, vol. 9, nr 3, s. 214-215.

¹³² T. Suzuki, T. Karaś, *Prawo japońskie*, Warszawa 2008, s. 65.

¹³³ J.W. Hall, *op. cit.*, s. 241-242.

¹³⁴ *The Constitution of the Empire of Japan*, trans. M. Ito, na stronie Biblioteki Zgromadzenia Narodowego Japonii, art. 1 Konstytucji *Meiji*, www.ndl.go.jp [28.05.2014].

¹³⁵ A. Kość, *Filozoficzne podstawy...*, s. 38, 86.

¹³⁶ *Ibidem*, s. 86.

¹³⁷ *Ibidem*.

¹³⁸ *Ibidem*.

¹³⁹ Definition: *Arahitogami*, www.encyclo.co.uk [12.12.2013].

¹⁴⁰ M. Maekawa, *The politics and culture of contemporary religion in Japan*, „Nanzan Bulletin” 2002, nr 26, s. 44-59.

zewewnętrznych, a przede wszystkim stanowił uosobienie jedności oraz tożsamości narodu japońskiego¹⁴¹.

Z uwagi na ów shintoizm państwowy i kult cesarza każdy Japończyk, bez względu na własne przekonania i wyznawaną religię, był zobowiązany do uczestniczenia w oficjalnych ceremoniach shintoistycznych i nie mógł podważać boskiego autorytetu cesarza. Suwerenność zaś spoczywająca w jego ręku miała swoją religijną proveniencję w shintoizmie. Zatem tak naprawdę deklarowana w konstytucji wolność wyznania była tylko i wyłącznie na papierze¹⁴². Pomimo tego, konstytucyjna wolność religijna, nawet jeśli obowiązująca tylko w teorii, poprzez przyznanie określonych uprawnień obywatelom (traktowanym jako podmioty prawa) stanowiła ważny element nowoczesnego państwa i wpłynęła niewątpliwie na kształtowanie się narodu japońskiego¹⁴³. Jednocześnie przyczyniło się to do ugruntowania pojęcia sfery prywatnej (wolności podmiotów obywateli) oraz publicznej, przynależnej państwu i władzy, gdyż shinto nie tyle było traktowane za religię, ile za element przynależny do prerogatyw państwowych¹⁴⁴.

Reskrypt cesarski o wychowaniu z 30.10.1890 r.¹⁴⁵ wprowadził system edukacji państwowej, w którym szczególną rolę odgrywały nauki moralne¹⁴⁶. Kładziono zatem szczególny nacisk na poszanowanie tradycyjnego, konfucjańskiego modelu rodziny, którego odbiciem było zhierarchizowane patriarchalnie społeczeństwo japońskie oraz sama struktura państwa. Podkreślał on szczególną rolę istoty samodoskonalenia się, polegającą na obowiązku pracy czy nauki dla dobra wspólnego całego narodu. Niewątpliwie uwidocznił głębokie zakorzenienie i wpływ filozofii etyki konfucjańskiej¹⁴⁷. Jednocześnie na podstawie ww. reskryptu oraz instrukcji nr 12 Ministra Edukacji z 30.08.1899 r. poza kultem państwowym wszelkie inne religie zostały wyłączone z nauczania¹⁴⁸.

Zatem shinto państwowe stanowiło przykład nadużycia religii dla celów politycznych, co wcale nie jest obce w historii Japonii. Nastąpiło tym samym podporządkowanie systemu religijnego ideologii państwowej.

¹⁴¹ P. Verley, *Kultura japońska*, Kraków 2006, s. 241; A. Gordon, *op. cit.*, s. 159-163.

¹⁴² art. 28 Konstytucji *Meiji*: „Japanese subjects shall, within limits not prejudicial to peace and order, and not antagonistic to their duties as subjects, enjoy freedom of religious belief” (tłum. autora: „Japońscy poddani mogą, w granicach niezagrażających pokojowi i porządkowi publicznemu oraz jeśli nie stoi to w sprzeczności z ich obowiązkami jako poddanych, cieszyć się z wolności wyznania”), www.ndl.go.jp [15.12.2013].

¹⁴³ Y. Zhong, *Freedom, Religion and the Making of the Modern State in Japan, 1868-1889*, „Asian Studies Review” 2014, vol. 38, nr 1, s. 55.

¹⁴⁴ *Ibidem*, s. 61.

¹⁴⁵ *The Rescript on Education of the Meiji Emperor*, www.danzan.com [16.12.2013]. Reskrypt został oficjalnie zniesiony dopiero w 1948 r.

¹⁴⁶ Ch. Takeda, *op. cit.*, s. 215.

¹⁴⁷ J.W. Hall, *op. cit.*, s. 242.

¹⁴⁸ Ch. Takeda, *op. cit.*, s. 217.

Stosunki państwo – religia w Japonii po II wojnie światowej

Klęska Japonii w II wojnie światowej to także koniec shintoizmu w wersji państwowej oraz boskiego kultu cesarza. Nastąpił rozdział religii od państwa. Zerwano wszystkie powiązania władzy i aparatu państwowego z wszelką religią, w szczególności z tzw. shinto państwowym. Zlikwidowano dofinansowanie shintoizmu przez państwo oraz nauczanie „w duchu moralności shintoistycznej”¹⁴⁹. Do jednych z głośniejszych i kontrowersyjnych spraw należało uznanie świątyn shintoistycznych, w szczególności tych miejsc kultu, które poświęcone były „poległym żołnierzom w służbie cesarzowi”¹⁵⁰ (np. świątynia *Yasukuni*), za przejaw zakazanego shintoizmu państwowego.

Reskryptem z 1.01.1946 r. cesarz zrzekł się przymiotu swojej boskości i nienaruszalności, co zostało potwierdzone w art. 1 Konstytucji z 3.11.1946 r.¹⁵¹ Zgodnie z tym artykułem jego rola została ograniczona do „symbolu państwa i jedności narodu”¹⁵². Odtąd też władza suwerenna państwa nie opierała się na *kokutai*, uosabianej w suwerenności i świętości władcy, a spoczywała w rękach narodu¹⁵³. Ustawowe zagwarantowanie jednego z podstawowych praw podmiotowych, jakim jest wolność wyznania¹⁵⁴, wiązało się z konstytucyjnym rozdzieleniem religii i państwa¹⁵⁵. Samo pojęcie separacji religii od władzy jest obce dla kultury japońskiej. Jak już wspomniałam, do końca II wojny światowej obowiązującą zasadą było polityczne powiązanie państwa i religii, gdzie tę ostatnią rządzący wykorzystywali do własnych celów i ambicji politycznych.

Rozdział religii od państwa w systemie polityczno-prawnym stanowi konstytucyjny nakaz neutralności, wyrażony w art. 20 i 89 Konstytucji *Showa*¹⁵⁶. Nie oznacza to jednak obojętności państwa do religii i innych wyznań. Jednakże zdarza się, że państwo wcale nie jest neutralne czego przejawem jest np. poświęcenie budynków administracji państwowej czy lokalnej w duchu shinto czy przekazywanie pieniędzy

¹⁴⁹ *Ibidem*, s. 290.

¹⁵⁰ C. Totman, *op. cit.*, s. 649.

¹⁵¹ T. Suzuki, T. Karaś, *op. cit.*, wersja angielska Konstytucji Japonii s. 137-149, wersja polska s. 120-136.

¹⁵² Konstytucja Japonii w: tłum. T. Suzuki, P. Winczorek, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1990, art. 1-8, s. 33-34.

¹⁵³ *Ibidem*, art. 1 Konstytucji, s. 33.

¹⁵⁴ Więcej na temat podstawowych praw i wolności człowieka w: W. Osiatyński, *Prawa człowieka i ich granice*, Kraków 2011, s. 276-277.

¹⁵⁵ Na temat rozdziału państwa od kościoła oraz jego podstaw w prawie japońskim zob.: K.M. Abe, *Separation of Church and State in Japan: What Happened to the Conservative Supreme Court?*, „St. John's Law Review” 2011, vol. 85, nr 2, s. 447-471.

¹⁵⁶ T. Suzuki, T. Karaś, *op. cit.*, s. 124 i 133 (wersja pol. Konstytucji) oraz s. 140 i 147 (wersja ang. Konstytucji).

publicznych na cele religijne¹⁵⁷ jako na tzw. zabytki kultury narodowej¹⁵⁸. Swoisty jest także stosunek władzy do świątyni *Yasakuni*. Wzbudza to bowiem dużo kontrowersji zwłaszcza w stosunkach z sąsiednimi państwami azjatyckimi, ze względu na to, że chram jest poświęcony m.in. żołnierzom z okresu II wojny, w tym też zbrodniarzom uznanych przez Trybunał Tokijski¹⁵⁹.

W Japonii obowiązuje prawny zakaz nauczania religii¹⁶⁰ przez duchownych lub członków grup wyznaniowych i religijnych w szkołach publicznych, wprowadzony na podstawie tzw. Podstawowej Ustawy o Oświacie z 31.03.1947 r.¹⁶¹ (znowelizowanej nową ustawą z dnia 22.12.2006 r.)¹⁶² oraz ustawy o wyznaniach i stowarzyszeniach religijnych z 3.04.1951 r.¹⁶³ oraz art. 20 ust. 3 Konstytucji Japonii¹⁶⁴. Nie praktykuje się ogólnego nauczania poruszającego kwestie religijne, z tym, że art. 15 ust. 1 Podstawowej Ustawy o Oświacie przewiduje lekcje na temat tolerancji, ogólnej wiedzy na temat religii oraz jej pozycji w życiu społecznym¹⁶⁵ tzw. edukacji na temat wiedzy o religii. Natomiast dopuszczalne jest nauczanie religii w szkołach prywatnych. Wspomniana ustawa nowelizująca z 2006 r. rozszerzyła poprzednią ustawę o 7 artykułów (z jedenastu do osiemnastu artykułów), wprowadzając elementy edukacji moralnej na temat dziedzictwa kulturowego i tradycji. Od tego czasu Japonia stanowi państwo neutralne politycznie, w którym to nauka religii jest zakazana w placówkach publicznych¹⁶⁶.

Konstytucyjna wolność wyznania oraz rozdział kościoła od państwa potwierdza ustawa o wyznaniach i stowarzyszeniach religijnych z 1951 r. (Religious Corporations Act)¹⁶⁷. Ustawa ta zakłada m.in.:

¹⁵⁷ Więcej na stronie *Institute for Religion and Culture*, <http://nirc.nanzan-u.ac.jp> [20.05.2014] oraz D.M. O'Brien, Y. Ohkoshi, *To Dream of Dreams: Religious Freedom and Constitutional Politics in Postwar Japan*, [Honolulu] 1996.

¹⁵⁸ H. Ringgren, A.V. Ström, *op. cit.*, s. 550.

¹⁵⁹ D.A. Metraux, *Religion, Politics and Constitutional Reform in Japan: How the Sōka Gakkai and Kōmeitō Have Thwarted Conservative Attempts to Revise the 1947 Constitution*, „Southeast Review of Asian Studies” 2007, vol. 29, s. 168-169.

¹⁶⁰ Więcej na temat zakazu nauczania religii w szkołach publicznych oraz regulacji prawnych w latach 1945-1968 w: Ch. Takeda, *op. cit.*, s. 223-232.

¹⁶¹ *Fundamental Law of Education 1947* tzw. *Konstytucja w sprawie Oświaty*, www.pegasus.phys.saga-u.ac.jp [18.12.2013].

¹⁶² *Nowa Ustawa o Oświacie* (Basic Act of Education – ustawa nr 120 z dnia 22.12.2006), www.mext.go.jp [15.05.2014]. Porównanie obu ustaw i zmian: *FY2005 White Papers on Education etc.*, www.japanfocus.org, Bill to Amend the Fundamental Law of Education oraz www.mext.go.jp [15.05.2014].

¹⁶³ Tekst ustawy w j. ang.: *Religious Corporations Act* – ustawa nr 126 z dnia 3.04.1951 r., www.japaneselawtranslation.go.jp [18.12.2013].

¹⁶⁴ T. Suzuki, T. Karaś, *op. cit.*, s. 125, art. 20, ust. 3 stanowi lakonicznie, że: „Państwo i jego organy powstrzymują się od nauczania religii oraz od wszelkiej innej działalności religijnej”.

¹⁶⁵ art. 15 ust. 1 Podstawowej Ustawy o Oświacie, dawny art. 9 poprzedniej ustawy, www.mext.go.jp [18.12.2013].

¹⁶⁶ *Ibidem*, art. 15, ust. 2.

¹⁶⁷ K. Boyle, J. Sheen, *Freedom of religion and belief - a world report*, Londyn 1997, s. 213. Ustawa

- wolność wyznania i rozdział religii od państwa,
- sekularyzm i laickość, rozdział sfery publicznej (świeckiej, profanum) od sfery religijnej (*sacrum*),
- zagwarantowanie niezależności i autonomii struktury wyznań religijnych celem zapewnienia w jak największym stopniu swobody praktyk religijnych (autonomia struktur organizacyjnych wyznań),
- związki wyznaniowe są finansowane na zasadzie dobrowolności, tak jak przynależność do nich, nie mogą być one natomiast finansowane przez państwo, mają prawo do rozporządzania swoim majątkiem i nie muszą składać sprawozdania finansowego ze swojej działalności (zgodnie z konfucjańską zasadą tzw. *seizenzetsu* – „wrodzonej dobroci natury ludzkiej”)¹⁶⁸.

Jeśli zaś chodzi o powstanie i funkcjonowanie związku wyznaniowego i religijnego, to ustawa przewiduje:

- obowiązek rejestracji takiego związku celem otrzymania zgody na jego powstanie, zmiany czy rozwiązanie,
- działanie poprzez swoich oficjalnych przedstawicieli,
- obowiązek powiadamiania swoich wiernych i osoby zainteresowane o decyzjach w kwestiach majątkowych (chodzi o przejrzystość finansowania).

Ponadto, aby dana grupa religijna została uznana w świetle prawa za związek wyznaniowy, muszą zostać spełnione następujące przesłanki: musi mieć ona na celu szerzenie wiary, posiadać wiernych i mieć miejsce kultu w celach obrzędowo-religijnych¹⁶⁹. Dodatkowo na podstawie nowelizacji ustawy o religijnych osobach prawnych z 1996 r.¹⁷⁰ państwo ma prerogatywy nadzorcze nad zarejestrowanymi związkami religijnym (zrzeszenia) m.in. poprzez ujawnienie ich aktywów, nakładów i wydatków, aktualnej działalności i planowanej, form członkostwa czy uprawnienia władz do kontroli i sprawdzania pod względem możliwości naruszenia przepisów dotyczących prowadzenia przez nie działalności gospodarczej. W tym ostatnim przypadku po stwierdzeniu takich naruszeń właściwe organy państwowe mają prawo do zawieszenia takiego związku¹⁷¹.

ta zawiera 89 artykułów w 10 rozdziałach i reguluje kwestie funkcjonowania związków wyznaniowych i religijnych.

¹⁶⁸ K. Ishii, *Religious Corporations Law*, Encyclopedia of Shinto, www.eos.kokugakuin.ac.jp [18.12.2013].

¹⁶⁹ *Ibidem*.

¹⁷⁰ Nowelizacja miała zapewnić lepszy nadzór nad różnego rodzaju grupami religijnymi. Stanowiło to odpowiedź na atak w tokijskim metrze w 1995 r. dokonany przez sektę *Aum Shinrikyō*.

¹⁷¹ H. Joas, K. Wiegandt, *Secularization and The World Religion*, Liverpool 2009, s. 265. Informacje: *International Religious Freedom Report for 2012, Japan, Section II, Legal Framework*, www.state.gov [20.05.2014] oraz (Agencja do spraw Kultury), *Religious Juridical Persons and Administration of Religious*

Obowiązująca Konstytucja Japonii z 1946 r. zawiera przepisy dotyczące wolności wyznania oraz separacji religii od państwa, tj.: art. 20 oraz art. 89¹⁷². Artykuł 20 konstytucji stanowi, że wolność wyznania jest zagwarantowana dla wszystkich, nie przewidując żadnych ograniczeń w tej sprawie¹⁷³. Jest zatem prawem absolutnym. Wolność wyznania i praktykowania obejmuje także prawo polityczne do „aktywnego uczestnictwa w danym wyznaniu”¹⁷⁴. Wiąże się to z możliwością tworzenia związków religijnych i wyznaniowych, których wierni poprzez prozelityzm starają się szerzyć swoją wiarę i przekonania, a tym samym także wpływać na kształt społeczeństwa. To właśnie ten element praw politycznych w postaci wolności zgromadzeń i zrzeszania się¹⁷⁵, choć niewyrażony wprost w japońskiej Konstytucji, jest istotny w rozumieniu wolności wyznania oraz rozdziału religii od państwa¹⁷⁶. Jednocześnie każdy ewentualny przejaw religii czy udział związków wyznaniowych w życiu publicznym wiąże się z brakiem ingerencji z ich strony w tzw. dobro publiczne (sfera publiczna). Tylko wówczas bowiem można mówić o realizacji prawa do wolności religijnej oraz separacji religii i władzy. Wspomniany wyżej artykuł Konstytucji stanowi także, że państwo jest neutralne religijnie i „nie udzieli żadnych przywilejów organizacjom religijnym”¹⁷⁷. Ponadto konstytucyjna swoboda religijna jest zarówno „wolnością do”, jak i „wolnością od”. Oznacza to, że „nikt nie może być zmuszany do praktykowania i kultuwowania obrządków religijnych”¹⁷⁸. W Japonii z jednej strony ukonstytuowano prawny zakaz prowadzenia przez państwo i jego organy działalności o charakterze religijnym, z drugiej zaś strony organizacjom religijnym zabroniono działalności politycznej. Przy czym

Affairs, www.mext.go.jp i www.bunka.go.jp [20.05.2014]. Kwestie religijne podlegają Ministerstwu Edukacji, Kultury, Sportu, Nauki i Techniki.

¹⁷² Konstytucja Japonii, *op. cit.*, art. 20, s. 37. Na temat wolności religijnej, w szczególności kwestii związanych z zapewnieniem przez władze państwowe tej wolności i jej stosunku do różnych wyznań, stowarzyszeń i związków wyznaniowych: B. Dorman, *SCAP's Scapegoat? The authorities, new religions, and a postwar taboo*, „Japanese Journal of Religious Studies” 2004, vol. 1, nr 31, s. 104-140.

¹⁷³ A.B. von Winkle, *Separation of religion and state in Japan: a pragmatic interpretation of articles 20 and 89 of the Japanese constitution*, „Pacific Rim Law and Policy Journal” 2012, vol. 21, nr 2, s. 366.

¹⁷⁴ Wolność zgromadzeń i stowarzyszania się zagwarantowana w art. 21 Konstytucji Japonii. Wolność wyznania, zwana też wolnością religii, w prawie japońskim obejmuje trzy aspekty. Po pierwsze wolność wyznania *stricte* jako tzw. wolność wierzenia. Po drugie wolność kultu religijnego, czyli wolność praktykowania i swobodę działalności religijnej. Ostatni element dotyczy swobody zgromadzeń i zrzeszania się, tzn. tworzenia stowarzyszeń i związków religijnych oraz wyznaniowych. N. Ashibe, Shukyo, Jinken, Kenpôgaku, *Religion, Human rights, the study of the Constitution*, Tokio 1999, s. 5-6.

¹⁷⁵ Wolność zgromadzeń i stowarzyszania się gwarantuje art. 21 Konstytucji. T. Suzuki, T. Karaś, *op. cit.*, s. 125.

¹⁷⁶ K. Yamagishi, *Freedom of Religion, Religious Political Participation, and Separation of Religion and State: Legal Considerations from Japan*, „Brigham Young University Law Review” 2008, nr 3, s. 920.

¹⁷⁷ Konstytucja Japonii, *op. cit.*, s. 37.

¹⁷⁸ Konstytucja Japonii z 3.11.1946 r., art. 20, www.kantei.go.jp [19.12.2013] oraz T. Suzuki, T. Karaś, *op. cit.*, s. 124, s. 140.

zasada ta nie jest jednak w pełni akceptowana i realizowana. Zarówno w doktrynie, jak i w orzecznictwie podkreśla się, że konstytucja nie zostaje naruszona, pomimo że określone organizacje religijne czy też związki wyznaniowe nawet, jeśli uczestniczą w życiu politycznym w celach religijnych, to nie korzystają wówczas z dofinansowania publicznego¹⁷⁹. Tym samym zdarza się, że grupy religijne czy związki wyznaniowe mają wpływ na scenę polityczną kraju i mogą odgrywać w nim znaczącą rolę, w szczególności przy udzielaniu poparcia dla danej partii bądź stanowiąc jej zaplecze ideologiczne¹⁸⁰. Przykładem wpływu religii na życie polityczne w Japonii jest stworzenie przez członków ruchu buddyjskiego *Soka Gakkai* partii politycznej *Nowe Komeito*¹⁸¹.

Należy przy tym zauważyć, że wolność wyznania obejmuje zarówno jednostki, jak i osoby prawne¹⁸² (organy i organizacje państwowe i religijne). Oznacza ona bowiem swobodę wyboru wyznania i jego praktykowania bądź też nie, dla organizacji religijnych i organów państwa wiąże się zaś z udziałem lub nie w życiu religijnym. Ma ona na celu ochronę religii czy danego wyznania przed ingerencją ze strony władz publicznych. Państwo zatem pozostaje neutralne względem religii. Oznacza to, że jest ono nie tyle obojętne wobec niej, ile tolerancyjnie nastawione wobec różnorodnych wyznań, jednocześnie nie preferując ani nie uprzywilejowując przy tym żadnego z nich. Uwidacznia się to także poprzez zakaz finansowania publicznego¹⁸³. Artykuł 89 konstytucji stanowi bowiem o zakazie wydatkowania funduszy publicznych czy przeznaczania innego majątku na „użytek, korzyść lub na utrzymanie jakiejkolwiek instytucji lub stowarzyszenia religijnego, bądź na przedsięwzięcia filantropijne, dobroczynne lub oświatowe bez poddania tego kontroli władz publicznych”¹⁸⁴. Zdarza się jednak, że pieniądze publiczne są wykorzystywane na cele religijne, ale co do zasady jest to zabronione przez prawo japońskie. Najwięcej kontrowersji¹⁸⁵ w tej sprawie bu-

¹⁷⁹ K. Yamagishi, *op. cit.*, s. 921.

¹⁸⁰ Przykład partii religijnej stanowi konserwatywna Partia *Nowe Komeito*, wspierana m.in. przez sektę buddyjską *Soka Gakkai*. Więcej na ten temat zob.: O. Michiaki, *Soka Gakkai as a challenge to japanese society and politics*, „Politics and Religion” 2010, z. 10, nr 1, s. 83-96.

¹⁸¹ *Ibidem*, s. 83-84.

¹⁸² Definicję religijnych osób prawnych reguluje ustawa o religijnych osobach prawnych z 3.04.1951 r., zgodnie z którą stworzono system „wyznaniowych osób prawnych” podlegających po nowelizacji powyższej ustawie w 1995 r. i 1996 r. bądź bezpośrednio Ministerstwu Edukacji, Kultury, Sportu, Nauki i Techniki, gdy posiadają swoje budynki w obrębie różnych prefektur, bądź pod władzę, prefekturalne, gdy mają swoje nieruchomości na terenie jednej prefektury. Zob. tekst ustawy: *Religious Juridical Persons Law*, www.mext.go.jp [20.05.2014].

¹⁸³ W okresie *Meiji* aż do zakończenia II wojny światowej shinto państwowe było finansowane z budżetu państwa.

¹⁸⁴ Konstytucja Japonii, *op. cit.*, art. 89, s. 50-51.

¹⁸⁵ Dużym echem, także na arenie międzynarodowej, przede wszystkim w krajach azjatyckich, odbiły się wizyty premiera Japonii z lat 2001-2006 Jun'ichiro Koizumi'ego w świątyni *Yasukuni*, gdyż uczynił to, będąc osobą publiczną, pomimo że jego wizyty nie miały takiego charakteru, czym zgodnie z wyrokiem Sądu Wyższego w Osace z 30.09.2005 r. naruszył konstytucyjny przepis rozdziału religii

dzi traktowanie przez władze państwowe kwestii związanych z chramem *Yasukuni*¹⁸⁶, gdyż nie tylko było to miejsce szczególnego kultu w okresie shinto państwowego, ale miejsce poświęcone „kami” żołnierzy poległych w służbie cesarzowi, w tym także zbrodniarzy wojennych z okresu II wojny światowej¹⁸⁷. Znamienny w tej sprawie jest wyrok Sądu Najwyższego Japonii z 2.04.1977 r.¹⁸⁸, podkreślający rozdział państwa i religii, w którym jednoznacznie zakazano przeznaczania jakichkolwiek środków pieniężnych z budżetu państwa na cele i datki religijne¹⁸⁹. Ponadto wsparcie władzy przez religię, bądź na odwrót, widać w szczególności przy okazji różnorodnych obchodów, uroczystych otwarć czy ceremonii, np. shintoistyczna ceremonia oczyszczenia placów budowy pod budynki urzędów czy inne nieruchomości publiczne. Jednakże zarówno w praktyce, jak i w orzecznictwie japońskim na uwagę zasługuje dopuszczalność ingerencji na płaszczyźnie państwo – religia, gdy pewne obrzędy czy zwyczaje tej ostatniej stanowią tzw. fakt społeczny.

Neutralność państwa wobec wyznań i grup religijnych oraz wolność wyznania mają na celu zapewnienie społecznej harmonii i ładu, które są szczególnie cenione w kulturze azjatyckiej. Podkreśla się, że realizacja tego wymaga uznania przez państwo istnienia religii i preferowanych przez nią wartości oraz bycia dla nich przychylnym¹⁹⁰. W związku z tym swoboda wyznania sprawdza się najlepiej wtedy, kiedy państwo i religia nie tyle, ile są od siebie niezależne czy nie konkurują ze sobą, ale wówczas, gdy znajdują się w sytuacji wzajemnego współdziałania¹⁹¹. Wszelkie sprawy religijne uważane są za sprawy osobiste.

i państwa. Zob. M.R. Mullins, *Church and State in Japan: The Case of the Yasukuni Shrine*, www.religiondispatches.org [25.05.2014] oraz N. Markovitz, *Japan's Constitution and the Separation of Church and State*, www.politicalaffairs.net [25.05.2014].

¹⁸⁶ Więcej na temat: *Yasukuni shrine* na jego oficjalnej stronie: www.yasukuni.org.jp [25.05.2014].

¹⁸⁷ K. Yamagishi, *op. cit.*, s. 934.

¹⁸⁸ A.B. von Winkle, *op. cit.*, s. 367-368. Sąd potwierdził całkowity rozdział religii i państwa. Jednocześnie jest to idealne założenie, nie zawsze możliwe do osiągnięcia, ponieważ niekiedy regulacje państwowe mogą poruszać i ingerować w kwestie związane z praktykami religijnymi – A.B. von Winkle, *op. cit.*, s. 368.

¹⁸⁹ *Ibidem*, s. 933. Wyroki japońskiego Sądu Najwyższego dostępne są na stronie: www.courts.go.jp [25.05.2014].

¹⁹⁰ Problem stanowią sekty i kwestia ochrony jednostki przed ich wpływem czy też ściśle określenie pojęć sekty – religii, a także kiedy państwo może ingerować w działalność sekt. Więcej na ten temat – B. Dorman, *op. cit.*, s. 105-140.

¹⁹¹ W raporcie za 2012 r., opublikowanym w dniu 30.04.2013 r., United States Commission on International Religious Freedom (USCIRF – Amerykańska Komisja ds. Międzynarodowej Wolności Religijnej) stwierdziła naruszenie wolności religijnej w Japonii, w związku z biernością państwa w przypadku porwań i zmuszania do konwersji członków Kościoła Zjednoczeniowego i Świadków Jehowy. Raport na stronie: *International Religious Freedom Report for 2012, Japan*, www.state.gov [26.05.2014]. Co ciekawe, brak ingerencji w zanotowane przypadki uprowadzeń członków ww. związków wyznaniowych, najczęściej przez najbliższych, był traktowany przez władze japońskie jako sprawy prywatne i rodzinne.

Japonia jest państwem świeckim, o niskiej świadomości religijnej, w którym systemy filozoficzno-religijne wplotły się w kulturę, zostając w ten sposób zlaicyzowane¹⁹². Coraz częściej są machinalnie praktykowane, tracąc wymiar duchowy. Takie bowiem podejście do religii jest charakterystyczne dla społeczeństwa japońskiego¹⁹³. Istnieje jednak obawa odejścia, czy nie praktykowania danego wyznania, co może doprowadzić do zubożenia, a nawet widma bankructwa wielu świątyń w Japonii. W tym celu zaczęły one „wychodzić do ludzi i odnawiać swój wizerunek”, co przejawia się zejściem do poziomu zwykłej usługi, zaspokajającej potrzeby „konsumpcyjnego charakteru ich wyznawców – klientów”. Religia i związki wyznaniowe poprzez wejście na rynek stały się nie tylko beneficjentami swoich wyznawców, ale niejako ich usługodawcami, np. tworzenie klubokawiarni, prowadzenie szkoleń, seminariów czy też medytacji, nauki jogi, organizowania festiwali etc. Zatem należy zaznaczyć, że systemy filozoficzno-religijne Japonii stanowią często nieuświadomiony, ale ważny element kultury społeczeństwa tego kraju.

THE ROLE OF PHILOSOPHICAL AND RELIGIOUS SYSTEMS IN JAPANESE STATE AND LAW AFTER 1945

S u m m a r y

The author undertakes to discuss the relationship between the state and religion in Japanese law. This article aims to show the relation at the level of the state, law and religion. The latter is understood very broadly, in the context of the state in Japan, as a belief and a philosophy of life. At the same time the author looks at religion (belief) through the Japanese legislations, especially the Constitution of Japan of 11 Mars 1946, so called Showa Constitution and the existing legal regulations.

Firstly, the article aims to explain the concept of religion and philosophy in Japan. Since it is difficult to clearly separate the philosophy from religion in the history of traditional Japanese thought. The concept of religion is identified with the philosophy of life. Showing the 'Japanese' understanding of the concept of philosophy as a metaphysical worldview, which is grounded in cultural values. The author presents the historical development of religion, belief and philosophical thoughts in Japan (including Shinto, Confucianism, Buddhism, folk beliefs, so-called *Shinko shukyo* and Christianity). This article attempts to discuss the impact of the religion, beliefs and different philosophical systems and thinking, which influenced the formation of the Japanese state, including the evolution of phenomena characteristic of Japanese culture.

The article presents the development of religious and philosophical thought in Japan, in their historical context, and their impact on the social and political life of the country of the Rising Sun (e.g. the fundamental values of Japanese culture such as the cult of the emperor and the attitude of Japanese to the state, to the power and to the law). The article shows the relations between the state-religion (belief) in the history and law of Japan, both in the Meiji Constitution, and in the current Showa Constitution

¹⁹² Z uwagi na to podkreśla się coraz częściej potrzebę zmian programowych i postawienia nacisku w nauczaniu na tzw. edukację kultur religijnych, poszerzone także o religie w Japonii w myśl Ustawy Podstawowej o Oświacie z 2006 r. Zob. N. Inoue, *Possibility of education about religious culture in public school*, „Politics and Religion” 2007, vol. 1, nr 2, s. 104.

¹⁹³ www.philosophy-religion.org [19.12.2013]; H.N. McFarland, *Religion in Contemporary Japanese Society*, Asia Society's Video Letter from Japan: Choices for Men Approaching Sixty, 1991, s. 14-21.

(including the role of religion in the Meiji period and its influence on the formation of the modern Japanese state). The article presents the relation between law, religion and state in the context of the constitutional regulations relating to the freedom of religion and conscience (i.e. the issues of guarantees of religious freedom and their actual preservation).

Krystian Saja
Uniwersytet Zielonogórski

OBSERWATOR WOBEC BARIER POZNAWCZYCH

*Wszechświat i umysł staną się jednością
w bardzo odległej przyszłości.*

Paul Davies

Według *Wielkiego słownika wyrazów obcych PWN* obserwator (łac. *observator*) to człowiek uważnie przyglądający się komuś lub czemuś przez dłuższy czas¹. Z kolei obserwacja (łac. *observo*) definiowana jest jako dostrzeganie jakiegoś faktu lub też stwierdzanie jakiegoś stanu rzeczy². Wedle powyższych definicji obserwator to niezmienne przedstawiciel gatunku *homo sapiens*. Częstka *antropo-* (gr. *ántrōpos* ‘człowiek’) to pierwszy człon wyrazów złożonych wskazujący na ich związek znaczeniowy z człowiekiem³. Jeśli obserwator znaczy tyle, co człowiek, nigdy nie będzie on obiektywny w poznawczych osądach. Wydaje się, że punktem odniesienia dla obserwatora ludzkiego zawsze i niezmiennie pozostaje bycie człowiekiem. Wiąże się to z poglądem antropocentrycznym⁴, stawiającym człowieka w centrum zainteresowań filozoficznych, moralnych, jak i naukowych, głoszącym, że miarą wszystkiego jest człowiek, z jego psychiką, systemem wartości, światopoglądem i wreszcie z jego subiektywnym światem, poznawanym podczas pełnienia funkcji obserwatora rzeczywistości fizycznej. Rzeczywistość ta odwołuje się wprost do tzw. zasady antropicznej. Jest to koncepcja filozoficzna odnosząca się do kosmologii, zgodnie z którą fundamentalne stałe fizyczne, jak np. stała Plancka⁵, prędkość światła, stała grawitacji, mają dokładnie takie wartości, aby umożliwić powstanie życia. Zasada sugeruje tym samym, że gdyby jakiegokolwiek prawa fizyki były inne choćby w niewielkim stopniu (liczby zostały obecnie dokładnie

¹ *Wielki słownik wyrazów obcych PWN*, red. M. Bańko, Warszawa 2003, s. 891.

² *Ibidem*.

³ *Ibidem*, s. 74.

⁴ Antropocentryzm – „pogląd będący podstawą wielu systemów religijnych i filozoficznych, według którego człowiek jest ośrodkiem i celem, a wszystko w świecie dzieje się ze względu na niego. Interpretacja świata wyłącznie z punktu widzenia doświadczenia ludzkiego” (*Wielki słownik wyrazów obcych*..., s. 74).

⁵ Stała Plancka (h) – jedna z uniwersalnych stałych fizycznych występująca w mikrofizyce; kwant działania. Odkrył ją w 1900 r. Max Planck (jako pierwszy zajął się teorią kwantową), badając zjawisko promieniowania ciała doskonale czarnego. Względnie mała wartość h powoduje, że nie doświadczamy bezpośrednio falowych własności materii i kwantowania (zob. B. Rosenblum, F. Kuttner, *Zagadka teorii kwantów. Zmagania fizyki ze świadomością*, Warszawa 2013, s. 75-81).

sprecyzowane), życie na Ziemi w obecnej formie nie byłoby możliwe⁶. Filozoficzne fundamenty dla zasady antropicznej stworzył niemiecki filozof i matematyk Gottfried Wilhelm Leibniz. Jako pierwszy rozważał on kwestię powstania sprzyjających okoliczności dla zaistnienia życia. Uważał, że Bóg stworzył najlepsze z możliwych warunków do życia poprzez praporzadek ogólnej struktury monad⁷, rozumianych jako wszystko, co można określić mianem autonomicznego bytu. Innymi słowy stwórca uporządkował byty w możliwie najlepsze struktury. Praporządek polegał na skoordynowaniu działań wszystkich niezależnych od siebie monad, na tych samych zasadach jak zsynchronizowane są mechanizmy dwóch niezależnych od siebie zegarków. W ten sposób świat stał się logicznie poukładany. Pozostaje on jedynym możliwym światem, poprzez sprzyjające warunki uporządkowania. Świat jest ideałem ładu stworzonego ręką Boga⁸. Szersze zainteresowanie kosmologów problematyką uporządkowania świata nastąpiło w następstwie prac Roberta Henry'ego Dickego. Dicke stwierdził, że istnieje pewna grupa warunków koniecznych do zaistnienia życia, a liczba cząstek we wszechświecie nie jest przypadkowa. Odnosiło się to do wcześniejszych prac Gerarda Jamesa Whitrowa z 1955 r., który uważał, że trójwymiarowość Wszechświata nie jest przypadkowa. Jest to wstępny warunek konieczny do zaistnienia obserwatora. W roku 1961 Dicke sformułował wstępną wersję zasady, którą dziś określamy mianem słabej zasady antropicznej⁹. Głosi ona, że wbrew teorii kopernikańskiej w pewnym względzie nasze położenie we Wszechświecie jest wyróżnione. Zdaniem Dickego człowiek nie może rozpatrywać Wszechświata jako przypadkowej konfiguracji materii, stałych fundamentalnych oraz parametrów fizycznych, niezależnie od swego istnienia¹⁰. Fizyka nowożytna zerwała związki z antropocentryzmem za sprawą tez Mikołaja Kopernika. Dicke owe związki wskrzesił¹¹. Wydaje się jednak, że sugerowany w ten sposób antagonizm człowieka i Wszechświata – niebezpieczny z przyczyn formalnych – wynika z błędu nadinterpretacji. Jak wiadomo, wyjątkowy przedział wartości zmiennych fizycznych, określający istnienie uprzywilejowanego miejsca we Wszechświecie, przy-

⁶ Słownikowe definicje zasady antropicznej pozostają niespójne: *Wielki słownik wyrazów obcych...* (s. 74) definiuje ją następująco: „teoria głosząca, że Wszechświat ma takie, a nie inne cechy (np. podstawowe stałe fizyczne), ponieważ istnieje człowiek, który może je obserwować, lub (w wersji radykalnej) że cechy Wszechświata zostały tak dobrane, aby powstał człowiek”. Z kolei *Słownik wyrazów obcych* (pod red. I. Kamińskiej-Szmaj, Wrocław 2001, s. 50.) podaje definicję wolną od antropii: „formuła opisująca wzajemne oddziaływanie kosmosu i życia na Ziemi, której głównym założeniem jest to, że wszechświat sprzyja powstawaniu życia poprzez żyjące tam istoty – zwane obserwatorami”.

⁷ Monada – „prosta substancja, elementarny składnik rzeczywistości, pojęcie występujące między innymi w poglądach pitagorejczyków G. Bruna i G.W. Leibniza. Monadyczny »gr. monás, monádos ‘jednostka’»” (*Wielki słownik wyrazów obcych...*, s. 839).

⁸ G.W. Leibniz, *Zasady filozofii, czyli monadologia*, [w:] *Główne pisma metafizyczne*, Toruń 1995.

⁹ Zob. M. Klisowska, *Dzieje idei Wszechświata, element kosmologii*, Rzeszów 1996, s. 94.

¹⁰ Zob. M. Zabierowski, *Wszechświat i człowiek*, Wrocław 1993, s. 44.

¹¹ *Ibidem*.

czynił się do powstania życia w każdej jego formie, nie tylko ludzkiej. Jak stwierdza Michio Kaku: „[...] tak się szczęśliwie składa, że my [ludzie] akurat jesteśmy wewnątrz tego zakresu”¹². Nie jesteśmy jednak jedynymi istotami żywymi, które w tym zakresie się znalazły.

Terminu „zasada antropiczna” użył po raz pierwszy w 1973 r. brytyjski astrofizyk Brandon Carter¹³, w Krakowie na sympozjum z okazji uhonorowania 500-lecia urodzin Kopernika. Carter odwołał się do układu heliocentrycznego, stwierdzając: „Choć nasza sytuacja nie zawsze odnosi się do centrum, jest w pewnym stopniu nieuchronnie uprzywilejowana”¹⁴. Była to reakcja Cartera „przeciw zbyt kurczowemu trzymaniu się zasady Kopernika”¹⁵. Astrofizyk załagodził pogląd Kopernika o przeciętności Ziemi w skali kosmicznej, zakładając istnienie dla Ziemi fundamentalnych praw, które pozwalają zaistnieć życiu. Określił on tzw. silną zasadę antropiczną oraz uporządkował dotychczasowy stan wiedzy. Słaba zasada antropiczna odnosi się do wyboru uprzywilejowanych miejsc w czasoprzestrzeni. Zasada silna zakłada istnienie fundamentalnych praw konstruujących idealne warunki do życia. Jak pisze Małgorzata Klisowska o silnej zasadzie antropicznej:

[...] obecność obserwatorów we Wszechświecie narzuca wymogi dotyczące nie tylko ich czasowego usytuowania, ale wszystkich parametrów Wszechświata. Innymi słowy żadne cechy Wszechświata nie są neutralne wobec życia na Ziemi, które powstało jako coś zupełnie wyjątkowego we Wszechświecie, w wyróżnionym miejscu i czasie. Według silnej zasady antropicznej prawa przyrody i ewolucji Wszechświata są takie, że na danym etapie muszą pojawić się istoty rozumne, bowiem Kosmos nie może istnieć bez życia biologicznego¹⁶.

Zasada kopernikańska mówi nam, że nasze miejsce we Wszechświecie nie jest niczym szczególnym¹⁷. Tezę tego rodzaju potwierdzają liczne odkrycia astronomiczne. Edwin Hubble odkrył rozszerzający się Wszechświat o miliardach galaktyk. Odkrycie ciemnej materii i ciemnej energii uświadomiło nam, że cięższe pierwiastki chemiczne, z których zbudowane są nasze ciała, stanowią zaledwie 0,33 procent całkowitej zawartości materii i energii we Wszechświecie. Udowodniono tezę o możliwości stałego wytwarzania się nowych Wszechświatów (dzięki teorii inflacji). Możliwe jest także, że istnieje aż jedenaście wymiarów (M-teoria)¹⁸. Te i inne odkrycia przemawiają wyraźnie na korzyść kopernikańskiej zasady przeciętności. Z kolei zasada antropiczna zakłada, że nasze

¹² M. Kaku, *Wszechświaty równoległe. Powstanie wszechświata, wyższe wymiary i przyszłość kosmosu*, Warszawa 2005, s. 333.

¹³ B. Carter, *Large Number Coincidences and the Anthropic Principle In Cosmology*, <http://adsabs.harvard.edu/full/1974IAUS...63..291C> [22.11.2013].

¹⁴ *Ibidem* (tłum. autora).

¹⁵ *Ibidem*, s. 291.

¹⁶ M. Klisowska, *op. cit.*, s. 95.

¹⁷ Zob. M. Kaku, *op. cit.*, s. 332.

¹⁸ *Ibidem*, s. 332-333.

położenie oraz istnienie „świadomości” w tym właśnie zakątku Wszechświata, jakim jest Ziemia, nie może być dziełem przypadku (choć prawdopodobnie tak właśnie jest). Wszystko zostało starannie dopasowane, tak aby umożliwić powstanie złożonych form życia i świadomości¹⁹. Jest to zatem opozycja dwóch punktów widzenia. Znamienne jest to, że obie przeciwstawne teorie są od siebie zależne. Nie byłoby jednej teorii bez drugiej. Obie perspektywy pozwalają lepiej zrozumieć ogólną strukturę Wszechświata. Pomagają nam pojąć właściwe zasady jego obserwacji, pod warunkiem wyzbycia się antropocentrycznych uwarunkowań. W obliczu przedstawionych powyżej faktów wydaje się to niewykonalne, lecz postaram się wykazać, że jest to możliwe.

Nazewnictwo przyjęte przez Cartera doprowadziło do zakorzenienia się przekonania, że zasada antropiczna odnosi się przede wszystkim do gatunku ludzkiego. Tymczasem określa ona prawa, dzięki którym możliwe jest zaistnienie jakiegokolwiek życia. Z zaistnienia sprzyjających warunków do życia korzysta każdy żywy organizm zamieszkujący Ziemię. Przewaga człowieka polega na tym, że jest jak dotąd jedyną istotą zdolną opisać te warunki. Znajdujemy się w wyjątkowym miejscu we Wszechświecie, ponieważ w tym oto miejscu (w naszym układzie słonecznym, na planecie Ziemia) entropia rozumiana jako stopień nieuporządkowania jest bardzo niska²⁰. Jest to niezwykle choć nieuniknione wobec ogromu Wszechświata. Zauważmy jednak, że zasada antropiczna nie mówi nam, że Ziemia jest jedynym z takich miejsc (miejsc o niskim poziomie entropii). Choć według obecnych szacunków prawdopodobieństwa przypadkowego ułożenia się stałych fizycznych, tak jak w naszym Wszechświecie wynosi zaledwie $1:10^{229}$, nie można wykluczyć, że takie sprzyjające warunki gdzieś się powtórzyły²¹. Wobec ogromu Wszechświata, który, jak wiadomo, stale się rozszerza, istnienie miejsc o równie niskiej entropii jest bardzo prawdopodobne. To samo dotyczy możliwości pojawienia się życia. Jeśli gdzieś we Wszechświecie zaistnieją sprzyjające warunki związane z niskim poziomem entropii, najprawdopodobniej pojawi się tam życie, choć nie jest powiedziane, że przyjmie ono podobną formę do życia ziemskiego. Ewolucja nie musi przebiegać tymi samymi ścieżkami. Odnosi się do tego Paul Davies, wyrażając się następująco:

To prawda, że pod względem geologicznym i astronomicznym Ziemia jest typową planetą w pobliżu typowej gwiazdy w typowej galaktyce, ale może być ona wysoce nietypowa – nawet unikatowa – z punktu widzenia swoich warunków biologicznych. Gdyby we Wszechświecie miało istnieć tylko jedno takie miejsce, w którym mogłoby powstać życie, byłaby nim Ziemia, ponieważ tutaj właśnie

¹⁹ *Ibidem*, s. 333.

²⁰ Entropia – „w termodynamice statystycznej i teorii informacji: miara nieokreśloności i stopnia nieuporządkowania elementów i stanów znajdujących się w pewnym zbiorze. W termodynamice: jedna z funkcji stanu, określająca kierunek przebiegu zjawisk związanych z przemianami i przepływem energii »od gr. entropē 'zwracanie się, obrót'«” (*Wielki słownik wyrazów obcych...*, s. 348).

²¹ Zob. L. Smolin, *Life of the Cosmos*, New York 1997, s. 45.

my się znajdujemy. Ten argument, choć zupełnie oczywisty, stoi w bezpośredniej sprzeczności z zasadą przeciętności i stał się znany jako *zasada antropiczna*. Określenie to niestety wprowadza w błąd, ponieważ słowo *antropiczny* pochodzi od tego samego greckiego rdzenia co wyraz *człowiek*, a nikt nie sugeruje, że zasada ta ma cokolwiek wspólnego z ludźmi *per se* (choć bez wątpienia istoty ludzkie są jednym z przykładów życia)²².

Carter pisze w roku 2004 sprostowanie do zasady antropicznej, w którym raz jeszcze rozważa podstawy przyjętych założeń, starając się odrzucić zbędną aluzję do rodzaju ludzkiego²³.

Okazało się, że zasada, dla której wprowadziłem termin „antropiczna”, jest nie tylko nierozzerwalnie związana z kosmologią, ale jest również istotna w małych lokalnych skalach na poziomie globalnym. Z perspektywy czasu nie jestem pewny, że wybrany przeze mnie termin był najodpowiedniejszy, ale ponieważ został powszechnie przyjęty, było za późno na zmiany. Ostatecznie termin „zasada antropiczna” stał się tak popularny, że posłużył do opisania różnych idei (na przykład, że wszechświat został zaprojektowany dla celów naszego rodzaju życia, co nazwałbym „zasadą finalną”), które są całkiem różne, a nawet *contradictory* sprzeczne z tym, co zamierzałem²⁴.

Zasada antropiczna jest więc ukierunkowana na obserwatora, nie tyle jako *sensu stricto* człowieka, lecz *sensu largo* – na każdy żywy organizm zamieszkujący obszar sprzyjający życiu. Życie pojawi się we Wszechświecie wszędzie tam, gdzie zaistnieją sprzyjające ku temu okoliczności o niskim poziomie entropii. Nadinterpretacja zasady antropicznej przyczyniła się do definiowania obserwatora wyłącznie jako istoty inteligentnej, a więc zdolnej do kreatywnego myślenia, co niemal zawsze oznacza człowieka. Zamieszkuje obszar sprzyjający życiu, którym zgodnie z obecnym stanem wiedzy może być tylko Ziemia²⁵. Tego typu rozumowanie prowadzi do powstania silnie ugruntowanej w świadomości bariery poznawczej, pojawiającej się w wyniku uznania człowieka za jedyny słuszny punkt odniesienia we wszelkich procesach percepcyjnych. Jak zauważa Huw Price, cierpimy na „[...] ujawnienia antropocentryzmów naszego potocznego spojrzenia na świat”²⁶. Wynika to być może ze słabości człowieka poszukującego uzasadnienia dla swego istnienia, co najmniej od czasów antycznych²⁷. W ten sposób antropocentryczny punkt odniesienia staje się punktem wyjścia również dla większości badań naukowych. Jak pisze Davies:

²² P. Davies, *Kosmiczna wygrana. Dlaczego wszechświat sprzyja życiu?*, Warszawa 2008, s. 146.

²³ B. Carter, *Anthropic principle in cosmology*, <http://arxiv.org/pdf/gr-qc/0606117v1.pdf> [22.11.2013].

²⁴ *Ibidem* (tłum. autora).

²⁵ Nie jest to dziś tak oczywiste. Udowodniono, że w przestrzeni kosmicznej istnieją liczne egzoplanety, podobne Ziemi. Są to np. planeta GJ 1214b lub też GJ 436b, które mają liczne skupiska obłoków chmur. Planetą, która w przyszłości mogłaby spełniać warunki konieczne dla życia, jest Alfa Centauri Bb. Jest to planeta pozasłoneczna, odkryta w roku 2012 za pomocą teleskopu Hubble’a.

²⁶ H. Price, *Strzałka czasu i punkt Archimidesa*, Warszawa 1997, s. 32.

²⁷ Zob. M. Klisowska, *op. cit.*, s. 96.

Rola „obserwatora” w nauce jest szczególna i powoduje, że wielu uczonych czuje się niepewnie. W końcu zadaniem nauki jest zastąpienie subiektywnego obrazu natury spojrzeniem obiektywnym. Stwierdzenie naukowe traktowane jest poważnie tylko wtedy, gdy może zostać sprawdzone w sposób bezstronny przez innych²⁸.

Obserwator ludzki nigdy nie będzie bezstronny. Nigdy też nie będzie do końca racjonalny w osądach. Każdy obserwator jest podporządkowany względności, co oznacza, że każdy model percepcyjny będzie odmienny. Obrazem obiektywnym będzie to, co wynika z połączenia wielu względności. Davies wyraża to następująco:

Teoria względności Einsteina podnosi obiektywizm do rangi głównej zasady. Samo słowo względność sugeruje, że obraz świata jest zawsze obrazem danego obserwatora, a teoria podaje konieczne zasady transformacji umożliwiające pogodzenie tego, czego doświadczają różni obserwatorzy. W ten sposób z konkretnego doświadczenia pojedynczych obserwatorów można uzyskać „obiektywne sedno” natury. [...] Żaden obserwator nie jest uprzywilejowany²⁹.

Względność to inaczej relatywność, niejednoznaczność, zależność czegoś od wielu czynników, także percepcyjnych. Nie jest możliwe uzyskanie pełnej unifikacji z wielości względnych percepcji. Innymi słowy nie jesteśmy w stanie uzyskać wszystkich możliwych percepcji określonego elementu rzeczywistości. Gdyby to było możliwe, obiektywizm percepcyjny dałoby się prosto osiągnąć, a wiemy, że jest to niemożliwe.

Dowodów istnienia tego typu subiektywności dostarcza m.in. teoria względności Alberta Einsteina. Jak pisze Bernard Schutz: „szczególną teorię względności można wyprowadzić z dwóch elementarnych postulatów”³⁰. Są to postulaty zasady względności oraz uniwersalności prędkości światła. W zasadzie względności, zacerpniętej z hipotezy Galileusza o ruchu jednostajnym ciała:

Żadne doświadczenie nie może zmierzyć absolutnej prędkości obserwatora; wyniki dowolnego doświadczenia przeprowadzonego przez obserwatora nie zależą od jego prędkości względem obserwatorów nie biorących udziału w tym doświadczeniu³¹.

W postulatcie uniwersalności prędkości światła Einsteina: „Prędkość światła względem dowolnego nieprzyspieszonego obserwatora wynosi $c = 3 \times 10^8 \text{ m} \times \text{s}^{-1}$, niezależnie od ruchu źródła światła względem obserwatora”³². Dwóch różnych nieprzyspieszonych obserwatorów, mierząc prędkość tego samego fotonu światła³³, uzna, że porusza się on względem każdego z nich z prędkością wskazaną, niezależnie od stanu ich wzajemnego

²⁸ P. Davies, *op. cit.*, s. 145.

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ B. Schutz, *Wstęp do ogólnej teorii względności*, Warszawa 2002, s. 13.

³¹ *Ibidem*.

³² *Ibidem*.

³³ Foton – pojedynczy atom światła, jednostka fizyki kwantowej, tzw. kwant działania (zob. D. Deutsch, *Struktura rzeczywistości*, Warszawa 2007, s. 37-38).

ruchu³⁴. Prędkość światła jest stała i uniwersalna, obserwatorzy są zaś równouprawnieni we wszechświecie (jak twierdził astrofizyk Edward Artur Milne). Szczególna teoria względności pociąga za sobą względność jednoczesności zdarzeń, względność upływu czasu oraz względność masy bezwładnej³⁵. Jest to względność czasu i przestrzeni oparta na geometryczności. Czas płynie w różnym tempie, w zależności od tego, jak szybko się poruszamy. Jak pisze Michał Heller, tak rozumiany czas i przestrzeń: „[...] trzeba wypełnić materią, nieuchronnie pojawi się wówczas pole grawitacyjne”³⁶. Ogólna teoria względności (teoria grawitacyjna) oparta na zasadzie równoważności wskazuje, że lokalnie nie da się rozróżnić, czy obiekt spada swobodnie przyciągany grawitacyjnie, czy też porusza się ruchem przyspieszonym (np. za sprawą silnika). Grawitacja przestaje być siłą, zostaje zredukowana do produktu ubocznego geometrii, w tym sensie, że to zakrzywienie czasoprzestrzeni stwarza iluzję obecności siły przyciągania³⁷. Tym samym grawitacja jako siła przyciągania nie istnieje, ponieważ to przestrzeń, mówiąc kolokwialnie, „popycha” materię. Prowadzi to do zależności krzywizny czasoprzestrzeni oraz względności upływu czasu od rozkładu mas³⁸. Im cięższy jest obiekt, tym silniej zakrzywia on czasoprzestrzeń. W szczególnej teorii względności obserwator jest tylko układem współrzędnych w czasoprzestrzeni. Jego obserwacja polega na ustaleniu położenia i czasu dowolnego zdarzenia³⁹. Należy całkowicie wyeliminować element ludzki, interpretując obserwatora wyłącznie w kategoriach „systemu zbierania informacji”⁴⁰. Tego typu obserwatora nazywamy obserwatorem inercyjnym (biernym). Prawa fizyki w każdym inercyjnym układzie odniesienia są jednakowe. Obecność takiego obserwatora w teorii Einsteina staje się istotna dla referowanych tu treści. Jest on obserwatorem niezależnym od czasu i przestrzeni. Czy w związku z tym jest to obserwator obiektywny?⁴¹ Pozostawię to pytanie bez jednoznacznej odpowiedzi. Zaznaczę jedynie, że w procesie poznawczym obserwatora ludzkiego, rozumianego jako istota zdolna do percepcji, dochodzi do powstawania licznych barier poznawczych, w tym m.in. bariera punktu odniesienia czy też bariera czasoprzestrzeni, związanych właśnie z problemem obserwacji nieobiektywnej. W kolejnej części niniejszego artykułu zajmę się najistot-

³⁴ Zob. B. Schutz, *op. cit.*, s. 13.

³⁵ Zob. M. Heller, *Evolution kosmosu i kosmologii*, Warszawa 1983, s. 17.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ M. Kaku, *op. cit.*, s. 47-49.

³⁸ „Czasoprzestrzeń w szczególnej teorii względności jest płaska. Wprowadzenie materii odkształca czasoprzestrzeń. Pole grawitacyjne okazuje się krzywizną czasoprzestrzeni” (M. Heller, *op. cit.*, s. 17).

³⁹ Zob. B. Schutz, *op. cit.*, s. 15.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ Einstein określa warunki brzegowe, analizując Wszechświat w kategoriach statycznego modelu kosmologicznego. Obserwator wydaje się zdeterminowany przez te warunki, dlatego nie można stwierdzić, że obserwator inercyjny jest w stu procentach obiektywny.

niejszą – jak się wydaje – barierą punktu odniesienia. Jednocześnie wskażę działania, które sprzyjają osłabieniu tejsze bariery lub nawet ją znoszą. W rezultacie możliwe stanie się sformułowanie kilku wniosków odnoszących się do samego obserwatora.

Bariera punktu odniesienia

Bariera punktu odniesienia wiąże się bezpośrednio z zasadą antropiczną i antropocentryzmem. W barierze tej dominuje przekonanie, że jedynym punktem odniesienia w procesach percepcyjnych jest człowiek. Stwarza to pozory uprzywilejowania gatunku ludzkiego, jednak żadna pozycja obserwatora ludzkiego nie jest uprzywilejowana. Od punktu odniesienia zależy natomiast odrzucenie bądź przyjęcie nowych teorii. Przykładem takiej zależności może być historia teorii o heliocentrycznej budowie Układu Słonecznego. Zaproponował ją jako pierwszy Arystarch z Samos. Astronomowie starożytni odrzucili ten pogląd, ponieważ był on sprzeczny z obserwacją zmysłową, jak i z poglądami Arystotelesa. Konsekwencją głoszenia tego typu poglądów było oskarżenie Arystarcha o bezbożność. Doprowadziło to u schyłku średniowiecza do wchłonięcia teorii geocentrycznej do zbioru dogmatów kościoła. Dopiero w 1543 r. w książce *De revolutionibus orbium coelestium* Mikołaj Kopernik powrócił do idei heliocentrycznej. To właśnie z idei kopernikańskiej wywodzi się zasada kosmologiczna, mówiąca, że żaden punkt obserwacyjny we Wszechświecie nie jest uprzywilejowany. W 1596 r. Johannes Kepler opublikował dzieło *Mysterium Cosmographicum*, które było publiczną obroną systemu kopernikańskiego. Kepler zaproponował w nim określenie położenia planet, krążących wokół Słońca, według proporcji geometrycznych poszczególnych brył platońskich wpisywanych kolejno w siebie. Była to modyfikacja wzoru kopernikańskiego oparta po części na obserwacjach i ustaleniach duńskiego uczonego Tychona Brahe (mistrza Keplera)⁴². Ówczesne pomiary orbit były nieprecyzyjne, a sama zależność geometryczna okazała się przypadkowa. Kepler rozwinął znacząco tezy Kopernika dopiero w dziele zatytułowanym *Astronomia Nova* z 1609 r., umieszczając w nim słynne trzy prawa Keplera. Obrony teorii heliocentrycznej Kopernika podjął się również włoski astronom, fizyk i matematyk Galileo Galilei zwany Galileuszem, który zasłynął z silnego konfliktu z Kościołem, do jakiego obrona ta go doprowadziła. Galileusz dokonał obserwacji teleskopowych świadczących na korzyść teorii heliocentrycznej⁴³. Udowodnił m.in. za sprawą licznych obserwacji Drogi Mlecznej, że zasada

⁴² Tycho Brahe odrzucił wprawdzie teorię heliocentryczną (z uwagi na popełniony przez niego błąd obserwacyjny świadczący na niekorzyść teorii), lecz dokonał połączenia układu ptolemeuszowego i kopernikańskiego, uzyskując kompromis. Nieruchomą Ziemię obiega Księżyc i Słońce, pozostałe zaś planety krążą wokół Słońca (zob. M. Klisowska, *op. cit.*, s. 46-47).

⁴³ Teleskopem własnej konstrukcji.

przeciętności odnosi się również do całości naszego Układu Słonecznego. Istnieje bodaj nieskończona liczba podobnych Słońcu gwiazd. Galileusz odkrył również księżycy Jowisza, jak i fazy Wenus, które nie mają prawa istnieć w ramach ptolemejskiego opisu Wszechświata. Z perspektywy obserwatora ludzkiego, dla którego zdroworozsądkowym punktem odniesienia jest przebywanie na Ziemi, pogląd o poruszającej się Ziemi jest trudny do przyjęcia. Obserwacja z Ziemi świadczy wyraźnie na korzyść geocentryzmu. Nie powinniśmy jednak odrzucać teorii jedynie dlatego, że wydaje się nam mało prawdopodobna. Kopernik usilnie starał się bronić tezy, mówiącej, że „[...] większość ruchów obserwowalnych na niebie to ruchy pozorne, widoczne tylko dlatego, że sami się poruszamy”⁴⁴. Tę i inne tezy należy wyjaśniać i rozważać poprzez racjonalny krytycyzm, jakim jest testowanie doświadczalne. Wydaje się, że tak właśnie uczynił Galileusz: poddał teorię kopernikańską racjonalnej krytyce nie tylko poprzez obserwację, lecz także analizę, eksperymenty i selekcję dowodową.

Przed niemal identycznym problemem, jak Arystarch, Kopernik i Galileusz, związanym z nieodpowiednim podejściem do nowych teorii, stanął w roku 1956 Hugh Everett III, formułując kwantową teorię wielu wszechświatów. Jest to jedna z możliwych alternatyw dla tzw. interpretacji kopenhaskiej mechaniki kwantowej, zaproponowanej przez Nielsa Bohra⁴⁵. Everett sprzeciwił się pogładowi większości fizyków, jakoby niewielkie obiekty zwane kwantami (typu cząstki czy atomy) pozostawały w tak zwanym kwantowym stanie superpozycji funkcji falowej, do chwili zaistnienia obserwacji⁴⁶. Jak pisze Kaku o interpretacji kopenhaskiej:

Bohr i Heisenberg przyjęli, że po dokonaniu przez zewnętrznego obserwatora pomiaru funkcji falowej w magiczny sposób „ulega redukcji” i elektron przyjmuje określony stan – to znaczy, po spojrzeniu na drzewo widzimy, że ono rzeczywiście stoi. Innymi słowy, proces obserwacji określa ostateczny stan elektronu. Obserwacja jest nieodłącznym składnikiem istnienia. Po tym, jak spojrzymy na elektron, jego funkcja falowa ulega redukcji, w wyniku czego znajduje się on teraz w określonym stanie i nie ma już potrzeby uciekania się do funkcji falowej⁴⁷.

Przyjęto powszechnie, m.in. za sprawą też Johna Stewarta Bella, tzw. nielokalność mechaniki kwantowej (działanie na odległość)⁴⁸ oraz silnie akcentowaną przez Bohra

⁴⁴ M. Klisowska, *op. cit.*, s. 43.

⁴⁵ Do dziś wielu fizyków uważa, że interpretacja kopenhaska jest jedyną poprawną interpretacją mechaniki kwantowej.

⁴⁶ Funkcja falowa – „fala towarzysząca każdej cząstce elementarnej. Jest to matematyczny opis fali prawdopodobieństwa opisującej położenie każdej cząstki. [...] W teorii kwantowej materia składa się z cząstek punktowych, ale prawdopodobieństwo znalezienia cząstki w danym miejscu dane jest funkcją falową” (M. Kaku, *op. cit.*, s. 352).

Superpozycja – superpozycja stanów kwantowych w mechanice kwantowej.

⁴⁷ M. Kaku, *op. cit.*, s. 155-156.

⁴⁸ Nielokalność mechaniki kwantowej – „[...] jeżeli wyznaczymy w pomiarze kierunek spinu [momentu pędu] jednego z elektronów, to drugi elektron, niezależnie jak daleko się znajduje, będzie miał spin przeciwnie skierowany, co można by sprawdzić, wykonując pomiar nad drugim elektronem.

zasadę komplementarności⁴⁹ mówiącą, że „[...] układy kwantowe nie są skorelowane z ustawieniem przyrządów pomiarowych przed wejściem z nimi w interakcję”⁵⁰. Tezę tę udowodnił eksperymentalnie Alain Aspect na początku lat osiemdziesiątych, pokazując, że stan układu przed pomiarem rzeczywiście jest nieokreślony⁵¹. Dopiero wejście w interakcję z otoczeniem powoduje przyjęcie przez układ określonego stanu. Innymi słowy: cząstki przyjmują jednocześnie wszystkie dopuszczalne przez prawa fizyki wartości (tzn. pozostają w stanie superpozycji) aż do chwili, gdy dokonuje się ich pomiaru⁵². Wówczas przyjmują one jedną, mierzalną i tylko pozornie przypadkową wartość. W ten sposób zaznacza się pewnego rodzaju nierealność obiektów mikroświata. Pogląd ten, narzucony przez Bohra, zakłada niemalże boski status obserwatora, który aktem obserwacji redukuje całą złożoność świata kwantowego do wartości mierzalnej. Wspomina o tym Price, odwołując się do całej rzeczywistości fizycznej:

W „interpretacji kopenhaskiej” Bohra, która nadal zajmuje mocną pozycję, stoi się na stanowisku, że rzeczywistość jest w jakiś sposób „niezdeteminowana”, dopóki nie dokona się pomiaru – ma on wymuszać na niej przyjęcie określonej formy tam, gdzie wcześniej nie było żadnej⁵³.

Everett sprzeciwił się pogładowi o obserwacyjnej redukcji superpozycji, twierdząc, że cały Wszechświat jest rozszerzającym się ewolucyjnie zwartym układem, w którym wszystko, co może się zdarzyć, naprawdę się stanie. Istnieje pełna realność obiektów mikroświata. Obserwator niczego nie zakłóca i nie redukuje. Każdy stan superpozycji jest jednakowo realny, ale występuje w innym, równoległym wszechświecie. Tym samym każdy obserwowalny wytwór, usytuowany we Wszechświecie fizyki klasycznej, w tym także i my, stale się powiela, mając niezliczoną liczbę swoich kopii w innych

Ponieważ to my, przez odpowiedni układ pomiarowy ustalamy kierunek spinu pierwszego elektronu [założenie Bohra], to tym samym powodujemy odpowiedni kierunek spinu drugiego elektronu, bez żadnego działania na drugi elektron, ze względu choćby na odpowiednio dużą odległość, uniemożliwiającą dotarcie sygnału nawet o prędkości światła. Ta część interpretacji Bohra nazywa się nielokalnością mechaniki kwantowej” (S. Szpikowski, *Podstawy mechaniki kwantowej*, Lublin 2006, s. 348).

⁴⁹ Zasada komplementarności – „[...] każde dwie wielkości fizyczne, które są reprezentowane w mechanice kwantowej przez dwa niekomutujące operatory, uzupełniają się w specyficznym sensie: im bardziej dokładnie określamy jedną z wielkości, tym bardziej rozmywa się druga wielkość. Mówiąc inaczej: nie można wykonać doświadczenia, nawet myślowego, w wyniku którego można by zmierzyć obie takie wielkości z dowolną dokładnością jednocześnie. [...] ponieważ obserwator poprzez pomiar decyduje, którą z tych wielkości dokładnie określić, przeto dopóki nie wykonujemy pomiaru, mówiąc ogólniej – dopóki elektron stanowi układ zamknięty, dopóty obie te wielkości nie istnieją w zwykłym zdroworoządkowym sensie, a więc także elektron nie może być uważany za obiekt przestrzenny o klasycznych rozmiarach. Innymi słowy, przed pomiarem nie wolno nam powiedzieć, że elektron posiada położenie i pęd w zwykłym klasycznym sensie” (S. Szpikowski, *op. cit.*, s. 347).

⁵⁰ H. Price, *op. cit.*, s. 149.

⁵¹ M. Kaku, *op. cit.*, s. 177.

⁵² Eksperyment ten udowodnił, że przyjmowane przez Einsteina postulaty obiektywnej rzeczywistości oraz lokalnego determinizmu (fizyki Newtona) nie są spełnione w mikroświecie mechaniki kwantowej.

⁵³ H. Price, *op. cit.*, s. 150.

równoległych wszechświatach. Jak stwierdza Kaku: „Funkcje falowe nigdy nie ulegają redukcji, one jedynie dalej ewoluują, cały czas dzieląc się na kolejne funkcje falowe, tworząc niekończące się drzewo, którego każda gałąź przedstawia cały wszechświat”⁵⁴. Jak już wspomniałem, żadna pozycja percepcyjna obserwatora ludzkiego nie jest uprzywilejowana. To kwantowość rzeczy na poziomie światów równoległych stwarza pozory uprzywilejowania obserwatora. Innymi słowy, obserwator (dana kopia obserwatora) istnieje w danym Wszechświecie, będącym określonym punktem odniesienia, w którym dany atom ma daną mierzalną wartość. Tym samym obserwator w fizyce kwantowej musi być inny niż w fizyce klasycznej. Świat, jaki znamy, oraz rzeczywistość fizyczna, którą dano nam obserwować, jest z natury jednym z kwantowych światów równoległych, a nie przejawem zdroworozsądkowego monizmu. Nie zmienia to jednak faktu, że to akt obserwacji niejako konstytuuje dla nas rzeczywistość w momencie zaistnienia percepcji. Zgodnie z teorią kwantową prezentowaną przez Bohra cząstki mają określony kierunek spinu⁵⁵ od chwili zaistnienia obserwacji. Do momentu zaistnienia obserwacji wirują one chaotycznie w dwóch różnych kierunkach. Everett po prostu uzupełnił niekompletną teorię Bohra, stwierdzając, że każdy możliwy scenariusz zdarza się, lecz w innym, równoległym wszechświecie⁵⁶. Zatem w naszym Wszechświecie spin może przybrać kierunek w lewo przy jednoczesnym spinie w prawo w innym Wszechświecie. Pomimo to cząstki o przeciwnym spinie pozostają ze sobą powiązane na zasadzie tzw. upiornego splątania na odległość, nazywanego przez Bohra stanem splątania. Stan splątania jest rozwinięciem też Bella na temat nielokalności. Zatem wszechświaty równoległe również są ze sobą splątane, a jeśli tak, to i my jesteśmy niepodzielnie splątani ze swymi sobowtórami (dotyczy to także wszelkich wytworów naszej myśli). Zdaniem Davida Deutch, który rozwinął teoretyczne założenia Everetta, większa część rzeczywistości jest niewidzialna. Istnieje olbrzymia liczba wszechświatów równoległych, każdy zbudowany jest podobnie do namacalnego Wszechświata, panują tam prawdopodobnie te same prawa fizyki, lecz w każdym cząstki znajdują się w innym położeniu.

Alternatywą dla interpretacji kopenhaskiej jest również tzw. dekoherencja. Idea ta została po raz pierwszy sformułowana w 1970 r. przez niemieckiego fizyka Dietera

⁵⁴ M. Kaku, *op. cit.*, s. 170.

⁵⁵ Spin – „w mechanice kwantowej: właściwy dla danej mikrocząstki moment pędu, niezwiązany z jej postępowym ruchem w przestrzeni »ang. spin dosł. ‘wirowanie’«” (*Wielki słownik wyrazów obcych...*, s. 1170).

⁵⁶ Wielu fizyków, w tym m.in. Einstein, usiłowało wykazać niekompletność teorii mechaniki kwantowej. Próby tego typu działania to np. tzw. paradoks EPR (Einsteina, Podolsky’ego i Rosena) wyznaczający kryteria poprawności teorii (kryterium realności, kryterium zupełności) oraz eksperyment myślowy Erwina Schrödingera (tzw. paradoks „kota Schrödingera”), mający być dowodem istnienia „globalnego” stanu superpozycji.

Zeha, pełną zaś definicję dekoherencji zawdzięczamy polskiemu fizykowi Wojciechowi Żurkowi. W dekoherencji funkcja falowa ulega redukcji nie dzięki świadomości obserwatora, ale w wyniku przypadkowych oddziaływań ze światem zewnętrznym⁵⁷. Żurek zauważył, że to, co w interpretacji kopenhaskiej było kalapną (redukcją) funkcji falowej, zachodzi jedynie w układzie izolowanym, a tak naprawdę nie jesteśmy w stanie obiektywnie izolować układów mikroskopowych. Podobnie jak w przypadku teorii Everetta (w której nieustanne rozszczepianie się Wszechświata na kolejne wersje prowadzi do natychmiastowego kalapsu funkcji falowej) tak też w dekoherencji wystarczy jakiegolwiek oddziaływanie z otoczeniem, aby nastąpiła kalapsa⁵⁸. Żurek sformułował ponadto tezę, że: „[...] nie ma wyraźnego przedziału między mikroświatem a makroświatem i że istotne są rozmiary obiektu (zmieniające się w sposób ciągły) oraz że decydująco istotny jest wpływ środowiska na obiekt”⁵⁹. Analogicznie do świata mikroskopowego wiemy, że nie jesteśmy w stanie izolować od jakichkolwiek wpływów środowiskowych także dużych obiektów w świecie makroskopowym. Istnieje jednak istotny problem. Dekoherencja nie tłumaczy, w jaki sposób oddziaływanie z otoczenia „wybiera” stan, jakim ma się zakończyć redukcja, teoria Everetta omija zaś ten problem.

Z perspektywy czasu wiemy, że zarówno teoria heliocentryczna, jak i teoria muliwszechświata mają silne, naukowe, a także racjonalne fundamenty. Antropiczny punkt odniesienia obserwatora ludzkiego, osadzonego niezmiennie na Ziemi, stanowi co najmniej od setek lat podstawową barierę poznawczą, utrudniającą nie tylko percepcję, ale i racjonalne myślenie o rzeczywistości. Tymczasem jak stwierdza Deutsch:

Ani ruch Ziemi, ani istnienie wszechświatów równoległych nie są postrzegane bezpośrednio, ale dotyczy to wszystkich innych przypadków (z wyłączeniem być może, naszej własnej egzystencji, jeśli argument Kartezjusza jest prawdziwy). Obie te rzeczy są jednak postrzegane jako, że „stawiają opór” w sposób zauważalny dla naszych przyrządów pomiarowych. Widzimy, jak wahadło Foucaulta wykonuje wahania w płaszczyźnie, które się nieprzerwanie obraca, dając w ten sposób świadectwo obrotu Ziemi. I możemy zaobserwować fotony, które zostały odchylone wskutek interferencji ze swoimi odpowiednikami z innych wszechświatów. Przypadkowym wynikiem ewolucji jest to, że nie wykształciliśmy zmysłów pozwalających nam na „bezpośrednią” obserwację tych zjawisk⁶⁰.

Wszystko, co obserwator ludzki obserwuje, przyswaja przez percepcję, a następnie nazywa przez definiowanie, sprowadza się do ludzkiego punktu odniesienia. To, co potrafimy nazwać np. poprzez antropomorfizację, czyli również twory, takie jak mitologiczny Cyklop, Tytan, Gigant, itp., zawiera się w zbiorze objętym cechami, które charakteryzują człowieka. Nie chodzi mi jedynie o istoty żywe fizycznie i istoty żywe mentalnie, ale również o cały szereg przedmiotów i rzeczy nieożywionych otaczających

⁵⁷ M. Kaku, *op. cit.*, s. 169.

⁵⁸ *Ibidem*.

⁵⁹ S. Szpikowski, *op. cit.*, s. 337.

⁶⁰ D. Deutsch, *op. cit.*, s. 82.

człowieka i wywierających na niego wpływ. Są one tym, co „stawia opór” zarówno przyrządom pomiarowym, jak i ośrodkom ludzkiej percepcji. Pozostają elementami całego Wszechświata, które jesteśmy w stanie objąć ludzkim umysłem. W świetle antropocentryzmu każda rzecz jest podporządkowana człowiekowi poprzez nadawanie jej nazwy. Staje się to oznaką zwierzchnictwa istoty rozumnej nad zbiorem istot i rzeczy niższego rzędu, co tak dobitnie podkreśla podporządkowana antropocentryzmowi biblijna *Księga Rodzaju*, w której czytamy:

A wreszcie rzekł Bóg: »Uczynimy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi!« [...] Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: »Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi« (Rdz 1, 26-28)⁶¹.

Idea kopernikańska, wskazując brak uprzywilejowania istoty ludzkiej względem Wszechświata poprzez odrzucenie geocentryzmu, zachwiała biblijnym antropocentryzmem. Zasada antropiczna, stwierdzająca częściowe uprzywilejowanie życia wynikające z praw fizycznych, odbudowała go, lecz wyłącznie z powodu ludzkiej nadinterpretacji. Interpretacja mechaniki kwantowej przyniosła kolejny argument dla zwolenników postawy antropocentrycznej, lecz tylko dla tych, którzy nie do końca pojmują znaczenie obserwatora w mikroświecie. Obserwatorem kwantowym nie musi być człowiek, co udowadnia chociażby idea dekoherencji. Świadomość obserwatora staje się całkowicie nieistotna, zatem postawa antropocentryczna jest nieuzasadniona w mechanice kwantowej. Tak czy inaczej, antropocentryzm pozostał cechą dominującą aktu percepcji obserwatora ludzkiego. Nawet to, co pozornie nieokreślone, da się sprowadzić do zbioru ludzkiego. Nadajemy przecież cechy ludzkie istotom żywym mentalnie, jak chociażby istotom pozaziemskim, przez przypisanie im postawy, organów czy też części ciała podobnych człowiekowi.

Mówiąc o życiu mentalnym, mamy na myśli wyjątkową cechę obserwatora ludzkiego, jaką jest wytwarzanie rzeczywistości mentalnej z posiadanego już zbioru zawartego w mapach mentalnych (rozumianych jako zbiór wyobrażeń percepcyjnych danej jednostki). Obrazy z map mentalnych stają się realne w momencie, kiedy „Ja” materializuje obiekt poprzez kreację. Szablony map nie są z góry gotowe. Na określonym etapie kreacji dochodzi do ich scalania. Tym samym należałoby zmodyfikować tezę Kartezjusza: „myślę, więc jestem” do poziomu „scalam się, więc jestem”⁶². To od procesów scalania map mentalnych zależy, w jaki sposób postrzegamy percypowaną

⁶¹ *Biblia Tysiąclecia. Pallotinum*, Warszawa 1980.

⁶² R. Llinás, *Ja z wiru*, [w:] *Formy aktywności umysłu*, red. A. Klawiter, t. 1, Warszawa 2008, s. 380.

rzeczywistość fizyczną oraz co uznamy za tę rzeczywistość. Mapy mentalne odnoszą się do zasad fizycznych. Innymi słowy, działają wedle praw fizycznych, ponieważ wszystkie kreacje mentalne mieszczą się w zbiorze antropocentrycznym, podporządkowanym prawom fizyki. Wszelkie kreacje twórcze, w tym przede wszystkim literackie czy też filmowe wyobrażenia o istotach monstrualnych, tytanicznych, hybrydowych itp., stają się automatycznie podporządkowane antropocentryzmowi, ponieważ tak naprawdę są to kolejne istoty antropoidalne⁶³. Dzieje się tak, gdyż człowiek (jednostka) nie zrobi nic wbrew sobie. Innymi słowy, nie dopuści, by to, co wykreował, stało się nieopisywalne antropicznie, a tym samym niebezpieczne dla niego samego⁶⁴.

Wszystkie opisywane aspekty obserwacji podporządkowanej antropocentryzmowi dają subiektywny wynik. Prawdopodobnie żadna obserwacja podporządkowana barierze antropicznego punktu odniesienia nie łączy się z obiektywizmem poznawczym. Jak pisze Deutsch:

[...] ponieważ nasze pojęcia i teorie (czy to wrodzone, czy wyuczone) nie są nigdy doskonałe, wszystkie odtwarzania są w istocie niedoskonałe. Oznacza to, że doświadczamy otoczenia znacznie różnego od tego, w którym rzeczywiście się znajdujemy. Miraże i inne złudzenia optyczne są tego dobrym przykładem. Innym jest wrażenie, że Ziemia pod naszymi stopami znajduje się w bezruchu, chociaż w rzeczywistości porusza się w gwałtowny i skomplikowany sposób. Jeszcze innym jest fakt, że doświadczamy istnienia jednego wszechświata, pojedynczego istnienia „ja”, choć w rzeczywistości jest ich wiele⁶⁵.

Czy percypujący rzeczywistość obserwator może być obiektywnie nieantropiczny? Teoretycznie jedynym stałym i nieuchronnym objawem antropocentryzmu jest język, w którym zobowiązani jesteśmy opisywać rzeczywistość. Nie jesteśmy w stanie odebrać treści od świadomościowego aktu tworzenia mowy, nawet jeśli w jakiś sposób moglibyśmy porozumiewać się z kimś na zasadzie telepatii. Całość przekazu byłaby nieodwołnie związana z naszą świadomością, a to ona konstytuuje „Ja” antropocentryczne. Język jest przecież podstawowym kodem antropicznym. Jak piszą Bruce Rosenblum i Fred Kuttner:

Dla nas „świadomość” oznacza w największej mierze percepcję eksperymentatora swego wolnego wyboru. Takie użycie pojęcia „świadomość” jest jak najbardziej standardowe w badaniu problemu kwantowego pomiaru. W końcu definicja staje się wyraźna w czasie posługiwania się nią. (jak powiedział Alicji Humpty Dumpty: „Gdy używam słowa [...] oznacza ono to, co chcę, by znaczyło”,

⁶³ Antropoidalny – „mający cechy, właściwości, kształty podobne do ludzkich »od antropoid«” (*Wielki słownik wyrazów obcych...*, s. 75).

⁶⁴ Zobrazowała to w szczególny sposób Mary Shelley w powieści *Frankenstein* (1818), w której Wiktor Frankenstein traci kontrolę nad potworem, którego stworzył w momencie, kiedy nie potrafi określić, czym jest jego dzieło i wypiera się odpowiedzialności za obiekt własnej kreacji.

⁶⁵ D. Deutsch, *op. cit.*, s. 121.

a filozof Wittgenstein, który uczył, że słowo jest definiowane przez jego użycie, mniej lub więcej zgodziłby się z tym)⁶⁶.

Jak wykażę za chwilę, prawdopodobnie jest możliwe, aby obserwacja stała się w pełni obiektywna. Należy jednak pamiętać, że nie koniecznie będzie to obserwacja, rozpatrywana w kategoriach, w których potocznie ją rozumiemy. Ponadto pamiętajmy, że wypowiadając bądź też pisząc słowa, nieuchronnie pozostajemy pod wpływem antropii z uwagi na naszą ludzką egzystencję, która jak na razie pozostaje kwestią nie do ominięcia. To mechanika kwantowa, czyli zjawiska w skali mikroskopowej sugerują nam, że jest możliwe istnienie obiektywnego obserwatora. Osobliwości kwantowe związane z obserwatorem nie są bezpośrednio przekładalne na osobliwości wynikające z ułomności ludzkiego aparatu poznawczego (nie jest to ta sama klasa problemów). Mamy jednak prawo do zadawania pytań oraz poszukiwania odpowiedzi, a mechanika kwantowa daje ku temu ważne powody. Stan superpozycji cząstek i jej redukcja może być traktowana jako dowód na istnienie świadomościowej wolnej woli. Fizyk Pascual Jordan zakładał, że w interpretacji Bohra: „obserwacje, nie tylko zaburzają to, co jest do zmierzenia, one to tworzą”⁶⁷. Wówczas obserwator widziałby określony poprzez redukcję spin cząstki w danej części Wszechświata w takiej wartości, którą określiłby poprzez własne świadome wybory. Jednak to nie od niego zależy, który spin przyjmie cząstka w danym wszechświecie równoległym, ponieważ uprzywilejowanie obserwatora zostało podważone przez dekoherencję oraz teorię multiwszechświata. Behawioryzm, głoszący ideę, jakoby świat wokół nas był wciąż kreowany przez obserwację, nigdy nie zyskał uznania. Zatem redukcja stanu superpozycji do mierzalnej wartości za sprawą aktu obserwacji nie istnieje. Tym samym, jak można przypuszczać, wolna wola nie ma większego znaczenia w procesie obserwacji, a co za tym idzie – również świadomość obserwacyjna. Rosenblum i Kuttner rozpatrują problem wolnej woli następująco:

Wiara w istnienie wolnej woli powstaje z naszego świadomego odczucia możliwości wyboru pomiędzy różnorodnymi alternantami. Jeśli wolna wola jest tylko iluzją, a my jesteśmy tylko bardzo złożonymi robotami sterowanymi przez neurochemię z małą domieszką termicznej losowości, to czy wtedy nasza świadomość jest także iluzją? (jeśli tak, to czym jest to, co posiada tę świadomość?)⁶⁸.

O ile dla człowieka, ograniczonego w percepcji widmem antropocentryzmu, rozpatrywanie aspektu wolnej woli jest sprawą oczywistą, o tyle dla obiektywnego obserwatora, jakiego poszukujemy, aspekt ten nie powinien mieć wielkiego znaczenia. Jeśli obserwacja ma być obiektywna, nie może podlegać żadnym ograniczeniom związanym z antropią, ponieważ antropia przeszkadza obiektywnemu poznaniu. To m.in. przez

⁶⁶ B. Rosenblum, F. Kuttner, *op. cit.*, s. 272.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 278.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 277.

nią nie jesteśmy w stanie uzyskać obiektywnego wyniku obserwacji. Każda obserwacja pozostaje subiektywna, ponieważ nie potrafimy wyprowadzić spójnego wzoru dla naszego działania. Nie jest to możliwe, ponieważ pozorna stała antropiczna składa się ze zmiennych wartości podlegających barierze punktu odniesienia.

W tym miejscu rodzi się pytanie, czy można przenieść zjawiska mechaniki kwantowej ze skali mikroskopowej do pozycji makroskopowej? Przypomnę o tym, co twierdził Żurek, że między światem kwantowym a klasycznym nie ma żadnej określonej granicy (np. wielkości obiektów). Mimo wszystko wielu fizyków nadal uważa, że zjawiska zachodzące w mechanice kwantowej można rozpatrywać wyłącznie w skali mikroskopowej. Tego typu teoretyczne ograniczenia również pochodzą ze szkoły kopenhaskiej. To Bohr założył istnienie „ściany” oddzielającej świat subatomowy od tego, którego doświadczamy zmysłowo. Tymczasem świat makroskopowy również musi podlegać prawom teorii kwantowej. Dzięki nanotechnologii potrafimy manipulować pojedynczymi atomami, zatem „ściana” nie istnieje⁶⁹. Zaznacza się ważny rodzaj związku ze światem w skali makroskopowej:

[...] teoria kwantów jest podstawą *całej* fizyki. Potrzebujemy teorii kwantów, aby znać zasadę działania obiektów o dużej skali, takich jak lasery, krzemowe układy scalone albo gwiazdy. W końcu wszystko działa pod dyktando mechaniki kwantowej. Ale w kontakcie z rzeczami dużymi nie obserwujemy kwantowej dziwaczności⁷⁰.

Logika płynąca z mechaniki kwantowej szkoły kopenhaskiej podpowiada nam, że jeśli niewielkie cząstki, takie jak atom, są w stanie superpozycji do chwili zaistnienia obserwacji, to również duże rzeczy składające się z tych atomów powinny się znajdować w stanie superpozycji. Co ciekawe, dowodów na to dostarcza fizyka kwantowa przez interpretację wszechświatów równoległych. Zatem niewykluczone, że wszystko i wszyscy znajdujemy się w stanie ciągłej superpozycji. Można wobec tego zadać pytanie: czy możliwe jest przerwanie tego stanu? Czy istnieje możliwość splątania naszego Wszechświata z jego niewidocznym odpowiednikiem, wszechświatem równoległym? Odpowiedź na oba pytania będzie pozytywna. Zgodnie z teorią Bohra wystarczy akt obserwacji (pomiaru) w naszym Wszechświecie. Jednak tego typu obserwacja, dajmy na to przez drugiego człowieka dokonującego pomiaru naszego istnienia, nie będzie dla nas zadowalająca, ze względu na obserwacje w perspektywie antropocentrycznego punktu odniesienia. Istnieje jednak inna ewentualność. Należy znacznie zmodyfikować pytanie: czy istnieje możliwość splątania naszego Wszechświata z jego niewidocznym odpowiednikiem, wszechświatem równoległym, który wyzwala nas ze stanu superpozycji bez udziału świadomości? Jeśli wszechświaty równoległe rzeczywiście istnieją, to

⁶⁹ M. Kaku, *op. cit.*, s. 363.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 178.

jeśli kopia nas samych lub też „coś innego” dokonałoby pomiaru we wszechświecie równoległym, dlaczego nie mielibyśmy zakładać, że zgodnie z logiką stanu splątania, to w naszym Wszechświecie pomiar stał się jednoznaczny bez świadomego obserwatora? Będąc obserwatorem w konkretnym Wszechświecie: „[...] nie zdajesz sobie sprawy, że z każdą obserwacją, z każdą decyzją, rozdzielasz się i natychmiast egzystujesz w wielu różnych światach”⁷¹. Pamiętajmy również, że im większy jest obiekt, tym silniej oddziałuje z otoczeniem. Następuje zatem dekoherencja nas samych bez udziału świadomości, ponieważ nigdy nie będziemy w pełni odizolowani od otoczenia. Nie sposób przebywać w nicości. Eksperyment z tzw. kotem Schrödingera pozwala przyjrzeć się bliżej temu problemowi⁷². Dostarcza pozornych dowodów na ciągły i globalny stan superpozycji. Schrödinger przez eksperyment myślowy z kotem chciał pokazać niedoskonałość teorii kwantów, tymczasem uzyskał coś zupełnie innego. W układzie Schrödingera wszystko znajduje się w stanie superpozycji atom, kot, butelka z cyjanowodorem, a także licznik Geigera. Możliwe jest, że coś przerywa ten stan wcześniej, bez interwencji obserwatora. Wobec tego kto lub co przeprowadza redukcję ze stanu superpozycji? Kto jest naszym obserwatorem? Czy wszystko, co tworzy nasz układ, może być obserwatorem zgodnie z zasadą dekoherencji, a jeśli tak, to gdzie się znajduje obserwator obiektywny? Rosenblum i Kuttner zwracają uwagę na możliwość, że już w momencie, kiedy izolowany atom wpadnie do pudełka, w którym znajduje się licznik Geigera, licznik staje się z nim splątany, powodując wyjście ze stanu superpozycji całego układu, zarówno atomu, jak i licznika. Dowodzi to tego, że prawdopodobnie obserwatorem może być albo cały układ otaczający atom, albo układ atom – licznik Geigera lub też sam licznik

⁷¹ B. Rosenblum, F. Kuttner, *op. cit.*, s. 303.

⁷² Kot Schrödingera – „Wyobraźmy sobie pudło odseparowane od otoczenia, w którym umieszczony jest kot oraz atom pierwiastka promieniotwórczego (w owym czasie – rok 1935 – odseparowanie pojedynczego atomu było fikcją naukową, dziś natomiast potrafimy pułapkować nawet pojedyncze atomy czy jony). Efekt rozpadu promieniotwórczego może być odpowiednim przełącznikiem wzmocniony do uruchomienia mechanizmu tłuczącego zbiorniczek z substancją błyskawicznie trującą. Załóżmy, że półokres rozpadu atomu promieniotwórczego wynosi 1 godz. Zakładamy, że obserwator nie ma możliwości obserwować, co się dzieje wewnątrz pudła, a jedyny wniosek kwantowy dotyczący stanu atomu to ten, że po (z założenia) jednej godzinie prawdopodobieństwo, że atom się rozpadł, wynosi $\frac{1}{2}$ i takie jest prawdopodobieństwo, że atom nie uległ rozpadowi. Informację tę można zapisać w postaci superpozycji stanu $|\text{lo}\rangle$ atomu przed rozpadem i stanu $|\text{ko}\rangle$ atomu po rozpadzie [...]. Prosta superpozycję komplikuje fakt, że stan atomu jest sprzężony ze stanem kota: atom nie rozpadł się – kot jest żywy; atom rozpadł się – kot jest martwy. W tej sytuacji stan układu atom – kot zapisujemy w postaci superpozycji stanu sprzężonego [...] jeżeli nie zaglądamy do pudła, a to zakładamy, to superpozycja stanów atomu nie budzi, na pierwszy rzut oka, żadnego zdziwienia: mechanika kwantowa dostarcza tylko informacji, że oba stany występują z tym samym prawdopodobieństwem [...], ale występują jakby równocześnie. Jest to związane z naszą niewiedzą, ale ostatecznie nie to jest najbardziej zadziwiające w tym myślowym doświadczeniu. Jeśli bowiem będziemy chcieli interpretować stan splątany dwóch obiektów atomu i kota, to analogicznie należałoby powiedzieć, że kot jest jednocześnie i żywy, i martwy albo inaczej: że kot przechodzi spontanicznie z jednego stanu do drugiego! Oba sformułowania są całkowicie absurdalne, co chciał wytknąć Schrödinger kwantowej mechanice” (S. Szpikowski, *op. cit.*, s. 343-344).

Geigera, będący samodzielnym, zwartym układem cybernetycznym. Świadoma obserwacja prowadzona przez człowieka jest wówczas zbędna. Świadomość byłaby ważna o tyle, że obserwator antropiczny musiałby się stać świadomy tego, że kot w układzie jest żywy lub martwy, wiedząc, co to oznacza. Gdy obserwator dokonuje obserwacji martwego kota, lub też że licznik Geigera wykazuje jakąś wartość, ale nie jest istotą tego procesu świadomy, nie powoduje on wyjścia ze stanu superpozycji atomu (nie wie, co to oznacza). Przychyłam się w ten sposób do zdania większości fizyków, że „[...] świadomość nie może sięgać tak daleko, by wywoływać skutki fizyczne”⁷³. Pomimo tego „[...] obserwacja w jakiś sposób związana jest ze świadomością, czymkolwiek miałaby ona być”⁷⁴, lecz nie w sensie wywoływania redukcji stanu superpozycji. Licznik Geigera w połączeniu z mierzonym atomem jest układem cybernetycznym względnie odosobnionym, dającym, jak się wydaje, obiektywny pomiar. Rejestruje (obserwuje) własność atomu na wejściu, powodując zapadnięcie się jego funkcji falowej ze stanu superpozycji, którą da się zmierzyć poprzez odczyty rejestru wyniku na wyjściu. Według tej samej zasady działa każde inne urządzenie pomiarowe, a także komputery. Mają one program matematyczny pozwalający działać złożonej konstrukcji. Program ten został napisany przez człowieka, który wydaje się zawsze myśleć matematycznie. Licznik Geigera jest jednym z wielu artefaktów ludzkich, które dzięki wpisaniu programu matematycznego w postaci algorytmu działania najprawdopodobniej nie wymagają żadnej świadomej obserwacji, aby wykonać swoje zadanie. Przez pojęcie programu rozumiem nie tylko skomplikowane matematyczne równania komputerowe, ale i projekty techniczne (wzory konstrukcyjne), które również są matematyczne. Taki sam program w postaci wzoru matematycznego może mieć literatura. Skoro człowiek stwarza skomplikowane wzory matematyczne, na podstawie których działają układy cybernetyczne urządzeń, nic nie stoi na przeszkodzie, aby literatura mogła być rozumiana jako kolejny objaw takiej tendencji.

Zewnętrzny obserwator

Skoro maszyny pomiarowe dają obiektywny wynik obserwacji w skali mikroskopowej, opierając się na układzie cybernetycznym z zapisanym wzorem działania, może i my – obserwatorzy – powinniśmy się stać taką maszyną w skali makroskopowej? Być może już nią jesteśmy? Galilusz twierdził przecież, że księga natury jest zapisana symbolami matematycznymi. Człowiek – karta w księdze natury – jest istotą logiczną, a więc i matematyczną. Zgodnie z teorią Richarda Dawkinsa jesteśmy procesem chemicz-

⁷³ B. Rosenblum, F. Kuttner, *op. cit.*, s. 300.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 296.

nym, którego podstawą jest replikacja genu. Replikacja genu jest celem życia. Układ cybernetyczny określa cel działania poprzez przypisanie mu wzoru matematycznego, a każdy człowiek ukierunkowany jest w życiu na osiągnięcie określonego celu. Całe nasze życie w każdym jego aspekcie podlega celowości działań. Jak pisze Deutsch, względem nauki „[...] wyjaśnienie i rozumienie świata – świata fizycznego i abstrakcyjnego świata matematyki – jest za każdym razem celem działania. Dowód i obserwacja są po prostu środkami umożliwiającymi sprawdzenie naszych wyjaśnień”⁷⁵. Tym samym możliwe jest, że żyjemy wedle zapisanego w układzie wzoru bądź też równania sterującego, o którym nie mamy pojęcia. Równanie daje w rezultacie określony wynik, pod warunkiem zaistnienia wszystkich okoliczności będących koniecznymi danymi, które można nazwać przestrzeniami generycznymi⁷⁶ układu. Innymi słowy, układ charakteryzuje się występowaniem celu, któremu podporządkowana jest działalność układu w równaniu. Zależnie od okoliczności działalność może być wybrana przez układ lub narzucona mu z zewnątrz. Być może wszystko jest cybernetycznym układem. Układ cybernetyczny nie jest w żaden sposób sterowany. Względnie odosobniony układ cybernetyczny podlega sygnałowi na wejściu i wyjściu. Należałoby odszukać – nazwę je roboczo – zasady pierwsze, które rządzą układem cybernetycznym na wejściu. Będą one niezmiennie i uniwersalne dla każdego człowieka bez względu na czasoprzestrzeń czy kulturę. Zasady podlegać będą kodowaniu. To właśnie kod rozumiany w kategoriach praw fizyki, matematyki czy biologii pozwoli właściwie pokierować procesem, aby osiągnąć cel zawarty w zasadzie. Mamy więc zasadę pierwszą opatrzoną kodem, równanie, które należy spełnić, oraz cel, który ostatecznie spełniamy, pod warunkiem zgodności kodu z warunkami z równania. Utożsamianie obserwatora znikąd i z nigdy z układem cybernetycznym pozwala rozpatrywać artefakty kulturowe człowieka w zupełnie innym sensie. Przykładem może być literatura. Wedle takiego rozumowania artefakt literacki jest sam sobie obserwatorem. To zamknięty układ cybernetyczny artefaktu literackiego. Przestaje być istotne kto (jaki autor) i jak (w sensie wyglądu) umieścił np. potwora we *Frankensteinie*, ważniejsze staje się pytanie: dlaczego to zrobił? Jaki był cel wynikający z przyjętego układu człowiek – potwór? Nie jest także istotne, że to człowiek stworzył artefakt, który analizujemy. Wytwór człowieka wydaje się zawsze przynależny do jego pól mentalnych. Jest to fakt niepodważalny, jednak w momencie, kiedy dany artefakt przestaje podlegać procesowi twórczemu, staje się autonomiczny. Innymi słowy, jest on

⁷⁵ D. Deutsch, *op. cit.*, s. 203.

⁷⁶ Przestrzenie generyczne – to pozaliterackie pola pojęciowe obejmujące cywilizację i kulturę. Pisze o nich Sławomir Kufel: „W świecie fizycznym istnieje wiele elementów służących zakotwiczeniu sensu, dlatego warto posłużyć się kategoryzacjami, które wprowadzą rzecz nieco upraszczają, ale pozwalają na znaczące uogólnienia. Tak więc proponuję wspomniane kategorie nazwać przestrzeniami generycznymi, inaczej: podzbiorami ogólnego kontinuum percypowanego” (S. Kufel, *Wprowadzenie do literaturoznawstwa kognitywnego*, Zielona Góra 2011, s. 211-212).

właśnie układem cybernetycznym, układem zamkniętym, który może być analizowany z perspektywy zewnętrznego obserwatora. Antropia kończy się z chwilą zamknięcia prac nad artefaktem. Jest ona wpisana w artefakt, lecz pozostaje zbędna w procesie analizy. Aby Potwór powstał w artefakcie, jakim jest *Frankenstein*, musiał zaistnieć sprzyjający układ cybernetyczny, oparty na zasadzie. W tym wypadku być może na zasadzie „złamanie zakazu”, zrealizowanej w równaniu składającym się z przestrzeni, które powinny wykazywać referencyjność względem świata rzeczywistego. Kodem startowym zasady w kulturze europejskiej może być np.: „wskrzeszenie zmarłych”. Analizując artefakt literacki, sprawdzamy poprawność układu. Tym samym dojdziemy do tego, co powinno być powszechnie oczywiste, że każdy rodzaj literatury kieruje się powtarzalnymi schematami, które są uniwersalne, a podlegają jedynie modyfikacji. Przy tym sama zasada jest obiektywna, nie podlega kategoryzacji, narzuconej przez antropocentryczny punkt odniesienia, ponieważ istnieje on dopiero w obrębie meta-kodu kulturowego. Jeśli dodamy do kodu startowego dopisek „ręką człowieka”, tak, że całość przybierze formę wyrażenia: „wskrzeszenie zmarłych ręką człowieka”, będzie to wyrażenie metakodowe, w którym pojawi się nacechowanie antropocentryczne. Dlatego za każdym razem należy bardzo precyzyjnie korygować przyjęte słownictwo (unikniemy w ten sposób problemów natury definicyjnej, podobnych do tych, które pojawiły się w zasadzie antropicznej Cartera).

Zatem hipotetyczny obserwator obiektywny może być rozumiany jako niezależny układ cybernetyczny. Nie będzie człowiekiem, przez co nie będzie pod wpływem antropocentryzmu. Pozostaje wytworem człowieka oraz zawiera obrazy antropocentrycznego uwarunkowania, ale nie jest obserwowany przez człowieka, lecz odnosi się sam do swojej własnej wewnętrznej przestrzeni. Oczywiście będzie on całkowicie odmienny – zarówno w budowie, jak i w formie – od układu typu licznik Geigera, jednak opierać się będzie w działaniu na podobnych zasadach sterujących. Dla wskazywanego już literaturoznawstwa chodzi mi przede wszystkim o podobieństwo w zakresie izolacji układu (artefaktu literackiego), detekcji (pozbawiona antropocentryzmu autoanaliza przestrzeni), informacji na wejściu (antropocentryczny proces twórczy) i wyjściu (interpretacja obiektywna oparta na analizie). Obserwator obiektywny będzie bezstronnym i neutralnym obserwatorem człowieka jako całego gatunku, w ciągu ewolucyjnym, pozbawionym idiosynkrazji względem racjonalizmu poznawczego. W dalszym rozumowaniu nie będą dla niego istnieć żadne bariery, ponieważ będzie ponad nimi. Nie będzie zależny również od czasu do momentu, kiedy zaczniemy o nim narrację, to ona bowiem nadaje kierunek strzałki czasu i jak już wspomniałem, będzie jedynym przejawem bariery antropicznej. Nie będzie również pod wpływem bariery kulturowej, w takim znaczeniu, w jakim my (ludzie) jesteśmy pod jej wpływem. Obserwator

cybernetyczny jest konstrukcją czysto teoretyczną, matematycznym, fizykalnym podglądaczem ludzkości. W procesie poznawczym będzie się posługiwać prawami fizyki, matematyki, chemii, biologią, jego wiedza zaś będzie wynikać ze spójności tych praw. Stanie się obiektywnym podglądaczem, bez skrupułów, lęków, fobii, uprzedzeń, nieznanym stereotypów oraz archetypów. W procesie poznawczym odwoływać się będzie do całokształtu, jakim jest życie we wszelkich znanych aspektach. W ten sposób stworzy jednolity kryształ danego artefaktu (np. dzieła literackiego), w którym każda z przekątnych związana z jakimś punktem będzie stanowić zarazem początek i koniec zwartej całości procesu, rozumianego jako wzór matematyczny. Obserwacja obiektywna jest więc czystym dekodowaniem równania. Nie istnieje w tym układzie bariera punktu odniesienia, jaką jest antropocentryzm. Jak słusznie zauważa Price:

[...] antropocentryzm przenika do nauki przynajmniej dwiema różnymi drogami. W pewnych przypadkach istotne znaczenie ma fakt, że żyjemy w wyjątkowej części wszechświata. Stąd też bierzemy za normalne to, co jest w istocie specyficznością regionalną: na przykład geocentryczną siłą grawitacji albo tarcia. W innych przypadkach źródłem antropocentryzmów jest nie tyle nasze *położenie*, co nasza *konstytucja*. Nieświadomie rzutujemy na świat pewne idiosynkrazje własnej struktury, widząc go w kolorach wewnętrznych okularów, przez które nań patrzymy⁷⁷.

Wobec powyższego konieczne wydaje się wprowadzenie perspektywy zewnętrznego obserwatora. Uzyska się dzięki temu obiektywizm poznawczy, uwalniając aparat percepcyjny od niepotrzebnych ograniczeń. Poznawczym punktem odniesienia układu cybernetycznego jest kwantowy multiwszechświat – rozszerzający się i (jak można przypuszczać) nieskończony, tak samo jak nieskończony i rozszerzający się jest obszar percepcyjny.

THE OBSERVER TOWARDS TO COGNITIVE BARRIERS

S u m m a r y

The purpose of this article is to prove the thesis of the possibility of rejection of anthropocentrism as the basic point of reference in the process of perception. It can be observed that barrier of anthropic reference point may cause a great damage in the preferred that is why, it can be said that focusing on the historical facts about the difficulties with accepting the idea of a heliocentric scientific objectivity. However, the quantum mechanics gives us the evidence of the possibility to reject that, due to the fact that defining the unique role of the observer in the process of studying about physical reality. What is more, in this piece of writing the thesis about science and human life, might be treated as a mathematical process, based on achieving the specific purpose. All in all, in this way the figure called an external observer is created and it exists as the outside observer.

⁷⁷ H. Price, *op. cit.*, s. 33-35.

Mirosława Szott
Uniwersytet Zielonogórski

RZECZY NIEMIECKIE W POEZJI JOANNY ZIEMBIŃSKIEJ-KUREK I MARKA LOBO WOJCIECHOWSKIEGO

*Nie wymyślamy obiektów, lecz spotykamy.
Przychodzą do nas z zewnątrz
i domagają się posłuchania.*

Jolanta Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*

Jak zachowuje się dom, który nagle zmienił właściciela? Czy niemiecki zegar inaczej odmierza czas na ścianie polskiego domu? Można zapytać ogólniej: jak wygląda świat z perspektywy rzeczy? Odpowiedź nie jest prosta ani oczywista. Jak zauważa Ewa Domańska:

To ludzie wypowiadają się w ich [rzeczy] imieniu – i oczywiście nie może być inaczej – a to znaczy, że dyskurs rzeczy zawsze będzie wmontowany w nasz, ludzki dyskurs, w nasze potrzeby i oczekiwania, i zawsze będzie kierował się określoną pragmatyką¹.

W ostatnim czasie rzeczy stały się pełnoprawnym podmiotem humanistyki. Zwrot ku rzeczom zapoczątkował nurt badań nie-antropocentrycznych, w którym odchodzi się od traktowania człowieka jako miary wszechrzeczy, choć jednocześnie przyznaje się, że nie można uciec od ludzkiej perspektywy oglądu rzeczywistości. Skoro niemożliwa jest penetracja świata z punktu widzenia przedmiotów, to może warto podjąć wysiłek widzenia rzeczy „w ścisłym związku z człowiekiem”²? Oznacza to m.in. perspektywę wielopłaszczyznowej partycypacji w tworzeniu uniwersum historii³.

Poezja pogranicza polsko-niemieckiego, jakim jest Ziemia Lubuska, pokazuje rolę rzeczy w splotach historycznych wydarzeń. Podwójny rodowód tych ziem nierzadko stanowi dla pisarzy punkt wyjścia do rozważań nad kategorią materii nieożywionej (potwierdza to spostrzeżenie Karla Schlögel, że *spatial turn* łączy się ściśle ze zwrotem ku materialności⁴).

¹ E. Domańska, *Humanistyka nie-antropocentryczna a studia nad rzeczami*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 13-14.

² T. Rakowski, *Antropologia rzeczy: wprowadzenie*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 6.

³ *Ibidem*, s. 7.

⁴ K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, Poznań 2009.

Skoncentrowanie się na przedmiotach o proveniencji niemieckiej dostrzec można szczególnie w twórczości Joanny Ziemińskiej-Kurek i Marka Lobo Wojciechowskiego. Powracanie tej tematyki w utworach wskazanych poetów skłania, by bardziej wnikliwie przyjrzeć się ich tekstom. Autorzy ci związani są biograficznie z innym miejscem; i tak Ziemińska – z Sulęcinem (niem. Zielenzig), Wojciechowski – z Gorzowem Wielkopolskim (niem. Landsberg). Należą oni do tego samego literackiego pokolenia (Ziemińska – ur. 1960 r., Wojciechowski – ur. 1959 r.), żadne z nich nie doświadczyło też traumy przesiedlenia.

Analizując ich utwory pod tym kątem, warto przywołać klasyfikację Joanny Szydłowskiej. Badaczka zaproponowała osiem kategorii, według których można rozważać znaczenie rzeczy w pojałtańskim Okcydencie: środki transportu (1), rzeczy na trakcie (2), rzeczy jako towar (3), rzeczy pamiętające (4), rzeczy przechodnie (5), rzeczy a prestiż (6), odzież (7), rzeczy a etnos (8)⁵. Dla tego artykułu najważniejsza okaże się piąta kategoria związana z cyrkulacją przedmiotów i ze zmianą ich właścicieli. Jest ona osią łączącą świat przedmiotów w poezji wspomnianych autorów. Warto zaprezentowany tu podział zestawzić z tym, który zaproponował Przemysław Czapliński. Wymienił on pięć kategorii rzeczy w zależności od przyjętego stylu odbioru literatury: rzeczy pierwsze (1), rzeczy alegoryczne (2), rzeczy historyczne (3), rzeczy nostalgiczne (4) oraz rzeczy ludzkie (5)⁶. Rzeczy przechodnie opisywane w poezji Ziemińskiej i Wojciechowskiego można by zatem rozpatrywać w dwóch innych kategoriach: jako rzeczy historyczne (konkretne, jednoznaczne, umiejscowione w czasie, świadczące o kulturze materialnej) oraz jako rzeczy nostalgiczne (reprezentujące historię prywatną, będące pamiątkami, śladami ludzkich losów).

„Mówię o przedmiotach jakby to one były najważniejsze...” (poezja Joanny Ziemińskiej-Kurek)

Jeden z tomików sulęcińskiej poetki nosi tytuł *miejskie wiersze o przedmiotach*⁷ i jest on w całości poświęcony rzeczom. Cykl trzynastu wierszy inspirowany jest czarno-białą fotografią⁸ umieszczoną na okładce książki. Zgromadzone teksty nie są jednak

⁵ J. Szydłowska, *Retoryka rzeczy a proces zadowolenia w przestrzeniach pojałtańskiego Okcydentu*, „Anthropos” 2011, nr 16-17, s. 127-141.

⁶ P. Czapliński, *Rzecz w literaturze albo proza lat dziewięćdziesiątych wobec mimesis*, [w:] *Człowiek i rzecz. O problemach reifikacji w literaturze, filozofii i sztuce*, red. S. Wysłouch, B. Kaniewska, Poznań 1999, s. 207-237.

⁷ J. Ziemińska-Kurek, *miejskie wiersze o przedmiotach*, Sulęcín 2007. W dalszej części artykułu do utworów pochodzących z tego tomiku stosuję skrót MW.

⁸ Zdjęcie pochodzi z archiwum Marianny i Gerharda Verwornerów.

naiwną ekfrazą zdjęcia, ale stanowią pogłębioną analizę tego świadectwa przeszłości oraz umożliwiają transgraniczne doświadczenie miejsca.

Przedmioty w tej poezji cechuje wysoka „komunikatywność”, mówią, choć są nieme. Ziemińska-Kurek została wyposażona – jakby określił to Czapliński – w dodatkowy zmysł słuchania rzeczy, w rodzaj empatii, która pozwala jej użyć języka materii nieożywionej⁹.

Poetka koncentruje się na przestrzeni codzienności (drzwi, okna, schody, zegar itd.). Porównuje dawną ulicę z tym, co zachowało się do dzisiaj. Szczególnie inspirująca wydaje się dla niej przechodniość materialnego świata. Poetka zawiesza kwestie epistemologiczne (bo te wymagałyby przyjęcia binarnej opozycji podmiot – przedmiot) i koncentruje się na zagadnieniach ontologii. Stephen H. Riggins zauważa, że można wskazać dwa nastawienia w zdroworozsądkowym myśleniu o rzeczach. Po pierwsze, rzecz traktuje się w opozycji do człowieka jako pasywne narzędzie. Po drugie, jeśli przypisuje się przedmiotowi znaczenie, to jest ono trwale z nim zespolone bez względu na zmianę kontekstu czy użytkownika¹⁰. Ziemińska przekracza obie te zdroworozsądkowe strategie postrzegania rzeczy. Podejmuje próbę zmiany perspektywy i odkrywa w ten sposób współistnienie równoległych światów. W jednym z utworów czytamy:

mówię o przedmiotach
jakby to one najważniejsze
czekały na ten lament
tren ku pamięci
[...]
jednak to one
zatrzymały pamięć
o ręce która codziennie
odchyłała firankę
i podlewała
czerwoną pelargonię

(VII MW 19)

Przedmiot okazuje się nie tyle wehikułem, ile czarną skrzynką, w której zapisane są ślady czasu, wspomnienia, najmniejsze gesty. Janusz Barański zauważa:

[...] epistemologiczne dowartościowanie rzeczy może służyć lepszemu zgłębieniu ludzkiej codzienności również w perspektywie diachronicznej – kondycja ludzka to przecież także trwanie i przemijanie w czasie, co jest również cechą rzeczy. Bywają one przy tym dużo bardziej trwałe niż ludzie i w tym wymiarze są w posiadaniu władzy przenoszenia przeszłości w teraźniejszość¹¹.

⁹ P. Czapliński, *op. cit.*, s. 234.

¹⁰ S.H. Riggins, *Introduction*, [w:] *The Socialness of Things*, red. S.H. Riggins, Berlin 1994, s. 1-2, cyt. za: J. Barański, *Świat rzeczy. Zarys antropologiczny*, Kraków 2007, s. 11.

¹¹ J. Barański, *op. cit.*, s. 19.

Codzienne czynności (takie jak odchyłanie firanki, podlewanie kwiatów) dla wielkiej historii nie mają żadnego znaczenia, ale w kontekście czasu lokalnego stają się pretekstem do zrozumienia własnego miejsca w niejednorodnej rzeczywistości. Ziemińska niczym archeolog konstruuje nieistniejący już świat na podstawie pozostawionych artefaktów, materialnych świadectw. Jest w tym poetyckim zgłębianiu przestrzeni bardzo skrupulatna, otwiera się na detal, zwyczajność. Zastanawia się nad fenomenem trwania kruchych rzeczy, wysuwa hipotezę o istnieniu przechowalni unieruchomionej przeszłości, która czeka „na tych którzy odeszli” (III MW 19). Przedmiot cechuje – jak wynika z opisu – pewne podobieństwo do dziecka, które nie rozumie, dlaczego bliska osoba odchodzi, skazując je na samotność i czekanie:

Jeśli istnieje przechowalnia wspomnień
czekająca na tych którzy odeszli
stąd – czyli od miejsca w którym
zatrzymał się bezstronny obserwator
[...]
jeśli trwać mogą przedmioty
bezbrotne i łatwopalne

co to znaczy nie wiem

szukam odpowiedzi
stojąc w otwartych drzwiach

(III MW 11)

Drzwi zastygły w otwartej pozycji, jakby wykonywały niekończący się gest przywitania, ale każde nadchodzące kroki są obce. Odejście człowieka nie musi być jednak najstraszliwszym losem rzeczy. Gorsze może dopiero nadejść w postaci nowych osadników. To, co zrobią z nimi „nowi”, świadczy o ich stopniu ucywilizowania lub barbarzyństwa:

Jeśli istnieje piekło przedmiotów
to jest nim odejście człowieka

albo jego przyjście.

(IX MW 23)

Historia nieustannie zatacza koło. Jeden dom powstaje na gruzach innego domu. Ziemińska postanawia zgłębiać palimpsestową, czyli warstwową strukturę miejsca, aby poznać siebie (wskazuje na to tytuł innego tomiku z 2004 r.: *Odkrywanie miejsca, odkrywanie siebie*). Poetka nie wchodzi w rolę kolonizatora. Urodziła się w tym miejscu, jest tuziemcem tak samo jak Niemiec, który został zmuszony opuścić to miasto w wyniku historycznych następstw. Jej miasto nie ma jednak początku w punkcie zero.

Ziemińska-Kurek projektuje wizję tych wielkich przekształceń: według niej mogło się to odbywać za pomocą małych wózków. Pokazuje ona przez to, że wielka historia dzieje się za pomocą niepozornych działań.

Mój dom stoi
na miejscu innego domu
inne domy odeszły
nasze domy przyszły

służyły do tego małe wózki

[...]
i wszystko zaczęło się
od początku

(XII MW 29)

Na jednej z ostatnich stron albumu *Alchemia przestrzeni*¹² pojawia się czarno-białe zdjęcie niemieckiego wówczas Zielenzig. Przedstawia ono ciąg nieistniejących już kamieniczek oraz siedzące na ławce dziecko. Takie słowa wkłada Ziemińska w usta swoich bohaterów, którzy patrzą na Sulęcín ze współczesnej perspektywy:

– Czy wiesz Andrzeju, że idziesz dokładnie tam, gdzie kiedyś stał mur niemieckiej kamienicy?

– Wiem – odparł. I dalej siedł tak samo.

Myślałam, że odruchowo zacznę iść bliżej jezdni, ale potem przyszło mi do głowy, że nie szkodzi, że dalej depcze nieistniejące mury dawno wyburzonych domów.

W końcu chyba tak właśnie ma być. Zawsze stąpa się po ludziach, których już nie ma.

To naturalny porządek świata. Z nami będzie tak samo¹³.

Zapis rozmowy można uznać za zapowiedź wydanego trzy lata później tomiku *miejskie wiersze o przedmiotach*. Ziemińska, eksplorując współczesne miasto, odkryła i zafascynowała się jedną z jego wcześniejszych warstw. I zdaje się, że dopiero po odkurzeniu przedmiotów stała się pełnoprawnym badaczem poetyki współczesnego miasta.

„By nie zakłócać wspomnień niemieckim przetrwałcom” (poezja Marka Lobo Wojciechowskiego)

Wojciechowski jest poetą-adoratorem rzeczy. Zajmują one w jego poezji istotne miejsce, ponieważ przechowują w sobie historie byłych mieszkańców Landsberga.

¹² Książka ta jest pokłosiem jednodniowego performansu, w którym uczestniczyła m.in. Ziemińska. Jego celem było uchwycenie jak najwięcej momentów z teraźniejszego życia miasta.

¹³ J. Ziemińska, *Według Joanny*, [w:] *Alchemia przestrzeni. Jeden dzień patrzenia na Sulęcín*, red. J. Ziemińska, Sulęcín 2004, s. 115.

Doświadcza on w ich obecności swoistego olśnienia, fenomenologicznego wglądu. W jego tekstach powraca często temat *genius loci*. Dominuje też przecucie, że czasoprzestrzeń lubuska jest „gęsta” semantycznie. W wierszu *Park Róż* poeta zauważa ślady niemieckiego ducha Landsberga:

Drzewa pamiętają jeszcze Niemca.
Nie reagują na polskie komendy,
zrzucają liście na rozkaz sprzed wojny
równy, w szeregu i kolejności,
szepcząc w obcym języku¹⁴.

Drzewa są świadkami historii, noszą w sobie zakodowaną przeszłość, są – sięgając po określenie Domańskiej – „Milczącym Innym”¹⁵. Nie mają polskich korzeni, a w ich słojach tkwią niemieckie traumy i lęki. Tworzą krajobraz miasta, którego ani poprzedni, ani następni mieszkańcy nie są w stanie rozszyfrować. Małgorzata Mikołajczak, pisząc o lubuskiej polityce miejsca oraz o tworzonej „mitologii drugiego stopnia”, która miała literacko udowodnić słowiańską przeszłość tych ziem, zauważa, że dla wielu lubuskich poetów „najlepszym kronikarzem była jednak natura – lasy i drzewa, zwłaszcza stare, które pamiętać mogły czasy dawnych Słowian”¹⁶. Poezja Lobo nie reprezentuje typu literatury osadniczej, która miała za zadanie podkreślać polskość tych ziem z pominięciem siedmowiekowej ich przynależności do państwa niemieckiego. Gorzowski literat dystansuje się od ideologii, podejmuje dialog z tym, co trudne i nie do końca przyjęte. Drzewa zostały zantropomorfizowane na wzór niemieckich żołnierzy (zachowują się automatycznie), którzy odruchowo wykonują rozkazy niczym na polu walki. Nie rozumieją polskich słów, dlatego że polska rzeczywistość, która zmieniła Landsberg w Gorzów, jest nieukorzeniona. Latarnie natomiast należą do świata powojennego, wyznaczają granice dwóch wymiarów. W odróżnieniu od drzew są martwe, nieożywione. Nie zapuszczają w głąb ziemi korzeni.

Latarnie już nasze.
Wyznaczają granice współczesności
Zimnym światłem
Plombującym szczeliny ścieżek¹⁷.

¹⁴ M. Lobo Wojciechowski, *Park Róż*, [w:] idem, *Z wędrówek po okolicy*, Gorzów Wlkp. 2007, s. 14.

¹⁵ E. Domańska, *Historie niekonwencjonalne*, Poznań 2006, s. 120.

¹⁶ M. Mikołajczak, „Szli na Zachód osadnicy...”. *Rola metaforyki przestrzennej w tworzeniu mitologii Ziemi Lubuskiej*, [w:] *Od poetyki przestrzeni do geopoetyki*, red. E. Konończuk, E. Sidoruk, Białystok 2012, s. 140.

¹⁷ M. Lobo Wojciechowski, *Park Róż*, s. 14.

Obie te figury (drzewo – latarnia) mogą metaforycznie obrazować byłych i obecnych mieszkańców regionu. Tym, którzy wyrosli tu i spędzili swoje życie – można przypisać status drzewa. Natomiast tym, którzy zostali przesiedleni na ten obszar jako ukształtowani ludzie i którzy nie wytworzyli związków z tą ziemią – status latarni. Drzewa wycięto, choć ich korzenie zostały ukryte głęboko w ziemi. Gorzowski poeta zdaje się przeczuwać, że „niemieccy przetrwańcy” zostali w jakiś sposób w mieście. W utworze *spacer w Gorzowie* czytamy:

W taką noc jak dzisiaj,
zdejmuję cicho buty, leciutko przemykam,
by nie zakłócać wspomnień niemieckim przetrwańcom,
w milczeniu – polskiej mowy mają dość na co dzień.
Półcienie. Półmrok. Miasto. Półfragmenty miasta¹⁸.

Trudno stwierdzić, kim lub czym są niemieccy przetrwańcy, o których pisze Lobo. Drzewa? Chodniki? Niemieckie groby? Czy może najogólniej: pozostawione przez Niemców rzeczy? Według autora należy im się cisza. Noc jest dla „przetrwańców” czasem spokoju („Teraz leczą rany,/ rozprostowują kości”¹⁹), wtedy można dogłębniej rozpoznać drugą stronę miasta – niemiecką. Ta semi-rzeczywistość (rzeczywistość ulega podziałowi na polski dzień i niemiecką noc, polskie lampy i niemieckie drzewa) jest tu podkreślana, ale nie waloryzowana.

Dom w poezji Wojciechowskiego jest miejscem opuszczonym. Ci, którzy stawiali mury, zostali zmuszeni zostawić swoje miejsce schronienia. Lobo konstruuje wyobrażenie domu jako przestrzeni naznaczonej cierpieniem:

Na ścianie cztery blizny po obrazach, piec
skulony z zimna i krzyczące okno. Kąt
za bezcen. Od dzisiaj jesteś jego, kolejny cień
w tężącym trwaniu.

Dom nie został przesiedlony po wojnie. Stoi
przy obcej sobie ulicy, skrzypiąc żuje wspomnienia²⁰.

Traumę przedmiotu wyrażają przywołane przez poetę blizny, skulenie, krzyk. Fizyczne zmiany, które poeta przypisał materialnej rzeczywistości, są konsekwencją upływu czasu. Odpowiadają im: zabrudzenie ściany, kształt pieca, skrzypienie okna. W innym wierszu Lobo pisze:

¹⁸ M. Lobo Wojciechowski, *spacer w Gorzowie*, [w:] idem, *Z wędrówek...*, s. 67.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ M. Lobo Wojciechowski, *Ostateczna 13/13*, [w:] idem, *Suplement*, Gorzów Wlkp. 2007, s. 41.

rzut oka na wnętrza
ramy po portrecie, ciemniejsze miejsca po meblach;
widok zaciera ślady po²¹.

Każdy z tych dźwięków lub obrazów może być neutralny, ale Wojciechowski odrzuca taki sposób odczuwania rzeczywistości. Przedmioty, z którymi wchodzi w interakcje, mają wiele do powiedzenia na temat przeszłości. „Rzecz może mieć także swoją biografie”²² – jak stwierdza Domańska. Badaczka dodaje:

W biograficznym podejściu rzeczy mają materialną tożsamość, a czasami mają wiele tożsamości, które zmieniają się w czasie i wraz ze zmianą kontekstu; mają swoje życie, które zaczyna się od punktu a, a kończy na b; w tym życiu coś im się przydarza. Co więcej, rzeczy często nadaje się status ofiary czy ocalonego, a metodologiczna dyrektywa „epistemicznego uprzywilejowania represjonowanych” ich także zaczyna dotyczyć²³.

W poezji Wojciechowskiego rzeczy partycypują w historii człowieka. Lobo je personifikuje, ale – jak można przypuszczać – nie po to, aby odreifikować człowieka, ale po to, by – jak pisze Ewa Klekot – „wypowiedzieć się poprzez rzeczy”²⁴. W domu, który „nie został przesiedlony po wojnie”, poeta doświadcza współobecności poprzednich lokatorów:

[...] Kobiety z martwymi
oczami, poprzednie lokatorki, przyglądają się obojętnie
pałac cygara. Zapach wysącza się ze ścian. Kobiety
szeleszczą tiulem i cichnącymi szeptami, pachną naftaliną²⁵.

Zapach cygara tkwi jeszcze w ścianach domu, „wysącza się” jak niebezpieczny gaz. Wojciechowski dookreśla postaci i dźwięki. Kobiety są eleganckimi damami o martwych oczach i tak naprawdę to one są u siebie. Polski lokator może co najwyżej przyjąć rolę gościa. Motyw obcości w literaturze dotyczącej Ziemi Zachodnich pojawia się często. Jest to obcość podwójna (nie tylko związana z niemiecką historią, ale także ze współczesnym, społecznym wyalienowaniem). Podobny obraz można odnaleźć w *Kronice umarłych* Daniela Odiji. Jedna z bohaterek powieści nieustannie odczuwa w swoim domu obecność poprzednich mieszkańców Kostynia – Hohendorffów. Nie pozwala jej to na normalne funkcjonowanie w polskiej rzeczywistości.

Lobo pokazuje przyziemne ślady obecności poprzedników. Zastanawia się, co po nim zostanie zapisane w ścianach. Przestrzeń jest dla niego kapsułą czasu, którą odczytywać będą kolejne pokolenia.

²¹ M. Lobo Wojciechowski, *dzień kreta*, portal nieszuflada [online] <http://www.nieszuflada.pl> [23.09.2013].

²² E. Domańska, *Humanistyka nie-antropocentryczna...*, s. 9.

²³ *Ibidem*.

²⁴ E. Klekot, *Tożsamość rzeczy*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 96.

²⁵ M. Lobo Wojciechowski, *Ostateczna 13/13*, s. 41.

Z nudów
grzebię ręką między siedziskiem a oparciem fotela,
wyczuwam pestki słonecznika, nie moje.
Ja zostawię zapach dymu papierosowego²⁶.

Gorzowski poeta chętnie szuka też granic epistemologicznych oraz ontologicznych. Koncentruje się na krześle w przestrzeni oraz na jego formie.

Krzesło się kończy w miejscu. W miejscu jego końca
jest coś, co jeszcze krzesłem, a już jest przestrzenią,
w której szukamy kształtów, choćby abstrakcyjnych.
Pustka niewiele znaczy, szukamy więc cienia,

wśród cieni innych, wokół. Osób, co siedziały:
rozparte, spięte, ciche, radosne lub gniewne,

podczas rozmów przy kawie, podczas omawiania
spraw błahych albo ważnych. Kanciasty duch krzesła,

kończący się jak ono, nagłym brakiem kształtu
w miejscu docięcia drewna, blizny łążeń [...]
Ile on pamięta? Ile razy się łączył
z duchami wszystkich ludzi, którzy tu siedzieli?²⁷

Krzesło posiada ducha, ma zdolność zapamiętywania zdarzeń i osób. Jest swoistym medium, które łączy z duchami poprzedników. Lobo podkreśla w swoim wierszu to, że przedmiot ten jest tylko inną postacią drzewa. Krzesło jest według niego bytem niższym, „strąconym z wysokości aniołem”.

* * *

Poezję Ziemińskiej-Kurek i Lobo Wojciechowskiego łączy szczególne zainteresowanie światem przedmiotów. W każdej z tych poetyk deskrypcja przestrzeni dokonuje się przy udziale narracji o rzeczach. Sulcińska autorka upodobała sobie okna, drzwi, domy oraz fotografie. Lobo swoją uwagę skierował ku parkowi, miastu, a także domowi i jego wnętrzu. Oboje starają się oglądać rzeczywistość z perspektywy przedmiotów oraz udowodnić, że świat nieożywiony partycypuje w historii ze wszystkimi tego konsekwencjami.

²⁶ M. Lobo Wojciechowski, *przystanek*, [w:] idem, *Z wędrówek...*, s. 15.

²⁷ M. Lobo Wojciechowski, *przenikanie*, [w:] idem, *Ektoplazma*, Gorzów Wlkp. 2009, s. 51.

GERMAN THINGS IN THE POETRY OF JOANNA ZIEMBIŃSKA-KUREK
AND MAREK LOBO WOJCIECHOWSKI

S u m m a r y

The poetry of the Polish-German border, which is Lubusz, often shows the role of things in the chain of historical events. The double origin of these lands is the starting point for considering the category of inanimate matter for the Lubusz writers.

Concentrating on subjects of German provenance is visible especially in the poetry of Joanna Ziemińska-Kurek and Marek Lobo Wojciechowski. Each of these authors is biographically associated with a different place; and so Ziemińska – with Sulęcín (GER Zielenzig), Wojciechowski – with Gorzów Wielkopolski (GER Landsberg).

In this article there is recalled the classification by Joanna Szydłowska (the researcher has proposed eight categories, according to which the meaning of things in post-Yalta Occident can be considered). The circle of issues associated with the circulation of objects and change of their owners will prove to be the most important for this article. It is the axis linking the world of the objects in the poetry of these authors.

Jakub Rawski

Uniwersytet Zielonogórski

CZY JEST HOMOSEKSUALIZM W TYM TEKŚCIE?*

NA TROPACH NIEHETERONORMATYWNEJ TOŻSAMOŚCI BOHATERÓW *KAMIENI NA SZANIEC* ALEKSANDRA KAMIŃSKIEGO

Celem niniejszego artykułu jest próba odpowiedzi na pytanie: czy powieść Aleksandra Kamińskiego *Kamienie na szaniec* przedstawia opisy relacji świadczących o nieheteronormatywnej tożsamości bohaterów? Interpretacja relacji głównych bohaterów utworu: Tadeusza Zawadzkiego „Zośki” oraz Jana Bytnara „Rudego” dokonana przez Elżbietę Janicką¹, wedle której obu mężczyźn łączyła homoseksualna miłość lub związek, wywołała w polskim środowisku literaturoznawczym i medialnym kontrowersje. Z jednej strony pojawiły się głosy dotyczące „opływania tradycji »braterstwa i służby«”² czy nadinterpretacji utworu³, z drugiej strony inne środowiska zaaprobowały taki model odczytania tekstu⁴.

Elżbieta Janicka oparła swoje wnioski na fragmentach powieści Aleksandra Kamińskiego, a dokładniej jeden dłuższy fragment. Jej spostrzeżenia mają charakter

* Postawione pytanie jest aluzją do tytułu artykułu K. Szczuki, *Fantazmaty Izabeli* – „Czy jest kobieta w tym tekście?”, [w:] eadem, *Kopciuszek, Frankenstein i inne. Feminizm wobec mitu*, Kraków 2001, s. 106-117.

¹ Zob. E. Janicka, *Festung Warschau*, Warszawa 2007, s. 260; „*Kamienie na szaniec*”. *Reaktywacja*. Z Elżbietą Janicką rozmawia Paweł Smoleński, „Gazeta Wyborcza” 13-14.04.2013, nr 87 7818, s. 30-31; A. Szwedowicz, *Dr Janicka z PAN: mit „Kamieni na szaniec” domaga się analizy*, <http://dzieje.pl/aktualnosci/dr-janicka-z-pan-mit-kamieni-na-szaniec-domaga-sie-analizy> [20.05.2013].

² Zob. wypowiedź Artura Zawiszy w artykule M. Brzezińskiej, *Badaczka PAN: „Zośka” i „Rudy” mogli być gejami*. „Prymitywne próby kradzieży bohaterów narodowych, infekowanie społeczeństwa dewiacjami”, „Frona”, <http://www.frona.pl/a/badaczka-pan-zoska-i-rudy-mogli-byc-gejami-prymitywne-proby-kradziezy-bohaterow-narodowych-infekowanie-spolczenstwa-dewiacjami,27313.html?page=2&> [17.05.2013].

³ Zob. M. Wierzbicki, „*Szaniec, który uwiera; myślenie, które boli*”, <http://dzieje.pl/aktualnosci/szaniec-ktory-uwiera-myslenie-ktore-boli-dr-wierzbicki-o-analizie-kamieni-na-szaniec-dr-> [17.05.2013].

⁴ Krzysztof Tomasiak stwierdził: „nowe pokolenie powinno ponownie odczytywać i reinterpretować kultowe książki, a to »odczytanie« badaczki PAN jest jak najbardziej uprawnione. – Przecież taka wspólnota mężczyźn jest bardzo blisko wymiaru homoerotycznego”, *Badaczka PAN: „Zośka” i „Rudy” z „Kamieni na szaniec” mogli być gejami. Będzie awantura jak o Konopnicką?*, <http://natemat.pl/56591,profesor-pan-zoska-i-rudy-z-kamieni-na-szaniec-mogli-byc-gejami-bedzie-awantura-jak-o-konopnicka> [17.05.2013].

bardziej publicystyczny⁵ niż akademicki, co nie deprecjonuje jednak wagi znaczenia pomysłu badawczego i nie jest zarzutem. Należy jedynie rozpatrzyć zaistniałą kwestię rzeczowego homoseksualizmu bohaterów książki nie na gruncie dziennikarskim, tylko naukowym⁶, jak również założyć, że istnieje oczywisty rozdzwitek pomiędzy biografiami pierwowzorów bohaterów lektury a ich literackimi odpowiednikami (kategoria fikcjonalności dzieła literackiego, o czym poniżej).

Na początku rozważań warto wyjść od pytania: czym pod względem genologicznym są *Kamienie na szaniec*? Kazimierz Bartoszyński zwraca uwagę, że „sprawa gatunkowości winna być rozważana [...] z dala od tendencji esencjalistycznych, od wychodzenia z założenia dostępnej z góry przednaukowej wiedzy o naturze gatunku”⁷. Cechy utworu Kamińskiego spełniają przede wszystkim wymogi literatury faktu, ale nie tylko tego gatunku. Autor zaczął pisać książkę w 1943 r., w niedługim czasie po Akcji pod Arsenalem, na prośbę⁸ oraz na podstawie pamiętnika Zawadzkiego „Zośki”⁹, a skończył w kwietniu 1944 r. (trzy miesiące przed wybuchem powstania warszawskiego). Tym samym tekst ten można określić jako „zapiski wspomnieniowe”¹⁰, ale *Kamienie na szaniec* są wspomnianą literaturą faktu, spełniają podstawową jej cechę – zawierają narrację o charakterze dokumentarnym, beletryzowaną, „mającą głównie na celu wiarygodną relację o autentycznych wydarzeniach”¹¹. Mieszczą się w tym utworze również elementy „opowieści, reportażu [...] harcerskiej gawędy”¹², „westernu ułańskiego”¹³, powieści przygodowej¹⁴,

⁵ Zaistniały głównie za sprawą wywiadów z autorką, w książce *Festung Warschau* temat jest jedynie sugerowany, zob. przypis 2 w tym artykule.

⁶ Do omawianej tematyki na gruncie *stricte* naukowym odniósł się jedynie T. Tomasik, *Mitologia męskości w „Kamieniach na szaniec” Aleksandra Kamińskiego*, [w:] idem, *Wojna – męskość – literatura*, Słupsk 2013, s. 223 (przypis 61) oraz krytycznie S. Salmonowicz, *Psychoanaliza „Kamieni na szaniec”*?, „Litteraria Copernicana” 2013, nr 2, s. 148-150.

⁷ K. Bartoszyński, *Kryzys czy trwanie powieści. Studia literaturoznawcze*, Kraków 2004, s. 58.

⁸ Zob. B. Wachowicz, *Rudy, Alek, Zośka. Gawęda o bohaterach „Kamieni na szaniec”*, Warszawa 2003, s. 458.

⁹ B. Wachowicz, *Kamyk na szańcu. Gawęda o druhu Aleksandrze Kamińskim w stulecie urodzin*, Warszawa 2002, s. 288.

¹⁰ T. Miłkowski, J. Termer, *Kamiński Aleksander (1903-1978)*, [w:] idem, *Uniwersalny słownik literatury*, Warszawa 2006, s. 403.

¹¹ M. Głowiński, *Literatura faktu*, [w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1988, s. 260.

¹² K. Heska-Kwaśniewicz, *Braterstwo i służba. Rzecz o pisarstwie Aleksandra Kamińskiego*, Katowice 1998, s. 85.

¹³ „Westernowe ujęcie wojny zachowuje maksymalnie wiele z obyczaju i ethosu dawnej, rycerskiej »wojny heroicznej«. Maksymalnie wiele – to znaczy, tyle, ile można jeszcze w ogóle zachować w dobie wojny totalnej. [...] Do apologii prawdziwej, męskiej walki i przygody western ułański dodaje ekstazę zabijania. [...] W literaturze polskiej ujęcie westernowe nakładało się na [...] tradycyjny kult żołnierza, żołnierskości, żołnierskiej mentalności oraz bohaterskości i męskości”. M. Janion, *Placz generała. Eseje o wojnie*, Warszawa 2007, s. 39, 40, 41. W tym rozumieniu *Kamienie na szaniec* realizują cechy „westernu ułańskiego”.

¹⁴ W tym gatunku, co istotne dla *Kamieni na szaniec*, w których opisywany jest świat chłopięco-męski, „głównym bohaterem jest niemal zawsze chłopiec. [...] Chłopiec w powieściach tego typu bywa

powieści wojennej przygodowej¹⁵ oraz powieści historycznej¹⁶. *Kamienie na szaniec* respektują prawdę historyczną, „zmierzając do oddania charakterystycznych właściwości epoki i jej problemów”¹⁷; napisane są stylem realistycznym, w podwójnej narracji trzecioosobowej auktorialnej – występuje dwóch narratorów: pierwszy

pochodzi ze środowiska Szarych Szeregów, uczestniczy w opowiadanych wydarzeniach, mieszka w świecie, który wyłania się z jego relacji. Nie ma do faktów dystansu i jest w tekście prawie niewidoczny. Drugi narrator jest widoczny – to świadek wydarzeń i ma do nich pewien dystans. Czasem komentuje je żartobliwie [...], czasem z goryczą. [...] Narrator-swiadek bardzo wyraźnie akcentuje swoją obecność w fabule utworu: formułuje oceny i komentarze wykraczające poza rzeczywistość literacką, ujawnia świat wartości¹⁸.

Jedna z podstawowych funkcji powieści historycznej – perswazyjna¹⁹, realizuje się już w krótkim wprowadzeniu, którym Kamiński opatrzył książkę: „Posłuchajcie opowiadania o ludziach, którzy w tych niesamowitych latach potrafili żyć pełnią życia, których czyny i rozmach wycisnęły piętno na stolicy oraz rozeszły się echem po kraju, którzy w życiu wcielić potrafili dwa wspaniałe ideały: BRATERSTWO I SŁUŻBĘ”²⁰. Antoni Smuszkiewicz stwierdza: „Powieść historyczna nie chce być tylko fabularną egzemplifikacją faktów [...], ale pragnie przede wszystkim wychowawczo oddziaływać na odbiorców. Pragnie ich nie tylko pouczać, ale także przekonywać. Wpływać na ukształtowanie takiej a nie innej postawy wobec tradycji”²¹. Można zatem stwierdzić, że w sferze *sensu stricto* formalnej, podstawowej *Kamienie na szaniec* w wielu aspektach są podobne do np. *Braci zmartwychwstańców* Józefa Ignacego Kraszewskiego, *Krzyżaków* Henryka Sienkiewicza, *Czerwonych tarcz* Jarosława Iwaszkiewicza czy *Kryształowej kuli Krzysztofa Kolumba* Wandy Wasilewskiej.

często, wzorem mitycznego herosa, hiperbolizowany”. G. Lasoń-Kochańska, *Gender w literaturze dla dzieci i młodzieży. Wzorce płciowe i kobiece repertuar topiczny*, Słupsk 2012, s. 122, 124.

¹⁵ Przede wszystkim na potrzeby fabuły wykorzystane są wydarzenia autentyczne oraz najbardziej istotny element powieści wojennej przygodowej, czyli – akcja, „reguły gatunku, znane czytelnikowi, pozwalają mu na oczekiwanie kolejnych przygód wywołujących silne napięcie, gdyż bohaterowie stale znajdują się w stanie zagrożenia”. A. Gemra, *Powieść wojenna przygodowa*, [w:] *Słownik literatury popularnej*, red. T. Żabski, Wrocław 2006, s. 490. Cechy te realizują *Kamienie na szaniec*.

¹⁶ Umiejscowiono świat przedstawiony w przeszłości, która dla odbiorcy „może być dostępna jedynie pod warunkiem przywołania określonej wiedzy historycznej”. T. Bujnicki, *Sienkiewicz i historia. Studia*, Warszawa 1981, s. 7.

¹⁷ M. Głowiński, *Powieść historyczna*, [w:] *Słownik terminów...*, s. 384.

¹⁸ K. Heska-Kwaśniewicz, *op. cit.*, s. 87-88.

¹⁹ Zob. A. Smuszkiewicz, *Retoryka współczesnej polskiej powieści historycznej dla dzieci i młodzieży*, Poznań 1987, s. 42-64.

²⁰ A. Kamiński, *Kamienie na szaniec*, Warszawa 1999, s. 45. Dalsza paginacja cytatów z tego wydania utworu, oznaczonego skrótem KNS oraz odwołań do niego, jest zlokalizowana w tekście głównym, w nawiasach.

²¹ A. Smuszkiewicz, *op. cit.*, s. 36-37.

Przed wszystkim wypada zaznaczyć, że utwór ten jest tekstem literackim, skierowanym do szerokiej grupy odbiorców, docelowo dla dzieci i młodzieży. *Kamienie na szaniec* są lekturą szkolną omawianą na etapie szkoły gimnazjalnej²². Skoro zatem należą do literatury pięknej, ale pojawiają się tam postacie mające swoje autentyczne pierwowzory, trzeba zastanowić się nad kwestią fikcji i rzeczywistości.

Jerzy Ziomek pisze: „Dzieło jest jako całość jednakowo fikcjonalne zarówno wtedy, gdy składa się z osób i zdarzeń niewątpliwie zmyślonych, jak i wtedy gdy osoby te i zdarzenia posiadają niejaki korelaty w rzeczywistości. Chcę przez to powiedzieć, że z tego punktu widzenia fikcjonalne są zarówno postaci nie istniejące, jak i postaci historyczne”²³. Bartoszyński z kolei zakłada, że obraz świata historycznego w dziele jest projekcją wiedzy, wyobrażeń i światopoglądu autora²⁴. Tadeusz Bujnicki zwraca uwagę, że w utworze literackim fakty dziejowe modyfikują swoje znaczenia w obrębie świata wewnętrznego utworu i stają się „partnerami” faktów kreowanych, „ulegając swoistemu »upowieściowieniu« (a więc zdobywają funkcje fabularne)”²⁵; „wtapiając się w fabułę o fikcjonalnym zasadniczo charakterze, fakty źródłowe przekształcają się w fakty literackie”²⁶. Henryk Markiewicz stwierdza, że „głównie poprzez fikcję występują w literaturze treści poznawcze”²⁷. W świetle zacytowanych powyżej ustaleń teoretyków literatury dotyczących zagadnienia fikcji w obrębie dzieła literackiego należy postawić tezę, że fabuła²⁸ omawianej książki Kamińskiego, z racji przynależności genologicznej, jest fikcją artystyczną, co nie wyklucza oczywiście kategorii prawdopodobieństwa, a należy wręcz zaznaczyć, że fikcja literacka nie jest przecież sądem fałszywym czy nieuzasadnioną hipotezą²⁹. Powieść, a tym przecież są *Kamienie na szaniec*, „używa

²² Zob. *Podstawa programowa z komentarzami*, t. 2: *Język polski w szkole podstawowej, gimnazjum i liceum*, s. 40, http://www.men.gov.pl/images/stories/pdf/Reforma/men_tom_2.pdf [17.05.2013]. *Nota bene* sposób omawiania książki jest nastawiony wyłącznie na problematykę patriotyczną, historyczno-społeczną, zob. C. Ratajczak, *Aleksander Kamiński „Kamienie na szaniec”*, [w:] *Język polski „Między nami” dla klasy drugiej gimnazjum. Poradnik dla nauczyciela*, Gdańsk 2010, s. 157-166. Świadczą o tym również tematy lekcji typu: „*Kamienie na szaniec*” *A. Kamińskiego dokumentem epoki. Dojrzewanie młodzieży polskiej w czasach wojny – A. Kamiński „Kamienie na szaniec”*, B. Banaś, *Język polski 3. Przewodnik dla nauczyciela gimnazjum*, Gdynia 2011, s. 25, 26.

²³ J. Ziomek, *Prawda jako problem poetyki*, [w:] *Problemy teorii literatury*, seria 3: *Prace z lat 1975-1984*, Wrocław 1988, s. 323.

²⁴ Zob. K. Bartoszyński, „*Popioły*” i kryzys powieści historycznej, „Pamiętnik Literacki” 1965, z. 1, s. 81.

²⁵ T. Bujnicki, *op. cit.*, s. 9.

²⁶ *Ibidem*, s. 19.

²⁷ H. Markiewicz, *Główne problemy wiedzy o literaturze*, Kraków 1976, s. 146.

²⁸ „Fabuła może być traktowana jako fikcjonalny model rzeczywistego przebiegu zdarzeń w niefikcjonalnym świecie. W jakim stopniu w konkretnym utworze ów model odpowiada rzeczywistości, jest już odrębną kwestią interpretacyjną danego dzieła”. A. Smuszkiewicz, *op. cit.*, s. 72.

²⁹ Zob. H. Markiewicz, *op. cit.*, s. 121. Warto zaznaczyć, że fikcja jest również silnie obecna w takich gatunkach jak reportaż czy autobiografia, zob. J. Jeziorska-Haładaj, *Tekstowe wykładniki fikcji. Na przykładzie reportażu i powieści autobiograficznej*, Warszawa 2013.

słowa nie po, aby powiedzieć coś specjalnego na temat świata pozaliterackiego, lecz aby przetworzyć samą rzeczywistość językową narracją³⁰. Tym samym nie można się zgodzić z tezą Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz, jakoby w utworze Kamińskiego nie było fikcji literackiej³¹.

Na marginesie powyższych rozważań warto dodać, że gdyby przyjrzeć się *Kamieniom na szaniec* oraz zachowanym źródłom historycznym dotyczącym pierwowzorów powieściowych bohaterów z perspektywy propozycji metodologicznych Haydena White'a, można by dojść do interesujących wniosków. White zakłada, że wiedza o historii, czyli historiografia jest narracją o dziejach, interpretacją dziejów³², nie zaś obiektywną wykładnią faktów. Człowiek nie ma bezpośredniego dostępu do przeszłości. Posiada jedynie dostęp poprzez teksty historyków, „które nadają jej – stronnicy i często przewrotny – sens”³³. Amerykański teoretyk zwraca również uwagę na związki historii z literaturą: „przeszłość podlega literaturze, to znaczy obróbce artystycznej i poetyckiej”³⁴. Na polskim gruncie metodologicznym Jerzy Topolski doszedł do podobnych wniosków: „Jeśli nie można przeszłości ani »odbić«, ani »zrekonstruować«, to nie pozostaje nic innego, jak tę przeszłość narracyjnie konstruować”³⁵. Jeżeliby przyjąć metodologię historyzmu, należałoby dojść do wniosku, że zarówno posiadana wiedza historyczna na temat pierwowzorów powieści Kamińskiego, jak i sam utwór są tym samym – narracją o przeszłości, interpretacją faktów, która nie stwarza możliwości dotarcia do prawdy o wydarzeniach, które rozgrywały się pomiędzy Rudym i Zośką. Kamiński był świadkiem wielu wydarzeń związanych z pierwowzorami bohaterów utworu, jak również o wielu rzeczach dowiadywał się z relacji innych³⁶. Jego wspomnienia są zatem interpretacją faktów, których był świadkiem, które upowieściowił, podobnie jak źródła wykorzystane przy pisaniu (np. pamiętnik Zośki). *Nota bene*, jak stwierdza Graham Dawson: „Bohaterów nie tworzą czyny, jakich dokonali, ale historie, które są o nich opowiadane”³⁷. Historie takie jak powieść Kamińskiego.

³⁰ E.R. Monegal, *Tradycja i odnowa*, przeł. G. Grudzińska, [w:] *Ameryka Łacińska w swojej literaturze*, t. 1, Kraków 1979, s. 249.

³¹ Por. K. Heska-Kwaśniewicz, *op. cit.*, s. 69.

³² Zob. M.P. Markowski, *Historyzm*, [w:] A. Burzyńska, M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2007, s. 505. Szerzej na ten temat zob. A. Radomski, *Historiografia a kultura współczesna*, Lublin 2006, s. 93-108.

³³ Zob. M.P. Markowski, *op. cit.*, s. 506.

³⁴ Zob. H. White, *Przedmowa*, przeł. E. Domańska, [w:] idem, *Proza historyczna*, red. E. Domańska, przeł. R. Boryślański, T. Dobrogoszcz, E. Domańska, D. Kołodziejczyk i inni, Kraków 2009, s. 16. Zob. również A. Radomski, *op. cit.*, s. 109-136.

³⁵ J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 1998, s. 12.

³⁶ Stąd wynika podwójna narracja w *Kamieniach na szaniec*.

³⁷ G. Dawson, *Soldier Heroes: British Adventure, Empire, and the Imagining of Masculinities*, London 1994, s. 188, cyt. za: R. Koziółek, *Znakowanie trawy albo praktyki filologii*, Katowice 2011, s. 132.

W początkowym rozdziale *Kamieni na szaniec* Rudy zostaje scharakteryzowany przez narratora w ten sposób: „miał piegowatą twarz i rudawe włosy. Cała istota Rudego ześrodkowała się w jego oczach i czole, odzwierciedlając wybitną inteligencję. [...] przyziemne życie uosobione zostało w postaci... kucharstwa. Mianowicie na każdej wycieczce, na każdej wyprawie, na każdym obozowisku Rudy był kucharzem” (KNS, s. 48); „Mniej go pociągały wyczyny sportowe, mniejsza była tęsknota do przygody na lądzie i morzu. Jego istotnym światem był świat uczuć i myśli. [...] właściwą treścią zainteresowań Rudego był świat życia wewnętrznego” (KNS, s. 58). Nikła chęć uprawiania sportu³⁸, jak również zdolności kulinarne są często sytuowane, przez stereotypy kultury patriarchalnej, jako cechy kobiece, niemęskie.

Charakterystyka zewnętrzna T. Zawadzkiego podkreśla jego fizyczne piękno:

Został on bowiem przez naturę obdarzony niemal dziewczęcą urodą. Delikatna cera, regularne rysy, jasnoniebieskie spojrzenie i włosy złociste, uśmiech zupełnie dziewczęcy, ręce o długich, subtelnych palcach, wielka powściągliwość, pewien rodzaj nieśmiałości – wszystko to było aż nadto dostatecznym powodem do nazywania Tadeusza Zawadzkiego przez kolegów – Zośką. Zośka! Cóż za fatalna, zdawałoby się, przeszkoda dla kariery przywódcy! Taki wygląd i takie przezwisko! Uroda Zośki nie była jedyną zasłoną, która utrudniała dostrzeżenie męskiej strony jego charakteru. Drugą taką zasłoną był stosunek Zośki do domu i do matki (KNS, s. 59-60).

– komentuje narrator. Pseudonim, początkowo funkcjonujący jako przezwisko, wprowadza Zawadzkiego w porządek nieheteronormatywny – oto przydomek kwestionuje *de facto* jego płciowość czy raczej podkreśla niemęski charakter jego płci: „uroda, wdzięk w sposobie bycia oraz pochłonięcie życiem domowym – wszystko to osłaniało i kryło przed otoczeniem naturę Zośki” (KNS, s. 61). Wypada zadać pytania wbrew narratorowi snującemu opowieść. Czy wymienione elementy „kryły” naturę bohatera, czy może wręcz przeciwnie? Czy po prostu taka była jego natura, wymykająca się stereotypom, oczekiwaniom i nakazom społeczeństwa patriarchalnego? Czytelnik dowiaduje się również o introwertycznym charakterze bohatera:

Nie starał się zjednać kolegów, nie szukał przyjaźni. Niekiedy zdawało się, że na całe swoje otoczenie patrzy jakby z dala, pomimo że wszystkim się interesował i każdemu starał się być pomocny. Albowiem najsilniejszą w tym czasie właściwością psychiczną Zośki była jego samotność. „Zawsze jestem raczej sam” – tak brzmiało pierwsze zdanie na pierwszej stronie pamiętnika Zośki. Poczucie samotności, powściągliwość i skrytość powodowały to, że Zośka raczej unikał kolegów (KNS, s. 62).

Tomasz Tomasik pisze: „Kwalifikacja tego, co niemęskie, jest dość jasna i zgodna z matrycą kultury homospołecznej i patriarchalnej – dziewczęca uroda, złociste włosy,

³⁸ Sport stanowi jeden z atrybutów męskiej heteroseksualności, jest źródłem kształtowania oraz wyrażania tożsamości w kulturze patriarchalnej. Szerzej na ten temat zob. U. Kluczyńska, *Sport jako obszar konstruowania tożsamości mężczyzn. Znaczenia wpisane w sport i możliwości ich definiowania*, [w:] *Męskość jako kategoria kulturowa. Praktyki męskości*, red. M. Dąbrowska, A. Radomski, Lublin 2010, s. 86-99.

delikatna budowa ciała, wdzięk, nieśmiałość, bliska relacja z matką, przywiązanie do życia domowego, czyli sfery prywatnej. [...] Męskość musiała się dopiero odsłonić, wyłonić i wyzwolić z kobiecości”³⁹. Okazją ku temu stała się hitlerowska okupacja⁴⁰, ale jednak nie w pełni. Relacja z Rudym nie powoduje przecież „wyzwalania” z kobiecości. Analizowane poniżej zachowanie Zośki względem przyjaciela w wielu momentach narracyjnych utworu będzie nosiło znamiona tego, co kultura patriarchalna przypisuje stereotypowo płci żeńskiej. Tym samym można by postawić tezę o podwójnej tożsamości płciowej Zośki, ale jak stwierdza Judith Butler:

„spójność” oraz „ciągłość” „osoby” nie są logicznymi czy też analitycznymi cechami przysługującymi osobie, lecz raczej społecznie ustalonymi i utrzymywanymi normami zrozumiałości. O ile rękojmnią „tożsamości” są stabilizujące pojęcia biologicznej płci, kulturowej płci i seksualności, o tyle pojęcie „osoby” zaczyna być podejrzane, gdy w kulturze pojawiają się „niespójne” czy „nieciągle” upłciowione istoty, które jawią się jako osoby, lecz odbiegają od definiujących osobę i zależnych od kulturowej płci norm społecznej przejrzystości⁴¹.

Rudy i Zośka „w marcu 1941 roku [...] złączyli się z akcją Małego Sabotażu, prowadzoną przez organizację podziemną Wawer” (KNS, s. 92-93), pomiędzy dwójką chłopców naznaczonych piętnem inności „przyjaźń [...] stawała się coraz pełniejsza. Rosła wzajemna sympatia. Byli szczęśliwi, stwierdzając istnienie licznych, wspólnych zainteresowań. Na »robotę« chodzili coraz częściej razem” (KNS, s. 114). Z czasem Zośka został podporucznikiem Armii Krajowej (zob. KNS, s. 229), podobnie jak Rudy (zob. KNS, s. 330). Kamiński pisze, że obaj należeli pod koniec 1942 r. do Grup Szturmowych Szarych Szeregów (zob. KNS, s. 136). Dwójka bohaterów wspólnie wraca z akcji dywersyjnych (zob. KNS, s. 134) i wspólnie je organizuje (zob. KNS, s. 137-140). Warto zauważyć, że postać innego bohatera powieści – Aleksego Dawidowskiego „Alka” jest w utworze potraktowana marginalnie, poza główną ośią narracyjną, którą tworzy Rudy i Zośka. Tak jakby Alek znajdował się na drugim planie wydarzeń, w momencie zaś gdy fabuła toczy się wokół tego bohatera, Rudy i Zośka schodzą na obok. Taki sposób przedstawiania postaci pokazuje bardzo silną więź łączącą obu mężczyzn, należy dodać – więź, która nie dotyczy Alka.

Narrator relacjonuje: „Rudy [...] uczucia swe dzielił teraz między życie umysłowe i najbliższych przyjaciół, spośród których najbardziej wyróżniał Zośkę” (KNS, s. 150); „Każdą wolną godzinę spędzał na rozmowach z przyjacielem” (KNS, s. 155). W trakcie jednej z akcji dywersyjnych: „Rudy czuje piekący ból w udzie i widzi występującą na ubraniu plamę krwi. Opierając się na ramieniu Zośki, którego rykoszet ugodził w...

³⁹ T. Tomasiński, *op. cit.*, s. 217.

⁴⁰ „To dopiero wojna i związany z nią przymus walki stanął się katalizatorem [...] męskości realizującej się w postawie żołnierskiej”. *Ibidem*, s. 218.

⁴¹ J. Butler, *Uwikłani w płęć. Feminizm i polityka tożsamości*, przeł. K. Krasuska, Warszawa 2008, s. 69.

pięte, wychodzi na ulicę. [...] Podtrzymując się wzajemnie, obaj przyjaciele pakują się przez pomyłkę do cudzego auta” (KNS, s. 158). Slavoj Žižek stwierdza: „libidinalna ekonomia wspólnoty wojskowej sama w istocie polega na stłumionej/wypartej homoseksualności jako kluczowym składniku więzi żołnierskich między mężczyznami”⁴². T. Tomasik wskazuje z kolei, że w żołnierskiej wspólnocie homospołecznej „kobietom właściwie odmawia się przynależności”⁴³.

Dzień przed aresztowaniem Rudy:

Popołudnie 22 marca 1943 roku spędził [...] ze swym najbliższym przyjacielem. Skończyli przygotowanie do przenoszenia dużego magazynu materiałów wybuchowych, brali udział w dyskusji na temat podjętej w owym czasie przez Szare Szeregi akcji stworzenia porozumienia międzyorganizacyjnego konspiracyjnych organizacji młodzieżowych i teraz szli do domów. Rudy odprowadzał Zośkę. Rozmawiali o sprawie ostatnio bardzo ich obchodzącej: o formowaniu osobowości przez wzajemne oddziaływanie; analizowali dodatnie i ujemne wpływy, jakie na siebie wywierają. Zbliżała się godzina policyjna, trzeba się było rozstać. Rudy był bardzo ożywiony i pogodny. – Nie mam teraz żadnych zmartwień – mówił do przyjaciela. – Choćbym nawet chciał, nie mam. Teraz ty musisz się zacząć czymś martwić. Wieczorem przed snem Zośka zatelefonował do Rudego. W ostatnich miesiącach czuli się ze sobą wyjątkowo dobrze, zgadzali w poglądach na świat, na wypadki, na ludzi. Pasjonowały ich te same prace, te same zadania. Zapatrzeni byli w te same rzeczy nieuchwytnie a tak ważne, że malały wobec nich wszystkie inne problemy życia. Wymiana najbliższych zdań sprawiała im przyjemność. Zośka telefonował bez żadnego powodu – ot tak, żeby powiedzieć dobranoc. Rudy leżał już w łóżku i na bosaka przybiegł do telefonu. – Dobranoc – odpowiedział przyjacielowi (KNS, s. 160-161).

Przytoczony powyżej fragment wskazuje na intymny charakter relacji dwójki mężczyzn. Ich sposób zachowania – odprowadzanie się, dzwonienie do siebie „na dobranoc”, wspólnota zainteresowań i refleksji pozwala domniemywać, że pozostawali w nieformalnym związku uczuciowym.

Przełomowym momentem okazuje się aresztowanie Rudego przez gestapo 23 marca 1943 r. (zob. KNS, s. 161). Przełomowym, ponieważ wtedy następuje eskalacja uczuć Zośki, o czym świadczy jego stan psychiczny i determinacja dotycząca odbicia ukochanego:

Uczucie rozpacz i pustki pod wpływem jednej myśli zmieniło się nagle w uczucie nadziei. Jeszcze nie koniec! Jeszcze jest szansa, przecież można odbić Rudego! Odbić można – odbić trzeba! Zośka głośno wypowiada to, co czują wszyscy. – Odbijemy! Odbijemy jeszcze dziś! – W jednej chwili cała wstrząśnięta wypadkami istota Zośki robi skok od wzburzonych uczuć – do woli, do decyzji, do planowania i zarządzeń (KNS, s. 164).

Nacisk wywołany przez Zawadzkiego na położonych odnosi rezultat, pomimo tego że „nie odbijano wielkich przywódców Polski Podziemnej, nie odbijano aresztowanego

⁴² S. Žižek, *Przekleństwo fantazji*, przeł. A. Chmielewski, Wrocław 2001, s. 39. Również zob. idem, *Przemoc. Sześć spojrzeń z ukosa*, przeł. A. Górny, Warszawa 2010, s. 174-175.

⁴³ T. Tomasik, *op. cit.*, s. 222.

niedawno Delegata Rządu, nie odbijano największych polskich polityków, wojskowych, uczonych...” (KNS, s. 165) – komentuje narrator. Jednak

Zośka [...] odbywa niecierpliwe rozmowy z naczelnikiem Szarych Szeregów oraz ze swymi dowódcami z Kedywu. W rozmowach tych Zośka jest nieustępliwy. – Odbijemy za wszelką cenę. – Nic to, że chodzi nie o odbicie więźnia z jakiegoś łatwego prowincjonalnego aresztu, lecz w Warszawie pomiędzy Szucha a Pawiakiem. [...] na perswadujących spoglądają nieustępliwe oczy. – To prawda, że tych wszystkich naprawdę wielkich i ważnych nie odbijano, ale Rudego musimy odbić (KNS, s. 165).

W trzy dni po aresztowaniu Bytnara, 26 marca dochodzi do Akcji pod Arsenalem⁴⁴, podczas której udaje się odbić więźnia. Operacją kieruje Stanisław Broniewski „Orsza”, nie zaś Zośka, ponieważ „zapadła decyzja, iż całością dowodzić będzie kto inny, mniej niż Zośka ogarnięty wirem wydarzeń i uczuć” (KNS, s. 166-167). Wyciągnięty z karetki więziennej, skatowany podczas śledztwa Rudy, na którego „twarzy poprzez skurcz bólu maluje się uśmiech. Bierze w dłoń rękę Zośki i trzyma mocno. Dłonie ma czarne i spuchnięte. Szepce: – Tadeusz, ach, Tadeusz, gdybyś wiedział...” (KNS, s. 170). Bezpiecznie przewieziony do konspiracyjnego mieszkania, mimo opieki lekarskiej i pomocy przyjaciół zaczyna umierać na skutek ran odniesionych w czasie nieludzkich przesłuchań. Cały czas jest przy nim Zośka (zob. KNS, s. 174), który śpi obok. Kolejne dni i godziny stanowią kulminacyjny moment utworu, jeżeli chodzi o relację obu mężczyzn. Rudy

przebudził się i przywołał Zośkę. Kazał usiąść koło siebie i uściskać serdecznie. Potem opowiadali sobie o przeżyciach ostatnich dni. Wzajemna ich bliskość była dla nich prawdziwym szczęściem. – Miałem na Szucha chwilę dużej satysfakcji – mówił Rudy – gdy prowadzący śledztwo gestapowiec krzyknął do mnie: „Ty polski bandyto! Co się tak patrzysz!” [...] I ciężko mi było samemu bez ciebie. Słuchaj, jak pomyślę, co by wyczyniali tam ze mną dziś na Szucha, to słabo mi się robi. [...] Mówienie zmęczyło go. Kazał Zośce położyć się obok siebie i gdy przyjaciel układał się ostrożnie, by go nie urazić, Rudy objął go mocno za głowę i zasnął. Miał uczucie całkowitego bezpieczeństwa. Nie denerwowały go ani kroki pod oknami, ani strzały na ulicy, ani dzwonki już za dnia. Rano znów gawędzili z Zośką. – Jak szczęśliwi będziemy, gdy zamieszkamy razem, gdy pojedziemy stąd na wieś na moje wyzdrowienie. [...] Mijały powoli godziny tych kilku dni bólu, przełatanego szczęściem, a potem szczęścia – przełatanego rozpaczą. Rudy niczego nie mógł trawić. Ciągłe wymiotował. Gdy po skurczach bólów wymiotnych wyglądała mu się twarz, powtarzał: – Jak rozkosznie... Czy może być przyjemniej? Gdy zostali sami z Zośką, sprawiało im przyjemność trzymanie ręki w dłoni przyjaciela. Rozmowa była wtedy otwarta, szczerą i żaden nie starał się ukryć tak dawniej nieśmiało wyrażanych uczuć przyjaźni. [...] Mijały godziny i dni. Po pewnym czasie prawda, której nie dopuszczali do świadomości, stawała się oczywista. Stan Rudego był beznadziejny. Rudy umierał... Ostatnie dwadzieścia cztery godziny męczył się strasznie. Sen przerywały nieustannie paroksyzmy bólu. – Tadeusz, Tadeusz, jak boli, jak strasznie boli... Już nie mogę. – I łyży toczyły mu się po policzkach. W Zośce wszystko skręcało się z cierpienia. Obawiał się, że lada chwila zerwie się z krzesła i zacznie krzyczeć lub wyleci na ulicę i popełni jakieś szaleństwo (KNS, s. 175-176, 181).

⁴⁴ Szerzej na ten temat zob. S. Broniewski, *Akcja pod Arsenalem*, Warszawa 1972.

Pogrążony w smutku i żalu Zośka znajdujący się nad cierpiącym, skatowanym ciałem przyjaciela, który marzy o wspólnym zamieszkaniu, w pewnym momencie wpada w uczucie podobne do hysterii, spowodowane niemożnością przyniesienia ulgi, zatrzymania bólu ukochanego mężczyzny. Rudy, umierając, trzyma dłoń Zawadzkiego i recytuje fragment *Testamentu mojego* Juliusza Słowackiego⁴⁵ (zob. KNS, s. 181). Natomiast w zachowanym pamiętniku Zośki, na którego kanwie Kamiński napisał powieść, powyższe fragmenty wyglądają następująco:

Wziął moją rękę w swoją dłoń i trzymał mocno. Mówił: „Tadeusz, ach Tadeusz, gdybyś wiedział”. [...] Skarżył się na ból i mówił: „Tadeusz, jak rozkosznie, jak przyjemnie”. [...] Jęczał z bólu, jednocześnie mówiąc, jak jest szczęśliwy i jak jest rozkosznie. Na chwilę zasnął. Podniecony wrażeniami dnia, tym cudownym zerwaniem koszmaru ostatnich dni, pewny, że Janek jest już szczęśliwy i bezpieczny, położyłem się obok na łożku polowym [...]. Koło dwunastej [...] Janek obudził się, zawołał mnie, kazał usiąść obok siebie i uściśnąć serdecznie. Te chwile wynagradzały nam wszystko. Potem opowiadaliśmy sobie nawzajem jeden przez drugiego, a bliskość nasza była dla nas prawdziwą rozkoszą. [...] Wreszcie kazał mi się położyć obok siebie, objął mocno głowę i zasnął. [...] Mówił, że już będziemy szczęśliwi, że będziemy wreszcie mieszkać razem, że pojedziemy na wieś do P., gdzie w lecie spędziliśmy dwa niezapomniane, szczęśliwe dni. [...] Gdy byliśmy razem sami, przyjemność mu sprawiała, gdy trzymałem go za ręce lub gładziłem ręką po głowie. Rozmowa była wtedy otwarta, szczerza i żaden z nas nie krył wtedy swojej niewysłowionej radości i przyjaźni⁴⁶.

Kamiński nie przetransponował, ani nawet nie przerobił, tylko po prostu dokonał cenzury (do czego jako autor powieści miał pewne prawo), wyciął istotny fragment zdania: „gdzie w lecie spędzaliśmy dwa niezapomniane, szczęśliwe dni”. Janicka stwierdza, że „to jeden z najpiękniejszych tekstów o miłości nieznającej granic, zaś cała wiedza na temat relacji bohaterów świadczy o niespotykanej sile i głębi tego uczucia”⁴⁷. Powracając jednak do utworu literackiego, w świetle powyższych cytacji wydaje się, że badaczka celnie umiejscowiła sceny odbicia Rudego i jego śmierci przy Zośce w kontekście relacji Achillesa i Patroklesa⁴⁸. Należy pamiętać, że „związek Achillesa z Patroklesem interpretowano w samej Grecji (przynajmniej od V w. p.n.e.) jako miłość homoseksualną, a zarazem model przyjaźni doskonałej. Achilles cieszył się reputacją osoby bezwzględnie wiernej swojemu zmarłemu towarzyszowi”⁴⁹. Janicka zauważa, że

⁴⁵ Chodzi o słowa: „Lecz zaklinam – niech żywi nie tracą nadziei/ I przed narodem niosą oświaty kaganiec;/ A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,/ Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!...”. J. Słowacki, *Testament mój*, [w:] idem, *Wiersze i poematy (wybór)*, Warszawa 1971, s. 44.

⁴⁶ Relacja Tadeusza Zawadzkiego „Zośki” „Kamienie przez Boga rzucone na szaniec”. Kwiecień 1943 r., [w:] *Bohaterowie „Kamieni na szaniec” w świetle dokumentów*, oprac. T. Strzembosz, Warszawa 2007, s. 147-148.

⁴⁷ A. Szwedowicz, *op. cit.*

⁴⁸ Zob. E. Janicka, *op. cit.*, s. 260; „Kamienie na szaniec”. *Reaktywacja...*, s. 31.

⁴⁹ C. Hupperts, *Homoseksualizm w Grecji i Rzymie*, [w:] *Geje i lesbijki: życie i kultura*, red. R. Aldrich, przeł. P. Nowakowski, Kraków 2009, s. 30. Więcej na temat homoseksualnego związku (przyjaźni) Achillesa i Patroklesa zob. K. Dover, *Homoseksualizm grecki*, przeł. J. Margański, Kraków 2004, s. 57, 70, 240, 251.

Achilles idzie na pobożowisko po ciało przyjaciela, oszalały z rozpacz jak Zośka po śmierci Rudego i wyprawia mu pogrzeb, podczas którego uśmierca kilka dziesiątek jeńców. Zbyt łatwo zapominamy o kosztach Akcji pod Arsenalem. Pamięta się o Alku Dawidowskim, bo on został opisany w *Kamieniach na szaniec* jako umierający bez żalu, z uśmiechem na ustach. Lekceważy się natomiast skalę niemieckiego odwetu. Pytanie o cenę i sens działania zadawało sobie dowództwo Szarych Szeregów, które bardzo długo nie chciało dopuścić myśli o odbiciu Rudego. Wcześniej akcji tego typu nie przeprowadzano nawet dla osób wysoko postawionych w podziemnej hierarchii, właśnie z uwagi na kolejne ofiary, które miałyby to za sobą pociągnąć. [...] ważny był stan Zośki, który parł do czynu, działając w stanie skrajnej rozpacz i desperacji, zresztą z uwagi na jego stan psychiczny odebrano mu dowodzenie operacją⁵⁰.

Warto wspomnieć, że na gestapowcach, którzy torturowali Rudego, został wykonany wyrok śmierci (zob. KNS, s. 182-183). Tomasik stwierdza, że

zarówno tekst *Kamieni na szaniec*, jak i notatka spisana przez Zośkę nie dają podstaw do wysnucia jednoznacznego wniosku o homoseksualnym charakterze przyjaźni łączącej obu bohaterów. Można jednak w tym przypadku doszukiwać się szczególnego przykładu *Männerbund*, męsko-męskiego przymierza, zawiązanego we wspólnej walce, nacechowanego silnymi uczuciami i mającego w sobie coś z relacji homoerotycznej (ale nie homoseksualnej). Z tego punktu widzenia analogia z Achillesem i Patroklesem, parą wojennych herosów, wydaje się dość trafna⁵¹.

Wydaje się jednak, że przedstawione powyżej wydarzenia narracyjne z utworu Kamińskiego składają się na opowieść o miłości i śmierci, trwaniu i rozłące, szczęściu i zatraceniu, cierpieniu i zemście o podtekście homoseksualnym. Nie tylko i wyłącznie więc psychiczna skala bohaterów powieści, są kwestie niedopowiedziane przez narratora jak chociażby wspomniana powyżej kwestia „dwóch niezapomnianych, szczęśliwych dni”.

Po śmierci ukochanego „stan psychiczny Zośki był okropny. Stracił sprężystość, tylko siłą woli wymuszał na sobie załatwianie bieżących spraw organizacji i życia codziennego. Z rana leżał długo, bezmyślnie wpatrzony w sufit. Spóźniał się na spotkania. Chodził zaniedbany. Nie chciał z nikim rozmawiać, był zawsze posępny” (KNS, s. 184). Zachowanie Zawadzkiego opisane w powieści wskazuje na stan melancholii we freudowskim rozumieniu, czyli żałoby nieprzepracowanej, powodującej „uwewnętrznienie obiektu i niezgodę na jego utratę, spowodowaną narcystycznym zranieniem”⁵². Kamiński pisze: „psychiczny stan Zośki budził zaniepokojenie. Najbliżsi koledzy, w przymierzu z rodziną, zaczęli go namawiać, by wyjechał na wieś. Po pewnym czasie Zośka uległ, szczególnie gdy ojciec podsunął mu pomysł spisania wspomnień o Rudym” (KNS, s. 185). Tak powstał wspomniany już i cytowany powyżej pamiętnik Zawadzkiego będący przykładem „melancholijnej literatury”, którą Michał

⁵⁰ A. Szwedowicz, *op. cit.*

⁵¹ T. Tomasik, *op. cit.*, s. 223 (przypis 61).

⁵² M.P. Markowski, *Psychoanaliza*, [w:] A. Burzyńska, M.P. Markowski, *op. cit.*, s. 52.

Paweł Markowski charakteryzuje następująco: „świat jest »tam«, po drugiej stronie, »tutaj« zaś są jedynie słowa i trzeba znaleźć między tymi porządkami jakieś połączenie. Literatura pod znakiem melancholii rodzi się z poczucia utraty świata, który przenosi się nieodwołalnie »na drugą stronę« i do którego trzeba teraz jakoś się z powrotem dostać”⁵³. „Melancholik celebrytuje własną nieprzynależność, ale odrzuca depresyjne milczenie”⁵⁴, dlatego pisze. Julia Kristeva przekonuje, że

Warunek pozycji zaprzeczenia albo pozycji maniakalnej („nie, nie straciłam; wspominam, oznaczam dzięki sztuce znaków to, co oddzieliło się ode mnie”), utożsamienie, które możemy nazwać fallicznym albo symbolicznym, gwarantuje wstąpienie podmiotu w świat znaków i twórczości. [...] literacka [...] reprezentacja posiada rzeczywistość i obrazową skuteczność, bliższą *katharsis* niż przepracowaniu; jest środkiem terapeutycznym wykorzystywanym we wszystkich społeczeństwach na przestrzeni wieków⁵⁵.

Zośka w rozmowie z siostrą stwierdza: „Zostałem zupełnie sam – mówi kiedyś [...], i mówi to z takim wyrazem oczu, że wrażliwa Hania czuje lęk napływający do serca. – Zostałem zupełnie sam – powtarza ten młody człowiek” (KNS, s. 186); „Rudego nikt mi już nie zastąpi” (KNS, s. 192). Melancholia objawia się w rozmowach z nieżyjącym mężczyzną: „gdy zostawał sam, wciąż jeszcze prowadził nie kończące się rozmowy z cieniem Rudego” (KNS, s. 193). Agata Bielik-Robson zauważa: „podczas gdy »praca żałoby« zmierza ku temu, by zapomnieć – pozwolić zmarłym umrzeć, utraconym skarbowi zginąć – »praca melancholii«, na odwrót, otacza zmarłych opieką i oferuje im dalsze życie w najsolidniejszej formie pamięci, jaką jest tożsamość samego podmiotu”⁵⁶. Pamięć przejawia się również w rozmowach ze zmarłym, który funkcjonuje jako fantazmat.

Zawadzki ginie postrzelony 20 sierpnia 1943 r. w czasie rozbicia strażnicy granicznej w miejscowości Sieczychy, przeżywszy Bytnara o niecałe cztery miesiące, umierając mówi: „Rudy! Rudy! To na pewno on... Złocista, rozwichrzona czupryna – to on! Nareszcie znów razem, w walce. Kochany... Teraz... ja... ranny...” (KNS, s. 227)⁵⁷. „Bezsilne, omdłałe ciało osuwa się spod ściany ku ziemi...” (KNS, s. 227), relacjonuje narrator. W momencie śmierci Zośka wypowiada słowa najsilniej ujawniające fantazmatyczne istnienie Rudego. Okazuje się, że cały okres nieprzepracowanej żałoby

⁵³ M.P. Markowski, *Życie na miarę literatury. Eseje*, Kraków 2009, s. 63.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 64.

⁵⁵ J. Kristeva, *Czarne słońce. Depresja i melancholia*, przeł. M.P. Markowski, R. Rzyński, Kraków 2007, s. 28-29.

⁵⁶ A. Bielik-Robson, *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*, Kraków 2000, s. 81.

⁵⁷ Elżbieta Janicka mówi, że „Kamiński użył swojej autorskiej przewagi, a właściwie wszechwładzy w sposób, który pięknie o nim świadczy. Oto widzenie »Zośki« w agonii. Zero oparcia w faktach! Czysta fikcja literacka. [...] Kamiński zrobił dla »Zośki« w literaturze to, czego nie mógł sprawić w rzeczywistości”. „*Kamienie na szaniec*”. *Reaktywacja...*, s. 31.

po odejściu przyjaciela opierał się dla Zawadzkiego na nieustannym pragnieniu ponownego spotkania, bycia z ukochanym. W tym wypadku koniec życia okazuje się wybawianiem, dzięki śmierci mogą być znowu razem. Maria Janion pisze, że

naturalnym podłożem fantazmatu jest marzenie. [...] fantazmat jest derywatem marzenia, które najczęściej odwołuje się do wyrazistego dualizmu kontrastów [...] przeciwstawia sobie dwa miejsca bytowania i dwie rzeczywistości. Czyni to w trybie wartościującym. Lepsze jest „tam”, gorsze jest „tutaj”. Dlatego marzący jest tam, gdzie go nie ma, a nie ma go tu, gdzie jest⁵⁸.

Dla Zośki owo „tutaj” to życie bez Rudego, opierające się na nieustannym rozpamiętywaniu i rozpacz, „tam” oznacza zaś bycie przy ukochanym, czyli po śmierci.

Michał Głowiński, komentując interpretację *Kamieni na szaniec* poprzez pryzmat homoseksualizmu bohaterów, przywołał anegdotę dotyczącą pierwowzoru powieściowego Zośki:

Przez lata moim sąsiadem był, nieżyjący już, skrajnie prawicowy pisarz, który niedługo po zmianie ustrojowej powiedział mi, że napisał scenariusz filmu o „Zośce”. I zupełnie niespodziewanie dodał coś, co mnie zdumiało. A mianowicie, że „Zośka” był największą miłością jego życia – a był już wtedy starszym panem – i że była to miłość nie tylko aprobowana przez drugą stronę, ale także w jakimś sensie spełniona. Nie chciałem wchodzić w żadne szczegóły – nic zatem więcej o tym powiedzieć nie mogę. Nie wiem, czy to był jakiś fantazmat tego człowieka, który mógł nie rozróżniać swoich wyobrażeń i marzeń od twardej rzeczywistości – oczywiście nie mogę tego wykluczyć. Ale też to, co wtedy usłyszałem, powoduje, że sprawę, o której dzisiaj rozmawiamy, traktuję jako w pewnym sensie historię możliwą⁵⁹.

W tym miejscu należy dodać, że, jak wynika z ustaleń Krzysztofa Tomasika, w 1981 r. do Jerzego Wittlina dotarły plotki, jakoby Andrzej Wajda nosił się z zamiarem nakręcenia filmu o odbiciu więźniów pod Arsenalem, w którym miał się pojawiać wątek „męskiej miłości”. Film nigdy jednak nie powstał, a sam Wajda nie poruszał tematu homoseksualności w swoim kinie⁶⁰.

Planowany film musiałby powstać niejako w kontrze do współpracownika sprzed lat Jerzego Stefana Stawińskiego, gdyż zaledwie trzy lata przed przytoczoną rozmową na ekrany kin wszedł film *Akcja pod Arsenalem* (1977) Jana Łomnickiego według scenariusza Stawińskiego, który rekonstruował sławną akcję polskiego ruchu oporu, zdecydowanie nie czyniąc z głównych bohaterów homoseksualistów, pomimo że jeden z nich nosił pseudonim „Zośka”⁶¹.

⁵⁸ M. Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Warszawa 1991, s. 11-12.

⁵⁹ Głowiński: *Każdy tekst mówi również to, czego nie mówi „expressis verbis”*. Rozmowa Tomasza Stawiszyńskiego, „Krytyka Polityczna”, <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/opinie/20130417/glowinski-kazdy-tekst-mowi-rowniez-czego-nie-mowi-expressis-verbis> [20.05.2013].

⁶⁰ Zob. K. Tomasik, *Gejeler. Mniejszości seksualne w PRL-u*, Warszawa 2012, s. 139.

⁶¹ *Ibidem*, s. 140. W 2014 r. na ekrany wszedł film *Kamienie na szaniec*, reż. R. Gliński, Polska 2014, który – jak zauważa Bartosz Żurawiecki – „jest przykładem paniki przed choćby cieniem podejrzenia o homoseksualizm. Bohaterowie filmu dostają certyfikat heteroseksualności, gdyż twórcy

Pierwowzór postaci Rudego z *Kamieni na szaniec* – prawdziwy Jan Bytnar był w nieformalnym związku z Maryną Trzcińską „Monią”⁶², podobnie pierwowzór Zośki z powieści, czyli Tadeusz Zawadzki, jak domniemuje Barbara Wachowicz, „miał sympatię” – Helę Glińską⁶³. Należy zaznaczyć, że informacje na temat tych relacji są bardzo lakoniczne; niewiele wiadomo poza przesłankami. Jednak autorka biografii Kamińskiego próbowała przeciwstawić te fakty interpretacji utworu dokonanej przez Janicką, „przypominając, że obaj chłopcy mieli swoje ukochane dziewczyny, a na przygotowanej przez nią wystawie w Muzeum Niepodległości znalazła się cała seria zdjęć Rudego z jego wybranką”⁶⁴. Warto zaznaczyć, że związek z dziewczyną wcale nie musiał być przeszkodą dla miłości Rudego i Zośki, jak również wcale nie wyklucza nieheteronormatywnej tożsamości Bytnara czy Zawadzkiego, która mogła być biseksualna czy po prostu relacje damsko-męskie służyły im kamuflowaniu prawdziwej orientacji.

Przede wszystkim chodzi jednak o powieść *Kamienie na szaniec*, przynależącą do fikcji literackiej, w której nie ma wzmianki o jakiegokolwiek heteroseksualnej relacji Rudego bądź Zawadzkiego. Błażej Warkocki zwrócił na to uwagę: „Kamiński nie buduje dla swoich powieściowych bohaterów żadnego heteroseksualnego kontekstu, żadnych heteroseksualnych zabezpieczeń. Innym słowy Zośka i Rudy nie mają (w powieści) dziewczyn, całkowicie sobie wystarczają”⁶⁵. Opisana została relacja uczuciowa Dawidowskiego „Alka” i Basi (zob. KNS, s. 121-122, 146-147), która jest pierwowzorem Barbary Sapińskiej-Eytner⁶⁶. Co do heteroseksualnej tożsamości tej postaci czytelnik nie powinien mieć wątpliwości. Natomiast o jakichkolwiek damsko-męskich związkach, relacjach Rudego i Zośki narrator nie wspomina.

Wydania utworu po 1989 r. obfitują w fotografie bohaterów, w tym również we wspólne zdjęcie J. Bytnara i M. Trzcińskiej (zob. KNS, s. 90), należą one jednak do sfery metatekstowej, a metatekst, jak pisze Aleksander Wilkoń, „jest typem wypowiedzi, która nadbudowuje się nad wypowiedzią, [...] Metatekst nie istnieje jednak bez tekstu, podczas gdy tekst może się obyć bez wyrażen metatekstowych czy całych wypowiedzeń metatekstowych”⁶⁷. Tym samym zdjęcia pierwowzorów postaci literackich nie muszą być brane pod uwagę przy interpretacji utworu.

pakują im do łóżek dziewczyny”. B. Żurawiecki, *Heterycy na szaniec*, „Replika” 2014, nr 48, <http://replika-online.pl/?p=2680> [6.06.2014].

⁶² Zob. B. Wachowicz, *Rudy, Alek, Zośka...*, s. 216-218.

⁶³ Zob. *ibidem*, s. 223.

⁶⁴ Wachowicz: „*Kamienie na szaniec*” nadal powinny być szkolną lekturą, <http://dzieje.pl/aktualnosci/wachowicz-kamienie-na-szaniec-nadal-powinny-byc-szkolna-lektura> [17.05.2013].

⁶⁵ B. Warkocki, *Różowy język. Literatura i polityka kultury na początku wieku*, Warszawa 2013, s. 322.

⁶⁶ Szerzej na ten temat zob. B. Wachowicz, *Rudy, Alek, Zośka...*, s. 273-323.

⁶⁷ A. Wilkoń, *Spójność i struktura tekstu. Wstęp do lingwistyki tekstu*, Kraków 2002, s. 95.

Wobec przytoczonych powyżej analiz i interpretacji należy postawić wniosek, że *Kamienie na szaniec* można odczytywać poprzez perspektywę genderową oraz queerową, co nie tylko nie zubaża sensu tego utworu, ale go ubogaca; dociera do drugiego dna opowieści o młodych ludziach: polskich patriotach, żołnierzach, harcerzach, którzy wymykali się schematom oraz ograniczeniom tożsamości heteronormatywnej, byli – jak się okazuje – „genderowo niepewni” (określenie Marty Konarzewskiej⁶⁸). Tym samym dokonuje się zabieg ukazywania bohaterów powieści Kamińskiego od bardzo ludzkiej (intymnej) strony, wbrew wymogom swoistej „estetyki patriotyzmu”⁶⁹ oraz dwuznacznego etycznie mitu bohaterskiego⁷⁰, który zazwyczaj ustanawia tego typu postacie według wzorca: polak-katolik-patriota.

IS IT HOMOEROTIC IN THIS TEXT? ON THE TRAIL OF THE IDENTITY OF CHARACTERS
NONHETERONORMATIVE STONES FOR THE RAMPART BY ALEXANDER KAMINSKI

S u m m a r y

Interpretation of the relationship Tadeusz Zawadzki "Zośka" and Jan Bytnar "Rudy" – heroes *Stones for the rampart* by Alexander Kaminski made by Elizabeth Janicka, according to which the two men combined homoerotic love, caused the Polish literary environment and media controversy. On the one hand, there are calls for „tarnish the national holiness”, on the other hand, other environmental endorsed a model of reading the text. Janicka basing their conclusions on passages from the novel Kaminski, specifically one more part, did not seriously examine philological work. This article attempts to answer the question: Is homosexuality in the text? With underlying thesis inspiring researcher, author *Festung Warschau*, is carried out detailed analysis of the *Stones for the rampart*. One of the main points of the article is an indication that the discussion is directed to novel wide audience literary text, fictional, despite existing prototypes characters actually work.

⁶⁸ Zob. M. Konarzewska, *Postaci genderowo niepewne w lekturach szkolnych*, [w:] *Gender. Przewodnik Krytyki Politycznej*, red. zespół KP, Warszawa 2014, s. 448-465.

⁶⁹ Jak zauważa Przemysław Czapliński: „martyrologia polska chce być nie tylko etnicznie wyizolowana, lecz także estetycznie czysta. Śmierć za ojczyznę nie może zatem rozegrać się na śmietniku, w jamie czy na śmierdzącym podwórku – musi rozświetlać postaci od wewnątrz i dokonywać się w otoczeniu, które spełni wymogi wzniosłości”. P. Czapliński, *Rudy i Zośka 70 lat później. Estetyka i erotyka patriotyzmu*, „Gazeta Wyborcza”, http://wyborcza.pl/1,76842,13741454,Rudy_i_Zoska_70_lat_pozniej__Estetyka_i_erotyka_patriotyzmu.html [28.06.2013].

⁷⁰ „*Kamienie na szaniec* Kamińskiego stworzyły mit bohaterskiego i tragicznego żołnierza AK”. T. Tomasiak, *op. cit.*, s. 206. „Książka podsuwała uwodzicielski, a w istocie złudny mit młodych bohaterów, »którzy potrafią pięknie umierać i PIĘKNIE ŻYĆ«. W tej formule, podkreślającej bohaterstwo walki, zagłuszony został bowiem tragizm śmierci”. *Ibidem*, s. 224. Zob. na ten temat również A. Janowski, *Być dzielnym i umieć się różnić. Szkice o Aleksandrze Kamińskim*, Warszawa 2010, s. 131-132. Z kolei o funkcjonowaniu mitu bohaterskiego w kulturze zob. Ł. Trzciński, *Mit bohaterski w perspektywie antropologii filozoficznej i kulturowej*, Kraków 2006; M. Zowczak, *Mit bohaterski jako opowieść o granicach ludzkich możliwości*, „Etnografia Polska” 1984, t. 28, z. 2, s. 243-267.

Katarzyna Krysińska
Uniwersytet Zielonogórski

„ŻADEN CUD NIE JEST MNIEJSZY...”. SAKRALIZACJE W POEZJI IRENY DOWGIELEWICZ

Twórczość Ireny Dowgielewicz wyróżnia się na tle literatury regionalnej, zwraca uwagę wyrazistością i oryginalnością. Autorka powieści i tomików poetyckich należy do najstarszego pokolenia pisarzy tworzących na Ziemi Lubuskiej. Urodziła się w Kijowie, do Polski przybyła z rodzicami w 1922 r. Lata wojny i okupacji niemieckiej spędziła w stolicy, a w 1946 r. wyjechała na zachód i zamieszkała w Gorzowie Wielkopolskim – tu powstała większość jej utworów¹. W swojej prozie i poezji Dowgielewicz w dyskretny sposób przekazywała miłość do domu, rodziny, bliskich, a także szacunek dla ojczyzny. Nawiązując do lubuskich realiów², zarazem wyszła „poza lokalne opłotki”³. Podejmowała tematy uniwersalne: problemy psychologiczne, moralne, związane z doświadczeniem wojny, choroby, starości.

Do zdobycia przez pisarkę uznania wśród krytyków literackich⁴ oraz czytelników przyczyniły się niewątpliwie cechy jej twórczości, takie jak realizm, prostota, a jednocześnie precyzja słowa, umiejętność niebanalnego, zmysłowego i konkretnego postrzegania świata oraz plastyczność wyrazu artystycznego. Autorka posługuje się swoistą wyobraźnią poetycką, dzięki której ukazuje wymiar metafizyczny poprzez codzienność, wyraża to, co „rozległe, wzniosłe i nieuchwytnie przez to, co arcywymierne,

¹ Dane biograficzne pochodzą z artykułu Krystyny Kamińskiej *Dwie literackie damy*, „Prom”, Frankfurt nad Odrą 1999, nr 1 (7), s. 93-94 oraz z *Noty biograficznej*, w: I. Dowgielewicz, *Wujaszek Snep i inni przyjaciele*, wybór i red. A. Makowska-Cieleń, Gorzów Wielkopolski 1999, s. 57.

² W powieści *Krajobraz z topolą* (1966) znalazły się wspomnienia autorki dotyczące pierwszych lat powojennych spędzonych w Witnicy. Inspiracje gorzowskie są natomiast widoczne przede wszystkim w poemacie *Rzecz o mieście Gorzowie*.

³ K. Filipowicz-Tokarska, *Kobiece doświadczenie w prozie Ireny Dowgielewiczowej z lat 1950-1968*, [w:] *Pisarstwo kobiet pomiędzy dwoma dwudziestoleciami*, red. I. Iwasiów, A. Galant, Kraków 2011, s. 41.

⁴ Pozytywne recenzje jej twórczości pisali m.in. Tomasz Burek: *Własne zestawy słów, wyostrzone i nowe*, [w:] *Proza, poezja 1965*, Warszawa 1966; Krzysztof Nowicki: *Pejzaże Ireny Dowgielewicz. Szkic do portretu*, „Nadodrże” 1967, nr 20; Stefan Melkowski: *W kuchni o losie człowieczym*, „Nadodrże” 1965, nr 13; Magdalena Tomczak: *Pisze się albo lepiej albo gorzej – tu nie ma stabilizacji*, „Nadodrże” 1980, nr 26; Zbigniew Bieńkowski: *Poeci zielonogórscy*, „Nadodrże” 1967, nr 6; Feliks Fornalczyk: *Proza Ireny Dowgielewicz*, „Twórczość” 1969, nr 11; Andrzej Szmidt: *Świat zza kuchennej płyty*, „Więź” 1966, nr 1; Ksymbena Filipowicz-Tokarska: *Kobiece doświadczenie w prozie Ireny Dowgielewiczowej z lat 1950-1968*, [w:] *Pisarstwo kobiet...*

przyziemne [...]”⁵ i potrafi, jak napisał Feliks Fornalczyk, „zamknąć ocean w pudełku od zapalek”⁶. O jej wrażliwości świadczy „wnikliwe drażnienie ludzi i rzeczywistości”⁷, świata zwykłych postaci, ich radości, trosk, refleksji, uczuć oraz powszednich przedmiotów i codziennych zajęć. Do opisywanych osób, zdarzeń i „małych” spraw autorka odnosi się z pokorną życzliwością i akceptacją, a niekiedy z ironicznym dystansem, płynącym z życiowej mądrości i dojrzałości.

Charakterystyczny dla twórczości, a zwłaszcza dla poezji Ireny Dowgielewicz jest klimat spokoju. Jak zauważył Burek, poetka „ze swoich przeczuć, obaw, wiedzy, prze-myśleń i wrażliwości tworzy przedłużenia dla każdej doznanej chwili, ponad zdarzenia-mi buduje w istocie nowy porządek, ład duchowy, świat ludzkiego znaczenia, sensu”. Tę harmonię obrazują szczególnie wiersze ukazujące sferę przeżyć osobistych z tomów *Sianie pietruszki*⁸ (1963) i *Stadion dla biedronki*⁹ (1970). Wiersze odsłaniają również wymiar *sanctum* i *sacrum*, któremu dotąd poświęcono niewiele uwagi, tymczasem wydaje się on godny dostrzeżenia i opisania.

Religijność dochodzącą do głosu w przywołanych tomikach rozpatrywać można różnorako. Jest to bowiem, o czym przekonują prace Stefana Sawickiego, Marii Jasińskiej-Wojtkowskiej, Krzysztofa Dybciaka, Zofii Zarębianki czy Jerzego Szymika¹⁰, pojęcie wieloznaczne, nieostre. Posiłkując się definicją przywołaną przez Jasińską-Wojtkowską¹¹, według której „religia to całokształt przeżyć i postaw osobistych oraz wydarzeń i struktur społeczno-kulturowych, wyrażających w różny sposób relacje zależności człowieka od rzeczywistości ponadświatowej (transcendentnej)”¹², warto zauważyć, że odnosi się ona do trzech czynników. Są to: człowiek religijny (*homo religiosus*), „druga osoba dialogu” (*sacrum*) oraz uczestnicząca w tej relacji płaszczyzna twórców kultury i zjawisk natury (*sacrosfera*)¹³. Te trzy elementy wydają się istotne dla określenia istoty religijności poezji i mogą posłużyć jako jej wyróżniki, przy czym

⁵ F. Fornalczyk, *Losy ludzi spięte minionym czasem*, [w:] idem, *Znani i nieznani*, Łódź 1974, s. 4-85.

⁶ *Ibidem*.

⁷ A. Szmidt, *Świat zza kuchennej płyty*, „Więź” 1966, nr 1, s. 117.

⁸ I. Dowgielewicz, *Sianie pietruszki*, Zielona Góra 1963. Cytowane wiersze (lub ich fragmenty) z tego tomiku opatrywać będę skrótem SP zapisywanym w nawiasach wraz z numerem strony, z której pochodzi cytat.

⁹ I. Dowgielewicz, *Stadion dla biedronki*, Zielona Góra 1970. Cytowane wiersze (lub ich fragmenty) z tego tomiku opatrywać będę skrótem SDB zapisywanym w nawiasach wraz z numerem strony, z której pochodzi cytat.

¹⁰ Por. np.: S. Sawicki, *Poetyka, interpretacja, sacrum*, Warszawa 1981; M. Jasińska-Wojtkowska, *Horyzonty literackiego sacrum*, Lublin 2003; K. Dybciak, *Trudne spotkanie. Literatura polska XX wieku wobec religii*, Kraków 2005; Z. Zarębianka, *Czytanie sacrum*, Kraków 2008; J. Szymik, *W poszukiwaniu teologicznej głębi literatury. Literatura piękna jako locus theologicus*, Katowice 1994.

¹¹ M. Jasińska-Wojtkowska, *Uwagi o poezji religijnej. Próba definicji*, [w:] eadem, *op. cit.*, s. 36.

¹² W. Łydka, *Religia. Słownik teologiczny*, t. 2, Katowice 1989, s. 198.

¹³ M. Jasińska-Wojtkowska, *op. cit.*, s. 37.

szczególne znaczenie ma relacja podmiotu lirycznego z *sacrum* i literackie przejawy tej więzi. Badając ten aspekt utworów poetki, będę brać pod uwagę takie kryteria, jak: postawa podmiotu, przedmiot przeżycia, widzenie świata w kontekście najwyższych wartości¹⁴.

W centrum moich rozważań znajdować się będzie zagadnienie *sacrum* w wierszach Ireny Dowgielewicz rozumiane nie tylko jako problematyka ściśle związana ze „świętym” i absolutem, którą określić można jako wymiar *sanctum*¹⁵, ale również jako tematyka tajemnicy istnienia – Boga, człowieka, świata oraz dotyczące tej tajemnicy pytania egzystencjalne i metafizyczne, związane z indywidualnym przeżyciem duchowym. *Sacrum* jest tu pojmowane szeroko, obejmuje zarówno utwory religijne, jak i te, w których pojawia się dążenie do znalezienia wartości zastępujących *sanctum*, uznawanych za absolutne, uświęcanych¹⁶.

Przejawem tak rozumianego *sacrum* jest w poezji Ireny Dowgielewicz sakralizacja, która dokonuje się poprzez 1) uduchowienie przyrody i rzeczy, 2) sanktyfikację i deifikację rzeczywistości oraz 3) patrzenie na świat przez pryzmat wiary chrześcijańskiej. Poniżej spróbuję się przyjrzeć, w jaki sposób wymienione aspekty odzwierciedlają relację Boga i człowieka oraz jaką koncepcja Boga i nieba oraz jakie wyobrażenia o *sacrum* wyłaniają się z wierszy.

Wśród elementów charakterystycznych dla nurtu religijnego w poezji Dowgielewiczowej wyróżnić można wzajemnie splecione się ze sobą: uwznioślanie przedmiotów; uświęcanie przyrody, udział stworzeń Bożych w akcie tworzenia rzeczywistości; wzajemne przenikanie się Bożych stworzeń i dzieł; ujmowanie życia w kategoriach daru i cudu; pokorne patrzenie na świat, wrażliwość i prostotę wyrazu; sakralizację dnia codziennego i powszednich zajęć; kanonizację pamięci; uwznioślenie ojczyzny i ziemi-matki; nadawanie wartości cierpieniu; sakralizację bliskich osób; uświęcenie macierzyństwa i małżeństwa, dostrzeganie w świecie transcendentnego wymiaru i Bożej obecności oraz osobistą relację człowieka z Bogiem.

Wiersze Ireny Dowgielewicz ocalają „delikatną tkaninę kurzu” (SDB 3), „narty pozostawione gdzieś na strychu” (SDB 4), serwetki (SDB 5), drewnianą łyżkę, którą mama wyrabiała masło w maselnicy (SDB 8), koszyk do chleba (SDB 9), kreton,

¹⁴ Por. Z. Zarębianka, *Poezja wymiaru sanctum. Kamieńska, Jankowski, Twardowski*, Lublin 1992, s. 12. Zob. na ten temat także: S. Sawicki, *Metafizyczne – sakralne – religijne w badaniach literackich*, [w:] *Tkanina. Studia, szkice, interpretacje*, red. A. Węgrzyniak, T. Stępień, Katowice 2003, s. 188-193.

¹⁵ Por. Z. Zarębianka, *Poezja...*, s. 183.

¹⁶ *Sacrum* manifestuje się w poezji Dowgielewicz w sposób niejednoznaczny, dlatego jest tu rozumiane jako zjawisko neutralne konfesyjnie, choć nierzadko ta kategoria teoretycznoliteracka (przynależąca do struktury dzieła) realizowana jest w odniesieniu do konkretnej religii, zwłaszcza chrześcijańskiej. Jednocześnie dostrzegalny związek omawianej poezji z określonym wyznaniem nie pociąga za sobą automatycznie jej ortodoksyjności.

ciasto, butki dla wnuka (SDB 9), łóżka chorych (SDB 8) i staroświeckie łoża (SDB 10), plaster miodu (SDB 11), talerz kaszki na mleku (SDB 13) i niebieski talerz z Delft (SP 6), płyty z nagraniami, koszule w szafie (SDB 13), dziecienną karuzelę (SDB 14), obrus, garnek czy nóż oraz – tak powszedni – chleb (SDB 15). Okazuje się, że drobiazgi nabierają transcendentnego wymiaru – „słowa pachną błahe, ale każde jest znakiem” ([*Dlaczego właściwie nie miałabym cierpieć...*], SDB 11), stają się istotne, znaczące. Poetka zdaje się obserwować rzeczy i ich funkcje, by następnie umieścić je w nowych kontekstach, dzięki którym ożywają jak „fotel sierota” czy „poduszka, która odpycha” ([*Liczę się plecty zdrętwiałe*], SP 4).

Uwzniosłemu podlegają również rośliny, co wiąże się z ekspresją kwiatów, drzew, owoców, warzyw. Żółta róża wywołuje wspomnienie o wyrabianym dawniej w masełnicy maśle, a przede wszystkim przywodzi na myśl postać matki. Kwiat ten wyraża także ból – jak w wierszu [*Najbardziej chyba bolą róże*]. To paradoksalne połączenie piękna z cierpieniem zdaje się potwierdzać refleksję Gustawa Herlinga-Grudzińskiego: „Bywają w życiu chwile, gdy rani nas do krwi, sztydzi z nas okrutnie bogata, rozrzutna uroda świata”¹⁷. Owa raziąca sprzeczność może w człowieku wywoływać bunt i niezgodę, potęgować ból, dlatego „przy łózkach niektórych chorych lepiej kwiatów nie ustawiać wcale” ([*Najbardziej chyba bolą róże*], SDB 8). Także drzewa i owoce mogą ewokować skojarzenia dwojakiego rodzaju: zarówno z młodością, życiem (np. „młode sady wiśniowe” – *Teologia*, SDB 12), jak i z przemijaniem, śmiercią, wydarzeniami przejmującymi grozą (np. „straszne winogrona” – *Teologia*, SDB 12).

Szczególnego znaczenia nabierają również warzywa: wielkogłowa kapusta, przetaki kopru oraz pietruszka, której poetka poświęca wiersz *Sianie pietruszki, czyli rzecz o cudach*. Zwyczajność łączy się z niezwykłością, a opisaną tu czynność siania kończy obraz spodziewanego plonu: „Z ziemi ciemniej (jak można?) rośnie sachar marożny [korzeń przypominający śnieżny sopel, stąd być może nawiązanie do nazwy lodów ucieranych w glinianym kubku ze świeżo spadłego śniegu, do którego można było dodać łyżkę cukru – przyp. K.K.], a ze słońca pióropusz z maryjackich witraży” (SP 5). Piotr Kuncewicz w *Agonii i nadziei* uznał ten utwór za wiersz „niejako sztandarowy”¹⁸ i rzeczywiście zdaje się on zawierać ważne dla tej poezji przesłanie.

Dla omawianych wierszy charakterystyczne jest przenikanie się Bożych stworzeń i dzieł – przedmiotów, roślin, zwierząt, ludzi, aniołów, a także samego Boga, który w Swym stworzeniu jest obecny, nawet jeśli w niektórych strofach pojawia się nuta wątpliwości co do Jego istnienia. Wszystko stanowi jedność, jedno Stworzenie. Tę właściwość odzwierciedla zastosowanie przez autorkę licznych uosobień, animizacji

¹⁷ G. Herling-Grudziński, *Błogosławiona, święta*, Lublin 1996, s. 35.

¹⁸ P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja*, t. 5: *Proza polska od 1956 r.*, Warszawa 1994, s. 125.

czy odwrotnie – reifikacji tego, co żywe: „Na głogu młode liście. (Roztulają się jak piąstki dziecięce)”, „Gałąź jak szyja łabędzia albo jak czajnik” (*Notatka*, SP 15). Są także w poezji Ireny Dowgielewicz aniołowie (archanioł Fieoktistof i brat anioła zawieszonego na choince) oraz święci Boży – psy i stare konie. Stworzenia biorą udział w akcie stwórczym dnia, świtu, są współtwórcami codzienności. To „głosy ptaków dziergają rąbek dnia” (*Inwokacja*, SP 3), a wróble (wraz z aniołami) bawełnianą przędzą cerują brzask (SDB 4). Z kolei Boga porównuje autorka do płodów ziemi: „gładki jak zdrowe ziarno”, „jak plewa czepliwy” (*Teologia*, SDB 12).

To, co zwykle, w poezji autorki rośnie, staje się wielkie, inne, odmienione: przetaki kopru są jak palmy, drzewa stają się baldachimem, nakładające się na siebie noce – wachlarzem, a człowiek – stadionem dla biedronki. Zastosowane środki służą uświęcaniu rzeczywistości. Jej szczegóły są przebóstwione, ukazywane w kategoriach daru i cudu. Ich powtarzalność i powszedniość nie odbiera światu pierwiastka duchowego: „Świat jest pełen pietruszki – i co z tego, co z tego, / żaden cud nie jest mniejszy, przez to że się powtarza” (*Sianie pietruszki, czyli rzecz o cudach*, SP 5).

Autorka zdaje się patrzeć na świat „z niska” (*O patrzeniu*, SP 9) – przez pryzmat chrześcijańskiej wiary, pokornie, z uwagą i wrażliwością, a nawet z niepokojem (*Stadion dla biedronki*, SDB 3). Dzięki temu znaczenia nabierają sprawy pozornie błahe i „same rzeczy zwyczajne” – takie, jak w wierszu *Notatka*:

[...]

Na głogu młode liście. [...]

Gałąź [...]

Szeroki odcisk psiej łapy. Cóż więcej?

Jeszcze drobne gwiazdki kwiatów. Bardzo modre.

Niecierpliwym sygnięte gestem. Pędy peonii

czerwone jak noworodek. Szerokobiodre

wierzby. W drzewach matka. Cienie na skroniach (SP 15)

Optykę tę tak określa Zbigniew Bieńkowski: „Irena Dowgielewicz [...] w swych prostych, trochę rozmyślnie staroświeckich wierszach ucudownia, mitologizuje codzienność, powszedniość życia. Najprostsze rzeczy, najbanalniejsze sprawy jawią się w jej wierszach jak baśniowi goście [...]. Jest w tych wierszach szczęśliwe pojednanie staroświeckości z wrażliwością dzisiejszą”¹⁹. Ten sposób patrzenia na świat łączy się z sakralizowaniem – za pomocą aluzji do Pozdrowienia Anielskiego – zwykłego dnia „pełnego łaski i spodziewania”. Źródłem radości może być nawet codzienny gest skrobania brody i godne uwagi są powszednie słowa: „Żebyś nie palił tyle” (*Inwokacja*,

¹⁹ Cyt. za: *Mieszkam w wierszu. Antologia poezji lubuskiej*, red. M. Mikołajczak, B. Mirkiewicz, Zielona Góra 2001, s. 20.

SP 3), „[...] jazda do lustra” (*Do córki, która prosiła o wiersz*, SP 11) czy „Deszcz pada” ([*Dlaczego właściwie nie miałabym cierpieć...*], SDB 11).

Przedmiotem literackiej kanonizacji poetka czyni także pamięć i związaną z nią narodową tożsamość. Wymownym tego wyrazem jest wiersz [*Mamy takie stacje Męki w ojczyźnie...*], w którym celowi temu służy zastosowana topika pasyjna²⁰. Przeszłość wpływa na teraźniejszość: „jeszcze dzisiaj, jeszcze teraz stopa grzęźnie w ziemi schnącej od prochów spalonych” (SDB 5) i odciska swoje piętno na ojczystym krajobrazie miast. Wiersz [*Mamy takie stacje Męki w ojczyźnie...*] ukazuje niemożność pełnego wypowiedzenia bolesnych przeżyć. Jedynym odniesieniem, które oddaje zbiorowe cierpienie doświadczeń „w roku Pańskim czterdziestym i którymś” (SDB 5), wydaje się Męka Chrystusa, uwieńczona jednak zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem. Mianem „ojczyzna” autorka ogarnia w swoich utworach nie tylko Polskę, rozszerza to pojęcie na cały stworzony przez Boga świat. W wierszu *Stadion dla biedronki* ziemia to ojczyzna ludzi. Miejsce, po którym stąpa człowiek i inne stworzenia, zostaje uświęcone i obdarzone życiem jako adresat litanijnych zwrotów i uwielbienia, a także jako przestrzeń obciążona cierpieniem.

Pojawiający się w poezji Dowgielewicz temat cierpienia nie jest sprzeczny z postawą przyjmowania rzeczywistości jako daru, który to aspekt można uznać za jeden z wyznaczników poezji religijnej, będącej „mówieniem o człowieku w przestrzeni Boga”²¹. Jak pisze Zofia Zarębianka: „Rzeczywistość może być [...] trudnym darem, do przyjęcia którego człowiek musi dorosnąć poprzez wiele, zwykle bolesnych doświadczeń. Poezja religijna może więc być także zapisem tych ciężkich zmagających przed wypowiedzeniem zgody na świat taki, jaki jest, przed afirmacją każdego istnienia, opartą na odczuciu, że dobrze jest być”²². Warto zauważyć, że Irena Dowgielewicz uwzniośla jednostkowe cierpienie, a także to, co kruche, słabe i niedoskonałe w człowieku. Dlatego modli się o nadzieję dla „rodzących śmierć” i targuje się o to, co zwykłe:

[...]
o byle ziele,
o wstawania pochmurne,
o pałeczkę błazna,
o noc bezsenną,
o kuchnię pełną pary
[...]
(*Notatki ze szpitala*, SDB 6).

²⁰ O modelu sakralizującym w poezji Ireny Dowgielewicz pisze M. Mikołajczak w artykule *Sakralizacja i archeologia. Odzyskiwanie przeszłości w wierszach Janusza Werstlera i Henryka Szyllina*, „Pro Libris”, Zielona Góra 2010, nr 1 (30), s. 59-64.

²¹ Z. Zarębianka, *O niektórych związkach między literaturą a religią*, [w:] eadem, *Czytanie...*, s. 18.

²² *Ibidem*.

W cierpieniu związanym z przemijaniem i odchodzeniem prosi „o myśią dziurę” – pokornie, nie uważając siebie za kogoś dzielnego, ważnego ani cennego. Tym samym wskazuje na wielką wartość Bożego daru zwykłego życia ludzkiego, o które „walczy” w słowach: „Nie możesz zabrać wszystkiego, bo nawet Hiobowi pozostały psy” (*Notatki ze szpitala*, SDB 6). Wymownym zdaniem, podkreślającym związek nieuchronnego cierpienia z codziennym życiem, jest retoryczne pytanie w incipicie jednego z wierszy: „Dlaczego właściwie nie miałabym cierpieć?” (SDB 11).

Sakralizacja rzeczywistości w poezji Ireny Dowgielewicz wiąże się również z uświęceniem obecności bliskich osób: męża, dzieci, a zwłaszcza matki. Ta ostatnia nabiera tu szczególnego znaczenia. Poetka poświęca jej utwory: *Mamo, jeżeli jest ból* i *Prośba na dzień matki*, a także *Do córki, która prosiła o wiersz*. W pierwszym z nich matka staje się synonimem bólu. To ktoś nie z tego świata, o zmąconych oczach, nierozpoznający najbliższych osób. Ucieczką od cierpienia są dla matki powroty pamięcią do dzieciństwa, kiedy to kołysała się na drewnianym łabędzie karuzeli, śmiała się, czuła bezpiecznie i sama mogła mówić: „mamo”. W strofach o matce odnaleźć można ból bezsilności dziecka w obliczu cierpienia najbliższej osoby – ta bezradność jest jak przechylenie pustego bukłaka nad ustami ginącego z pragnienia. Natomiast matkę wzrusza obecność dziecka, przy którym czuje się jak „nadmiernie obdarowany nędzarz” (SDB 14). Wiersz kończy paradoksalne wyznanie: „Jestem przy Tobie. Zawsze. Także wtedy, kiedy mnie daremnie wołasz” (SDB 14).

W powyższym utworze, podobnie jak w wierszu [*Najbardziej chyba bolą róże*], postać matki przywołuje myśl o cierpieniu, ale także o bezpieczeństwie, schronieniu. Słowo „mama” kojarzy się z „przystanią” ([*Mamo, jeżeli jest ból*], SDB 14) i życiem (*Do córki, która prosiła o wiersz*, SP 11), a ona jest „bezpieczeństwem samym” (*Najbardziej chyba bolą róże*, SDB 8). Matka to w twórczości Dowgielewicz także pewien „znak” codzienności. To ona pierze haftowane serwetki, by przyozdobić koszyk do chleba (*Prośba na dzień matki*, SDB 9). Być matką to pamiętać o potrzebach i sprawach każdego dnia powszedniego. Służąc innym, zwłaszcza dzieciom, kobieta czuje się spełniona, wierzy, że w ten sposób przedłuża sobie życie, nawet jeśli – jak w wierszu *Prośba na dzień matki* – jej miłość „odstaje jak suchy plaster” i pozostaje niedoceniona czy wręcz „wygwizdana” (SDB 9). Dobrym komentarzem mogłaby tu być refleksja Wandy Półtawskiej o macierzyństwie: „Matka – [...], jak wielkim obdarowaniem jest macierzyństwo – wielki udział kobiety w dziele stworzenia! »Sacrum ciała kobiety« w tym się kryje”²³.

²³ W. Półtawska, *Beskidzkie rekolacje. Dzieje przyjaźni księdza Karola Wojtyły z rodziną Półtawskich*, Częstochowa 2008, s. 456.

Macierzyństwo staje się w omawianej poezji „miejscem” uświęconej codzienności. Taką „przestrzenią” jest także obecność najbliższej osoby doświadczana w życiu małżeńskim. W wierszu *10 lat*, dedykowanym Michałowi (to imię męża autorki), sakralizacji podlega to, co zwykłe i niedoskonałe. Lekkiej ironii towarzyszy sentymentalizm – jak w utworze *Prośba*, w którym miłość porównana została do darowanego chleba, co podkreśla jej skojarzenie z powszedniością:

Żebyś był dla mnie niedobry czasami.
Odsuń gniewnie talerz kaszki na mleku,
zapomnij kupić pieczywo,
nie przynoś płyt z drogimi nagraniami,
porozrzucaj w szafie koszule,
ponarzekaj, że ktoś tam grzebał,
że u innych jest lepiej i inaczej,
zostaw choć raz na tydzień buty w przejściu,
żebym miała się o co potknąć i rozgniewać.
Bo widzisz, miły, gniew
jest lekki jak rozwarcie pięści,
a miłość trzeba dźwigać: wór żebraczy
pełen darowanego chleba (SDB 13).

U podstaw licznych sakralizacji w wierszach Ireny Dowgielewicz leży często dostrzeganie w świecie transcendentnego wymiaru i Bożej obecności. Z poezji tej wyłania się konkretna koncepcja Boga. To Bóg osobowy, czyniący cuda (*Sianie pietruszki, czyli rzecz o cudach*) i mający moc przemieniania człowieka (*Słowo o niebie*). Dzięki Niemu niemożliwe staje się możliwe: gruźlicy uprawiają sporty, reumatycy chodzą bez swetrów, epileptycy wykonują czynności wymagające precyzji, ślepcy widzą kolory i oceniają dzieła sztuki, „psychopatom rękaw Boga/ ściera smugi z krzywych luster/ a histeryczki uciszone i rzeczowe/ łowią ryby w rzęsach sitowia” (*Słowo o niebie*, SP 16). Bywa On zarazem także Bogiem milczącym (*Jeździec gorejący*) i ogołaczającym (*Jeździec gorejący*; [Mamo, jeżeli jest ból]; *Notatki ze szpitala*). Daje człowiekowi „ościę”, odbiera młodość, miłość, zdrowie. Czyni to jednak po to, by obdarzyć człowieka pewnego rodzaju przejrzystością, by człowiek stanął przed Nim nagi, odkryty, prawdziwy, a co za tym idzie – wolny.

Działanie Stwórcy zdumiewa, jest ono bowiem pełne paradoksów. Bóg zaprasza do nieba nierządnicę, celników i złych. Stwarza piękno, ale i pozwala na cierpienie (*Najbardziej chyba bolą róże*). Bożą niejednoznaczność podkreślają słowa wiersza *Teologia*:

Jest Bóg roślin: mleczków i jemiół,
który patrzy i z uśmiechem schyla głowę,
jak się pienia, młode sady wiśniowe
przy wiosennym praniu aniołów.

Jest Bóg drzew i jest Bóg powieszonych
(moje miasto miało na balkonach
oprócz fuksji straszne winogrona),
Bóg oprawców i Stwórcą biedronek.

Gładki jak zdrowe ziarno. Jak plewa
czepliwy. Dręczy jak blask w spiekotę,
który łebki rozczesał stokrotek.
A jest jeszcze ten, którego nie ma (SDB 12).

Epitety z wierszy Dowgielewicz wskazują na Bożą dobroć ([*Umierałam już wiele razy*]) i sprawiedliwość (*Epitaphium*). Do tej sprawiedliwości apeluje podmiot liryczny proszący o śmierć w utworze [*Umierałam już wiele razy*]. Stwórcę można prosić zarówno o wielkie sprawy: o śmierć albo o nadzieję, jak i o drobiazgi: o „mysią dziurę” i o „byłe ziele” (*Notatki ze szpitala*, SDB 6). Można się też targować i przekonywać Go do swoich racji, jak w wierszu *Notatki ze szpitala*: „Nie możesz zabrać wszystkiego,/ bo nawet Hiobowi pozostały psy” (SDB 6). Można wreszcie wypraszać u Niego łaskę zbawienia i nieba (*Słowo o niebie*). Poetka ukazuje Boga jako Kogoś Bliskiego, przed Kim można szczerze odsłonić swoje wątpliwości i niepokoje (*Teologia*). Co więcej, można się sprzeciwić Jego wyrokowi ([*Mamo, jeżeli jest ból...*]). Taka nieortodoksyjna, a nawet niejednoznaczna postawa podmiotu lirycznego wobec Boga stanowi istotny czynnik poezji religijnej: „Ja mówiące poetyckiego tekstu może zajmować wobec absolutu różnorodne postawy – od zwątpienia w jego istnienie czy poszczególne atrybuty, poprzez poszukiwania, tęsknotę, potrzebę jakiejś mocnej i pewnej siły »ponad«, przez najrozmaitsze bunty, a nawet negację, aż do afirmacji”²⁴.

Wyłaniający się z twórczości Ireny Dowgielewicz Bóg to przede wszystkim Osoba, pozostająca z człowiekiem w bliskiej, choć czasem trudnej relacji. Taka literacka wizja Stwórcy odsłania istotny rys wymiaru *sanctum* i *sacrum* wierszy z tomów *Sianie pietruszki* i *Stadion dla biedronki*. Jest nim graniczność, dramatyzm, a zarazem poszukiwanie Boga pomimo zwątpień i przekazywanie urody rzeczy zwykłych, które rozpatrywane w kategoriach wiary nabierają doniosłego znaczenia. Być może właśnie dzięki dostrzeganiu sensu z pozoru błahego „siania pietruszki” czy tworzenia poezji, Irena Dowgielewicz pisała bez pośpiechu, cyzelowała teksty i traktowała swoje pisarstwo bardzo poważnie. Budując swoistą atmosferę codzienności wypełnionej drobnymi, lecz znaczącymi sprawami, uprawiała twórczość, która niosła „powiew wszechświata”²⁵. W swoich wierszach dawała wyraz przekonaniu o świętości istnienia, dlatego jej twórczość podsumować można słowami Zofii Zarębianki, zdaniem której sakralność „polegać może między innymi na szczególnym spojrzeniu na egzystencję ludzką, na

²⁴ Z. Zarębianka, *O niektórych związkach...*, s. 23.

²⁵ K. Kamińska, *op. cit.*, s. 94.

świat, na życie, prześwieclając zwyczajność poczuciem świętości. Jest to ten wymiar, w którym każde zdarzenie, osoba, rzecz chce być przyjęte jako dar”²⁶.

„NO MIRACLE IS SMALLER...”.

SACRALIZATION MAINSTREAM IN THE LITERARY OF IRENA DOWGIELEWICZ

S u m m a r y

The topic of this article is the sacred of Irena Dowgiewiczy's writings. It is visible especially in the poems from volumes *Sowing parsley* (1963) and *Stadium for ladybird* (1970). Religiosity of these texts can be seen in various aspects. The author refers to the particular conception of God and heaven, to the relationship between man and Creator, but also to the primary sacrum.

Among the elements and features of religious mainstream in Dowgiewiczy's poetry, a few intertwining ones can be distinguished: perception of world's transcendent dimension and God's presence; items elevation; sacralization of everyday life and everyday activities; God's creatures participation in the act of creating reality; sanctification of rich and full of contrasts nature; canonization of memory of the past; elevation of homeland and of the earth-mother; transmission of pain; relatives' sacralization; sanctification of motherhood and marriage; interpenetration of God's creatures and works; consideration of life in the categories of the gift and the miracle; humble looking at the world, sensitivity, simplicity of expression and personal relationship with God.

The poems of Irena Dowgiewiczy sanctify almost every component of the reality created by God. Such sacralization mainstream builds a space of harmony and sense.

²⁶ Z. Zarębianka, *O niektórych związkach...*, s. 18.

RECENZJE

Giuseppe Squillace, *I giardini di Saffo: profumi e aromi nella Grecia antica*, Carocci Editore, Roma 2014, ss. 118

Perfумы i ogólnie substancje pachnące zawsze były i są ważnymi dla *homo sapiens* (niemniej istotnym problemem jest i skutek ich braku, czyli smród). Starożytność znała liczne żywice, zioła i minerały, które albo pachniały same z siebie, albo służyły do wytwarzania kadzidła, kosmetyków, lekarstw. Ich nazwy znane są zazwyczaj z licznych wzmianek w zachowanych świadectwach literackich, od poezji począwszy, a na dziełach historycznych skończywszy. I to na tej kategorii świadectw zwykle koncentrują się badacze, w mniejszym stopniu korzystając z epigrafiki oraz znalezisk archeologicznych, które dopiero od niedawna mogą przekazać nam coś więcej ponad proste stwierdzenie faktu, że kiedyś może przechowywano w nich perfumy. Współczesne techniki pozwalają już na odtworzenie składu poszczególnych pachnideł, a nawet na ich ponowne skomponowanie i wykorzystanie w popularyzacji nauki albo tworzenie nowatorskich ekspozycji muzealnych (porównaj dla przykładu wystawę *Zapach – niewidzialny kod* w Centrum Nauki Kopernik).

Giuseppe Squillace nie skupia się wszakże na osiągnięciach nowoczesnej technologii i archeologii. Spośród świadectw mogących wyjaśnić tajemnice antycznej osmologii wybrał tylko literackie. Powód tego jest według Autora prosty: „le fonti letterarie sono le uniche a offrire notizie dettagliate su metodi, segreti e trucchi dell’arte profumiera e a ricomporre quell’ *Universo dell’effimero* che tanta parte ebbe nel mondo antico” (s. 14). Ów „świat ulotności” w takim samym stopniu pozwalają poznać także świadectwa archeologiczne, ale te zasadniczo zostały pominięte (choć o nich wspomniał Autor).

Squillace zgromadził wszystkie chyba wzmianki o substancjach pachnących, których dostarczają zachowane świadectwa greckie od eposów Homera do I wieku przed Chrystusem. W tym zakresie recenzowana pozycja stanowi więc uproszczony komentarz do wcześniej opublikowanego przez Autora wyboru fragmentów literatury antycznej (greckiej i łacińskiej) dotyczących pachnideł¹. W wyborze tym Squillace opublikował także pierwszy włoski przekład traktatu Teofrasta z Eresos *O zapachach* (Περὶ ὀσμῶν).

Konstrukcja książki nie jest nazbyt wyrafinowana. Kolejno po sobie zostały omówione, a niekiedy także przytoczone w przekładach, fragmenty dzieł Homera i *Hymnów*

¹ *Il profumo nel mondo antico*, Firenze 2010.

homeryckich, po nich poeci i poetki liryczni, Solon i Herodot, dramat attycki, dzieła filozofów. W tym momencie ten układ zostaje przerwany przez rozdział poświęcony wpływowi wypraw Aleksandra Macedońskiego na rozwój antycznego perfumiarstwa. Po nim Squillace wraca do poprzedniego wzoru, komentując Teofrasta. Ostatnie dwa rozdziały traktują o „królach wyperfumowanych”: roli pachnidel na dworach hellenistycznych. Książkę zamyka krótkie podsumowanie oraz bibliografia i indeksy. Tekst wzbogaca sześć map oraz trzy ryciny.

Każdy z powyższych rozdziałów jest zbudowany w podobny sposób: krótkie wprowadzenie w epokę, równie lakoniczne przedstawienie autora i nieco szerzej potraktowane „pachnące kwestie”. Niekiedy dany rozdział zawiera informacje wykraczające poza sugerowany tytułem zakres – dla przykładu wzmianki komediopisarzy attyckich o handlu buteleczkami z perfumami są pretekstem do wprowadzenia informacji na ten temat zawartych u Tukidydesa czy Ksenofonta. Autor udowadnia, że wraz z poszerzaniem horyzontu geograficznego Greków wzrasta liczba terminów opisujących substancje aromatyczne czy perfumy (u Teofrasta jest ich około 20). Nie jest to wniosek nowy ani zaskakujący.

Zastrzeżeń do pracy można zgłosić jeszcze więcej. Przede wszystkim to chronologia – grecka refleksja nad osmologią rozwijała się i w okresie dominacji rzymskiej (żeby wspomnieć na Galena), poza tym trudno byłoby udowodnić, że przemiany polityczne (tu zajęcie Egiptu przez Rzymian) stanowią istotną cezurę dla starożytnego przemysłu perfumeryjno-kosmetycznego. Na pewno brakuje nawet prób zestawienia danych pozyskanych ze świadectw literackich z tym, co oferuje dorobek archeologiczny. Można także podnieść fakt pominięcia pewnych autorów albo utworów (choćby bogatej epigramatyki greckiej, nieobecny jest Kallimachos i inni poeci). W rezultacie czytelnik otrzymał pracę niewątpliwie popularyzatorską, ale nierówną, z dominacją opisu nad analizą (ciekawie i analitycznie potraktowany Teofrast kontrastuje z pozostałymi rozdziałami).

Niemniej jednak praca Giuseppe Squillacego ma jedną zasadniczą zaletę. Stanowi doskonałe, skrótowe wprowadzenie w tematykę, które daje ogólne pojęcie o opisywanym zagadnieniu, dodatkowo napisane przystępnym językiem. Będzie zatem polecana dla każdego zaczynającego dopiero badania nad antyczną grecką osmologią, tytułowymi „ogrodami Safony”.

Paweł Madejski

Anna Kotłowska, *Zwierzęta w kulturze literackiej Bizantyńczyków – Anavlepsate eis ta peteina...*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2013, ss. 262

Już sam wstęp recenzowanej monografii wymownie zatytułowany *Jak czytać literaturę bizantyńską?* (s. 7-24) otwiera przed czytelnikiem nową perspektywę dotyczącą swoistych cech pisarstwa bizantyńskiego, niekoniecznie skierowanego wyłącznie do grekojęzycznego czytelnika. Głównym jednak celem Autorki jest przełamanie mocno zakorzenionego schematu umieszczającego literaturę Bizancjum w kategorii antykwaarycznej ciekawostki. Owszem, pod wieloma względami zgodzić się należy z wyrażanymi nierzadko opiniami, których twórcy zaliczają literaturę bizantyńską do kręgu literatur martwych, czyli tych, które nie mają swoich bezpośrednich kontynuatorów, i co gorsza nieskłonnych do przejścia jej dziedzictwa. Czy jednak należy literaturę bizantyńską traktować wyłącznie jako dorobek epigonów, zdolnych tylko do mechanicznego odtworzenia antycznych wzorców?

Anna Kotłowska wyraźnie pragnie się przeciwstawić takim stereotypom. Problem obecności świata przyrody w literaturze antycznej i bizantyńskiej jest widoczny w jej zainteresowaniach już od pewnego czasu, co zaowocowało publikacjami tekstów poświęconych tej problematyce¹.

Jako zasadniczy wątek swojej książki wybrała Autorka więc temat bardzo charakterystyczny, umożliwiający jednak przełamanie schematów w dzisiejszym rozumieniu kulturowego dorobku Bizancjum. Wątkiem obranym za przewodnią myśl recenzowanej publikacji stają się miejsce i rola zwierząt w literaturze bizantyńskiej. Z jednej strony niewątpliwie jest to problem ugruntowany w kulturze literackiej Bizantyńczyków z racji ich antycznego dziedzictwa, z drugiej jednak mamy do czynienia, jak przekonuje Anna Kotłowska, nie tylko z zapożyczeniami biblijnymi bądź inspiracjami orientalnymi, lecz również z pewną skłonnością do innowacji czy nawet eksperymentów formalnych, o których popełnianie raczej rzadko podejrzewano literackich twórców Nowego Rzymu.

Dostrzec to można już w kolejnym rozdziale (*Zwierzę jako metafora*, s. 26-97), w którym odnosi się do podstawowej sfery kontaktów bizantyńskiej elity ze światem zwierząt, jakim jest polowanie. Podkreśla wysoki prestiż tej arystokratycznej rozrywki interpretowanej w bizantyńskiej kulturze jako forma ujarzmiania świata przyrody.

¹ A. Kotłowska, *Wzniosłość cierpienia w myślim świecie? „Wojna kociomysia” Teodora Prodroma*, [w:] *Człowiek w świecie zwierząt – zwierzęta w świecie człowieka*, red. K. Ilski, Poznań 2012, s. 33-39; eadem, *Las w literaturze bizantyńskiej*, „Studia i Materiały Ośrodka Kultury Leśnej”, t. 11, Gołuchów 2012, s. 131-143; eadem, *Świat uczuć – uczucia zwierząt w romansie Niketasa Eugenianosa „Drosilla i Charikles”*, [w:] *„Homo, qui sentit”. Ból i przyjemność w średniowiecznej kulturze Wschodu i Zachodu*, red. J. Banaszkiewicz, K. Ilski, Poznań 2013, s. 49-60.

Ów rodzaj demonstracji witalnej sprawności jej uczestników i jej zbieżność z triumfem wojennym zawsze były wysoko cenione w hierarchii wartości Bizantyńczyków, również po wiekach intensywnego nasączenia chrześcijańskimi treściami. Co warto podkreślić, łowy podobnie jak wojna były połączone z pewnym ryzykiem. Tak jak powodzenie w pojmaniu, ujarzmianiu i zabijaniu dzikich bestii wieszczyło niektórym postaciom z bizantyńskiej historii (np. przyszły cesarz Roman I Lekapenos) sukces polityczny, tak również niektórzy z nich w wyniku niefortunnnych łowów, upodabniających się w tym wypadku do przegranych bitew, kończyli swój doczesny żywot (np. tacy cesarze bizantyńscy jak Bazyli I Macedończyk czy Jan II Komnen). Z kolei zwierzę ujarzmione lub pozyskane przez człowieka staje się cenną zdobyczą, niejako łupem wojennym. W wypadku jego pochodzenia z odległych egzotycznych krain (np. żyrafa, słoń) ów łup może odzwierciedlać prawo cesarzy Nowego Rzymu do zwierzchności nad ekumeną. Zresztą, na podobnej zasadzie jak egzotyczne zwierzęta, tolerowano obecność w Wielkim Pałacu członków różnych barbarzyńskich ludów z dalekich krain. Egzotyczni dla Bizantyńczyków najemni Waregowie, Chazarowie, Turcy z Azji Środkowej, Anglosasi, służąc cesarzowi, symbolizowali jego zwierzchność nad peryferiami ówczesnego cywilizowanego świata. Przywołane przez Autorkę łania, pszczoła, wróbel mogły być człowiekowi przydatne z racji dosłownych owoców swojej pracy albo szeroko pojmowanej sfery korzyści obejmującej zarówno rolę przewodnika na pustkowiach lub kreacji pożytecznego lub miłego człowiekowi nastroju. Natomiast, te zwierzęta, które z racji swojej bezrozumnej jadowitości, będąc esencją „czystego zła”, szkodzą człowiekowi (skorpion), zasługują tylko na eliminację.

Takie postrzeganie świata zwierząt otwiera drogę do jego metaforycznej klasyfikacji, czego potwierdzeniem staje się zawartość kolejnego rozdziału monografii (*Inwektywa – ambiwalencja – komplement*, s. 99-153). Na szczycie hierarchii świata zwierzęcego utrzymuje się lew, którego władcze cechy mimo niewątpliwych elementów dzikości, okrucieństwa nie zostają jednak ostatecznie zakwestionowane. Jak wskazuje Autorka, nawet literatura hagiograficzna, dla której powyższe cechy wydają się wstrętne, jest skłonna łagodniej potraktować króla zwierząt, oczywiście, pod warunkiem że ugnie się on przed promieniującą od świętych mężów chrześcijaństwa naturalną dobroć serca. W takiej hierarchii nie mogło zabraknąć miejsca dla psa, w dzisiejszym świecie uważanego za jednego z najlepszych ze zwierzęcych przyjaciół człowieka. W przypadku literatury bizantyńskiej takie pozytywne wartościowanie psiej natury nie było bynajmniej, jak słusznie zauważa Autorka, tak zdecydowanie deklarowane (s. 111-114). Tradycja zarówno chrześcijańska, jak i pogańska sprawiała, że Bizantyńczycy często postrzegali psy w kategoriach negatywnych. Anna Kotłowska doszukuje się jednak w ich kulturze literackiej odmiennych, aczkolwiek rzadko spotykanych dowodów

na dodatnią stronę psiej natury. Za jeden z takich nielicznych przykładów mogą posłużyć poglądy dwunastowiecznego pisarza, teologa Nicefora Bazylakesa, autora utworu *Pochwała psa*. Uznał on psa za jednego z najwierniejszych towarzyszy człowieka w świecie zwierząt i uważał go za jedyne zwierzę zdolne do komunikacji z człowiekiem w postaci nawiązania „uczciwej więzi emocjonalnej”. Bazylakes najwyżej cenił psa w porównaniu z innymi przedstawicielami świata zwierzęcego, może bardziej od psa waleczniejszych, władczych, niezdolnych jednak do zawiązania takiej płaszczyzny porozumienia z człowiekiem jak w wypadku psa.

Scharakteryzowani przez Autorkę kolejni przedstawiciele świata zwierząt w literaturze bizantyńskiej nie budzą wśród jej twórców i ówczesnych odbiorców tak ambiwalentnych odczuć. Dotyczy to m.in. literackiego wizerunku konia, na temat którego A. Kotłowska zebrała wiele danych, pochodzących również z literatur krain graniczących z Bizancjum, np. z Armenii. Odrębny wątek stanowią filologiczne dociekania Autorki odnoszące się do wzajemnego przenikania świata zwierząt z cechami ludzkiego świata moralności, a ściślej mówiąc, dotyczą zapożyczeń przez człowieka niektórych zachowań przypisywanych zwierzętom (s. 135-152). Takim charakterystycznym przykładem ma być określenie „okrucieństwa”, które często (również poza literaturą bizantyńską) jest kojarzone ze „zezwierzeniem”, „bestialstwem”. Zbliżony proces przenikania się światów zwierząt i ludzi Autorka dostrzega w manifestacji swoistego „turpizmu”, jakim jest wprowadzenie nazw konkretnych gatunków zwierząt (świń) celem sformułowania sądów wartościujących, mających posłużyć ocenie danej postaci ludzkiej lub jej postępowania.

Następny rozdział monografii (*Myszy w zeszycie, czyli historia jednego autora*, s. 155-179) związany jest z kolejnym etapem antropomorfizacji wybranego gatunku zwierząt na podstawie wskazanych aspektów obfitej twórczości Teodora Prodromosa. Motyw wojny „kociomysiej” wyraźnie upodobia dobrane przez tego pisarza gatunki zwierzęce do modelu zachowań świata ludzi. Wydaje się pozostawać jednym z produktów dwunastowiecznej uczoności literatów bizantyńskich przygotowywanych zgodnie z zaleceniami wobec swoich uczniów szkół schedografii do wypowiadania się w mowie i piśmie na przysłowiowy „każdy temat”.

Ostatni rozdział (*Narnia nad Bosforem*, s. 181-224) objął swoją tematyką chyba najbardziej niezwykle bestiariusz w literackim świecie Bizantyńczyków, jakim były zwierzęta fantastyczne. Autorka już we wstępie do tej części książki słusznie wskazuje na sztuczny w takich okolicznościach podział świata zwierzęcego: na realne i wymaginowane. Wszak obecni na kartach dzieł literatury (nie tylko zresztą bizantyńskiej) zwierzęcy bohaterowie są produktem imaginacji autorów przypisujących im określone, zwykle ludzkie cechy. Kojarzone z okrutnymi smokami węże, jaszczurki, zdradliwe

i powabne syreny również pozostawały produktem antycznej spuścizny czy potocznych wyobrażeń. Istotne są w tym miejscu spostrzeżenia Autorki dotyczące miejsca tych stworzeń w piśmiennictwie Bizantyńczyków. Obecność smoków, syren czy jednorożców nie rozrosła się tutaj do takich rozmiarów jak w literaturze Zachodu. Nie pojawiły się utwory, w których urastałyby do rangi głównych bohaterów. Przeciwnie, w hagiografii czy też w traktatach retorycznych smoki służą z jednej strony jako rekwizyty podkreślające świętość bohaterów (np. św. Jerzy), z drugiej zaś stanowią oryginalne przenośnie wykorzystywane dla pogłębienia negatywnych wizerunków wrogów Cesarstwa (np. normańskiego króla Rogera II Hauteville'a). Na marginesie można przypomnieć, że termin Narnia był znany Bizantyńczykom za sprawą historyka Zosimosa (V w.) jako miejsce o magicznej mocy chronione przez dawnych bogów przed barbarzyńcami. Czy informacja zawarta w napisanej przez tegoż dziejopisa *Historii nowej* mogła zainspirować Clive'a S. Lewisa do posłużenia się tą nazwą w tworzeniu jego słynnego cyklu narnijskich powieści? Jest to już zadanie dla badaczy dwudziestowiecznej literatury brytyjskiej.

Przeprowadzając powyższą klasyfikację postaci zwierząt w literaturze bizantyńskiej, Autorka uwzględniła zapożyczenia z innych kręgów kulturowych. Przywołanym przykładem jest tutaj zarejestrowana przez historyka Priskosa z Panion (V w. n.e.) postać uciekającej łani, wskazującą drogę zagubionym pośród scytyjskich pustkowi różnym ludom. Pisarz ów, będąc doświadczonym dyplomatą i podróżnikiem, często brał udział w misjach poselskich skierowanych do Hunów i innych ludów stepowych, co dało mu możliwość dokładnego poznania ich obyczajów i kultury. Wykreowane przez Priskosa przekazy dotyczące obrazu świata koczowników² zaistniały w literaturze bizantyńskiej m.in. za pośrednictwem Jordanesa (VI w.) i Konstantyna VII Porfirogenety (X w.). Motyw łani-przewodniczki przeniknął również równoległymi ścieżkami do dynastycznej tradycji chrześcijańskich Arpadów, zakorzeniając się w ten sposób w średniowiecznej historiografii węgierskiej. Szkoda, że Autorka, poruszając ów wątek zapożyczeń, ograniczyła się tylko do wizerunku łani. Późniejsze czasy również dostarczają interesujących dowodów takich literackich zabiegów. Jednym z przykładów może być zrealizowany przez Symeona Seta (XI w.) grecki przekład indyjskiego utworu *Pięć Rozdziałów* (*Pañcatantra*), zaadaptowany zresztą za pośrednictwem literackiego przekazu Arabów (*Kalila i Dimna*) zaistniał w literackim świecie Bizantyńczyków pod tytułem *Stefanites i Ichnelates*³. Kolejne przekłady tego tekstu uobecniały się w wersji

² Por. z mitycznymi przodkami Mongołów – totemicznymi postaciami Börte Czino (Szary Wilk) i Goa Marał (Płowa Łania). Zob. „*Tajna historia Mongołów*”. Anonimowa kronika mongolska z XIII w., przeł. S. Kałużyński, Warszawa 1970, s. 39.

³ *Stephanites und Ichnelates*, ed. L.-O. Sjöberg, Stockholm-Göteborg-Uppsala 1962.

staroruskiej lub łacińskiej, w czasach nowożytnych zakorzeniając się w różnych literaturach europejskich.

Użyta przez Annę Kotłowską bułgarska nazwa Płowdiw (np. s. 158, 160) rzeczywiście sięga swoimi korzeniami aż do czasów antycznych, jednak w odniesieniu do pobytu w tym mieście Michała Italikosa właściwszy byłby klasyczny termin Filipopolis, czego potwierdzenie można odnaleźć w jego korespondencji prowadzonej z Teodorem Prodrosem⁴.

Z uznaniem należy podejść do literackich paralel Autorki, umiejętnie stosującej porównania literatury bizantyńskiej z twórczością naszych czasów. Żałować należy tylko, że sięgając do tekstów Georga Orwella, nie uznała za pożądane wykorzystanie *Folwarku zwierzęcego* – utworu, w którym opisy zwierząt odzwierciedlają postępowanie właściwe człowiekowi.

Podsumowując strukturę i treść książki *Zwierzęta w kulturze literackiej Bizantyńczyków...*, trzeba stwierdzić, że tworzy ona swoiste „zwierciadło”, w którym poprzez nadawanie zalet i piętnowanie wad zwierzęcych widzimy człowieka z jego ideałami, z resentymentami i lękami, co stanowi istotne dopełnienie rozumienia kultury bizantyńskiej. To wzbogacone o nowe aspekty ujmowanie człowieka pozwala odkryć głęboko zakorzenione przekonania dotyczące złożoności natury ludzkiej. Wszakże zwierzęta i „zwierzęcość” jako temat literacki to kolejne ogniwo rozszerzające naszą wiedzę o kulturze w ogóle, a w stosunku do świata przyrody i istot animalnych w szczególności – w takim wymiarze – w jakim pozwalają na to dostępne nam dzieła literatury bizantyńskiej. Nie jest to rewizja poglądów na człowieka i jego naturę, ale monografia ta dostarcza nam nowej wiedzy na temat norm określających ludzkie zachowania w stosunku do świata zwierząt, ukazuje, co jest dobre i co złe w naszych relacjach międzyludzkich i w odniesieniu do zwierząt, a także wskazuje na motywacje ludzkiego postępowania zgodnego z przyjmowanymi wzorcami.

W tych okolicznościach książka Anny Kotłowskiej staje się oryginalnym zestawieniem świata ludzkiego z literackim światem animalnym, chociaż nie znosi różnic między nimi, nie stanowi też wyłącznie przeciwstawienia tych dwóch światów, ale uświadamia nam integrację między nimi i holistyczny aspekt pojmowania natury.

Jarosław Dudek

⁴ Np. R. Browning, *Unpublished correspondence between Michael Italicus, Archbishop of Philippolis, and Theodor Prodromos*, „Byzantinobulgarica” 1962, t. 1, s. 287.

**O przyczynach upadku I Rzeczypospolitej.
Na marginesie książki Włodzimierza Bernackiego,
Myśl polityczna I Rzeczypospolitej, Arcana, Kraków 2011, ss. 430**

Książka Włodzimierza Bernackiego *Myśl polityczna I Rzeczypospolitej* stanowi próbę syntezy refleksji politycznej, powstałej w okresie istnienia I Rzeczypospolitej, czyli przedstawienia poglądów ówczesnych pisarzy politycznych. Składa się z trzech części zatytułowanych kolejno: *Wiek złoty*, *Wiek srebrny* i *Wiek żelaza*, co ma odpowiadać trzem wiekom XVI, XVII, XVIII, przy czym pierwszy kończy się z chwilą zgonu Zygmunta II Augusta (1572), drugi zaś z chwilą śmierci Jana III Sobieskiego (1696). Pierwszy to – jak zaznacza Autor – czas budowania silnej państwowości polskiej, która swe apogeum osiągnęła w czasach panowania Zygmunta I oraz Zygmunta Augusta. W części tej znajduje się omówienie myśli politycznej poprzedzającej ów złoty wiek, a związanej przede wszystkim ze środowiskiem Akademii Krakowskiej. To Stanisław ze Skarbimierza, Paweł Włodkowic i dwór krakowski (królewski i biskupi), Jan Długosz, Jan Ostroróg i Filip Kallimach. I wreszcie właściwy wiek złoty z tak wielkimi twórcami jak – Stanisław Orzechowski, Andrzej Frycz Modrzewski, Andrzej Wolan, Wawrzyniec Gorlicki, Łukasz Górnicki i wielu innych (s. 15-16).

Wiek srebrny to okres panowania królów elekcyjnych od Henryka Walezego do Jana III Sobieskiego. Wyodrębnienie tego okresu może rodzić – jak zauważa Włodzimierz Bernacki – pewne wątpliwości, brak bowiem jednoznacznych cezur czasowych, w przypadku historii politycznej, tym większy zatem kłopot dotyczy refleksji politycznej. W opinii Autora rok 1573 i lata następne przyniosły pogłębianą refleksję nad wadami ustrojowymi Rzeczypospolitej, szczególnie zaś nad wolną elekcją, *liberum veto*, zakresem wolności obywatelskiej i zakresem władzy królewskiej. Do tego okresu W. Bernacki zaliczył pisarzy politycznych, takich jak Piotr Skarga i Krzysztof Warszewicki, mimo że ich traktaty były publikowane jeszcze w wieku XVI, dotyczą jednak problematyki, która była szczególnie rozwijana dopiero w wieku XVII. Wiek żelaza to okres panowania trzech kolejnych władców: Augusta II Mocnego, Augusta III oraz Stanisława Augusta Poniatowskiego. Tu za punkt graniczny, początkowy dla tej epoki Autor uznał pisarstwo Stanisława Dunina Karwickiego, gdyż to właśnie jego traktaty stanowiły punkt wyjścia dla innych pisarzy nawołujących do reformy instytucji państwa (s. 15-16).

Według W. Bernackiego dominującym stanowiskiem w polskiej myśli politycznej był nurt odwołujący się do Arystotelesa oraz filozofii stoickiej, wedle której najwłaściwszą formą władzy jest ustrój mieszany, czyli: monarchii, arystokracji oraz demokracji. W realiach polskich republika była monarchią równoważoną przez pozycję izby poselskiej i senatu (stany sejmujące). W opinii Autora ustrój I Rzeczypospolitej, będąc

ustrojem mieszanym w wymiarze instytucjonalnym i funkcjonalnym, może zostać uznany za nowożytny pierwowzór praktycznej realizacji zasady podziału władz (s. 10-11). Otóż, jeśli w I Rzeczypospolitej był ustrój mieszany, to jedynie w teorii. Praktyka była taka, że monarcha nie był żadną alternatywą czy przeciwwagą dla szlachty, która rządziła absolutnie, w ramach absolutyzmu zbiorowego (co dostrzegali współcześni – „w Rzeczypospolitej tylu despotów, ile szlachty”, s. 179), podczas gdy jedyną poważną kompetencją monarchy – dożywotniego prezydenta było porozdawanie stołków, o które toczono zawzięte boje, odsądzając rozdającego od czci i wiary, że wybrał spośród pięciu czy dziesięciu godnych na jeden stołek, akurat tego, a nie innego. Senat był zdominowany przez izbę poselską mającą, za cichą zgodą rekrutującego się spośród niej senatu (cynicznie w większości mamiącego króla swą dobrą wolą w wotach w nadziei na dalsze awanse), głos decydujący. Szlachta i magnateria tworzyły jeden stan, który miał identyczne przywileje bez względu na posiadany majątek, co było w Europie ewenementem. Dlatego król polski, niemający w przeciwieństwie do swoich europejskich kolegów żadnego pola manewru między szlachtą a jej górną warstwą magnaterią, pasował jak kwiatek do kożucha. Gdy próbował wzmocnić swoją pozycję, szlachta pod wodzą tych, dla których zabrakło stanowisk w senacie, wszczyniała rokosz w obronie podobno zagrożonej wolności ze strony rzekomo dążącego do absolutyzmu króla. Trzy stany sejmujące to złudna teoria w rzeczywistości przejawiająca się w dominacji izby za cichym przyzwoleniem senatu i zupełnej niemocy monarchy, który był nim jedynie z nazwy. Niektórzy z przywoływanych przez Autora pisarzy politycznych wprost przyznawali, że w Polsce władza królewska była iluzoryczna, a królowie stawali się *ad decorum* (s. 253), negowali wręcz tezę, jakoby król był jednym ze stanów, jego władza jednak była nie tylko mocno ograniczona, ale wręcz wtórna wobec stanu, który go wybierał (s. 373). Nie tylko król, ale i senat został zdominowany przez szlachtę. Łukasz Górnicki już w XVI w. przyznawał, że odstąpiono od rządzenia pospołu, a skutki tego musiały być fatalne – wolność przerodziła się w swawolę (s. 139-140). Wtórował mu Piotr Skarga, obwiniając szlachtę, że przekroczyła granice swych kompetencji, wchodząc w materię zarezerwowaną dla króla i senatorów (s. 152, 154).

Panoszący się w historiografii polskiej mit złotego wieku, którym zwykło się określać czas panowania Zygmunta I oraz jego syna Zygmunta II Augusta, utrudnia zrozumienie przeszłości. Autor pisze, że wówczas „budowanie silnej państwowości polskiej osiągnęło swe apogeum” (s. 15). Ciekawe, w czymże ono się przejawiało? Czy w hołdzie pruskim (który był powtórką z rozrywki, kiedy to Jagiełło zmuszony był odstąpić od oblężenia Malborka, a Kazimierz Jagiellończyk poprzestać na pokoju toruńskim)? Czy w utracie Smoleńska na rzecz Moskwy? Czy też w rezygnacji z Czech i Węgier na rzecz Habsburgów? Może zaś w bezceremonialnym na oczach całej Europy otruciu

i okradzeniu przez tych ostatnich królowej Bony, z czego papież łudzący polskiego króla nadzieją na pomoc w odzyskaniu schedy po matce w dobie reformacji uczynił sobie atut do rozgrywki politycznej, aby zmusić Zygmunta II Augusta do wytrwania przy katolicyzmie.

Autor podobnie jak wszyscy piewcy mitu o złotym wieku mniej lub bardziej świadomie utożsamia państwo z samozwańczym „narodem” szlachecko-magnackim, pisząc, że „budowanie silnej państwowości polskiej osiągnęło swe apogeum” za Zygmunta I oraz jego syna, gdyż w rzeczywistości wówczas swe apogeum osiągnęło budowanie silnej pozycji przez szlachtę właśnie¹. To szlachta wolna od podatków obłowiona w niespotykane nigdzie przywileje miała wówczas swój wiek złoty, a państwo bez armii i skarbu tracące i przegrywające kolejne szanse na rzecz potencjalnie o wiele słabszych wówczas sąsiadów, snujących nieustannie od Jagiełły, na razie nierealne, ale już plany rozbiorów Polski-Litwy, o złotym wieku nie mogło nawet marzyć. Ba, to państwo umierało, o czym wprost pisał wówczas anonimowy poeta – *Prawy syn Ojczyzny w Dialogu do Ojczyzny* – nie mając wątpliwości, że Polskę toczy „złoty” rak szlacheckich przywilejów: „Przyczyny te są, dla których umierasz,/ Że rzadkie syny, gęstsze wyrodky masz,/ Ich pycha, chytrłość, zazdrość i łakomstwo/ Niszczą tve państwo”². Owemu poecie wtórował kaznodzieja Zygmunta III Piotr Skarga, który nie bez kozery sformułował w drugiej połowie XVI w. właśnie przestrozę, mającą spełnić się dwa wieki później (s. 147, 157, 183). Zasiadający w senacie biskup łucki Marcin Szyszkowski na sejmie w 1606 r., poprzedzającym rokosz pod wodzą Mikołaja Zebrzydowskiego, wzywając szlachtę do opamiętania, przestrzegał: „Wisłą tą miast to zboża – krew i ciała nasze tyran srogi spuszczać będzie”³.

Wiek srebrny jako okres od Walezego do Sobieskiego również w doborze kryterium do zakreslenia ram chronologicznych w ogóle nie bierze pod uwagę państwa, a samozwańczy naród szlachecko-magnacki, który miał już wiek nie złoty, a srebrny, ponieważ od zgonu Zygmunta II Augusta do śmierci Sobieskiego popadał w coraz większy obłęd, doprowadzając w swej pazerności owo apogeum swej silnej pozycji zdobyte za dwóch ostatnich Jagiellonów po mieczu do absurdu. Dlatego Stanisław Kazimierz Kożuchowski słusznie źródła nieszczęść doszukiwał się w złym realizowaniu dobrych zasad ustrojowych (s. 215), skutkiem czego wolność w XVII w. stała się ciężarem, pod którym gmach państwowy ulegał destrukcji (s. 216). Najpoważniejszym

¹ O tym, że panowanie Zygmunta I było okresem, w którym wolność dosięgła najwyższego stopnia rozwoju J. Bartoszewicz, por. p. 3, s. 251, 317.

² *Prawy syn Ojczyzny w Dialogu do Ojczyzny*, [w:] *Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego 1606-1608*, t. 1: *Poezja*, wyd. J. Czubek, Kraków 1916, s. 65.

³ Biblioteka Czartoryskich (dalej: Czart.) Teki Naruszewicza (dalej: TN) 101, s. 196-206; Czart., 341, s. 83-103; por. W. Sobieski, *Pamiętny sejm*, wyd. Polski Ośrodek Naukowy w Londynie, Londyn 1994, s. 167-170.

dla państwa skutkiem kolejnego stadium raka szlacheckich przywilejów była wówczas utrata niepowtarzalnej szansy na podporządkowanie Moskwy, zdobytej dzięki ogromnej determinacji króla Zygmunta III⁴, i potop szwedzki, który zmienił Polskę po siedmiuset latach państwowości w kulturalną i materialną pustynię. Po abdykacji Jana II Kazimierza – ostatniego Jagiellona (który z Anną I, Zygmuntem III i Władysławem IV kontynuował w rzeczywistości panowanie polsko-litewskiej dynastii po kądzieli)⁵, niebędącego w stanie uratować państwa przed upadkiem i przepowiadającego na odchodnym szlachcie i magnaterii ów upadek w proroczej wizji⁶, Polska stała się państwem bez dynastii.

Określenie wieku XVIII jako żelazny jest jedynie adekwatnym, ponieważ pasującym zarówno w odniesieniu do państwa (które podobnie jak we wcześniejszych dwóch wiekach miało dalej wiek żelazny, tyle, że już leżąc w agonii ostatniego stadium trawiącego go raka szlacheckich przywilejów od czasu bezprecedensowego sojuszu polskiego króla-Niemca z rosyjskim carem), jak i do samozwańczego narodu szlacheckiego-magnackiego, który po złotym dla siebie wieku apogeum silnej pozycji i srebrnym jego wynaturzaniu, osiągnęło apogeum owego wynaturzenia właśnie, czyli wiek żelazny. Rak wszak ma to do siebie, że gdy zabije swego żywiciela, to automatycznie i sam umiera. Koniec dla obu jest ten sam. Koniec Rzeczypospolitej był zarazem końcem szlacheckich przywilejów.

W książce W. Bernackiego powraca pytanie, „Czy z samej winy Polaków upadła Rzeczpospolita?”, po którym to pytaniu Autor, stawiając następne: „Czy należało za Europą, odrzucając ideę republikanizmu, podążyć drogą absolutyzmu i zrezygnować z wolności obywatelskiej i tolerancji religijnej?” (s. 14), zakłada, że pozytywna odpowiedź na pierwsze musi pociągać za sobą pozytywną odpowiedź na drugie. Tymczasem tak nie jest. Co do odpowiedzi na pierwsze pytanie, to Rzeczpospolita rzeczywiście upadła z samej winy tyle, że nie Polaków, gdyż to za dużo powiedziane, ale polskiej i litewskiej szlachty i magnaterii, które jako jeden stan szlachecki rządziły polsko-litewskim państwem i przywłaszczyły sobie pojęcie narodu, odmawiając tego miana mieszkańcom i chłopom. Jeśli zaś chodzi o drugie pytanie, to z pierwszym nie ma ono żadnego związku i w takim zestawie jest co najmniej źle postawione, jeśli

⁴ P. Szpaczyński, *Mocarstwowe dążenia Zygmunta III w latach 1587-1618*, Kraków 2013, s. 317-324.

⁵ P. Szpaczyński, „Wazowie” czy następcy i przedstawiciele dynastii Jagiellonów? Kilka uwag w sprawie problemu ciągłości dynastycznej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów po śmierci Zygmunta II Augusta, „In Gremium. Studia nad Historią, Kulturą i Polityką” 2007, t. 1, s. 21-37; zob. też idem, *Anna I Jagiellonka konta Jan Zamoyski. Kilka uwag w sprawie dążeń królowej do zapewnienia ciągłości dynastii Jagiellonów*, „Klio” 2014, nr 1, s. 3-29.

⁶ *Mowa Króla Jego Mości Jana Kazimierza na sejmie warszawskim 1661 circa materiam electionis*, [w:] *Historia Polski nowożytnej. Wybór tekstów źródłowych*, cz. 1, oprac. S. Ochmann, K. Matwijowski, Wrocław 1985, s. 102-106.

nie sprowadzające wręcz rozważań nad losem Rzeczypospolitej na manowce poprzez wskazywanie drogi do poszukiwania przyczyn upadku polsko-litewskiego państwa tam, gdzie ich po prostu nie było.

Rzeczpospolita nie upadła, dlatego że szlachta nie odrzuciła idei republikanizmu i nie podążyła drogą absolutyzmu, ani też dlatego, że nie zrezygnowała z wolności obywatelskiej i tolerancji religijnej, ale że ową ideę republikanizmu, wolności obywatelskiej i tolerancji religijnej doprowadziła do absurdu przez podporządkowanie ich własnej chciwości i prywacie⁷. Dzięki wolności w postaci przywilejów, wyłudzonych przy okazji bezkrólewia po śmierci Piastów w linii męskiej (1370) i żeńskiej (1399) oraz Jagiellonów w linii męskiej (1572), szlachcic zwolniony był przede wszystkim z podatków na rzecz państwa, a dzięki tolerancji religijnej mógł mieć wygodny pretekst, by żądać niemożliwego, a mianowicie procesu do konfederacji warszawskiej (czyli ogłoszenia w dobie kontrreformacji tolerancji religijnej przez Kościół katolicki w Rzeczypospolitej wbrew Rzymowi), rozrywać sejmy, a tym samym nie uchylać podatków, obciążających poddanych szlachcie chłopów⁸.

Skutkiem tego Rzeczpospolita – najrozleglejsze terytorialnie państwo ówczesnej Europy (Moskwa była wówczas znacznie bardziej azjatycka niż dziś) rozciągające się od Morza Bałtyckiego po Morze Czarne pozostawało bez armii i wojska. Zupełnie bezbronne, i to w równym stopniu w wieku XVI jak XVIII. Rzeczpospolita polsko-litewska długo była silna jedynie słabością swych sąsiadów, a nie własną siłą. Już Stefan Batory, którego słowa przy prezentacji poglądów jednego z pisarzy przywołuje Autor, powiedział: „Wasza Rzeczpospolita, Polacy, ani porządkiem, którego wcale nie macie, ani rządem, którym pogardzacie, lecz samym przypadkiem się rządzi” (s. 259). I dodawał: „by mi nie szło o sławę, puściłbym to królestwo”⁹. Dopóki sąsiedzi snujący od czasów Jagiełły plany rozbioru Polski-Litwy byli słabi, dopóty zjednoczony kolos

⁷ Przywołany przez Autora na kartach książki Piotr Skarga w XVI w. wprost piętnował wynikającą głównie z chciwości nieżyczliwość szlachty wobec Ojczyzny oraz niezgodę domową, wywołaną przez nadmierne ambicje jednostek dążących do sławy, a wszystko to było – w ocenie królewskiego kaznodziei – następstwem źle rozumianej wolności (s. 154). Skarga wręcz mówił o wolności diabelskiej będącej zniewoleniem przez chciwość i pożydlwość (s. 179). Szerzej zob. P. Szpaczyński, *Piotr Skarga i Zygmunt III. W czterechsetną rocznicę śmierci królewskiego kaznodziei*, „Studia Oecumenica” 2012, nr 12, s. 161-181. Wtórował mu Szymon Starowolski: „nigdy o dobru publicznym tylko prywatach swoich myśliły [...] cokolwiek jeno piekło radzi, to wszystko broimy” (s. 177). Stanisław Kazimierz Kożuchowski wprost przyznawał, że dla wielu nawet w sytuacji zagrożenia zewnętrznego ważniejszą od obrony granic była sprawa wakansów (s. 217). Gdy Autor pisze, że „w polskiej hierarchii wartości wolność zdecydowanie dominowała nad bezpieczeństwem” (s. 409), to śmiem zauważyć, że to nie wolność, a chciwość i pazerność.

⁸ P. Szpaczyński, *Zygmunt III wobec zabiegów innowierców o egzekucję konfederacji warszawskiej*, „Studia Oecumenica” 2011, nr 11, s. 109-124.

⁹ *Rozmowa z królem Stefanem Andrzeja Opalińskiego Marszałka Wielkiego Koronnego po sejmie warszawskim r. 1585, Dyaryusz sejmowy z 1585 r.*, wyd. A. Czuczynski, „Scriptores Rerum Polonicarum”, t. 18, Kraków 1901, s. 421.

pozostawał w swym jestestwie bezpieczny, a szlachta mogła maskować swą pazerność przekonaniem, że o zwycięstwie decyduje sam Pan Bóg, kompletnie ignorując to, że po to „dał rozum, abyśmy się nim sprawowali” – co daremnie usiłował jej uzmysłowić jeden z pisarzy politycznych (s. 129). Gdy jednak sąsiedzi urosli w siłę, Rzeczpospolita obudziła się w śmiertelnej pościeli.

Autor winy po stronie szlachty i magnaterii zdaje się nie dostrzegać, pisząc, że „fundamenty naszej państwowości uległy destrukcji już w początkach wieku XVIII. I to nie tylko za sprawą Wettinów, lecz przede wszystkim w następstwie agresywnej polityki prowadzonej przez państwa ościennie” (s. 407). Tyle, że los Polski leżał w rękach rządzącej nią szlachty, którą przestrzegał P. Skarga w XVI w., że jeśli nie wypłeni swych wad, ściągnie plagę na przyszłe pokolenia (s. 157, 183). Autor, przywołując słowa królewskiego kaznodziei, według którego pokuta po grzesznym Bolesławie trwała aż 200 lat do Przemysława, snuje, że „W tym kontekście pokuta, jaka nastąpiła po upadku I Rzeczypospolitej, trwała jedynie 123 lata” (s. 157), tymczasem tak naprawdę owa „pokuta” trwa do dzisiaj.

Autor polemizuje z Michałem Bobrzyńskim, dla którego „upadek państwowości polskiej wynikał z błędnych i niewłaściwych rozwiązań ustrojowych – wyboru, jakiego Polacy dokonali w wieku XVI, kiedy to zamiast skoncentrować się na silnym państwie, zapewniającym ład i porządek (poczucie bezpieczeństwa), wybrali drogę afirmacji wolności obywatelskiej” (s. 12)¹⁰. Otóż M. Bobrzyński na pewno miał rację, atakując mit złotego wieku, mylił się jednak, szukając go w czasach Kazimierza Jagiellończyka, gdyż tam też go nie było, a przywileje wówczas wymuszone na królu stanowiły milowy krok do tego, co stało się w XVI w. i w następnych. Krakowski historyk-polityk nie miał też racji, atakując niewłaściwe rozwiązania ustrojowe. Można było afirmować wolność, ale trzeba było znać granice, by nie czynić tego kosztem silnego państwa, czyli zadbać, by szlachecka wolność w myśl słów wspomnianego biskupa M. Szyszkowskiego nie ścieliła Polsce drogi do niewoli. Trzeba było przede wszystkim ograniczyć własne przywileje podatkowe tak, aby państwo mogło się nie tylko skutecznie bronić, ale i prowadzić ekspansję. Szlachta jednak nie potrafiła zdobyć się nigdy na żadne wyrzeczenia ani za Jagiełły, ani za Kazimierza Jagiellończyka, ani za Zygmunta I, ani za Zygmunta III, ani później¹¹.

Jak słusznie w odniesieniu do panowania Zygmunta III zauważył Jan Seredyka – „Żadne zagrożenie zewnętrzne, żadna świadomość praktycznej bezbronności państwa,

¹⁰ Tak krytyczne stanowisko wobec I Rzeczypospolitej dominowało w okresie międzywojennym w historiografii polskiej. Również w okresie po II wojnie światowej, co zrozumiałe, stosunek do przeszłości okazał się kontynuacją tradycji stańczykowskiej (s. 12).

¹¹ Krzysztof Warszawicki w XVI w. słusznie nie wierzył w możliwość wychowania czy przyuczenia szlachty do właściwego definiowania i korzystania ze złotej wolności: „łatwo popadają w samowolę, i stopniowo, nie zdając sobie sprawy, stają się niewolnikami” (s. 159).

żaden wzgląd na ruinę poddanych – nie zdołały skłonić polskiej szlachty do uchylenia choćby tylko części jej przywilejów fiskalnych”. I dalej: „Znakomita większość przedstawicieli szlachty i magnaterii, żyjąc całkowicie na koszt poddanych, od państwa pragnęła tylko brać, nic mu w zamian nie dając. Stąd powszechne strzeżenie przywilejów, połączone ze stałym dążeniem do ich rozszerzenia, stąd nieustanne żądanie wszelkiego rodzaju dostojenstw, urzędów i dzierżaw oraz zapewnienia pokoju wewnętrznego i zewnętrznego ze środków finansowych króla i plebejuszy. Nic więc dziwnego, że takie państwo mimo wielkiego obszaru, bogactw naturalnych, zamożności klasy panującej, wysokiego poziomu sztuki wojennej oraz poważnie traktującego swe obowiązki władcy, już wówczas zaczęło chylić się ku upadkowi”¹². Nie bez kozery przywoływany przez Autora Stanisław Zborowski pisał za Zygmunta I o konieczności zobligowania szlachcica do przysięgi, która miała się wspierać m.in. na zasadzie zapobiegającej, „aby nie stało się tak, że dobro, które jego Rzeczpospolita lub pan mogli osiągnąć łatwo, z jego powodu staje się trudne do osiągnięcia” (s. 73). To ostatnie w kontekście hołdu pruskiego ma niestety ogromną, choć zupełnie niedostrzeganą w historiografii wagę.

W kwestii ogólnej, prezentując pogląd Stanisława Dunina Karwickiego, który twierdził, że zarówno wolność, jak i prawa polityczne rycerstwa były następstwem niewymuszonego daru ze strony kolejnych władców Polski (s. 253), należało dodać komentarz, aby czytający książkę wiedział, że mija się to w sposób oczywisty z prawdą, gdyż niemal wszystkie przywileje były wymuszone na polach bitew, pod groźbą dezercji bądź w okresie bezkrólewia i zawirowań dynastycznych. W kwestiach szczegółowych rzecz dotyczy kilku królów polskich, których Autor niesłusznie przedstawił w złym świetle, i to nie tylko przez brak stosownego komentarza do prezentowanych poglądów wybranych pisarzy politycznych.

Tak więc W. Bernacki, prezentując poglądy Stanisława Szczuki, który twierdził, że Ludwik Węgierski, Henryk Walezy, Zygmunt III i Jan Kazimierz dopuszczali się działań na szkodę Rzeczypospolitej, powinien przytoczyć jakieś przykłady owych działań na szkodę według S. Szczuki. Tymczasem mamy komentarz, dowodzący, że Autor podgląd owego pisarza uważa wręcz za oczywisty: „Monarcha zachowując powiązania ze swą dawną ojczyzną, będzie skłonny do podejmowania błędnych decyzji w sferze polityki zagranicznej (często dla takiego władcy polityka taka wcale nie musi być traktowana jako zagraniczna)” (s. 262). Na marginesie ciekawe tylko: jaką to dawną ojczyznę miał Jan II Kazimierz, urodzony i wychowany w Polsce?

Bez jakiegokolwiek komentarza mamy też przywołane słowa Adama W. Rzewuskiego, który oskarżał króla Zygmunta III o zamiar „odstąpienia” korony polskiej, a jego młod-

¹² J. Seredyka, *Rzeczpospolita w ostatnich latach panowania Zygmunta III 1629-1632. Zarys wewnętrznych dziejów politycznych*, Opole 1978, s. 214-216.

szego syna Jana II Kazimierza nazywał tyranem upokarzającym patriotę Stanisława Lubomirskiego (s. 402). Podobnie brak jakiegokolwiek komentarza ze strony Autora przy prezentacji poglądów Jerzego Stanisława Dzieduszyckiego, według którego Zygmunt III: „Szwedów do Polski sprowadził, Inflanty utracił, a wszystko to za sprawą walki o tron szwedzki” (s. 274). Dalej mamy na jednej stronie, że Franciszek Radzewski „odwołując się do przykładu Jana Kazimierza wskazywał, jak interesy dynastyczne nie polskiej dynastii mogą zaważyć na losach Rzeczypospolitej – w następstwie potopu nieomal utraciliśmy suwerenność państwową” (s. 278), a na drugiej stronie, że ten sam F. Radzewski: „Pisząc o królewskich synach, odnosząc się do historii stwierdzał, że każdy królewicz jest Piastem – bo choćby ojciec jego był cudzoziemcem, jednak urodzenie w Polsce i na tronie polskim Piastem go znaczy” (s. 279). Wniosek, jaki się stąd nasuwa, to nie tylko, że ów Radzewski nie wiedział, że Jan II Kazimierz urodził się i wychował w Polsce, wszak według jego kryteriów urodzony i wychowany w Polsce syn Zygmunta III był Piastem, skoro Autor pozostawił tę oczywistą sprzeczność na dwóch stronach obok siebie zestawioną zupełnie bez komentarza.

Otóż nie można nie zauważać tego, że do potopu szwedzkiego doszło nie dlatego, że Jan II Kazimierz nie wyrzekł się praw do dziedzicznej korony po ojcu (to był dla Szwedów jedynie pretekst), ale dlatego że Polska była bezbronna (a to był niestety fakt), a bezbronna była nie z winy króla bynajmniej, lecz szlachty. Podobnie było z utratą Inflant za Zygmunta III, które nie za sprawą walki o tron szwedzki, której ów król nigdy tak naprawdę nie prowadził, ponieważ szlachta mu na to nie pozwoliła, ale w wyniku szwedzkiej agresji, pozostawione bez obrony z winy szlachty zostały utracone¹³. Poza tym skoro Zygmunt III był aż tak zły, to ciekawe dlaczego współcześni mu, prezentowani przez Autora pisarze polityczni, S. Starowolski, P. Skarga, K. Warszewicki, S. Petrycy tak zdecydowanie domagali się wzmocnienia władzy królewskiej w Rzeczypospolitej. Jego władzy. Ba, popierali politykę zagraniczną Zygmunta III¹⁴, o czym Autor milczy, tymczasem owo poparcie najlepiej dowodzi, że mity wymyślone czy powielone po blisko dwóch wiekach przez takiego S. Szczukę, J.S. Dzieduszyckiego, A.W. Rzewuskiego czy F. Radzewskiego (które niestety wciąż pokutują w historiografii) należy włożyć między bajki. Autor, prezentując poglądy

¹³ P. Szpaczyński, *Mocarstwowe dążenia...*, rozdział III.

¹⁴ P. Skarga, *Na moskiewskie zwycięstwo kazanie i dzięki Panu Bogu czynione*, [w:] idem, *Pisma wszystkie*, t. 3, Warszawa 1925; idem, *Wsiadanie na wojnę kazanie, gdy niezwyćżony i Bogu miły król polski i szwedzki Zygmunt III pan nasz miłościwy na konia swego do Inflant z wojskiem wsiadać miał*, [w:] idem, *Pisma wszystkie*. Sebastian Petrycy w czterowierszu *Do Majestatu przed wyruszeniem Zygmunta III na Moskwę* wskazywał na konieczność zespolenia Rzeczypospolitej, Rosji i Szwecji pod berłem syna królewskiego Władysława: „Pewna, że Bóg sam króluje w niebie;/ My Władysławie królewiczu, ciebie/ Bogiem mieć będziem, kiedy do Korony/ Przyłączysz Moskwę i Septemtryjony”, *Sebastiana Petrycego Horatius Flaccus o trudach więzienia moskiewskiego 1609*, wyd. J. Łoś, Kraków 1914, s. 40-41.

P. Skargi – królewskiego kaznodziei, słowem nie wspomniał, że ów był kaznodzieją właśnie Zygmunta III. Tymczasem P. Skarga o przeciwnikach króla wypowiedział się jednoznacznie: „Wielce się nieżyczliwym Ojczyźnie u nas wszystkich nieprzyjacielem pokazuje, kto go z serca nie miłuje”¹⁵.

W przypadku Zygmunta III czy Jana II Kazimierza W. Bernacki komentarz do szkających ich pamięć pisarzy politycznych uznał za zbędny, gdyż owe poglądy znajdują odzwierciedlenie w historiografii. Inaczej jest w przypadku Jagiełły, którego wizerunek w historiografii się zmienił na korzyść króla. Tymczasem W. Bernacki powtarza niemal wszystkie kalumnie z dzieła Jana Długosza, które ten wypisał o Jagiellie (s. 52). Autor pomija istotny fakt, że ów kronikarz był do Jagiellonów uprzedzony, a poza tym pisał rzeczy wręcz z sobą sprzeczne, zbierając wszelkie plotki i nie poddając ich należytej krytyce. Zestawienie tych sprzeczności jest bardzo charakterystyczne, gdyż często jedno określenie wyklucza drugie. Owe sprzeczności i absurdy wykazał biograf Jagiełły Stefan M. Kuczyński¹⁶. Autor pisze, że zwycięstwa króla Długosz kwituje jednym zdaniem (s. 52), pomijając to, że obraz „niewojennego” Jagiełły wykreowano sztucznie w czasach pogrunwaldzkich, a Długosz bezkrytycznie powtórzył zasłyszane opinie¹⁷.

W. Bernacki pisze, że historycy współcześni skłonni są raczej do ukazywania pozytywnych aspektów panowania króla Jagiełły, a Długosz przez przytoczenie mowy bpa Zbigniewa Oleśnickiego, wygłoszonej w ostatnich latach życia króla, w której ów miał udzielić napomnienia Jagiellie w obecności doradców królewskich i metropolity gnieźnieńskiego, wyliczając wszystkie najpoważniejsze wady królewskie, ukazuje nam obraz całkowicie odmienny (s. 52). Tyle, że ów odmienny obraz Jagiełły przedstawiony przez Długosza bardzo długo pokutował w historiografii polskiej, a skłonność historyków współczesnych do ukazywania pozytywnych aspektów wynika z tego, że rewelacje współczesnego królowi kronikarza na czele z ową rzekomo wygłoszoną mową Oleśnickiego zostały zarzucone jako nieprawdziwe¹⁸. Wiadomość o tym, że Jagiełło

¹⁵ P. Skarga, *Na moskiewskie...*, s. 117-129.

¹⁶ S.M. Kuczyński, *Król Jagiełło ok. 1351-1434*, Warszawa 1985, s. 16-18, 63.

¹⁷ O tym, że Jagiełło był znakomitym wojownikiem, dowiadujemy się dopiero z mowy Jana z Ludziska (ok. 1400 – ok. 1460) w 1447 r., czyli po 13 latach od śmierci króla. Wypowiedź Jana z Ludziska o Władysławie Jagiellie w: *Codex epistolaris saeculi XV*, t. 3, wyd. A. Lewicki, Kraków 1894, s. 14. Tego określenia brakowało we wcześniejszych charakterystykach monarchy, gdyż miały one na celu przedstawianie go przed światem jako miłośnika pokoju. K. Biedrowska-Ochmańska, J. Ochmański, *Władysław Jagiełło w opiniach swoich współczesnych. Próba charakterystyki jego osobowości*, Poznań 1987, s. 22.

¹⁸ O tym, że J. Długosz dał ocenę Jagiełły, która w istocie jest niezwykle pochlebną pochwałą władcy: *Rozbiór krytyczny Annalium Poloniae Jana Długosza z lat 1385-1444*, t. 1, Wrocław 1961, s. 280. Rehabilitacji Jagiełły w okresie 20-lecia międzywojennego dokonał L. Kolankowski, *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów*, t. 1: 1377-1499, Warszawa 1930, który jako pierwszy definitywnie zerwał z poglądami J. Długosza. Anatol Lewicki jako pierwszy podniósł potrzebę rehabilitacji założyciela dynastii Jagiellonów: „Biada monarchom, którzy mieli nieszczęście nie podobać się kronikarzom!

nie pijał alkoholu, była i jest dość powszechna, dlatego kuriozalny wydaje się pod adresem króla zarzut pijaństwa (s. 52). Poza tym mimo całego krytycyzmu i złośliwości J. Długosza pod adresem Jagiełły nigdzie nie da się w oczywisty sposób stwierdzić na podstawie jego dzieła, że król działał wbrew racjom państwa, a o szlachcie i owszem. U J. Długosza można wyczytać coś, co jest prawdziwe i potwierdza moją tezę w polemice z Autorem na temat przyczyn upadku Rzeczypospolitej. Otóż J. Długosz przyznał, że szlachta polska już za Jagiełły „w żądze urósłszy, zaczęła odtańd nieumiarkowanymi wymaganiami rozszarpywać Królestwo polskie”, aż wreszcie przyszło do tego, że wydarto królowi „wszystkie publiczne i prywatne dochody”¹⁹. Ów kronikarz też słusznie niezadowolony z odstąpienia wojsk polsko-litewskich po zwycięstwie grunwaldzkim spod Malborka wprost pisze, że to „radcy polscy ... zabiegali o to usilnie, aby król jak najrychlej odstąpił od oblężenia zamku Marienburga”²⁰. I król odstąpił, gdyż nie miał czym opłacić wojsk²¹.

Gdy Autor w odniesieniu do czasów Zygmunta I pisze „Złoty wiek pokoju”, „zygmuntowski wiek pokoju” (s. 227), to jest to nic innego jak powtarzanie kolejnego mitu, gdyż, choć w historiografii czasy Zygmunta I istotnie pokutują jako czasy pokojowe, to w rzeczywistości – jak słusznie zauważył biograf i imiennik króla Wojciechowski – „do 1538 r., a więc przez pierwsze 32 lata panowania wnuka Jagiełły szcęk broni nie ustawał, a ostatnie dziesięciolecie było jednym wielkim pogotowiem zbrojnym”²². Sam Autor zresztą przywołał w innym miejscu i kontekście słowa Stanisława Orzechowskiego, że ów „Zygmunt [...] wojował z całą Azją” (s. 80), co ewidentnie przeczy określeniom, których użył w odniesieniu do czasów jego panowania. Gall Anonim nie mógł spisać swojej *Kroniki* pomiędzy 1112 a 1218 (s. 21), a S. Petrycy żyjący w latach 1554-1626 nie mógł uzyskać w 1653 r. magisterium ani w 1659 r. wyjechać do Padwy (s. 166). O ile przykłady tego typu są wynikiem niestarannej korekty, to na pewno już w żaden sposób usprawiedliwić się nie da fakt, że dla Autora cesarz Maksymilian II i jego syn oraz imiennik, rywalizujący o koronę z Zygmuntem III, to jedna i ta sama osoba (s. 133-135, 158 zob. też indeks osób s. 427).

[...] Chcąc ocenić Jagiełłę, porzucmy Długosza, a rozpatrzmy się dobrze w jego czynach [...] a [...] przedstawi się nam jako jedna z najświetniejszych i najenergiczniejszych postaci dziejów naszych”. A. Lewicki, *Powstanie Świdrygiełły*, Kraków 1892, s. 12.

¹⁹ *Jana Długosza kanonika krakowskiego dziejów polskich ksiąg dwanaście*, wyd. A. Przeździecki, przeł. z łac. K. Mecherzyński, t. 3, Kraków 1869, s. 434.

²⁰ *Ibidem*, t. 4, s. 82.

²¹ P. Szpaczyński, *Porównanie Zygmunta III z Władysławem II Jagiełłą*, „In Gremium. Studia nad Historią, Kulturą i Polityką” 2013, t. 7, s. 79-97.

²² Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary (1506-1548)*, wyd. 2, Warszawa 1979, s. 412. Wojny za Zygmunta I: 1) z Moskwą 1507-1508, 2) z Mołdawią 1509-1510, 3) z Moskwą 1512-1522, 4) z zakonem krzyżackim 1519-1521, 5) z Mołdawią 1530-1531, 6) z Moskwą 1534-1537 (rokosz 1537-1538), 7) z Mołdawią 1535-1538.

Główną tezę zaprezentowaną przez Autora stanowi przekonanie, że niemożność uchronienia Rzeczypospolitej przed rozbiorami „wynikała nie z ułomności doktrynalnej (ideowej), lecz z fizycznej konfrontacji odmiennych systemów ustrojowych: republiki i monarchii absolutnej [wszak] tak jak Ateny przegrały ze Spartą, II Rzeczpospolita z III Rzeszą i Związkiem Sowieckim, tak I Rzeczpospolita uległa Rosji, Prusom i Austrii” (s. 410). Należałoby się zastanowić, czy II Rzeczpospolita przegrałaby z Niemcami i Związkiem Sowieckim, gdyby rządzący nią nie przeszkadzali Hitlerowi w ataku na Stalina, a I Rzeczpospolita ulegałaby zaborcom, gdyby rządząca nią szlachta nie przeszkadzała czterokrotnie swoim królom (Jagielle, Kazimierzowi Jagiellończykowi, Zygmuntowi I, Zygmuntowi III) w inkorporacji Prus do Polski, a zwłaszcza w podporządkowaniu Moskwy, gdy wojska polskie dzięki ogromnej determinacji Zygmunta III znalazły się na Kremlu i gdy ów król apelował do jej rozsądku słowami: „Macie zupełną moc rzeczy tych na tę albo na ową stronę obrócić, macie czas rady, macie okazję poparcia, macie wrota szeroko otworzone do państwa moskiewskiego, macie rycerstwo wojsk J. K. M. mało nie po wszystkich ziemi, strzegą [je]dni stołecznego miasta, drudzy zrażają tyle razy odrastające głowy złośliwej między tak odmiennym narodem hydry. Posiłków tylko potrzeba do porządnego tej imprezy skończenia”. Błagał wręcz szlacheckich posłów, „aby na gruntowne tej zaczętej wojny skończenie, potężnych a potrzebnych posiłków nie żalowali, które nie na żadną prywatę, nie na jedną osobę, ale na Rzeczpospolitą i na syny jej, na pożytek wspólny i sławę nieśmiertelną obracać się będą [...]”. Trzeba to, co się zepsowało naprawić, co się zaczęło skończyć, co się podaje potężnie dźwigać. Potrzeba odwagę raz uczynić taką, aby więcej już odważać się nie przyszło”²³. Niestety był to głos wołającego na puszczy. Zygmunt III był bezradny wobec prywaty, krótkowzroczności i głupoty własnych poddanych, którzy woleli ponosić ogromne koszty jedynie po to, by opłacać własne skonfederowane wojska, a nie po to, by odnosić wiekopomne zwycięstwa²⁴.

Przemysław Szpaczyński

²³ Instrukcja na sejmiki 1611, TN 106, nr 17; Czart., 350, s. 90-105.

²⁴ P. Szpaczyński, *Mocarstwowe dążenia...*, s. 353.

**„Testimonia najdawniejszych dziejów Słowian”,
seria grecka, zeszyt 6: *Pisarze wieku XI*,
tłumaczenie i komentarz Anna Kotłowska,
współpraca Alina Brzóstkowska, Warszawa 2013, ss. 347**

Na kolejny, szósty tom „Testimoniów” złożyły się fragmenty utworów wybranych pisarzy bizantyńskich żyjących w XI w. oraz w następnym stuleciu. Są to kolejno: Michał Psellos, Kekaumenos, Michał Attaleiates, Jan Skylitzes, Kontynuator Skylitzesa, a także postać Anny Komneny i Nikefora Bryenniosa i Anna Porfirogenetka. Początek XI w. to czasy w historii Bizancjum i Słowian bardzo niespokojne, kiedy nasiliły się walki o władzę. Bardzo często zdarzało się tak, że powstałe dzieła były bilansem podsumowującym miniony wiek. Wyjątkiem były tylko dzieła Anny Komneny i jej męża, które to pisma powstały na początku już XII w., jednak mentalnie nadal pasowały do XI w.

Na samym wstępie „Testimoniów” pojawia się kwestia nazwy „Romani”, tłumaczona przez Annę Kotłowską jako „Romanowie” przez transliterację. W niniejszym opracowaniu zdecydowano się używać klasyczne formy – teksty nie musiały być pisane językiem literackim, do których należy historiografia XI w. „Romani” jest terminem, który został utworzony sztucznie, aby odróżnić ludność poddaną cesarzowi i grupę etniczną uniwersalnego imperium od nazwy „Romajowie”. Nazwa Romajowie została użyta prawdopodobnie po to, aby podkreślić różnicę pomiędzy epoką greckiego średniowiecza, którą reprezentowało Cesarstwo Bizantyjskie i Starożytne Cesarstwo Rzymskie. Pojęcie Cesarstwo Bizantyjskie, które było używane od czasów nowożytnych dla określenia państwa Bizancjum ma charakter umowny. Nigdy zaś nie występowało, jako nazwa państwa. Natomiast Imperium Romanum pozostaje bez zmian, tak jak poczucie ciągłości państwa i niezmienna tożsamość, które pozostają obecne w wymiarze społecznym.

Tożsamość Bizantyńczyków potwierdzają dokumenty, które zachowały się w greckim oryginale, a także w oficjalnym przekładzie łacińskim. Te dokumenty odzwierciedlają terminologię na płaszczyźnie formalno-prawnej, która obowiązywała w ówczesnym świecie dyplomacji.

Romani zostali podzieleni na dwie grupy. Pierwsza to ogół poddanych cesarza, a drudzy to jedna z wielu grup etnicznych uniwersalnego imperium, jednak wszyscy są Rzymianami. Język, którym się posługiwano, to tzw. bizantyjska koine. Wytwór sztuczny, który nie powstał poprzez ewolucję, a jest językiem wyuczonym odzwierciedlającym epokę hellenistyczną.

Szósty zeszyt „Testimoniów” zawiera utwory sześciu autorów: Michała Psellosa, Kekaumenosa, Jana Skylitzesa, Kontynuatora Skylitzesa, Nikefora Bryenniosa oraz Anny Komneny i Anny Porfirogenetki.

Michał Psellos – jedna z najbardziej barwnych i kontrowersyjnych postaci świata bizantyjskiego – wszechstronnie wykształcony, zajmował się pisarstwem i polityką. Pozostawił po sobie wiele utworów bardzo cennych z różnych dziedzin nauki. *Chronografia, czyli Kronika stulecia bizantyjskiej historii* była źródłem do dziejów Słowian. Utwór powstał w ramach nowego nurtu historiografii bizantyjskiej, który rozpoczął się w XI w. *Chronografia* jest rodzajem pamiętnika, osobistej, pełnej relacji o wewnętrznym życiu rodziny cesarskiej, pałacu i kulisach władzy, ze strony osoby, która była przez kilkadziesiąt lat szarą postacią u boku cesarzy.

Z perspektywy dziejów Słowian bałkańskich *Chronografia* nie stanowi miarodajnego źródła. Pojawia się, aby być tylko jako tło do zabarwienia polityki pałacu lub przedstawić charakterystykę obecnego cesarza. Michała interesuje szczególnie wewnętrzny mechanizm władzy, praktyka rządzenia, zamachy stanu, zagadnienia sukcesyjne. Widoczne jest to przy opisie rządów cesarza Bazylego II, gdzie przedstawione są bunt Bardasa Sklerosa i Bardasa Fokasa, a pomijając wielką wojnę z carem Bułgarii Samuelem, która zakończyła się w 1014 r. zwycięstwem pod Kleidion. Psellos w swoim dziele nie ujął upadku państwa bułgarskiego. Świat słowiański u Psellosa pojawia się trzykrotnie. Po raz pierwszy w pomocy Włodzimierza dla Bazylego w 988 r. Następnie w powstaniu Piotra Deliana w Bułgarii w latach 1040-1041 i ostatni w postaci ataku Rusów na Konstantynopol w 1043 r.

Michał Attaleiates urodził się na początku XI w. w Konstantynopolu, studiował prawo, za czasów Konstantyna był sędzią na Hipodromie. Brał udział także w wyprawach wojennych Romana IV jako sędzia wojskowy. Zachował się akt fundacyjny „Typikon” założonego przezeń klasztoru, którego był przypuszczalnym autorem. Jest to tekst ściśle związany z regulacją fundacji i zasadami funkcjonowania dóbr ziemskich należących do klasztoru. Attaleiates napisał również podręcznik wstępny ustawodawstwa justyniańskiego, ale jest przede wszystkim znany jako autor *Historii*, dzieła obejmującego lata 1034-1079/80 i będącego zarazem wielką pochwałą sylwetki i panowania cesarza Nicefora III Botaneiatesa i ma w dużej mierze charakter osobisty. Opisuje stan państwa ze strony przedstawiciela elity imperialnej.

Kekaumenos jest przedstawicielem arystokracji prowincjonalnej, reprezentuje jej ideały, które widzi w rzetelnej służbie państwu. Ceni życie kulturalne. Pod względem stylu, narracji tekst Kekaumenosa jest ubogi. Informacje, jakich dostarcza dla badaczy Słowiańszczyzny, stanowią ilustrację, dowód słuszności jego wskazówek. Dwie wskazówki, które podał, pozwalają na precyzyjne ustalenie datacji powstania utworu. Niejasna pozostaje kwestia utożsamiania Kekaumenosa z Katakalonem. „Strategikom” próbuje zrekonstruować powiązania rodzinne Kekaumenosa. Tekst przetrwał tylko w jednym rękopisie. Ostateczny numer kodeksu pochodzi od arch-

mandryty Władimira. Powstał także utwór *Pouczenia*, który opisuje bizantyński epizod o stłumieniu powstania Piotra Deliana.

Jan Skylitzes to kronikarz bizantyjski, który żył i działał w wieku XI aż do początku XII. Skylitzes był z wykształcenia prawnikiem. Jest to najprawdopodobniej jedyne wydarzenie datowane z życia Jana. Śmierć jego nastąpiła, przypuszcza się, że na początku XII w. Jan Skylitzes jest autorem dzieła *Zarys historii*, które obejmuje lata 811-1057. Jest to przekrój czasowy od panowania Michała I Rangabe do cesarza Izaaka Komnena. Powstanie *Zarysu* datuje się na drugą połowę wieku XI lub przed przełomem XI i XII w. Skylitzes należy do grona kontynuatorów kroniki Teofanesa Wyznawcy i pozostaje w strefie chronografii bizantyjskiej, przyjmując podział na panowanie poszczególnych cesarzy. W taki sposób były przedstawione *Księgi cesarskie* Genesiosa, *Kontynuacja Teofanesa* oraz dzieło Leona Diakona.

Głównym źródłem dla Skylitzesa pozostaje *Kontynuacja Teofanesa*, która posłużyła mu jako podstawa narracji, sięgając do śmierci Romana I Lekapena w 948 r. Ścisłą zależność Skylitzesa od *Kontynuacji* badacze potwierdzają dla relacji od schyłku panowania Leona V, do 813 r.

Skylitzes mógł czerpać informacje od innych autorów do pozostałej części *Zarysu*, szczególnie zaginionej monografii Teodora z Sidy, Demetriosa z Kyzikos czy Jana Lidyjskiego i prawdopodobnie drugiej części księgi VI *Kontynuacji Teofanesa*, która przedstawiała wydarzenia z lat 948-961. Skylitzes korzystał z anonimowego *Dziennika wojennego*, który powstał w 985 r. Dzieło nazywane umownie „Historią Fokasów”, pochodzi sprzed 969, a sięga do roku 963. Korzystanie ze wspólnego źródła świadczy o podobieństwie z dziełem Leona Diakona i kroniki Symeona Logotety. Dzieła obu historiografów wzajemnie się uzupełniają w relacjach lat 959-989. Jednak z powodu braku innych źródeł po roku 989 dzieło Skylitzesa staje się niezastąpione.

Kwestią otwartą pozostaje autorstwo obszerniejszej wersji tekstu, który przedstawia wydarzenia od 1057 do 1079 r., dzieło to nazwane zostało „Kontynuacją Skylitzesa”. Tradycja rękopiśmienna „Synopsis” jest skomplikowana. Pozwala on na wzbogacenie informacji na temat geografii i historii Bułgarii. W dziele najbardziej wartościowy jest opis powstania Bodina i Jerzego Wojciecha oraz wzmianki o administracji bizantyńskiej na Półwyspie Bałkańskim.

Nikefor Bryennios był mężem Anny Komneny. Urodził się w Adrianopolu pod koniec XI w. Zmarł po wyprawie wojennej do Syrii na przełomie lat 1136/1137. Był potomkiem znakomitego rodu, wnuk buntownika Nikefora. Dzieło, którego był autorem, obejmuje lata 1070-1079 i nie zostało zakończone. „Materiały historyczne” nie są wybitnym dziełem, natomiast jest to przede wszystkim relacja wielkich czynów wojennych rodów Bryenniosów, Komnenów i Daukasów i jednego bohatera Aleksego.

Autor utworu chce przedstawić obiektywny obraz wydarzeń. Większość informacji dla badaczy Słowiańszczyzny pojawia się u Nikefora sporadycznie, charakteryzuje się wysokim stopniem ogólności.

Anna Porfirogenetka to ostatnia z postaci opisywanych w „Testimoniach”. Pochodzi z rodu Komnenów, osobowość bardzo wybitna. Jedyna świecka kobieta średniowiecza, która jest godna uznania. Nawet swoją wiedzę i osobowością przewyższa innych autorów. Anna urodziła się jako pierwsze dziecko Aleksego Komnena i Ireny Doukainy w 1083 r. Język, którym posługuje się Anna, jest na najwyższym poziomie bizantyńskiej greki literackiej, klasyczny dialekt attyki. Narracja jest pełna cytatów i nawiązuje do tradycji antycznej. Porfirogenetce nie obca jest też literatura współczesna, ponieważ korzysta z dzieł Psellosa, z obrazów, które stworzył, po to, aby powstała jej własna narracja, jednak kontekst zapożyczony jest zupełnie odmienny. Anna zwraca uwagę na estetykę słowa, a nie na faktografię czy kontekst historyczny.

Według jednego z badaczy *Aleksjada* jest dziełem Nikefora Bryenniosa. To on zebrał materiały źródłowe, naszkicował strukturę dzieła i założenia, według których miała być prowadzona narracja. Annie zostało przypisane tylko wygładzenie formy. Powodem tego było to, że jako kobieta nie musiała się znać na realiach militarno-politycznych. *Aleksjada* nie tylko tytułem nawiązuje do eposu homerowego. Literatura bizantyńska, jednolita na płaszczyźnie języka, narracji i kompozycji, ma za cel przedstawienie czynów cesarza Aleksego.

W bizantynologii utwory, w których zmienia się style języka, określa się mianem metafrazy. W niniejszym tomie przedstawione są dwa fragmenty metafrazy. Treść *Aleksjady* jest związana też z trzema strukturami, które Anna przedstawia, jako oddzielne zjawiska dziejowe. Są to m.in. konflikty z łacinnikami, Normanami i uczestnikami krucjaty oraz wojna na granicy wschodniej i polityka wobec manichejczyków. Anna ma wyraźnie ukształtowaną opinię i nie waha się wyrazić najbardziej ostrych sądów wartościujących. Jej dzieło obfituje w rozmaite informacje na temat polityki wewnętrznej i zewnętrznej państwa. Są one jednak drugoplanowe i nie mają wpływu na konstrukcję narracji ani nie stanowią dla Anny podstawowego czynnika dziejowego. *Aleksjada* jest jednym z najważniejszych źródeł do czasów rządów serbskiego władcy Konstantyna Bodina. Ostatnio pojawiły się opracowania, które przedstawiają Annę z perspektywy *gender studies*.

Niniejsze wydanie „Testimoniów” to bardzo obszerne źródło informacji dla naukowców, ale także dla osób, które interesują się tym okresem. Materiał jest bardzo przydany do prowadzenia badań i poszerzenia wiedzy na temat Słowian i ludności zamieszkującej tereny bałkańskie oraz ich życia codziennego. Oprócz zwykłej ludności „Testimonia” opisują władców Bułgarii i ich poczynania wobec państwa.

Książka niewątpliwie zawiera bardzo dogłębną analizę i szczegółowy opis postaci pisarzy średniowiecznych wieku XI. Zatem jestem przekonana, że polska mediewistyka wzbogaciła się o obszerny zbiór informacji na temat historii i dziejów Bizancjum i jego sąsiadów, gdyż powyższa praca jest oparta na najnowszym materiale źródłowym, dzięki któremu możemy odtworzyć dokładną charakterystykę każdego z pisarzy z osobna.

Joanna Jakuc

**Mariano Gonzáles Clavero, Carmelo Gonzáles Clavero,
Atlas ilustrado de la II República española, Susaeta Ediciones,
Madrid 2009, ss. 248**

Nakładem wydawnictwa Susaeta Ediciones ukazał się niedawno ilustrowany album poświęcony historii II Republiki Hiszpańskiej¹. Jest to praca o tyle istotna dla polskiego czytelnika, że przedstawia owe interesujące ośmiolecie w dziejach Hiszpanii z perspektywy samych Hiszpanów. Należy bowiem pamiętać, że Polacy lubią wyolbrzymiać swoją rolę w wielu międzynarodowych wydarzeniach, takich jak chociażby udział w Brygadach Międzynarodowych w wojnie domowej w Hiszpanii. Dlatego tym razem mamy okazję spojrzeć na ten konflikt z perspektywy zachodnioeuropejskiej historiografii, inaczej rozkładającej interesujące nas akcenty historyczne. W tym miejscu warto wspomnieć, że nasza rodzima historiografia miała zasadniczo dwa etapy narracji iberyjskiego konfliktu. Pierwsza narracja, „komunistyczna”, w zrozumiały dla siebie sposób dążyła do dychotomicznego ujęcia dziejów II Republiki (w tym samej wojny) przez pryzmat tych „złych” i tych „dobrych”. „Złymi” byli rzecz jasna faszysti z Fransisco Franco na czele, którym próbowali się przeciwstawić „dobrzy”, czyli republikanie o lewicowym rodowodzie. Generał Karol Świerczewski, jeden z bohaterskich symboli PRL, praktycznie zawsze pojawiał się w opracowaniach na ten temat, jako obrońca demokracji i bojownik o socjalizm, z polskim rodowodem. Wyolbrzymiano też znaczenie tzw. Dąbrowszczaków, czyli polskiego oddziału ochotników walczących o wolność i socjalizm². Często pojawiały się w owej historiografii aluzje co do profrankistowskiego nastawienia samej sanacji, zaś prorobotniczego (domyślnie: prokomunistycznego) polskich robotników w kraju, którzy swymi strajkami opóźniali dostawy broni na front³. Rok 1989 przyniósł zasadniczą zmianę w teście kwestii, w postaci narracji bardziej zobiektywizowanej. Wreszcie można było szerzej wspominać o zbrodniach oddziałów republikańskich oraz dwuznacznej roli ZSRR w hiszpańskim konflikcie. Niestety rok ten nie przyniósł wyzbycia się swoistej megalomanii narodowej przez niektórych historyków (m.in. autorów podręczników do szkół średnich), wciąż wyolbrzymiających polskie akcenty wojny 1936-1939. Właśnie takich faktów próżno szukać w rekomendowanej monografii, gdyż gen. Walter oraz Dąbrowszczacy

¹ Warto dodać, że wydawnictwo to specjalizuje się w wydawaniu tematycznych syntez w formie albumów książkowych. Por. A. Fierro Novo, *Atlas ilustrado del cine español*, Madrid 2009; F. Crosby, *Atlas ilustrado de bombarderos. Guía completa ilustrada de la A a la Z*, Madrid 2009.

² Zob. m.in. *Ochotnicy wolności. Księga wspomnień Dąbrowszczaków*, zebrał, oprac. i wstęp Z. Szleyen, Warszawa 1957.

³ Zob. m.in. M. Bron, E. Kozłowski, M. Techniczek, *Wojna hiszpańska 1936-1939*, Warszawa 1964.

niezwykle rzadko, czyli proporcjonalnie do ich znaczenia, przewijają się przez kartki recenzowanego opracowania, ginąc w masie innych narodów współtworzących Brygady Międzynarodowe.

Opracowanie dzieli się na cztery zasadnicze części oddzielone od siebie chronologicznie.

Rozdział pierwszy dotyczy powstania i początków Republiki Hiszpańskiej. Aby lepiej naświetlić nam sytuację w Hiszpanii, autorzy cofają się w nim aż do dziejów dziewiętnastowiecznej I Republiki Hiszpańskiej. Dowiadujemy się z niego o ówczesnej scenie politycznej, początkach nowoczesnego separatyzmu katalońskiego i baskijskiego oraz o restytucji monarchii na przełomie wieków. Istotnym kontekstem jest omówienie wypraw zbrojnych przeciwko tzw. Rifowi w hiszpańskim Maroku.

Drugi rozdział omawia rządy republikańskie. Datą rozpoczynającą ten etap w historii Hiszpanii są wybory z kwietnia 1931 r., w wyniku których centro-lewicowa większość parlamentarna wkrótce uchwaliła nową konstytucję. Oprócz konstrukcji samej Ustawy Zasadniczej można w nim znaleźć sporo informacji na temat rozwoju społeczno-gospodarczego Hiszpanii, a także negatywnych zjawisk społecznych (np. 30-procentowego analfabetyzmu). Czytając ten rozdział, niechybnie odnosi się jednak wrażenie, że autorzy wręcz gloryfikują II Republikę oraz jej osiągnięcia na takich polach, jak chociażby oświata czy podniesienie poziomu życia obywateli.

Rozdział trzeci poświęcony jest hiszpańskiej wojnie domowej. Zdecydowanie prorepublikańskie ujęcie problemowe tej części wynika m.in. z metodologii samej książki, gdyż wojna widziana jest z perspektywy republiki (o czym mówi sam tytuł rozdziału *República en Guerra* – Republika w wojnie). Omówione w nim zostały zarówno najważniejsze wydarzenia polityczno-militarne konfliktu, jak i cała ich „otoczka” społeczna. Dowiadujemy się o bombardowaniach miast, a także o burzliwych losach podzielonego Frontu Ludowego, które osiągnęły swoje apogeum w walkach na ulicach Barcelony.

Ostatni rozdział, złożony jedynie z dwóch podrozdziałów, poświęcony został funkcjonowaniu Republiki na uchodźstwie. Znajdziemy tam informacje na temat najważniejszych polityków republikańskich, sprawujących symboliczną władzę nad narodem z odległego Paryża, aż po wybory czerwcowe w Hiszpanii z 1977 r., które znów przyniosły względną konwergencję lewicy i prawicy w Kortezach.

Niezwykle cennym uzupełnieniem pozycji jest zamieszczenie przez autorów licznych biogramów polityków zarówno tak znanych jak Francisco Largo Caballero, Jose Calvo Sotelo, Dolores Ibarruri Gomez „La Pasionaria” czy Manuel Anzaña Diaz, jak i mniej znanych polskiemu czytelnikowi, np. Enrique Lister Forjan, Valentin Gonzales

Gonzales „El Campesino” czy Federica Montseny Mane. Oprócz biogramów narrację przedzielają przeróżne tablice i fragmenty poświęcone osobnym zagadnieniom, takim jak lotnictwo republikańskie (s. 210), „wydarzenia majowe” 1937 r. (s. 194-195), czy partiom i ugrupowaniom politycznym (PCE, POUM, CEDA, CNT, PSOR, PRR etc.). Zamieszczone zostały również barwne symbole jednostek zbrojnych oraz ugrupowań, charakterystyczne właśnie dla wydania typu albumowego. Poruszanie się po dziejach II Republiki znacznie ułatwiają zamieszczane często mapy, prezentując m.in. geografie polityczną poszczególnych wyborów, jak i postępy wojsk rebelianckich w latach 1936-1939.

Co ciekawe, wiele wątków charakterystycznych dla wojny domowej jest w omawianej pozycji opisanych dość szczątkowo. Przykładowo na temat słynnego zbombardowania miasteczka Guernica możemy przeczytać, co następuje: „Oddziały włoskie wspomagały atak [...], podczas gdy lotnictwo frankistowskie, ciesząc się całkowitym panowaniem w powietrzu, wspierało [...] postępy brygad nawarrijskich. W tym kontekście skutkowało to 26 kwietnia zbombardowaniem miejscowości Guernica przez Legion Kondor; horror jego zniszczenia stanowił preludium do strasznych bombardowań w okresie drugiej wojny światowej”⁴ (s. 184). I tyle, żadnych wzmianek o szczegółach ataku, wielkości strat czy znaczeniu moralnym zaistniałego faktu. Z opisu ryciny zamieszczonej poniżej, a przedstawiającej słynny obraz Pabla Picassa, dowiadujemy się jedynie, że powstał on na zamówienie rządu republikańskiego w celu zaprezentowania podczas Międzynarodowej Wystawy w 1937 r. w Paryżu (s. 185)⁵.

Mankamentem opracowania jest jego wątpliwy naukowo charakter. Chociaż baza faktograficzna zgromadzona w monografii jest pokaźna, to brak bezpośrednich odwołań do literatury w postaci przypisów, wpływa na zubożenie jej waloru akademickiego. Być może wynika to też z faktu, iż autorzy nie głoszą w zasadzie kontrowersyjnych tez czy poglądów, przez co niepotrzebne staje się odsyłanie czytelnika do innej literatury, chociażby w celu konfrontacji poglądów czy ocen. Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak, że wynika to z przyjęcia przez autorów takiej właśnie konwencji książki, popularnego albumu dla młodzieży i dorosłych, nieroszczącego sobie pretensji do dzieła naukowego. Tym sposobem jest to mankament o charakterze względnym, gdyż dla osób rozpoczynających dopiero swą przygodę intelektualną z międzywojenną Hiszpanią będzie to z pewnością zaletą omawianej monografii.

⁴ Przeł. Radosław Domke.

⁵ Dla porównania warto wspomnieć, że znany historyk wojny domowej Juan Eslava Galan w swojej *Niewygodnej historii hiszpańskiej wojny domowej* poświęca tragicznemu losowi Guernica osobny rozdział. Idem, *Niewygodna historia hiszpańskiej wojny domowej*, przeł. J. Wąsiński, J. Wołk-Łaniewski, Wrocław 2005.

Cennym dodatkiem do opracowania jest chronologia dziejów II Republiki oraz wybrana bibliografia (niestety licząca jedynie 13 pozycji książkowych), znajdujące się na końcu książki, a ułatwiające czytelnikowi poszukiwanie konkretnych faktów, czy też literatury przedmiotu.

Radosław Domke

SPRAWOZDANIA

Sprawozdanie z międzynarodowej konferencji „Forum Miast Partnerskich w Kostrzynie nad Odrą”

10 maja 2014 r. z okazji dziesięciolecia członkostwa Polski w Unii Europejskiej, w murach Europejskiego Centrum Spotkań w Kostrzynie nad Odrą, odbyła się międzynarodowa konferencja „Forum Miast Partnerskich”. Spotkanie odbyło się dzięki pomocy finansowej ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych¹.

Forum miało charakter panelu dyskusyjnego i służyło zaprezentowaniu osiągnięć Polski, województwa lubuskiego oraz Kostrzyna nad Odrą w ciągu ostatnich dziesięciu lat polskiego członkostwa w Unii Europejskiej. Podczas spotkania zaprezentowane zostały miasta partnerskie Kostrzyna nad Odrą, zalety wynikające ze współpracy transgranicznej i międzynarodowej, a także przygotowanie województwa lubuskiego do współpracy międzynarodowej opartej na wymianie doświadczeń oraz przepływie towarów i osób.

Nad organizacją konferencji czuwała Agnieszka Tatała-Żurawska – kierownik Biura Integracji Europejskiej i Współpracy Międzynarodowej Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą. Była ona moderatorem spotkania. Forum podzielono na kilka bloków tematycznych obejmujących: dziesięcioletnią historię polskiego członkostwa w Unii Europejskiej, blok poświęcony województwu lubuskiemu – strategia budowy szlaków komunikacyjnych, omówienie walorów gospodarczych i turystycznych województwa, przedstawienie strategii rozwoju współpracy zagranicznej województwa lubuskiego oraz ostatni blok tematyczny przedstawiający Kostrzyn nad Odrą, jego miasta partnerskie i ich współpracę z gospodarzem konferencji.

Konferencję otworzyło przemówienie prof. Dariusza Rosatiego, wieloletniego ministra spraw zagranicznych, eurodeputowanego, byłego posła w polskim parlamencie. Profesor Rosati w formie syntetycznego wykładu przedstawił zmiany, jakie nastąpiły w Polsce po przystąpieniu kraju do Unii Europejskiej. Podkreślił, że „spotkanie w Kostrzynie było skutkiem idei budowania w Europie jedności, współpracy i pokoju”. Wymienił kilka znaczących korzyści, jakie Polska osiągnęła dzięki uczestnictwu w unijnej rodzinie. Główne z nich to: „korzyści ekonomiczne, polityczne, współpraca Polski w ramach grupy Wyszehradzkiej oraz Trójkąta Weimarskiego, co przyczyniło

¹ Kostrzyn nad Odrą znalazł się w gronie laureatów konkursu zorganizowanego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, które przyznało Kostrzynowi na zorganizowanie forum ponad pięćdziesiąt tysięcy złotych.

się do silniejszej pozycji naszego kraju podczas decydowania o kierunkach działania Wspólnoty Europejskiej, a także korzyści związane z bezpieczeństwem, jakie niesie za sobą członkostwo w pokojowo nastawionej Unii Europejskiej dbającej o interesy i poczucie stabilizacji swoich członków”.

W nawiązaniu do sytuacji panującej za wschodnią granicą Polski profesor Rosati wspomniał, że Unia Europejska odgrywa również, a może przede wszystkim „rolę strażnika bezpieczeństwa swoich członków. Było tak już w chwili jej tworzenia, w świecie odbudowującym się po drugiej wojnie światowej. Niestety pokój w Europie w ostatnim czasie został ponownie zaburzony. Było to zaskoczeniem zwłaszcza dla krajów starej Unii Europejskiej. Po siedemdziesięciu latach pokoju doszło w Europie do aneksji terytorium suwerennego państwa (Ukraina). To pierwszy taki przypadek od zakończenia II wojny światowej. Krajom takim jak Polska, w sposób szczególny zależy na gwarancji bezpieczeństwa. Członkostwo kraju w NATO oraz intensywne działania na rzecz utrzymania i pogłębienia solidarności wewnątrz Europy dają dodatkowe wsparcie. Oprócz tego istnieje pogląd, że rozwój Europy warunkuje stały rozwój polityki ekonomicznej. Solidarność powinna istnieć również w rozumieniu bezpieczeństwa militarnego, ekonomicznego i surowcowego. Polska działa na rzecz stworzenia we Wspólnocie Europejskiej skutecznej polityki wobec krajów trzecich. Unia Europejska to gospodarczy gigant, który niestety nie odnosi większych sukcesów na polu polityki zagranicznej”. Referent wskazał, że według niego „działania polskiego rządu odnoszą jednak skutki, a inicjatywa mająca na celu budowanie unii energetycznej została wstępnie zaakceptowana przez wszystkie państwa członkowskie, mimo iż jej finalizacja to wciąż długi proces. W ramach unii energetycznej musiałaby być zbudowana sieć wzajemnej wymiany energii oraz przede wszystkim wspólnego negocjowania umów energetycznych z państwami spoza Unii Europejskiej. Obecnie dochodzi do dyskryminowania krajów Unii, głównie przez Gasprom. Dlatego też tak ważne jest zainicjowanie unii energetycznej w Europie”. Prelegent przypomniał, że „agresja Federacji Rosyjskiej na Ukrainie pokazała państwom zachodniej Europy, że rosyjski partner jest nieprzewidywalny i należy zabezpieczyć się od nadmiernej od niego zależności”. Słowa profesora Rosatego zrobiły duże wrażenie na gościach, którzy w pełni popierali idee bezpieczeństwa i współpracy w Europie. Kostrzyńskie forum nabrało poniekąd charakteru panelu dyskusyjnego na temat wzajemnego wspierania się państw Unii Europejskiej oraz pretendujących do członkostwa w strukturach unijnych. Dla przedstawicieli ukraińskiego Sambor słowa Dariusza Rosatego były dużym pokrzepieniem i potwierdzeniem słuszności pretendowania Ukrainy do wstąpienia do Unii Europejskiej. Także przedstawiciele mołdawskiego Floresti zostali utwierdzeni w słuszności współpracy z państwami Zjednoczonej Europy.

Kolejny blok tematyczny otworzyło wystąpienie poseł Krystyny Sibińskiej (PO). Wystąpienie pani poseł przedstawiało infrastrukturę drogową województwa lubuskiego. Na kolejnych slajdach autorka omówiła długoletnie programy budowy głównych szlaków drogowych biegnących przez teren ziemi lubuskiej. Jednym z zasygnalizowanych wątków była budowa obwodnicy Kostrzyna nad Odrą oraz plan wybudowania kolejnego mostu drogowego przez Odrę, stanowiącego przejście graniczne i drogę transportową dla towarów wytwarzanych na terenie Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

Kontynuacją debaty na temat województwa lubuskiego było przedstawienie współpracy międzynarodowej regionu, jego walorów gospodarczych i turystycznych. Temat ten omówiony został przez wicewojewodę lubuskiego – Macieja Szykułę i uzupełniony przez Henryka Macieja Woźniaka – doradcę wojewody lubuskiego do spraw gospodarczych. Obaj prelegenci zwracali uwagę, że w województwie lubuskim od kilku lat notowany jest dynamiczny rozwój potencjału intelektualnego, prężnie rozwijają się Uniwersytet Zielonogórski, Wyższa Szkoła Zawodowa w Gorzowie Wielkopolskim, Wyższa Szkoła Zawodowa w Sulechowie i Wyższa Szkoła Zawodowa w Kostrzynie nad Odrą. Władze samorządowe starają się, aby „następował transfer wiedzy i nauki do gospodarki”. Henryk Maciej Woźniak przedstawił strategię rozwoju współpracy zagranicznej województwa lubuskiego. Strategia ta, według doradcy wojewody, opiera się na „wspólnych inicjatywach z partnerami zagranicznymi, udziale w organizacjach międzynarodowych oraz potencjale intelektualnym”.

Formalnie województwo lubuskie ma podpisane następujące umowy o współpracy z regionami w: Niemczech, Federacji Rosyjskiej, na Ukrainie, we Włoszech, Chinach, Republice Mołdawii, Republice Białorusi, na Słowacji i we Francji. Warto dodać, że najczęściej samorządów z obszaru województwa lubuskiego swoją współpracę koncentruje w Saksonii i Brandenburgii. Jest to naturalne ze względu na położenie regionu. Samorządowcy są bardzo aktywni na tej płaszczyźnie, a swoich partnerów mają nawet w Stanach Zjednoczonych, Chinach i Meksyku.

Podczas konferencji szczegółowo omówiono współpracę województwa lubuskiego z jego partnerami na wschodzie Europy. Temat ten poruszony został przez Stanisława Tomasza Domaszewskiego ze Stowarzyszenia Polska-Wschód. Współpracę opartą głównie na wymianie doświadczeń politycznych, gospodarczych i społecznych charakteryzują jednoczesne wymiany młodzieży, która poza miastami partnerskimi odwiedza również ważne i ciekawe dla danego regionu miejsca turystyczne. Budowana jest przez to więź pomiędzy narodami, co w przyszłości może się przyczynić do nawiązania ściślejszych stosunków gospodarczych oraz pokojowego nastawienia względem siebie. Istotnym partnerem współpracy Polska-Wschód jest Uniwersytet Zielonogórski, który

prowadzi na swoich wydziałach naukę języka rosyjskiego – zapomnianego w Polsce przez ostatnie dwadzieścia lat, a istotnego ze względu na bliskie sąsiedztwo narodów się nim posługujących. Zielona Góra to również miejsce organizacji Festiwalu Piosenki Rosyjskiej, w którym udział biorą nie tylko Rosjanie, ale i inne narodowości, w tym też Polacy. Ze względu jednak na dosyć sceptyczne stosunki z Rosją za sprawą sytuacji geopolitycznej na Ukrainie w tym roku Festiwal może nie dojść do skutku.

Ważnym i ciekawym wystąpieniem podczas spotkania było przemówienie dra Petera Kohnerta – przedstawiciela ministerstwa gospodarki i spraw europejskich landu Brandenburgia, który przypomniał słuchaczom na samym wstępie, jak wiele lat temu ówczesny kanclerz Niemiec, Gerhard Schroeder, wyrażał się sceptycznie wobec przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Dr Kohnert wyraźnie podkreślił, że „dziś Niemcy nie wyobrażają sobie współpracy w ramach Wspólnoty Europejskiej bez Polski”. Momentem przełomowym w historii współpracy obu partnerów było przy tym wycofanie wojsk radzieckich z terytorium wschodnich Niemiec oraz Polski. Następny istotny element współpracy to ten na płaszczyźnie gospodarczej. Pomiedzy Polską a Niemcami występuje nieustający przepływ towarów i osób. Polacy chętnie osiedlają się w Niemczech, a Niemcy coraz chętniej kupują polskie produkty. Działalność gospodarcza Polaków w landzie Brandenburgia sięga pięciu procent całej zarejestrowanej przedsiębiorczości. To tyle samo, ile zsumowana działalność gospodarcza wszystkich innych narodowości w tym landzie. Polacy w Brandenburgii to ogromny potencjał, także ilościowy, gdyż jest tam ich ponad dwanaście tysięcy. Stąd też stosunki z Polską są dla władz regionu bardzo istotne. Przedstawiciele landu współtworzą komisję niemiecką przy rządzie RP, uczestniczą we współpracy pomiędzy służbami: policją czy strażą pożarną, jak również posiadają swoje stałe przedstawicielstwa w Szczecinie, Wrocławiu oraz Poznaniu. W województwie lubuskim brak takiego przedstawicielstwa, ale jak tłumaczą władze Brandenburgii, nie jest ono potrzebne ze względu na bliskość lubuskiego partnera.

Trzeci etap konferencji obejmował prezentację poszczególnych miast partnerskich Kostrzyna nad Odrą. Pierwsza prelekcja dotyczyła najbliższego sąsiada i partnera Kostrzyna – miasta Seelow. Swoją region przedstawił burmistrz Seelow – Jörg Schröder. Znaczną część swojego wystąpienia Schröder poświęcił historii miasta i regionu, która w dużej mierze związana jest z historią Kostrzyna. Seelow stanowi „bramę” do Doliny Odry, przez co w ostatnich dniach II wojny światowej zostało ono zniszczone w siedemdziesięciu pięciu procentach. Ta miejscowość jest poza tym mniejsza od Kostrzyna i liczy około pięciu tysięcy siedmiuset mieszkańców. Jej burmistrz opowiadał podczas konferencji o odbudowie wielu zabytków miasta, w tym domu szwajcarskiego, którego renowacja możliwa była dzięki współfinansowaniu projektu z funduszy Unii

Europejskiej. Miasto Seelow stawia na rozwój społeczny, czego rezultatem są nowo wybudowane przedszkola, dom opieki dla seniorów, a także budynki przystosowane na potrzeby osób niepełnosprawnych. Władze miasta starają się przy tym stale zapobiegać dużemu bezrobociu (14%), co finalnie zaowocowało otwarciem centrum kształcenia zawodowego oraz parku przemysłowego, zagospodarowanego obecnie w czterdziestu procentach. Seelow chce przy tym korzystać z doświadczeń gospodarczych Kostrzyna i w miarę możliwości podejmować wspólne kroki marketingowe promujące region gospodarczy obu miast.

W połowie konferencji na dłuższą chwilę głos zabrał burmistrz Kostrzyna nad Odrą dr Andrzej Kunt. Wystąpienie burmistrza odnosiło się do poprzednich prelekcji oraz stanowiło tło do dalszej dyskusji na temat partnerstwa międzynarodowego.

Doktor Andrzej Kunt dobitnie zaznaczył, że „rozwój współpracy międzynarodowej jest jednym z kluczowych priorytetów polityki Kostrzyna nad Odrą”. Miasto prowadzi działania ukierunkowane na nawiązywanie, utrzymanie i pogłębianie kontaktów z partnerami z całej Unii Europejskiej oraz państw stowarzyszonych lub pretendujących do stowarzyszenia z Unią Europejską. Do tych celów miasto wykorzystuje środki pochodzące z projektów Unii Europejskiej takich, jak: Program Polska-Brandenburgia, INTERREG III B, Comenius, czy też Europa dla Obywateli.

Partnerstwo międzynarodowe realizowane przez miasta nie zawsze zakrojone jest na dużą skalę. Czasami, jak również w Kostrzynie nad Odrą, współpraca służy realizacji konkretnych projektów. Taki typ współpracy łączy Kostrzyn nad Odrą i włoskie Piazzola sul Brenta. Oba regiony wymieniają się doświadczeniami związanymi z organizacją dużych imprez masowych. Współpracę opartą na konkretnej dziedzinie można przedstawić również na przykładzie instytucji edukacyjnych, organizacji pozarządowych oraz przedsiębiorstw. Partnerstwo nie ogranicza się do miast, ale skierowane jest na konkretne przedsięwzięcia, stowarzyszenia. W tym wypadku przykładem jest Peitz, z którym Kostrzyn współpracuje głównie na płaszczyźnie kontaktów pomiędzy twierdzami. Kostrzyńska twierdza od kilku lat jest nieustannie rewitalizowana. Dzieje się tak głównie za sprawą środków pochodzących z budżetu Unii Europejskiej oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Doktor Andrzej Kunt pochwalił współpracę z sąsiadami ze wschodu. Szczególnego znaczenia nabrał region samborski, z którego pochodzi wielu byłych i aktualnych mieszkańców Kostrzyna. Kostrzyn – będący w 1945 r. wymarłym miastem – po wojnie został zasiedlony osobami pochodzącymi z regionu lwowskiego i samborskiego. Ze względu na te powiązania władze Kostrzyna nad Odrą wspierają istniejącą w Sambor polską szkołę oraz Dom Polski – prężnie działający ośrodek polonijny.

Gospodarz konferencji podczas swojego wystąpienia nawiązał do opisanych w dalszej części projektów „Baltic Fort Route” oraz „Forte Cultura”. Kostrzyn nad Odrą jest liderem obu tych projektów, dzięki czemu część pieniędzy pochodząca z budżetu tych przedsięwzięć może być przeznaczana na cele własne miasta związane z zachowaniem dziedzictwa historycznego i kulturowego. Z pierwszego projektu wykonano rewitalizację Bramy Berlińskiej w Twierdzy Kostrzyn, a z drugiego wybudowana zostanie mała przystań prowadząca do Twierdzy. Wykonany zostanie również model 3D kostrzyńskiej Twierdzy.

Kolejne wystąpienie dotyczyło Sambor. O mieście i regionie Samborskim opowiadał Włodzimierz Daciuk – sekretarz rady miasta Sambor. Na początku swojego wystąpienia sekretarz wyraził ubolewanie nad sytuacją polityczną i militarną w swoim kraju, przy czym ton jego wypowiedzi wskazywał na sympatyzowanie z ideą Unii Europejskiej.

Sambor to dosyć duże, liczące ponad trzydzieści cztery tysiące mieszkańców miasto, mające budżet mieszczący się w granicach trzydziestu jeden milionów złotych. Władze miasta starają się zjednać sobie zagranicznych inwestorów, a wynik ich działań to czternaście milionów dolarów bezpośrednich inwestycji zagranicznych w ubiegłym roku. Miasto ma bogatą historię związaną z regionem wileńskim, a także pełną polskich akcentów. Sambor to jedno z najstarszych miast w dawnej Galicji Wschodniej, położone na lewym brzegu Dniestru. Daciuk z dumą relacjonował, że w Samborze istnieje Dom Polski zrzeszający Polaków mieszkających w regionie oraz upamiętniający losy tych, którzy żyli tam przed wywiezieniem na ziemie obecnej zachodniej Polski w wyniku zmiany granic po II wojnie światowej. Z historycznego okresu miasta pochodzi sieć podziemnych przejść znajdujących się pod kompleksem miejskim. Władze Sambora pragną poddać ten zabytek wnikliwej analizie historycznej, a następnie udostępnić zwiedzającym jako obiekt turystyczny.

Ze względu na korzystne położenie geograficzne i transport zapewniający łatwy dostęp do rynków krajowych i międzynarodowych miasto Sambor ma szansę wzbudzić zainteresowanie ze strony inwestorów zagranicznych. Oprócz tego oferuje ono stosunkowo wysoki poziom wykwalifikowanej kadry pracowniczej i rozbudowany system szkolnictwa zawodowego. Istnieje tam też szeroka sieć szkół, które kształcą specjalistów w zakresie budownictwa, przetwórstwa spożywczego i przemysłu lekkiego. Ukraina to wielkie przestrzenie, które widać w regionie samborskim. Potencjalni inwestorzy znajdują w Samborze wiele niewykorzystanych terenów optymalnych pod inwestycje wraz z kadrą gotową podjąć pracę w regionie. Realizowana przez miasto polityka aktywnie stymuluje podmioty gospodarcze do długoterminowych inwestycji wpływających korzystnie na rozwój gospodarczy, który jako jedyny przyczynia się do poprawy życia mieszkańców miasta i stanowi podwaliny do rozwoju innych dziedzin

życia. Obecnie prężnie rozwija się tu przemysł spożywczy i przetwórczy oraz powstają liczne projekty inżynieryjne, przy czym Sambor to jednocześnie wykwalifikowana kadra niemal każdego szczebla pracowniczego. Największy nacisk kładzie się jednak w mieście na przemysł meblowy, który wspierany jest najintensywniej.

Następny referat burmistrza Grigore Cojocar u dotyczył mołdawskiego Floresti. Jest to trzynastotysięczne mołdawskie miasto powiatowe, w skład którego wchodzi siedemdziesiąt cztery miejscowości liczące łącznie osiemdziesiąt cztery tysiące mieszkańców. Floresti boryka się z problemami, takimi jak bezrobocie czy migracja ludności do krajów sąsiedzkich lub wysokorozwiniętych państw zachodnioeuropejskich. Oprócz tego, miasto cechuje słaba infrastruktura miejska, co charakterystyczne jest dla krajów rozwijających się, jak np. Ukraina. Obecni inwestorzy Floresti to głównie Amerykanie i Niemcy, którzy przekazali sprzęt jednostkom zapewniającym bezpieczeństwo i porządek. Przed miastem stoją podobne wyzwania i problemy, jakie stały przed Polską w latach dziewięćdziesiątych. Podobieństw jest dużo, choćby słaba infrastruktura drogowa, czekające na modernizację sieci wodociągowe i kanalizacyjne oraz znaczna przewaga zatrudnienia w sektorze rolniczym. Widać jednak, że kraj jest na dobrej drodze, co potwierdza podpisanie przez Mołdawię umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Floresti stara się zachęcić zagranicznych przedstawicieli do inwestowania na swoim terenie oraz jednocześnie uczyć od partnerów, w tym Kostrzyna, który mieszkańcy chętnie odwiedzają, uczestnicząc w licznych imprezach kulturalnych. Występy mołdawskich zespołów na kostrzyńskich scenach, w szczególności grupy Izvoras, mocno utkwily w pamięci mieszkańców Kostrzyna. Floresti to miasto również bardzo ciekawe pod względem turystycznym, które może się pochwalić wiekowymi klasztorami, malowniczymi cerkwiami oraz obiektami upamiętniającymi poległych podczas wojny w Afganistanie i nad Dniestrem. Podsumowując swoje wystąpienie, burmistrz Floresti zachęcał do odwiedzania i inwestowania w gminie, zwłaszcza na terenie parku przemysłowego znajdującego się w jej obrębie.

Kończąca forum prezentacja dotyczyła włoskiego regionu i miasta Piazzola sul Brenta położonego we Włoszech w sąsiedztwie Wenecji. Historia i współczesny koloryt miejscowości w dużej mierze związane są z rodziną Contarini, która niegdyś władała Piazzolą. Obecnie można podziwiać willę rodziny, która stanowi atrakcję turystyczną miasteczka oraz przyciąga artystów i rozsławia region. Niegdyś klan Contarini zatrudniał znaczną część mieszkańców regionu w swoich fabrykach, co przyczyniło się do przekształcenia miejscowości z rolniczej w przemysłową i spowodowało znaczne jej wzbogacenie. We włoskim miasteczku urodzili się i wychowali znani artyści m.in. Andrea Mantegna, który później tworzył i żył w Padwie i Weronie. Pomimo zaledwie jedenastotysięcznego zaludnienia Piazzola może się pochwalić organizacją corocznego

międzynarodowego festiwalu muzycznego Hydrogen, który łączy ją z Kostrzynem nad Odrą, goszczącym od wielu lat Przystankiem Woodstock. Wśród wielu zalet włoskiego miasta jego burmistrz wymienił „otwartość i pełne poparcie władz i mieszkańców dla integracji europejskiej oraz współpracy międzynarodowej”. Włodarz wspominał również o kryzysie ekonomicznym i strukturalnym, który dotyka Europę i który jest jego zdaniem do przezwyciężenia za pomocą jedynych racjonalnych środków, jakimi są „ścisła współpraca i integracja”.

Z uwagi na skrótowy charakter tego sprawozdania przebieg spotkania zaprezentowany został w mocno okrojonej formie. Konferencja ze względu na ciekawą formułę, międzynarodowy skład i rocznicowy charakter stanowiła duże wydarzenie dla Kostrzyna nad Odrą. Całości forum przysłuchiwali się przedstawiciele Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, radni miejscy, dziennikarze Radia Zachód, TVP Gorzów oraz członkowie delegacji zagranicznych. Przebieg i wyniki obrad zostały opisane w biuletynie pokonferencyjnym wydanym w pięciu językach (niemieckim, włoskim, ukraińskim, mołdawskim i polskim) przez Urząd Miasta Kostrzyn nad Odrą.

W forum nie wzięli udziału przedstawiciele innych miast partnerskich Kostrzyna – Peitz i Berlin Spandau. Ośrodki te utrzymują z Kostrzynem głównie współpracę na płaszczyźnie wymiany wiedzy i doświadczeń dotyczących twierdz obronnych, znajdujących się na terenie tych miast oraz na terenie starego miasta w Kostrzynie nad Odrą.

Kostrzyn nad Odrą, 10 maja 2014 r.

Paweł Gondek

**Recenzenci czasopisma naukowego
„In Gremium. Studia nad Historią, Kulturą i Polityką”**

Agata Aleksandra Kluczek (Katowice)	Zbigniew Bujkiewicz (Zielona Góra)
Roman Drozd (Słupsk)	Krzysztof Witkowski (Zielona Góra)
Teresa Kulak (Wrocław)	Tadeusz Dzwonkowski (Zielona Góra)
Stanisław Roszak (Toruń)	Radosław Sioma (Toruń)
Witold Stankowski (Kraków)	Zbigniew Chojnowski (Olsztyn)
Rościław Żerelik (Wrocław)	Anna Pobóg-Lenartowicz (Opole)
Grzegorz Strauchold (Wrocław)	Adrian Szopa (Kraków)
Włodzimierz Suleja (Wrocław)	Filip Wolański (Wrocław)
Danuta Okoń (Szczecin)	Tomasz Garbol (Lublin)
Marcin Pawlak (Toruń)	Bernadetta Żynis (Słupsk)
Maciej Münnich (Lublin)	Katarzyna Szalewska (Gdańsk)
Kazimierz Wóycicki (Warszawa)	Dariusz Rymar (Gorzów Wielkopolski)
Katarzyna Balbuza (Poznań)	Dariusz Rolnik (Katowice)
Maciej Forycki (Poznań)	Bożena Popiołek (Kraków)
Stanisław Rosik (Wrocław)	Magdalena Roszczyńska (Kraków)
Adam Krawiec (Poznań)	Przemysław Paczkowski (Rzeszów)
Violetta Julkowska (Poznań)	Romana Kolarzowa (Rzeszów)
Teresa Wolińska (Łódź)	Tomasz Klin (Wrocław)
Jarosław Lewczuk (Zielona Góra)	Zbigniew Świątkowski (Sulechów)
Piotr Urbański (Poznań)	Małgorzata Świder (Opole)
Joanna Karczewska (Zielona Góra)	Janusz Pasternski (Rzeszów)
Marian Wołkowski-Wolski (Kraków)	Kamil Minkner (Opole)
Adam Perłakowski (Kraków)	Paweł Madejski (Lublin)

Na stronie internetowej czasopisma

<http://www.ih.uz.zgora.pl/index.php/badania-naukowe-109-in-gremium>
znajdują się zasady recenzowania oraz instrukcja wydawnicza dla Autorów.